teka
Toruń
02466/4
02466/4

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

JÓZEF FELDMAN

BISMARCK A POLSKA

EGZEMPLARZ WYMIENNY

KATOWICE 1938

SKŁAD GŁÓWNY: NASZA KSIĘGARNIA — WARSZAWA

Instytut Śląski w Katowicach

Stowarzyszenie zarejestrowane

wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego pod Nr 28 na mocy decyzji Wojewody Śląskiego z dnia 15 XII 1933 Nr BP. 132/129.

Wyciąg ze Statutu:

§ 3. INSTYTUT ŚLĄSKI ma na celu: a) działalność naukową w zakresie zagadnień, odnoszących się do ziemi i spraw śląskich ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień, wynikających z potrzeb chwili bieżącej, b) gromadzenie istniejącego materiału naukowego i szerzenie wiedzy o Śląsku. Środkami działalności Stowarzyszenia są:

a) przeprowadzanie badań naukowych w wyżej określonym zakresie,

b) zaznajamianie czynników rządowych i społeczeństwa z wynikami tych badań oraz szerzenie znajomości spraw śląskich przez wydawanie komunikatów, oryginalnych prac naukowych, pism popularnych, urządzanie odczytów, zebrań dyskusyjnych itp.,

c) gromadzenie i utrzymywanie w ewidencji bibliotek, zbiorów i wszelkich materiałów naukowych, należących do zakresu, objętego działalnością Stowarzyszenia.

§ 4. Członkowie Stowarzyszenia „INSTYTUT ŚLĄSKI" dzielą się na: a) członków zwyczajnych, b) członków wspierających, c) członków honorowych, d) członków korespondentów.

§ 5. Członkiem zwyczajnym może zostać każdy Polak, interesujący się zagadnieniami śląskimi, przyjęty przez Zarząd Stowarzyszenia na wniosek dwóch członków Zarządu.

Członkiem wspierającym może zostać każda osoba fizyczna oraz instytucja samorządowa, gospodarcza lub społeczna, przyjęta przez Zarząd na wniosek dwóch członków Zarządu.

Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie za wybitne zasługi dla rozwoju Instytutu lub na polu naukowym w zakresie zagadnień śląskich.

Członków korespondentów powołuje Zarząd Stowarzyszenia spośród osób współdziałających w pracach Instytutu na wniosek jego Dyrektora.

§ 7. Władze i organa Stowarzyszenia są następujące:

a) Kuratorium, w którego skład wchodzą: Wojewoda Śląski, Marszałek Sejmu Śląskiego, oraz Generalny Sekretarz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Kuratorium powołuje Dyrektora Instytutu, ustala kierunek programowej działalności Zarządu, oraz kontroluje Zarząd w zakresie tej jego działalności.

b) Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia.

c) Zarząd Stowarzyszenia, złożony z 9 osób, a mianowicie: z delegata Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, przedstawiciela Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Katowicach, przedstawiciela Polskiego Związku Zachodniego, Dyrektora Instytutu Śląskiego, oraz z 5 członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie.

d) Komisja Rewizyjna, wybierana przez Walne Zgromadzenie.

e) Komisja Rozjemcza, wybierana przez Walne Zgromadzenie.

f) Dyrektor Instytutu, kierujący naukową i administracyjną stroną prac Instytutu, przedstawiający Zarządowi wnioski w sprawie powołania specjalnych komisyj dla prac w poszczególnych działach.

SKŁAD OSOBOWY WŁADZ INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO:

K u r a t o r i u m: Dr Michał Grażyński, Wojewoda Śląski, Karol Grzesik, Marszałek Sejmu Śląskiego, Prof. Dr Stanisław Kutrzeba, Sekretarz Generalny P. A. U.

Z a r z ą d: Inż. Eugeniusz Kwiatkowski, prezes, Marian Zawidzki, Naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego, wiceprezes, Dr Waclaw Olszewicz, skarbnik, Dr Roman Lutman, sekretarz i dyrektor, Dr Tadeusz Dobrowolski, dyr. Stanisław Ligoń, Jan Przybyła, Ks. Dr Emil Szramek, dyr. Józef Wojciechowski.

K o m i s j a R e w i z y j n a: Dr Adam Kocur, przewodniczący, Gen. dyr. inż. Aleksander Ciszewski, Dyr. Karol Peschel.

Adres: Katowice, ul. Francuska 12 (Dom Oświatowy). Tel. 311-87

BISMARCK A POLSKA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

PAMIĘTNIK INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

IV

KATOWICE 1938

SKŁAD GŁÓWNY: NASZA KSIĘGARNIA — WARSZAWA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

JÓZEF FELDMAN

BISMARCK A POLSKA

EGZEMPLARZ WYMIENNY

KATOWICE 1938

SKŁAD GŁÓWNY: NASZA KSIĘGARNIA — WARSZAWA

TEGOŻ AUTORA:

Sprawa dysydencka za Augusta II. Kraków 1924.
Polska w dobie wielkiej wojny północnej 1704—1709. Kraków 1925.
Polska a sprawa wschodnia 1709—1714. Kraków 1926.
Geneza konfederacji tarnogrodzkiej. (Kwart. hist.) Lwów 1928.
Czasy saskie (Bibl. Nar.). Kraków 1928.
J. I. Kraszewskiego Brühl (Bibl. Nar.) Kraków 1928.
Bismarck a Komisja Osadnicza. Kraków 1928.
Mocarstwa wobec powstania styczniowego. Kraków 1929.
Dziesięciolecie badań historycznych w Polsce Odrodzonej. Kraków 1929.
Traktat wersalski jako etap zmagań polsko-niemieckich. Poznań 1930.
Bismarck a Kościół Katolicki. Kraków 1932.
U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863. Warszawa 1933.
Sprawa polska w roku 1848. Kraków 1933.
Negocjacja Aleksandra Kłobukowskiego w Berlinie w l. 1863—64. Lwów 1933.
W. Feldman, Dzieje polskiej myśli politycznej 1864—1914. Wyd. II przejrzał i uzupełnił J. Feldman. Warszawa 1933.
Rewolucja francuska a Europa 1789—1795. (Wiel. hist. powsz.) Warszawa 1934.
Kraków i ziemia krakowska (wraz z R. Grodeckim i K. Lepszym). Lwów 1934.
Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach. Toruń 1934.
Uwagi o kronice Anonima-Otwinowskiego. Lwów 1934.
Bismarck et la question polonaise. Paris 1934.
Rozwój nowszych badań nad Wielką Rewolucją. Kraków 1935.
Na przełomie stosunków polsko-francuskich 1774—1787. Vergennes wobec Polski. Kraków 1935.
Polska i Polacy w sądach polityków pruskich w epoce porozbiorowej. Katowice 1935.
Pokój zbrojny i imperializm kolonialny 1871—1914. (Wiel. hist. powsz.) Warszawa 1936.
Dwa wizerunki cesarskich Niemiec (Niepodległość t. XV). Warszawa 1937.

02466

DRUKARNIA DZIEDZICTWA W CIESZYNIE

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU
B.156/24

SPIS RZECZY

Strona

Przedmowa 9

Rozdział I. Tradycje i poprzednicy 15

Bismarck na tle dziejów. Jego związek z przeszłością. Antagonizm polsko-pruski na przestrzeni wieków. Kontrasty ustrojowe. Ekspansja mocarstwowa. Przeciwieństwa wyznaniowe. Rola czynnika narodowościowego. Niemcy a Prusy wobec Polski. Przejawy współdziałania żywiołu niemieckiego z Polską. Podłoże terytorialne antagonizmu polsko-pruskiego. „Vita mea — mors tua." Pierwsze zawiązki. Dwoistość polityki polskiej W. Elektora. Jej ujednolicenie za pierwszych następców. Fryderyk W. a Polska. Przymierze polsko-pruskie przed sądem historii. Charakterystyka początków doby porozbiorowej. Formowanie się poglądów o niezbędności polskich terytoriów dla Prus. Poznańskie i Pomorze w sądach Prusaków. System polityki pruskiej względem polskości. Czynnik narodowościowy a państwowa racja stanu. Próby zjednania polskości dla Hohenzollernów. Metody walki z żywiołem polskim od Fryderyka W. do Flottwella. Germanizacja i opieka nad chłopem. Wspólne rysy i cele systemu pojednawczego i bojowego. Dążność do integralnego wcielenia żywiołu polskiego do monarchii. Polska i Polacy w sądach polityków pruskich. Synteza wzajemnych stosunków do chwili wystąpienia Bismarcka.

Rozdział II. W dobie Wiosny Ludów 82

Młodość Bismarcka. Niemcy, Prusy a sprawa polska. Konflikt patriotów niemieckich z Rosją i „niemiecka przyjaźń względem Polski". Pierwsze zetknięcia Bismarcka z Polakami i sprawą polską. Rok 1848. Wystąpienia Bismarcka przeciw zamiarom wskrzeszenia Polski. Pierwsza jego programowa enuncjacja. Zwycięstwo reakcji i pogłębienie polsko-pruskiego antagonizmu. Zawiązki niemieckiego nacjonalizmu względem polskości. Stanowisko niemieckich socjalistów. Rok 1848 w życiu Bismarcka.

Rozdział III. W czasie wojny krymskiej 102

Potęga Mikołaja I po roku 1848. Wzmożone wpływy rosyjskie w Niemczech. Wybuch wojny krymskiej. Walka o orientację w Prusach. Obozy i przywódcy. Ich stosunek do sprawy polskiej. Leopold Gerlach a grupa Bethmanna Hollwega. Oficjalna polityka Prus względem polskiego zagadnienia. Bismarck we Frankfurcie. Jego charakterystyka i poglądy. Opór przeciw odbudowie Polski. Memoriał Bunsena. Starcie Bismarcka z ks. Wilhelmem. Postawa Austrii wobec sprawy polskiej. Bismarck o interesie Habsburgów w odbudowaniu Polski. Napięcie między Austrią a Rosją. Sprawa polska zwornikiem Św. Przymierza. Bilans działań Bismarcka na odcinku polskich zagadnień. Sprawa granicy Knesebecka.

Strona

Rozdział IV. W walce z Wielopolskim 133

Europa po wojnie krymskiej. Stan sprawy polskiej. Przewrót w stosunkach rosyjskich. Od Św. Przymierza do zbliżenia z Francją. Kurs pojednawczy względem Królestwa. Stosunek Bismarcka do obu zagadnień. Wynurzenia Rosjan na temat pozbycia się Kongresówki. Reakcja Bismarcka. „Niemasz możliwości pokoju między nami a jakąkolwiek próbą wskrzeszenia Polski." Bismarck a Wielopolski. Próby oddziaływania w duchu przeciwpolskim na Gorczakowa. Nawiązanie porozumienia z Aleksandrem II. Ustępstwa dla Kongresówki a sytuacja wewnętrzna w Prusach. Bismarck w Paryżu. Starcie z Napoleonem III w sprawie polskiej. Nominacja na szefa rządu. Wobec wzmagającego się niebezpieczeństwa w Królestwie. Wybuch powstania.

Rozdział V. Bismarck a powstanie styczniowe . . . 158

Rok 1863 w życiu Bismarcka. „Kamień węgielny wielkości Prus." Legenda a rzeczywistość. Prusy wobec początków powstania. Misja Alvenslebena. Jej motywy i cele. Zawarcie konwencji. Bismarck przygotowuje zbrojną interwencję w Królestwie. Opór Rosji i reakcja państw zachodnich. Wystąpienie Francji. Sprawa polska zagadnieniem europejskim. Błędy Bismarcka na widowni międzynarodowej i wewnętrznej. Sprawa polska w Prusach w przededniu powstania. Krytyka konwencji lutowej w rodzinie królewskiej i na forum sejmu. Wielka debata w sprawie polskiej. Nowe wystąpienia Francji. Groźba wojny. Początek odwrotu Prus. Rokowania z Rosją. Odwet Gorczakowa. Ograniczenie treści konwencji. Nowe niebezpieczeństwa. Bismarck prosi o „akt wspaniałomyślności". Konwencja unieważniona. Rozdźwięki wśród państw zachodnich. Bismarck korzysta z odprężenia i doprowadza do częściowego reaktywowania układu z Rosją. Ujemny bilans pierwszego okresu jego działalności. Krytyka Europy. Niedoszła dymisja Bismarcka. Nowe tarcia z Anglią. Początki interwencji trzech mocarstw w Petersburgu. Starania Bismarcka o izolowanie Francji. Interwencja Wilhelma w Petersburgu. Wzrost polskiego niebezpieczeństwa. Groźba wystąpienia Francji i możliwość jej porozumienia z Rosją. Bismarck wobec perspektywy nowej wojny siedmioletniej. Incydent inowrocławski. Punkt szczytowy naprężenia. Gorączkowa działalność Bismarcka. Zabiegi około przeciągnięcia Austrii i odnowy Św. Przymierza. Austria odpycha projekt konferencji państw rozbiorczych. Następstwa tego kroku. Bismarck w konflikcie z Habsburgami. Załamanie się akcji na rzecz Polski. Epizod październikowy w świetle nowych źródeł. Nawrót Napoleona III ku Prusom. Wisła a Ren. Odbudowa solidarności trójrozbiorczej wobec powstania. Kulisy polityki polskiej Bismarcka. Rozmowy z Behrendtem i Kłobukowskim. Bismarck wobec wskrzeszenia Polski i granicy Knesebecka. Finał powstania. Zysk Prus. Efektywny wpływ Bismarcka na przebieg wydarzeń. Szczytowy punkt jego walki z polskością.

Rozdział VI. Sprawa polska a zjednoczenie Niemiec . 248

Nowa konstelacja międzynarodowa po roku 1863. Pozorne odżycie Św. Przymierza, faktyczny antagonizm austriacko-rosyjski i ciążenie caratu ku Prusom. Współdziałanie obu państw przeciw polskości. Bismarck wygrywa ten moment w roku 1866. Sprawa polska na tle wojny austriacko-pruskiej. Bismarck korzysta z sojuszu Polaków z monarchią habsburską dla utrzymania przy sobie Rosji. Jego wystąpienie jako historiografa przeszłości Polski. Równoczesne możliwości wyzyskania polskości przeciw caratowi. Sprawa polska węzłem solidarności między Berlinem a Petersburgiem. Jej wpływ na przebieg wojny 1870/71 r. Rzekome związki Bismarcka z Polakami. Bismarck jako niedoszły wskrzesiciel Polski. Przebłyski orientacji z roku 1848. Wynurzenia Bismarcka w Wersalu. Wpływ sprawy polskiej na zjednoczenie Niemiec.

Strona

Rozdział VII. Związek trzech cesarzy i Kulturkampf 281

Europa a zjednoczenie Niemiec. Stan umysłów w Polsce. Nadzieje na konflikt niemiecko-rosyjski. Nowa orientacja caratu. Początki porozumienia z Francją. Bismarck usiłuje wygrywać polski motyw. Zbliżenie niemiecko-austriackie. Przemiany Andrassy'ego w sprawie polskiej. Zjazd berliński i przypieczętowanie solidarności trójrozbiorczej. Zmierzch sprawy polskiej. Wpływ na stosunki niemiecko-rosyjskie. Prusy na tropie polskiej irredenty. Związek sprawy polskiej z Kulturkampfem. Bismarck chce go wyzyskać dla przywrócenia zażyłych stosunków z Rosją. Gorczakow uchyla się od wystąpienia przeciw Rzymowi i polskości. Porażka Bismarcka w roku 1875. Kulturkampf na ziemiach polskich. Stanowisko duchowieństwa poznańskiego wobec ruchu narodowego. Spustoszenia kościelne i prześladowania narodowe. Początki Ledóchowskiego, jego konflikt z Hornem, udział w Kulturkampfie. Spór o obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. Formalne zwycięstwo rządu. Zdobycze polskości.

Rozdział VIII. Odżycie sprawy polskiej i początki walki eksterminacyjnej 316

Tarcia pomiędzy Niemcami a Rosją. Kongres berliński i koniec związku trójcesarskiego. Bismarck o przeszłości stosunków niemiecko-rosyjskich i widokach wskrzeszenia Polski. Rozmowa z polskim arystokratą. Kampania publicystyczna przeciw Rosji. Plany wojenne sztabu niemieckiego. Waldersee. Bismarck a myśl polskiego państwa buforowego. Podobieństwa i różnice z programem ludzi 1848 r. Zabiegi o przywrócenie dobrego sąsiedztwa z Rosją. Chwilowe odprężenie. Antagonizm austriacko-rosyjski a sprawa polska. Wybuch kryzysu wschodniego. Tło międzynarodowe rugów i akcji osadniczej. Krytyka posunięć Bismarcka w Niemczech, niepowodzenie na forum europejskim. Bismarck nawraca do myśli zużytkowania Polaków przeciw Rosji. Wewnętrzna geneza Komisji Osadniczej. Stopniowe zaostrzanie się stosunków polsko-niemieckich po założeniu cesarstwa. Narodziny nowoczesnego nacjonalizmu niemieckiego. Treitschke i Hartmann. Podłoże gospodarcze. Narodziny projektu Komisji Osadniczej i dyskusja w sejmie pruskim. Bismarck wobec akcji kolonizacyjnej. Tradycje polityczne Żelaznego Kanclerza a nowoczesny nacjonalizm. Przegrana Bismarcka.

Rozdział IX. Ostatnie lata 370

Ustąpienie Bismarcka. Wrażenie w Petersburgu. Wpływ na sprawę polską. Polityka Capriviego. Próby ugody polsko-pruskiej i ich odbicie w stosunkach niemiecko-rosyjskich. Opozycja Bismarcka. Jego wystąpienia przeciw ustępstwom dla Polaków. Polemika z Caprivim i Eckhardtem. Pojednanie z cesarzem i narodziny hakatyzmu. Bismarck o solidarności interesów Niemiec i Rosji, o polskim niebezpieczeństwie i problemach terytorialnych. Gdańsk i Śląsk. Walka do ostatniej chwili.

Rozdział X. Spuścizna i następcy 388

Postać Bismarcka w stosunkach polsko-niemieckich. Tendencyjność i uproszczenia. Bismarck patronem hakaty. Treitschke. Naśladowca Bismarcka — Bülow. Podobieństwa i odchylenia. Zastrzeżenia Massowa i Hassego. Rewizjonizm Hansa Delbrücka. Wilhelm II wobec spuścizny polskiej Bismarcka. Doba Wielkiej Wojny. Nazwisko Bismarcka argumentem przeciw odbudowie Polski. Wpływ Bismarcka na rozwój społeczeństwa polskiego.

Przypisy 405

Skorowidz osób 429

Summary 437

PRZEDMOWA

Niniejsza książka stanowi rezultat kilkunastoletnich badań nad stosunkiem Bismarcka do sprawy polskiej, w szerszym zaś ujęciu nad stosunkiem Prus do Polski na przestrzeni czasów nowożytnych i najnowszych. Zagadnieniu temu poświęciłem pierwszą z mych drukowanych rozpraw (*Polska a Prusy. Przegląd Współczesny.* 1924), w której w najbardziej syntetycznym zarysie zawarłem zasadniczy pogląd na wzajemne odnoszenie się obu państw. Napisałem wówczas, że pod względem trwałości i napięcia antagonizmu „stosunek polsko-pruski jest zjawiskiem, nie mającym sobie równego w historii", najwymowniejszym zaś tego dowodem — postać Bismarcka, która „nie bez racji utrwaliła się w umyśle polskim jako ucieleśnienie wszystkich ciemnych mocy, sprzysiężonych na zgubę polskości". Politykę Żelaznego Kanclerza wobec sprawy polskiej starałem się przedstawić w drugim szkicu (*Przegląd Powszechny.* 1926), opartym na bardzo jeszcze powierzchownej i niedostatecznej znajomości materiałów drukowanych. Przyszedł szereg wędrówek i poszukiwań w archiwach i bibliotekach wielkich stolic europejskich. Zakres źródeł rozszerzył się niezmiernie; zarówno postać Bismarcka, jak poszczególne fazy jego działalności ukazały się w nowym oświetleniu. Przygotowując od roku 1927 większą pracę syntetyczną, równocześnie ogłaszałem wyniki badań nad poszczególnymi zagadnieniami polityki polskiej Bismarcka w studiach monograficznych. W ten sposób powstały rozprawy o stosunku Bismarcka do Komisji Osadniczej (*Przegląd Współczesny.* 1928) oraz do Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem polskiej strony Kulturkampfu (*Przegląd Powsz.* 1931), o udziale Bismarcka w dziejach dyplomatycznych powstania styczniowego (*Przegląd Współczesny.* 1929) oraz ówczesnych jego rokowaniach z Kłobukowskim (*Kwartalnik Historyczny.* 1933). Tymczasową syntezę, mającą zastąpić szkic z roku 1926, ogłosiłem w roku 1930 w *Sprawach Obcych;* opracowanie francuskie rozszerzone i zaopatrzone w przypisy źródłowe, ukazało się w roku 1934 w *Revue Histo-*

rique, skąd zostało przetłumaczone na język holenderski (*Wetenschappelijke Bladen*, 1935).

O pracach z historii politycznej, zwłaszcza dotyczących czasów najnowszych, twierdzi się zazwyczaj, że powstają pod ciśnieniem stosunków aktualnych, odzwierciedlając tendencje chwili bieżącej. W okresie lat kilkunastu, od ogłoszenia szkicu o Polsce i Prusach do nadania poszukiwaniom nad Bismarckiem ostatecznej formy, stosunki polsko-niemieckie weszły w nowy okres. Pod innym aspektem próbuje się dziś rozpatrywać odbicie zagadnień polsko-niemieckich w zwierciedle historii. Kiedy ogłaszałem rozprawę o *Bismarcku i Komisji Osadniczej*, spotkał mnie zarzut, że osłabiam wrogość tendencyj Żelaznego Kanclerza względem Polski, przyczyniając się przez to w skromnym zakresie pracy dziejopisarskiej do łagodzenia tarć między obu narodami. Dziś spotkać mnie może zarzut, że odświeżając bolesne niejednokrotnie sprawy, związane z działalnością Bismarcka na odcinku polskich zagadnień, przyczyniam się do zajątrzenia stosunków między Polską a jej zachodnim sąsiadem. W jednym i drugim wypadku mam tę samą odpowiedź: zadaniem moim było wyświetlenie jednego z doniosłych zagadnień naszej przeszłości, zarazem zaś dziejów powszechnych, w miarę wiedzy, opartej na całości dostępnych mi materiałów, bez z góry powziętych założeń, bez celów ubocznych. Jako motto tej książki mógłbym położyć słowa, zaczerpnięte z przedmowy, którą zaopatrzył swoją klasyczną monografię o Bismarcku znakomity dziejopis francuski, Paul Matter: „Nie jest to ani apologia, ani dzieło nienawiści. Próbowałem napisać dzieło historyczne, bez gniewu i bez zawiści... Od historii do polemiki prowadzi raptowna spadzistość, na której poślizgnęło się już wielu. Traktowano Bismarcka raz jako szatańskiego potwora, to znów jako zesłańca niebios, gdy był to tylko człowiek, przewyższający innych geniuszem, równy wszystkim słabościami. Umiał on dawać sobie radę z ludźmi, dokonał rzeczy wielkich. Służył swemu krajowi, szkodził innym." Ktokolwiek zada sobie trud porównania moich prac o Bismarcku z roku 1928 i 1930 z obecną monografią, przekona się, że zasadnicze podejście do tematu pozostało to samo, a również większość tez nie uległa modyfikacji. Jeżeli w pewnych punktach zrewidowałem uprzednie zapatrywania, jeżeli w szczególności to, co napisałem o podłożu i ciągłości antagonizmu polsko-pruskiego w wydanej niedawno książeczce popularnej (*Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach*, 1934), odbiega w niejednym od ogłoszonej 10 lat wcześniej pierwszej młodzieńczej syntezy, to jest to naturalnym wynikiem pogłębienia studiów i wciągnięcia w ich zakres

szeregu nowych materiałów źródłowych. Całokształt zjawisk, odnoszących się do stosunku Bismarcka wobec Polski, składa się zresztą na obraz, którego niedwuznaczna wymowa uwalnia historyka od wypowiadania narzucających się sądów i wyciągania zbyt daleko sięgających konkluzyj.

Historyk, pragnący pisać o stosunku Bismarcka do Polski, może obrać podwójną drogę. Albo ograniczy się do rejestrowania w chronologicznym porządku wystąpień Bismarcka w sprawie polskiej i powiązania ich wątkiem narracji, jak to uczynił w sumiennej pracy H. Wendt (*Bismarck und die polnische Frage*. 1922), albo rzuci postać i działalność Żelaznego Kanclerza na szerokie tło stosunków polsko-pruskich i europejskich, rozpatrując go jako przedstawiciela rozleglejszych procesów dziejowych i męża stanu, dla którego sprawa polska była nie tylko doniosłym zagadnieniem wewnętrznej polityki Prus, ale integralnym elementem sytuacji międzynarodowej. Tę drugą metodę obrałem w mojej książce. Bismarck ukazuje się w niej jako kontynuator wiekowych tradycyj polityki Prus wobec Polski, działania zaś jego powiązane są zarówno z formowaniem się sprawy polskiej na widowni międzynarodowej, jak z całokształtem polityki europejskiej, ze specjalnym podkreśleniem zarówno miarodajnego dlań zawsze w sprawach polskich stosunku do Rosji, jak zainteresowanych w unormowaniu spraw polskich Austrii i Francji. Podobne ujęcie kryje niebezpieczeństwo niewyczerpania w całości niezmiernie rozległego przedmiotu. Każdy okres, każdy niemal ważniejszy moment polityki polskiej Bismarcka mieści w sobie materiał na monografię. Doświadczyłem tego w samych początkach moich studiów, gdy z rozdziału, poświęconego działalności Bismarcka w roku 1848, wyrosła spora książka. Mam nadzieję, że w niedługim czasie będę mógł doprowadzić do końca badania nad sprawą polską w okresie między Sadową a Sedanem, które ukażą politykę polską Żelaznego Kanclerza w tych przełomowych dlań latach na szerszym tle zagadnień zarówno polskich jak europejskich. Również pełne wyświetlenie działalności twórcy konwencji Alvenslebena w roku 1863 będzie możliwe dopiero w ramach monografii o całokształcie dziejów dyplomatycznych powstania styczniowego. Muszę wreszcie zaznaczyć, że pisząc o stosunku Bismarcka do Polski, zgodnie z tytułem ujmowałem to zagadnienie jednostronnie, starając się przede wszystkim o możliwie dokładne wyświetlenie wszystkich wątków działalności Żelaznego Kanclerza względem polskości. Nie rościłem sobie natomiast pretensyj do wyczerpania odwrotnej strony problemu, tj. zgromadzenia wszystkich odgłosów, jakie wywoływał

Bismarck po stronie polskiej. Kwestia ta zasługuje na to, by stać się tematem odrębnego studium, które wykaże, w jakiej mierze przyczynił się Bismarck do rozbudzenia świadomości narodowej w najszerszych warstwach społeczeństwa polskiego.

Przystępując do napisania książki o stosunku Bismarcka do Polski, miałem ambicję oparcia jej na możliwie rozległym materiale archiwalnym. Zamiar ten nie we wszystkim udało mi się przywieść do skutku. W roku 1928 udałem się do Berlina, mając zapewnienie niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych, że znajdujące się w Pruskim Archiwum Państwowym materiały dyplomatyczne, sięgające roku 1866, będą oddane do mojej dyspozycji. Po przybyciu na miejsce okazało się, że dokumenty dotyczące okresu 1862—1866 od kilku lat przeniesione zostały do archiwum politycznego Urzędu Spraw Zagranicznych, do którego wstęp dla cudzoziemskich badaczy jest niemożliwy. Interwencja Poselstwa Polskiego pozostała bezskuteczna, dyrekcja zaś Pruskiego Archiwum Państwowego w roku 1932 odebrała mi prawo korzystania z udostępnionych uprzednio źródeł po rok 1862. Starania o dopuszczenie do archiwum leningradzkiego pozostały bezowocne. Natomiast dzięki poparciu prof. Emila Bourgeois, którego życzliwej opiece niech mi będzie wolno złożyć na tym miejscu hołd pozgonny, pierwszy z cudzoziemców otrzymałem w roku 1927 dostęp do aktów paryskiego Archiwum Spraw Zagranicznych z lat 1848—1870. Poszukiwania w Public Record Office w Londynie przyniosły nowe przyczynki do polityki Bismarcka wobec powstania styczniowego. Bogatych materiałów dostarczyły badania w wiedeńskim Archiwum Domu, Dworu i Państwa, przy zawsze uczynnym poparciu jego dyrektora, prof. L. Grossa, oraz zawartość archiwum Generalnego Konsulatu Prus w Warszawie. Cenne przyczynki do omawianych na kartach tej książki zagadnień, mieszczą zbiory ks. Czartoryskich, Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Rapperswilskiej i in. Główną wszelako podstawą pracy są źródła drukowane. Doba powojenna sprowadziła pod tym względem prawdziwy przewrót. Stan naszej wiedzy o Bismarcku przedstawia się dziś zgoła inaczej, aniżeli przed dwoma dziesiątkami lat, a dotyczy to w pełnej mierze jego stosunku do sprawy polskiej. Za serią ogłoszonych w roku 1920 przez Raschdaua relacyj petersburskich późniejszego kanclerza oraz jego listów prywatnych z tej doby, poszło zbiorowe wydanie pism, zawierające zarówno szereg tekstów poprawnych, jak ineditów. Na historię dyplomatyczną powstania styczniowego pełnię światła rzuciła cenna publikacja *Die auswärtige Politik Preussens 1858—1871*, mieszcząca wprawdzie nie całość, lecz w każdym razie poka-

źny zasób aktów dyplomatycznych pruskich, wraz z wyborem celniejszych dokumentów z innych archiwów europejskich, między innymi z archiwum spraw zagranicznych w Petersburgu. Do okresu po roku 1871 ogłosił swoje dokumenty dyplomatyczne zarówno rząd Rzeszy Niemieckiej, jak Rzeczypospolitej Francuskiej. Do tego dochodzą niezmiernie doniosłe w odniesieniu do spraw polskich pamiętniki i listy ambasadora Schweinitza, generała Waldersee'go, ministra Luciusa von Ballhausen, obok innych, pomniejszych. Rzecz jasna, że nie jest to całość źródeł, jakimi by się pragnęło rozporządzać. Prace historyków, którym udzielono dostępu do archiwum spraw zagranicznych Rzeszy, bądź w dobie przedwojennej, jak Wertheimer, bądź późniejszej, jak Holborn i Behrendt, wskazują, jak często była po roku 1871 mowa o Polsce w korespondencji Bismarcka z dyplomatami niemieckimi na posterunkach zagranicznych. Urzędowa publikacja *Die große Politik* daje zaledwie znikomą cząstkę tych źródeł, świadczących o żywotności sprawy polskiej nawet w okresie najgłębszego jej zmierzchu.

Na zakończenie poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania Instytutowi Śląskiemu, w szczególności jego Dyrektorowi, drowi Romanowi Lutmanowi za życzliwą gotowość, z jaką umożliwili mi publikację książki w czasach, mało sprzyjających pracy historycznej.

Kraków, w czerwcu 1937 r.

ROZDZIAŁ I

TRADYCJE I POPRZEDNICY

Bismarck na tle dziejów. Jego związek z przeszłością. Antagonizm polsko-pruski na przestrzeni wieków. Kontrasty ustrojowe. Ekspansja mocarstwowa. Przeciwieństwa wyznaniowe. Rola czynnika narodowościowego. Niemcy a Prusy wobec Polski. Przejawy współdziałania żywiołu niemieckiego z Polską. Podłoże terytorialne antagonizmu polsko-pruskiego. „*Vita mea — mors tua.*" Pierwsze zawiązki. Dwoistość polityki polskiej W. Elektora. Jej ujednolicenie za pierwszych następców. Fryderyk W. a Polska. Przymierze polsko-pruskie przed sądem historii. Charakterystyka początków doby porozbiorowej. Formowanie się poglądów o niezbędności polskich terytoriów dla Prus. Poznańskie i Pomorze w sądach Prusaków. System polityki pruskiej względem polskości. Czynnik narodowościowy a państwowa racja stanu. Próby zjednania polskości dla Hohenzollernów. Metody walki z żywiołem polskim od Fryderyka W. do Flottwella. Germanizacja i opieka nad chłopem. Wspólne rysy i cele systemu pojednawczego i bojowego. Dążność do integralnego wcielenia żywiołu polskiego do monarchii. Polska i Polacy w sądach polityków pruskich. Synteza wzajemnych stosunków do chwili wystąpienia Bismarcka.

Wielki człowiek nie stanowi zjawiska oderwanego od całokształtu warunków dziejowych, wśród których przychodzi mu działać. Cudotwórcze zjawisko geniuszu nie niweczy splotu zależności od wielkich procesów stawania się historycznego. Jak dąb potężny, konarami pnąc się ku niebu, równocześnie zrośnięty jest mocno z glebą ojczystą, tak najsilniejsza indywidualność, polotem natchnienia i potęgą woli przerastając swoje otoczenie, jest z nim złączona mnóstwem węzłów przeszłości i teraźniejszości. Wnosząc samorodne impulsy twórcze stanowi zarazem wytwór wiekowego rozwoju swojego narodu, wcielenie jego dążeń i interesów. Wielki mąż stanu nie wybiera dowolnie warunków swojego działania ani zagadnień, które ma rozwiązać. Na każdym kroku bieg jego poczynań ujęty jest w łożysko, nad którego stworzeniem pracowały stulecia. Istota wielkiego polityka leży w zdolności odgadywania oraz realizowania tych dążeń, które posiadają dla jego zbiorowości najwyższe znaczenie. Czyta on z niezawodną intuicją w księdze historii szlaki przeznaczeń swojego

narodu, wyczuwa instynktem teraźniejsze jego potrzeby. Ku czemu dążył wśród wielu wahań i załamań rozwój zbiorowości, czego pragną, często podświadomie masy, to krystalizuje się w jego umyśle w konkretny program, staje pod dotknięciem jego ręki rzeczywistością. Cromwell przy całej swej genialności nie był twórcą zasady panowania Anglii nad morzami, podobnie jak Richelieu nie narzucił Francji idei granic naturalnych. Wielkość ich leżała w zdolności wsłuchiwania się w wymowę wieków, nadania temu, co dyktowało położenie geograficzne, tradycja dziejowa, interes polityczny i gospodarczy ich kraju, realnych kształtów. Stąd ścisła więź, jaka łączy wielkiego męża stanu z minionymi pokoleniami, oraz żywa łączność ze współczesnością, która widzi w nim odgadywacza najgorętszych pragnień, wykonawcę najbardziej żywotnych postulatów. Pragnąc dotrzeć do najgłębszej istoty wielkich budowniczych dziejów, nie wystarczy przeniknąć indywidualne pierwiastki ich osobistości. Należy zbadać nici, wiążące ich z rasą i historią, odtworzyć momenty procesu dziejowego, z którego wyłania się zespół warunków i czynników, kształtujących ich indywidualność i poczynania. Wielki człowiek posiada podwójny niejako rodowód: jeden fizyczny, drugi nieskończenie ciekawszy i ważniejszy, duchowy, którego zadaniem jest wydobycie na światło tych nieuchwytnych częstokroć węzłów, zespalających jednostkę twórczą z jej tradycją narodową i państwową.

Bismarck stanowi w dziejach jeden z najdoskonalszych przykładów męża stanu, w którym ogniskowały się zasadnicze cechy jego plemienia, klasyczne pierwiastki jego państwowości. Zdarzają się w historii ludzie, którzy niezwiązani ze swoją ojczyzną węzłami pochodzenia fizycznego, dzięki nadzwyczajnej zdolności asymilacyjnej wyczuwają duszę przybranego narodu, stają się doskonałymi jego reprezentantami. Napoleon nie tylko wiódł swój ród ze skalistej Korsyki, ale w młodości żywił względem Francji wallenrodowskie uczucia syna kraju świeżo ujarzmionego w stosunku do zdobywcy. W żyłach Kossutha płynęła krew słowiańska, mimo to uosabiał ducha węgierskiego jak nikt od czasu również obcego Madziarom pochodzeniem Macieja Korwina. U Bismarcka związek ten mniej był zagadkowy; wynikał z prostej łączności fizycznej i duchowej z jego szczepem, z tradycyj rodowych i związków dziejowych. O niewielu postaciach można powiedzieć z równą słusznością, że w ich żyłach tętniła krew ich rasy, w piersiach żył duch ich historii. Nieomal każdy przejaw jego życia można wywieść z przeszłości minionych pokoleń. Potomek starego rodu szlachty brandenburskiej, z tradycji i wychowania wyniósł najbardziej zasadnicze rysy swojej kasty, od gorącego

przywiązania do ciaśniejszej ojczyzny prusko-elektorskiej i oddania się na służbę tronu do zamiłowania w gospodarstwie wiejskim i łowach. Przodek jego w XIV wieku Claus zmarł pod klątwą Kościoła, a również niejeden z późniejszych Bismarcków wiódł z hierarchią duchowną zażarte walki. Jeden z antenatów kanclerza w XVIII w. dosłużył się w armii rosyjskiej szlifów generalskich, inny w służbie Fryderyka II padł z rąk huzarów austriackich, ojciec zaś jego bił się w „wojnie o wyzwolenie" przeciw Francji. Jakże wymowne to zapowiedzi męża stanu, któremu Aleksander II, w uznaniu jego gorących sympatyj do Rosji proponował przyjęcie w niej służby dyplomatycznej, Bismarcka sprawcy Sadowy i Sedanu, inicjatora Kulturkampfu! Niemniej istotne węzły łączyły Bismarcka z szerszą zbiorowością narodu. Najbystrzejszy polityk swego stulecia przejawiał zarazem typowe walory swego plemienia, dzięki którym zapanowało ono nad Niemcami, następnie zaś wybiło się na przodujące w Europie stanowisko: twarde poczucie obowiązku, niezmordowaną pracowitość, podporządkowanie swojej osoby interesowi państwa, zmysł ładu, organizacji i hierarchii społecznej, głęboko zakorzenione przekonanie o wielkości i posłannictwie dziejowym swojej rasy, pogardę i bezwzględność wobec słabych i bezbronnych, potężny instynkt zaborczy. Tajemnica oddziaływania Bismarcka spoczywa bez wątpienia nie tylko w olśniewających jego sukcesach, lecz również w rozlicznych podobieństwach, łączących go z milionowymi rzeszami rodaków.

To skojarzenie pierwiastków indywidualnych ze zbiorowymi występuje ze szczególną dobitnością na gruncie spraw polskich. Wrogość Bismarcka względem Polaków i polskości była jednym z przejawów wiekowych zmagań pomiędzy obu narodami. Historykowi, pragnącemu dotrzeć do istoty polityki polskiej Bismarcka, nie wolno rozpoczynać toku opowiadania od chwili, w której przyszły kanclerz pierwszy raz zetknął się z zagadnieniem polskim. Winien on cofnąć się w odleglejszą przeszłość dziejową, zgłębić przyczyny antagonizmu polsko-pruskiego, ukazać stopniowe jego narastanie, uchwycić tradycje i maksymy polityczne, jakie w stosunku do Polski sformułowała pruska racja stanu; odtworzyć wreszcie postaci głównych poprzedników, z których doświadczeń i poglądów czerpać miał Bismarck zasadnicze momenty swego działania.

Wzdłuż biegnącej szlakiem setek mil, przez przyrodę żadnymi naturalnymi obwarowaniami nieumocnionej linii granicznej rozsiadły

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

się obok siebie dwa państwa — antytezy dziejowe. Rzekłbyś, że przeznaczenie, kształtujące losy ludzkości, ze szczególną hojnością uposażyło je w krańcowo odmienne znamiona, ażeby rozmyślnie niejako stworzyć dwa przeciwne bieguny rozwoju historycznego. Monarchia prusko-brandenburska i Rzeczpospolita Polska przedstawiają dwie doskonałe w swojej odrębności indywidualności, które z odmiennych wyrósłszy założeń i różnymi krocząc drogami, do krańcowo przeciwnych doprowadziły wyników. Używając określenia znakomitego znawcy ustrojów państwowych można rzec, że Rzplta przesiąknięta była od podstaw do wierzchołków zasadą wolności, natomiast w strukturze Prus dominował pierwiastek władzy[1]). Po jednej stronie wszystko szło ku coraz większej swobodzie przodującej warstwy społecznej, coraz wydatniejszemu jej udziałowi w rządach, coraz mocniejszemu obwarowaniu praw jednostki w stosunku do państwa. Szlachta polska w rokoszach i walkach sejmowych wywojowała i utrwaliła zakres wolności i przywilejów, jakim nie mógł się poszczycić żaden naród w Europie. Od wolnej elekcji, stanowienia praw, kontroli nad rządem do wolności od podatków, nietykalności osób i dóbr, całkowitej władzy nad chłopem — wszystko to znajdowało się w skarbcu swobód szlacheckich. Z dumą przeciwstawiał szlachcic polski ogrom swoich swobód i przywilejów — niewoli innych. Z dumą powtarzał, że istotą jego wolności jest „oprócz Boga, praw, sądów nie podlec nikomu". Uprzywilejowane stanowisko szlachty polskiej w porównaniu z innymi narodami opiewali nie tylko apologeci złotej wolności, jak Łukasz Opaliński, Fredro lub Pęski. Tak krytycznie wobec niej nastrojony Skarga w analogiczny uderzał ton, pisząc: „Tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom, których moc, prawy okreszona, żadnego wam bezprawia nie czyni".

Po przeciwnej stronie granicy zachodniej rozciągała się władza „tyrana". Szlachta brandenburska i pruska, równie butna i rozmiłowana w swych przywilejach, bardziej ciasna i egoistyczna od polskiej, stopniowo widziała się zniewolona ugiąć głowę przed majestatem, wyrzec się wybujałych wolności, najwyższą chlubę widzieć w służeniu tronowi. W Polsce szlachcic ograniczył swój obowiązek wobec króla do trzech rzeczy: dwóch groszów od łanu, tytułu na pozwie i służby wojskowej. W Prusiech z uznaniem podnosił Karol Fryderyk Moser „dziedziczną zasadę domu pruskiego, aby szlachtę przyzwyczajać do wojskowego i skarbowego systemu korony"[2]). Przeciwieństwo rozwoju dziejowego obu krajów ujął najdobitniej nieokrzesany „król-kapral", Fryderyk Wilhelm I, rzucając burzącym się stanom słynne słowa: „To, co rujnuję, to „wolne niepozwalam" pruskich

junkrów: to, co ustanawiam, to suwerenność korony jak *rocher de bronze*". Potężna władza królewska sprzęgła się nierozłącznie z dźwiganiem się niepozornego początkowo państewka ku wyżynom wielkości. „Prusy — pisał w tragicznym okresie między Jeną a Tylżą jeden z najwybitniejszych przedstawicieli światłej biurokracji, Justus Gruner — zawdzięczają swoją sławę, szczęście i wielkość ustrojowi monarchistycznemu. Im bardziej jest on absolutny, im mocniejsze i surowsze są jego przejawy i działania, tym większym i samodzielniejszym pozostanie państwo. Jego ludy przywykły do tego; znalazły one swoje szczęście i pomyślność w bezwarunkowym i wiernym posłuszeństwie sławnemu szeregowi wielkich królów, którzy zdobyli dla nich rzadko spotykane błogosławieństwo i sławę. W chwale monarchii pokłada Prusak swoją własną dumę, w wielkości i pomyślności państwa własne dobro... Inaczej myśli Polak. Nie miał on nigdy przywiązania dla swego króla: jeszcze w okresie wolnej elekcji interes jego sprzeczny był z interesem tronu."[3]) W bardziej jeszcze dobitny i realistyczny sposób ujął to zagadnienie sam Bismarck: „Hohenzollernowie stworzyli od samego początku prawdziwą monarchię i podporządkowali oporną szlachtę państwu. Rodzina moja należała do szlachty, która mieszkała na lewym brzegu Łaby i walczyła po stronie władzy monarszej, by pokonać szlachtę na prawym brzegu Łaby. Wszędzie indziej w Niemczech zachowała szlachta niezależność, przy której żadne państwo nie może istnieć. Tylko w Prusach nauczyła się ona poddawać się i służyć państwu. Władcy rządzili absolutystycznie, ale absolutyzm ten oddawał usługi państwu, nie ich osobom. Niekiedy wieszali oni szlachetnie urodzonych panów, by pokazać, że w Prusach nie wolno działać wbrew prawu. W ten sposób dokonał się rozrost Prus. Jak małe były one przecież za Fryderyka, który powiedział, że monarcha jest pierwszym sługą państwa. Nauki tej nie zapomnieli Hohenzollernowie. W tym duchu ich wychowano i to przeszło w ich krew." Maksymom pruskim przeciwstawiał Bismarck tendencje rozwojowe Rzpltej Polskiej: „Sami Polacy uważali w swym państwie niezależność jednostki jako prawdziwe kryterium swej wolności. Przypominam sobie pewną polską dewizę herbową, którą czytałem. Jeśli dobrze cytuję, brzmiała ona mniej więcej tak: *„Penes regem maiestas* — zewnętrzne poszanowanie pozostawiali mu — *penes senatum auctoritas, penes nationem libertas*". Było to jedyne, czego żądali dla narodu, ale dzięki tej wolności zniszczyli byt państwa."[4])

Odmienność zasady rządzenia wycisnęła swoje piętno na całokształcie stosunków państwowych i społecznych. Polska wyhodo-

wała wyprzedzający swój wiek system praw i swobód przodującej warstwy społecznej, stworzyła samorodny i bujny parlamentaryzm, uświęciła zasadę wolności myśli i sumienia, nie potrafiła natomiast zorganizować nowoczesnej państwowości. Rozrastający się niepohamowanie indywidualizm szlachecki, którego klasycznym wyrazem stało się rzucone w dobie rokoszu Zebrzydowskiego hasło: *„Ex privatis publica constant"*, rozsadził z czasem więź państwową, doprowadzając do unicestwienia jej organów. W Prusiech monarchia z Bożej łaski wtłoczyła społeczeństwo w żelazne tryby machiny fiskalno-biurokratycznej, narzuciła wszystkim jego warstwom potrójny przymus militarny, skarbowy i szkolny, spętała rozwój jednostki, za to doprowadziła do rzadkiego zespolenia i doskonałości sił państwowych. Olbrzymia Rzplta szlachecka posiadała w połowie XVIII wieku aparat biurokratyczny mniej rozbudowany aniżeli księstwo Lukki, mizerną sumę dochodów rocznych 8 mil. złp., brak jakiejkolwiek polityki społecznej, gospodarczej lub oświatowej. Król pruski w stosunku do szczupłości swoich dzierżaw wyciskał z nich siedmdziesiąt pięć razy wyższe świadczenia, rządził przy pomocy najsprawniejszej machiny urzędniczej, otaczał opieką i normował swą ingerencją całokształt stosunków społecznych. Kontrast pomiędzy obu państwami występuje z szczególną jaskrawością w dziedzinie, która stała się przedmiotem największej pieczy ze strony rządów europejskich w dobie oświeconego absolutyzmu. Polska, brnąc coraz głębiej w niechęci do ponoszenia ciężarów na rzecz wojska, doszła do samobójczej uchwały o zredukowaniu siły zbrojnej do 24.000 żołnierza. W Prusach zasada ciągłego doskonalenia i pomnażania armii wrosła w mózg i krew panujących. „Kochany mój następco — w tych słowach odzywał się w politycznym rozporządzeniu ostatniej woli Fryderyk Wilhelm I do przyszłego zdobywcy Śląska — proszę cię na miłość Boga, abyś armię zachowywał w dobrym stanie, coraz bardziej ją wzmacniał i czynił groźną... ujrzysz wtedy, jak będziesz poszukiwany przez wszystkie potęgi świata i będziesz mógł utrzymywać równowagę w Europie."[5]) To obrócenie wszystkich sił w kierunku wzmożenia sił państwa, całkowite podporządkowanie jego celom jednostki i społeczeństwa wydało z czasem ujemne rezultaty w postaci bezdusznej mechanizacji, zabicia samodzielności, przytłoczenia twórczej inicjatywy szablonem i rutyną. Odmienność struktury państwowej i psychicznej obu krajów sprawiła, że znalazłszy się na skraju przepaści, obrały krańcowo różne drogi ratunku. Ustawa 3 maja szła w kierunku wzmocnienia rządu i wprzągnięcia jednostki w pracę na rzecz państwa — reformy Steina i Hardenberga

zmierzały do rozluźnienia sztywnych ram monarchii absolutno-biurokratycznej i umożliwienia społeczeństwu samodzielnych poczynań na polu życia publicznego.

Różnymi szlakami biegł też rozwój obu państw na wyżyny potęgi mocarstwowej. Polska kroczyła ku niej dzięki sile atrakcyjnej swojego ustroju wolnościowego. Zanim zasada wolności nie przerodziła się w anarchię i nie stała przyczyną rozkładu państwa, zawdzięczało jej ono wiele, zarówno w zakresie stosunków wewnętrznych jak w rozprzestrzenianiu się na zewnątrz. Suma wspólnych praw i przywilejów, jakimi darzyła Rzplta swych obywateli, stanowiła niegorszą więź spójności państwowej, aniżeli gdzie indziej rząd autokratyczny. Promieniowanie wolności polskiej w krajach ościennych doprowadziło do przyłączenia, następnie zaś asymilacji kulturalnej ziem litewsko-ruskich, kazało szukać związku z Polską Czechom i Węgrom, Prusakom i Inflantczykom, budziła chętki unii na dalekim Kremlu. Pisarze obcy, walczący o ustrój wolnościowy przeciw wzbierającej fali absolutyzmu, powoływali się na Polskę. Wolność sumienia, panująca za ostatnich Jagiellonów, nasuwała zmagającej się w śmiertelnych zapasach wyznaniowych Europie przekonanie o wyjątkowej łagodności i szlachetności polskiego charakteru[6]). Siła ekspansywna państwa tkwiła przeto w wartościach, stworzonych przez społeczeństwo; czynnikiem, krzewiącym polskość, zdobywającym nowe tereny dla myśli państwowej i kultury narodowej, była w pierwszym rzędzie warstwa szlachecka.

Zupełnie inaczej w państwie brandenbursko-pruskim. Najgorętszy jego apologeta, Henryk Treitschke, zmuszony jest stwierdzić, że stanowiło ono w Niemczech przedmiot odrazy i lęku. Wyobrażano sobie Prusy jako jedne wielkie koszary, jako kraj brutalnego ucisku, nieokrzesanego despotyzmu, nadmiernych ciężarów. Przejście pod rządy Hohenzollernów uchodziło za nieszczęście. Nie tylko przedstawiciele opozycji wschodnio-pruskiej, broniąc się przed ostatecznym dostaniem się pod berło elektora, zwracali się do Polski z prośbą o przysłanie wojska, zapewniając, iż „w takim razie nie tylko szlachta, lecz również miasto Królewiec, nie zważając na wznoszone ciągle obwarowania, przyłączą się do Rzpltej, gdyż jest dla nich rzeczą niemożliwą żyć dłużej pod jarzmem obecnego tyrańskiwa"[7]). Podobne wyznanie wyrwało się największemu wówczas synowi Prus, wskrzesicielowi starożytnej Hellady, Winckelmannowi. „Ze zgrozą myślę o tym kraju — pisał po wydostaniu się poza granicę brandenburską — ciąży nad nim największy despotyzm, jaki kiedykolwiek wymyślono. Lepiej stać się obrzezanym Turkiem, aniżeli Prusakiem."[8]) Wobec braku

siły przyciągającej rozwój terytorialny Prus przedstawia się jako szereg zaborów, będących dziełem skrzętnej polityki ich władców. W odróżnieniu od Polski, w której dziejach świadoma swych celów działalność jednostki stosunkowo nikłą odegrała rolę, stanowi w rozwoju Prus czynnik dynastyczny siłę twórczą najwyższego znaczenia. „Siła państwa spoczywa w wielkich ludziach, których natura im zsyła w odpowiedniej chwili." Słowa te Fryderyka II znajdują pełne zastosowanie do losów jego kraju, któremu w przełomowych momentach nie zabrakło zazwyczaj zdatnych sterników. „Można wyobrazić sobie dzieje Anglii bez Wilhelma III, dzieje Francji bez Richelieu'go; państwo pruskie stanowi dzieło swych władców" — pisze Treitschke[9]). Podobny pogląd występuje pod piórem innego wybitnego przedstawiciela ducha prusko-germańskiego, admirała Tirpitza: „Wzrost i rozkwit potęgi pruskiej nie z głębi narodu samego wyrósł, ale przedstawia się jako dzieło sztuki, tworzone przez szereg wielkich geniuszów w zakresie twórczości państwowej, których nam dały trzy ostatnie stulecia". W rezultacie rozwój, następnie upadek potęgi Rzpltej ująć można jako organiczną ewolucję sił zbiorowych, gdy dzieje monarchii pruskiej były mechanicznym wynikiem działań jednostek, którymi stała, a w których braku padała. Polska mogła rozprzestrzenić się od morza do morza przez unię „wolnych z wolnymi, równych z równymi"; dla Prus jedyna droga scementowania ich wielkości państwowej wiodła przez „krew i żelazo". Na granicy polsko-pruskiej zmagały się z sobą na przestrzeni wieków nie tylko sprzeczne interesy obu państw, nie tylko antagonizmy obu narodów; zmagały się dwa przeciwne duchy rozwoju dziejowego.

Do podkreślenia antagonizmu obu krajów przyczynił się w wysokim stopniu czynnik wyznaniowy. Polska, przeszedłszy w XVI wieku okres burz i zapędów reformacyjnych, sprzęgła się odtąd nierozerwalnymi węzłami z katolicyzmem, który wycisnął niezatarte piętno na psychice narodu, nadał charakter jego kulturze. Prusy, kraj przeważnie luterański, rządzony przez dynastię kalwińską, zajął w życiu Europy stanowisko jednego z bastionów protestantyzmu. Dom Hohenzollernów uważał za swój obowiązek „popierać wszędzie religię protestancką w Rzeszy i Europie"[10]). Tendencja ta, która przyniosła Prusom tyle namacalnych korzyści w postaci obfitego napływu uchodźców różnowierczych, od pierwszej chwili postawiła je w zdecydowanym przeciwieństwie do Kościoła. Nieufność i wrogość względem katolicyzmu, jako czynnika podkopującego fundament państwowości pruskiej, stała się drugą maksymą wyznaniową polityki Hohenzollernów. Moment ten wpłynął w wydatnej mierze na roz-

wój stosunków polsko-pruskich, tak w dobie niepodległej Rzpltej, kiedy Prusy w imię ochrony dysydentów mięszały się w jej stosunki wewnętrzne, jak w epoce porozbiorowej. Ścisły związek pomiędzy polskością a katolicyzmem na długo przed Kulturkampfem kształtował politykę rządu pruskiego względem jego polskich poddanych, stając się dla nich przyczyną niejednego prześladowania, źródłem niejednej klęski, zarazem jednak oddziałując zbawczo wśród szerokich warstw ludowych na rozszerzenie się poczucia narodowego i odporności wobec wroga.

Czynnik antagonizmu narodowego spoczywał bez wątpienia u podstaw stosunków polsko-pruskich, z czasem zaś wyrósł na siłę decydującą, pod której parciem obie strony z coraz większą bezwzględnością sposobiły się do walki na śmierć i życie. Częstokroć ujmuje się to zjawisko jako cząstkę rozleglejszego antagonizmu dziejowego pomiędzy żywiołem polskim a niemieckim. W tym sensie wysławiają historycy niemieccy bitwę pod Warszawą w r. 1656, która zdaniem ich położyła na północnym wschodzie Europy tamę ekspansji polskiej, grożącej niemczyźnie zagładą. W duchu tej koncepcji roztaczał na łamach swojej „Polityki niemieckiej" obraz zmagań dwóch ras ks. Bülow, prowadząc śmiałą linię rozwojową od średniowiecznego osadnictwa niemieckiego na ziemiach słowiańskich, poprzez Grunwald do narodzin nowoczesnego państwa prusko-brandenburskiego, następnie zaś założenia bismarckowskiego cesarstwa[11]). Germanizator polskiego Pomorza Teodor Schön, przystępując do odnowienia zamku malborskiego, kierował się myślą oddziałania na naród w duchu wskrzeszenia tradycyj jego założycieli[12]). Podobne idee kiełkowały w duszy Ludendorffa, gdy z głównej swej kwatery w Kownie oglądał wznoszące się po przeciwnej stronie Niemna ruiny starodawnego zamczyska krzyżackiego: „Potężne przeżycia dziejowe wezbrały we mnie. Postanowiłem podjąć na nowo, na okupowanej ziemi, pracę kulturalną, jakiej Niemcy dokonali w tych krajach przez długie stulecia"[13]). Po stronie polskiej występuje tradycyjny nawyk zarówno uczuciowy jak myślowy łączenia Chrobrego i Grunwaldu z najświeższymi przejawami tarć polsko-niemieckich, w ostatnich zaś czasach podjęto próbę syntezy historycznej, usiłującej sprowadzić cały kompleks różnorodnych zjawisk na przestrzeni całych dziejów Polski, od zmagań średniowiecznego cesarstwa z Piastami i kolonizacji niemieckiej, po Byczynę, zatargi polsko-gdańskie i panowanie Wettynów w Warszawie do jednego spólnego mianownika walki polskości z niemczyzną.

Przykłady te wskazują dobitnie, że koncepcja antagonizmu polsko-pruskiego jako ogniwa w łańcuchu odwiecznych walk germa-

nizmu ze Słowiańszczyzną posiada zarówno próby naukowego uzasadnienia, jak uznanie w polityce i życiu szerokich mas. Z tego względu nie wolno jej lekceważyć. Tego rodzaju przeświadczenie, zstępując z wyżyn badań historycznych w tłumy, przestaje być oderwaną prawdą naukową a staje się potężnym narzędziem urabiania świadomości zbiorowej. Bülow dowodząc, że największym czynem średniowiecznych Niemiec nie były wyprawy krzyżowe i rzymskie, ale kolonizacja obszarów połabskich i budowa państwa krzyżackiego, dawał przez to potężny impuls ruchowi hakatystycznemu. Podobnie wpajane ostatnimi czasy w młodzież niemiecką przekonanie, że odzyskane przez średniowieczne osadnictwo terytoria na wschód od Łaby „aż poza Wisłę były macierzystą ziemią germańską, wtedy gdy Słowianie jeszcze jako dzicy rybacy mieszkali wśród bagien Prypeci", wywiera wpływ kształtujący na umysłowość dzisiejszego pokolenia. Historykowi nie wolno wszelako odtwarzać przeszłości w liniach uproszczonych, które odpowiadają pojęciom ogółu ale nie wytrzymują ognia krytyki naukowej. Nie wolno mu zwłaszcza wyolbrzymiać doniosłości czynnika narodowego w okresie, gdy zadzierżgały się zasadnicze węzły przeciwieństw polsko-pruskich. Byłoby oczywista rzeczą nieścisłą przenosić rozbudzenie się poczucia narodowego dopiero na wiek XIX. Rozliczne jego drgnienia i przejawy występowały już w średniowieczu, epoka zaś nowożytna spowodowała znaczne jego spotężnienie. Wszelako od stwierdzenia uczuć przywiązania do swojej odrębności, mowy, kultury, oraz związanych z tym niechęci i instynktu walki wobec obcych do przyznania temu pierwiastkowi roli motoru, poruszającego dzieje — droga niezmiernie daleka. Nie należy zapominać, że mimo takich zjawisk, jak odrodzenie narodowe Polski w XIII i XIV wieku lub walka husytyzmu z niemczyzną, średniowiecze było w zasadniczej swojej istocie okresem republiki chrześcijańskiej, przed której uniwersalistycznymi koncepcjami gięły się partykularyzmy poszczególnych narodów. Na gruzach tej wspólności poczęły się formować w epoce nowożytnej państwa, których podstawy były już narodowe; wszelako polityka ich była niesłychanie daleka od obierania zasady narodowości jako linii wytycznej postępowania. Była nią racja stanu na wskroś kosmopolityczna, rządząca się pojęciami praw historycznych i dziedzicznych, interesem dynastii, zasadą równowagi i odszkodowań, traktująca natomiast żywe narody jako bierne tworzywo procesów dziejowych. Obok tej osławionej racji stanu wystąpiły w dobie nowożytnej dwie inne siły, które wnosiły ferment kształtujący w wyższym stopniu, aniżeli czynnik narodowy, często w jaskrawym doń przeciwieństwie. Pierwszym była walka

wkraczającego zwycięsko na widownię absolutyzmu monarszego przeciw rządom stanowym. Zjawisko to szczególnie dobitnie występowało w państwie Hohenzollernów. „Elektorat brandenburski — pisze Treitschke — czuł do najgłębszego rdzenia swego życia, jak głęboko czynniki zagraniczne wżarły się w Niemcy. Wszystkie rozpasane siły swobód stanowych, przeciwstawiające się surowemu porządkowi nowej monarchii, opierały się na obcej pomocy. Załogi holenderskie rozłożyły się nad Dolnym Renem i wspomagały stany klewijskie w walce z władcą niemieckim. Sejmy Magdeburga i Marchii Elektorskiej liczyły na Austrię, ciążąca ku Polsce szlachta w Królewcu przyzywała pomocy polskiego zwierzchnika przeciw despotyzmowi elektorskiemu."[14]) Drugim zjawiskiem, osłabiającym znaczenie różnic plemiennych, była waśń religijna, która rozdzieliła Europę na dwa obozy, sprzymierzające się na gruncie wspólności wyznaniowej bez względu na granice państw i narodowości.

Zasadnicze te momenty rozwoju dziejowego należy mieć stale przed oczyma, gdy się pragnie odtworzyć rzeczywiste podłoże dziejowe antagonizmu pomiędzy Polską a Prusami. Wyprowadzanie tego antagonizmu z założeń i pobudek przede wszystkim narodowościowych oraz łączenie go z innymi przejawami tarć polsko-niemieckich w jeden proces rozwojowy napotyka na rozliczne trudności. Usiłuje się np. przedstawić Byczynę jako triumf polskości nad niemczyzną, który zagradzając Habsburgowi drogę na Wawel, uratował przez to narodowy charakter państwa. Nie należy jednak zapominać, że ówcześni Habsburgowie byli potęgą dynastyczno-katolicką, której punkt ciężkości działań i zainteresowań spoczywał we Włoszech, Hiszpanii i Niderlandach, lekceważenie zaś interesów niemieckich stanowi przedmiot gorzkich utyskiwań ze strony patriotycznej historiografii Treitschkego i Sybla. W wyższym jeszcze stopniu zawodzi próba sprowadzenia tarć polsko-gdańskich na grunt narodowy. Wszakże niemiecki Gdańsk dźwigał na swoich barkach główny ciężar trzynastoletniej wojny przeciw niemieckiemu Zakonowi, jeżeli zaś w erze swego współżycia z Polską wchodził z nią w rozliczne konflikty z racyj prawnych i gospodarczych, to z nie mniejszą zaciętością bronił swojej niezawisłości wobec najeźdźców germańskich i protestanckich; wystarczy wspomnieć nieugiętą postawę wobec Gustawa Adolfa i Karola Gustawa, martyrologię, jaką wycierpiało miasto z rąk Fryderyka II, opór przeciw przejściu pod rządy jego następcy, starania o zjednoczenie z Polską na kongresie wiedeńskim 1815. Wgląd w korespondencję dyplomatyczną doby Augusta III wskazuje dowodnie, że panowanie tego króla, będącego rzekomo eksponentem niemczyzny

w Rzpltej, wypełnione było zmaganiami z innym Niemcem — Fryderykiem II, przy czym gra szła o niezwykłą stawkę! Jeden z Niemców, słuchając wskazań swych polskich doradców, pragnął przekształcić Polskę w rządną monarchię, opartą na silnej armii, powiększonych podatkach, usunąć najbardziej jaskrawe wady ustroju, wprowadzić ją w czynną politykę europejską, — drugi przeciwdziałał temu z całą siłą.

Najbardziej wszelako znamienne światło na rzekomą ciągłość i jednolitość antagonizmu polsko-niemieckiego rzuca stosunek Polski do dwóch części składowych późniejszego państwa Hohenzollernów: Brandenburgii oraz Prus. Obie w krwi i pochodzeniu kryły przeciwieństwo wobec państwa Piastów i Jagiellonów. Obie zrodziły się z zagłady Słowiańszczyzny, wzbogaciły polskim łupem. Marchia askańska zbudowana na ziemiach wytraconych szczepów połabskich, ze stolicą na gruzach prasłowiańskiego Braniboru, zagarnęła Polsce zaodrzańskie zdobycze Krzywoustego i niezmiernie ważną ze względu na kluczową pozycję na granicy zachodniej ziemię lubuską. Zakon rycerzy krzyżowych, usadowiwszy się w dzierżawach wytępionych ogniem i mieczem Prusaków i Litwinów, wydarł Polsce zdradziecko Pomorze, sięgnął po Kujawy, przez dwa wieki zmagał się z nią orężnie i dyplomatycznie, przelał morze krwi pod Połowcami, Grunwaldem i Świętą, zwalczał ją przed forum cesarskim, papieskim i soborowym. Zdawałoby się, że tego rodzaju przeszłość, w trakcie której występowały niejednokrotnie z dużą siłą momenty nienawiści narodowej, raz na zawsze wykopie przepaść. A jednakowoż stosunki pomiędzy Polską a Brandenburgią ułożyły się w późnym średniowieczu i u progu doby nowożytnej na ogół przyjaźnie. Obie dynastie splotły się niejednym węzłem rodzinnym, oba państwa wchodziły w kombinacje sojusznicze. Nie kto inny, jak pogromca Habsburgów Jan Zamoyski „był szczerym zwolennikiem utrzymania jak najlepszych stosunków z Brandenburgią, było to bowiem jedno z fundamentalnych założeń jego systemu politycznego". Należy dodać, że przywódca stronnictwa narodowego był również rzecznikiem polityki ustępstw wobec Gdańska i współtwórcą korzystnego dla Gdańszczan traktatu o palowym w r. 1585[15]). Stanowi to jeszcze jeden dowód, że ówcześni ludzie dalecy byli od traktowania wszystkich przejawów niemczyzny pod kątem widzenia zasadniczego i wspólnego jej antagonizmu wobec Polski.

Niemniej znamienną ewolucję przeszedł ostatni mistrz krzyżacki, a pierwszy książę pruski, Albrecht Hohenzollern. Śmiertelny niegdyś wróg Polski, który poruszył wszystkie siły Europy w obronie

„nowej Germanii nad Wisłą" i w myśli dzielił się już ziemiami polskimi z Moskwą, zostawszy polskim lennikiem zasymilował się państwowo i dążył do najściślejszego oparcia Prus Wschodnich o mocarstwo polskie wbrew pretensjom cesarza. Nie udało mu się wprawdzie zasiąść w polskim senacie, co stanowiło stałe jego dążenie, ale pozycja jego w Polsce była bardzo silna. Pozostawał w przyjaznych stosunkach z szeregiem domów możnowładczych, zwłaszcza w Wielkopolsce, roztaczał protektorat nad różnowiercami, którzy pragnęli widzieć po śmierci Zygmunta Augusta jego gałąź na tronie polskim. Słynnym było odezwanie się Rafała Leszczyńskiego na sejmie 1555 r. o księciu pruskim jako „naszym miłościwym panie". Jako zaufany Zygmunta Augusta wpłynął Albrecht wydatnie na politykę Polski w sprawie Inflant, wspomagał ją żołnierzem, pieniądzmi i sprzętem wojennym, zachęcał do budowy własnej floty nad Bałtykiem, osłaniał polskich kaprów. „Przed hołdem „gorszy wróg Polski od wszystkich pogań i niewiernych", od Moskwy, Turków i Tatarów, po r. 1525 był wiernym i pożytecznym doradcą korony i pomocnikiem w realizacji poczynań politycznych"[15a]). Królewiec był w owym czasie jednym z głównych ognisk polskiej reformacji, ściągającym wiele młodzieży polskiej, sympatyzującej z nowym ruchem, książę zaś z upodobaniem otaczał się Polakami i łożył na niejedno polskie przedsięwzięcie kulturalne. Pokrewieństwo dynastyczne, wspólność interesów politycznych, wreszcie moment kościelno-religijny zdawały się brać całkowicie górę nad tradycjami wiekowej nieprzyjaźni i przeciwieństwami narodowymi.

Cóż dopiero powiedzieć o stosunku stanów pruskich do Polski! Już w dobie „Wielkiej Wojny" opowiedziały się one niedwuznacznie przeciw panowaniu Zakonu, któremu zadały później cios śmiertelny, uciekając się w r. 1454 pod polską opiekę. Po sekularyzacji Prus stosunki ułożyły się w ten sposób, że stany, walcząc przeciw absolutystycznym rządom księcia, dopraszały się ingerencji króla polskiego. Skrajniejsi przeciwnicy Albrechta domagali się wręcz osadzenia polskiego namiestnika w Królewcu. Tak daleko nie chciał się Zygmunt August posunąć, za to ochoczo przyłożył rękę do emancypacji politycznej społeczeństwa pruskiego. Na sejmie w Królewcu w 1566 r. doszło do prawdziwej rewolucji: absolutyzm książęcy został złamany, doradcy Albrechta, którzy go pchali w tym kierunku, za sprawą polskich komisarzy poszli na ścięcie, czynnik monarchiczny zepchnięty do nicości przez wszechwładzę stanów, zależność zaś od Polski posunięta do granic, o jakich nie było mowy w traktacie krakowskim 1525 r.[16]

„Cała ta akcja — ubolewa historyk niemiecki — dzięki temu doszła do skutku, że miasta i szlachta jednomyślnie ofiarowały się Polakom jako sojusznik. W końcu jednak naraziły stany w swojej ślepej namiętności na szwank również to wszystko, co obok ich interesu stanowego było dla nich najdroższym: wyznanie protestanckie i niemieckość... Był to duch z roku 1410 i 1454, który znów się przebudził w stanach pruskich. Utajona trucizna zdrady kraju, dostawszy się do organizmu tego narodu, raz po razu występowała na jaw." Analogicznie ukształtowały się stosunki w wieku XVII. Opozycja szlachecka przeciw rządom elektora brandenburskiego pozostawała w stałym kontakcie z Warszawą i pracowała konsekwentnie nad dalszym uszczupleniem władzy książęcej na rzecz rozbudowy rządów stanowych i rozszerzeniem ingerencji królów polskich. Skrajniejsze żywioły w ogóle nie chciały dopuścić Brandenburczyka i życzyły sobie regencji polskiej. Traktat welawsko-bydgoski, przecinający nić zależności lennej pomiędzy Prusami Wschodnimi a Rzpltą, przyjęty został przez szlachtę i miasta pruskie jako prawdziwa katastrofa. Do Polski szły wielokroatne błagania o wzięcie z powrotem w opiekę przed tyranią Wielkiego Kurfirsta[16a]). Trzeba było z jego strony uporczywych wysiłków i aktów gwałtu, ażeby stłumić to wydzieranie się swych poddanych w stronę Rzpltej. Jeszcze w 1690 r. stwierdzili komisarze polscy żywe przejawy dawnych sympatyj wśród ludności księstwa[17]) Wszystko to świadczy dobitnie, że czynnik narodowościowy nie był jeszcze w owym czasie regulatorem dziejów.

Źródła antagonizmu polsko-pruskiego przyjdzie zatem szukać nie tylko w kontrastach ustroju i psychiki obu krajów, nie w samych różnicach wyznaniowych i tarciach narodowych. Była nim zasadnicza sprzeczność interesów, powstała na podłożu ukształtowania terytorialnego obu państw. Tu rzuca się od razu w oczy zjawisko, nadające przeciwieństwu polsko-pruskiemu wyjątkowy w dziejach charakter. Wielkie antagonizmy mocarstwowe wynikają ze starcia się obustronnych dążeń zaczepnych. Odnośnie do problemu polsko-pruskiego stwierdza jeden z głównych historyków obozu hakatystycznego, Dietrich Schäfer, że Prusy nie mogły sobie życzyć bardziej pokojowo nastrojonego sąsiada[17a]). Cała inicjatywa zaczepna znajdowała się po stronie Prus, wyzyskujących słabość i błędy przeciwnika. Pierwszym ogniwem złowrogiego łańcucha niedopatrzeń polityki polskiej, który z czasem w tak tragiczny sposób opleść miał losy narodu, był niewątpliwie akt sekularyzacji Prus Wschodnich w r. 1525. Z punktu widzenia polskiej racji stanu było o

rozwiązanie połowiczne, przez to zaś szkodliwe. W momencie tym nie stało nic na przeszkodzie urzeczywistnieniu celu, jaki przyświecał Polsce w początkach wojny trzynastoletniej, mianowicie rozciągnięciu swego władztwa również na Królewiec. Parło do tego stronnictwo szlacheckie pod wodzą Jana Łaskiego; stojąca u steru grupa oligarchów, kierując się raczej interesem kastowym, aniżeli polską racją stanu, przeparła kompromisowy układ krakowski[18a]). Niemniej — nie było to posunięcie aż tak zabójcze, jak chce dziejopis pruski Stenzel, utrzymujący, iż z tą chwilą Polska „zadała sobie cios śmiertelny". Dawny przeciwnik pozbawiony sił i znaczenia, zepchnięty został do roli mizernego lennika, skazanego na szukanie oparcia o Polskę wobec srożącego się przeciw przeniewiercy Rzymu, cesarstwa, szczątków Zakonu. Z sytuacji tej nie musiały wyniknąć dla Polski groźne konsekwencje. Atoli zjawił się niebawem na widowni nowy partner-elektor brandenburski, spragniony sukcesji w Królewcu. Tu rozpoczął się szereg istotnie zgubnych niekonsekwencyj i poślizgnięć polskiej racji stanu. Zygmunt August, uwikłany w trudności i niebezpieczeństwa walki o Bałtyk, aktem z r. 1563 uznał sukcesję Brandenburską w Prusach Wschodnich po wygaśnięciu linii Albrechta. Batory w obliczu rokoszu gdańskiego, za którym stał zwartą masą świat niemiecki, w dalszej zaś perspektywie Moskwa, nadał margrabiemu brandenburskiemu opiekę nad chorym umysłowo synem albrechtowym oraz administrację jego księstwa. Za Zygmunta III sprawa wkroczyła w stadium decydujące. Realnie myślące sfery polityczne Rzpltej wobec spodziewanej niebawem śmierci tak księcia jak jego brandenburskiego opiekuna domagały się rozciągnięcia władztwa Rzpltej nad Prusami Wschodnimi. „Dominium całe i jednakie — głosiło pismo anonimowe — miałby król Imć i Rzplta obojej pruskiej ziemie. Intrataby niemała przybyła do skarbu króla Imć... Zamków, miast i portów znacznych i bogatych przybyłoby koronie niemało. Niemiec, który nigdy nie będzie Polakowi przyjacielem, jużby się wyrugował i jużby się tam potem cudzoziemiec tak gęsto nie wciskał. Miasta nadmorskie, jak Gdańsk, Elbląg, Ryga, nie takby wierzgały. Kurlandczyk też i Inflantczyk nie mógłby już tak snadnie praktyki stroić przeciw koronie, kiedyby się zniósł z księstwa pruskiego Brandenburczyk. Nie byłoby już takowych skwiersów i takowych skarg od szlachty tamecznej, jak z strony kościołów, jako i innych ciężarów, owszem sama szlachta radaby po większej części zbyła *iugum Brandenburgicum.*"[18a]) Sam król nie był daleki od tych poglądów; w polityce jego występuje wyraźnie idea rewindykacji Prus, w końcu jednak wzięły górę konieczności, dyktowane wojną ze Szwecją. Po całym szeregu

rokowań i aktów zasiadł ostatecznie w stolicy królewieckiej elektor brandenburski jako pan księstwa pruskiego i lennik Rzpltej.

Z tą dopiero chwilą zacisnął się węzeł tragiczny, którego wieki nie zdołały rozplątać. Nakazem potrzeb życiowych państwowości brandenburskiej stało się uwolnienie Prus od zwierzchności lennej wobec Polski, następnie zaś złączenie ich pomostem terytorialnym z elektoratem, co mogło się dokonać jedynie kosztem odcięcia Rzpltej od Bałtyku. Podobne tendencje w stosunku do Polski z natury rzeczy nastroić musiały elektorów brandenburskich na ton zasadniczej wrogości. W interesie ich leżało wyzyskiwanie wszystkich trudniejszych sytuacyj, w jakich znajdowała się Rzplta, dla strząśnięcia jej suwerenności, następnie zaś niedopuszczanie do zbytniego jej wzmocnienia, dzięki któremu mogłaby sięgnąć po utracone lenno i wziąć odwet na nierzetelnym sąsiedzie. Stąd wcześnie skrystalizowała się w polityce brandenburskiej zasada mięszania się w wewnętrzne sprawy Rzpltej w duchu popierania wolności szlacheckiej przeciw tronowi i sączenia jadu rozkładowego w słabnący organizm. Stan rozprzężenia i nicości politycznej, w jakim znalazła się Polska za Sasów, spotęgował agresywność monarchii pruskiej. Dla zrozumienia tego zjawiska należy mieć stale przed oczyma proces jej dźwigania się z drobnych początków ku wyżynom potęgi. Ujął go najlapidarniej Bismarck na radzie koronnej w dniu 3 stycznia 1864, przypominając, że tradycją domu Hohenzollernów było przysparzać państwu z każdym panowaniem nową zdobycz terytorialną. Państwowość pruska nie była w swym rozwoju uwarunkowana względami geograficznymi ani etnograficznymi. Była to ekspansja pozbawiona „granic naturalnych". Szczęśliwy zbieg warunków, przedsiębiorczość i oręż władców znaczyły pruskie dzierżawy. Ofiarą padały wszystkie państwa, którym los kazał sąsiadować z drapieżnym gniazdem Hohenzollernów. Koszty tego sąsiedztwa ponosiły kolejno Szwecja i Austria, Saksonia i Dania, Hannower i Francja; najcięższe, rzecz jasna, ponieść musiało państwo, które „najdłuższą i najkruchszą ścianą przylegało do pruskich koszar"[19]). Stąd niezliczone plany okrojenia lub wręcz rozbioru Polski, które wyszły z kuźni berlińskiej za obu pierwszych królów-Hohenzollernów Datą przełomową stał się rok 1740 — zabór Śląska. Dzięki niemu wyrosły Prusy do rzędu potęgi europejskiej, zdolnej wpływać rozstrzygająco na tok spraw powszechnych. Mieścił się w tym wyrok zagłady na Rzpltą. Pod panowaniem Hohenzollernów znalazła się milionowa masa ludności polskiej, której odrodzenie narodowe w XIX wieku rozszerzy linię graniczną zmagań polsko-pruskich i skomplikuje porachunki

dziejowe obu organizmów państwowych nową pozycją. Wreszcie zajęcie Śląska spotęgowało anormalność układu, a raczej rozstrzelenia terytorialnego monarchii pruskiej, która sięgając cyplem północnym i południowym daleko na wschód, w środku tchnęła niepokojącą próżnią, domagającą się wypełnienia. Potrzeba osłony Berlina przesądziła o losach Poznania. Uwidoczniający się uprzednio stosunek wrogości Prus względem Polski doszedł do stopnia napięcia, które wyładowało się w rozbiorach. Osiągnięte w nich nabytki, po przesunięciach w burzliwej dobie napoleońskiej, na sto lat utrwaliły się linią graniczną, nakreśloną przez kongres wiedeński.

Ten stan posiadania — Poznańskie i Pomorze — uznany został w Berlinie nie tylko za minimum bezpieczeństwa monarchii na wschodzie, ale wręcz za nieodzowny składnik jej istnienia. Równocześnie jednak zdawano sobie sprawę, że ziemie te stanowią integralną cząstkę państwowości polskiej, w jakiejkolwiek zmartwychwstanie ona postaci. Zasadnicza sprzeczność ukształtowania terytorialnego obu organizmów zrodziła nowoczesny antagonizm polsko-pruski. W XVIII wieku Prusy dążyły do wydarcia Polsce ziem wielkopolskich i Pomorza, nie mogąc zaś tego dokonać w drodze jednostronnego zaboru, stały się najżarliwszym orędownikiem myśli podziałowej. W w. XIX zakorzenione głęboko pojęcie ich racji stanu nakazywało utrzymać te terytoria w ręku, co pociągnęło za sobą przeciwdziałanie wszelkim próbom odnowienia państwowości polskiej. Czytając liczne enuncjacje pruskich polityków i wojskowych z pierwszej połowy XIX wieku, napotyka się w nich na takie a nie inne wyłożenie racyj polsko-pruskiego antagonizmu: nie tarcia wyznaniowe lub nienawiść rasowa, lecz konieczność utrzymania w ręku ujść Wisły i Poznania nakazuje przeciwdziałać narodowym aspiracjom polskości. U schyłku dopiero wieku XIX i w początkach XX pod wpływem rozbujałego ruchu wszechniemieckiego wzięły górę hasła walki tępicielskiej; wystarczyło jednak postawienie sprawy polskiej jako zagadnienia polityki międzynarodowej w dobie wojny światowej, by wrócono do tradycyjnego, geograficznymi względami dyktowanego traktowania kwestii. Tak na podłożu zasadniczego w dziejach czynnika, jakim jest sprzeczność konkretnych interesów i potrzeb życiowych, wyrósł antagonizm, dla scharakteryzowania którego wypadnie oddać w tym miejscu głos wspomnianemu Stenzlowi: „Odkąd tchórzliwy Konrad Mazowiecki powołał Zakon Niemiecki przeciw walecznym Prusakom, ten zaś założył w tych stronach niemieckie panowanie, rozpoczęła się tu również walka między Niemcami i Słowianami... Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż albo niemieckie Prusy albo słowiańska Pol-

ska musiała ulec... Była to wewnętrzna konieczność, która decydowała aż do ostatniej chwili, że panowanie Prus na wybrzeżu, Polski zaś wewnątrz kraju nie mogło się razem ostać. Aczkolwiek przejmuje nas to jako ludzi głębokim współczuciem, aczkolwiek rozmaicie możemy ocenić zastosowane przy tym środki, należy jednak głośno wyrzec, że Monarchia Pruska i Rzeczpospolita Polska nie mogły obok siebie istnieć."[20])

Nie od razu uswiadomiły sobie Prusy swoje dziejowe powołanie grabarza państwowości polskiej. Trzeba było na to wielkiego przełomu w połowie XVII wieku, który ukazał zdumionym oczom Europy nieoczekiwaną słabość potężnego mocarstwa, poniżone zaś, rozdarte anarchią stanową państewko Hohenzollernów uczynił ważnym elementem polityki międzynarodowej. Zawiązki krętej polityki, usiłującej wyzyskać kłopoty Rzpltej dla wyniesienia się jej kosztem tkwią wszelako już w rządach elektora Jerzego Wilhelma (1619—1640). Syn pierwszego władcy brandenburskiego, który z woli Rzpltej zasiadł w stolicy nad Pregołą, okazał w dobie zmagań Polski z Gustawem Adolfem o wybrzeża Bałtyku tyle dwulicowości, że słusznie uchodzić może za poprzednika Wielkiego Kurfirsta. Analogię podnosi fakt, że elektor miał na oku, zdaniem Gustawa Adolfa, nie mniejsze cele, aniżeli oswobodzenie się spod zwierzchności lennej Rzplitej oraz wydarcie jej Prus Zachodnich. Znamienny węzeł ciągłości historycznej, łączący zamysły bezsilnego książątka pruskiego z dokonaniami dziejowymi dwóch „wielkich" władców: W. Elektora i Fryderyka[21]).

Decydującym w dziejach stosunków polsko-pruskich okresem było panowanie Wielkiego Elektora (1640—1688). Zbiegają się w nim dwie różne epoki. U progu swych rządów widział się Fryderyk Wilhelm pokornym wasalem potężnej Rzpltej, w którego stolicy komisarz polski władczym gestem dyktował drżącym ze strachu ministrom pruskim wolę zwierzchniej potęgi. Schodząc z widowni, dzierżył w ręku suwerenność księstwa pruskiego, w pamięci miał wyryty obraz niesłychanych klęsk i poniżeń groźnego dawniej mocarstwa, wspomnienie kilkakrotnych podpisów, kładzionych na aktach jej rozbioru, wielu działań na jej szkodę, niejednokrotnie wyzywających, zawsze bezkarnych. Nagłość i ogrom tego przewrotu sprawiły, że polityka Wielkiego Elektora wobec Polski daleka była od zwartej jednolitości, cechującej kontynuatorów jego działań, Fryderyka II

i Bismarcka. Niekonsekwentna ona jeszcze i rozdwojona, usiłuje dopiero zdać sobie sprawę z nowej sytuacji, jaką stworzył tragiczny dla Polski rok 1648 oraz idący w ślad za nim krwawy „potop". Jest rzeczą niezmiernie pouczającą śledzić krzyżowanie się w polityce polskiej kurfirsta dawnych i nowych jej pierwiastków. Wybuch wielkiej wojny na północy, który w rezultacie przynieść mu miał suwerenność Prus Wschodnich, początkowo nie stwarzał różowych perspektyw. Elektor czuł się przede wszystkim władcą małego państewka pruskiego, ze wszech stron zagrożonego straszliwą zawieruchą i zachłannym parciem wielkich mocarstw. Bał się zarówno zwycięstwa Szwecji, jak Moskwy. Drżał na myśl, że Rzplta, przyciśnięta przez Karola Gustawa, dla okupienia pokoju rzuci mu na łup wybrzeże wschodniopruskie. Wobec piętrzących się niebezpieczeństw, które łatwo przynieść mogły pogrzebanie jego egzystencji wśród gruzów ogólnego przewrotu, zarysowująca się możliwość upadku Polski nie budziła w Królewcu entuzjazmu. W kollegium rządzącym przeważała opinia, że byłby to fakt dla Prus niepożądany. Sam elektor, zwracając się do cesarza z prośbą o energiczne pośrednictwo pomiędzy walczącymi stronami na korzyść Polski, uderzał w ton, który z perspektywy wieków dziwnie na pozór brzmi w ustach jednego z najgroźniejszych wrogów Rzpltej: „Skoro Korona Polska była zawsze przedmurzem, które osłaniało Niemcy, a nawet całe chrześcijaństwo przed szkodliwą i niebezpieczną nieprzyjaźnią wielu barbarzyńskich ludów, przy tym zaś utrzymywała dobre i spokojne sąsiedztwo z wszystkimi sąsiadami, na nikogo nie napierała, nikogo nie uciskała, nikomu nie zadawała gwałtu, ale pozostawała w swoich granicach, pozostawiając każdemu, co do niego należało: tedy nie tylko sąsiedzi, ale całe chrześcijaństwo... ma ważny powód starać się, aby królestwo to powróciło do dobrego, spokojnego stanu i zostało w nim utrzymane." Równocześnie z tymi obawami i chęcią zachowania istniejącego układu stosunków wzbierał w kurfirście duch przedsiębiorczości, ryzyka, żądza wyjścia z zagmatwanej sytuacji z pełnymi rękoma. W jego otoczeniu zdawano sobie powszechnie sprawę, że „państwo polskie nie jest już tym, czym za obu poprzednich królów; pomiędzy panującymi a stanami jest nieufność; król Władysław miał wielki rozum a również wielką odwagę, obecny mu nie dorównuje..."[22]) Dobitniej jeszcze ujmował sytuację doradca elektora Waldeck, pisząc: „Jeżeli ludzie mogą coś zrobić w sprawach tego świata, tedy Polacy są straceni, my zaś również, jeżeli nie staniemy przy Szwedach".

Nie od razu zdecydował się elektor na krok, przeciw któremu występowali jego właśni ministrowie, wskazując na obowiązki wobec

Polski. Trzeba było nacisku militarnego ze strony Karola Gustawa, by wkroczył na szlak jawnego odstępstwa. Od pierwszej jednak chwili słuchał szwedzkich kuszeń i układał w myśli cenę zdrady. Najważniejszą rzeczą było dlań uzyskanie suwerenności w Prusach Wschodnich. W tym kierunku podżegiwali go doradcy, jako decydujący argument wskazując na szerzącą się w Polsce anarchię. Poseł elektorski w Warszawie, Hoverbeck, donosząc w r. 1654 o zamęcie, jaki ogarnął Rzpltą na wieść o zbliżaniu się Moskwy oraz o zerwaniu sejmu, wyrażał ubolewanie, że „pomyślność kraju i poddanych Waszej Elektorskiej Mości tak ściśle związana jest z tym państwem, że musimy płacić za jego nieporządki i uczestniczyć w pokucie za nie."[23]) Waldeck oburzał się, że elektor, pan tylu ziem, podlega zwierzchnictwu króla, „który dochodzi do korony dzięki życzliwości senatorów, przedajności i innym podobnym środkom, a w sprawach państwa nic nie ma do powiedzenia". Gdyby natomiast udało się strząsnąć zależność od Polski, elektor „byłby pierwszym, gdzie teraz jest drugim" i mógłby „jak prawdziwy panujący rządzić podług swej woli"[24]). Wynurzenia znamienne przez to, że pierwszy raz przebija w nich nuta pogardy i poczucie wyższości w stosunku do groźnego dotąd państwa polskiego. Obok tego celu zasadniczego natury prawno-państwowej przyświecały kurfirstowi perspektywy zysków terytorialnych. W tej kwestii pożądliwość jego przebiegała całą skalę odcieni. Nabytkiem minimalnym a najbardziej koniecznym ze względu na ukształtowanie państwa była dlań linia komunikacyjna, łącząca marchię brandenburską z Prusami. W dalszej perspektywie pozostawał protektorat nad Wielkopolską oraz Prusami Zachodnimi. Rachubami tymi powodował się elektor, ostrzegając prywatnie sejmik województw wielkopolskich o grożącym niebezpieczeństwie szwedzkim i proponując mu sojusz, następnie zawierając pakt odporny przeciw najeźdźcy ze stanami zachodnio-pruskimi w Ryńsku[25]). W miarę powodzeń oręża szwedzkiego i rozkładu Rzpltej wzrasta chciwość przeniewierczego lennika. Traktat z Karolem Gustawem w Królewcu (17 stycznia 1656) przyznawał mu tylko Warmię jako lenno szwedzkie. W traktacie malborskim z 25 maja t. r. wobec ciężkiej sytuacji szwedzkiego protektora i wzrastającej przez to w cenie pomocy brandenburskiej nagroda przedstawia się już w postaci suwerennego posiadania czterech województw wielkopolskich. Za dalsze przedmioty swojej pożądliwości uważał elektor część Litwy i Żmudź. Widać stąd, że zasięgiem swych pretensyj terytorialnych dorównał Fryderyk Wilhelm momentom maksymalnej późniejszej ekspansji pruskiej, podobnie jak wzniósł się na szczytowy punkt negacji w sto-

sunku do istnienia Rzpltej, podpisując w Radnot plan doszczętnej jej zagłady. Pionierem przyszłej polityki Fryderyków i Wilhelmów okazał się również na terenie wewnętrznym Rzplitej, intrygą i złotem werbując sobie stronników, wichrząc na sejmach, udaremniając plany reform, roztaczając protektorat nad różnowierstwem. W służbie jego zaprawiał się nowy typ dyplomaty pruskiego, którego najwybitniejszym przedstawicielem był długoletni poseł Brandenburgii na terenie Rzpltej, Johann von Hoverbeck, godny prekursor Hoffmannów, Maltzahnów i Benoitów, którego cała uwaga koncentrowała się na wykrywaniu słabych punktów przeciwnika, zaszczepianiu w jego żyły zabójczej trucizny, wyzyskiwaniu jego kłopotów dla dopięcia celów polityki brandenburskiej.

Równolegle z tymi poczynaniami, w których krystalizowała się wroga istnieniu Polski pruska racja stanu, występuje w polityce elektora szereg momentów, świadczących o dążeniach do skoordynowania interesów obu państw. Nie mówiąc o jego usposobieniu w początkach wojny północnej, gdy był zdecydowany nie tylko „pozostać Polsce wiernym", ale „zaryzykować przeciw Szwedom ciało, mienie i krew", niezmiernie znamienne świadectwo stanowią pomysły kurfirsta i jego doradców w sprawie kandydatury na tron polski[26]). Po śmierci Władysława IV doradzał gorąco tę kandydaturę dla dobra religii ewangelickiej i domu brandenburskiego Hoverbeck, dowodząc, że napotka ona na przychylne przyjęcie tak w Koronie, jak na Litwie, gdzie utrzymuje się pamięć, że elektor jest po babce potomkiem Kazimierza Jagiellończyka[27]). Po raz drugi wypłynęła ta kwestia w dobie wojny północnej. Głównym rzecznikiem na dworze brandenburskim był tym razem Waldeck, który dowodził, że w interesie elektora leży oddanie Prus wschodnich Szwecji i objęcie w zamian za to korony polskiej. Prusy Wschodnie z racji swojego położenia narażone są na rozliczne niebezpieczeństwa, a ich ludność ustosunkowała się do rządów elektorskich negatywnie. Natomiast tron polski przedstawia wielkie możliwości: sekularyzacja dóbr duchownych zwiększyłaby dochody skarbu, alianse z państwami sąsiednimi ubezpieczą granice Brandenburgii, z czasem będzie można pomyśleć nawet o koronie dziedzicznej. Gdy na porządek dzienny weszła sprawa obioru następcy Jana Kazimierza za jego życia, niektórzy magnaci z Lubomirskim na czele wyrazili pragnienie ujrzenia na tronie polskim elektora. Propozycja ta napotkała u niego na niezmiernie gorące przyjęcie. Jedyną poważną przeszkodą była zmiana religii, której stanowczo odmawiał; poza tym oświadczył gotowość wyrzeczenia się Elbląga i Drahima, oddania Prus Wschodnich z powrotem w lenno Rzpltej, pomnożenia

jej przywilejów, spieszenia jej w potrzebie z pomocą 10.000 ludzi. Przypominał, że jako spokrewniony z królami polskimi winien mieć pierwszeństwo przed cudzoziemcami; zapewniał, że żaden kandydat nie byłby w stanie przynieść Rzpltej więcej odeń korzyści. „Nie będę mówił, jakie znaczenie zdobędzie sobie Rzplta u przyjaciół i wrogów, gdy oba państwa się złączą. Gdzież znajdzie się potęga przeciw niej..."[28]) Tradycje tych zamierzeń nie pozostały bez wpływu na późniejsze pokolenia pruskich statystów, aż po Bismarcka. Najbardziej wszelako uderzającym świadectwem pozytywnego ustosunkowania się Wielkiego Elektora do Polski pozostanie słynny ustęp testamentu politycznego z r. 1667: „Z królem polskim i Rzpltą jako z najbliższymi sąsiadami najpierw z racji elektoratu brandenburskiego, następnie zaś Prus, utrzymać zawsze dobre sąsiedztwo i starać się zachować życzliwe uczucia Rzpltej... Gdyby zaś Korona Polska wbrew wszelkim oczekiwaniom została w przyszłości napadnięta przez koronę szwedzką... tedy jesteście obowiązani stosownie do paktów welawskich i bydgoskich wiernie świadczyć jej pomoc całą waszą potęgą i mieniem, albowiem od jej zachowania i utrzymania zawisła pomyślność wasza i waszych krajów."[29]).

Wskazania te, dziwnie brzmiące w ustach człowieka, który kładł swój podpis pod traktatami rozbioru Rzpltej i tylokrotnie działał na jej szkodę, znajdują wytłumaczenie w całokształcie ówczesnej sytuacji politycznej na północnym wschodzie Europy. Państwo prusko-brandenburskie, aczkolwiek rozszerzone i skonsolidowane terytorialnie po traktatach westfalskich i oliwskim, aczkolwiek okryte już chwałą zwycięstwa pod Warszawą, zawsze jednak liczyło się w ówczesnym zespole do czynników drugorzędnych. Egzystencja jego nad Bałtykiem zawisła była wciąż od potęg pierwszego rzędu, jak stojąca u szczytu Szwecja, wdzierająca się w głąb Europy Moskwa, wreszcie skołatana, okrojona, ale wciąż mocarstwowa Polska. Zadaniem Brandenburgii było wybrać jedno z tych państw, które służąc za punkt oparcia i przeciwwagę przeciwko innym, najmniej zaciążyłoby nad nią. Państwem tym oczywista mogła być najłacniej Polska. Te właśnie motywy kierowały Hoverbeckiem, gdy w trakcie wojny północnej przemawiał za popieraniem Polski; nie jest ona dla Prus państwem niebezpiecznym, nie może wydrzeć im portów, nie jest w stanie prowadzić wojny bez pozwolenia sejmu, jednym słowem „nie może stać się panem" *(kann nicht Meister werden)*[30]). Obok tych względów ogólnej sytuacji europejskiej ważną rolę odgrywała w zapatrywaniach elektora kwestia Prus Wschodnich. Niezawisłość ich, obwarowana paktami welawsko-bydgoskimi, była w r. 1667 zdobyczą nie

tylko świeżą, ale niedość jeszcze okrzepłą wobec buntowniczego nastroju stanów wschodniopruskich, niedwuznacznego ich ciążenia ku Polsce i zamysłów rewindykacyjnych w otoczeniu Jana Kazimierza. Z drugiej strony zbyt świeża była jeszcze w otoczeniu W. Elektora pamięć niedawnej zawisłości od Polski i związanych z tym uciążliwości i upokorzeń. Tym bardziej należało przeto zabiegać o względy dawnego zwierzchnika, którego zachowanie się w dalszym ciągu nie było bez znaczenia dla kwestii wschodniopruskiej. „Skoro zapewnicie sobie przyjaźń Rzpltej — nakazywał Elektor — tedy uzyskana niedawno suwerenność w Prusach stanie się dla was tym pewniejsza, i będziecie ją mogli spożywać z większym spokojem. W jak nieznośnym stanie znajdowałem się ja i moi przodkowie w trwającym pierwej wasalstwie u Korony Polskiej, jak za wszystko trzeba było wówczas płacić złotem, trudno to opisać. Świadczą o tym archiwum i rachunki. Skoro więc Najwyższy Bóg, za co winniście Mu wieczną wdzięczność, wyświadczył mi wielką łaskę, że po tak uciążliwej i kosztownej wojnie udało mi się wywalczyć i otrzymać suwerenność, tedy weźcie ją jako drogi klejnot waszego domu w dobrą pieczę, albowiem z jednej strony Polacy, z drugiej sami Prusacy dążą usilnie do przywrócenia poprzedniego stanu, przed czym niech Bóg was ochroni."

Z założeń tych wynikały linie wytyczne polityki polskiej kurfirsta. Pragnąc utrzymać istnienie Rzpltej, której rozpad wzmocniłby potęgę Szwecji i Moskwy i postawił Brandenburgię oko w oko z ich drapieżnością, zarazem musiał dbać o to, aby nie stała się ona zbyt silna i nie pokusiła się o odzyskanie dawnego lenna. Stąd dwoistość, cechująca postępowanie Fryderyka Wilhelma: pragnąc teoretycznie zachowania Rzpltej, w praktyce dążył do jej osłabienia, przede wszystkim przez popieranie wolności szlacheckiej przeciw tronowi i przeciwstawianie zamysłom królewskim scementowanej złotem brandenburskim opozycji. Zmysł polityczny Wielkiego Elektora uwidocznił się w uchwyceniu tej zasadniczej prawdy, że rdzeniem Rzpltej jest nie dożywotnia władza króla, ale jej ustrój wolnościowy, za którym stały setki tysięcy uzbrojonej szlachty. „Musicie każdej chwili pomagać Rzpltej w utrzymaniu jej starodawnej wolności... i trzymać się zawsze Rzeczypospolitej, która nigdy nie umiera. Przez to osiągniecie również, że król będzie miał was zawsze w szczególnym poważaniu."

Wielki przełom w stosunkach wschodnio-europejskich, jaki dokonał się w początku XVIII wieku, przekształcił radykalnie program

Wielkiego Elektora. Szwecja w tragicznym dniu Połtawy przestała być dla Prus sąsiadem groźnym, stała się natomiast przedmiotem łupu. Rosja, spotężniała od czasów Piotra W., poczęła też wywierać odpowiednio silne ciśnienie na państwo Hohenzollernów, które odczuwając w całej pełni niewygodę tego sąsiedztwa, zarazem znalazło pomost porozumienia z groźnym partnerem. Było nim wspólne dławienie Polski, która z wyżyn chwały, na jakie dźwignął ją raz jeszcze błyskiem swej szabli Jan III, stoczyła się w otchłań bezsiły i poniżenia. W tych warunkach nie było już mowy o szukaniu oparcia o Rzpltą przeciw zaborczym sąsiadom, o skarbieniu jej względów, zabezpieczaniu sobie w jej przyjaźni ochrony przeciw wichrzeniom stanów wschodniopruskich i ewentualnym zamierzeniom rewindykacyjnym. W całej pełni rozwinęła się natomiast druga część składowa polityki W. Elektora, której dał wyraz w układach rozbiorowych ze Szwedami, w zabójczych instrukcjach dla swych dyplomatów na terenie Rzpltej, we wskazaniach z r. 1667, polecających popierać polską wolność przeciw majestatowi. Dążność do okrojenia Rzpltej, która za Wielkiego Elektora wystąpiła pod wpływem nadzwyczajnych wypadków, zdających się nieść kres państwowości polskiej, za obu jego następców przerodziła się w stały motyw polityki pruskiej, przewijający się przez całą epokę, od pierwszych negocjacyj Fryderyka I z Augustem Mocnym po traktat trzech czarnych orłów z r. 1732 i opiekę Fryderyka Wilhelma I nad Leszczyńskim i konfederacją dzikowską. Skrystalizował się w ostatecznych zarysach program aneksyjny pruski, obejmujący w pierwszym rzędzie Elbląg i Warmię oraz pas Pomorza, łączący obie części państwa brandenburskiego, w dalszej perspektywie całe Prusy Zachodnie i lenno kurlandzkie, w momentach wyjątkowo pomyślnych — Wielkopolskę, cząstkę Litwy, Gdańsk. Również zasada strzeżenia polskiej anarchii, która w testamencie Wielkiego Elektora występuje pod wstydliwą osłonką trzymania się „nieśmiertelnej" Rzpltej przeciw śmiertelnym jej władcom, znalazła pod piórem Fryderyka Wilhelma I wyraz dosadny, wręcz brutalny: „Dobrze jest żyć z Rzpltą Polską w dobrej przyjaźni, okazywać jej zaufanie i tworzyć sobie zawsze stronnictwo na sejmach, abyście mogli zerwać sejm, gdy będzie to odpowiadało waszym interesom. Musicie działać z całą siłą, aby pozostała ona Rzpltą, i aby nie było suwerennego króla, lecz zawsze wolna republika."[31]) Na podkładzie takich zasad, wcielanych w życie wieloletnią działalnością pruskiej dyplomacji, wyróść mógł największy niszczyciel państwowości polskiej, sprawca niezliczonych jej klęsk, właściwy inicjator i twórca katastrofy pierwszopodziałowej — Fryderyk II.

Półwiekowe blisko panowanie wielkiego króla stanowi jeden z najbardziej przekonywujących dowodów, że antagonizm pomiędzy Polską a Prusami nie był zjawiskiem przejściowym, wywołanym chwilowymi zadrażnieniami, lecz sięgał najgłębszej istoty bytu obu państw. Trudno w historii o drugi przykład męża stanu, który zdziaławszy tyle dla wydźwignięcia swego kraju na wyżyny mocarstwowe, włożył zarazem taką sumę energii i zaciekłości w szkodzenie drugiemu, który nie przedstawiał dlań w tej chwili cienia realnego niebezpieczeństwa. Nie ma u Fryderyka połowiczności, niezdecydowania, wahań, jakie cechowały politykę polską Wielkiego Elektora. Nieugięty w swojej robocie niszczycielskiej, włożył wszystkie siły nowożytnego aparatu państwowego i całą moc osobistą geniuszu w dławienie bezbronnego sąsiada. Początek jego rządów przypada na okres pierwszych prób reformatorskich, podjętych przez „Familię" Czartoryskich w oparciu o dwór, których celem było dźwignięcie Rzpltej z dotychczasowej anarchii i wprowadzenie jej do czynnej polityki europejskiej. Na pierwszym planie tych usiłowań stała aukcja skarbu i wojska. Stanowisko Fryderyka wobec tej sprawy zarysowało się z całą jasnością od pierwszej chwili. „Zbytecznym jest powtarzać Panu — pisał do swego posła w Rzpltej w kilka miesięcy po objęciu rządów — że wzmocnienie armii koronnej stanowi rzecz najzgubniejszą w świecie dla moich interesów, zatem obowiązkiem Pana jest użyć wszelkich możliwych środków, by to udaremnić, choćby nawet w tym celu należało zerwać sejm." Podobnie ustosunkował się Fryderyk do wszelkich prób wprowadzenia w zawichrzone stosunki Rzpltej ładu i porządku. „Interes mój — pisał — wymaga zawsze, aby sprawy polskie pozostawały w stanie pewnego zamieszania i aby żaden sejm nie zdołał się utrzymać." Podobne instrukcje, których naliczyć można nierównie więcej[32]), wcielała w życie dyplomacja pruska z całym mistrzostwem. Za jej sprawą poszło w niwecz dziesięć zgromadzeń stanów, wśród nich nieodżałowany sejm grodzieński 1744 r., który przedstawiał najkorzystniejsze w XVIII w. szanse aukcji skarbu i wojska, mając za sobą nie tylko zdecydowaną wolę ogromnej większości posłów, ale realne poparcie Rosji i Austrii. Pogrzebana została projektowana reforma sejmowania, elekcji, trybunałów, systemu monetarnego, stosunków gospodarczych. Idąc utartym szlakiem tradycyj Wielkiego Kurfirsta, niszczył Fryderyk rodzące się zawiązki nowego życia polskiego pod hasłem obrony wolności przeciw zakusom absolutyzmu dworskiego. Ileż głębokiej prawdy, inaczej tylko rozumianej w Poczdamie, inaczej w siedzibach opozycji polskiej, kryło się w słowach, jakie rzucił król pruski swym nadwiślańskim po-

plecznikom: „Potęga domu brandenburskiego i wolność Rzpltej Polskiej idą zawsze ręka w rękę: zguba jednej pociąga za sobą zgubę drugiej". Akcja Fryderyka nie ograniczyła się do zrywania sejmów rękoma polskich „republikantów"; roztaczał on nad polską anarchią czujny patronat w dziedzinie stosunków międzynarodowych, pilnując, by inne państwa nie przykładały ręki do naprawy Rzpltej. Wolnościowy ustrój Polski był wprawdzie w oczach dworów i gabinetów europejskich jednym z istotnych składników równowagi międzynarodowej, który należało troskliwie pielęgnować; niemniej zdarzały się odstępstwa od tej zasady. Światły minister francuski d'Argenson gotów był w r. 1746 dopomóc do zreformowania rządu polskiego, byle udzieliły na to zgody Prusy. Fryderyk z miejsca stłumił życzliwą Polsce inicjatywę Wersalu[33]). Panin i Repnin skłaniali się w r. 1767 do przyjęcia proponowanej przez Stanisława Augusta reformy administracyjnej, która by w bezrządzie stworzyła rząd: znów udaremniły naprawę intrygi dyplomacji pruskiej. „Król polski — pisał wówczas jeden z najsprawniejszych wykonawców polityki Fryderyka na terenie Rzpltej, Benoit — działa tak, jak powinien działać, i radby z całego serca zrobić coś z Polski, ale sąsiednie mocarstwa nie mają tych samych racyj, aby na to pozwolić... Poco wzmagać jego potęgę naszym kosztem?"[34])

Ten sam duch nieubłaganej wrogości promieniuje z działań Fryderyka, skierowanych przeciw podstawom bytu gospodarczego Rzpltej. Podobnie jak w dziedzinie politycznej program jego zakrojony był na niezmiernie szeroką skalę. Opiekun wolnościowego ustroju Rzpltej, patron „republikantów", zapragnął być zarazem wszechwładnym mincarzem sąsiedniego państwa, panem jego rynków gospodarczych i handlu zagranicznego. Bohater wojny siedmioletniej, w tym samym czasie, gdy bóg zwycięstwa wił około jego skroni wieniec nieśmiertelności, oddawał się gorliwie nierównie mniej szlachetnemu rzemiosłu zalewania Rzpltej spodloną monetą, bitą na jego rozkaz w mennicach Lipska, Wrocławia i Królewca. „Potworny polip-Hohenzollern otoczył Polskę dziesiątkami macek i wysyłał cichaczem, co tylko się dało: błyszczące, zdradzieckie krążki posrebrzane, mosiężne, spiżowe, żelazne, cynowe, przepływały przez dłonie chłopskie i mieszczańskie, cyrkulowały parokrotnie coraz lżejsze, kruchsze i podlejsze."[35]) Zysk króla pruskiego z tej operacji wyniósł w ciągu pięciu lat sumę dwudziestu kilku milionów talarów. Pierwszy krok Rzpltej w kierunku usamodzielnienia gospodarczego, jakim było uchwalenie cła generalnego na sejmie w 1764 r., wywołał ze strony Fryderyka reakcję w formie ustanowienia komory celnej w Kwidzy-

niu, która grozą wycelowanych armat wstrzymywała płynące Wisłą statki i okładała wieziony towar cłem 10%. Prawdziwa jednak orgia represyj gospodarczych w stosunku do Polski rozszalała po pierwszym rozbiorze. Narzucone jej w traktacie podziałowym cło tranzytowe w wysokości 12% na wszystkie towary przywożone lub wywobom Fryderyka. Objąwszy w posiadanie nabytki pierwszorozbiorowe, żone przez terytorium pruskie, w praktyce pobierane było w nierównie wyższym wymiarze. Pod niesłychanym uciskiem, złączonym z systemem wyrafinowanych szykan, zamierał polski handel wiślany, z roku na rok kurczył się eksport do Gdańska oraz ilość przywożonych przezeń towarów. Ten obrót rzeczy odpowiadał skrytym rachupisał z triumfem, że dzięki nim „stajemy się panami wszystkich płodów i całego przywozu Polski"[36]). Polityka jego celna zmierzała konsekwentnie do przekształcenia całej Rzpltej w źródło surowców i rynek zbytu dla pruskich towarów. Założona w Warszawie kompania handlowa miała stać się gąbką, wysysającą z Polski stopniowo pieniądz i przyrodzone bogactwa kraju. Dla ostatecznego dopięcia celu konieczne było opanowanie głównego wylotu handlu wiślanego, jakim był Gdańsk. Stąd rozgłośne zatargi Fryderyka z dawną metropolią nadbałtycką, w trakcie których znów okazał światu, że elementarne zasady postępowania w stosunkach międzynarodowych są mu dalekie, gdy chodzi o zadanie ciosu Polsce. Opór przeciw przejściu pod pruskie rządy opłaciło nieszczęsne miasto wycierpieniem niezliczonych szykan, kilkakrotną blokadą, zajęciem samego ośrodka portowego przez wojska przeciwnika, przede wszystkim zaś systematycznym rujnowaniem tak niegdyś kwitnącego handlu. Król pruski — podług słów jednej z patrycjuszek gdańskich, matki filozofa Schopenhauera — „jak wampir napadł moje skazane na zagładę miasto ojczyste i przez całe lata ssał z niego szpik aż do całkowitej utraty sił"[37]). Dopieroż słynne „retablissements" Fryderyka, polegające na tym, że dla odbudowy zniszczonych przez wojnę siedmioletnią prowincyj pchnął do Wielkopolski generała Lossowa na półroczną grabież zboża, paszy, bydła i ludności!

A wreszcie fakt niezmiernego znaczenia: Król pruski, który w młodzieńczych „Rozważaniach nad obecnym stanem organizmu politycznego Europy" (1738) sformułował postulat złączenia rozstrzelonych części monarchii pruskiej przez zagarnięcie odpowiednich terytoriów Rzpltej, następnie zaś przez kilka dziesiątków lat najbardziej się przyczynił do utrzymania Rzpltej w stanie bezbronności, by uwieńczyć swoje dzieło doprowadzeniem do skutku operacji pierwszopodziałowej, stał się zarazem inicjatorem polityki germanizator-

skiej, zmierzającej do zastąpienia ludności polskiej na Śląsku i Pomorzu — niemiecką. Wystarczy wżyć się w ducha i metody polityki fryderycjańskiej, by ocenić we właściwym świetle wartość dowodzeń całego pokolenia dziejopisarzy niemieckich od Sybla do Reckego, że Prusy musiały wziąć udział w zniszczeniu Polski, gdyż w przeciwnym razie stałaby się ona w całości zdobyczą imperializmu rosyjskiego i Hohenzollernowie zetknęliby się z ekspansją kolosu wschodniego, napierającego bezpośrednio na Berlin i Wrocław; by wyczuć nieszczerość patosu moralnego, z jakim nazywa Treitschke upadek Polski pokutą za wiekowe krzywdy, wyrządzone przez szlachtę polską niemieckim krzewicielom kultury na wschodzie. Gdzie nerw żywotny jednego państwa wytężony jest całkowicie w kierunku zniszczenia drugiego, tam nie ma mowy o polityce prewencyjnej lub rewindykowaniu utraconych posiadłości. Bezmiar krzywd, wycierpianych z ręki Fryderyka, bardziej aniżeli tomowe wywody dziejopisarzów przyczynił się do rozbudzenia w społeczeństwie polskim świadomości głębokiego antagonizmu, dzielącego Polskę od Prus. Staszic czerpał z osobistych wspomnień bezprawi pruskich na ziemiach wielkopolskich, gdy wyliczając jaskrawe gwałty Fryderyka II „od płatnych ludzi filozofem-królem zwanego" rzucał ostrzeżenie: „Polacy! Nikt z sąsiadów, tylko dom brandenburski z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od was zależone i od was wychowane straszydło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszydło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągać do Polski łatwo przyjdzie."[38])

W jednym z wcześniejszych testamentów politycznych zalecił Fryderyk II swym następcom obierać dalej Rzpltą jak głowę kapusty „liść po liściu, miasto za miastem". Inaczej brzmią ostatnie jego wskazania z roku 1782. Stwierdzając, iż dom habsburski intryguje w Polsce przeciw Prusom, pisał: „Jest więc konieczne, byśmy zwrócili uwagę na zwerbowanie sobie w tej Rzpltej stronników, bądź dla pomieszania naszym wrogom szyków, bądź dla stawienia im oporu".[39]) Minęło lat kilka, i sprawy poszły torem, wskazanym przez zmarłego króla. W roku 1790 oba państwa znalazły się złączone przymierzem. Za podnietą Prus strząsnęła Rzplta zależność od Rosji, pod ich osłoną wzmocniła swoją siłę zbrojną, zreformowała ustrój, wkroczyła z powrotem do zespołu czynnych państw europejskich. Czyżby zasadnicze załamanie linii polityki pruskiej? nawrót do wskazań Wielkiego Elektora, iż utrzymanie Rzpltej leży w interesie

Prus? Nauka do tej chwili nie dała na to pytanie jednolitej odpowiedzi, aczkolwiek niewiele zagadnień z nowszych dziejów Polski stało się przedmiotem tylu roztrząsań, co pamiętne przymierze polsko-pruskie z dnia 29 marca 1790 roku. Kalinka, Dembiński, ostatnio Skałkowski dowodzą, że przymierze to od pierwszej do ostatniej chwili było dla Polski polityką samobójstwa, gdyż dworowi berlińskiemu nie zależało ani na wojnie z Rosją, ani tym bardziej na wzmocnieniu Rzpltej. Cała jego polityka zmierzała do nowych zaborów, bądź przez wywołanie w Polsce wojny domowej i zbrojną interwencję, bądź przez zamianę Galicji na Toruń i Gdańsk, bądź wreszcie przez zaprzedanie sprzymierzeńca Rosji. Askenazy, poparty przez Tokarza, twierdzi, że przymierze z Prusami było w owym momencie nie tylko jedyną kombinacją, jaka otwierała się przed politykami polskimi, pragnącymi strząsnąć zależność od caratu, ale przedstawiało widoki żywotności. Polityka dworu berlińskiego nie zamykała się w orbicie słynnego „planu zamiennego" Hertzberga; w zamierzeniach jej leżała poważna rozprawa orężna z obu dworami cesarskimi, która przynieść im miała przodujące stanowisko w Europie. Koncepcja taka odpowiadała w zupełności interesom Polski. Dopiero gdy konwencja reichenbachska wytrąciła Prusom z ręki oręż, skierowany przeciw Austrii, zaś opozycja parlamentu angielskiego przeciw wojennym planom Pitta uniemożliwiła rozrachunek z Rosją, nastąpił rozkład i zerwanie polskiego przymierza. Jedni badacze kładą przeto większy nacisk na zakorzeniony głęboko w polityce Prus instynkt niszczenia Polski, u drugich na pierwszym planie góruje chęć odegrania samodzielnej roli w polityce międzynarodowej i położenia tamy rozrostowi Rosji.

W obu poglądach tkwi niewątpliwie sporo słuszności. Począwszy od pamiętnej umowy poczdamskiej 1720 r. łączyły się Prusy z Rosją szeregiem traktatów, skierowanych przeciw Rzpltej, opiekowały się polską anarchią, razem z caratem narzuciły Polsce króla i wywlekły sprawę dysydencką, równocześnie jednak odczuwały grozę rosyjskiego sąsiedztwa. Już Wielki Elektor drżał, że w razie usadowienia się „barbarzyńców" w Rydze „życie jego stanie się prawdziwym piekłem". Obaj jego następcy z rosnącą trwogą obserwowali spotężnienie wpływów rosyjskich w północnych Niemczech. Fryderyk II i brat jego, ks. Henryk Pruski przepowiadali nadejście chwili, kiedy supremacja rosyjska stanie się groźna dla Prus i Niemiec[40]). Istniały przeto w Berlinie dostateczne przesłanki do sprzymierzenia się z Polską w imię wspólnego interesu przeciwrosyjskiego. Wszelako pierwsza próba stała się tragiczną zapowiedzią następnych. Przy-

mierze polsko-pruskie załamało się nie tylko dlatego, że konstelacja międzynarodowa nie sprzyjała wojnie z Rosją. W samych swych zawiązkach skażone było ze strony Prus nieszczerością i złą wolą. Po stu kilkudziesięciu latach systematycznego szkodzenia Polsce, po niezliczonych aktach jawnej nieprzyjaźni i podstępnego dławienia, nie mogła na gruncie berlińskim, przepojonym świeżymi tradycjami Fryderyka II, wyrość nagle polityka szczerego współdziałania z Rzpltą, lojalnego popierania jej wysiłków odrodzeńczych. Nierównie bardziej aniżeli efemeryczna przyjaźń z Polską pociągał statystów berlińskich nawrót do tradycyjnych, mimo wszystkie obawy i niedopasowania o ileż lepiej odpowiadających ich skłonnościom związków z Rosją. Hertzberg, który potrafił wyrazić w tak stanowczy sposób antyrosyjską rację stanu monarchii Hohenzollernów, formułując życzenie, aby król, połączywszy się z Turcją, Szwecją i Polską, zepchnął carat daleko na wschód, był równocześnie autorem instrukcji, w której w klasyczny wprost sposób ujął zasadę postępowania Prus w momentach zadrażnienia z Rosją: „Król jest mocno zdecydowany przeciwstawiać się w dalszym ciągu energicznie dworowi rosyjskiemu, dostarczając mu jednakowoż okazji wyjścia z honorem, zwłaszcza zaś powrotu do dawnego systemu". Koszta tego powrotu płacić miała oczywiście Polska. Zbliżając się do niej ani na chwilę nie wyrzekł się dwór berliński tradycyjnych metod podejścia i zdrady. O pierwszych fazach tej gry dyplomatycznej pisze historyk amerykański Lord, który zasadniczo przyjmuje tezę Askenazego o możliwościach realnych sojuszu polsko-pruskiego, iż przedstawiała ona rzadki nawet w wykrętnej dyplomacji XVIII w. kontrast pomiędzy oficjalnymi wystąpieniami a sekretnymi intencjami Berlina[41]). Na następne jej stadia rzuca dostateczne światło następująca depesza głównego negocjatora przymierza, Lucchesiniego: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi, i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten posłużyć może całkowicie za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Śląska, albo też będzie w ręku W. K. Mości przedmiotem targu przy układach pokojowych."[42]) Ani na chwilę nie zamarło nad Sprewą przeświadczenie, że Polska stanowi naturalny łup, przeznaczony przez naturę i historię do związania w jedną spoistą całość rozstrzelonych członów monarchii Hohenzollernów. Owładnięcie Wielkopolską, dowodził Lucchesini, „dopełniłoby zaiste miary wielkości i potęgi domu brandenburskiego".

Nie zamilknął również drugi instynkt paraliżowania wewnętrznych sił Rzpltej. Fryderyk Wilhelm i Hertzberg, rzucając Rzpltej ważkie wezwania do oswobodzenia się spod wpływów rosyjskich, na-

kazywali równocześnie Lucchesiniemu przeciwdziałać zwiększeniu armii. Poseł tłumaczyć miał Polakom, że „dobra milicja narodowa na wzór Anglii, Szwajcarii i Szwecji... mniej kosztuje i lepiej odpowiada państwu republikańskiemu, aniżeli armia regularna". Duchem na wskroś fryderycjańskim tchną nakazy Hertzberga, skierowane przeciw ustanowieniu w Polsce monarchii dziedzicznej, chociażby pod berłem jednego z największych wodzów pruskich, Ferdynanda Brunszwickiego. „Następstwo tronu w Polsce — wywodził Lucchesini — uczyniłoby ten kraj zbyt niebezpieczny, zaś ks. brunszwicki, na którego niektórzy oświeceni Polacy zwrócili swe spojrzenia, mógłby zrobić z armii polskiej... narzędzie wielkości tego narodu oraz własnej potęgi."[43]) Na wieść o uchwaleniu konstytucji 3 maja zareagował gabinet pruski instrukcją, w której nakazywał posłowi swemu w Warszawie przeciwdziałać o ile można jej wprowadzeniu w życie. „Polska, dzięki swojemu położeniu geograficznemu, może stać się w najwyższym stopniu niebezpieczna, wręcz rujnująca dla monarchii pruskiej, jeżeli będzie dobrze rządzona przez dziedzicznego króla" — brzmiało umotywowanie tego kroku, przeznaczone dla Fryderyka Wilhelma. Największe niebezpieczeństwo przedstawia oczywista dostanie się na tron polski członka którejś z wielkich dynastyj; nawet jednak pod królem z podrzędnego domu monarchia pruska będzie stale zagrożona. „Bezpieczeństwo jej trwać będzie, jak długo Królestwo Polskie pozostanie wolne i elekcyjne i nie zdoła nadać swojemu ustrojowi zbyt wielkiej spoistości."[44]) Powstrzymany przez króla z wysłaniem instrukcji, wyładował Hertzberg swoje uczucia przed Lucchesinim: „Polacy zadali cios śmiertelny *(un coup de grace)* monarchii pruskiej, stwarzając dziedziczną monarchię i nadając sobie konstytucję, która więcej jest warta, aniżeli angielska... Przypuszczam, że Polska stanie się przez to niebezpieczna również dla Prus i wcześniej czy później wydrze im Prusy Zachodnie a może i Wschodnie. Jakże bronić naszego państwa, otwartego od Kłajpedy do Goschen przeciw narodowi licznemu i dobrze rządzonemu."[45]) Feldmarszałek Moellendorff w późniejszej rozmowie z dyplomatą brytyjskim oświadczył, że „jego kraj — na co zgodzi się każdy Prusak bez różnicy stronnictwa — nigdy nie może pozwolić na ustanowienie w Polsce dobrego rządu"[46]). Tym zgrzytliwym stwierdzeniem naturalnego antagonizmu obu państw zamknąć można stosunek Prus do Polski niepodległej. Ostatnie jego etapy: odstępstwo Prus w r. 1792, udział w drugim rozbiorze, zdradziecki cios zadany walczącemu narodowi w dobie insurekcji kościuszkowskiej — stanowią tylko nieodbite następstwa zwycięstwa zasad hertzbergowskich nad

chwilowymi zachciankami Fryderyka Wilhelma odegrania roli pacyfikatora narodów i protektora nowej konstytucji polskiej.

Upadek Rzpltej pozornie otworzył w stosunkach polsko-pruskich nową erę. W miejsce dwóch niezawisłych państw wstąpił stosunek monarchii Hohenzollernów do ujarzmionych przez nią części ziem polskich. Naprawdę był to dalszy ciąg tego samego procesu dziejowego, obfitujący w analogiczne składniki. Dominował antagonizm terytorialny, którego punktem węzłowym była kwestia ujść Wisły. Prusy w dalszym ciągu czuły się zagrożone w posiadaniu polskiego Pomorza i uważały za nakaz samoobronnej racji stanu zwalczanie wszelkich dążeń polskich, mogących zagrozić ich stanowi posiadania. Niszczenie państwowości polskiej przeobraziło się w systematyczne paraliżowanie dążeń odrodzeńczych, które czy to w drodze zbrojnego porywu, czy pracy organicznej przywrócić mogły Polakom utraconą ojczyznę. Po dawnemu utrzymywał się zażyły związek z Rosją, którego ostrze skierowane było przeciw polskości. Nawet rozwinięta w tej dobie na szeroką skalę akcja germanizowania ziem polskich oraz wygrywania antagonizmów społecznych w łonie polskiej ludności w celu osłabienia jej spoistości i otwarcia wrót wpływom pruskim tkwi korzeniami w poczynaniach Fryderyka II.

Początki epoki porozbiorowej nie wniosły przeto w stosunki polsko-pruskie zasadniczo nowych momentów, nauczyły wszelako ściślej precyzować wytworzone uprzednio zjawiska, nadawać poglądom politycznym głębsze sformułowanie, wreszcie rozszerzać je wśród coraz szerszych kół. Dotyczy to w pierwszym rzędzie kapitalnego zagadnienia sprzecznych dążeń obu krajów na tle ich ukształtowania terytorialnego. W miarę słabnięcia Polski a potężnienia jej sąsiada rozszerzał się krąg ziem, których utrzymanie uważały Prusy za nieodzowny warunek ich potęgi. W dobie Wielkiego Elektora główna troska ogniskowała się około zachowania i utwierdzenia świeżo zdobytej suwerenności Prus wschodnich. Od pierwszego rozbioru wysunęło się na przodujące miejsce zagadnienie polskiego Pomorza. O jego los zadrżał w pierwszym rzędzie Hertzberg, rozważając możliwe następstwa spotężnienia Rzpltej po 3 maju. Drugi rozbiór spełnił marzenie Lucchesiniego o doprowadzeniu potęgi i wielkości domu brandenburskiego do zenitu. W posiadanie jego dostała się nie tylko reszta Wielkopolski wraz z Toruniem i Gdańskiem, ale część Mazowsza. Pruscy statyści i wojskowi z entuzjazmem przywitali ten naby-

tek. Uczony Holsche nazwał Wielkopolskę „błogosławionym krajem", który pod względem urodzajności i zaludnienia zbliża się do Śląska i jest zdolny do przyjęcia wyższej kultury niemieckiej. Dawny poseł pruski w Warszawie Buchholtz podnosił, że „Wielkopolska jest bezsprzecznie pod każdym względem najlepszą częścią Polski, która oświatą, handlem, wszystkim w ogóle wyprzedza resztę województw o całe pół wieku". Generał Mollendorff dowodził, że żaden z poprzednich nabytków nie konsolidował w tym stopniu monarchii pruskiej, nie dawał jej prawdziwej siły[47]). Ludzie ci nie zdawali sobie jednak sprawy, że w organizm państwowy Prus wprowadzono zbyt wiele rdzennie polskich terytoriów z ludnością patriotyczną i nieskorą do dźwigania jarzma obcych, chociażby najłagodniejszych nawet rządów. Powstanie wielkopolskie 1794 r. nie stanowiło dla Berlina należytej nauki. Przy trzecim rozbiorze powtórzono i spotęgowano błąd, zagarniając drugie tyle czysto polskiej ziemi ze stolicą kraju Warszawą. Tkwiła w tym zaródź słabości i rozprzężenia. Prusy przeobraziły się w państwo germańsko-słowiańskie z dwiema stolicami. Ten stan rzeczy w wysokim stopniu przyczynił się do katastrofy 1806-7 roku. Na kongresie wiedeńskim nie dążył już rząd berliński do zyskania dawnego, szeroko zakrojonego panowania na wschodzie. Zadowolił się utrzymaniem w ręku Pomorza i części Wielkopolski, ukonstytuowanej jako W. Ks. Poznańskie; te wszelako nabytki skłonny był odtąd traktować jako minimum stanu posiadania, gwarantującego konsolidację państwa oraz jego zabezpieczenie wojskowe.

Około tych dwóch terytoriów — Pomorza i Poznańskiego — utrwaliły się węzły polsko-pruskiego antagonizmu. Dominują one aż do drugiej połowy XIX w., kiedy z jednej strony wystąpił na widownię nowy problem górnośląski, z drugiej rozbudzony nacjonalizm niemiecki począł wysuwać przeciw polskości inne jeszcze argumenty. Punktem wyjścia polityki pruskiej był rok 1806. Ukazał on dwa zjawiska w wysokim stopniu dla statystów berlińskich niepokojące: że ludność polska, pozornie pogodzona z obcymi rządami, naprawdę żywi w duszy niewygasłe aspiracje do odzyskania własnej państwowości, i że Polska jest naturalnym sojusznikiem imperializmu francuskiego na wschodzie Europy. Fakt, że pierwsza, częściowa odnowa państwowości polskiej po rozbiorach sprzęgła się z najgłębszym upadkiem i poniżeniem Prus, przyczynił się niewątpliwie do spotęgowania zarówno odczucia ważności tych ziem, jak niepewności żywiołu polskiego, skorego w każdej sprzyjającej sytuacji podnieść oręż przeciw monarchii Hohenzollernów. Rozwiązanie kongresowe nie przyniosło pod tym względem uspokojenia.

U boku Prus powstało Królestwo, wywierające niebezpieczny wpływ atrakcyjny. Rok 1830-31 podniósł poczucie niebezpieczeństwa do zenitu. Okazało się, że stosowany przez kilkanaście lat system ustępstw i łagodności ani trochę nie związał prowincji poznańskiej z monarchią. Jedynie ogromny wysiłek militarny i administracyjny władz pruskich, następnie zaś zwycięstwo oręża rosyjskiego uratowały wschodnią granicę Prus. To wszystko przyczyniło się do ostatecznego skrystalizowania świadomości, że pomiędzy aspiracjami narodowymi polskości a wymogami państwowości pruskiej istnieje przeciwieństwo, którego nic nie zdoła usunąć. Polska dążyć będzie zawsze do odzyskania ziem, bez których Prusy istnieć nie mogą. Na tym podłożu wyrosła cała ideologia polityczna, operująca argumentami, zaczerpniętymi zarówno z geografii, jak historii i współczesnych przejawów życia politycznego. Śledzenie jej rozwoju jest rzeczą niezmiernie pouczającą. Wskazuje ono dowodnie, że zasadnicze tezy Bismarcka o niemożności współżycia Polski z Prusami wyłoniły się na długo przed czynnym jego wystąpieniem w życiu publicznym.

Główne miejsce w dowodzeniach tych zajmowała kwestia ujść Wisły. Wszyscy na ogół pisarze niemieccy zgadzali się z tym, że Polska jako państwo samodzielne o charakterze wybitnie rolniczym byłaby zmuszona dążyć do własnego wybrzeża morskiego. Zdarzali się wyjątkowi Niemcy, którzy przyznawali Polsce prawo rewindykowania przynależnych jej historycznie a zamieszkałych przez ludność polską ziem nadbałtyckich. Należał do nich w zaraniu XIX w. E. M. Arndt, głośny działacz i pisarz polityczny, jeden z twórców odrodzenia narodowego Niemiec po katastrofie jenajsko-tylżyckiej. W pierwszych latach stulecia nastrojony był przede wszystkim na nutę liberalną. W wydanym w 1803 dziele *„Germanien und Europa"* przypisuje upadek Polski utracie dostępu do morza i wyraża pogląd, że zmartwychwstałej Polsce należałyby się kraje nadbałtyckie na wschód od Wisły bez względu na zamieszkałych tam Niemców i to aż po Kurlandię włącznie. Podobnym szlakiem biegły wywody jenajskiego profesora historii Henryka Ludena. Gorący przyjaciel narodów słowiańskich, rzecznik odbudowy Polski jako przedmurza przeciw zaborczości rosyjskiej, z większą jeszcze aniżeli Arndt siłą podkreślał, że przyczyną zniknięcia Polski z karty europejskiej stało się rozpanoszenie żywiołu niemieckiego nad Bałtykiem i że odzyskanie tych ziem w przyszłości przez odrodzone państwo polskie stanowi konieczność rozwoju dziejowego[48]). Podobne wynurzenia stanowiły wszelako na widowni polsko-niemieckich stosunków zjawiska niezmiernie rzadkie. Ogromna większość Niemców zgodna

była w przeświadczeniu, że usadowienie się Polski nad Bałtykiem zada monarchii Hohenzollernów cios niezmiernie dotkliwy, przetnie jej łączność z Prusami Wschodnimi i sprowadzi odżycie dawnych walk polsko-krzyżackich. Obok Pomorza wysuwała się kwestia możliwej utraty Poznańskiego, stanowiącego nieodzowny składnik konsolidacji terytorialnej oraz klucz bezpieczeństwa strategicznego Prus na wschodzie. Wreszcie — widmo Polski zmartwychwstałej jako gotowej aliantki Francji, państwa zaborczego, które zapewni katolicyzmowi dominującą pozycję.

Wśród licznych enuncjacyj, rozwijających te linie wytyczne pruskiej racji stanu, goryczą tonu i ostrością sformułowania odznacza się memoriał powstały w r. 1819, którego autorem był Teodor Hippel. Jeden z wybitnych uczestników ruchu wyzwoleńczego przeciw Napoleonowi, następnie prezydent rejencji w Kwidzyniu, wreszcie w Opolu, ze sprawami przeto polskimi blisko obznajomiony, pozostawał wówczas pod przytłaczającym wrażeniem niebezpieczeństwa, jakie stworzyło dla Prus ukonstytuowanie się pod ich bokiem Królestwa Kongresowego. Stanowi ono ogniwo niebezpiecznej propagandy, „niezdobyty szaniec, pełen śmiałych nieprzyjaciół", skąd rozchodzą się wpływy, podważające stan posiadania zarówno Austrii jak Prus. Położenie tych ostatnich przedstawia się znacznie gorzej. Polacy pamiętają, że ujście Wisły przez trzysta lat znajdowało się w ich ręku, dlatego zaborczość ich zwraca się przede wszystkim w kierunku wybrzeży Bałtyku. „Dwa narody, zmierzające do tego samego celu, który może być osiągniętym tylko przez zniszczenie jednego z nich, muszą być wrogami dziedzicznymi". Najszczęśliwszym dla Prus rozwiązaniem było zupełne unicestwienie narodowości polskiej po zniszczeniu państwa. Jednak Napoleon „wskrzesił upiora", Aleksander zaś nadał Polakom własne państwo z konstytucją. „Prusy nie powinny liczyć na spokojne posiadanie Prus Zachodnich, a nawet całego wybrzeża i przyległego doń terytorium, potrzebnego im do połączenia ze Śląskiem, zanim ten upiór nie zostanie znów zmuszony do spokoju."[49])

Groźba oddziaływania Kongresówki na zabór pruski okazała się niebawem płonna wobec zapoczątkowanego przez Aleksandra, a wzmocnionego przez Mikołaja kursu reakcji. Wyłoniło się natomiast inne, bardziej realne niebezpieczeństwo — rewolucji listopadowej. Liczne świadectwa pruskie z tej doby stwierdzają, jak ciężkie chwile przeżywano wówczas w kierowniczych sferach wojskowych i politycznych monarchii. Świeżo przybyły nadprezydent prowincji Flottwell wyczuwał na każdym kroku głuche wrzenie i rozszerzającą się akcję

konspiracyjną. Minister spraw wewn. Brenn bez ogródek stwierdzał, że jeżeli w Poznańskiem nie wybucha powstanie, to nie dzięki lojalności mieszkańców, ale wskutek zgromadzenia tam znacznych sił wojskowych[50]). W czarnych barwach przedstawiała się sytuacja również naczelnemu wodzowi wojsk, skoncentrowanych nad granicą wschodnią, feldmarszałkowi Gneisenau. „Stan umysłów w tej prowincji mało jest pocieszający" — pisał w kwietniu 1831. „Stara nienawiść Polaków przeciw Niemcom występuje z coraz większą jaskrawością i wzmaga się wskutek akcji wojennej pod Warszawą. Urzędnicy królewscy są nastraszeni i traktują przeniesienie do tej prowincji jak wygnanie. Gdyby nie obecność naszych wojsk, doszłoby już do wybuchu powstania, a wówczas biada naszym urzędnikom i żydom, których potępia się tu na równi z Prusakami." W razie klęski Dybicza uważał Gneisenau rewolucję w Poznańskiem za fakt, nie ulegający wątpliwości[51]). Świadomość tego nakazała Prusom świadczyć Rosji wszelkiego rodzaju pomoc przy tłumieniu powstania. Poseł francuski Moustier wystąpił wobec ministra spraw zagranicznych Bernstorffa z protestem, wskazując, że podobne postępowanie nie odpowiada wymogom neutralności. „Przede wszystkim — odpowiedział Bernstorff — nie przyjęliśmy systemu neutralności... Pragniemy sukcesu cesarza... Pragniemy go również w naszym własnym interesie, z którym jest on ściśle związany. Przywrócenie niepodległej Polski stałoby się dla Europy źródłem niezliczonych klęsk. Polacy nie zadowoliliby się odbudową dawnego Królestwa. Zapragnęliby Litwy i prowincyj południowych, później Torunia i Gdańska, następnie Poznańskiego... Rozumiem ich uczucia i mam dla nich szacunek. Ich miłość ojczyzny, której nie gasi czas, jest zaszczytna i przemawia do serca; jednakowoż serce nie kieruje sprawami politycznymi."[52])

Wywody, które w ustach Bernstorffa wystąpiły w formie umiarkowanej, narzuconej faktem rozmowy z dyplomatą sprzyjającej powstaniu Francji, nabrały druzgocących akcentów pod piórem Clausewitza. Słynny teoretyk wojny poglądami swymi należał do grupy rdzennie pruskich patriotów, którzy w imię odziedziczonej racji stanu odżegnywali się z największą stanowczością od propagowanej przez żywioły liberalne myśli wskrzeszenia Polski jako osłony przed caratem. Ciążące nad obu narodami tradycje wiekowych walk, sprzeczność ich interesów geograficznych, wreszcie wzajemna nienawiść rasowa były dlań czynnikami nierównie większego znaczenia, aniżeli koncepcja wspólnego frontu przeciwrosyjskiego. „Nie ma drugiego narodu — wywodził, — wobec którego okazywaliby Polacy więcej lekceważenia, aniżeli niemiecki, żaden bowiem nie stanowi silniejsze-

go przeciwieństwa ich właściwości narodowych. Nie ma również drugiego narodu, w stosunku do którego interes Polski okazywałby więcej trwałej wrogości, aniżeli względem Niemiec, mianowicie zaś Prus. Niegdyś posiadała ona kraje aż po Bałtyk; dotąd zachował się tam po części język polski; tam znajduje ona naturalny zbyt dla swych surowców; nawet niemieckie Prusy były niegdyś jej lennem. Otóż, jak każdemu wiadomo, Polacy są narodem próżnym i dumnym, mianowicie wobec nas; nic też bardziej nie leżałoby im na sercu, jak skorzystanie z pierwszej niezależnej sytuacji, by zaspokoić swoje interesy materialne i moralne naszym kosztem. Jeżeli im się to powiedzie, nic nie będzie naturalniejsze od dążenia do stopniowego zajęcia całego łożyska słowiańskiej fali ludów, która, jak wiadomo, sięgała po Łabę i w plemionach wendyjskich dziś jeszcze ukazuje szczątki dawnego istnienia. Zapytujemy, czy istnieje dla nas wróg bardziej naturalny, aniżeli ta Polska i czy nie byłoby w najwyższym stopniu absurdem uważać za tego wroga raczej Rosję. W ogóle nie należy obawiać się czegokolwiek ze strony Rosji, dopóki musimy się obawiać wszystkiego od Francji. Natomiast Polacy i Francuzi od niezmiernie dawnych czasów uważali się za naturalnych sprzymierzeńców... Cóż stanowi zatem przedmiot tego naturalnego sojuszu? Oczywiście to, co leży pomiędzy nimi — państwa niemieckie. Biada nam, jeżeli Rosja ujrzy się zniewolona wyrzec się Królestwa Polskiego i odstąpić swoje polskie prowincje: Litwę, Wołyń i Podole... Rosja, uczyniwszy raz tę ofiarę pod przymusem lub dobrowolnie, odwróci całkowicie swój wzrok od zachodniej Europy, ze strony której nie będzie się miała niczego spodziewać ani obawiać i pozostawi Niemcy ich własnemu losowi. Wówczas Polacy i Francuzi, którzy bardziej jeszcze nas lekceważą, aniżeli nienawidzą, będą usiłowali podać sobie ręce nad Łabą."[53]) Wywody Clausewitza znajdują uzupełnienie w refleksjach, jakie snuł już w obliczu agonii powstania Gneisenau. Wrogość Prus względem Polski, która podyktowała im wzięcie udziału w rozbiorach, następnie zaś nakazuje strzec za wszelką cenę uzyskanych tam nabytków, nie da się porównać ze stosunkiem innych mocarstw zaborczych do sprawy polskiej. „Cząstka ziem polskich, jaka przypadła Rosji, jest dla niej kwestią wygody, albowiem łączy ona jej prowincje północne i południowe. Udział Austrii stanowi artykuł luksusowy, albowiem ma ona dostateczną osłonę w Karpatach i może obyć się bez Galicji; część natomiast pruska jest organem życiowym, bez którego organizm państwowy nie mógłby długo istnieć. Z tego względu zrezygnowanie z niej jest niemożliwością."[54]) Również dawny rzecznik odbudowy Polski, feldmarszałek

Boyen, widział się zniewolony wystąpić przeciw swym liberalnym przyjaciołom, którzy marzyli o polskim państwie buforowym, oddzielającym Niemcy od Rosji. Podobne pomysły były w oczach Boyena dowodem naiwności politycznej. Co będzie przedstawiało dla Polaków większą wartość: Wilno czy Gdańsk? Prusy, przykładając rękę do wskrzeszenia Polski, same sobie wykopią grób, gdyż państwo polskie musi zmierzać do wybrzeży Bałtyku, od których utrzymania zawisła w dużej mierze europejska samodzielność monarchii Hohenzollernów[55]).

Nić tych wywodów przewija się w dalszym ciągu w wystąpieniach ludzi, którzy na kształtowanie się stosunków polsko-pruskich wywierać mieli wpływ decydujący. Jedno z najpocześniejszych miejsc zajmuje w ich gronie generał Grolman, najgłówniejszy obok Flottwella przedstawiciel nowego, antypolskiego kursu, jaki zapanował w zarządzie Poznańskiem po roku 1831. Głównodowodzący korpusu, stacjonowanego w Wielkim Księstwie, bardziej aniżeli ktokolwiek inny zdolny był ocenić jego znaczenie w systemie obronnym Prus. Memoriał jego o prowincji poznańskiej rozpoczyna się od określenia jej ważności strategicznej: „Wskutek swego położenia w sercu monarchii pruskiej, gdzie łączą się Śląsk, Prusy i Pomorze, w odległości zaledwie 18 mil od Berlina, spojony jest ten kraj tak ściśle z państwem pruskim, że wszelka myśl odłączenia go od niej musi być uważana za zdradę stanu."[56]) Z perspektywy dziejowej ujął zagadnienie w młodzieńczym piśmie o Polsce przyszły twórca wielkości militarnej Prus, Moltke: „Już ukształtowanie powierzchni ziemi wprowadziło naród polski w wrogi konflikt z Prusami, który stał się widoczny od chwili, gdy narody wyszły z odosobnienia epoki barbarzyńskiej." Rzplta polska, straciwszy dostęp do M. Czarnego, całą swoją siecią rzeczną zdążała do Bałtyku, od którego odcięły ją znowu Prusy. Ostatecznym ciosem stało się dla Polski usadowienie się przeciwnika u ujść Wisły. „W rzeczy samej trudno sobie wyobrazić, jak Polska może istnieć samodzielnie bez Pomorza. Nikt nie będzie chyba utrzymywał, że da się to osiągnąć przez posiadanie Gdańska albo przez wolną żeglugę na Wiśle... W krótszym lub dłuższym czasie musiały Prusy stać się polskimi, albo Polska pruską, albo też Rzplta musiała przestać istnieć."[57])

Ze zrozumienia ważności, jaką przedstawiało dla monarchii Hohenzollernów utrzymanie ziem, wydartych Rzpltej, zrodził się cały system polityki pruskiej w odniesieniu do polskiego zagadnienia. Rozróżnić można dwojaką jego stronę, zewnętrzną i wewnętrzną. Prusy zwalczały wszelkie próby dźwignięcia sprawy polskiej na wi-

downi międzynarodowej, wiedząc, że każdy ośrodek odnowionej państwowości polskiej stanowić będzie punkt krystalizacyjny, do którego ciążyć będą ich polskie dzielnice. Równocześnie stosowano wobec społeczeństwa politykę, której celem miało być zabicie w nim dążeń do odzyskania niepodległości i oswojenie z faktem przynależności do obcego państwa. Punktem wyjścia było zatem nie zniszczenie odrębności narodowej ziem polskich, ale zapewnienie sobie ich trwałego i bezpiecznego posiadania. Najbardziej forsowna germanizacja była nie celem samym dla siebie, jak w epoce hakatyzmu, ale środkiem, wiodącym do celu. Zestawienie wynurzeń szeregu polityków pruskich, reprezentujących kierunek najostrzejszej walki z polskością, dowodzi niezbicie, że Prusy, godząc w narodowość polską, czyniły to nie z racji jej odrębności w stosunku do niemczyzny, nie pod impulsem nienawiści plemiennej, która zadawała tej polityce siłę i zabarwienie, ale nie była jej przyczyną, lecz z racji tkwiących w samoistnym bycie narodowym dążeń do niepodległości. Niebezpieczeństwo leżało nie w tym, że Polacy mówili odrębnym językiem, pielęgnowali własną tradycję, rozwijali kulturę narodową, lecz że to wszystko przypominało im istnienie w przeszłości własnego państwa, łączyło ich w organiczną całość z dwoma innymi zaborami, kazało nie tylko wybiegać myślą poza szranki państwowości pruskiej, ale częstokroć działać na jej szkodę. W tym sensie pojmowali też Prusacy problem narodowości polskiej, który kojarzył się w ich umysłach nie z pewną sumą swoistych cech psychicznych, językowych i kulturalnych, ale z dążeniami insurekcyjnymi, jeżeli nie całego narodu, to jego wyższych i bardziej uświadomionych warstw, duchowieństwa i szlachty. „Życzenia nie całej prowincji lecz kilkuset szlachciców skierowane są ku utrzymaniu polskiej narodowości" — pisał w 1828 nadprezydent W. Księstwa, Baumann. „Co do właściwego znaczenia tego słowa zdania mogą być bardzo podzielone; najlepiej wyjaśni się je, rozumiejąc pod nim odbudowę dawnego państwa polskiego z udziałem w korzyściach, jakie poszczególnym jednostkom przynieść mogą urzędy i stanowiska honorowe."[58]) Dowodzący korpusem poznańskim generał Roeder dowodził, że szlachta wielkopolska, dostając się pod berło pruskie w r. 1815, pojmowała zaręczone jej w patencie królewskim utrzymanie narodowości jako środek rozluźnienia węzłów, łączących W. Księstwo z monarchią pruską, utrwalenia zaś jego łączności z resztą ziem dawnej Rzpltej. Ujmowana w ten sposób zasada narodowości musiałaby w końcu doprowadzić do oderwania się Poznańskiego od Prus i złączenia z Polską[59]). W ostatnim sprawozdaniu, jakie przedłożyli tronowi Grolman i Flottwell u kresu działalno-

ści na terenie Poznańskiego, znajduje się następujący, charakterystyczny zwrot: „Dalecy jesteśmy od zapoznawania bolesnego uczucia oderwanego od kraju ojczystego plemienia, gdy w połączeniu z innym państwem spostrzega on stopniowe wygasanie swojej narodowości..."[60]) I tu zatem pojęcie narodowości użyte jest w sensie czysto politycznym, jako przywiązanie do tradycji dawnej państwowości i pragnienie jej odbudowy.

Minister spraw wewnętrznych Rochow rozpoczyna swój operat o zarządzie prowincją poznańską z r. 1841 od następujących uwag: „Prusy posiadają w W. Ks. Poznańskim część dawnej Rzpltej Polskiej... Poczucie narodowości, wspomnienie dawnej samodzielności politycznej Polski nie wygasło u polskich mieszkańców prowincji. Przeważna część szlachty i duchowieństwa trzyma się z uporczywością tych wspomnień i nadziei ich odnowienia, a również w stanie mieszczańskim i wieśniaczym żyje w dalszym ciągu uczucie narodowości..."[61]) Narodowość i dążność do wskrzeszenia dawnej Rzpltej są w oczach ministra pruskiego czymś niezmiernie do siebie zbliżonym, niemal identycznym. Nadprezydent W. Księstwa hr. Arnim-Boitzenburg w memoriale programowym z r. 1841 stwierdza, że dotychczasowa polityka rządu, zmierzająca do ochrony narodowości polskich mieszkańców prowincji, okazała się niebezpieczna dla państwa: Polacy traktują swoją narodowość „jedynie jako środek możliwie największego pogłębiania przepaści pomiędzy Prusakami a Polakami oraz jako łącznik pomiędzy gruzami dawnego państwa polskiego, aby przy pierwszej korzystnej sposobności tym łatwiej móc zerwać tę łączność z Prusami i zjednoczyć z powrotem te gruzy w państwo polskie"[62]). Z największą dobitnością i precyzją ujął jądro zagadnienia wybornie zorientowany w stosunkach poseł rosyjski w Berlinie, Meyendorff: „Powiedziałem Bodelschwinghowi, że Polacy rozumieją pod wyrażeniem narodowość nie zachowanie ich religii, instytucyj i języka, lecz całkiem po prostu niepodległość polityczną i obalenie stanu rzeczy, stworzonego od lat osiemdziesięciu. Jest to przeciwieństwem narodowości biednych prowincyj nadbałtyckich, które nigdy nie miały niepodległości i nie mogą o niej marzyć; narodowość ich, t. zn. zachowanie ich religii, języka i form administracyjnych nie przedstawia dla Rosji żadnej niewygody, lecz sporo korzyści."[63])

Pojmowaną w tym znaczeniu narodowość gotów był rząd pruski uznać, a nawet przyczyniać się w pewnym stopniu do jej popierania. Najbardziej konsekwentny przed Bismarckiem germanizator Poznańskiego, Flottwell, zamykając swoją dziesięcioletnią działalność, wy-

rażał życzenie, aby następcy jego udało się przekonać Polaków, że w W. Ks. Poznańskim znaleźli „schronienie, które zapewnia swobodny rozwój wszystkim szlachetnym przejawom duchowym, wszystkim rozsądnym dążeniom do poprawy stosunków wewnętrznych, równocześnie zaś użycza ochrony i opieki wszystkim właściwościom narodowym, dającym się tylko pogodzić ze wspólnym dobrem państwa." W innym ustępie swego testamentu politycznego podkreśla on konieczność uwzględniania i oszczędzania „właściwości narodowych" polskich mieszkańców prowincji[64]). Zaciekłość polityki wynaradawiającej rozpoczynała się tam, gdzie narodowość polska przybierała znamiona dążeń niepodległościowych. Przeciw nim zwracała się w pierwszym rzędzie akcja germanizatorska. Najgorętsi jej zwolennicy podkreślali nie jej znaczenie z punktu widzenia walki dwóch narodowości, ale użyteczność jako narzędzia konsolidacji monarchii oraz zapobieżenia spiskom i powstaniom. Zaciekły przeciwnik polskości, generał Wrangel, który przez kilkanaście lat dowodził brygadą kawalerii w Poznaniu, określa germanizację jako „jedyny i wyłączny środek przetworzenia nadchodzącego pokolenia w wiernych i spokojnych poddanych"[65]). Grolman jako obowiązek patriotyczny zalecał wytężenie wszystkich sił, „aby kraj ten nie tylko dla państwa pruskiego utrzymać, ale zrobić go dobrze myślącym, t. zn. niemieckim". Rochow nazywał wzmacnianie niemczyzny w W. Księstwie „właściwym środkiem zbliżenia prowincji do wewnętrznego zespolenia z monarchią". Arnim motywował rozszerzanie niemieckiej kultury troską o „bezpieczeństwo i ogólny interes państwa pruskiego". To traktowanie ziem polskich pod kątem widzenia nie ścierania się dwóch ras, lecz utrwalenia całości państwa sprawiło, że polityka rządu berlińskiego biegła w sprawie polskiej dwojakim torem. Raz starano się Polaków ugłaskać, zaspokoić ich pragnienia, związać z monarchią węzłami sympatii i wdzięczności i stłumić w ten sposób chętki do odzyskania niepodległości; to znów operowano środkami twardymi, które zmierzały do osłabienia polskości i narzucenia krajowi jeżeli nie całkowicie niemieckiego charakteru, to w każdym razie pomnożenia i wzmocnienia elementu, na którego lojalności można było się oprzeć.

Dążność do pozyskania Polaków łagodnością i ustępstwami przejawiała się w polityce pruskiej nierównie rzadziej, aniżeli metody represji; niemniej, nie brakło momentów, a nawet całych okresów, w których przeważało w Berlinie przekonanie, że najpewniejszym środkiem utrwalenia rządów na ziemiach polskich jest zjednanie serc nowych poddanych. Tego rodzaju tendencje nie miały oczy-

wista nic wspólnego z sentymentalizmem, lub pragnieniem złagodzenia zadanych rozdartemu narodowi krzywd i wymierzenia mu sprawiedliwości. Była to polityka wyrachowana, na wskroś realistyczna, której celem było wyzyskanie dla państwowości Hohenzollernów zarówno narodowych pragnień i interesów, jak nawet słabostek polskiego społeczeństwa. Pierwsze uzasadnienia i próby metod pojednawczych ujawniły się po drugim rozbiorze. Prusy zagarnęły w nim tyle ziemi rdzennie polskiej, z ludnością, która przeszła już okres odrodzeńczy Sejmu W., a do nowych władców odnosiła się ze zrozumiałą nienawiścią, że przenoszenie żywcem sposobów rządzenia Fryderyka II na Pomorzu i Śląsku rokowało słabe widoki powodzenia. Rozumieli to snać pruscy statyści i generałowie, gdyż w przedkładanych królowi memoriałach przebijała nie pewność siebie i wiara w moc wynaradawiającą monarchii Hohenzollernów, lecz chęć podejścia Polaków, omotania ich rzekomymi dobrodziejstwami, znieczulenia i znieprawienia łaskami. Buchholtz z krytycyzmem odnosi się do postępowania Fryderyka, który miast zjednywać umysły ludności dla nowego panowania, drażnił ją i odpychał. „Interes osobisty, uczucie tak potężne w ludziach, wydaje mi się w Polsce bardziej wszechwładne, aniżeli gdzie indziej... Sądzę, że można posługiwać się egoizmem, by skłonić najpierwszych w narodzie do zapomnienia, co nienawistnego i poniżającego może mieć w sobie rozbiór." Szlachtę pragnął Buchholtz kupić rozdawnictwem starostw, duchowieństwo zjednać zapewnieniem religii katolickiej całkowitej swobody, dla pozyskania zaś chłopów radzi zastąpić znienawidzony system kantonów wojskowych dobrowolnym zaciągiem. Dobór urzędników winien być staranny, ludność należy wziąć w opiekę przed arbitralnością i nadużyciem władz. Będzie wreszcie rzeczą wysoce pożyteczną wydawać od czasu do czasu w języku polskim i niemieckim dzieła statystyczne, które dowiodą społeczeństwu polskiemu i Europie, że ziemie dawnej Rzpltej, które dostały się pod berło pruskie, zyskały jedynie na zmianie rządów. Podobnym duchem tchnie memoriał generała Moellendorffa. Obok istotnych ulg dla kraju, jak pozostawienie dawnych podatków, łagodne obchodzenie się władz z ludnością, wciąganie żywiołu polskiego do służby w sądownictwie i administracji, kładzie on specjalny nacisk na schlebianie warstwom wyższym. „Dominującą cechą narodu jest duma i próżność; byłoby przeto dobrze, gdyby spośród bardzo bogatych rodzin można było ściągnąć niektóre do Berlina, a nawet gdyby N. Pan raczył za powrotem czasów pokojowych zaprosić je do Berlina na okres karnawału, zaszczycił niektóre nadaniem godności dworskich i dzięki tym środkom odciągnął od War-

szawy, do której one ciążą, aby nie marnotrawiły tam pieniędzy i nie nasiąkały złymi opiniami, fałszywymi zasadami oraz innymi rzeczami opacznymi."[66])

Po trzecim rozbiorze rzecznikiem zyskania Polaków rządami łagodnymi i sprawiedliwymi stał się minister Hoym. Rady jego, przeniknięte patosem moralnym i poczuciem wyższości etycznej biurokracji pruskiej nad zdemoralizowanym społeczeństwem polskim, dziwnie brzmią w ustach człowieka, który swymi rządami rozrzutnymi i nierzetelnymi zarobił sobie na smutną opinię zarówno wśród współczesnych jak potomnych. „Sposób obchodzenia się z Polakami nie może ulegać wątpliwości. Ukazuje go jak na dłoni własny ich charakter. Skoro ten w gruncie rzeczy dobroduszny naród dzięki dobroczynnym urządzeniom dozna uczucia głębokiej błogości, skoro jego sposobowi postępowania przeciwstawi się cnotę, lekkomyślnemu rodzajowi myślenia powagę i stanowczość, skłonności do korupcji — nieprzedajność, układności zaś, zmieszanej z dumą — pełną godności grzeczność — Polacy staną się wkrótce całkiem innym narodem. Nie wolno nam pozwolić sobie wobec nich na żaden czyn samowoli; wszystko musi być przemyślane i sprawiedliwe, by utrzymać się wobec nich w poważaniu i czci."[67]) Rzeczywistość potoczyła się innym torem. Rządy pruskie w Polsce po trzecim rozbiorze, stanowiące osobliwą mieszaninę brutalnego deptania praw narodowych z wyrafinowanym wyzyskiem i bijącymi w oczy nadużyciami, nie były w stanie natchnąć społeczeństwa szacunkiem, tym mniej zaś przywiązać go do monarchii Hohenzollernów. Jaskrawą tego manifestacją stał się rok 1806. Na świeżych gruzach panowania w Polsce poczęła pruska myśl polityczna szukać nowego rozwiązania. Idea pogodzenia Polaków z państwowością pruską wystąpiła ze wzmożoną siłą, w bardziej jednak szlachetnych, aniżeli pod piórem Buchholtza, Moellendorffa i Hoyma kształtach, gdyż wyrazicielami jej stali się znakomici mężowie stanu, reformatorzy przestarzałej machiny rządowej i społecznej Prus, współtwórcy ich odrodzenia.

Na pierwszy plan wysuwa się memoriał Fryderyka Steina. Największy polityk przedbismarckowskich Niemiec był w owym momencie daleki od tradycyjnych jego rasie uprzedzeń względem polskości, które odżyły w nim w okresie kształtowania się sprawy polskiej po upadku Napoleona. Wywody jego wypływały z dwóch źródeł ideowych: szacunku dla odrębności narodowej i kulturalnej Polaków oraz przeświadczenia o możliwości pogodzenia ich aspiracyj z interesem państwowym Prus. „Naród polski — wywodził — dumny jest ze swojej narodowości; z żałością spogląda na zanik swo-

jej mowy i swego imienia i wrogo odnosi się do państwa, które zadało mu to zło, to cierpienie. Zadowoli się go i zjedna dla tego państwa, nadając mu konstytucję, która zaspokoi jego dumę narodową i zapewni mu posiadanie własnej indywidualności." Zadaniem państwowości pruskiej winno być nie tłumienie, lecz rozwijanie i uszlachetnianie indywidualnych właściwości charakteru polskiego. Środki, proponowane przez Steina, nie mają nic wspólnego z chytrymi sztuczkami, jakie obmyślali w swoim czasie doradcy Fryderyka Wilhelma II. Był to plan reform społecznych, gospodarczych, kościelnych, oświatowych, pełen rozmachu i polotu, nacechowany wielką indywidualnością ich twórcy. Proponował Stein usamodzielnienie i uwłaszczenie chłopów, szeroką rozbudowę szkolnictwa ludowego, uwolnienie miast prywatnych od ingerencji ich właścicieli, podniesienie wykształcenia duchowieństwa, wprowadzenie samorządu[68]). Podobnym duchem uzgodnienia praw narodowych polskości z przynależnością jej terytorium do Prus owiani byli również inni działacze okresu reformatorskiego. Minister Altenstein wskazywał jako główny cel polityki pruskiej odwrócenie myśli Polaków od stworzenia własnego państwa i zdobycia ich entuzjazmu dla Prus. „Zamiast, jak dotąd próbowano bezskutecznie, zgasić i zniszczyć charakter narodowy, należy go w przyszłości tylko uszlachetniać, zarazem jednak nadawać mu niepostrzeżenie inną dążność. Polacy muszą znaleźć pod rządami pruskimi tyle oszczędzania ich przesądów, tyle pochlebstw dla swej próżności, aby nie mieli powodu narażania się na wielkie niebezpieczeństwo dla uzyskania wątpliwej poprawy ich położenia." Obok szczędzenia przesądów i głaskania próżności miał wszelako Altenstein zrozumienie dla ważniejszych potrzeb polskiego życia narodowego, jak reforma stosunków włościańskich, powoływanie Polaków na urzędy, stworzenie milicji narodowej. Pojednawczo wobec polskości nastrojeni byli wówczas tak zaciekli jej wrogowie w przyszłości, jak feldmarszałek Boyen i Teodor Schön. Co zaś najważniejsze, programowi ustępstw hołdował kanclerz Hardenberg[69]). Głównie dzięki niemu W. Ks. Poznańskie zostało wyposażone w szeroki zakres praw narodowych, na czele zaś zarządu krajem stanęli dwaj ludzie, reprezentujący myśl ugody polsko-pruskiej: Polak, Antoni Radziwiłł i Niemiec, Zerboni di Sposetti.

Program zjednania dla państwowości pruskiej jej polskich poddanych w drodze ustępstw doznał w piętnastoletnim okresie od kongresu wiedeńskiego do powstania listopadowego całkowitej porażki. Żadnej stronie nie zależało w gruncie rzeczy na wprowadzeniu kompromisu w życie. Żadna nie chciała wyrzec się swych zasad-

niczych celów, którymi było dla Polaków odzyskanie niepodległej i zjednoczonej ojczyzny, dla Prus — zmienienie polskich nabytków w organiczną część monarchii. Żadna strona nie robiła ze swych aspiracyj zbytniej tajemnicy. Żywioł polski na każdym kroku okazywał w manifestacyjny sposób swoją odrębność, żywotność, prężność asymilacyjną, dzięki którym nie tylko bronił swego stanu posiadania, ale zdobywał nowe elementy niemieckie, ulegające urokowi polskiej kultury i patriotyzmu. W Poznańskiem biło w tym czasie najsilniejsze źródło czynnej energii, stamtąd wychodziły impulsy spiskowe do innych dzielnic dawnej Rzpltej. Rząd pruski nie potrafił utrzymać się długo w roli strażnika praw i odrębności swych polskich poddanych. Spod maski życzliwej tolerancji coraz wyraźniej poczęły przebijać dawne instynkty tępicielskie. Kres położył temu stanowi rzeczy rok 1830. Nastał dziesięcioletni okres rządów Flottwella, w którym na pierwszy plan stosunków polsko-pruskich wystąpił znów element walki. Dopiero wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV przyniosło odżycie prądów pojednawczych. Wyraziciellem ich stał się na gruncie Poznańskiego nowy jego rządca, hr. Arnim-Boitzenburg, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika szukał zbliżenia ze społeczeństwem polskim na gruncie towarzyskim i otworzył swoje salony dla przedstawicieli rodzin magnackich. Równolegle ze złagodzeniem flottwellowskich metod rządzenia spłynęły na kraj ostatnie ustępstwa w dziedzinie językowej. Po paru już latach załamała się wewnętrznie i straciła moc żywotną ostatnia w erze przedbismarckowskiej próba pojednania rządu pruskiego z polskością, zanim jeszcze z wielkim rozgłosem i zgrzytem wydobędzie to na jaw nieudały przewrót 1846 roku.

Wcześniejszym chronologicznie, głębiej wynikającym z tradycyj i ducha pruskiej polityki, częściej wreszcie występującym na widownię dziejową był drugi kierunek polityki, który głosił otwartą walkę przeciw społeczeństwu polskiemu i forsowne popieranie niemczyzny. Źródeł dziejowych i psychologicznych tego zjawiska można się doszukiwać w najdawniejszych pierwiastkach charakteru i działalności ludów germańskich. Od zarania wieków średnich odznaczał się żywioł niemiecki szczególną zdolnością do wypierania i wynaradawiania mieszkańców ziem, sąsiadujących ze Świętym Imperium, bądź w drodze zbrojnej ekspansji, bądź pokojowej kolonizacji. Świadectwem pierwszej pozostanie los plemion połabskich oraz mieszkańców Prus, drugiej — dzieje częściowej germanizacji Czech, Moraw, Śląska, Siedmiogrodu. Z tych tradycyj dziejowych oraz zdolności plemiennych czerpali niewątpliwie Hohenzollernowie, którzy sztukę

kolonizatorską doprowadzili do wysokiej doskonałości. Przedstawiała ona w ich ręku znaczenie przede wszystkim gospodarcze, jako jeden z klasycznych w XVII i XVIII w. środków podnoszenia dobrobytu i potęgi państwa. Ostrze przeciwpolskie nadał jej Fryderyk II. Grabarz niezawisłego bytu Rzpltej, zapoczątkował zarazem dwie zasadnicze metody, którymi posługiwać się odtąd będzie polityka pruska w celu osłabienia podlegających berłu Hohenzollernów odłamów społeczeństwa polskiego. Pierwsza zasadzała się na odbieraniu krajowi charakteru polskiego i przepajaniu go pierwiastkami niemieckimi przez rugowanie języka polskiego ze szkoły, sądu i urzędu, upośledzanie Polaków w życiu państwowym i społecznym, wykupywanie ziemi polskiej i ściąganie niemieckich kolonistów. Druga nosiła piętno socjalne. Ponieważ narodowość polską, tradycje dawnej Rzpltej i ducha buntu przeciw obcym rządom reprezentowała w pierwszym rzędzie warstwa duchowna i szlachecka, przeto rząd pruski zwracał przeciw nim wszystkie zabójcze narzędzia machiny państwowej, biorąc równocześnie w opiekę ciemne i mało uświadomione narodowo masy ludu wiejskiego w celu urobienia ich na lojalną podporę monarchii i ewentualny hamulec wobec poczynań insurekcyjnych wyższych stanów. W obu tych kierunkach pozostawił Fryderyk swym następcom wzory, które przetrwać miały wieki. „Wszystko, co dzisiaj istnieje w postaci nowoczesnej polityki antypolskiej — stwierdził najbardziej kompetentny u nas znawca przedmiotu — jak niedopuszczanie Polaków do urzędów, upośledzenie ich w życiu gospodarczym, zakazywanie używania języka polskiego, germanizacja przez urzędy, Kościół, systematyczne wykupywanie majątków polskich na cele niemczyzny, osadzanie Niemców za pomocą kolonizacji państwowej, nawet ostatnie słowo tej polityki, wywłaszczenie: wszystko to powstało w umyśle Fryderyka, wszystko to on już wykonywać począł w szerokich granicach swej absolutnej potęgi wobec bezwładności Polski i obojętności Polaków"[70]). Przeciwpolska racja stanu górowała u niego nad zamiłowaniami kosmopolitycznymi i przesądami stanowymi. Zwolennik francuszczyzny, z lekceważeniem odnoszący się do języka niemieckiego, który uznawał za „surowy, mdły, mało dźwięczny, pozbawiony wyrażeń obrazowych", w stosunku do polskości okazał się konsekwentnym germanizatorem, kiedy nakazywał wpajać swym polskim poddanym język niemiecki, będący najlepszym środkiem wydźwignięcia ich z nieokrzesanego barbarzyństwa. Przywiązany gorąco do hierarchii szlacheckiej, którą uważał za naturalną podporę tronu, w zajętych prowincjach polskich najostrzej zwalczał szlachtę, upatrując w niej na równi z duchowień-

stwem katolickim czynnik, który nigdy nie dostosuje się do ducha państwowości pruskiej. Obok usuwania elementu szlacheckiego z życia publicznego i rujnowania go pod względem majątkowym, jednym z walnych środków było wykupywanie polskiej ziemi i osadzanie na niej niemieckich kolonistów. W stosunku do chłopa okazał się natomiast Fryderyk troskliwym opiekunem i protektorem. Biurokracja pruska na ziemiach dawnej Rzpltej otrzymała rozkaz „prostego człowieka jak najspieszniej wywieść z polskiej niewoli" i traktować w ten sposób, by odczuł w całej pełni dobroczynne następstwa przejścia z ery ucisku pod ojcowską rękę nowego władcy[71]).

Działalność Fryderyka stała się punktem wyjścia całego systemu, który rozwijał i wzbogacał nowymi środkami obie sformułowane przezeń metody zwalczania polskości: germanizację i wyzyskiwanie antagonizmów społecznych. Nie miejsce kreślić tu w szczegółach rozwój przedbismarckowskiej teorii i praktyki, godzącej w polskość. Wystarczy wymienić najgłówniejszych jej przedstawicieli i scharakteryzować zasadnicze ich poglądy. Jednym z pierwszych kontynuatorów zasad germanizatorskich Fryderyka był wspomniany minister Hoym. Zalecana przezeń po trzecim rozbiorze taktyka łagodności nie przeszkodziła mu rozwijać odnośnie do zarządu Górnym Śląskiem zasad, w których tkwi w zawiązku cały system niemczenia pozbawionych oparcia o macierz polską mas ludności wiejskiej. W jaskrawych kolorach odtwarzał Hoym zaniedbanie chłopa górnośląskiego, niski poziom jego kultury, lichą gospodarkę, dbałość jedynie o zaspokojenie potrzeb materialnych, szukanie przyjemności w wódce. Najwalniejszym środkiem przyjścia mu z pomocą jest wyuczenie języka niemieckiego; w tym języku wydawane są wszystkie przepisy, które pomogą wieśniakowi do oświecenia umysłu, w tym języku wychodzą książki pożyteczne, gdy w polskim drukuje się tylko śpiewniki i modlitewniki: „w końcu niemiecka mowa jest dlań w pierwszym rzędzie tym środkiem pomocniczym, dzięki któremu jego kultura najlepiej może zostać posuniętą naprzód". Ponieważ główną odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi górnośląskie duchowieństwo, element nieokrzesany i nie dbający o wyuczenie się języka niemieckiego, przeto należy księży tych posyłać na Dolny Śląsk, gdzie będą musieli język ten sobie przyswoić. W ich miejsce sprowadzi się natomiast duchownych niemieckich, którzy wniosą wyższą kulturę i zamiłowanie do niemczyzny i przykładem swym nieznacznie odzwyczają ludność od posługiwania się polszczyzną. Jeżeli ustanowi się nadto po wsiach dobrych nauczycieli, którzy zaprawiać będą młodzież w języku nie-

mieckim, należy się spodziewać, że po pewnym czasie zdobędzie on przewagę i kultura górnośląska uczyni ogromny krok naprzód[72]).

Drugim wybitnym teoretykiem, czerpiącym z ducha polityki fryderycjańskiej, był dyrektor kamery poznańskiej, Justus Gruner. Wystąpienie jego w kwestii polskiej przypadło na tragiczny dla Prus moment pomiędzy Jeną a Tylżą, kiedy walił się w gruzy gmach państwowości pruskiej, a wraz z nim system germanizatorskiego ucisku. Szereg mężów stanu z Steinem na czele wysnuwało stąd wniosek, że po ewentualnym powrocie ziem polskich pod berło Hohenzollernów należy zmienić gruntownie metody rządzenia. Gruner opowiada się natomiast za wzmożeniem środków represyjnych, skierowanych przeciw właściwym siewcom ducha buntu — duchowieństwu i szlachcie. Jako najskuteczniejsze narzędzia zniszczenia ich wpływu i znaczenia wymienia zniesienie opactw i klasztorów, odebranie szlachcie kredytów, domen i pożyczek państwowych, podwyższenie podatków, zniesienie miast szlacheckich i inkolatu, zakaz wyjazdów za granicę, a nawet częściowe wysiedlenie szlachty do innych prowincyj monarchii. Obok forsownych zarządzeń w celu krzewienia niemczyzny, na których punkcie prześcignął Gruner tradycje Fryderyka, specjalny nacisk kładzie on na politykę socjalną. Wychodząc z założeń oświeconej biurokracji pruskiej XVIII w. całą nienawiść i krytykę wyładowuje w kierunku polskiej szlachty, uważa natomiast za obowiązek rządów pruskich zająć się odrodzeniem warstwy mieszczańskiej i włościańskiej. „Szlachtę karać i surowością trzymać w postrachu, mieszczan i włościan poprawiać pod względem moralnym i obywatelskim i przez to zapewnić sobie ich wdzięczność i wierność — to wydaje mi się prawdziwie królewską i jedynie nieomylną drogą przyszłego zapewnienia sobie Prus południowych"[73]).

Rzecz znamienna, że do poglądów Grunera nawrócić mieli w przyszłości dwaj ludzie, podobnie jak on przekonań zdecydowanie liberalnych, obaj zasłużeni w dziele dźwignięcia Prus po Jenie, którzy w okresie 1806—7 przechylali się ku zalecanej przez Steina polityce ustępstw. Pierwszy z nich, Boyen, był jednym z najwcześniejszych mężów stanu, którzy zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dla Prus szerzący się w prowincjach polskich ultramontanizm. Stąd wysnuwał wniosek, że państwo powinno położyć szranki wybujałym wpływom Kościoła i rozciągnąć nadzór nad szkolnictwem ludowym. Za najważniejszy środek związania ziem polskich z resztą państwa uważa Boyen kolonizację niemiecką. Państwo ująć ma w ręce wykupno własności ziemskiej, względem uczestników konspiracji i powstań zastosować nawet przymus i osadzać na drobnych

działkach bezdomny proletariat z przeludnionej Nadrenii[74]). Drugim politykiem, który z rzecznika ustępstw dla polskości przedzierżgnął się w jednego z najbardziej niebezpiecznych jej wrogów, był Teodor Schön, który w ciągu swojej długoletniej (1816—1842) działalności jako nadprezydent Prus Zachodnich, później również i Wschodnich, nadał metodom fryderycjańskim nową żywotność, przystosował je do bardziej nowoczesnej machiny administracyjnej, wychował całą szkołę nastrojonej przeciwpolsko biurokracji, w jej liczbie Flottwella. Najwybitniejszy germanizator Pomorza i Gdańska łączył narodowy punkt widzenia z rzekomą misją cywilizatorską. Jako cel swojej akcji określał zrobienie z niewolników i Słowian — ludzi i Niemców. Za najpewniejszą drogę poczytywał podniesienie oświaty ludowej, atoli szlachetne to zadanie zmieniło się pod jego ręką w środek wybitnie germanizatorski, skoro z wyciśniętych z kraju, przeważnie polskich pieniędzy ufundował przeszło 400 szkół czysto niemieckich[75]).

Wśród bojowników systemu germanizatorskiego na terenie W. Księstwa osobne miejsce należy się wspomnianemu generałowi Wranglowi. W latach dwudziestych, kiedy oficjalnie utrzymywał się, aczkolwiek już nadwątlony *régime* Radziwiłła i Hardenberga, Wrangel należał do tych, którzy z całą gwałtownością parli w kierunku przeobrażenia go w jawne zwalczanie polskości. Listy jego z tej doby tchną namiętną nienawiścią do polskości, oburzeniem z powodu jawnego jej manifestowania w życiu politycznym, w szkole, salonie, ze specjalną animozją uderzają w duchowieństwo. Przez wszystkie jego wywody przebija przekonanie o niemożności uzgodnienia dążeń obu narodów. „Cel Prusaków i Polaków — pisał — jest wręcz przeciwny". Utrzymanie narodowości polskiej uważał za największe nieszczęście dla całej prowincji, z wyjątkiem dwustu rodzin szlacheckich; jeżeli przyszłe pokolenia odziedziczą analogiczny sposób myślenia i czucia, tedy wyrosną z nich „ludzie nieszczęśliwi, bez ojczyzny i imienia, żywiący ustawiczną nienawiść przeciw wszystkim Niemcom, która uczyni z nich wysoce niezadowolonych poddanych". Z radością powitał Wrangel rozpoczęcie w r. 1828 budowy twierdzy w Poznaniu, po której obiecywał sobie wzmocnienie żywiołu niemieckiego. „Dałyby nieba, abyśmy teraz poważnie pomyśleli o germanizacji tutejszych mieszkańców". Z podobnym usposobieniem powitać musiał Wrangel upadek powstania listopadowego jako punkt zwrotny w rozwoju stosunków polsko-niemieckich. „Teraz jest naszym obowiązkiem wyciągnąć z tego zdarzenia możliwie największy pożytek dla tutejszej prowincji". Szlachta poznańska obsypana dobrodziejstwami, odpłaciła się niewdzięcznością i zdradą. Ponieważ obo-

wiązkiem rządu jest dbać o uszczęśliwienie poddanych, tedy zadanie to trzeba będzie wykonać również w stosunku do szlachty polskiej, nawet wbrew jej woli, a droga do tego wiedzie przez germanizację[76]).

Wykonawcami pragnień Wrangla stali się dwaj działacze, w których ręku spoczęły po 1830 roku losy prowincji: Grolman i Flottwell. Obaj przede wszystkim ludzie czynu, uważali jednak za konieczne ująć przewodnie linie swojego postępowania w programowych memoriałach, które należą do najbardziej znamiennych dokumentów w dziejach stosunków polsko-pruskich. Operat Grolmana o prowincji poznańskiej z r. 1832, który w przyszłości miał się stać obfitym źródłem informacyj i poglądów dla Bismarcka, przeciwstawia się z wielką ostrością dotychczasowej polityce ustępstw. Wszystkie dobrodziejstwa, jakimi obdarzono kraj, w rezultacie obróciły się przeciw Prusom. Stany prowincjonalne stały się kuźnią nastrojów antyrządowych, skąd padały jawne wezwania do oderwania się od Prus. W szkołach wychowywano młodzież „wprost do powstania". Najcięższym błędem było założenie Instytutu Ziemstwa Kredytowego, który dostarczył środków pieniężnych na przygotowanie wybuchu 1830 r. i prowadzenie wojny z Rosją. Mianowanie na przodujące stanowiska ludzi w rodzaju Antoniego Radziwiłła, arcybiskupa Wolickiego i Zerboniego di Sposetti przyniosło szkody niepowetowane. Odpowiedzialność za fatalny stan umysłów w Poznańskiem ponosi w pierwszym rzędzie szlachta. Kilkaset rodzin ziemiańskich, zamieszkujących kraj wraz z krewnymi, klientami, wójtami, służbą, stanowi „zły pierwiastek" *(das böse Princip)* prowincji. Gdyby rząd zużytkował w ciągu ostatnich kilkunastu lat te środki, które wydał w 1830 na ubezpieczenie się przed powstaniem, na wykupno wielkiej własności z rąk polskich, Poznańskie stanowiłoby dziś kraj niemiecki. Przeciw temu stanowi rzeczy należy wystąpić z całą siłą. Żywioł polski musi zniknąć z urzędów i sądownictwa, samorząd musi być wydarty z rąk polskich. Gimnazja, które hodowały dotąd uczucia irredentystyczne i wrogie Prusom, powinny ulec zniemczeniu. Państwo musi wziąć w ręce wychowanie duchowieństwa i zmusić je do studiowania poza granicami Poznańskiego, do którego winno natomiast przenieść księży z innych diecezyj. Dla definitywnego osłabienia polskości najlepiej będzie rozbić jedność terytorialną Poznańskiego i wcielić jego części do pogranicznych prowincyj. Równocześnie należy roztoczyć opiekę nad chłopem, z którego przy pomocy służby wojskowej poza granicami kraju da się zrobić w ciągu trzech lat zgoła innego człowieka.

Edward Flottwell, zamykając dziesięcioletnią, skierowaną przeciw polskości działalność na stanowisku nadprezydenta prowincji,

zebrał jej wyniki i doświadczenia w rodzaj testamentu politycznego. Spośród wszystkich programów akcji antypolskiej, jakie wyszły spod piór szermierzy niemieckiego *Drang nach Osten*, żaden może nie odznacza się taką szerokością i szczegółowością ujęcia. Jako cel swój określa Flottwell popieranie materialnych i duchowych składników życia niemieckiego aż do zapewnienia im zdecydowanej przewagi; przez to dokona się zjednoczenie obu narodowości i nierozerwalne spojenie prowincji z całością państwa. Tendencje jego polityki społecznej uwidoczniły się aż nadto wyraźnie w działaniu praktycznym, którego rezultatem było odebranie szlachcie górującego dotąd stanowiska w życiu politycznym i wywołanie rozgłośnej walki z hierarchią kościelną przy równoczesnym popieraniu rozwoju miast i przeprowadzeniu z wielką sprężystością i rozmachem dzieła uwłaszczenia włościan. Obok tego występuje dobitnie kulturalna strona jego programu. Już mistrz Flottwella Schön ocenił należycie doniosłość, jaką przedstawia dla germanizacji kraju rozbudowa sieci dróg i szkół. Flottwell, wychodząc z założenia, że prowincja poznańska winna stać otworem dla żywiołu niemieckiego, który stanowi trzecią część jej zaludnienia oraz nerw żywotny państwa, pragnął dać temu żywiołowi wszystkie dobrodziejstwa życia państwowego i kulturalnego, do których ma prawo, a których dotąd na próżno wyczekiwał. Pogląd ten posiada w rozwoju historycznym stosunków polsko-pruskich wielką wagę jako punkt wyjścia późniejszej akcji hakatystycznej, która rozwijając zasoby materialne i umysłowe kraju, widziała w tym najskuteczniejszy środek przyspieszenia jego germanizacji. Nie tylko jednak przez budowę szos, kanałów i szkół, przez udoskonalenie wymiaru sprawiedliwości, intensywne popieranie przemysłu i melioracje gospodarcze dążył Flottwell do zapewnienia niemczyźnie przewagi. Gwałtowne wystąpienia przeciw części szlachty, która żyje nienawiścią do rządu i podburza do przewrotu i zniszczenia istniejących urządzeń państwowych, zalecane przezeń podkopywanie bytu materialnego buntowniczej kasty przez wykupywanie jej dóbr i osadzanie na nich niemieckich osadników dowodzą aż nadto wyraźnie, jak bezpośrednie węzły łączą sprężystego nadprezydenta prowincji poznańskiej z Fryderykiem II i Grunerem[77]).

Spośród kontynuatorów myśli Flottwella zasługuje na wymienienie radca legacyjny Henryk Küpfer. Wytępienie polskości w prowincji poznańskiej stanowi w jego oczach konieczny postulat racji stanu, dyktowany względami politycznymi, gospodarczymi i wojskowymi. Zadanie to przedstawiało mu się o tyle łatwiej, że czynnikiem uświadomionym narodowo i myślącym o odbudowie państwa polskie-

go jest dlań tylko ksiądz i szlachcic; chłop natomiast odczuwa dla rządu pruskiego żywą wdzięczność za doznane dobrodziejstwa. Praktyczne zadania polityki pruskiej ujmuje Küpfer w trzy zasadnicze punkty: wykupienie z rąk szlachty całej własności ziemskiej i rozparcelowanie jej przez państwo, występujące pod firmą fikcyjnej spółki akcyjnej; obsadzenie stanowisk duszpasterskich od arcybiskupa do ostatniego probostwa, przez Niemców, znających język polski; wreszcie zgermanizowanie bezbronnej warstwy włościańskiej, pozbawionej podpór i przywódców. Celom tym powinna służyć specjalna komisja, podlegająca ministerstwu — pierwszy zalążek idei Komisji Osadniczej[78]).

Na pierwszy rzut oka mogłoby się przeto wydawać, że pruska racja stanu rozszczepiała się w odniesieniu do polskiego problemu na dwa zwalczające się kierunki, z których jeden uznawał możliwość utrzymania odrębnej narodowości polskiej, drugi wypowiedział jej walkę na śmierć i życie; jeden przyjmował celowość obdarzania Polaków przywilejami, drugi pragnął zepchnąć ich na najniższy szczebel w życiu politycznym i gospodarczym. Przy bliższym wglądnięciu okazuje się, że różnice te przedstawiają nierównie mniejszą rozpiętość i jaskrawość, aniżeliby można przypuścić. Oba kierunki miały przed oczyma wspólny cel, jakim było zabicie w Polakach chęci odzyskania niepodległego bytu. Oba zmierzały do wtłoczenia żywiołu polskiego w ramy państwowości pruskiej, przy czym jeden kładł większy nacisk na ustępstwa drugi na środki represyjne, oba jednak były jednakowo wrogie duchowi niepodległości. Oba uznawały wreszcie potrzebę germanizacji ludności polskiej, z tą różnicą, że zwolennicy ostrego kursu byli za użyciem metod gwałtownych i przymusowych, rzecznicy zaś łagodności pozostawiali to oddziaływaniu czasu i wyższej kultury niemieckiej. Śledząc wynurzenia ludzi, którzy zalecali jednanie Polaków łagodnością i ustępstwami, na każdym kroku napotykamy w nich momenty świadczące o zasadniczo wrogim ustosunkowaniu się do polskich aspiracyj narodowych i państwowych. Rządca Prus Południowych Voss kierował się wobec Polaków zasadami wyrozumiałości i niewolenia serc i umysłów, równocześnie jednak nie mógł się pogodzić z faktem, że szlachta polska w dalszym ciągu nosi strój narodowy, który przypomina jej utraconą ojczyznę i projektował stopniowe wyrugowanie go z życia[79]). Stein, który w roku 1806 tak pięknie pisał o prawach narodowych Polaków i konieczności ich zaspokojenia, w 1814 wystąpił gwałtownie przeciw udzielaniu im w Królestwie urządzeń, które rozbudziłyby ducha niepodległości i zagroziły bezpiecznemu posiadaniu ziem polskich przez dwóch

innych rozbiorców. Wywody jego w tej sprawie tak dalece różniły się od zwykłego toku myślenia, że Aleksander I zadał mu pytanie, dlaczego właśnie na punkcie sprawy polskiej odbiega od głoszonego wszędzie indziej liberalizmu[80]).

Podobne założenia spoczywały u podstaw organizacji W. Ks. Poznańskiego. Protokół konferencji z 7 kwietnia 1815 r., w której brali udział Antoni Radziwiłł, Boyen, Zerboni di Sposetti i Bülow, stwierdza: „W. Ks. Poznańskie stanowi integralną część monarchii pruskiej i zostanie jako taka zorganizowane; należy jednak uwzględnić przy tym narodowość mieszkańców w tej mierze, w jakiej da się ona pogodzić z osiągnięciem tego celu ostatecznego... Prowincja nie powinna zapominać, że dała N. Panu uzasadnione przyczyny do nieufności, musi przeto poczynić kroki do dowiedzenia swojej wierności ponad wszelką wątpliwość". Gdy Radziwiłł zaproponował przyjęcie jako herbu Wielkiego Księstwa orła białego z cyframi królewskimi, „uznano tę propozycję J. Ks. Mości za podejrzaną" i przyjęto czarnego orła pruskiego z białym na piersi — symboliczny znak wegetowania polskości w obrębie przygniatającej przewagi Prus. Zerboni di Sposetti ułożył projekt rewersu, jaki mieli podpisywać urzędnicy polscy: że za ojczyznę swoją uważać będą tę część Polski, która przypadła w udziale królowi pruskiemu — zatem nie dawną Rzpltą, ale część monarchii Hohenzollernów. Przeciw temu ujęciu jako zbyt liberalnemu wystąpił nadprezydent sądu apelacyjnego Schönmarck, dowodząc z prawniczego punktu widzenia, że ojczyzną Poznańczyka winno być nie Wielkie Księstwo, ale cała monarchia pruska. Słynny ustęp manifestu Fryderyka Wilhelma III do polskich poddanych, w którym zapewniał ich, że „i wy także otrzymaliście ojczyznę... będziecie wcieleni do mojej monarchii bez ubliżenia waszej narodowości", stanowił pewnego rodzaju kontrakt między koroną a polskością: w zamian za pewną sumę ustępstw mieli Polacy wyrzec się dążeń do niepodległości i zamknąć swoje aspiracje w ramach państwowości pruskiej[81]). Sam Zerboni, którego Grolman obciążał zarzutami odpowiedzialności za stworzenie niekorzystnego dla Prus stanu rzeczy z r. 1815, w najgłębszych swych pragnieniach nie różnił się od wojowniczego pogromcy polskich dążeń narodowych, gdy wyznawał, że utrzymanie narodowości polskiej w Wielkim Księstwie „nie może nigdy leżeć w zamiarach rządu pruskiego, który winien działać jedynie dla ostrożnego jej wygaśnienia"[82]).

Również Arnim-Boitzenburg, którego osadzenie na krześle nadprezydenta prowincji poznańskiej uchodziło powszechnie za jaskrawe zerwanie z systemem Flottwella, w zasadniczych liniach swojego

programu najzupełniej zgadzał się z poprzednikiem. Zadaniem państwa pruskiego — wywodził — nie może być popieranie narodowości 700.000 polskich poddanych ze szkodą 13 milionów Niemców. Musi ono zmierzać do „coraz większego rozszerzenia niemieckiego elementu w prowincji", ostatecznym zaś celem nie może być nic innego, jak „przepojenie ludności, zwłaszcza zaś warstw kierujących i wykształconych, niemieckim duchem i niemieckim wykształceniem". Cały w ogóle zwrot w polityce rządu względem Wielkiego Księstwa, zainaugurowany wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV, odwołaniem Flottwella i złagodzeniem jego systemu, nieskończenie był daleki od chęci zapewnienia Polakom istotnej możliwości narodowego rozwoju. Zmieniły się tylko metody działania — cel pozostał ten sam. Najdobitniejszy wyraz dał temu Fryderyk Wilhelm IV w odprawie na petycję sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1841 roku. Zaznaczając swoją dobrą wolę uszanowania polskiego języka, obyczaju i wspomnień historycznych, podkreślał równocześnie konieczność organicznego wcielenia Poznańskiego w obrąb państwowości pruskiej i uznania przez polskich poddanych nierozerwalnego węzła lojalności, spajającego ich z monarchią Hohenzollernów. „W. Ks. Poznańskie — brzmiały słowa monarsze — jest prowincją naszego państwa w tym samym rozumieniu, w tej samej bezwarunkowej wspólności, jak wszystkie inne prowincje, berłu Naszemu podległe... Różność pochodzenia, przeciwieństwo nazw: Polacy i Niemcy, ma swój punkt łączności w nazwie jednej i tej samej monarchii, w nazwie państwa, do którego wspólnie i na zawsze należą, w nazwie: Prusy."[83]) Od uznania tego zasadniczego faktu przez ogół polski uzależniał król przestrzeganie jego praw odrębnych. Gotów był posunąć się w ustępstwach dla polskości aż do przywrócenia szlachcie poznańskiej wydartego jej przez Flottwella prawa wyboru landratów; wszelako i ta koncesja miała być jednym z środków pogodzenia społeczeństwa poznańskiego z przynależnością do obcego państwa, na dalszą zaś metę — całkowitego wcielenia go w obcy organizm. Niezmiernie znamiennym świadectwem pozostają w tym względzie relacje Meyendorffa, który jak nikt inny spośród obcych dyplomatów orientował się w tajnikach polityki berlińskiej, na zainaugurowany zaś kurs pojednawczy wobec Polaków spoglądał okiem aż nazbyt krytycznym. Po sejmie 1841 r., komentując z satysfakcją ostrą odprawę królewską pod adresem sejmujących stanów, konkludował: „Ponieważ panuje tu zasada utrzymania systemu, przestrzeganego od r. 1815, w celu zgermanizowania tej prowincji bez rozgłosu dzięki przewadze kultury niemieckiej, sądzę, że nie będziemy mieli nadal

powodu obawiać się z tej strony niespodziewanych wybuchów narodowości polskiej." W pół roku później donosił Paskiewiczowi, że „wierne wykonanie instrukcyj, udzielonych hr. Arnimowi, dokończy dzieła i zacieśni węzły pomiędzy Poznańskiem a resztą monarchii". Wreszcie po burzliwym sejmie 1843 r. stwierdził, że „wszyscy zgadzają się tutaj na konieczność zastosowania wobec Polaków surowszego systemu; cokolwiek król uczyni w tym sensie, będzie dobrze widziane przez jego niemieckich poddanych"[84]).

Wrogie polskości żądła, ukryte w wynurzeniach i postępkach przedstawicieli najbardziej pojednawczych kierunków pruskiej polityki, znajdują odpowiednik w innym, niemniej osobliwym zjawisku. Oto rzecznicy metod represyjnych zdobywali się niekiedy na stawianie kwestii w sposób daleki od tego, czego można wyczekiwać po fanatykach bojującej niemczyzny. Nie kto inny, jak właśnie Flottwell wyrażał pragnienie utrzymania i rozwinięcia wszystkich odrębności kulturalnych narodu polskiego, które zmieszczą się w ramach państwowości pruskiej bez przyniesienia jej szkody. Nierównie większym zdumieniem przejmują poglądy, które rozwijał w tej materii Hippel. Nieprzebłagany wróg polskości, zdecydowany wykorzenić jej byt, rozważając możliwości, jakie nastręczy przyszła wojna Rosji ze światem germańskim, proponował trzy rozwiązania: całkowite wytracenie narodowości polskiej przez nowy rozbiór, unię personalną polsko-pruską oraz stworzenie państwa polskiego pod patronatem Prus. Pozorne sprzeczności w zapatrywaniach dygnitarza śląskiego znajdują wytłumaczenie w ostatecznych celach, do których dążyła polityka polska Prus. Chodziło przede wszystkim o utrwalenie stanu posiadania na wschodzie, jaki stworzył rok 1815. Stan ten był zagrożony, dopóki utrzymywał się w społeczeństwie polskim duch walki o niepodległość. Dla odwrócenia niebezpieczeństwa próbowano różnych dróg, wysuwano różne koncepcje. Germanizacja uchodziła w oczach przeważającej części statystów niemieckich za środek najskuteczniejszy, obok tego proponowano jednak paktowanie z polskością, a nawet — regenerację jej bytu państwowego, w tak silnym związku i pod tak przytłaczającą przewagą Prus, ażeby nie mogło być mowy o powstaniu polskiej irredenty. Istnienie niezawisłego ośrodka bytu polskiego w rodzaju Kongresówki przedstawiało dla Prus niebezpieczeństwo śmiertelne, gdyż wywierała ona wpływ przyciągający w kierunku Poznania i Gdańska; powstanie Polski z imienia niepodległej, naprawdę uzależnionej od potężnego sąsiada, odwracało to niebezpieczeństwo. Rozwiązanie, proponowane przez Hippla, zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż nie stanowi ono w rozwoju stosunków

polsko-pruskich zjawiska odosobnionego. Do myśli restytuowania Polski pod pruskim patronatem sięgnie w przyszłości niejeden zaciekły antagonista polskich aspiracyj, który wzdrygał się na myśl o Polsce niepodległej. Koncepcja ta przewijać się będzie również szlakiem działalności Bismarcka.

Pierwsze półwiecze epoki porozbiorowej ukształtowało nie tylko zasadnicze poglądy polityki pruskiej w odniesieniu do sprawy polskiej i najgłówniejsze metody praktycznego działania. Ważne jest również wyrobienie się sądów o przyczynach upadku Polski, o charakterze narodowym Polaków, strukturze społeczeństwa i wzajemnym stosunku i właściwościach poszczególnych jego warstw. Tego rodzaju opinie odgrywają zawsze wydatną rolę w formowaniu się współżycia pomiędzy narodami: cóż dopiero, gdy twórcami ich są mężowie stanu, zajmujący kierownicze stanowiska! Wówczas sądy ich przekraczają znaczenie zjawisk kulturalnych i stają się ważnymi faktami natury politycznej, wpływającymi na posunięcia ich rządów. Z całą wyrazistością śledzić to można na przykładzie stosunków polsko-pruskich. Wszystkie zasadnicze posunięcia rządu berlińskiego w sprawach polskich bądź wyrastają na gruncie skrystalizowanych już poglądów, bądź posługują się nimi jako argumentami. Również w tym zakresie ujawnia się ciągłość tradycji, dzięki której jedno pokolenie przejmuje i rozwija dorobek, przekazany mu przez poprzedników[85]).

Punktem wyjścia poglądów pruskich na Polskę jest, podobnie jak w tylu innych razach, działalność Fryderyka II. Nie poprzestając na niszczeniu żywego organizmu Rzpltej i tępieniu polskiej narodowości, smagał przeciwnika piórem. Abstrahując od paszkwilów wierszowanych wystarczy przejrzeć jego korespondencję polityczną oraz dzieła historiograficzne, aby nabrać wyobrażenia, z jakim bezmiarem pogardy, zarazem jadowitej nienawiści odnosił się królewski autor do tradycyjnego wroga swego państwa. Najpełniej sformułował swój pogląd w autobiograficznej „Historii mego czasu". Utrwalone w nim rysy przez półtora wieku przetrwały w sądach niemieckich o Polsce i Polakach. „Królestwo to — pisał Fryderyk — znajduje się w wiecznej anarchii; rozbieżne interesy rozdzielają wszystkie rodziny magnackie. Przenoszą one własną korzyść nad dobro publiczne i łączą się tylko wtedy, gdy używają okrutnych, srogich środków dla pognębienia swoich poddanych, z którymi się obchodzą, jak z bydłem. Polacy są próżni i wyniośli w szczęściu, poniżający się w nieszczęściu: zdolni do największej nikczemności, gdy chodzi o zdobycie pieniędzy, a gdy je otrzy-

mają, wówczas wnet wyrzucają je oknami: lekkomyślni, nie mają ani sądu ani zdania, zdolni bez uzasadnienia przyłączyć się do stronnictwa i opuścić je, mogą wskutek niekonsekwencji w swym postępowaniu wmieszać się w najgorsze sprawy. Mają wprawdzie prawa, ale nikt ich nie przestrzega skutkiem braku władzy wykonawczej. Rozum w tym królestwie popadł w zależność od niewiast; kobiety intrygują i rozstrzygają o wszystkim, podczas gdy ich mężowie hołdują pijaństwu."[86]) Ujemny pogląd na polski charakter narodowy przejęli po królu wychowani w jego szkole dygnitarze. Buchholtz dowodził przecież, że interes osobisty bardziej jest w Polsce wszechwładny, aniżeli gdziekolwiek indziej. Moellendorff twierdził, iż „dominującą cechą narodu jest duma i próżność"[87]). Hoym odnosił się do Polaków z lekceważącą pobłażliwością, podkreślając ich słabość i demoralizację; Voss konstatował, iż w powierzonym jego pieczy kraju znalazł „brak jakiejkolwiek kultury... powierzchowną religijność... fałszywość w sercu całego narodu... nieobyczajność w najwyższym stopniu"[88]).

W czarnych barwach odtwarzał przeszłość Rzpltej Gruner[89]). Całe jej dzieje to jeden łańcuch intryg, wiarołomstw i zdrady, jeden odrażający obraz zepsucia i egoizmu, braku zmysłu moralnego i prawdziwej kultury, nienawiści wobec istotnych zasług i braku uznania dla prawdziwej wielkości. Ostrzegając przed darzeniem Polaków zaufaniem, wywodził, że „nie tylko nowsze, lecz wszystkie dawniejsze wypadki potwierdzają mój pogląd. Usprawiedliwi go krótki rzut oka na historię. Ukazuje nam on Polaków jako naród, który we wszystkich epokach zapisał się w rocznikach dziejów przez swoją anarchię i wiarołomstwo i przygotował przez to własny upadek. Wiecznie przedajna szlachta, która uprawiała ustawicznie lichwę własnymi i cudzymi prawami, by zdobyć pieniądze i tytuły, ludzi zaś traktowała tylko jako środki dla osiągnięcia swych małostkowych celów... mieszczaństwo i chłopi bez własnego rozumu i uczucia, prosta rzecz gwoli zapewnienia i uprzyjemnienia egzystencji szlachty; kler, który sprzymierzywszy się ze szlachtą nadużywał religii do równie niskich celów i prześladował protestantyzm do ostateczności; niezliczeni żydzi, którzy żyjąc dzięki podstępom i lichwie w haniebnej niewoli i nędzy, zatruwali dobro obywateli brudem i występkami wszelkiego rodzaju — takim był i po części jeszcze jest ten naród". Zasadniczą cechą ustroju Polski był jej arystokratyzm. To, co zrobiła dla chłopa ustawa 3 maja, mogło wydawać się czymś istotnym jedynie narodowi, wychowanemu w tak szlacheckich pojęciach. „Brak charakteru i zepsucie polskiej szlachty datuje się od wprowadzenia tronu elekcyjnego z końcem XVI w. Odtąd ten niegdyś tak wielki naród

spadał coraz niżej z dotychczasowych wyżyn pod względem politycznym i moralnym. Szlachta uprawiała handel zbożem i intrygi: do osiągnięcia publicznych godności trzeba było nie wiadomości, ale urodzenia i ducha partyjnego. Stąd wygasła wszelka skłonność i uprawianie wyższych studiów, charakter szlachty zaś wyrodził się w dziką samowolę. W młodości oddawała się niepohamowanym namiętnościom, w starości skąpstwu." Miażdżąca ta krytyka odnosi się wszelako do samej tylko arystokracji. Narodowi jako takiemu przyznaje Gruner wyborne z natury przymioty: nieszczęściem jego było, że możnowładztwo i szlachta, podporządkowawszy sobie 5/6 społeczeństwa, doprowadziły je do upadku. Przy zastosowaniu odpowiedniej polityki społecznej istnieje możliwość odrodzenia polskości.

Nie okazał tego względnego umiaru w krytyce stosunków polskich autor słynnego projektu linii granicznej, sięgającej po Wisłę i Narew, Knesebeck[90]). Obejmuje on wspólnym wyrokiem potępiającym całość społeczeństwa polskiego, od jego warstw najwyższych po najniższe. W nowej Europie, którą miał stworzyć kongres wiedeński, widzi miejsce dla państwa tureckiego, nie widzi go natomiast dla Polski. „Nasuwa się pytanie — pisze — co by dziś istniało, gdyby naród polski utrzymał się jako samodzielna społeczność? Pijaństwo, obżarstwo, podłe przypochlebianie się, pogarda wszystkiego, co lepsze i każdego innego narodu, zarozumiałość urągająca wszelkiemu porządkowi i obyczajowi, rozrzutność, rozwiązłość, przedajność, chytrość i fałsz, życie rozpustne od pałacu do chaty wieśniaczej — oto żywioł, w którym Polak się ostoi... Czy podobna społeczność wartą jest istnienia — czy podobny naród dojrzał do ustroju państwowego?" Dla ostatecznego pogrzebania przeciwnika sięga Knesebeck do znanych słów Batorego, że Polska zawdzięcza swoje istnienie nie prawom i rządowi, lecz przypadkowi.

Od nastrojonych na podobny ton wywodów tym jaskrawiej odbija charakterystyka Polaków, jaką umieścił w swym słynnym „memoriale nassauskim" z 1807 r. Stein[91]). W podkreśleniu cech ujemnych zgodny jest na ogół z poprzednikami: zarzuca szlachcie polskiej lekkomyślność, pijaństwo, skłonność do intryg, gnębienie mieszczaństwa, zepchnięcie chłopa do stanu niewoli i barbarzyństwa. Daleki od jednostronności zaznacza jednakowoż, że naród ten u schyłku bytu państwowego poczynił postępy w sztuce rządzenia, w konstytucji 3 maja zniósł *liberum veto*, wzmocnił władzę królewską, zaprowadził monarchię dziedziczną. Głównym źródłem zepsucia jest dwuwiekowe mieszanie się obcych w sprawy państwa, zarówno przez akty gwałtu jak przekupstwo.

W dawniejszych dziejach Polska była silna i obfitowała w ludzi znakomitych, jak Jan Zamoyski, Mikołaj Radziwiłł, Sobieski. Nawet w erze upadku wydała szereg jednostek o wysokich walorach moralnych. „Przy wszystkich swoich błędach posiada ten naród szlachetną dumę, aktywność, energię, dzielność, szlachetność i gotowość do poświęceń za ojczyznę i wolność..." Ocena ta nie była niestety ostatnim słowem, jakie wypowiedział w tej kwestii reformator pruski. Gdy w r. 1814 pojawiło się na widnokręgu niebezpieczeństwo odnowy państwowości polskiej pod berłem Aleksandra, Stein dla zażegnania go rzucił przed oczy cesarza rosyjskiego wizerunek polskiej przeszłości i charakteru, skreślony piórem, maczanym całkowicie w kałamarzu Grunera i Knesebecka. Zniknęły uwidocznione poprzednio cechy dodatnie, stwierdzenie odpowiedzialności obcych za zdemoralizowanie charakteru narodowego ustąpiło miejsca jednostronnym oskarżeniom. Naród polski winien wyrzec się dziś odrębnego bytu konstytucyjnego nie tylko dla dobra Europy, ale w uznaniu dawnych win i błędów, które doprowadziły go do upadku. Polakom brak zasadniczych elementów, które mogą im zapewnić trwałość rządów: nie mają ani czystości obyczajów, poszanowania godności ludzkiej, chłodnego rozsądku, odpowiednio rozwiniętego stanu trzeciego, instytucyj municypalnych i gminnych. Podobnie jak Knesebeck, wysuwa Stein dla zadania Polakom ostatecznego ciosu twarde słowa Batorego[92]).

Powstanie listopadowe, stawiając Prusom przed oczy ogrom polskiego niebezpieczeństwa i wywołując odżycie spotęgowanej akcji antypolskiej, sprowadziło zarazem nową falę wrogich enuncjacyj, w których znalazły wyraz ujemne zapatrywania na wartość dziejową i stosunki społeczne polskości. Clausewitz określa Polaków jako naród wysoce uzdolniony, który jednakowoż pozostał w ciągu całych stuleci wśród kulturalnych ludów europejskich półtatarskim i dziś zamierza wskrzesić to samo barbarzyńskie istnienie[93]). Gneisenau w obliczu ginącego powstania postawił przed surowy sąd dziejowy całą przeszłość Rzpltej: „Polakom współczuje się często z powodu losu, jaki im przypadł, ale spowodowali go oni sami przez niesnaski wewnętrzne, przez egoizm, przez upieranie się przy nazbyt wybujałej wolności szlacheckiej, przez odmawianie środków, potrzebnych do rozwinięcia dobrej siły zbrojnej, jak wojsko i twierdze, przez przedajność i złą politykę. Wielcy ludzie występują w ich dziejach, ale bardzo odosobnieni. W końcu zabrali się do nich sąsiedzi."[94]) Boyen, zalecając politykę wynaradawiania i ucisku, w faryzejski sposób szuka dla niej usprawiedliwienia w wadach charakteru polskiego: nie

będzie rzeczą niemoralną stosować podobne metody względem narodu, który sam się poniżył wewnętrznym nierządem. Nie kieruje nim szlachetny zmysł sprawiedliwości, ale anarchiczność „nieokrzesanej i niewykształconej mimo zewnętrznej ogłady szlachty"[95]). Wilhelm Humboldt wspólnym wyrokiem potępienia obejmował zarówno przeszłość Polski, która upadła z własnej winy, jak powstanie listopadowe, akt jaskrawej niewdzięczności Polaków względem dobroczynnych rządów Mikołaja[96]). Generał Roeder główny nacisk kładł na wrodzony szlachcie polskiej duch rokoszu. „Jak głęboko sięgniemy w przeszłość Polski, przedstawiają jej dzieje nieprzerwany niemal łańcuch przykładów krnąbrności i buntów szlachty przeciw prawom i panującym, oraz walk magnatów przeciw tronowi lub pomiędzy sobą... Egoizm, bezgraniczna ambicja i duma, zazdrość i nieopanowany pociąg do niepokojów charakteryzowały i znamionowały od dawna polską szlachtę i dotrwały aż do żyjących obecnie jej potomków."[97]) Grolman, nie zapuszczając się w historię, wysilał całą jadowitość swego pióra dla odtworzenia wizerunku współczesnego mu społeczeństwa polskiego w odpowiednio soczystych barwach: „Szlachta polska... należy do warstw najbardziej zepsutych, jakie tylko wykazać może starzejąca się Europa: niezdolna do wydobycia z siebie czegoś lepszego, w całej swej duchowości, w obrębie swego domu, swojej rodziny zupełnie rozprzężona *(zerrüttet)*, zna ona tylko rozkosz rozwiązłości i bezprawia, intrygi i żądz zmysłowych, uciskania, sprowadzania na manowce i poniżania swych poddanych". Odpowiednik znajduje ona w polskim duchowieństwie, które jest „nieokrzesane, niewykształcone, fanatycznie katolickie, jeszcze bardziej fanatycznie polskie, oddane przeważnie opilstwu". Chłop polski to „najbardziej hultajskie i ograniczone stworzenie pod słońcem; zupełnie bez potrzeb, wrażliwy na przyjemność tańca i wódki, utrzymywany przez księdza i szlachcica w najgłębszej nieświadomości. Przy wrodzonym lenistwie przeciwny jest jakiejkolwiek zmianie swego stanu, zwłaszcza zaś nie znosi porządku i czystości... Długa niewola i samowolna surowość doprowadziły go do tego stanu poniżenia i długo jeszcze potrwa, zanim się z niego dźwignie. Nie można było postępować systematyczniej w celu wycieńczenia tego biednego ludu, aniżeli to czyniła szlachta, duchowieństwo i żydzi. Czego nie wydarto mu wprost przez daniny i pańszczyznę, to odbierano mu pośrednio za wódkę, przy czym żyd wyróżniał się jako systematyczny zdzierca, zyskiem zaś dzielił się ze szlachcicem. Tak żyje przeto chłop polski w nędznej chacie, która znikąd nie osłania go przed wiatrem, bez sprzętów i własności, z wygłodzonym bydłem, żywi się

chlebem, którego u nas nie wypieka się dla psów, a którego brak mu zazwyczaj już po Wielkiej Nocy, ziemniakami, surową kapustą i odrobiną zjełczałej słoniny. Pociechą jego jest wódka, za którą z góry oddaje żydowi swoje przyszłe żniwo."[98])

Flottwell, który w ciągu swych dziesięcioletnich rządów miał możność zetknąć się blisko z różnymi warstwami polskiego społeczeństwa, w sądach swych przyjmuje ten sam zasadniczy schemat myślenia, co jego poprzednicy, aczkolwiek w formułowaniu ich okazuje większy umiar. Przyznaje, że wśród duchowieństwa zdarzają się jednostki wysokiej wartości, o prawdziwie chrześcijańskim usposobieniu, nie wywierają one atoli wpływu. Ogółowi kleru brak zarówno ogłady towarzyskiej, jak głębszego wykształcenia. Niski poziom umysłowy i mało budujące życie sprawiają, że nie cieszy się on wśród mas poważaniem; właśnie dlatego uprawia namiętną agitację polityczną, chcąc nieceniem nastrojów opozycyjnych przeciw rządowi i utożsamianiem się ze sprawą polską zdobyć silniejsze stanowisko. Również w charakterystyce szlachty polskiej rozróżnia Flottwell kilka jej odłamów. Starsi i zamożni właściciele ziemscy rozumieją dobrze korzyści, jakie przynoszą im rządy pruskie, nie mają wszelako odwagi ujawnić swych zapatrywań. Wśród uczestników powstania 1831 r. nie brak również ludzi rozsądnych i umiarkowanych, którzy dają się ponosić ogólnej fali. Właściwy czynnik niepokoju i rewolty stanowią młodzi ziemianie, którzy nie siedzą jeszcze na własnym gospodarstwie, dzierżawcy lub właściciele drobnych mająteczków, wreszcie warstwa zbankrutowanych lub bliskich bankructwa szlachciców. Ci ludzie, prowadzący przeważnie życie włóczęgów, przesiadujący ustawicznie po winiarniach i kasynach, karmią się rewolucyjnymi pismami, wychodzącymi we Francji, głoszą zasady czysto demokratyczne i narzucają swój sposób myślenia bardziej umiarkowanym i rozsądnym członkom swojej klasy. „Hasłem ich jest wojna przeciw istniejącemu porządkowi i obalenie wszystkich urządzeń i instytucyj, dzięki którym utrzymuje się porządek ten i stan prawny: każde ustępstwo rządu, każda zmiana obecnego systemu administracyjnego, która odpowiada ich żądaniom, daje im nowy impuls do potęgowania tych żądań." Jako dodatni rys szlachty podkreśla Flottwell ochoczość i bezinteresowność, z jaką wielu właścicieli ziemskich pospieszyło z poparciem dzieła uwłaszczenia włościan. Charakteryzując stan miast, wytyka Flottwell ich ubóstwo, brak stanu rzemieślniczego, ciemnotę i skłonność do pijaństwa ich mieszkańców[99]).

Jak w dobie napoleońskiej, tchnącym goryczą i nienawiścią elaboratom Grunera i Knesebecka przeciwstawił się zrównoważony po-

gląd Steina, tak rozlewająca się obficie po r. 1831 powódź wrogich Polsce wystąpień pruskich polityków i sztabowców znalazła jaskrawe zaprzeczenie w ogłoszonym w 1832 r. dziele Moltkego[100]). Materiał historyczny, na którym oparł znakomity strategik swój zarys historii polskiej, nie przedstawiał się nazbyt bogato. Cytuje on dzieła Coyera, Mably'ego, Rulhière'a, Ferranda, z Polaków Kromera, Skrzetuskiego, Chodźkę; mimo to większość jego spostrzeżeń jest trafna, niektóre zaś uogólnienia robią wrażenie jakoby wyszły spod pióra dojrzałego i bezstronnego dziejopisarza. Stwierdza Moltke na wstępie, że nigdzie państwo nie utożsamiło się do tego stopnia ze szlachtą, co w Polsce, atoli zjawisku temu nie nadaje od samych jego początków tak anormalnego i zgubnego charakteru, jak ogół pruskich obserwatorów. Szlachta polska różniła się tym od innej, że panowała wśród niej całkowita równość i każdy jej członek podlegał bezpośrednio państwu. Trafnie charakteryzuje Moltke ideologię szlachty polskiej, wysuwając na pierwszy plan dążenie do zupełnej równości oraz możliwie największej niezawisłości jednostki. Charakterystyka szlachty wypadła na ogół dodatnio i sympatycznie. Jako jej przymioty wymienia Moltke rycerskość, prostotę życia i obyczajów, gościnność, przywiązanie do ogniska domowego, ścisłe wykonywanie przepisów religijnych, serdeczność i szczerość we wzajemnych stosunkach, wreszcie tolerancję, którą Polska zasłynęła w dobie najsroższych prześladowań, pustoszących Europę zachodnią. Dzięki tym wybornym zaletom swych obywateli potrafiła Polska połączyć skrajną swobodę jednostki z wysokim stopniem potęgi i znaczenia mocarstwowego: „można stwierdzić, że Polska XV w. należała do najlepiej ukształconych państw w Europie." Jako główne powody upadku Rzpltej wymienia Moltke zepsucie charakteru i obyczajów warstwy rządzącej, powstanie wielkich fortun magnackich i idące w ślad za tym uzależnienie szlachty od możnowładztwa, ograniczenie władzy królewskiej, czego wynikiem była wszechwładza szlachty i pacta conventa, nadużywanie liberum veto i zwyrodnienie parlamentaryzmu, rozdarcie jedności religijnej, wreszcie czynniki społeczno-gospodarcze: pogarszające się stopniowo położenie chłopa oraz brak stanu średniego. Gdy inne państwa szły w swym postępie o całe stulecia naprzód, Polska cofała się wstecz. Władza królewska spętana, demokracja szlachecka rozdarta sprzecznymi interesami, stan trzeci tj. żydzi, pasożytował na państwie, nie należąc doń, chłop pozbawiony praw politycznych i niemal ludzkich, pogrążony był w głębokiej nędzy. Do tego należy dodać wyolbrzymienie władzy wielkich dygnitarzy kosztem państwa, brak własnej monety, stałych poselstw za granicą,

twierdz i floty, wojsko nieliczne i zaniedbane. Rzetelność autora przejawia się w stwierdzeniu, że Rzplta osiemnastowieczna nie przedstawiała zespołu samych tylko cech ujemnych i że jej błędy nie stanowiły wyłącznej przyczyny upadku. Pisze Moltke, że Polsce nie brakowało nigdy ludzi, gotowych do poświęcenia się za ojczyznę, widok zaś anarchii rozbudził w XVIII w. prąd reformatorski. Co więcej, nie waha się oświadczyć, że właśnie usiłowania wprowadzenia w państwie lepszego porządku stały się ostateczną przyczyną katastrofy. Równocześnie nie zamyka on oczu na wpływ, jaki wywarło na upadek państwa polskiego jego położenie między Prusami a Rosją.

W wyższym stopniu przemówił w Moltkem patriota pruski przy ocenie świeżych faktów doby porozbiorowej. Masa narodu polskiego, dostając się pod obce rządy, zyskała pod względem administracyjnym i gospodarczym sumę dobrodziejstw, których nigdy nie dałaby jej konstytucja 3 maja, gdyby nawet weszła w życie; niemniej, trudno się dziwić, że szlachta polska, ukrócona w swych przywilejach, równocześnie zaś zraniona w uczuciach patriotycznych, nie chciała pogodzić się z tym stanem rzeczy. Antagonizm polsko-pruski epoki porozbiorowej wyprowadza Moltke słusznie ze starcia się przeciwległych dążeń państwowości pruskiej, która zmierzała do wchłonięcia obcego elementu, oraz żywiołu polskiego, pragnącego uratować swoją odrębność narodową. Nie omieszkał przy tym autor roztoczyć obraz korzyści, jakie spłynęły z ręki rządu na zabór pruski w postaci uwłaszczenia włościan, budowy szkół, rozwoju przemysłu i komunikacji. Przedstawiając dzieje Kongresówki, wskazuje Moltke trafnie źródła antagonizmu między Polską a Rosją w różności ustrojów państwowych i samowolnym naruszaniu praw politycznych i narodowych żywiołu polskiego; niemniej powstanie listopadowe wypadło w jego przedstawieniu jako dzieło samej tylko szlachty, wobec którego stan średni zachował się niechętnie, chłop zaś obojętnie. Konkluzja dzieła brzmi niezwykle twardo: „Polska została zdobyta z mieczem w ręku i nie może przepisywać praw zwycięzcy". Dziełem Mikołaja będzie zrobienie z niej tego, czym ma być w przyszłości w Europie. Dzieje Polski cechował zawsze splot nie dających się uzgodnić przeciwieństw: republika w związku z monarchią, blask tronu w połączeniu z bezsilnością panującego. „Urzędnicy państwa byli bogaci, a Rzeczpospolita biedna, hetmani potężni a wojsko słabe, przesadny zbytek występował obok najbardziej jaskrawego ubóstwa... Przedajność, zdrada i oszukaństwo przeciwstawiały się świetnemu męstwu i miłości ojczyzny oraz niewzruszonemu poświęceniu... Nadmiar wolności i niewolnictwa zniszczyły samodzielną Polskę, ale obrócona w gruzy

pozostaje nadal mieszaniną przeciwieństw. Państwo konstytucyjne, którego król jest nieograniczonym samowładcą 40 milionów Rosjan — niezmierzone bogactwa i przygniatające ubóstwo — żyzna gleba i nieuprawione pola — wspaniałe pałace w otoczeniu najnędzniejszych chat, jakie kiedykolwiek zamieszkiwali ludzie — tak przedstawia się nam Polska, państwo, które zbudowane na całkowitej równości wszystkich, dziś jeszcze pozostało krajem nierówności, kontrastów i sprzeczności."

Spośród polityków pruskich pierwszej połowy XIX w., poświęcających uwagę Polsce, zasługuje jeszcze na omówienie E. M. Arndt. Wydając w r. 1843 dzieło pt. „Próba porównawczej historii narodów", znajdował się w stosunku do Polski w stadium przejściowym; już nie fanatyk sprawiedliwości dziejowej, przemawiający za wyrzeczeniem się wybrzeży Bałtyku, jeszcze nie wróg polskich dążeń do niepodległości. Odzwierciedlają się w tej książce dwa elementy składowe psychologii Arndta. Jako bojownik wolności widzi się zmuszony dzielić wraz z ogółem liberałów niemieckich uczucia sympatii dla ofiar rosyjskiej tyranii. O Polakach wyraża się jako o narodzie „nieszczęśliwym i tragicznym", którego los wywoływać musi łzy współczucia. Ten sam punkt widzenia nakazuje mu też domagać się odbudowy Polski jako buforu, oddzielającego Niemcy od rosyjskiego kolosa. Zarazem jednak przemawia silnie w Arndt'cie patriota pruskoniemiecki, z wszystkimi atawistycznymi uprzedzeniami i wysnutą z tradycji opaczną oceną spraw polskich, która nie znalazła korektywu w dość powierzchownych badaniach historycznych. „Sam Bóg, który dał mi niemiecką miarę sądzenia, nie może odmienić mego niemieckiego sądu" — wyznaje z naiwną otwartością. Mimo całej sympatii i litości dla polskiej niedoli „prawda pozostaje prawdą, historia jest dla narodów trybunałem świata". Wyrok, jaki wyczytał Arndt z kart dziejów, wiąże się bardzo ściśle z wywodami tylu jego poprzedników. „Historia Polski nazywa się lekkomyślnością, płochością, dzikością i nieładem od początku do końca; Polak pozostał wiecznie dużym, dzikim wyrostkiem... Zamki jego rozpadają się w gruzy, dobra są w zastawie, chłopi dręczeni przez wierzycieli, żydów i lombardy; dopiero co kazał osiodłać swego ostatniego rumaka, nałożył ostatni złocisty czaprak, przywdział ostatnią szatę odświętną, raz jeszcze machnął szablą, którą pradziad jego nosił z chwałą — nazajutrz przychodzi troska i komornik, jest żebrakiem; pojutrze ci sami gapie i chwalcy, którzy przed dwoma dniami wysławiali go jako pięknego, rycerskiego pana, krzyczą nań jako na nicponia i błazna... Dlaczego Bóg stworzył narody, które pozostają wiecznie niepełnoletnimi?..."

Potępiający sąd rozciąga Arndt z teraźniejszości na całą przeszłość dziejową. Wrodzone charakterowi polskiemu rysy zarozumiałości, nieposłuszeństwa i zdradliwości sprawiły, że nie nauczył się niczego od swych sąsiadów: drogi do europejskiej kultury pozostały dlań zamknięte. Pod względem społecznym przedstawiała Polska zbiorowisko pysznych panków i nędznych chłopów, pomiędzy którymi rolę pośrednika w braku mieszczaństwa odgrywali żydzi. Brak rządu i ładu sprawiał, że już w XVII w. 20.000 Szwedów gnało przed sobą czterokrotnie liczniejszą siłę polską, w XVIII Münnich na czele 30.000 Rosjan narzucał Rzpltej króla, za Katarzyny nieliczna garstka Rosjan wystarczyła do opanowania olbrzymiego państwa. Jako szczególnie ujemny objaw podkreśla Arndt nieprzyjęcie się w Polsce reformacji, która była „próbą narodów". Wobec nielicznego różnowierstwa, które się ostało, zastosowała Rzplta w XVIII wieku bezwzględne represje, pod wpływem jezuitów dochodziło do krwawych prześladowań i egzekucyj. Upadek Polski był koniecznością; gdyby w r. 1772 okazała była choć trochę siły, ujawniła jakąkolwiek nadzieję zaprowadzenia u siebie zgody i porządku, znalazłaby sprzymierzeńców i zbawców. Inaczej przedstawiała się sprawa w r. 1793 i 1830; wówczas — przyznaje Arndt — obok przewinień samego narodu wystąpiło przeciw niemu pewnego rodzaju fatum. Ponieważ wcieleniem tego fatalizmu była w pierwszym rzędzie Rosja, wbrew poprzednim wywodom kończy Arndt życzeniem wskrzeszenia Polski jako niepodległego państwa, mającego stanowić osłonę dla Niemiec.

Ogarniając wzrokiem całokształt problemu polsko-pruskiego w jego rozwoju dziejowym do połowy XIX w., można ująć wyniki rozważań w następujących stwierdzeniach: Antagonizm pomiędzy Polską a Prusami nie był organiczną cząstką ogólnej walki żywiołu germańskiego ze Słowiańszczyzną ani kontynuacją zmagań polsko-krzyżackich. Wyrósł on na podłożu kształtowania się terytorialnego państwa prusko-brandenburskiego. W ekspansji swej na wschód zagarnęło Polsce szereg ziem, których posiadanie uważało za nieodzowny składnik swojej egzystencji. Po szeregu przeobrażeń ustaliła się ostatecznie w r. 1815 linia graniczna, którą pruscy mężowie stanu i wojskowi uznali za minimum tego, co Prusy muszą posiadać dla zapewnienia swym dzierżawom konsolidacji na wewnątrz, bezpieczeństwa zaś na zewnątrz. Ten splot warunków geopolitycznych był głównym źródłem, z którego wytrysnął antagonizm pomiędzy narodami. Właśnie

dlatego, że przyczyną jego była geografia, zatem czynnik, nie ulegający zmianom, nabrał on cech trwałości. Wszelką próbę odnowy państwowości polskiej traktowały Prusy jako cios, skierowany w najczulsze miejsce ich istnienia; że zaś próby te były dokonywane, lub przynajmniej planowane w oparciu o Francję, przeto wcześnie skrystalizował się pogląd o wspólności polityki obu krajów, godzącej w byt państwa Hohenzollernów.

Ten układ stosunków wymagał ze strony rządu pruskiego zastosowania polityki, która by odwróciła niebezpieczeństwo odpadnięcia kresów wschodnich. Płynęła ona dwoma zasadniczymi łożyskami: raz zwalczano dążności narodowe społeczeństwa polskiego, to znowu usiłowano wejść z nimi w kompromis. Oba kierunki, różne w metodach i przejawach, zmierzały do identycznego celu, jakim było zmuszenie społeczeństwa polskiego do uznania faktu dokonanego rozbiorów i pogodzenia się z egzystencją w ramach obcej państwowości. W obu osiągnął rząd pruski pod względem mnogości i doboru środków maksimum tego, na co w ogóle zdobędzie się w ciągu swego wiekowego stykania się z polskością. Cała polityka Bismarcka i hakatystów tkwi w koncepcjach i działaniach Fryderyka II, Grunera, Grolmana i Flottwella. Ważnym jest zwłaszcza pogląd, że wrogie Prusom tendencje reprezentuje nie ogół społeczeństwa polskiego, ale dwie jego warstwy wyższe, gdy lud wiejski stanowi podatny materiał do rozciągnięcia nad nim opieki i urobienia na podporę państwowości pruskiej. W związku z tym pozostaje inne, równie ważne przeświadczenie o zasadniczej niezdolności Polaków do rządzenia własnym państwem z racji tkwiących w ich charakterze i dziejach pierwiastków egoizmu stanowego i wybujałej anarchii.

Czynnik narodowościowy odgrywał w stosunkach polsko-pruskich rolę wydatną, nie był wszelako ani pierwiastkową przyczyną, ani głównym motorem antagonizmu. Germanizacja ziem polskich traktowana była w tym okresie jako skuteczny środek osłabienia polskości i zmuszenia jej do rezygnacji z dążeń niepodległościowych, nie jako cel sam dla siebie. Nie należy zapominać, że dobę rozbiorów cechował jeszcze w polityce międzynarodowej kosmopolityzm, pierwsza zaś połowa XIX w. przyniosła wprawdzie rozbudzenie uczuć narodowych, dalekie wszelako od późniejszego nacjonalizmu. Przebiegając ówczesne stosunki polsko-pruskie, darmo by się szukało teoryj, którymi będzie się żywić późniejszy hakatyzm, że mianowicie tępienie polskości jest prostą konsekwencją różnic plemiennych, jest nakazem polityki narodowej, że w ramach jednego państwa winna żyć ludność jednojęzyczna. Jako argument decydujący wysuwa się

wszędzie rację stanu, całość i bezpieczeństwo państwa pruskiego. Jedynie przy tego rodzaju ujmowaniu rzeczy możliwe było zwalczanie jednej części społeczeństwa polskiego przy równoczesnym opiekowaniu się drugą. Obok tego względu zasadniczego motywowano walkę z polskością argumentami, będącymi odbiciem przenikających epokę prądów i haseł ogólnych. Fryderyk II, przedstawiciel wieku Oświecenia i merkantylizmu, tępił żywioł polski ze względów cywilizatorsko-gospodarczych: Polacy są elementem leniwym, zacofanym, niezdolnym do intensywnej pracy, który w interesie dobrobytu i potęgi państwa winien ustąpić miejsca lub zlać się z wyższą rasą niemiecką. Hoym, radząc germanizować Polaków na Górnym Śląsku, przybierał maskę krzewiciela kultury, dbałego o dźwignięcie materialne i moralne powierzonej mu ludności. Justus Gruner uderzał w ton humanitaryzmu i sprawiedliwości społecznej, zwracając się do króla z gorącym wezwaniem, aby wziął w ręce sprawę emancypacji stanu włościańskiego i stał się przez to dobroczyńcą i odrodzicielem polskiego narodu. Schön dowodząc, że chciał przetworzyć niewolników i Słowian w ludzi i Niemców, nadawał swojej działalności piętno dźwigania ludności polskiej na poziom wyższej kultury i doskonalszego człowieczeństwa. Flottwell, zgodnie ze światopoglądem liberalnego biurokraty, traktował wszczętą przezeń walkę z Kościołem nie tylko jako etap zmagań z polskością, ale jako walkę postępu z reakcją: duchowieństwo rzymskokatolickie w jego oczach uosobieniem wstecznictwa, zabobonu, dlatego zwalcza ono niemieckość jako czynnik postępu, swobody ducha i rozpowszechnienia oświaty. Były to zapatrywania typowe dla epoki, w których czynnik narodowy nie stał się jeszcze ostateczną i usprawiedliwiającą wszystko racją postępowania w sprawach politycznych.

Tak przedstawiał się dorobek pruskiej tradycji politycznej w sprawie polskiej około połowy XIX w. Z takich zasad czerpać miał podnietę, z takiego materiału budować gmach swojej polityki polskiej stawiający wówczas pierwsze kroki na widowni życia publicznego Bismarck.

ROZDZIAŁ II

W DOBIE WIOSNY LUDÓW

Młodość Bismarcka. Niemcy, Prusy a sprawa polska. Konflikt patriotów niemieckich z Rosją i „niemiecka przyjaźń względem Polski". Pierwsze zetknięcia Bismarcka z Polakami i sprawą polską. Rok 1848. Wystąpienia Bismarcka przeciw zamiarom wskrzeszenia Polski. Pierwsza jego programowa enuncjacja. Zwycięstwo reakcji i pogłębienie polsko-pruskiego antagonizmu. Zawiązki niemieckiego nacjonalizmu względem polskości. Stanowisko niemieckich socjalistów. Rok 1848 w życiu Bismarcka.

Otto Bismarck ujrzał światło dzienne 1 kwietnia 1815 w starym gnieździe swojego rodu, Schönhausen, położonym w sercu marchii brandenburskiej. Dzieciństwo spędził przeważnie w dobrach rodzinnych, na pruskim Pomorzu, na wschodnim brzegu Odry, studia uniwersyteckie odbył w słynnej Getyndze i w Berlinie. Po krótkim okresie służby rządowej w Akwizgranie i Poczdamie osiedlił się na stałe w majątku schönhauseńskim, gdzie oddając się gospodarstwu, począł równocześnie brać udział w życiu publicznym. Młodość, przeżyta w różnych częściach ówczesnych Prus, od brzegów Odry po Nadrenię, znajomość dwóch głośnych środowisk uniwersyteckich, dały mu możność zetknięcia się z prądami, nurtującymi ówczesną społeczność. Był to w jej życiu okres zbliżającego się przełomu. Po wielkich wstrząsach doby napoleońskiej, która wniosła zaczyn nowych idei politycznych i społecznych, po górnych chwilach „wojny o wyzwolenie", kiedy pierwszy raz w epoce nowożytnej cały naród zjednoczył się we wspólnym wysiłku, wszystko wróciło na pozór do dawnych, zakrzepłych w odwiecznym konserwatyzmie form. W państwach południowo-niemieckich rodziły się zawiązki życia konstytucyjnego, rozpalały pierwsze walki parlamentarne; Prusy natomiast przeżywały lata głębokiej reakcji. W niepamięć poszła rzucona w dniach walki z Korsykaninem zapowiedź wprowadzenia konstytucji, zamilkły hasła zjednoczenia narodowego. Fryderyk Wilhelm III, wyrzekając się tradycyj 1813 roku oraz testamentu politycznego Steina, oparł swoje rządy na staropruskich zasadach patriarchalnego ab-

solutyzmu, na zewnątrz zaś przyjmował za linię swego postępowania ideologię Św. Przymierza oraz wolę Mikołaja I. Odwieczna przyjaźń Hohenzollernów z Romanowami przybrała za rządów tego władcy formy upokarzającej dla Prus opieki rosyjskiej, sięgającej we wszystkie dziedziny życia wewnętrznego, rzekomo pod pozorem wspólności interesów monarchicznych przeciw niebezpieczeństwom liberalizmu i rewolucji, naprawdę w duchu zainaugurowanych przez Piotra W. i Katarzynę II dążeń do opanowania Niemiec[1]).

W tej dusznej i zatęchłej atmosferze kiełkowały wszelako nowe idee, budziły się zapowiedzi nowego życia. Ustanowiony na kongresie wiedeńskim Związek Niemiecki, dziwaczna federacja trzydziestu dziewięciu luźnie spojonych, naprawdę niezawisłych państewek pod egidą Austrii, nie zaspokajając aspiracyj narodowych Niemiec, stwarzał dla nich ramy, umożliwiające rozwój dobrobytu i kultury, przez to zaś pogłębienie uświadomienia politycznego. Powołany przez Prusy do życia Związek Celny, kładąc podwaliny pod rozkwit gospodarczy narodu, wzmacniał zarazem aspiracje do zjednoczenia, już nie tylko gospodarczego, ale i państwowego. Wzbierał wreszcie pod powierzchnią narzuconego przez biurokratyczno-policyjne rządy martwego spokoju prąd reformatorski. Wszystkie te dążności wydobyły się na światło dzienne z chwilą, gdy na tronie pruskim zasiadł nowy władca, Fryderyk Wilhelm IV, żywe przeciwieństwo ojca, tak pod względem umysłowości i charakteru, jak metod rządzenia. Rok 1840 stał się punktem wyjścia ofensywy pruskiego liberalizmu, zarazem spotężnienia ogólnoniemieckich aspiracyj narodowych. W związku z tym dokonywało się przesunięcie opinii publicznej w stosunku do Rosji. W dawnej sojuszniczce, która w 1813 oswobodziła Prusy spod jarzma napoleońskiego, widziano teraz ostoję niemieckiego wstecznictwa i partykularyzmu, w jej złamaniu i odepchnięciu na wschód upatrywano drogę do wolności i zjednoczenia.

Na takim tle kształtował się stosunek ówczesnych Niemiec do sprawy polskiej. Śledziliśmy, jak z biegiem lat krystalizowało się w pruskich sferach dworskich, urzędniczych i wojskowych poczucie zasadniczego antagonizmu obu państw i narodów, jak świadomość ta przeobrażała się w czyn pod ręką Fryderyka II, Schöna, Grolmana i Flottwella. Niemniej, kierunek walki z polskością nie zapanował jeszcze wszechwładnie w kołach rządzących monarchii. Sam Fryderyk Wilhelm IV, odwiedzając często prowincję poznańską, wyrobił sobie niezmiernie ujemne pojęcie o postępowaniu niektórych władz wojskowych i cywilnych w stosunku do polskości w erze przed-

listopadowej. W ostrych słowach oskarżał je o przesadną podejrzliwość, o stosowanie wobec Polaków szpiegostwa i donosicielstwa, wynajdywanie i rozsiewanie nieuzasadnionych plotek, wreszcie przekraczanie granic zwykłej przyzwoitości i szkodzenie przez to interesom królewskim[2]). Dokonana przezeń po objęciu rządów zmiana na stanowisku nadprezydenta prowincji oznaczała raczej zmianę taktyki, aniżeli zasadniczych celów; niemniej, na tle złagodzenia systemu rządzenia, ustępstw na polu kościelnym i językowym, oraz przyjaźnienia się króla z Radziwiłłami, Edwardem Raczyńskim, Sułkowskim, robiło to wrażenie zdecydowanego forytowania polskości. Znamienne światło na stosunki polsko-pruskie pierwszej połowy stulecia rzucał również fakt, że pozostający w zażyłych stosunkach z następcą tronu major Willisen, w czasie powstania 1831 roku na łamach półurzędowego „Militarisches Wochenblatt" oświetlał operacje wojenne w duchu tak życzliwym dla powstańców, że wywołał przez to najwyższe niezadowolenie cara oraz interwencję dyplomatyczną jego przedstawiciela w Berlinie[3]). W trakcie rozbrajania wojsk powstańczych w Prusiech u schyłku powstania spotkały się one — obok licznych przejawów wrogości — z dowodami życzliwości i sympatii niejednego wyższego wojskowego pruskiego. Po wstąpieniu nowego władcy na tron ujawniły się w najwyższych kołach polityki i dyplomacji pruskiej chętki jednania sobie Polaków o zabarwieniu wybitnie antyrosyjskim; w tym duchu występował zarówno faworyt królewski, Radowitz, jak nowy nadprezydent Poznańskiego, hr. Arnim, oraz głośny w przyszłości jako twórca projektu odbudowy Polski na gruzach caratu, poseł w Londynie, Bunsen[4]). Minister Canitz, który w r. 1845 objął tekę spraw zagranicznych, odgrzebywał wręcz ideę odbudowy Królestwa Polskiego w unii dynastycznej z Prusami[4a]).

W nierównie wyższym stopniu występowały przejawy sympatii i zainteresowania losami Polski w szerokich sferach społeczeństwa niemieckiego. Początki ich datują się z doby upadku Polski. Widok narodu, broniącego rozpaczliwie swojej egzystencji, wstrząsnął sumieniem żywiołów liberalnych, u których pod wpływem haseł Wielkiej Rewolucji sprawa wolności brała górę nad interesem koronowanych despotów. Wówczas to wziął w Niemczech początek kult Kościuszki, któremu nie oparł się w przyszłości nawet tak zaciekły wróg polskości, zohydzający na każdym kroku jej próby odrodzeńcze, jak Treitschke. Szeroką falą rozlały się sympatje polskie po Niemczech w dobie powstania listopadowego. Źródłem ich nie były same tylko nastroje liberalne, ani rozbudzone poczucie narodowe. Przebiegając wzrokiem ga-

lerię polityków niemieckich, którzy zajmowali wobec Polski zdecydowanie wrogie stanowisko, widzimy wśród nich szereg liberałów, najczystszej nieraz próby, od Grunera, Boyena, Schöna, Flottwella do obozu narodowo-liberalnego doby bismarkowskiej. Poczucie narodowe stanowiło raczej czynnik, odpychający niemczyznę od polskich aspiracyj niepodległościowych; im mocniej odczuwał ktoś przywiązanie do całości niemieckiej ojczyzny, tym bardziej drżał na myśl o niebezpieczeństwach, jakie dla niej wynikną z chwilą wskrzeszenia państwa polskiego. Momentem decydującym był tu wzgląd na Rosję. Naszkicowany uprzednio obraz tradycyj polityki pruskiej wobec sprawy polskiej uzupełnić należy jednym rysem wielkiej wagi, który ze szczególną wyrazistością będzie występował w działaniach Bismarcka. Był nim ścisły związek między Prusami a Rosją, oparty przede wszystkim na wspólnym antagonizmie wobec Polski. Nie sięgając do tak odległych antecedencji, jak współdziałanie Albrechta Hohenzollerna z Wasylem Iwanowiczem lub Wielkiego Kurfirsta z carem Aleksym, wystarzy przypomnieć skierowany przeciw Polsce traktat poczdamski z r. 1720, jego powtórzenia i wzmocnienia w szeregu późniejszych umów, wypływającą z ich ducha kilkudziesięcioletnią akcję niszczycielską obu państw na gruncie Rzpltej, uwieńczoną elekcją Stanisława Augusta i pierwszym rozbiorem. Świetną próbą trwałości i mocy żywotnej tego związku był rok 1831, kiedy Prusy cały ciężar swych wpływów rzuciły na szalę walki, aby przechylić ją na stronę caratu i gotowe były posunąć się aż do czynnej interwencji przeciw powstaniu.

Wzajemna kooperacja nie wyczerpywała treści stosunków prusko-rosyjskich. Równolegle do niej rozwijał się łańcuch niedopasowań i zgrzytów, wynikających z władczych zakusów Rosji względem odwiecznego sojusznika. Poczucie niebezpieczeństwa rosyjskiego posiadał w całej pełni tak wypróbowany partner Katarzyny, jak Fryderyk II. Za jego następcy stosunki między obu państwami przeszły okres ostrego kryzysu, w trakcie którego Prusy sięgnęły po związek z Polską. Czasy Mikołaja I, stanowiąc kulminacyjny okres zażyłości między obu dworami, pogłębiały równocześnie świadomość przeciwieństw między rosyjską racją stanu a dążeniami Niemiec do wolności i zjednoczenia. Tu leżało właściwe źródło ich polskich sympatyj. Mniej wyrobiony politycznie ogół liberalnego mieszczaństwa i inteligencji widział w Polakach bojowników przeciw ostoi znienawidzonej reakcji, azjatyckiego barbarzyństwa, przeciw wrogowi wolności, konstytucjonalizmu, silnych Niemiec. U rozważnych polityków na podłożu sympatii krystalizował się konkretny plan

odbudowy Polski jako osłony dla Niemiec przed parciem caratu. U jednych i drugich przeważało odczucie, że Polacy stanowią element cenny, z którego sprawa niemiecka wyciągnąć może w przyszłości niejedną korzyść. Rachuby realne, kojarząc się z modnymi w owej epoce prądami liberalnymi, podziwem dla bojowników wolności a nienawiścią do tyranów, wreszcie z humanitarnym współczuciem dla ofiar prześladowań rosyjskich, złożyły się razem na to, co określa się w historii jako „niemiecką przyjaźń dla Polski" *(Deutsche Polenfreundschaft)*.

Przybierała ona różnorodne postacie, zarówno w literaturze jak w życiu[5]). U jednych pisarzy kojarzyła się z całokształtem konsekwentnie zbudowanego systemu politycznego, dla innych stanowiła kwestię mody i ulegania popularnemu prądowi. Również pod względem pogłębienia życiowego istniała prawdziwa przepaść pomiędzy uczuciami takiego Varnhagena czy Bluma, którzy nie tylko wytrwali całe życie w przyjaźni dla Polski, ale dawali jej tylokrotnie wyraz w czynie, a przeciętnym ogółem, który z równym zapałem witał przeciągających przez Niemcy uczestników powstania 1831 roku i entuzjazmował się Mierosławskim w dniach przewrotu marcowego 1848, jak w kilka tygodni później pod wpływem potężniejącej reakcji przybrał jaskrawo antypolskie oblicze. Na ogół można stwierdzić, że fale sympatyj polskich były dość płytkie, rozlały się jednak szeroko, stwarzając pozory, że Polska w swych wysiłkach wyzwoleńczych liczyć może na poparcie Niemiec. Główne źródło tych sympatyj biło w państwach południowo-zachodnich, które zdobywszy ustrój konstytucyjny, z podwójną gwałtownością reagowały przeciw polityce absolutystycznych gnębicieli Polski. Koryfeusze liberalizmu badeńskiego, Rotteck i Welcker, przywódca demokratów nadreńskich Wirth należeli do głośniejszych zwolenników odbudowy Polski. Z Badenii wywodził się ród Gagernów, którego przedstawiciele zaznaczyli się poważnymi wystąpieniami na rzecz Polski. Analogiczny typ liberała o zabarwieniu polonofilskim przedstawiał działający w Heidelbergu historyk literatury i publicysta Gerwinus. Na terenie południowych Niemiec rozwijał działalność dziejopisarską Ryszard Spazier, który z dumą podkreślał w swojej historii powstania 1830-31 r., „że go nie tylko Polacy swoim, ale i inne ludy Narodu Polskiego nazywają przyjacielem"[6]). Nie brakowało jednak rzeczników polskich praw w samych Prusiech. Profesorem uniwersytetu berlińskiego był Fryderyk Raumer, który w swoim głośnym dziele o upadku Polski następujące wypisał słowa: „Polska przez swe niedbalstwo i swą anarchię miała w części winę w pierwszym podziale roku 1772;

ale od tej epoki dążyła zaszczytnie i postępowo ku dobru, a co do organizacji politycznej była wyżej od swych sąsiadów, którzy ją oskarżali"[7]). Przekonanie o pożytku odbudowy Polski dla osłonięcia Niemiec przed zaborczością caratu stanowiło wspólną własność szeregu polityków pruskich różnego pochodzenia i odcieni, od konserwatysty pomorskiego Bülow-Cummerowa do reprezentantów liberalizmu nadreńskiego. Ówczesny Berlin daleki był od powszechnej nienawiści wobec wszystkiego, co polskie. Odgłosy powstania listopadowego znajdowały w nim życzliwe echo, zaś rzeź galicyjska 1846 roku wstrząsnęła do głębi wrażliwszymi jednostkami. Jakie charakterystyczne szczegóły spisał na ten temat w swym dzienniku wypróbowany przyjaciel Polski, Varnhagen von Ense! „Udałem się do Bettiny von Arnim; wzburzona do głębi z powodu nieszczęśliwych Polaków, chciałaby dla nich działać, chciałaby pomóc w nastrojeniu na ich korzyść króla..." Inna dama z wysokich sfer berlińskich, mniej głośna osobiście, ale również o historycznym nazwisku, pani v. Ilgen, przelewała łzy nad strasznymi wydarzeniami, mówiąc: „Jestem starą kobietą, ale serce mi się rozdziera z powodu tego nieszczęścia"[8]). A wreszcie cała rozległa, bogata, obfitująca w pierwszorzędne nieraz nazwiska literatura piękna, poświęcona wysławianiu polskiego męstwa, poświęcenia, cierpień! Herwegh, Platen, Uhland, Chamisso, — oto kilka nazwisk najświetniejszych, wśród bardzo licznej plejady drugo- i trzeciorzędnych autorów, których mnogość najlepsze daje świadectwa, jak szerokie kręgi zatoczyło w społeczeństwie niemieckim zainteresowanie losami Polski.

Wśród takich perspektyw politycznych, w takiej atmosferze uczuciowej wchodził w pierwszą styczność z problemem polskim Bismarck. Wspomnienia jego młodości są pod tym względem nieliczne i ułamkowe. W dodatku występują one w formie późniejszych reminiscencyj, zatem zabarwione uczuciami dojrzałego męża stanu, który ze zwalczania polskości uczynił jedno z głównych zadań swojego życia. Mimo to dają one szkicowy obraz najgłówniejszych przeżyć, jakich doznawał przyszły kanclerz w zetknięciu z polskimi poczynaniami politycznymi, oraz nastrojem, jaki budziły one w społeczeństwie niemieckim. Przede wszystkim utkwiła mu w pamięci niezmierna popularność, jaką cieszyły się wówczas w Niemczech polskie walki o niepodległość. Z goryczą wspominać będzie po latach entuzjazm swego narodu dla sprawy nie tylko obcej, ale — w jego przekonaniu — wrogiej. Najpopularniejsze pieśni, jakie słyszał w dzieciństwie — były to pieśni polskie, zwłaszcza głośny wówczas wiersz Holtei'a: *„Denkst Du daran, mein tapferer Lagienka"*. Przeciągają-

cych przez Niemcy uczestników powstania listopadowego witano z większym niemal zapałem, aniżeli w późniejszych latach powracające z bojów zwycięskie armie. W r. 1832 zetknął się Bismarck pierwszy raz z gronem polskich posłów na sejm insurekcyjny przebywających w Getyndze. Mówiąc o tym z perspektywy kilkudziesięciu lat, podkreślał, że byli to ludzie sympatyczni i zajmujący, ale przeniknięci wobec Prus najdalej sięgającymi zamierzeniami rewindykacyjnymi. Rozmowa toczyła się na temat reminiscencyj słowiańskich w nazwach miejscowości marchii brandenburskiej; w jej trakcie jeden z Polaków zapowiedział Bismarckowi, że nazwy te odzyskają niebawem pierwotne brzmienie[9]). Tak miało wyglądać pierwsze starcie się przyszłego inicjatora Kulturkampfu z dążeniem Polaków do dawnych granic na zachodzie. Realne wspomnienie czy wysunięty w celach praktycznych motyw agitacyjny — trudno osądzić.

Z czasów getyngskich dochował się inny jeszcze ślad oddziaływania polskości na system pojęć Bismarcka. Z okazji wielkiej manifestacji południowo-niemieckich demokratów w Hambach w maju 1832 r., w czasie której ze szczytu zamku powiewał trójkolorowy sztandar czarno-czerwono-złoty obok barw polskich, uderzony był Bismarck wydatnym udziałem emigrantów polskich w tym święcie rodzimego radykalizmu. Wszystko to razem składa się na obraz, który przy całej szkicowości uwydatnia pewne rysy zasadnicze, występujące odtąd stale u Bismarcka: przekonanie o niedojrzałości politycznej niemieckiego liberalizmu, skłonnego do bratania się w imię ogólnoludzkich haseł wolnościowych z najgorszym wrogiem; zasadniczość antagonizmu polsko-pruskiego z racji niewygasłych aspiracyj polskich, sięgających do serca monarchii; wreszcie Polacy w charakterze wiecznych rewolucjonistów, burzycieli ustalonego przez wyższe siły ładu społecznego i politycznego. Bezpośrednich świadectw kontaktu Bismarcka z polskością dochowało się zaledwie dwa. Jednym jest list jego do narzeczonej z r. 1847, w który wplótł kilka słów polskich — dowód zajmowania się językiem, którego nieznajomości żałował niejednokrotnie w latach późniejszych. Drugim — wystąpienie Bismarcka na Zjednoczonym Sejmie pruskim w r. 1847 w dyskusji nad równouprawnieniem żydów. Przyszły krytyk polskiej historii i charakteru narodowego pierwszy raz skrzyżował wówczas oręż z przeciwnikiem, w dość zresztą łagodnej formie. Zastrzegając się, że nie zamierza użyć wyrażenia, które by mogło Polaków dotknąć, sformułował pogląd, że gdyby żydom dano możność emigrowania z Poznańskiego w głąb Niemiec, nie skorzystaliby z niej maso-

wo, gdyż beztroska polskiego charakteru w odniesieniu do spraw tego świata uczyniła z Polski eldorado dla żydów[10]).

Wobec fragmentaryczności przekazów źródłowych historyk, pragnący sobie wyrobić dokładniejszy pogląd na początki stosunku Bismarcka do Polski, zmuszony jest sięgać do faktów ogólniejszej natury. Jak przedstawiał się całokształt światopoglądu politycznego młodego junkra pruskiego, jaką zajmował postawę wobec głównych problemów współczesności niemieckiej, jakie wnioski można na tej podstawie wyciągnąć odnośnie do jego nastawienia względem polskości? Metoda rozumowania pośredniego, zazwyczaj dość niepewna w konstrukcjach historycznych, w tym wypadku rokuje widoki powodzenia. Przyszły twórca Rzeszy, mąż stanu o horyzontach wszechstronnych i rozległych, polityk giętki i oportunistyczny, rysował się w początkach kariery politycznej w nierównie prostszych konturach. Był to szlachcic pruski, przesiąknięty wszystkimi tradycjami i przesądami swojej kasty, o wąskich widnokręgach a głęboko zakorzenionych instynktach i niezłomnych przekonaniach. Przywiązany całą duszą do ciaśniejszej ojczyzny pruskiej, monarchii z Bożej łaski, oraz przywilejów stanowych, obcym pozostał nurtującym społeczeństwo niemieckie prądom nowoczesnej myśli politycznej. Wobec programów przebudowy państwa w duchu konstytucyjnym i demokratycznym zajmował postawę wrogą; nie pociągało go stworzenie szerszej ojczyzny niemieckiej kosztem zatracenia w niej partykularyzmu pruskiego, odstraszały nieuniknione wówczas przeobrażenia w życiu politycznym i społecznym. Wszystkie zatem hasła i argumenty, które wysuwali niemieccy przyjaciele Polski, nie znajdowały doń dostępu. Jako obrońca istniejącego porządku a wróg przewrotów rewolucyjnych odczuwać musiał natomiast niechęć do burzycielskiego żywiołu polskiego oraz sympatie do ostoi europejskiego konserwatyzmu — mikołajowskiej Rosji. Był wreszcie Bismarck najściślej zrośnięty z marchią brandenburską i Pomorzem — dwiema wysuniętymi na wschód placówkami bojującej niemczyzny, dzięki czemu konflikt terytorialno-narodowy z polskością stanowił dlań nierównie bardziej namacalną rzeczywistość, aniżeli dla polityków pruskich z Westfalii czy Nadrenii.

Utajone w jego duszy tego rodzaju dyspozycje z żywiołową wprost siłą wydobył na światło dzienne rok 1848. Stanowił on dla ludzi jego typu najbardziej oszałamiający, najboleśniejszy przewrót, jaki można sobie było wyobrazić. Wszystko, w co najgłębiej wierzyli, co stanowiło podstawę ich egzystencji politycznej, od jednego wstrząsu legło w gruzach. Monarcha z Bożej łaski kapitulu-

jący przed barykadami, zmuszony do urządzenia słynnego objazdu po ulicach Berlina pod trójbarwnym sztandarem zrewoltowanych Niemiec; zapowiedź roztopienia starych Prus w tworzącym się nowym państwie unitarystycznym: stosunki z zaprzyjaźnionym dworem petersburskim postawione z nagła niemal na ostrzu miecza — przede wszystkim zaś nieoczekiwany zwrot w sprawie polskiej! Więźniowie Moabitu, wczoraj jeszcze przytłoczeni wyrokiem śmierci, teraz wyniesieni na szczyt popularności i sławy, w triumfie obwożeni po ulicach przez tłum! Po czterdziestu blisko latach drgać będzie w słowach Bismarcka, odtwarzających ten epizod, nuta głębokiego oburzenia: „Pamiętam, jak przyglądałem się na rogu ulic Karoliny i Pod Lipami w tłumie publiczności pochodowi pogrzebowemu poległych uczestników walk marcowych. W pewnym przeciwieństwie do uroczystości żałobnej stał na bogato przyozdobionym wozie w malowniczym stroju polskim Mierosławski, który był właściwym bohaterem dnia. Wystąpienie jego... robiło na berlińczykach większe niemal wrażenie, bardziej zaprzątało umysły, aniżeli król, który wypowiedział zamiar roztopienia Prus w Niemczech. Ale narodowość niemiecka przeszła wówczas mimo bez śladu, aczkolwiek reprezentowana była przez najwyższego dzierżyciela narodowości pruskiej."[10a]) Raptowny zwrot na korzyść polskości nie był dziełem samych tylko tłumów. Oficjalne kierownictwo polityki pruskiej, wobec grożącej lada chwila wojny z Rosją, poczęło pracować energicznie nad przygotowaniem polskiej odnowy. Minister spraw zagranicznych, bar. Henryk Arnim, wymógł na królu podpisanie dekretu o reorganizacji narodowej Poznańskiego, z którego miał powstać zawiązek Polski odrodzonej i rozwinął rozległą akcję dyplomatyczną na zewnątrz w celu zjednania dla swych planów poparcia Austrii, Anglii, w pierwszym zaś rzędzie Francji. Do Poznańskiego ściągały rzesze polskich emigrantów, zaś polski Komitet Narodowy, uchwyciwszy częściową władzę nad krajem, przystąpił przy jawnym poparciu władz pruskich do formowania siły zbrojnej na bliską rozprawę z caratem.

Żaden z wyznawców ideologii konserwatywno-absolutystycznej nie odczuł z pewnością głębiej dokonywującej się w ich oczach ruiny starego świata, aniżeli stawiający pierwsze kroki w zawodzie publicznym Bismarck. Miarą jego bólu było wystąpienie na sesji sejmowej 2 kwietnia, gdy, przemawiając przeciw adresowi do korony, wyrażającemu radość z powodu dokonanego przewrotu, wybuchnął łkaniem nad katastrofą i pohańbieniem feudalnych Prus. Obrót rzeczy w najbliższych tygodniach wskazywał wszelako, że sprawa nie jest stracona. Program partii liberalnej, która dorwała się rządów, poczynał się zała-

mywać najwcześniej w zetknięciu ze sprawą polską. Oczekiwana wojna z Rosją, do której przygotowywano tak troskliwie oręż polski, nie nadchodziła, natomiast wyrastał problem Poznańskiego i Pomorza. Ludność niemiecka, zamieszkująca kresy wschodnie, przeciwstawiła się gwałtownie zamiarowi wydania jej przyszłemu państwu polskiemu, a stanowisko to poparła zarówno miejscowa generalicja, spragniona najrychlejszego wdeptania w ziemię polskiego ruchu niepodległościowego, jak czynniki reakcyjno-rusofilskie w otoczeniu króla. Ponad chwilową wspólność interesów polsko-niemieckich, wywołaną widmem niebezpieczeństwa od wschodu, wybujała zasadnicza sprzeczność dążeń terytorialnych. Obok przejawów entuzjazmu poczynały się odzywać głosy ostrzeżenia i protestu przeciw paktowaniu z odwiecznym wrogiem. Jeden z głównych heroldów liberalizmu południowo-niemieckiego, Gerwinus, który z organu swojego, „Gazety Niemieckiej", uczynił trybunę propagandy za wskrzeszeniem Polski, już w tydzień po wybuchu rewolucji poczynał dostrzegać pierwsze trudności. Kwestię Poznańskiego da się łatwo rozwiązać, gdyż polską jego część zwrócą Prusy wskrzeszonemu sprzymierzeńcowi, do zgermanizowanych zaś powiatów sami Polacy nie mają pretensji, pozostaje natomiast dostęp Polski do morza. Odcinając ją od wybrzeży Bałtyku, sprowadzi się przez to odżycie dawnych walk polsko-krzyżackich. Również proponowane przez Polaków rozwiązanie w formie wprowadzenia wolnej żeglugi na Wiśle i przekształcenia Gdańska w wolne miasto nie ugasi zarzewia konfliktów. W miarę zaostrzania się stosunków polsko-niemieckich ton pisma Gerwinusa wobec niedoszłego sprzymierzeńca przybierał coraz bardziej na wrogości. Sympatie polskie określał już jako wynik kosmopolitycznego republikanizmu, któremu przeciwstawiał patriotyczną chęć utrzymania w ręku kresów wschodnich. Wskrzeszona Polska stanie się źródłem niepokojów, gdyż wiekową nienawiść obu narodów nie będzie łatwo zatrzeć. Przywrócenie granic z r. 1772 jest czystą niemożliwością; Prusy z konieczności stałyby się śmiertelnym wrogiem państwa polskiego w tych rozmiarach. Przy wyznaczeniu nowej linii granicznej ich bezpieczeństwo militarne nie powinno doznać uszczerbku. Wreszcie obraz przyszłego państwa polskiego przedstawiał się oczom Gerwinusa w niezmiernie ciemnych barwach. Będzie to przywrócenie „dawnych rządów szlachty i klechów", wskrzeszenie „starej żądzy panowania i samolubstwa polskiej szlachty"; Niemcy i żydzi dostaną się pod jarzmo ucisku i prześladowań, chłopi zaś, przeczuwając co ich czeka, już teraz garną się do władz pruskich, i gdyby nie ich wpływ, powtórzyłyby się w Poznańskiem sceny z rzezi galicyjskiej.

Coraz bardziej wysuwało się na czoło stosunków polsko-niemieckich zagadnienie terytorialne. Z rosnącą furią zarzucał Gerwinus Polakom, że przez wskrzeszenie swojej ojczyzny rozumieją oderwanie całego Poznańskiego, a nawet Prus Zachodnich, że dzieło jej odbudowy pragną rozpocząć od rozbicia Niemiec w kawałki, brał w obronę przynależność Prus Wschodnich do niemieckiej ojczyzny, udowodniając w historycznym wywodzie, że Polska nie ma praw do tego kraju[11]).

Ewolucja poglądów Gerwinusa to zaledwie fragment stosunków polsko-niemieckich w dobie Wiosny Ludów — ale fragment, stanowiący niezgorsze odbicie procesu przeobrażeń ideologicznych. Jeżeli fatalna siła odwiecznych tradycyj antypolskich brała górę u ludzi tak liberalnych, nasuwając im pod pióra analogiczne argumenty i inwektywy, jakimi wojowali od dawna najzacieklejsi wrogowie polskości, cóż dopiero mówić o politykach, którzy nie bawiąc się w deklamowanie o naprawieniu krzywdy rozbiorów i wojnie ze wschodnim barbarzyństwem, od pierwszej chwili mieli na oku całość państwa pruskiego! Wytoczone w poprzednich dziesięcioleciach dowodzenia na temat niemożliwości uzgodnienia interesów zmartwychwstałej Polski z pruską racją stanu oraz ważności strategicznej Poznańskiego, zyskały w roku 1848 nowych rzeczników. Jeden z najwybitniejszych sztabowców pruskich, podpułkownik Griesheim, wysuwany przez sfery prawicowe jako kandydat na ministra wojny, ogłosił z początkiem maja broszurę, w której dowodząc niebezpieczeństwa wojny z Rosją, rozwiewał zarazem złudzenia na punkcie użyteczności polskiego państwa buforowego. „Jeżeli przyjrzymy się bystrzej sprawie, musimy przyznać sami, że wolna, silna Polska siłą rzeczy zmuszona będzie zdobywać z powrotem bieg Wisły wraz z jej ujściem. Polska jest krajem wybitnie rolniczym, który produkuje znacznie więcej, aniżeli wymaga jej zapotrzebowanie. Konieczny jest dla niej spław produktów, które można z pożytkiem wywieźć tylko drogą wodną. Mocarstwo wyłącznie kontynentalne, z ludnością 15—20 milionów dusz, jest w Europie na dłuższy okres nie do pomyślenia. Będzie ono parło z wewnętrznej konieczności do zdobycia wybrzeża morskiego i portów. Portem polskim jest wszelako Gdańsk. Silna Polska zmierzać będzie niewątpliwie do zagarnięcia znowu obszaru o charakterze przeważająco niemieckim."[12]) Inny wojskowy, major Voigts-Rhetz, który w okresie walk o demarkację Poznańskiego wysunął się na czoło wojującej niemczyzny miejscowej, wydał pismo, poświęcone zebraniu i wzmocnieniu wywodów na temat ważności strategicznej prowincji. „Przez oderwanie Poznańskiego południowo-wschod-

nia część Marchii i Śląska wrzynałaby się jako wąski skrawek pomiędzy Polskę, Czechy i Morawy, podobnie jak Pomorze z Prusami Wschodnimi i Zachodnimi między Polskę a Bałtyk, bez wzajemnego połączenia ze sobą". Przy obecnym ukształtowaniu terytorialnym armia nieprzyjacielska od wschodu koncentruje się na wypadek wojny z Niemcami pod Warszawą — po oderwaniu Wielkiego Księstwa nastąpi to pod Poznaniem. Stąd konkluzja, że pozostawienie Poznańskiego przy monarchii „musi być uważane za kwestię życia". Należy również wziąć pod uwagę, że Polacy zawsze uważać będą Prusy Zachodnie za kraj, który musi do nich należeć, pragnąc zaś stworzyć organizm, zdolny do życia, muszą zmierzać do usadowienia się u ujść Wisły, odcinając przez to Prusy Wschodnie od Niemiec[13]).

Wśród potęgującej się z każdym dniem agitacji przeciwpolskiej, przy odgłosie starć, których widownią stało się Poznańskie, oraz towarzyszącego im roznamiętnienia, jakie ogarnęło całe Niemcy, dojrzewała chwila pierwszego publicznego wystąpienia Bismarcka w sprawie polskiej. 3 kwietnia uczestniczył on w wielkim zgromadzeniu, jakie odbyło się w Berlinie, i z zadowoleniem stwierdził, że w nastrojach opinii publicznej dokonuje się zwrot na niekorzyść Polaków. Szczególnie mocne wrażenie wywarło pojawienie się pewnego żyda z Poznańskiego, który w drastycznych rysach odtwarzał gwałty, jakich dopuszczać się miała ludność polska wobec Niemców. Donosząc o tym żonie, dodał Bismarck następujący komentarz: „Jest rzeczą osobliwą, jak berlińczycy w dobrodusznej głupocie swojego entuzjazmowania się wszystkim, co zagraniczne, mogli sobie kiedykolwiek wyobrazić, że Polacy byliby zdolni stać się czymś innym, aniżeli naszymi wrogami, dopóki nie znaleźliby się w pełnych granicach z r. 1772, z Prusami Zachodnimi i wszelkimi przynależnościami". W tym stanie rzeczy wyrażał Bismarck nadzieję, że rząd pruski, nie czekając wkroczenia Rosjan, sam ujrzy się niebawem zniewolony siłą doprowadzić Polaków do spokoju[14]). Przekonaniom swym dał młody poseł wyraz w dwa dni później na posiedzeniu sejmu. Minister spraw wewnętrznych, Auerswald, jeden z przywódców obozu liberalnego, dając przegląd sytuacji, nie wyświetlił bliżej sprawy reorganizacji Poznańskiego. Nastręczyło to młodemu posłowi sposobność wniesienia interpelacji, w której zamierzał poddać zasadniczej krytyce politykę rządową, polegającą na czynieniu Polakom ustępstw. Rozpoczął od stwierdzenia, że reorganizacja narodowa W. Księstwa doprowadzić musi do dwóch alternatyw, obu równie dla Prus smutnych. Jedną z nich jest wskrzeszenie Polski w granicach z roku 1772. Jaką może być druga, nie dowiedzieli się słuchacze, gdyż minister, osobi-

ście zwolennik kursu pojednawczego, widząc, że debata wkracza na niebezpieczne tory, odmówił dyskutowania na temat Polski w granicach z pierwszego rozbioru i stłumił w zawiązku wystąpienie Bismarcka. Pozbawiony możliwości wypowiedzenia się przed forum sejmowym, sięgnął po pióro i 20 kwietnia wystosował do „Gazety Magdeburskiej" list, w którym rozwinął swoje zapatrywania na sprawę polską. Drugie wystąpienie Bismarcka spotkał los pierwszego. Artykuł nie został wydrukowany, dopiero w r. 1886, w momencie debaty nad ustanowieniem Komisji Osadniczej ujrzał światło dzienne jako świadectwo ciągłości myśli kanclerza w kwestii kresów wschodnich. Na formowanie się opinii w sprawie polskiej w roku 1848 wystąpienie Bismarcka wpływu przeto nie wywarło; znaczenie jego dla historyka jest wszelako duże. Pierwszy raz mamy tu do czynienia nie z luźnymi uwagami, ale ze zwartym, systematycznym wyłożeniem rzeczy, w którym znalazły odbicie najważniejsze strony polskiego problemu[15]).

Pisał swoje oświadczenie Bismarck w momencie, kiedy naprężenie w stosunkach polsko-niemieckich, nie znalazłszy jeszcze krwawego ujścia na polach bitew Księża, Miłosławia i Sokołowa, znajdowało się w najwyższym stadium rozdrażnienia. „Patriotyczne" Niemcy kipiały oburzeniem z powodu rzekomych okrucieństw, którymi splamili się Polacy wobec niemieckich oswobodzicieli. Główny atak zwracał się przeciw komisarzowi królewskiemu, Willisenowi, który w zamian za częściowe rozbrojenie polskich sił powstańczych zapewnił Wiel. Księstwu szeroką autonomię w duchu narodowo-polskim. Kampania ta, będąca częściowo samorzutnym wypływem wzburzonych uczuć, częściowo dziełem sztucznej propagandy pruskiej biurokracji, wycisnęła zdecydowane piętno na piśmie Bismarcka. Znajdujemy w nim ustępy i zwroty, żywcem przejęte z krążących wówczas po Niemczech pamfletów antypolskich. Urągał Bismarck naiwnemu entuzjazmowi ludu berlińskiego, który w dniach marcowych własną krwią okupił uwolnienie polskich więźniów z Moabitu, w zamian za co doczekał się odpłaty w postaci mordów, spustoszeń i barbarzyńskiego zabijania niemieckich kobiet i dzieci w prowincji poznańskiej. Wysiłek niemiecki, zamiast skierować się w właściwe łożysko i wydrzeć Francji Alzację, przyczynił się do osłabienia niemieckiego stanu posiadania na wschodzie. Polityka rządu wobec Poznańskiego jest najbardziej godną pożałowania don-kiszoterią. Rozwiązanie drażliwej sprawy złożono w ręce człowieka o usposobieniu raczej polskim, aniżeli niemieckim — miał tu Bismarck na myśli Willisena — który napełnił kraj nieufnością, armię

oburzeniem. Wśród tych komunałów, którymi rozbrzmiewała wówczas przeważająca część prasy i publicystyki niemieckiej, przewija się wszelako wątek rozumowania, stanowiący wyraz osobistych przekonań Bismarcka. Gdy większość opinii niemieckiej w pierwszych chwilach rewolucji skłaniała się ku potrzebie odbudowy Polski jako przedmurza od wschodu i dopiero pod wpływem dalszego rozwoju wydarzeń odstąpiła od tego stanowiska, Bismarck, podobnie jak najbliższe otoczenie królewskie, przeciwny był próbom wskrzeszania rozdartego narodu ze względów zasadniczych. „Rozwój narodowy polskiego żywiołu w Poznańskiem nie może mieć innego rozsądnego celu, jak przygotowanie odbudowy niepodległego państwa polskiego. Można pragnąć wskrzeszenia Polski w jej granicach z 1772 roku, jak się tego Polacy spodziewają, aczkolwiek pokrywają to jeszcze milczeniem; można zwrócić jej całe Poznańskie, Prusy Zachodnie i Warmię. Najlepsze ścięgna Niemiec zostaną wówczas przecięte, miliony Niemców wydane na łup polskiej samowoli. W ten sposób zyska się niepewnego sprzymierzeńca, który wyczekiwać będzie pożądliwie na każdą trudność Niemiec, by im wydrzeć Prusy Wschodnie, polską część Śląska, polskie okręgi Pomorza. Z drugiej strony można nosić się z zamiarem wskrzeszenia Polski w szczuplejszych rozmiarach, tak, iż Prusy oddadzą temu nowemu państwu tylko zdecydowanie polską część Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W tym wypadku tylko ten, kto zupełnie nie zna Polaków, może żywić wątpliwości, że pozostaną oni naszymi przysięgłymi wrogami, dopóki nie zdobędą na nas ujść Wisły, poza tym zaś każdą mówiącą po polsku wioskę w Prusach Zachodnich i Wschodnich, Pomorze i Śląsk. Jak może jednakowoż Niemiec, powodując się płaczliwym współczuciem i niepraktycznymi teoriami, marzyć o stworzeniu w najbliższym sąsiedztwie ojczyzny niestrudzonego wroga, który stale będzie gotów gorączkowy niepokój wewnętrzny wyprowadzić na zewnątrz przez wojny i przy każdym poważniejszym zawikłaniu spaść nam na grzbiet; który z konieczności musi być bardziej spragniony zdobyczy na nasz koszt, aniżeli cesarz rosyjski, który czuje się zadowolony, gdy może utrzymać w całości swój obecny kolos i musiałby być bardzo niemądry, gdyby starał się powiększyć już teraz spory zastęp poddanych, skłonnych do rewolucji, przez zdobycie krajów niemieckich. Osłony przeciw Rosji ze strony Polaków nie potrzebujemy, gdyż sami jesteśmy dla siebie dostateczną osłoną." W słowach tych skrystalizowała się już jasno cała późniejsza racja stanu polityka, który mimo wielokrotnych trudności, jakich przysparzało mu sąsiedztwo rosyjskie, nie przestawał twierdzić do późnej starości, że „woli

mieć do czynienia z carem w Petersburgu, aniżeli ze szlachtą w Warszawie".

Dalsze perypetie sprawy polskiej na widowni niemieckiej szły z niepowstrzymaną siłą w kierunku zapewnienia myśli Bismarcka przewagi nad podejmowanymi w dniach marcowych próbami uzgodnienia dążeń obu narodów. W kwietniu i maju doszło w Poznańskiem do krwawej rozprawy, w wyniku której polska siła przestała istnieć, kraj zaś dostał się pod uciążliwe rządy wojskowe. W lipcu weszła sprawa polska przed forum obradującego we Frankfurcie pierwszego w dziejach wspólnego przedstawicielstwa całych Niemiec. Poprzednikiem parlamentu frankfurckiego był obradujący w marcu zjazd wybitnych przedstawicieli liberalizmu południowoniemieckiego, który w uchwałach swych uznał odbudowę Polski za święty obowiązek narodu niemieckiego. Minęło kilka miesięcy i sytuacja uległa gruntownemu przeobrażeniu. Kwestia wojny z Rosją straciła aktualność, stosunek zaś uczuciowy do polskości z przyjaznego stał się wrogi. Głosy obrońców Polski z Rugem i Blumem na czele były już echem zapadającej się w nicość przeszłości. Nowa era znalazła swego wyraziciela w młodym pośle liberalnym Wilhelmie Jordanie. Przedstawiając odmienny, aniżeli Bismarck świat idei politycznych, w sprawie polskiej znalazł się na identycznej płaszczyźnie. Rzec można, że wszystko to, co Bismarck wyraził w formie zwięzłej i ułamkowej, w ustach Jordana nabrało pełni i wykończenia. Podobnie jak Bismarck zapowiadał, że dzień wskrzeszenia Polski otworzy nową erę walk polsko-niemieckich na śmierć i życie, gdyż państwo polskie przeć będzie do opanowania wybrzeży Bałtyku aż po Królewiec. Odrzucał tezę o konieczności zrobienia z Polski przedmurza przeciw Rosji, gdyż Niemcy same są w stanie obronić swój stan posiadania. Wstępując w ślady całej falangi pionierów pruskiej racji stanu na wschodzie, wypowiadał się przeciw „przywróceniu polskiej arystokracji", nie szczędząc natomiast słów sympatii dla „polskiego ludu, który dotąd nie istniał, w chwili zaś obecnej istnieją tylko jego zawiązki, wyhodowane przez Niemcy". Zresztą w wystąpieniu Jordana, liberała i demokraty, przebijała wyraźna chęć zbliżenia do Rosji, byle zmieniła ona swój ustrój autokratyczny. Zupełnie w duchu Bismarcka wzywał do przebudzenia się z „marzycielskiego samozapomnienia na korzyść wszelkich możliwych narodowości" i przejścia do systemu „zdrowego egoizmu narodowego"[16]). Nawet dumne oświadczenie „Niemcy nikogo się nie boją, nie mają powodu bać się kogokolwiek" brzmi jak zapowiedź późniejszych słów Żelaznego Kanclerza.

Gdy tak pod kopułą św. Pawła zmagały się resztki dawnych polskich sympatyj z duchem bojującego nacjonalizmu, równocześnie wykluwały się zawiązki nowego systemu, który w zwalczaniu polskości prześcignąć miał wszystko, co kiedykolwiek wyznawać będzie Bismarck. Przedstawiciel najbardziej wojowniczego odłamu niemczyzny poznańskiej w zgromadzeniu frankfurckim, Samuel Gotfryd Kerst, we wskazaniach, przesyłanych swym mocodawcom, kreślił program najzupełniejszego wytępienia elementu polskiego, żyjącego pod berłem Hohenzollernów. Gdy Jordan za wzorem starych działaczy antypolskich deklamował przeciw rządom arystokracji, oświadczając równocześnie swoje sympatie pod adresem polskiego ludu, Kerstowi chodziło o oczyszczenie Prus z ostatnich śladów obcego plemienia, chociażby kosztem rzucenia części Poznańskiego na łup Rosji. W słowach jego rozbrzmiewa już nuta czystego nacjonalizmu, wykraczającego daleko poza ramy programu Grunera czy Flottwella. Tamtym zależało na stłumieniu w społeczeństwie polskim dążeń, godzących w całość państwa pruskiego; Kerst zmierzał do zniszczenia całości polskiego elementu bez względu na to, czy jest on w pewnych swych odłamach lojalny czy buntowniczy, szlachecki czy chłopski. Tak z odmętu rewolucji zamiast Polski niepodległej wynurzały się pierwsze zawiązki hakatyzmu[17]).

Debaty frankfurckie przypieczętowały los sprawy polskiej w Niemczech. Dźwignią jej stała się odtąd nie polityka gabinetów, ale ruchy ludowe, ostoją i nadzieją — powstanie węgierskie w związku z rachubami na powszechną rewolucję żywiołów skrajnych w Europie. Wysuwający się stopniowo na jedno z przodujących miejsc w obozie reakcji pruskiej Bismarck nie miał przeto bezpośredniej możności skrzyżowania oręża z polskim przeciwnikiem, za to pośrednio nie przestawał okazywać mu najgłębszej nieprzyjaźni. W mowie sejmowej, którą wygłosił 6 września 1849, określił swoje stanowisko wobec powstania węgierskiego, wyrażając ubolewanie, że Prusy nie wyręczyły Mikołaja w jego świetnej roli pogromcy wspólnego wroga — rewolucji. Było to w parę tygodni po kapitulacji pod Villagos, która kładąc kres powstaniu węgierskiemu, wydarła zarazem ostatnie szanse ratunku sprawie polskiej. Znając niezmiernie ścisły związek, jaki łączył wówczas obie te sprawy, polską i węgierską, jak również przesadne opinie, jakie żywiono na temat liczebności i znaczenia polskiego żywiołu w powstaniu, trudno nie dostrzec w tym wystąpieniu Bismarcka wyraźnego ostrza przeciwpolskiego. Podobnie miała się sprawa z drugim jego występem oratorskim nazajutrz po słynnej kapitulacji ołomunieckiej w listopadzie 1850 r. Stanowiła

ona ostateczną likwidację wszystkich wzlotów i nadziei, jakie wiązał naród niemiecki z Wiosną Ludów. Fryderyk Wilhelm IV ugiął się przed wolą Mikołaja, zrezygnował ze zjednoczenia Niemiec, rozwiązując stworzoną pod swoją egidą Unię, zgodził na restytuowanie starego, strupieszałego Związku, ostoi wpływów rosyjskich. Na gruzach rewolucji zdawał się rozkwitać w najlepsze sojusz trzech dworów rozbiorczych. Rozwiązanie to stanowiło w równej mierze klęskę patriotów niemieckich, którzy marzyli o zjednoczeniu ojczyzny wbrew Rosji, oraz dla polskich dążeń niepodległościowych. I oto jako główny obrońca polityki ołomunieckiej wystąpił w izbie deputowanych Bismarck. Mowa ta, jedna z najważniejszych w karierze politycznej przyszłego kanclerza, była jednym wielkim rozrachunkiem z hasłami i dążeniami, z których wyszedł rok 1848. Ciskał Bismarck gromy na żywioły liberalne i demokratyczne, które uważały, że w toczących się w Europie walkach narodowościowych miejsce Prus było po stronie Włochów i Węgrów przeciw starej, niemieckiej potędze habsburskiej. Przepowiadał, że wojna podjęta o zjednoczenie Niemiec przeciw obu konserwatywnym dworom cesarskim przedzierżgnęłaby się rychło w wojnę rewolucyjną i Prusy musiałyby przyjąć pomoc demokratów polskich, włoskich i węgierskich. Idealistycznym wzlotom Wiosny Ludów, której najczystszym wcieleniem byli w oczach ówczesnej Europy polscy bojownicy „za naszą i waszą wolność", przeciwstawiał twardą, iście pruską w swym realizmie rację samozachowania: „Jedyną zdrową podstawą wielkiego państwa, które różni się tym od małego, jest egoizm państwowy, nie zaś romantyzm. Jest rzeczą niegodną wielkiego państwa walczyć o sprawę, która nie wchodzi w zakres jego interesów."[18])

Występując jako obrońca polityki, której ostateczną konsekwencją stał się Ołomuniec, nie przewidywał zapewne Bismarck, jak ściśle skojarzy się ona z całokształtem jego późniejszych dokonań dziejowych. W Niemczech zjednoczonych pod egidą Prus, ale przy poparciu żywiołów liberalnych i demokratycznych, a w walce z Rosją — nie byłoby miejsca do działalności politycznej dla rzecznika junkierstwa, wroga szerszych dążeń narodowych, zwolennika Austrii i Rosji. „Gdyby nie Ołomuniec — stwierdza z perspektywy czasu jeden z najwybitniejszych przywódców pruskich feodałów, Ernest Ludwik Gerlach — nie byłoby okresu reakcji w latach 1850—1858, nie byłoby Bismarcka z jego wszystkimi dobrymi i złymi czynami, nie byłoby przeto zwycięstwa nad wrogami armii w okresie 1862 do 1866, nie byłoby Sadowy, Metzu, Sedanu, Paryża ani nowego cesarstwa niemieckiego..."[19]) Nie byłoby również — dodać należy —

polityki polskiej Bismarcka. Zjednoczenie Niemiec w opozycji do Rosji stworzyłoby pomiędzy obu państwami stan zadrażnienia, w którym tępienie polskości nie tylko nie miałoby racji bytu, ale stałoby się wręcz polityczną niemożliwością. Ugoda ołomuniecka z caratem zainaugurowała długi okres prusko-rosyjskiej zażyłości, w którym mógł dojrzeć system polityki antypolskiej. Nawet te wystąpienia Bismarcka, które nie były wprost skierowane przeciw polskości, w dalszej ewolucji wydawały złowrogie dla niej następstwa.

Niezależnie od wyniku niemieckich dążeń do zjednoczenia, których ostatnim etapem była kapitulacja przed Rosją, całokształt bilansu rewolucji niemieckiej wypadł dla sprawy polskiej ujemnie, całkowicie natomiast po myśli życzeń Bismarcka. Niemiecka „przyjaźń dla Polski", która wprawiała młodego junkra w stan najgłębszego oburzenia, otrzymała cios śmiertelny. Próba sprzymierzenia się obu narodów przeciw wspólnemu antagoniście okazała równie mało żywotności, jak sojusz dwóch rządów w dobie Sejmu Wielkiego. Sprzeczność interesów terytorialnych była silniejsza od wspólnej więzi antyrosyjskiej. Rok 1848, zamiast przeciwieństwa te wyrównać, rozszerzył i pogłębił przepaść, dzielącą aspiracje polskie od pruskiej racji stanu. Świadomość tego stanu rzeczy, wydostając się poza ciasną sferę pruskiej biurokracji i wojskowości, rozlała się wśród szerokich warstw społeczeństwa niemieckiego. Nie tylko niemczyzna poznańska przeżyła wówczas okres pełnego rozbudzenia narodowego. Całe Niemcy pierwszy raz zadrżały dreszczem oburzenia wobec perspektywy zmartwychwstającej Polski, sięgającej po Poznań i Gdańsk. Stolice liberalizmu południowego rywalizowały na punkcie zaciekłości wobec Polaków z kresowymi grodami na wschodzie. Inicjator Unii, Radowitz, zgadzał się na punkcie sprawy polskiej najzupełniej z przeciwnikiem swym Bismarckiem, gdy przemawiając przeciw reorganizacji narodowej Poznańskiego, wskazywał obraz przyszłej granicy wschodniej, odsłoniętej w najbardziej niebezpiecznym punkcie na atak wroga, wywoływał widmo Polski, dobierającej się do Prus Zachodnich, i rzucał groźne ostrzeżenie: „Utraciliśmy cenne, praniemieckie ziemie na zachodzie i wschodzie przez własne rozdarcie, tępotę polityczną i fałszywy kosmopolityzm. Niech Bóg nas chroni przed powtórzeniem się tego opłakanego widowiska obecnie!"[20]) Arndt wypowiedział swoje ostatnie słowo w sprawie polskiej, gdy zrywając nie tylko ze swą przeszłością z r. 1803, ale z niedawnymi wezwaniami do stworzenia polskiego państwa buforowego, wypowiedział „mocne" słowa: „Niemiec, który działa na rzecz odbudowy Polski, jest albo głupcem, albo szaleńcem, albo łotrem!"[21])

Co ciekawsze, doświadczenia pamiętnego roku wycisnęły piętno na światopoglądzie najbardziej na lewo wysuniętej partii niemieckiej, młodej socjalnej demokracji. Karol Marx w swoich wystąpieniach publicystycznych w roku 1848 domagał się stworzenia Polski w granicach z r. 1772, z ujściami swych wielkich rzek oraz rozległym pasem wybrzeża nad Bałtykiem. W parę lat później zagadnienie to przedstawiało mu się pod odmiennym kątem widzenia. Uznawał, że całe obszary, należące niegdyś do Polski, zamieszkałe są dziś przez ludność niemiecką, że wielkie miasta noszą charakter wyłącznie niemiecki, wskutek czego trudno odstępować to wszystko narodowi, który nie złożył dotąd dowodów, że jest zdolny wznieść się ponad stan feudalizmu. Jedynym rozwiązaniem byłoby pchnąć Polaków daleko na wschód, by w Rydze i Mitawie znaleźli odszkodowanie za Gdańsk i Elbląg.

Jeżeli w teoretyku międzynarodowego socjalizmu zadrgała w zetknięciu z Polską struna narodowa, to nierównie silniejszą, nieoczekiwaną wręcz przemianę przeżył drugi chorąży ruchu, Fryderyk Engels. Na zgromadzeniu ludowym w Londynie w r. 1847, przemawiając w sprawie polskiej, zastrzegł się, że będzie ją rozpatrywał z punktu widzenia nie kosmopolitycznego komunisty, lecz Niemca, który uzasadniał specjalny interes demokracji jego kraju w odbudowie państwa polskiego. List jego do Marxa z r. 1851 ukazuje oblicze wroga Polski, z wszystkimi cechami brutalności, perfidii i cynizmu. Opinie jego o Polsce są typowe przez swoją szablonowość, ignorancję i złą wolę. Polacy jest to „stop narodów" *(une nation fondue)*, który w ciągu całej swej historii okazał się zdolny tylko do „walecznych głupstw". Nie potrafi on nawet zasymilować zamieszkujących na swym terytorium obcych plemion; czwarta część Polaków mówi po litewsku, czwarta po rusku, właściwa zaś część polska w jednej trzeciej uległa germanizacji. Co innego Rosja: ta potrafiła zrusyfikować Niemców a nawet żydów, cywilizuje wschód azjatycki, z racji zaś charakteru narodowego, silniejszej burżuazji i postępującego naprzód procesu uprzemysłowienia prędzej dojrzeje do rewolucji. Czy zatem można wahać się pomiędzy obu sojusznikami? Czym jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petersburgiem i Moskwą! Wskrzeszona Polska ma zatem rację bytu do chwili, aż rewolucja ogarnie Rosję. „Rezultat: Polakom należy odebrać na zachodzie, co tylko się da, obsadzić wojskiem niemieckim ich twierdze, zwłaszcza Poznań, pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, pchnąć ich w ogień, wyjeść ich kraj, nakarmić ich widokami na Rygę i Odessę, w razie zaś, gdy uda się zrewoltować Rosję, sprzymierzyć się z nią i zmusić

Polaków do ustępstw. Każda piędź ziemi, którą ustąpimy Polakom na granicy od Kłajpedy po Kraków, rujnuje całkowicie pod względem wojskowym tę i tak nędznie słabą granicę i odsłania całe wybrzeże bałtyckie aż po Szczecin."[22]) Trzeba wczytać się uważnie w każde słowo tej niezwykłej enuncjacji, by wyczuć cały ogrom zawartej w nich podstępnej, urągliwej wrogości. Trudno o bardziej jaskrawy dowód, że na punkcie pogardy i nienawiści do Polski, utajonych sympatyj do Rosji i dbałości o granice wschodnie, najskrajniejsza demokracja niemiecka zbliżała się po roku 1848 do najbardziej konserwatywnego junkierstwa.

Zwycięstwo „egoizmu narodowego" w rozumieniu Jordana nad romantyzmem politycznym, załamanie się wiary w wspólność polsko-niemieckiej sprawy przeciw caratowi, potężny wzrost świadomości głębokich przeciwieństw między obu narodami — oto wyniki 1848 roku, które w pełni wyzyskać miał w swojej przyszłej polityce Bismarck. Sam w drobnej tylko mierze przyczynił się do przewrotu w pojęciach i uczuciach, jaki w stosunki polsko-niemieckie wniósł okres rewolucyjny — za to jego plon zużytkować miał niezawodną ręką mistrza polityki i klasycznego wyraziciela tych stron duszy niemieckiej, które zdobyły teraz przewagę nad marzycielstwem i przejmowaniem się losami innych narodów.

ROZDZIAŁ III

W CZASIE WOJNY KRYMSKIEJ

Potęga Mikołaja I po roku 1848. Wzmożone wpływy rosyjskie w Niemczech. Wybuch wojny krymskiej. Walka o orientację w Prusiech. Obozy i przywódcy. Ich stosunek do sprawy polskiej. Leopold Gerlach a grupa Bethmanna Hollwega. Oficjalna polityka Prus względem polskiego zagadnienia. Bismarck we Frankfurcie. Jego charakterystyka i poglądy. Opór przeciw odbudowie Polski. Memoriał Bunsena. Starcie Bismarcka z ks. Wilhelmem. Postawa Austrii wobec sprawy polskiej. Bismarck o interesie Habsburgów w odbudowaniu Polski. Napięcie między Austrią a Rosją. Sprawa polska zwornikiem św. Przymierza. Bilans działań Bismarcka na odcinku polskich zagadnień. Sprawa granicy Knesebecka.

Po wielkim wstrząsie rewolucyjnym martwa cisza zaległa kontynent europejski. W Berlinie i Frankfurcie, Wiedniu i Budapeszcie, Mediolanie i Rzymie, wszędzie, gdzie wznosiły się niedawno barykady i rozbrzmiewały hasła walki o wolność, rozwielmożyła się reakcja polityczna i wyznaniowa, rozkwitał system rządów biurokratycznych i policyjnych, więzienia napełniały się uczestnikami ruchów rewolucyjnych; wszystko, co liberalne i patriotyczne, narażone było na prześladowania lub niosło głowę na emigrację. Na tle powszechnego zwycięstwa tronów nad dobijającymi się wolności ludami tym pełniejszym blaskiem jaśniała potęga mocarstwa, które było żywym wcieleniem triumfujących teraz zasad. Ujarzmiciel rewolucyj na Węgrzech i w krajach naddunajskich, pogromca dążeń narodowych Polski i Niemiec, restaurator panowania Habsburgów po drugiej stronie Karpat oraz Związku Niemieckiego, przeżywał wówczas Mikołaj punkt szczytowy swojej wielkości. W roku 1850 święcił cesarz ćwierćwiekowy jubileusz objęcia rządów. Jeden z najbliższych jego współpracowników, kanclerz Nesselrode w skreślonym z tej okazji memoriale starał się wniknąć w przewodnie zasady, którymi się kierował jego władca w całokształcie swych poczynań na widowni europejskiej. Linią kierowniczą Mikołaja była jego zdaniem walka z ruchami rewolucyjnymi i narodowymi, gdziekolwiek wystrzeliły na widownię europejską. Jako punkt wyjścia przyjmował Nesselrode rok

1830, pamiętną rewolucją paryską, belgijską, polską. „Na skutek tych rewolucyj stał się cesarz dla świata przedstawicielem idei monarchicznej, podporą zasad porządku i bezstronnym obrońcą równowagi europejskiej." Dzięki traktatom w Münchengrätz i Cieplicach utrzymał Mikołaj w kręgu tych idei oba dwory niemieckie, położył tamę wzbierającej fali demokratycznej, zgniótł powstanie polskie w Krakowie, Galicji, Poznańskiem. Dopieroż jego rola w wypadkach roku 1848! Utrzymał prawa monarchii duńskiej w księstwach połabskich przeciw „aroganckim pretensjom demokracji niemieckiej i mniej jawnym ambicjom rządu pruskiego", umożliwił Austrii odzyskanie Lombardii i Wenecji, zmiażdżył powstanie węgierskie, wreszcie w sporze, jaki rozpalił się o przyszłe ukształtowanie Niemiec, „widział, jak dwie wielkie potęgi niemieckie wzięły go na sędziego swych sporów i arbitra swej sprawy... Od roku 1814 — konkludował Nesselrode — pozycja Rosji i jej władcy nie była równie piękna i wielka"[1]).

Rozkwit potęgi rosyjskiej najdobitniej ujawniał się na terenie Niemiec, zwłaszcza zaś Prus. Wpływy rosyjskie, potężne już w latach trzydziestych i czterdziestych, po krótkiej przerwie, spowodowanej Wiosną Ludów, odżyły ze wzmożoną siłą. Ostoją ich była partia konserwatywnych junkrów, zgrupowana około „Gazety Krzyżowej". Sympatie tego obozu do Rosji nie dadzą się wytłumaczyć samym tylko pokrewieństwem ideologii, na tym bowiem punkcie występowały dość zasadnicze różnice. Konserwatyści pruscy byli zwolennikami państwa stanowego, przenikniętego zasadami moralności chrześcijańskiej; ideałem ich była Brandenburgia z doby poprzedzającej reformy Wielkiego Elektora, kiedy władza monarsza była spętana potęgą szlachty. Rosja mikołajowska z jej nieograniczonym despotyzmem, wszechwładzą przedajnej biurokracji, podporządkowaniem religii czynnikom państwowym, nie mogła znaleźć w ich oczach aprobaty. W dzienniku najgłośniejszego przywódcy obozu junkierskiego, adiutanta królewskiego Leopolda Gerlacha, znajdują się pod jej adresem słowa ostrej krytyki[2]). Mimo to przyjaźń rosyjska stanowiła dla obozu „Gazety Krzyżowej" dogmat fundamentalny. Do wspomnień braterstwa broni z r. 1813 i pokrewieństwa domów panujących przyłączyła się jako argument decydujący interwencja Rosji w sprawy niemieckie w r. 1850. Ołomuniec, który dla żywiołów wolnościowych i patriotycznych stał się symbolem klęski i poniżenia, w oczach konserwatystów otoczony był aureolą czynu zbawczego, za który Prusy winne są carowi wieczystą wdzięczność. „W r. 1850 — pisał Gerlach — wyświadczyła nam Rosja wierną przysługę przyjacielską i sąsiedz-

ką, utrzymując razem Austrię i Prusy, a przez to i Niemcy, gdy polityka trójbarwnego sztandaru groziła rozbiciem ich w kawałki i rzuceniem pod nogi sąsiadów jako bezbronną zdobycz."[3]) Wspomnienie kataklizmu rewolucyjnego, z którego wyratował ich car, kazało konserwatystom tym większą przywiązywać wagę do ścisłego związku ze wschodnią autokracją. Gdy wierzchołki stronnictwa zachowały o Rosji sąd trzeźwy i krytyczny, oficjalna ideologia, rozlewająca się w szerszych warstwach, dochodziła stopniowo do apoteozy knuta. Rosja stawała się w oczach pruskich wstecznikow wcieleniem zdrowego konserwatyzmu, który podminowanemu liberalizmem i rewolucją światu przyniesie zbawienie. Panuje tam największy porządek i powszechna szczęśliwość, naród i rząd tworzą doskonałą jedność, wszystkie stany pałają gorącą miłością ku osobie uwielbianego cesarza. O potędze rosyjskiej żywiono niebotyczne wprost pojęcia. Ślepe czepianie się caratu przybierało formy zaprzaństwa narodowego lub wręcz zdrady stanu. Godzono się z myślą, że przewaga Rosji doprowadzi z czasem do zupełnego opanowania Niemiec; za lat pięćdziesiąt przestaną one istnieć jako niepodległe państwo, cesarz rosyjski stanie się prezydentem Związku Niemieckiego, natomiast kultura niemiecka w drodze pokojowego podboju opanuje Rosję. Konserwatywni posłowie do sejmu zwykli byli przed ważniejszymi głosowaniami odbierać dyrektywy z rosyjskiej ambasady. Specjalny kult osoby Mikołaja kwitnął w gwardii królewskiej, która uważała go za najpierwszego oficera. Po wybuchu wojny krymskiej stary feldmarszałek Wrangel, uważany powszechnie za jeden z najpotężniejszych filarów partii rosyjskiej w Berlinie, zapewniał króla, że w całej armii nie znajdzie się oficer, który by chętnie wyruszył w pole przeciw caratowi[4]). Gdy pruski plan mobilizacyjny wskutek zdrady dostał się w ręce Rosji, „Gazeta Krzyżowa" wzięła sprawcę w obronę, dowodząc, że pomiędzy państwami zaprzyjaźnionymi nie ma tajemnic[4a]).

Stosunki pomiędzy obu dworami ukształtowały się pod znakiem nie często spotykanej w życiu międzynarodowym supremacji Petersburga. Po Ołomuńcu Mikołaj w ogóle nie chciał słyszeć o królewskim odstępcy, który wszedł w pakt z rewolucją. Nie zaszczycał go ani jednym słowem pisanym, wzbraniał się przybyć do Berlina, dając równocześnie do poznania, że nie życzy sobie bytności Fryd. Wilhelma u siebie[5]). Gdy wreszcie zdecydował się na odwiedziny w stolicy Prus, przybrały one charakter drażniącej manifestacji rosyjskiej pychy i wszechpotęgi, której po stronie przeciwnej odpowiadały przejawy krańcowego serwilizmu. „Nasza duma narodowa czuła się tym dot-

knięta" — zapisywał świadek, nie podejrzany o nadmiar sympatii liberalnych[6]). „Jeszcze bardziej jednak dotknęło mnie, że nasz król zarówno na koniu jak pieszo przedstawiał się mizernie obok okazałego cesarza, który spoglądał na przewyższającego go tak dalece pod względem duchowym króla i szwagra z pewnego rodzaju łaskawą życzliwością, rozkazywał ustawicznie, jak gdyby znajdował się w własnym kraju, zaś nasz król wyraźnie zadawał sobie przymus, był zakłopotany i z przerażającą służalczością spełniał wszystkie rozkazy cesarza. Służalczość ta przenosiła się w coraz szybszym tempie na wszystkich oficerów pruskich na dworze, tak że wszystko ustawicznie biegało i krzątało się i można było naprawdę mniemać, że zostaliśmy wcieleni do wielkiego mocarstwa rosyjskiego jako państwo niewolnicze. Otoczenie cara nie tylko nic nie robiło, aby gospodarzom ułatwić życie, ale zachowywało się z pychą, która rzucałaby się w oczy w przykry sposób nawet wówczas, gdybyśmy naprawdę zostali wszyscy powleczeni do Moskwy w łańcuchach jako więźniowie. Każdy ich kaprys musiał być zaspokojony, i ostatni rosyjski pachołek od koni nie powinien znaleźć powodu do skargi. Nic dziwnego, że hołota ta stawała się coraz bardziej harda." Obrazek ten dawał w skrócie nienajgorsze wyobrażenie o położeniu, w jakim znajdowały się ówczesne Niemcy pod brzemieniem opieki i kontroli rosyjskiej. Jeżeli ten stan rzeczy odpowiadał junkrom spod znaku „Gazety Krzyżowej", to ciążył on nieznośnie żywiołom patriotycznym. Ludzie, którzy przeżyli rok 1848, którzy widzieli się bliscy urzeczywistnienia upragnionej jedności narodowej, z najwyższym oburzeniem i bólem oglądali teraz Niemcy, wtrącone w dawny stan rozbicia, niesławy, bezsiły, pod czujnym nadzorem obcego mocarstwa. „Stosunki spowodowane przez zawisłość Prus i Austrii od Rosji były tak gorzkie, ogólny nastrój patriotyczny w Niemczech tak zatruty, rozpacz o ich przyszłość tak przejmująca, że można było wyczekiwać poprawy wewnętrznego położenia tylko dzięki nadzwyczajnym kolejom losu i wysiłkom" — pisał jeden z najwybitniejszych przedstawicieli obozu patriotycznego, ks. Ernest Koburski[7]).

Te nadzwyczajne wypadki, które złamać miały potęgę caratu, gotowały się na zachodzie Europy. Gdy oba państwa niemieckie znalazły się w orbicie wpływów Rosji i Św. Przymierze zdawało się święcić pełne zmartwychwstanie, równocześnie rodził się we Francji nowy porządek rzeczy, mieszczący w sobie zarzewie walki ze światem mikołajowskim. Dziedzic imienia i tradycyj Bonapartych okiełznął burzę rewolucyjną, ujął mocną ręką ster rządów, w r. 1851 zadał cios ostateczny republice, w rok później wskrzesił cesarstwo. Niszcząc wol-

ność polityczną Francji na wewnątrz, przedstawiał wszelako dla Europy absolutystycznej niepokojące oblicze autora „Idei napoleońskich", protektora ludów ujarzmionych, wroga Św. Przymierza. W tym tkwiącym potencjonalnie w polityce zagranicznej Napoleona III protektoracie nad zasadą narodowościową tkwiła jego siła, zagrażająca tronom. „Każdy z rządów europejskich nosi w sobie przyczynę zguby, która winna być dlań przyczyną roztropności" — głosiła prasa rządowa Drugiego Cesarstwa. Austria podminowana jest opozycją węgierską i dążeniami wyzwoleńczymi Włochów, Rosja ma Królestwo Kongresowe, Prusy Poznańskie, W. Brytania Irlandczyków. „Za pierwszym wystrzałem armatnim ludy strząsną więzy niewoli."[8])

Pierwsze skrzyżowanie oręża pomiędzy dwoma przeciwległymi biegunami świata europejskiego — Rosją mikołajowską a Francją Napoleona III nastąpiło wszelako nie na gruncie zasady narodowościowej, ale na odwiecznym terenie sprawy wschodniej. Ambicje cara w kierunku zlikwidowania państwa tureckiego w Europie, wszczęty przezeń niebacznie spór o opiekę nad miejscami świętymi dał cesarzowi Francuzów upragnioną sposobność upokorzenia najpotężniejszego ze swych przeciwników, faktycznego sternika nienawistnego Św. Przymierza, który wzbraniał się dopuścić go do rodziny monarszej na stopie równorzędności. Zręczność dyplomacji francuskiej, zaślepienie, pycha i buta Rosji, strach W. Brytanii o Konstantynopol i Cieśniny — wszystko to nadało rodzącemu się konfliktowi coraz ostrzejszy przebieg. Wyzywająca misja Menszykowa do Stambułu i wkroczenie wojsk rosyjskich do księstw naddunajskich spowodowało zbliżenie obu mocarstw zachodnich w obronie Turcji; zniszczenie floty tureckiej pod Sinope (30 list. 1853) uczyniło rozprawę orężną nieuniknioną. Z wiosną 1854 ujrzał się Mikołaj w obliczu koalicji turecko-francusko-angielskiej. Zatarg o miejsca święte i supremację nad Portą przedzierżgnął się w wielki pojedynek dwóch najpotężniejszych władców na kontynencie, w pojęciu zaś ludzi ówczesnych — w starcie się wschodu z zachodem, kultury europejskiej z orientalnym despotyzmem i barbarzyństwem.

W rozpoczynających się zmaganiach stanowisko decydujące przypadło obu państwom niemieckim: Austrii i Prusom. Granicząc z caratem na olbrzymiej przestrzeni od ujść Niemna po Zbrucz, dzierżyły w rękach jego bezpieczeństwo strategiczne. Opowiedzenie się ich po stronie Rosji lub przynajmniej życzliwa neutralność skazywały przeciwnika, państwa zachodnie, na ograniczenie swych działań wojennych przeciw caratowi do wybrzeży M. Czarnego, lub ryzykowne pró-

by dosiągnięcia przeciwnika przez Bałtyk. Wystąpienie Austrii i Prus po stronie państw zachodnich nadawało natomiast wojnie zgoła inny obrót: Rosja ujrzałaby się wówczas narażona na atak wzdłuż całej granicy lądowej, w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa, jeżeli nie całkowitej katastrofy. Nic dziwnego, że stolice państw niemieckich, Wiedeń i Berlin od pierwszej chwili stały się terenem wytężonych zabiegów stron wojujących. Mikołaj, rozpoczynając spór, był głęboko przekonany, że oba państwa sąsiednie, które wyratował z odmętów rewolucji, będą mu wiernie towarzyszyły. Jesienią 1853 w czasie spotkania z Franc. Józefem w Ołomuńcu, następnie na zjeździe trzech panujących w Warszawie usiłował car wciągnąć je do przymierza odpornego. Uległe dotąd dwory okazały wszelako nadspodziewanie dużo samodzielności. Nie tylko odtrąciły rosyjską sugestię, ale wraz z Francją i Anglią wystąpiły w obronie integralności Porty. Była to dla cara najdotkliwsza porażka. Niedawny zwierzchnik monarchicznej Europy, w godzinie najwyższego niebezpieczeństwa ujrzał się tak pod względem politycznym jak moralnym izolowany, na własne skazany siły, co gorsza, w oczekiwaniu niepewnego jutra.

Chcąc zrozumieć stanowisko obu państw niemieckich, należy w krótkim choćby zarysie zapoznać się z ich wewnętrzną konfiguracją życia politycznego. Era reakcji, jaka zapanowała w Prusiech po ugodzie ołomunieckiej, nie sprzyjała swobodnemu rozwojowi opinii, ani wyżyciu się społeczeństwa w sprawach publicznych; mimo to wybuch wojny krymskiej wstrząsnął szerokimi jego warstwami. Wszystko, co w dniach Wiosny Ludów i Unii marzyło o wolności konstytucyjnej i zjednoczeniu Niemiec, przeżywało teraz chwile niekłamanego zadowolenia na widok tak butnej wczoraj, dziś osaczonej Rosji. Podział społeczeństwa dokonał się podług tej samej linii, co w sprawie polskiej; za caratem i reprezentowanym przezeń światem idei opowiadała się zwarta grupa junkierstwa, osiadła na swych latyfundiach na wschód od Łaby, wojskowość, przeważna część wyższej biurokracji. Natomiast sfery średnie, reprezentujące handel, przemysł, zawody wyzwolone, z utęsknieniem spoglądały w stronę państw zachodnich, wyczekując po ich zwycięstwie nie tylko złamania przewagi rosyjskiej, ciążącej nad Niemcami, ale co za tym idzie — osłabienia żywiołów reakcyjnych w Prusiech i ukształtowania się rozleglejszej, na liberalnych podstawach zbudowanej ojczyzny niemieckiej. Do tych impulsów politycznych przyłączył się moment gospodarczy. Wojna, ogarniająca wschód i zachód, niepewność jutra, wywołała w neutralnych Niemczech stagnację w interesach, przemysł i handel odczuwały dotkliwie skutki przesilenia; od-

powiedzialność za to przerzucano na Rosję, jako sprawczynię wojny. Nie tylko w wielkich ośrodkach myśli liberalnej, jakimi były ludne i uprzemysłowione okręgi zachodnie Niemiec, ale w grodach nadbałtyckich, jak Królewiec, Szczecin, Gdańsk, sympatie przeważającej części ludności niedwuznacznie objawiały się za współdziałaniem z zachodem[9]).

O kierunku polityki pruskiej decydowały wszelako nie masy, lecz opinia szczupłej elity, która zajmując najwyższe stanowiska na dworze, w armii, dyplomacji, bezpośrednio oddziaływała na króla i wytwarzała atmosferę, w której kiełkowały najdonioślejsze rozstrzygnięcia na widowni wewnętrznej i zagranicznej. Otóż na tej wąskiej platformie uprzywilejowanych ujawniał się analogiczny rozłam poglądów i interesów, jak na rozległych obszarach życia społecznego. Dla stronnictwa konserwatywnego pierwszym nakazem było utrzymanie Św. Przymierza, co w praktyce wyrażało się udzieleniem poparcia Rosji. Myśl połączenia się z Francją, opartą na zasadzie suwerenności ludu, rządzoną przez potomka Bonapartych, stanowiła w ich oczach zamach na najwyższe dobro religijno-moralne, którego wcielenie w życie było dla nich właściwym zadaniem państwa. Polityce interesów przeciwstawiali oni politykę zasad; stanowisko międzynarodowe Prus, ich dążenia i ambicje schodziły na dalszy plan wobec podstawowych dogmatów ich wiary. „Kotwice Św. Przymierza znajdują teraz w samej tylko Rosji" — pisał jeden z wybitnych przedstawicieli tego świata, hr. Münster. „Jeżeli Austria i Prusy oderwą się teraz, tedy tendencja i siła tego przymierza na zawsze zostanie zerwana i nigdy nie da się przywrócić. Jeżeli Austria i Prusy wejdą w sojusz z Francją i Anglią, są one zasadniczo zgubione, a to jest przecież znacznie gorsze, aniżeli ewentualna korzyść materialna..."[10]).

Nielicznej, ale niezmiernie wpływowej grupie reakcyjnych feodałów, którzy piastując główne urzędy na dworze i w ministerstwie, najbliższy mieli dostęp do osoby króla, przeciwstawiała się druga grupa, złożona również z wysoko postawionych osobistości. Geneza jej wiązała się z kapitulacją w Ołomuńcu, w której honor i interes Prus zdeptane zostały przez Mikołaja. Z tą chwilą oderwał się od rządzącego obozu konserwatywnego odłam secesjonistów, który ideologii „Gazety Krzyżowej" przeciwstawił nowy organ „*Wochenblatt*". Był to konserwatyzm umiarkowany, który zawarł pakt z pojęciami nowoczesnymi, przepojony pragnieniem stworzenia szerszej, niemieckiej ojczyzny, pod egidą Prus wyswobodzonych z więzów rodzimej reakcji i zewnętrznej zawisłości od Rosji. Sztab partii stanowili dyplomaci, którzy ogarniając nierównie szersze od junkrów widnokręgi eu-

ropejskie, nadzieje swe ogniskowali około W. Brytanii. Znaczenie „malkontentów" podnosił fakt ich bliskich koneksyj z bratem królewskim, któremu wobec bezdzietności Fryd. Wilhelma IV przypaść miała korona. Ks. Wilhelm, mimo zdecydowanie reakcyjnych poglądów i osobistej przyjaźni dla Mikołaja, odczuł głęboko w swym pruskim sercu hańbę Ołomuńca i palił się pragnieniem jej powetowania. Małżonka jego, Augusta, wiodąca swój ród z najbardziej kulturalnego ośrodka Niemiec, Weimaru, tchnęła zrozumiałą niechęcią do barbarzyńskiej Rosji, żywiąc natomiast naturalny pociąg do wysokiej cywilizacji państw zachodnich. W ogólności nosiła partia *„Wochenblattu"* piętno zdecydowanie angielskie, podobnie jak ich przeciwnicy — rosyjskie. Kryło się pod tym coś więcej, aniżeli różnica orientacji politycznej. Jeżeli Leopold Gerlach kurczowo trzymał się Rosji, od której odpychało go tyle zasadniczych cech jej ustroju i polityki, to działał w jasnym poczuciu, że dopóki Mikołaj wywiera wpływ przemożny na wewnętrzne stosunki Prus, użyje on go dla utrzymania u steru ślepo mu oddanych konserwatystów. Na odwrót opozycja widziała w oderwaniu Prus od Rosji i skierowaniu jej ku Anglii najpewniejszy sposób złamania przewagi junkrów i dojścia w ich miejsce do władzy. W ten sposób spór dwóch przeciwnych orientacyj w polityce zagranicznej przybierał równocześnie znamiona konfliktu dwóch metod rządzenia państwem, na dnie zaś spoczywała rywalizacja dwóch grup politycznych o władzę[11]).

Wobec tych dwóch ścierających się obozów, z których każdy posiadał na poparcie swego programu ważkie argumenty i wpływowych ludzi, nie łatwą było rzeczą kierować nawą państwową wśród rozpoczynającej się wielkiej zawieruchy międzynarodowej. Zadanie to spoczywało na barkach prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych, Ottona Manteuffla. Był to jeden z tych ludzi, którzy karierę polityczną zawdzięczają nie jasno skrystalizowanej indywidualności, lecz właśnie brakowi mocno zarysowanych właściwości charakteru i wyraźnych linij programowych. Typ fryderycjańskiego urzędnika, bez własnych poglądów, ślepo oddany królowi i ulegający jego woli, za to służbista, pracowity, rutynowany, z dużą giętkością dostosowywał się do chwilowej koniunktury. Dostawszy się na naczelne w państwie stanowisko dzięki absolutystycznemu zamachowi stanu z grudnia 1848, w najbliższych latach obciążył swoją odpowiedzialność dwiema tak wątpliwymi pozycjami, jak kapitulacja ołomuniecka, której był bezpośrednim autorem, oraz następujący po niej okres najczarniejszej reakcji. Nie było wówczas człowieka, ostrzej niż on zwalczanego przez obóz *„Wochenblattu"*. Atoli już w roku 1853,

wobec zarysowującego się zwrotu w sytuacji międzynarodowej na niekorzyść caratu, Manteuffel bezzwłocznie dokonał przestawienia swej polityki na tor przeciwrosyjski. Nie tylko oparł się kuszeniom Mikołaja, który usiłował go zjednać na zjeździe w Warszawie, następnie zaś specjalnie w tym celu wpadł do Poczdamu, ale pchnął energicznie politykę Prus w kierunku zachodu, dążąc najwyraźniej do związania państw niemieckich z W. Brytanią.

Podobny układ stosunków partyjnych w monarchii pruskiej przedstawiał wysoką wagę nie tylko pod kątem widzenia spraw międzynarodowych oraz interesów Niemiec. Posiadał on swoistą wymowę również w odniesieniu do Polski. Jak tylekrotnie na przestrzeni swych dziejów znalazły się Prusy między wschodem a zachodem, między ideologią Św. Przymierza o zasadami Napoleona III, między despotyzmem mikołajowskim a konstytucjonalizmem angielskim. Po jednej stronie stał obóz reakcyjnych junkrów, stanowiący historyczną podstawę i najsilniejszą ostoję wiekowego związku Prus z Rosją. Najbardziej reprezentacyjny przywódca tego odłamu, Leopold Gerlach, wiodący ród z pruskiego Pomorza, był nie tylko chorążym zasad legitymizmu i stanowości, ale jednym z najwcześniejszych prekursorów eksterminacyjnej racji stanu monarchii Hohenzollernów względem polskości. Właśnie w dobie wojny krymskiej zapisał on w swym pamiętniku następujące słowa: „Wczoraj wieczór opowiadał mi N. Pan, że cesarz Mikołaj zapytał go raz, jeszcze jako następcę tronu: *„Est ce que vous prendrez la Pologne?"*, na co on odpowiedział: *„Nous n'en avons que trop"*. Powiedziałem, że ja byłbym wziął, gdyż powołaniem Prus jest germanizowanie Słowian; jest to możliwe do przeprowadzenia, jeżeli będzie się w tych krajach z żelazną konsekwencją stosować zasadę uznawania obok siebie prawa niemieckiego i polskiego"[12]). Wśród dyplomatów pruskich, zaliczających się do obozu „Gazety Krzyżowej", najznaczniejszą osobistością był długoletni poseł w Petersburgu Rochow, który tak dalece przesiąknął atmosferą dworu carskiego i podziwem dla osobistości Mikołaja, że w wyższym stopniu był wyrazicielem jego poglądów wobec dworu berlińskiego, aniżeli strażnikiem interesów pruskich nad Newą. W roku 1848 był on jednym z kanałów, którymi przenikała sugestia rosyjska do Berlina; w przededniu wojny krymskiej wytężał wszystkie siły, by zwierzchników swych przekonać o konieczności utrzymania związku trzech czarnych orłów. „Cóż zyska przez to Austria — zapytał — jeżeli pokaże plecy dawnemu przymierzu i przejdzie na stronę protektorów Kossutha i Mazziniego? Wręcz przeciwnie, wspólne nasze zbawienie leży tylko w mocnym trzymaniu się razem. Czuł

to już Fryderyk Wielki w r. 1773..." Sięgając retrospektywnym rzutem oka w przeszłość, przywodził Rochow czasy Piotra W., kiedy to Prusy osłaniały wiernie granice cara, prowadzącego wojnę ze Szwecją i Polską; przerzucając się do chwil ostatnich, przypominał z własnych przeżyć dni marcowe 1848 roku, kiedy car Mikołaj, na widok Mierosławskiego, odbywającego pod polskim sztandarem triumfalny objazd przez ulice Berlina, gotów był zbrojnie wystąpić w obronie zdeptanego majestatu Fryderyka Wilhelma IV[13]).

Jakże różny świat idei przedstawiał pod tym również względem obóz przeciwny! Analogiczną jak Gerlach wśród junkrów rolę czołową odgrywał w nim uczony prawnik Bethmann Hollweg. Potomek uszlachconej rodziny wysoce poważanych bankierów frankfurckich, wyniósł z grodu Goethego głęboką kulturę niemieckiego klasycyzmu, związaną organicznie z zachodem. Obca mu była ideologia junkrów z prawego brzegu Łaby wraz z ich systemem pojęć średniowiecznych i przywiązaniem do Św. Przymierza. O poglądach Bethmanna w sprawie polskiej niezgorsze wyobrażenie daje fakt, że po tylu dziesiątkach lat Bülow, wytykając swemu następcy na urzędzie kanclerskim posunięcia na korzyść Polski, przypisywał je skłonnościom atawistycznym. „Dziad Theobalda Bethmanna, profesor August Maurycy von Bethmann Hollweg, który od dawna i aż do śmierci zwalczał Ottona Bismarcka z jadowitą nienawiścią, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych z ślepym zapałem opowiadał się w sferach politycznych i na dworze pruskim za polityką polonofilską."[14]) Więcej jeszcze światła na ideologię tej grupy rzuca ustęp, jaki poświęca jej w swych pamiętnikach Bismarck: „Przypominam sobie obszerne memoriały, które panowie ci wymieniali między sobą, a którymi czasem usiłowali i mnie pozyskać dla swej sprawy. Celem, do którego Prusy powinny zmierzać jako szermierz, torujący drogę Anglii, było rozczłonkowanie Rosji, wydarcie jej prowincyj nadbałtyckich wraz z Petersburgiem na rzecz Prus i Szwecji oraz całego obszaru Rzpltej Polskiej w jej najrozleglejszych granicach i rozbicie pozostałego obszaru na części wielko- i małorosyjską, — nie zważając na to, że większość Małorusów należała już do maksymalnego obszaru Rzpltej Polskiej."[15])

Jak stąd widać, sprawa polska zajmowała w programie partii Bethmanna Hollwega poczesne miejsce. Było to naturalnym wypływem stanu rzeczy, który wytworzył się na skutek wybuchu wojny. Na wzburzonej powierzchni stosunków międzynarodowych coraz częściej poczęły się ukazywać oznaki, świadczące, że sprawa polska, zdławiona w r. 1848 i 1849, ostatecznie przypieczętowana Ołomuńcem, istnieje wciąż w stanie utajonym, gotowa w miarę potę-

gujących się komplikacyj wyłonić się w całej swej europejskiej doniosłości. „Zdaje mi się, że powoli w wojnę powszechną wciąga się Europa. Będzie wiele gruzów, a na tych gruzach grób się nam roztworzy" — jesienią 1853 r. przepowiadał Zygmunt Krasiński[16]). Podobne przeczucie kołatało w piersiach niejednego dyplomaty państw zachodnich czy rozbiorczych. Żaden z odpowiedzialnych sterników polityki europejskiej nie podejmował świadomych wysiłków w celu postawienia sprawy polskiej na widowni zagadnień bieżących. Wręcz przeciwnie, robiono wszystko, by ją nadal utrzymać w stanie pozornej martwoty. Dwory rozbiorcze obawiały się jak ognia dźwignięcia wieka trumny, która ku wspólnemu ich zadowoleniu zamknęła się nad wspólną ofiarą; Napoleon III, dążąc do wciągnięcia w koalicję przeciwrosyjską obu państw niemieckich, musiał liczyć się z ich drażliwościami; w instynktach i tradycjach polityki brytyjskiej nie leżało dawanie impulsu do zajmowania się kwestią polską. A jednakowoż nie trudno wytłumaczyć sobie fakt, że sternik polityki angielskiej, lord Palmerston, kreśląc u progu wojny plan przyszłego ukształtowania Europy, jako jeden z zasadniczych punktów wypisał „silne Królestwo Polskie wskrzeszone jako bariera pomiędzy Niemcami a Rosją"[17]). W słowach brytyjskiego statysty znajduje odbicie prosty a zasadniczy fakt, że z chwilą pęknięcia węzłów solidarności trzech dworów rozbiorczych i powszechnego wstrząsu stosunków europejskich sprawa polska siłą rzeczy wracała na rejestr zagadnień żywotnych i czekających rozwiązania. Ugoda ołomuniecka, będąca wskrzeszeniem Św. Przymierza, oznaczała zarazem likwidację roli międzynarodowej, jaką odegrała kwestia polska w okresie Wiosny Ludów. W trakcie powtórnych obrad w Ołomuńcu w r. 1853 roztrząsano nawet myśl wzajemnego zagwarantowania sobie polskich posiadłości[18]). Z chwilą ostatecznego zadzierżgnięcia węzłów konfliktu w sprawie wschodniej, powiał inny wiatr również nad Wisłą. O sprawie polskiej zaczęło być głośno w korespondencji dyplomatycznej, poufnych rozmowach i wynurzeniach mężów stanu, obiegających stolice pogłoskach. Około zagadnienia, które przed rokiem jeszcze pogrzebane było w niepamięci, poczęła się znów osnuwać pajęczyna nadziei, obaw, wyczekiwań.

Najkonsekwentniej zarysowało się stanowisko obozu junkiersko-rusofilskiego. Patriotyzm staropruski i przywiązanie do Św. Przymierza, legitymizm i wstręt do rewolucji, uległość wobec Rosji i obawa przed bonapartyzmem — wszystko to robiło z nich fanatycznych wrogów myśli paktowania z polskimi aspiracjami. Ich linią wytyczną pozostał nadal wspólny front mocarstw zachowawczych przeciw dąże-

niom wyzwoleńczym ludów. Brat Leopolda Gerlacha, równie jak on wybitny i ceniony reprezentant obozu konserwatywnego, wyrażał w sejmie pruskim swe przerażenie na myśl, że generał Wrangel mógłby wkroczyć do Moskwy na czele wojsk pruskich, mając po jednej ręce Mazziniego i Kossutha, po drugiej — Bakunina i Omera Paszę[19]). „W r. 1849 zrobiła Rosja z wojny węgierskiej własną sprawę, dobrze wiedząc, że możliwe zwycięstwo węgierskich buntowników porwałoby za sobą również Polskę, Włochy i całe Niemcy" — wywodził Rochow[20]).

Dużo skomplikowaniej przedstawiała się psychologia polityczna Manteuffla. Kto wie, czy nie najszczerzej wypowiedział się w następujących słowach, zapisanych przez dyplomatę francuskiego, Rothana: „Jakżeż chcecie, aby myśl o wojnie nie budziła w nas wahań i lęku? Korzyści, jakie nam ona nastręcza, nie przedstawiają nic pociągającego; musielibyśmy albo stać załogą w Austrii, co nie przystoi armii pruskiej, albo maszerować na Warszawę; wtedy, jak mówi król, znaleźlibyśmy się na czele wszystkich rewolucjonistów, wszystkich ludzi, uzbrojonych w kosy. Zresztą, co począć z Polską? Mamy milion Polaków, to nam wystarczy, a wskrzeszenie królestwa polskiego zmusiłoby nas do oddania mu Gdańska."[21]) Poczucie ryzyka i niebezpieczeństwa wojny z Rosją, z drugiej zaś strony niekłamana niechęć do caratu i pociąg do państw zachodnich sprawiały, iż mowa jego daleka była od jednolitej konsekwencji, cechującej ludzi spod znaku „Gazety Krzyżowej". Raz wywnętrzał się zupełnie w duchu tradycyjnej kooperacji pomiędzy Prusami a ich wschodnim sąsiadem, to znów rozbrzmiewały u niego akcenty przeciwrosyjskie. „Nie radziłbym nigdy dać się wziąć bez zastrzeżeń w jarzmo rosyjskie — wywnętrzał się przed ks. Wilhelmem — jednakowoż Prusy będą zawsze musiały okazywać Rosji specjalne względy: już Fryderyk II pisał: *„Quiconque après moi gouvernera la Prusse, se trouvera dans la necessité de cultiver soigneusement l'amitié de ces barbares"*[22]). Cała jego polityka zasadzała się na lawirowaniu pomiędzy tymi dwoma biegunami. Gdy poseł francuski Moustier zagadnął go, czy jest prawda, że na zjeździe ołomunieckim Prusy zobowiązały się przyjść Rosji z pomocą w razie wybuchu powstania w Kongresówce, premier zaprzeczył, zapewniając, że Prusy ograniczają się do czuwania nad bezpieczeństwem w własnym domu, co powinno być zasadą, obowiązującą każdego[23]). Zupełnie inaczej wygląda relacja z tej rozmowy, przesłana przez Manteuffla posłowi pruskiemu w Paryżu, Hatzfeldowi. Stwierdza w niej, że jeżeli w rozmowie z dyplomatą francuskim zaprzeczył istnieniu konwencji prusko-rosyjskiej, to zarazem dodał,

że „w razie, gdyby w Polsce wybuchła rewolucja, zgnietlibyśmy ją bez żadnego wynagrodzenia tym samym prawem, z jakim sąsiad zalewa wodą płonący dom sąsiada"[24]). Podwójna interpretacja tej samej rozmowy ilustruje dosadnie obraną przezeń taktykę. Na ogół jednak w wynurzeniach jego przeważał ton antyrosyjski. Ślepo wierzący w carat i Mikołaja Rochow nie musiał być nadmiernie zachwycony, czytając następujące uwagi swego zwierzchnika: „Rosja jest potęgą, prącą naprzód i ustawicznie zagarniającą wszystko dokoła siebie"; nie da się zaprzeczyć, że wpływ rosyjski „potężnie naciska na państwa sąsiednie; nacisk ten czujemy w Prusiech nader dotkliwie"[25]). Poseł francuski wkłada Manfeufflowi w usta powiedzenie, że zachód to kultura, wschód zaś — barbarzyństwo. Kiedy indziej wystąpił premier wobec Moustiera z następującym, znamiennym oświadczeniem: „Wojny z Rosją oczywista nie pragnę, lecz się jej nie obawiam i jestem przekonany, że nasza armia mogłaby doskonale wytrzymać natarcie armij rosyjskich. Będą one musiały walczyć na naszych granicach wschodnich przeciw nienawiści Polaków, której żywość, jestem tego pewien, udało się nam osłabić. Oswoili się oni bardziej z naszymi rządami w W. Ks. Poznańskim, aniżeli z rosyjskimi w Królestwie Kongresowym." Do tych przeczuć rychłej wojny z caratem, której widownią będą ziemie polskie, dołączała się obawa, wywołana pogłoską, obiegającą wówczas wiele stolic europejskich. Powtarzano mianowicie z uporem, że car Mikołaj, celem zaszachowania swych przeciwników i wywarcia presji na państwa neutralne, nosi się z myślą wskrzeszenia Królestwa Kongresowego pod berłem swego brata Michała. Moustier, wsłuchując się w te różnorodne odgłosy, wyczuwał na dnie polityki gabinetu pruskiego głębszy i bardziej zasadniczy ton. „Ktoś dobrze poinformowany i bardzo dyskretny zapewniał mnie tego ranka — pisał 26 sierpnia 1853 — że oba wielkie gabinety niemieckie poczynają odczuwać wszystkie trudności i całe skrępowanie, jakie przyniósł im rozbiór Polski. Ilekroć dwór berliński i wiedeński w korespondencji prywatnej i poufnej roztrząsają swoje położenie w stosunku do Rosji, dochodzą do uznania prawdy przepowiedni Marii Teresy; we wszystkich swych poruszeniach czują się skrępowane i uwikłane w pętach."[26])

Na tle rozszczepionej różnorodnymi orientacjami, targanej wątpliwościami polityki Prus, z tym większą wyrazistością rysowała się sylwetka człowieka, który nie będąc związany ściśle z żadną partią, jaśniej aniżeli one wszystkie zdawał sobie sprawę z międzynarodowego położenia, jego możliwych zysków i niebezpie-

czeństw. Zbliżający się do czterdziestki Otto Bismarck, od r. 1851 poseł przy radzie związkowej we Frankfurcie, nie był już tym niesfornym junkrem, którego jaskrawe wystąpienia w dobie rewolucyjnej wywoływały równie żywiołowy odruch protestu, co uczucia lekceważenia i śmieszności. Był to polityk, wybijający się na jedno z pierwszych w państwie stanowisk, zaufany bywalec dworu, przeznaczony do najwyższych stanowisk. Obcy dyplomaci śledzili go bacznie, czując, że niebawem odegra on wybitniejszą jeszcze rolę. Oto jedna z charakterystyk przyszłego kanclerza, która, jak się zdaje, uszła dotąd uwadze licznych jego biografów. „Jest on — pisał Moustier — przywódcą tej czysto pruskiej partii, która upatruje Prusy li tylko w drobnej szlachcie brandenburskiej i pomorskiej, inne zaś człony monarchii pragnęłaby traktować jako prowincje zdobyte, a nawet odrzucić te, których asymilacja byłaby zbyt trudna. Podziela ściśle zachowawcze poglądy tej partii; liczą na niego w sprawie zniesienia ustroju konstytucyjnego i powrotu do stanów prowincjonalnych. Jest jednym z założycieli „Gazety Krzyżowej". W dalszym ciągu wywodził poseł francuski, że obóz ten składa się z trzech wyraźnie odcinających się kierunków. Odcień rusofilski reprezentuje Gerlach, ideologia protestancka, dogmatyczna i pietystyczna wcieliła się w króla i generała Groebena, gdy Bismarck jest wyrazicielem pruskiego feudalizmu w jego najczystszej i najbardziej wstecznej postaci. „Pobyt we Frankfurcie rozszerzył nieco zakres jego idei, aczkolwiek umysł jego z natury jest ciasny, w sprawach zaś polityki zagranicznej widnokrąg jego nie sięga daleko poza kolisko sejmu związkowego. Sposób prowadzenia przezeń rozmowy, nieco zagmatwany, obfituje w sprzeczności i odezwania się mało przemyślane, które nie okazują zbyt podniosłego zmysłu moralnego ani też bardzo rozsądnej głowy."[27])

Jak często bywa u przygodnych obserwatorów, pochwycił Moustier cechy zewnętrzne osobistości Bismarcka, nie udało mu się natomiast sięgnąć do głębi tych przeobrażeń, jakie dokonały się w jego psychice od chwili, gdy z trybuny sejmu pruskiego bronił Ołomuńca. Z pojętnego ucznia Gerlacha wyrósł Bismarck na polityka zupełnie nowoczesnego, który w grze sił międzynarodowych widział nie ścierające się zasady, ale konkretne interesy, linię zaś przewodnią upatrywał wyłącznie w pruskiej racji stanu. Gerlach chętnie podporządkowywał dobro Prus ogólniejszym względom religijno-moralnym; o Bismarcku wyraził się rywalizujący z nim we Frankfurcie poseł austriacki Prokesch-Osten, że „gdyby z nieba zstąpił anioł, Bismarck nie wpuściłby go bez pruskiej kokardy, na odwrót zaś, wprawdzie

z pogardą, ale podałby rękę samemu szatanowi, gdyby ten dorzucił do państwa pruskiego jedną wieś niemiecką"[28]). W oczach Gerlacha był bonapartyzm wcieleniem antychrysta na ziemi; Bismarck patrzył na rządzoną przez Napoleona Francję jako na partnera w grze dyplomatycznej, z którym pewnego dnia przyjdzie Prusom wchodzić może w bliższe kombinacje[29]). Realizm polityczny nakazywał mu w rozpoczynającym się przesileniu międzynarodowym strzec niezależności polityki pruskiej wobec pokus i niebezpieczeństw, czyhających tak od wschodu jak zachodu. Jednym z walnych niebezpieczeństw była dlań, oczywista, sprawa polska. W wielkim środowisku polityki europejskiej, jakim był Frankfurt, wśród przeróżnych kombinacyj międzynarodowych, potrącano niejednokrotnie i o ten przedmiot, zazwyczaj w sensie dla Prus mało przyjemnym. W styczniu 1854 donosił Bismarck, że dyplomaci niemieccy, sympatyzujący z koalicją zachodnią, przedstawiają położenie Prus jako równie niekorzystne, jak monarchii austriackiej; posiadłości włoskie Habsburgów i Węgry znajdują odpowiednik w krajach nadreńskich i Poznańskiem. Podobne mniemania znajdują obfity pokarm w nazbyt gorliwych wyczynach pruskich urzędników policyjnych, którzy są ustawicznie na tropie rzekomych knowań polskiego społeczeństwa. „Tak krążą teraz nowe wieści zbójeckie o planie zdrady w Grudziądzu, o przekupieniu wszystkich tamtejszych podoficerów; pogłoski, które wyrastają za granicą do rozmiarów niebezpieczeństwa, obezwładniającego działanie polityczne Prus... Nasi „sprzymierzeńcy" upatrują chętnie w takich przejawach iskrę, która mimo wysiłków rządu zdradza istnienie szeroko rozprzestrzenionego pożaru wewnętrznego w Poznańskiem, w Prusach i na Śląsku."[30]) Podobny stan rzeczy tym był dla Bismarcka przykrzejszy, że obok niebezpieczeństwa polskiego na widowni międzynarodowej i w łonie samego społeczeństwa polskiego stan umysłów w samych Niemczech nie był dlań na tym punkcie zadowalający. Srożąca się reakcja nie zdołała zdławić porywów 1848 roku; jako jedna z jego pozostałości utrzymywała się koncepcja wskrzeszenia Polski jako przedmurza przeciw caratowi. Ostoją tej myśli była zwłaszcza t. zw. partia gotajska, złożona z dawnych liberałów okresu rewolucyjnego, którzy zawiódłszy się na siłach ludowych, przelali nadzieje zjednoczenia Niemiec na Prusy. Właśnie wśród sympatyków tego kierunku, zasiadających w radzie związkowej we Frankfurcie, wyłoniły się z początkiem r. 1854 przebłyski pewnych pomysłów, nawiązujących do dawnego programu polskiego Arnima i Willisena. Wiadomość o tym wywołała odpowiednią reakcję u Bismarcka. Donosząc Manteufflowi, że niektórzy spo-

śród jego „gotaizujących" kolegów „wśród ewentualności pruskiej decyzji nie wyłączają z obrębu możliwości wskrzeszenia Polski", zaopatrzył tę relację lapidarnym a mocnym komentarzem. Z każdego słowa wyziera skoncentrowana w równym napięciu nienawiść do Polski i lęk o pruski stan posiadania na wschodzie. „Panowie ci — pisał — nie znają Polaków i nie wiedzą, że niepodległa Polska wtedy dopiero przestanie być wrogiem Prus, gdy dla jej wyposażenia wyrzekniemy się krajów, bez których znowu nie możemy istnieć, jak dolny bieg Wisły, całe Poznańskie i wszystko, co na Śląsku mówi po polsku. A nawet wówczas w żadnym kłopocie nie bylibyśmy pewni pokoju z nimi."[31])

Rzucając to groźne memento, nie wiedział Bismarck, że nienawistna dlań myśl odbudowy Polski przyobleka już w tej chwili kształty konkretnego planu politycznego, i to pod piórem nie żadnego „gotajczyka", ale jednego z czołowych dyplomatów pruskich i najbliższych przyjaciół króla. Odwrót od idei 1848 roku sprawił, że o sprawie polskiej głucho było na ogół w prasie i publicystyce. Gdy przed Wiosną Ludów szereg polityków i ludzi pióra głośno domagał się wskrzeszenia rozdartego narodu, teraz w obliczu rozpalającej się wojny nikt nie śmiał głośno poruszyć sprawy, która odegrać mogła w gotujących się wydarzeniach rolę decydującą. Podobny stan rzeczy znamienny był zresztą nie dla samych tylko Prus. „Wszyscy myślą o Polsce, nikt o niej nie mówi" — zapisywał w swym dzienniku Varnhagen von Ense. „Czyż mocarstwa pozostawią najbardziej obnażony punkt Rosji na boku i zamiast postanowić wskrzeszenie Polski i zadać przez to wrogowi cios unicestwiający, będą wolały najlepsze swe siły marnować bezużytecznie pod Sebastopolem?"[32]) Człowiekiem, który wziął na siebie ryzyko przerwania tego milczenia w sprawie polskiej, był Chrystian Jozjasz Bunsen. Jeden z najbardziej wykształconych ludzi wśród ówczesnej arystokracji pruskiej, uczony badacz klasycznej starożytności, łączył głęboką religijność z przekonaniami liberalnymi i konstytucyjnymi. Długoletni pobyt na dworze angielskim w charakterze przedstawiciela Prus uczynił go wrogiem caratu i rzecznikiem współdziałania swego kraju z mocarstwami zachodnimi w celu położenia tamy zalewowi orientalnego barbarzyństwa. Dodawszy do tego gorący patriotyzm niemiecki i ambicję wyniesienia Prus na przodujące w Niemczech stanowisko, zrozumie się motywy, które kazały Bunsenowi zwrócić baczną uwagę na sprawę polską. Pierwsze dowody życzliwego nią zainteresowania o wyraźnym zabarwieniu antyrosyjskim występują u niego już w r. 1844. Wiosna Ludów znalazła go w pierwszych szeregach popleczników programu Arnima,

którego jądrem było odbudowanie Polski w wojnie z caratem. Za sprawą tą rozwijał wówczas Bunsen na gruncie londyńskim tak żywą agitację, że naraził się na konflikty z przedstawicielem Rosji, Brunnowem. Atmosfera przeciwrosyjska nad Tamizą, którą tak wydatnie przesiąknął Bunsen, osiągnęła swój najwyższy stopień napięcia w dobie wojny krymskiej. Być może, że Palmerston wtajemniczał go w swój plan odbudowy Polski; to pewne, że drugi miarodajny mąż stanu, lord Clarendon, piastujący w gabinecie tekę spraw zagranicznych, wywnętrzał się przed nim na temat konieczności przywrócenia w Europie równowagi politycznej przez okrojenie Rosji[33]). Umysł wrażliwy, o lotnej wyobraźni i namiętności uczuć, przetworzył Bunsen wszystkie te podniety w konkretny plan, który na kartach stosunków polsko-pruskich zajmuje odrębne a osobliwe miejsce.

Sympatie polskie pruskich mężów stanu pierwszej połowy XIX wieku brały swój początek z nienawiści do Rosji, stającej w poprzek zjednoczycielskiej misji Hohenzollernów. Motyw ten, tak żywy u pisarzy i polityków sprzed 1848 roku, występuje u Bunsena ze zdwojoną siłą. Z wywodów jego przemawia człowiek, który w dobie Wiosny Ludów postawiwszy wszystko na kartę przeciwrosyjską, od kilku lat oglądał ruinę swych oczekiwań z perspektywy Ołomuńca i wzmożonej hegemonii caratu w środkowej Europie. „Jak zaborcza i samolubna, jak systematycznie naprzód krocząca, jak przytłaczająca i upokarzająca była przemoc rosyjska, okazało się już z początkiem stulecia. Cesarz Aleksander I, entuzjastyczny przyjaciel pruskiego domu królewskiego, po tylu solennych zapewnieniach i przyrzeczeniach oderwał od Prus całą prowincję. Cesarz Mikołaj swym wybitnie wrogim postępowaniem wobec wszelkiej próby stworzenia silnych Niemiec, przez to potężnych Prus, ujawnił jeszcze pod koniec, że uważa się za dyktatora Niemiec. Kto jednak, nie dopuszczając się karygodnej lekkomyślności, byłby zdolny zapomnieć ciężkie jarzmo, jakim Rosja gnębiła Austrię i Prusy w latach 1817—1848?" Za to wszystko wybiła teraz godzina odwetu. „Celem wielkiej wojny musi być zepchnięcie Rosji z powrotem do jej naturalnych granic w Europie." W tym dziele, o które na próżno kusił się Fryderyk W., Pitt, Napoleon, muszą wziąć czynny udział Prusy w interesie tak własnym, jak całych Niemiec. „Jeżeli Rosja utrzyma dotychczasową przewagę, tedy niemieckie państwo związkowe, jakiego Prusy i Niemcy pragną, Anglia sobie życzy, Francja ścierpi, stanie się czystą niemożliwością, po wszystkie czasy. Bardziej aniżeli czegokolwiek obawia się Rosja idei silnych, samodzielnych Niemiec." Przyłączenie się Prus do koalicji państw zachodnich przeobrazi kartę Europy. Szwecja odzyska

Finlandię i wyspy alandzkie, Austria stanie mocną stopą nad Dunajem i brzegami Morza Czarnego, w środkowej Europie powstaną zjednoczone Niemcy. „Ale na dalszym planie stoi jako możliwość polityczna grzech XVIII, ognisko zarazy XIX stulecia — Polska. Jeżeli jej wskrzeszenie jest możliwe, to musi się to stać w tak wzniosłym momencie historii świata, nie gwoli dogodzenia Polakom, ale mimo ich błędów. Ale zaprawdę, również nie na korzyść sekundo- czy tertiogenitury domu Romanowów, lecz jako wał graniczny Europy przeciw Moskwie." Tron polski przeznaczył Bunsen dla królewicza z domu saskiego. Oba państwa niemieckie powinny wyposażyć zmartwychwstającą Polskę w dawne jej terytoria: Austria zwróci jej Galicję, Prusy w razie potrzeby zrezygnują „z polskiej części wschodniej Wielkiego Księstwa", jako odszkodowanie biorąc resztę austriackiego Śląska i Morawy[34]).

Tak przedstawiał się najśmielej zakrojony, najradykalniejszy plan odbudowy Polski, jaki w dobie porozbiorowej wyszedł spod pióra pruskiego statysty. Przepaść, oddzielającą polot wyobraźni Bunsena od rzeczywistości politycznej nad Sprewą, ukazuje najlepiej wrażenie, jakie operat jego wywołał w Berlinie. Było ono tym większe, że poseł, nie poprzestając na sformułowaniu swych poglądów wobec króla, na własną rękę podjął w Londynie akcję, mającą na celu wprowadzenie ich w życie. Lord Clarendon, naciskający o przyłączenie się Prus do mocarstw zachodnich, usłyszał z jego ust, że wstępnym tego warunkiem jest zapewnienie im odpowiedniej granicy na północnym wschodzie, oraz trwałe złamanie przewagi rosyjskiej nad Bałtykiem[35]). Ze zgrozą donosił Manteuffel ministrowi pruskiemu w Paryżu, że Bunsen nadesłał pismo „najdziwaczniejszego rodzaju; zawierało ono projekty ograbienia Rosji w związku z całkowitym przeobrażeniem karty Europy i oburzyło króla"[36]). Uczucia swe najplastyczniej odtworzył sam Fryd. Wilhelm w obszernym piśmie do królowej Wiktorii: „W pierwszych dniach marca nadeszło promemoria Bunsena, które, gdyby nie widniejące u dołu jego nazwisko, można było poczytywać za robotę szaleńca. Jeden tylko przykład odważę się zacytować W. Król. Mości. Wywrócił on kartę Europy *de fond en comble*, oddał Austrii Wołoszczyznę, Mołdawię, Besarabię i cały Krym, czyli czwartą część całego wybrzeża Morza Czarnego i odbudował Polskę taką, jaka była przed pierwszym rozbiorem; czy również z Poznańskiem i połową Prus — o tym zamilczał. Gdy w ten sposób powiększył on Austrię niemal o 1/3 część i stworzył dla Prus szalejącego wroga na wschodzie, który formalnie byłby skazany na stałe dążenie do ujścia naszych rzek, obdarzył Prusy niczym in-

nym, jak skraweczkiem austriackiego Śląska i — Morawami, z których południowej granicy widać wieżę św. Szczepana w Wiedniu!!! W ciągu pół roku musielibyśmy się uwikłać w wojnę z Austrią bez końca!... Byłem bliski płaczu ze zmartwienia i wstydu, a również — wyznaję to — z oburzenia..."[37]).

W tym momencie najsilniejszego wstrząsu, jaki przeżyła orientacja międzynarodowa Prus w dobie wojny krymskiej, gdy szale jej polityki, przechylające się ostatnio na stronę państw zachodnich, chybotały gwałtownie pod ciężarem wystąpienia bunsenowskiego, zjawił się na bruku berlińskim Bismarck. Niechętny zarówno ślepej uległości względem Rosji jak wiązaniu się z zachodem, nie zapominając przy tym ani na chwilę o możliwościach, jakie mogła wyłonić sytuacja międzynarodwa odnośnie do sprawy polskiej, zaraz po przybyciu miał się zetrzeć z nie byle jakim przeciwnikiem, bo z samym następcą tronu. Drogi ks. Wilhelma i obozu antyrosyjskiego w Prusiech, które rozbiegały się zupełnie w roku 1848, okazywały teraz uderzającą równoległość. Osobisty przyjaciel cara Mikołaja, nie pragnął obecnie niczego więcej, jak zawarcia sojuszu z obozem jego wrogów. „Rosja wzywa przeciw sobie całą Europę — twierdził — i musi w końcu ulec." W tym duchu usiłował nastroić Bismarcka, spodziewając się, że jego zdanie przeważy u króla na korzyść przymierza z zachodem. Pomiędzy przyszłym twórcą cesarstwa a przyszłym jego władcą rozegrała się pierwsza z tych burzliwych scen, które tak często zakłócić miały długoletnią ich współpracę. Bismarck pozostał głuchy na wszystkie argumenty antyrosyjskie. „Przedstawiłem mu, że nie mamy absolutnie żadnego powodu do wojny przeciw Rosji, ani żadnego interesu w sprawie wschodniej, który mógłby usprawiedliwić wojnę z Rosją, lub choćby tylko ofiarę z naszych długoletnich, dobrych z nią stosunków. Przeciwnie, każda zwycięska wojna przeciw Rosji przy naszym sąsiedzkim udziale obciąża nas nie tylko trwałym pragnieniem odwetu ze strony Rosji, którą napadamy bez właściwego powodu do wojny, ale nakłada na nas wysoce wątpliwe zadanie rozwiązania sprawy polskiej w znośnej dla Prus formie."[38])

Tok wywodów Bismarcka odpowiadał doskonale panującej w tej chwili na dworze królewskim atmosferze. Wystąpienie Bunsena miało skutek doraźny, ale w wręcz przeciwnym sensie, aniżeli tego oczekiwał autor memoriału. Wywołany przezeń z grobu cień Polski, jak tyle razy w ciągu historii, przypomniał statystom berlińskim trwałość węzłów, łączących Prusy z Rosją. Manteuffel przeraził się śmiałością, z jaką sterował do niedawna w stronę zachodu i momentalnie

nastawił żagle pod wiatr, dmący od strony Św. Przymierza. Z nastroju tego skorzystała w lot koteria Gerlacha. Najwybitniejsi jej przedstawiciele zjechali do Berlina. Pod ich naciskiem wśród wyraźnych oznak zadowolenia ze strony posła rosyjskiego Budberga, dokonało się ostateczne przestawienie polityki pruskiej na stary tor. Bunsen otrzymał urlop, z którego nie miał już wrócić na zajmowane stanowisko, śladem jego poszedł minister wojny Bonin, który zaznaczył się zdecydowanie antyrosyjskimi wystąpieniami. Ks. Wilhelm, poróżniony z bratem, demonstracyjnie złożył swe godności wojskowe, na co zagrożono mu twierdzą. Partia Bethmanna Hollwega doznała pogromu, z którego nie miała się już podźwignąć. Jej przywódcy, którzy jak Usedom pozostali wierni antyrosyjskim założeniom 1848 r., musieli zrezygnować z czynnej roli w służbie państwowej; inni, jak hr. Robert Goltz, nieoczekiwanie odnajdywali wspólny łącznik z oficjalną polityką w postaci wstrętu do odbudowy Polski[39]). Zwycięska kamaryla junkrów, zażegnawszy niebezpieczeństwo akcesu Prus do przymierza państw zachodnich, pchnęła je w stronę Austrii. Związek z monarchią habsburską stanowić miał dla nich porękę, iż Prusy oprą się kuszeniom Francji i nie wyciągną oręża przeciw Mikołajowi. Z czasem spodziewał się Gerlach rozszerzenia związku obu mocarstw niemieckich do rozmiarów dawnego sojuszu trójcesarskiego, czyli reaktywowania Św. Przymierza. Kombinacja ta jednak posiadała również swoją stronę ujemną. Prusy, sprzągnąwszy się z niedawnym rywalem o panowanie nad Niemcami, w dużej mierze ulegać miały w swej polityce decyzjom i impulsom dworu wiedeńskiego. Dotyczyło to również kwestii, która dla obu państw stanowiła jeden z najbardziej żywotnych punktów ich polityki, a mianowicie przyszłego ukształtowania losów Polski.

Wśród licznych przeciwieństw, jakie dzieliły monarchię Habsburgów i Hohenzollernów, nie najmniejszą z pewnością rolę odgrywała odmienność poglądów i interesów, jaką przypisywano im powszechnie w stosunku do Polski. Nieprzerwana ciągłość i głębia antagonizmu polsko-pruskiego nie ulegała dla nikogo wątpliwości; rzadkie chwile pozornego pojednania i opłakany wynik tych usiłowań przyczyniały się tylko do pogłębienia wrażenia zasadniczej sprzeczności. Inaczej z Austrią. Od chwili rozbiorów snuła się nieprzerwanie nić usiłowań, mających na celu wykazać, że udział w rozdarciu Polski był ze strony Austrii ciężkim błędem, który fatalnie zaciążył na jej własnych losach. Pokolenia polskich dyplomatów i publicystów, w rozpaczliwym poszukiwaniu dróg do odbudowy ojczyzny, uwierzyły w końcu jako w niezachwiany pewnik, że Austria jest narzędziem

dziejowym, które w obronie religii katolickiej, cywilizacji zachodniej i równowagi Europy skruszy przewagę mongolską i odbuduje Polskę pod berłem jednego ze swych arcyksiążąt. Gdy wojna krymska postawiła pod bronią zachód przeciw Moskwie, marzenia te odżyły ze zdwojoną siłą. „A jednak my dobrze wiemy — pisał jeden z najwytrwalszych rzeczników orientacji austriackiej, Wł. Zamoyski, — że Austria ujrzy dostateczne dla siebie zabezpieczenie przeciwko lichemu pokojowi, który by ją wydał na łaskę Moskwy, dopiero w postanowieniu, powziętym wspólnie przez sprzymierzonych, wyparcia Moskwy nie za Prut, ale za Dniepr."[40]) Cóż dziwić się rojeniom romantyka dyplomacji emigranckiej, gdy podobne nastroje przeżywał, oczywista z najwyższym niepokojem, tak dobrze poinformowany o działaniach dyplomacji europejskiej polityk, jak generał Leopold Gerlach. Jesienią 1854, kiedy przystąpienie Austrii do mocarstw zachodnich zdawało się wisieć na włosku, pisał wódz pruskich feodałów do Bismarcka, że Austria z dużo większą łatwością aniżeli Prusy może się zdecydować na rewolucyjne plany zachodu, w których leży wskrzeszenie Polski i bezwzględne wystąpienie przeciw Rosji. „Stąd już teraz mowa o królestwie polskim pod arcyksięciem austriackim."[41])

Zarówno nadzieje Zamoyskiego, jak niepokój Gerlacha w dużej mierze pozbawione były realnych przesłanek. Obaj budowali na własnym zrozumieniu austriackiej racji stanu, w oderwaniu od wiedeńskiej rzeczywistości. Tymczasem w stolicy naddunajskiej panowała atmosfera równie mało sprzyjająca wskrzeszeniu Polski, jak nad Sprewą. Feudalna arystokracja i większość korpusu oficerskiego z sędziwym feldmarszałkiem Radetzkym na czele, nie przestawała widzieć w Rosji najpewniejszej podpory legitymistyczno-reakcyjnej Europy, o którą rozbijały się spienione fale rewolucji. Prawda, że ludzie ci, mimo niezaprzeczonego wpływu, jaki wywierali na młodego cesarza, nie nadawali tonu polityce austriackiej. Szereg przodujących osobistości w rządzie i dyplomacji zorientowana była przeciw Rosji, a nastroje te budziły oddźwięk również w armii i w panującej rodzinie. Jednakowoż i to skrzydło antyrosyjskie dalekie było od wygrywania przeciw caratowi polskiego atutu. Interesy żywotne obu mocarstw krzyżowały się ich zdaniem nie nad Wisłą, a w księstwach naddunajskich i na Bałkanach[42]). Jeżeli istniała w Wiedniu gotowość skrzyżowania oręża z Rosją, to nie w celu odbudowy Polski pod berłem arcyksięcia, a dla zapewnienia monarchii nowych dróg ekspansji na południowy wschód. Sprawa polska była właśnie czynnikiem, oddalającym Austrię od zachodu, a zbliżającą ją do Rosji. Raz dlatego, że groziła utratą ludnej i zasobnej w zboże i bydło prowincji, z któ-

rej po dawnemu wyciskano najwięcej podatku i rekruta; po wtóre z racji naturalnej łączności pomiędzy polską niepodległością a dążeniami narodowymi Włochów i Madziarów. Ten właśnie rewolucyjno-międzynarodowy charakter sprawy polskiej odpychał Austrię od sojuszu z Napoleonem III, protektorem aspiracyj narodowościowych w całej Europie i powstrzymywał ją od wojny z caratem. Ks. Ernest Koburski w następujących słowach zobrazował stanowisko sfer wiedeńskich w tej sprawie: „Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z tych rozmów, było, że nie wiedziano, co począć z Polską. Istniała możność oswobodzenia Polski z rąk rosyjskich, jednakowoż obawiano się w równej mierze stworzenia takiego państwa"[43]). Niemniej charakterystyczne światło rzuca na stan umysłów w przodujących sferach Wiednia rozmowa, jaką toczył dyplomata Hübner z pewnym arystokratycznym generałem. Hübner dowodził, że „w dniu, w którym pierwszy strzał armatni padnie nad brzegami Wisły, sprawa polska stanie się nieunikniona". Odpowiedź brzmiała: „W chwili, gdy armie nasze wkroczą do Polski, ogłosimy, że sprzeciwiamy się zaprowadzeniu jakichkolwiek zmian w położeniu tej rosyjskiej prowincji, uniemożliwiając w ten sposób wypłynięcie kwestii polskiej"[44]). W pojęciach tych ludzi sprawa polska odgrywała zatem wręcz odwrotną rolę, aniżeli to sobie wyobrażali politycy Hotelu Lambert; zamiast stanowić podnietę do wojny z Rosją, zachęcała do utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy. Jakkolwiek bądź, z całą słusznością stwierdzić mógł dobrze wtajemniczony w arkany polityki wiedeńskiej Leon Sapieha, że „nigdy partia wojenna, na której czele stoi sam cesarz, nie zgodziłaby się na utratę tak cennego rekruta, jakim jest chłop galicyjski"[45]).

Negatywne ustosunkowanie się Austrii do zagadnienia odbudowy Polski zaciążyło przede wszystkim na polityce mocarstw zachodnich. Społeczeństwo angielskie i francuskie, podniecane do wojny wielkimi hasłami obrony cywilizacji i bezpieczeństwa Europy przed zachłannością caratu, skłonne było uważać za cel ostateczny zwycięskiej kampanii zepchnięcie przeciwnika do dawnych granic Moskwy przed Piotrem W. Idea ta popularna była zwłaszcza w Anglii. Trzeba było wielkich wysiłków ze strony Rosji, by przeszkodzić ukazaniu się w Paryżu publikacji pisarza bonapartystycznego, Granier de Cassagnaca, który domagał się rewizji karty Europy przez wydarcie Rosji Krymu, powrót Finlandii do Szwecji, wskrzeszenie Polski[46]). Inna była oczywiście postawa oficjalnej dyplomacji. Tej zależało przede wszystkim na zjednaniu realnych potęg, jakimi były Austria i Prusy. Otóż w stosunkach między Paryżem a

Wiedniem raz po razu wypływała kwestia polska jako czynnik hamujący przystąpienie Austrii do wojny, która łatwo przybrać mogła charakter rewolucyjny i doprowadzić do wyjarzmienia się uciśnionych narodowości. Dyplomacja francuska, wyciągając stąd praktyczne konsekwencje, posługiwała się sprawą polską w dwojakim sensie: raz stanowiła ona środek nacisku i groźby, to znowu teren ustępstw dla zjednania sobie monarchii habsburskiej. Gdy przychodziło do konkretnego omawiania możliwości wskrzeszenia Polski, przyszłe jej ukształtowanie rysowało się w ujęciu francuskich mężów stanu w bardzo mizernych kształtach. Cesarz zapewniał ambasadora austriackiego Hübnera, że „nie szłoby o Polskę jako wielkie królestwo, ani o państwo szerzące niepokój, państwo potężne i rewolucyjne, ale o dawne W. Ks. Warszawskie, państwo regularne, wciśnięte między Rosję a Niemcy". Jeszcze dosadniej ujmował rzecz minister Persigny, powtarzając: „Francja nie chce dawnej Polski, która byłaby niewygodna i gorsza niż Rosja. Nie chcemy Polski od morza do morza, ale Polski małej, Księstwa Warszawskiego"[47]). Dyplomacja austriacka nie dała się jednak złowić na przynętę i konsekwentnie odpychała myśl Polski najbardziej nawet miniaturowej. Czyż wobec tego można się było dziwić, że Wład. Zamoyski słyszał w głównej kwaterze brytyjskiej ubolewania: „Niestety, któżby nie widział z radością oswobodzenia waszego kraju, ale Austria?!! ale Prusy?"[48])

Niechętny poruszaniu sprawy polskiej nastrój rządzących kół monarchii habsburskiej stanowił nie lada pokrzepienie dla patriotów pruskich, którzy w odbudowie Polski widzieli cios w serce własnej ojczyzny. Czy jednak Austria wytrwa na tym stanowisku? Czy mocarstwa zachodnie gwoli dogodzenia Wiedniowi długo jeszcze będą usuwały sprawę polską w cień? Nie sam tylko Leopold Gerlach przeżywał z tego powodu chwile, pełne niepokoju. Od podobnych obaw nie był wolny również Bismarck. Wzrok młodego dyplomaty, sięgając w głąb stosunków europejskich, widział rzeczy, nieuchwytne dla zaskorupionych w szablonowych przesądach mózgów statystów wiedeńskich. Zdawał on sobie doskonale sprawę, że zagadnienie polskie, dziś na pozór martwe, jutro może wybuchnąć na powierzchnię z całą grożącą siłą. Jeżeli wojna doprowadzić ma do tego celu, który wysuwała oficjalna dyplomacja i opinia publiczna mocarstw zachodnich, a mianowicie do złamania przewagi caratu, to jest to możliwe tylko przez wskrzeszenie Polski. Z chwilą, gdy Austria da się wciągnąć do koalicji przeciwrosyjskiej, dalsze usuwanie sprawy polskiej w cień stanie się niepodobieństwem. Mocarstwa sprzymierzone nie wystąpiły dotąd wprawdzie z jasnym programem w kwestii odbu-

dowy Polski, ale też nie wyrzekły się tej myśli w sposób kategoryczny. Sprawa polska z konieczności wyłoni się w chwili, gdy pogrom caratu przyjdzie przypieczętować trwałym osłabieniem jego wpływów w Europie. Na niezłomny opór Austrii tym mniej można liczyć, że nie jest ona tak dalece zainteresowana w niedopuszczeniu do odbudowy Polski, jak Rosja oraz Prusy. Stanie wówczas na porządku dziennym nieuchronna konieczność odstąpienia wskrzeszonemu państwu polskiemu Galicji; transakcja ta, zdaniem Bismarcka, da się jednak łatwo przeprowadzić przez wynagrodzenie Austrii księstwami naddunajskimi. Zamiana ta będzie dla monarchii habsburskiej ze wszech miar korzystna. Pod względem geograficznym i gospodarczym kraje naddunajskie lepiej wchodzą w jej obrąb, aniżeli odgrodzona łańcuchem Karpat Galicja, podminowana w dodatku podwójnym niebezpieczeństwem polskiego powstania i rosyjskiej inwazji. Ludność Mołdawii i Wołoszczyzny, mało odporna, łatwiej podda się niemieckim rządom i wpływom niemieckiej cywilizacji, aniżeli żywioł polski w Galicji. Wreszcie sąsiedztwo tej ostatniej z Węgrami przedstawia dla monarchii stałe niebezpieczeństwo, gdy tymczasem przyłączenie nowych zastępów ludności serbskiej i rumuńskiej wzmocni przeciwwagę wobec niesfornych Madziarów. Tak przedstawia się zamiana Galicji na kraje naddunajskie pod kątem widzenia wewnętrznej struktury monarchii. Korzyści międzynarodowe, wynikłe z odbudowy Polski, będą nierównie donioślejsze. Państwo, powstałe przy pomocy Austrii, stanie się jej wiernym sojusznikiem. Wzmogą się siły katolicyzmu w Europie. Prusy zostaną osłabione i będą trzymane w szachu; Austria otrzyma rękojmię bezpieczeństwa przed odwetem Rosji; zniknie wreszcie tak groźne dla całości monarchii niebezpieczeństwo panslawizmu z chwilą, gdy zaistnieją obok siebie dwa potężne państwa słowiańskie różnego wyznania i narodowości. Wszystko to pozwala się spodziewać, że jeżeli Austria sama nie wystąpi z projektem wskrzeszenia Polski, to w każdym razie nie będzie stawiała państwom zachodnim stanowczego oporu, gdy te zaofiarują jej Mołdawię i Wołoszczyznę[49]).

W memoriale tym pierwszy raz w zetknięciu ze sprawą polską zabłysnął niepospolity zmysł polityczny Bismarcka. Jeżeli poprzednie jego wywody na temat antagonizmu Polski i Prus były wiernym powtórzeniem myśli, tylekroć już przed nim sformułowanych, to w ocenie korzyści politycznych i gospodarczych, wynikających dla Austrii z odbudowy Polski i pozbycia się prowincji galicyjskiej za sowitą cenę krajów naddunajskich, zdobył się na oryginalną koncepcję, zdradzającą w każdym calu mistrza realizmu po-

litycznego, wielkiego odgadywacza tajników polityki międzynarodowej. Bieg wydarzeń zdawał się iść po linii przypuszczeń Bismarcka. Zbliżenie pomiędzy Wiedniem a Berlinem znalazło ostateczny wyraz w traktacie przymierza zaczepno-odpornego z 20 kwietnia 1854. Dzięki zręczności i energii pełnomocnika austriackiego, którym był generał Hess, ujrzały się Prusy bardziej zaangażowane przeciw caratowi, aniżeli leżało w intencjach obozu „Gazety Krzyżowej". Traktat nakładał na nie obowiązek poparcia Austrii w akcji, mającej na celu zmusić Rosję do wycofania wojsk z księstw naddunajskich; w razie wynikłej stąd wojny stawiały Prusy do dyspozycji sojusznika 100 do 200 tysięcy żołnierza, skoncentrowanego częścią w Prusach Wschodnich, częścią w Poznaniu lub Wrocławiu. Zarówno Gerlach jak Bismarck nie taili niezadowolenia z tak niebezpiecznego ich zdaniem obrotu rzeczy. Starano się osłabić ewentualne następstwa, wpływając na Wiedeń w kierunku oszczędzania Rosji; wezwania okazały się bezskuteczne. 3 czerwca poszło do Petersburga żądanie ewakuacji księstw. Stosunki między obu państwami weszły w stadium potęgującego się zaostrzenia. Mikołaj rozważał możliwości wojny przeciw Austrii, której terenem miała być również Polska; Franciszek Józef zarządził w październiku powszechną mobilizację. W sztabie generalnym opracowywano plany kampanii; jeden z nich przewidywał związanie głównych sił rosyjskich w Królestwie korpusem rezerwowym przy skierowaniu decydującego uderzenia na Białystok, a stamtąd w głąb państwa, drugi jako plac boju obierał Kongresówkę[50]). Atmosfery zbliżającego się starcia nigdzie z większym nie odczuwano niepokojem, jak w obozie „Gazety Krzyżowej". W strwożonej wyobraźni Gerlacha rysowały się już rzeczy najgorsze: „przemarsz armii francuskiej przez Niemcy, najpierw południowe, następnie — Królestwo Polskie z arcyksięciem, a wreszcie — flota na Bałtyku, bardziej przeciw Prusom, niż przeciw Rosji"[51]). Wskrzeszenie Polski łączyło się w umyśle Gerlacha z utwierdzeniem wpływów Bonapartego w Niemczech, jak w dobie związku reńskiego. „Obie te rzeczy związane są nierozłącznie ze zwycięstwem państw zachodnich. Każda z osobna niszczy państwowość pruską, obie naraz rujnują ją wewnętrznie i zewnętrznie. Bonapartyzm oznacza liberalny lub raczej rewolucyjny despotyzm, Polska — zwycięstwo ultramontanizmu z jego orszakiem."[52]) Podobnie osądzał sytuację Bismarck. Zaangażowanie się Austrii przeciw caratowi poczytywał za ciężki błąd, gdyż wywoła ono w przyszłości wrogi odwet z jego strony. „Osłabienie Rosji, które uniemożliwiłoby jej zemstę, dałoby się spowodować tylko przez całkowite przywrócenie Polski, a i wtedy

nie byłoby to całkiem pewne. Podobne rozwiązanie, abstrahując od niemożliwości przyjęcia go przez nas, stworzyłoby dużo bardziej niebezpieczną przewagę Francji, aniżeli teraz Rosji."[53])

Obawy okazały się przedwczesne. Postawa państw zachodnich ściśle była uzależniona od zachowania się Wiednia, tam zaś płomyk wojny z caratem równie szybko zagasł, jak się zapalił. Antyrosyjska polityka ministra spraw zagranicznych Buola wywołała silną reakcję ze strony czynników, które mimo sprzeczności interesów obu dworów cesarskich uznawały przecież potrzebę ich spójni wobec wspólnego niebezpieczeństwa rewolucji. Jako główny ich rzecznik wystąpił negocjator sojuszu z Prusami, generał Hess. Tok jego rozumowań rzuca niezmiernie znamienne światło na umysłowość polityczną pewnych sfer monarchii. Z chwilą odepchnięcia Rosji od ujść Dunaju — wywodził szef sztabu — znika właściwy cel wojny. Przedmiotem jej może być teraz tylko zdobycie Królestwa Polskiego. Co atoli zrobić z zajętymi terytoriami? Wskrzeszenie Polski niepodległej — to przysporzenie sojusznika Francji, wręcz stworzenie drugiej Francji. Podzielenie się ziemiami polskimi do spółki z Prusami skłoni Napoleona do szukania odszkodowania nad Renem. W obu wypadkach interesy niemieckie doznają uszczerbku i wzmoże się w Europie wpływ bonapartyzmu; tymczasem powołaniem Franc. Józefa jest obrona Europy przed zalewem radykalizmu i rzucenie podwalin pod nową erę zachowawczą. Z tego względu państwa niemieckie nie powinny pod żadnym warunkiem przystępować do sojuszu zaczepnego przeciw Rosji, by nie pozbawiać się możliwości powrotu do dobrych z nią stosunków[54]). Taką konkluzją przypieczętował Hess swoje wywody, pod którymi w całości mógłby położyć swój podpis Bismarck.

Mimo wyraźnego pokrewieństwa ideowego austriackich sztabowców i pruskich junkrów, mimo identycznego stanowiska w kwestii polskiej, drogi obu państw niebawem znów się rozdzieliły. Franc. Józef pod wrażeniem argumentów partii rusofilskiej zarządził 17 listopada odwołanie powszechnej mobilizacji; wystarczył jednak nacisk dyplomatyczny państw zachodnich, by Austria zmieniła kierunek swej polityki i 2 grudnia podpisała z nimi traktat sojuszniczy. Wskutek tego znalazły się Prusy w kłopotliwej sytuacji państwa osamotnionego, któremu w każdej chwili groziło wciągnięcie w wir wypadków wojennych. Miary ich kłopotów dopełniały wieści, dolatujące z zachodu. „Chwila obecna jest tak krytyczna — pisał z Londynu małżonek królowej, ks. Albert do ks. Wilhelma — i zdaje mi się być tak rozstrzygającą o przyszłości Prus, że nie mogę się powstrzymać od skreślenia do Ciebie kilka wierszy... Zarówno tu, jak we Francji

wzrasta uczucie żalu w stosunku do Prus; wszyscy patrzą na nie, jako na jedynego przyjaciela Rosji i jedyną przyczynę, dla której zjednoczona Europa nie jest w stanie położyć wojnie prędkiego końca... Alma i Sebastopol zatarły sprawę wschodnią; obecnie rozlega się krzyk o unicestwienie Rosji. Już mowa jest w Paryżu o odbudowie Polski, a to znajduje oddźwięk w Anglii; armia w Boulogne, jak słyszę, ma nadzieję starcia się na przyszły rok z Prusami."[55]) Nowy ambasador pruski w Londynie, Bernstorff, donosił, że „Palmerston chce wojny narodów, chce widzieć wolne Włochy i Polskę, co odpowiada bez wątpienia również Ludwikowi Napoleonowi"[56]). Dla sfer rządzących nie ulegało wątpliwości, że wcześniej czy później przyjdzie połączyć się za przykładem Austrii z koalicją zachodnią; tu jednak wyłaniała się znów zasadnicza przeszkoda w postaci sprawy polskiej. Wskazywał na nią jeden z przywódców obozu „Gazety Krzyżowej", gen. Groeben, przepowiadając, że państwa zachodnie, w zamian za akces Prus, poderwą im grunt pod nogami, buntując nie tylko Polaków ale nawet Litwinów. To samo niebezpieczeństwo wywołania powstania narodowego w Polsce brał pod uwagę ks. Wilhelm, jednakowoż spodziewał się zapobiec mu właśnie przez przyłączenie się do sojuszu trzech mocarstw, w którym Austria i Prusy będą mogły okiełzać zamierzenia Napoleona III. Osobliwe wyjście z tego położenia usiłował znaleźć Fryderyk Wilhelm IV. Podobnie jak u Gerlacha niebezpieczeństwo polskie kojarzyło się ściśle w jego umyśle z groźbą ultramontanizmu; ratunku szukał więc w germańskiej i protestanckiej Anglii. Wysłany w styczniu 1855 do Londynu Usedom, niedawno jeden z przywódców partii Bethmanna Hollwega, przedstawił rządowi angielskiemu propozycję, jak krańcowo różną od planu Bunsena! Prusy obiecywały wystawić nad granicą rosyjską poważną siłę zbrojną, w zamian za to żądały od państw zachodnich wyrzeczenia się przemarszu przez Niemcy i wzniecenia powstania w Polsce. Z podobnymi propozycjami udał się niebawem do Paryża generał Wedell. Tym razem król pruski okazywał większą gotowość czynnego zaangażowania się przeciw Rosji: obiecywał uwięzić w Kongresówce 200.000 żołnierza rosyjskiego, w razie potrzeby bronić pogranicznych terytoriów austriackich — znów pod warunkiem, „że Polska nie będzie wskrzeszona na drodze rewolucyjnej". Nazbyt szczere postawienie kwestii nie spodobało się księciu pruskiemu; oświadczył, że wyraźne zastrzeganie się przeciw zrewoltowaniu Polski byłoby odsłanianiem pięty achillesowej Prus; sprawa polska jest dla nich bronią obosieczną, najlepiej przeto załatwić się z nią w artykule tajnym[57]).

W toku tych przetargów przyszedł fakt decydujący o dalszym przebiegu wojny. 2 marca 1855 zmarł car Mikołaj. Ostatnimi jego słowami było napomnienie pod adresem szwagra, by zachował wierność zasadom Św. Przymierza i przyjaźń dla Rosji. Efekt okazał się niezawodny. Król pruski, o którego zachowaniu się w dobie wojny krymskiej napisał dyplomata austriacki Hübner, że „nakazywał on składać w Wiedniu, Petersburgu i Paryżu... najbardziej sprzeczne oświadczenia i zapewnienia"[58]), uczuł się wstrząśnięty i do reszty zdezorientowany. Zresztą bieg wydarzeń po śmierci cara kładł kres dalszym wahaniom. Rozpoczęte we Wiedniu w połowie marca pierwsze rokowania pokojowe zastały Prusy w tej samej co z początku wojny bezczynności i odosobnieniu. Z doniosłych następstw tego zjawiska zdawali sobie sprawę ludzie, których pragnieniem było doprowadzić do wydatnego osłabienia caratu. „Wskutek naszego braku stanowczości, wahaniom, w końcu zaś bezczynności — pisał ks. Wilhelm — doprowadzimy do tego, że dla Rosji stanie się możliwe wyjść zwycięsko z katastrofy. Wtedy Rosja podyktuje nam wszystkim pokój; wtedy Europa będzie musiała tańczyć do wtóru jej gwizdka. Nie trzeba jej będzie zdobyczy terytorialnych; wystarczy przewaga moralna, jaką musi osiągnąć wskutek takiego zwycięstwa, a milion bagnetów, które znamy z roku 1848, poskromią tych, którzy wzbronią się jej ulegać."[59])

Podobnych refleksyj nie przeżywał Bismarck. Utrzymanie Prus poza linią obu walczących obozów stanowiło od pierwszej chwili cel jego wysiłków. Stanowisko to nie miało nic wspólnego z rusofilstwem Gerlacha. „Nie należę do tych — pisał — którzy interesy Rosji utożsamiają z naszymi; przeciwnie Rosja wiele względem nas zawiniła... Aczkolwiek wojna z nią mogłaby być dla nas poważna, nie próbowałbym jej odradzać, gdyby w perspektywie stał dla nas godny cel walki."[60]) Celu tego Bismarck nie widział, przeczuwał natomiast wypłynięcie na widownię wydarzeń wojenno-politycznych sprawy polskiej z wszystkimi jej następstwami. Taki obrót sprawy może odpowiadać życzeniom państw zachodnich, nawet pewnym interesom Austrii, ale nie Prus. Dlatego nie zawahał się Bismarck w rozmowie z następcą tronu ugodzić weń najboleśniejszym dla stuprocentowego Prusaka argumentem, że „skoro nasze własne interesy bynajmniej nie przemawiają za, a raczej przeciw zerwaniu z Rosją, tedy zaatakowanie dotychczasowego przyjaciela, a stałego sąsiada bez zaczepki z jego strony, nastąpiłoby z obawy przed Francją lub dla przypodobania się Anglii i Austrii"[61]). Cała działalność Bismarcka obliczona też była na utrzymanie Prus w stanie życzliwej dla caratu neutral-

ności. Tej właśnie życzliwości Prus i drugorzędnych państw niemieckich zawdzięczała Rosja wyjście cało z opresji. Z faktu tego zdawano sobie sprawę nad Newą. Zarówno Mikołaj, jak Paskiewicz, nie szczędząc słów goryczy pod adresem Wiednia, z naciskiem podkreślali usługi, jakie świadczyły im Prusy, hamując Austrię i nie dopuszczając przez to do rozszerzenia się koalicji przeciwrosyjskiej[62]). Zważywszy, jak potężny wpływ wywierał wówczas Bismarck na bieg pruskiej polityki, trudno nie upatrywać w stosunkowo korzystnym dla caratu wyniku wojny osobistego jego udziału. Z tego względu stanowi działalność Bismarcka w dobie wojny krymskiej konsekwentne ogniwo pomiędzy Wiosną Ludów a ambasadą petersburską. Wychodząc ze sformułowanych w r. 1848 założeń, że sąsiedztwo caratu mniej jest dla Prus szkodliwe aniżeli odbudowa Polski, nie dopuścił do wytoczenia tej sprawy na forum rozgrywających się wydarzeń; oddając Rosji walną usługę, przygotowywał grunt pod przyszłą, uprzywilejowaną pozycję nad Newą, dzięki której będzie w stanie stoczyć tam nową przeciw polskości batalię.

Walka przeciw możliwości polskiej odnowy nie stanowiła w dobie wojny krymskiej jedynego punktu zetknięcia się Bismarcka z nienawistnym dlań a tak doniosłym zagadnieniem. Po raz pierwszy przyszło mu zająć postawę wobec innego aspektu polsko-pruskich stosunków, któremu na imię granica Knesebecka. W przełomowym w dziejach Europy momencie 1813—1815, wśród walki narodów, wśród zamętu konających i rodzących się światów, skrystalizował się najbardziej maksymalistyczny wyraz pruskich dążeń ekspansywnych wobec Polski. Twórcą jego był autor jednej z najbardziej ujemnych charakterystyk społeczeństwa polskiego, generał Knesebeck. Przyjmując za punkt wyjścia konieczność strategicznego ubezpieczenia Prus przed przewagą militarną Rosji, puścił swobodnie cugle swej zaborczości, jako granicę przyszłego władania Hohenzollernów na wschodzie przyjmując linię Wisły, Narwi i Niemna. Koncepcja Knesebecka zapadła głęboko w umysłowość pruskich polityków i sztabowców. Każdy silniejszy wstrząs na wschodzie Europy, nastręczając możliwość przesunięcia granic, wydobywał ją na jaw. W roku 1831 widoki urzeczywistnienia „linii Knesebecka" wydawały się o tyle realne, że sam Mikołaj, w przystępie zniechęcenia, nakreślił plan odstąpienia ziem położonych na zachód od Wisły obu państwom niemieckim[63]). W gęstym skupieniu pruskich sił zbrojnych nad granicami Kongresówki uzewnętrzniała się wówczas nie tylko chęć obrony swego stanu posiadania przed ewentualnym zwycięstwem powstańców; czai-

ło się również drapieżne pragnienie wykorzystania niepowodzeń rosyjskich dla poczynienia nowych zaborów.

W dobie wojny krymskiej nic nie wskazywało na to, aby Rosja skłonna była wyrzec się polskiego działu. Wręcz przeciwnie, skoncentrowanie wojska w Kongresówce, wyciśnięcie z kraju ostatniego rekruta, skrupulatne zaopatrzenie twierdz, świadczyły o chęci bronienia stanu posiadania nad Wisłą do ostatka. Mimo to prasa niemiecka pełna była dyskusji nad granicą Knesebecka; przypominano memoriał z 1814 r., twierdzono wręcz, że Rosja zwróciła się do Prus z propozycjami odstąpienia części Królestwa. Rzecz znamienna, że postulat linii knesebeckowskiej wysunął w przededniu wojny uczony i pisarz, mający bardzo mało do czynienia z wojskowością i dyplomacją. Był to głośny teolog i twórca nowej religii, o cechach narodowo-niemieckich, Paul de Lagarde. W wygłoszonym jesienią 1853 odczycie wysunął tezę, do której wrócić miał w przyszłości, a mianowicie uzasadnił potrzebę rozszerzenia granic Niemiec na zachodzie i wschodzie. „Rosyjska Polska wdziera się jak bastion pomiędzy Prusy Wschodnie i Zachodnie z jednej, Galicję z drugiej strony; wojsko rosyjskie może bez trudu marszem na Gdańsk odciąć dwie prowincje od trzonu państwa." Dla zabezpieczenia się winny Prusy opanować ziemie polskie daleko za Wisłę aż po bagna pińskie. Obok racji strategicznych przemawiają za tym ważne względy handlowe. „Gdańsk, Elbląg, Królewiec mają sens tylko jako miejsca składu dla handlu wywozowego i przywozowego z Polską, nie z Prusami." Podobnego sprostowania wymaga granica niemiecka na zachodzie i północy; dlatego Niemcy winny w obecnej wojnie dążyć do wydarcia Francji niemieckiej części Alzacji, Danii — Szlezwiku, Rosja zaś w zamian za udzielenie pomocy dobrowolnie zrzeknie się Polski. W ten sposób skonsoliduje się kompleks terytorialny środkowej Europy, zabezpieczony strategicznie i samowystarczalny gospodarczo[64]).

Wskazania Lagarde'a brzmią niemal proroczo. Nakazując zdobycie Alzacji i Szlezwiku dla zaokrąglenia *„Mitteleuropa"*, wyznaczył w głównych konturach przyszłe osiągnięcia Bismarcka. Czy odgadł również jego intencje w stosunku do zdobyczy na wschodzie? Wypowiedzenie się przyszłego kanclerza z doby wojny krymskiej nie rzuca na tę kwestię dość jasnego światła. Notując głosy prasy, zaznacza, że obecne okoliczności nie sprzyjają tego rodzaju przedsięwzięciu. Jako niezbędny warunek osiągnięcia zamierzonej granicy kładzie Knesebeck ścisłe współdziałanie Prus z Austrią; tymczasem od czterech lat drogi obu państw wyraźnie się rozeszły i Austria wygrywa Rosję przeciw Prusom[65]). Z komentarza tego jeden moment

wyłania się niedwuznacznie: oto Bismarck nie zajmował wobec koncepcji knesebeckowskiej bezwzględnie negatywnego stanowiska. Zamiast wysuwać argument, którym szermował stale w publicznych dyskusjach, że Prusy dość mają polskiego żywiołu, stwierdzał po prostu, że chwilowa koniunktura układa się niepomyślnie. Co zaś będzie w bardziej sprzyjających okolicznościach? Czy Prusy sięgną po zalecane przez Knesebecka i Lagarde'a rewindykacje na wschodzie? Na pytanie to, podobnie jak na inne zagadnienia bismarkowskiej polityki, miała dać odpowiedź doba powstania styczniowego.

ROZDZIAŁ IV

W WALCE Z WIELOPOLSKIM

Europa po wojnie krymskiej. Stan sprawy polskiej. Przewrót w stosunkach rosyjskich. Od Św. Przymierza do zbliżenia z Francją. Kurs pojednawczy względem Królestwa. Stosunek Bismarcka do obu zagadnień. Wynurzenia Rosjan na temat pozbycia się Kongresówki. Reakcja Bismarcka. „Nie masz możliwości pokoju między nami a jakąkolwiek próbą wskrzeszenia Polski." Bismarck a Wielopolski. Próby oddziaływania w duchu przeciwpolskim na Gorczakowa. Nawiązanie porozumienia z Aleksandrem II. Ustępstwa dla Kongresówki a sytuacja wewnętrzna w Prusach. Bismarck w Paryżu. Starcie z Napoleonem III w sprawie polskiej. Nominacja na szefa rządu. Wobec wzmagającego się niebezpieczeństwa w Królestwie. Wybuch powstania.

Wojna krymska przeobraziła oblicze Europy, tak pod względem konfiguracji międzynarodowej, jak wewnętrznych stosunków niejednego z przodujących mocarstw. Urok niezwyciężalnej potęgi Mikołaja prysł pod murami Sebastopola. System absolutyzmu policyjnego ukazał całą głąb bezsiły i dezorganizacji, w jaką wtrącił potężne na pozór państwo. Nad gruzami supremacji rosyjskiej tym świetniejszym blaskiem rozbłysnęła gwiazda napoleońska. Wczoraj ledwo tolerowany w gronie legitymistycznych monarchów, na kongresie paryskim wystąpił Napoleon niemal w majestacie arbitra Europy, a wraz z nim zdawała się wracać Francja na tradycyjne stanowisko pierwszej na kontynencie potęgi. Silny porozumieniem z Anglią, zadzierżgujący węzły bliższego współdziałania z Rosją, mógł się dziedzic Bonapartych pokusić w najbliższych latach o rozwiązanie problemu włoskiego. Druzgocące jego zwycięstwo nad drugą podporą starego porządku, Austrią, powstanie niepodległych i zjednoczonych Włoch, zdawało się potwierdzać przekonanie, że Europa wkracza w nową fazę rozwoju, w której system Św. Przymierza ulegnie ostatecznej likwidacji na rzecz dobijających się niepodległości narodów. Wielkim przewrotom w układzie sił między mocarstwami towarzyszyły niemniej uderzające zapowiedzi przeobrażeń wewnętrznych w duchu wolnościowym. Po rządach najbardziej przytłaczającego de-

spotyzmu i tresury kapralskiej weszła Rosja w okres gorączkowego podniecenia umysłów, intensywnego nasilenia prądów reformatorskich, prób przetworzenia struktury społecznej i stosunków ustrojowych na modłę Zachodu. Była to słynna „wiosna posebastopolska", która zadecydować miała o dalszych losach państwa. Równocześnie brzask nowego życia zdawał się wschodzić po drugiej stronie kordonu. Zapadający coraz głębiej w zaćmienie umysłowe Fryderyk Wilhelm IV w r. 1858 odstąpił rządy bratu swemu, ks. Wilhelmowi. Pierwszym czynem regenta było oddalenie od steru ludzi reakcji z Manteuffiem na czele i powołanie ministerstwa o tendencjach liberalnych. Mówiono o nastaniu „nowej ery".

Przemiany w Europie odbiły się bezpośrednio na losach Polski. Era reakcji po Wiośnie Ludów, wymazując sprawę polską z rejestru zagadnień międzynarodowych, zarazem dała się dotkliwie we znaki społeczeństwu we wszystkich trzech zaborach. Położenie w Kongresówce i Galicji charakteryzują dostatecznie nazwiska Paskiewicza i Bacha. W Poznańskiem rządy nadprezydenta Bonina w latach 1850—53 zaznaczyły się rozwiązaniem świeżo założonej Ligi Polskiej, której zadaniem było skoordynowanie całości ruchu narodowego na ziemiach dawnej Rzpltej, oraz zniszczeniem niezawisłości prasy. Po nim objął naczelny urząd w prowincji znany z okazanej Polakom w r. 1848 wrogości bar. Puttkamer. Pogląd swój na metody rządzenia krajem wyraził w następujących wskazaniach: „Jest rzeczą koniecznie potrzebną, aby rząd zajął w stosunku do polskości stanowisko silne i określone. Polskość jest i pozostaje wrogim mu żywiołem, w jakiejkolwiek występuje ona postaci. Zjednanie jej jest niepodobieństwem, wytępienie — rzeczą nieludzką, obok tego zaś niemożliwą, przynajmniej trzeba by na to całych pokoleń. Nie pozostaje tedy nic innego, jak utrzymywać energicznie żywioł polski na należnym mu podporządkowanym stanowisku."[1]) Praktycznym wykładnikiem tych założeń było drastyczne wywieranie presji w czasie wyborów do sejmu i rzucająca jeszcze ciemniejsze światło na pruskie metody rządzenia prowokatorska afera, której sprawcą był dyrektor policji poznańskiej, Bärensprung. Nastanie „nowej ery" przyniosło kres tym nadużyciom. Społeczeństwo, otrząsnąwszy się z ciężkiej atmosfery, z podwójną wrażliwością chłonęło wieści, zwiastujące nadchodzący w Europie nowy ład, oparty na prawach narodów. Władze z niepokojem śledziły wzmożone tętno życia publicznego w Poznańskiem, przejawiające się w dążeniach do wywalczenia językowi polskiemu należnego miejsca w administracji, w zakładaniu nowych organizacji rolniczych, w energicznych wystąpieniach posłów na tere-

nie sejmowym, w urządzaniu nabożeństw z kazaniami patriotycznymi i próbami demonstracyj[2]). W nierównie jaskrawszych formach dokonał się przewrot nastrojów w sąsiedniej Kongresówce. Drobne ulgi, jakie przyniosła śmierć Mikołaja i Paskiewicza, wystarczyły dla rozpalenia ogników żywszej działalności społecznej i umysłowej; wielki wstrząs w życiu ludów europejskich, jakim była wojna włoska, wprawił kraj w stan gorączkowego drżenia i żywiołowego wyładowywania nagromadzonych od tylu lat dziesiątków uczuć. Królestwo weszło w okres „rewolucji moralnej".

Zelżenie ucisku w obu zaborach i przenikający atmosferę europejską triumf haseł narodowych stały się niewątpliwie potężnym bodźcem rozbudzenia sił ujarzmionego narodu; głównym źródłem, z którego trysnęły te przemiany, był niewątpliwie przewrót w stosunkach międzynarodowych, któremu na imię rozkład Św. Przymierza. Dopóki trzy dwory wschodnie stanowiły zwarty blok, zwrócony przeciw Francji, aspiracje polskości przytłoczone były głazem, którego wysiłek pokoleń nie był w stanie odwalić. Wojna krymska, ukazując drzemiące antagonizmy w łonie mocarstw konserwatywnych, rozluźniła ich spójnię; reszty dokonała zręczna gra Napoleona III i nowa orientacja u wierzchołków polityki rosyjskiej. Razem z Mikołajem I zszedł w grób najwierniejszy jego sługa, którego imię na ćwierć wieku wycisnęło swe piętno na sprawach polskich złowrogim mianem ery paskiewiczowskiej. Drugie narzędzie polityki cesarskiej w dziedzinie zagranicznej, stary kanclerz Nesselrode, ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na odchodnym skierował wypróbowany filar systemu mikołajowskiego słowa ostrzegawcze pod adresem nowego monarchy. Polityka Rosji od kongresu wiedeńskiego nastrojona była na nutę monarchiczną i antypolską; interes państwa i dynastii nakazuje utrzymanie jej na tych samych torach. Ostrzegał stary kanclerz przed łączeniem się z Francją, która od roku 1815 przeszła trzy przewroty, obecnie zaś pod berłem Napoleona III wkroczy na drogę wojen zdobywczych, przy czym zaapeluje do namiętności rewolucyjnych i instynktów wolnościowych ujarzmionych ludów. Ostrzegał przed zakusami francuskimi na lewy brzeg Renu, przypominając, że Prusy były jedynym mocarstwem, które w wojnie krymskiej nie wystąpiło wrogo przeciw Rosji. Zbliżenie do Francji zerwie węzły, łączące Rosję z obu dworami rozbiorczymi, „my zaś jesteśmy tym spośród trzech państw, dla którego zachowanie tej solidarności najbardziej jest potrzebne. Okazała to należycie rewolucja polska." System polityczny Św. Przymierza, którego trzymała się Rosja przez cztery dziesiątki lat, nie był wynikiem jej zamiłowania lub kaprysu; dyktowała go mocniejsza

od ludzkich zachcianek „niepowstrzymana siła zasad i faktów". Stąd nieuchronna konkluzja, iż „w dobrze zrozumianym interesie Rosji polityka nasza nie może przestać być monarchiczną i antypolską"[3]).

Ostrzeżenia Nesselrodego zapadły może w głąb duszy Aleksandra II, atoli polityka oficjalna państwa poszła innym torem. Opróżniony fotel kanclerski zajął dotychczasowy poseł w Wiedniu, ks. Aleksander Gorczakow. Człowiek zdolny, bardzo ambitny, obdarzony wygórowanym pojęciem o swym geniuszu politycznym, w jaskrawym przeciwieństwie do mężów stanu doby mikołajowskiej reprezentował patriotyzm rosyjski w wydaniu zachodnio-europejskim. Pragnieniem jego było dźwignąć Rosję z upokorzenia, jakie zgotowało jej poprzednie panowanie, nie w walce, lecz w ścisłym porozumieniu z Zachodem, przede wszystkim z Francją. Tępemu despotyzmowi mikołajowskiemu przeciwstawiał Gorczakow przekonania, jak na Rosję bardzo liberalne, o sympatycznym nastawieniu dla arystokratycznego konstytucjonalizmu angielskiego. Pragnieniem próżnego, rozmiłowanego w zewnętrznych wystąpieniach dyplomaty było przeobrazić Rosję na wzór monarchij konstytucyjnych, w których faktyczny rząd sprawuje arystokracja, pierwszy zaś minister nie tylko kieruje nawą państwa, ale ma możność okazania przed ciałem przedstawicielskim swych talentów krasomówczych i skarbienia sobie popularności wśród wykształconego ogółu. Dzięki jego usiłowaniom zacierały się szybko bolesne wspomnienia Almy i Sebastopola. Przyjazne kontakty, jakie ujawnił między Francją a Rosją kongres paryski, przekształciły się na zjeździe obu monarchów w Stuttgarcie (1857) w formalne porozumienie. Cele tego związku dwóch wczorajszych antagonistów nie ulegały w oczach Europy wątpliwości. Zyskiem Rosji miało być zniesienie klauzul traktatu paryskiego, ograniczających jej suwerenność na M. Czarnym, Francji — lewy brzeg Renu[4]).

Porozumienie francusko-rosyjskie wywarło potężny wpływ na całokształt spraw europejskich, w nienajmniejszym zaś stopniu na sprawę polską. Jak długo Rosja pozostawała w orbicie Św. Przymierza, polityka tępicielska wobec polskości nie tylko dogadzała jej instynktom, ale stawała się czynnikiem wzmocnienia solidarności z dwoma pozostałymi rozbiorcami. Inaczej miała się rzecz w obliczu zbliżenia z Francją. Należało się liczyć z opinią kraju, która nie byłaby skłonna znosić znęcania się nad tradycyjnie zaprzyjaźnionym narodem. Napoleon III, przy całym autokratyzmie swych rządów i braku skrupułów w polityce zagranicznej, nie mógł jednak pozostawać obojętny wobec cierpień polskości, które budziły jednakowo żywy oddźwięk u jego katolickiej małżonki i rewolucyjnego kuzyna z Palais-

Royal. W interesie konsolidacji związku francusko-rosyjskiego leżało usunięcie z drogi tej walnej przeszkody, jaką był ucisk żywiołu polskiego pod berłem carów. Sternicy polityki cesarstwa, niemniej czuli i drażliwi na tym punkcie, aniżeli Aleksander I i Mikołaj, nie dopuszczali do interwencji postronnej w sprawie, którą uważali za wewnętrzno-rosyjską. Nieśmiałe próby Napoleona spotykały się z bezwzględną odprawą. Niemniej Gorczakow i cały obóz liberalny, pragnący oderwania od reakcyjnych państw Św. Przymierza i związania się z Francją, rozumieli potrzebę unormowania kwestii polskiej[5]). Losy Kongresówki sprzęgły się w ten sposób nierozłącznie z dwoma kapitalnymi zagadnieniami posebastopolskiej Rosji, które znów między sobą w ciągłym pozostawały oddziaływaniu. Pierwszym była wewnętrzna przebudowa państwa i społeczeństwa w duchu zasad zachodnio-europejskich, drugim przejście Rosji od obozu Św. Przymierza do związku z Francją.

Zwrot ten godził oczywista w najżywotniejsze interesy obu mocarstw niemieckich, które od roku 1815 przywykły upatrywać w caracie najpewniejszą ostoję zasad monarchistycznych i konserwatywnych przeciw zalewowi międzynarodowej rewolucji. Odstępstwo od uświęconego systemu nie tylko podważało moc idei, na których gruntowali swoje panowanie Franciszek Józef i Wilhelm, ale dawało potężne atuty w ręce dziedzicznego wroga. Francja Napoleona III ukazywała się oczom statystów wiedeńskich i berlińskich w podwójnie groźnej postaci; podejmując dziedziczne pretensje do panowania nad Włochami i granicy Renu, przybierała je w nowoczesną formę patronatu nad dążeniami rewolucyjnymi Włochów, Madziarów i Polaków. Rok 1859 oglądał zdumiewające widowisko pogromu Habsburgów na terenie włoskim przy życzliwym poparciu, udzielonym Napoleonowi III przez Rosję. Spadkobierca Mikołaja I pośrednio występował w roli sojusznika Garibaldiego i Kossutha. Było to ostrzegawcze memento dla Prus. Wprawdzie zarówno Napoleon III jak Gorczakow wyróżniali swymi względami monarchię Hohenzollernów, napomykając o wciągnięciu ją do mającego powstać trójsojuszu francusko-rosyjsko-włoskiego; czy jednak logika i doświadczenie dziejowe nie mówiły czegoś wręcz przeciwnego? Czy zbliżenie między Francją a Rosją nie dokonywało się stale kosztem Prus? Nic więc dziwnego, że gdy rok 1861 zainaugurował w stosunkach polsko-rosyjskich okres ustępstw dla Kongresówki, sfery polityczne Wiednia i Berlina patrzyły na to okiem podwójnie niechętnym i podejrzliwym. W szczodrym szafowaniu przywilejami na rzecz gnębionego dotąd żywiołu polskiego widziano nie tylko złamanie uświęconej solidarności trzech

dworów rozbiorczych wobec wspólnego wroga, nie tylko podważanie własnego panowania nad Galicją i Poznańskiem. Zdawano sobie dobrze sprawę, że Rosja zaspokajając Polaków, usuwa przez to najważniejszą może przeszkodę na drodze do pełnego porozumienia z Francją. Stąd biegunowo przeciwne uczucia, z jakimi spoglądała na rozwój stosunków polsko-francuskich z jednej strony dyplomacja Drugiego Cesarstwa, z drugiej — Prus i Austrii. Francuzi pragnęli gorąco ugody polsko-rosyjskiej, spodziewając się po niej umocnienia własnego stanowiska w Petersburgu, Austriacy i Prusacy oczekiwali w związku z tym rzeczy najgorszych: spotężnienia polskości w Kongresówce, jej ekspansywnych zakusów w kierunku Krakowa, Poznania, Gdańska, zacieśnienia węzłów między Rosją a Francją. Posłujący nad Newą z ramienia Napoleona III Fournier i Montebello z otuchą notowali każdy pozytywny sukces pojednawczej polityki Gorczakowa wobec Królestwa; wzmagające się w nim wrzenie i tendencje rewolucyjne przejmowały ich głęboką obawą. Dyplomacja Wiednia i Berlina widziała w sukcesach Wielopolskiego śmiertelne niebezpieczeństwo dla najżywotniejszych swych interesów; podziemne odgłosy gotującego się nad Wisłą wybuchu budziły w niej nadzieję, że w pożarze ogólnej katastrofy spłoną nie tylko świeżo wzniesione rusztowania polskiej odnowy, ale rozlutuje się drut, wiążący Petersburg z Paryżem.

W takich warunkach przyszło Bismarckowi rozwijać działalność dyplomatyczną w charakterze przedstawiciela Prus nad Newą. Jeżeli pobyt we Frankfurcie rozszerzył jego widnokrąg polityczny i wiele zagadnień w nowym ukazał świetle, to posłowanie petersburskie stanowiło przełom w zapatrywaniach na sprawę polską. W zaraniu swej działalności publicznej rozpatrywał ją Bismarck z ciasnej perspektywy pomorskiego junkra, który drżał o całość marchii Hohenzollernów na wschodzie. Wrogiem była dlań polska szlachta, ręka w rękę z duchowieństwem zmierzająca do wywołania rewolucji; wrogiem niemiecki liberalizm, gotów w niepojętym zaślepieniu przyłożyć rękę do wskrzeszenia dziedzicznie wrogiego państwa polskiego. Wojna krymska ukazała Bismarckowi aspekty międzynarodowe kwestii polskiej; jako jej sojusznicy wystąpiły na widownię mocarstwa zachodnie, a również Austria ukazała niepokojące rysy ewentualnej wskrzesicielki Polski. Rozpatrzenie się w stosunkach petersburskich odsłoniło nowe, najmniej oczekiwane możliwości. Rosja, w której przywyknął Bismarck upatrywać tradycyjnego wroga polskości i sojusznika Prus, w niepojętym zaślepieniu sypała na rzecz Królestwa jednym ustępstwem po drugim. Pojednanie dwóch zwalczających się dotąd na śmierć i życie narodów słowiańskich nie

tylko zagrażało rubieżom wschodnim państwa Hohenzollernów, ale zbliżało chwilę przypieczętowania sojuszu francusko-rosyjskiego, z którego niebezpiecznych dla Prus następstw zdawał sobie Bismarck sprawę. Zwalczane przezeń z taką zaciekłością polskie zagadnienie wypłynęło tu w nowej, europejskiej postaci jako doniosły czynnik zbliżenia pomiędzy Paryżem a Petersburgiem, zarazem jako przednia straż wszechsłowiańskiej ekspansji caratu na zachód. Ta sama sprawa, która od półtora wieku była najtrwalszym łącznikiem między monarchią Hohenzollernów a Romanowów, zdawała się teraz zamieniać w klin, rozbijający ich spójność. „Obejmowałem kierownictwo spraw zagranicznych — po latach charakteryzować będzie ów moment Bismarck — pod wrażeniem, że w powstaniu, które wybuchnęło 1 stycznia (!) 1863 roku, chodziło nie tylko o interes naszych prowincyj wschodnich, lecz również o daleko sięgające zagadnienie, czy w rządzie rosyjskim ma przewagę kierunek sprzyjający, czy wrogi Polsce; czy panuje dążność do panslawistycznego zbratania między Rosjanami a Polakami, którego ostrze godzi w Niemcy, czy wzajemne wspieranie się rosyjskiej i pruskiej polityki... Dla przyszłości Prus w Niemczech było zachowanie się Rosji zagadnieniem wielkiej doniosłości. Życzliwy Polsce kierunek polityki rosyjskiej sprzyjał ożywieniu istniejącego już od pokoju paryskiego i pierwej już przy różnych okolicznościach poszukiwanego zbliżenia między Francją a Rosją. Podobny sojusz o tendencjach polonofilskich, jaki unosił się w powietrzu już przed rewolucją lipcową, wtrąciłby ówczesne Prusy w ciężkie położenie. W interesie naszym leżało zwalczanie w rządzie rosyjskim sympatyj polskich, również w guście Aleksandra I."[6])

Nie od razu doszedł Bismarck do tak wszechstronnego ogarnięcia doniosłości kwestii polskiej w polityce Rosji i tak jasnego skrystalizowania sobie linij przewodnich pruskiej racji stanu. Pierwsze dwa lata posłużyły mu do zbierania informacyj i orientowania się w obcym dlań środowisku. Obraz stosunków, jakie zastał w stolicy białego cara, daleko odbiegał od tradycyjnego w kołach konserwatystów pruskich wizerunku Rosji mikołajowskiej, strażniczki zasad konserwatywnych, głównego filaru Św. Przymierza. Przeżytkiem poprzedniego *régime'u* była szczupła kamaryla wysokich dygnitarzy pochodzenia przeważnie niemieckiego. Wśród tych ludzi, do niedawna potężnych, teraz odsuniętych na bok, utrzymywała się dawna orientacja, wroga polskości, wierna tradycyjnym węzłom, łączącym Rosję z obu państwami niemieckimi. Obok starego Nesselrodego dużą rolę odgrywał tu bar. Meyendorff, jeden z najzaciętszych wrogów i największych szkodników w stosunku do Polski, który teraz,

u schyłku życia, nie przestawał cesarza alarmować polskim niebezpieczeństwem[7]). Była to wyspa niemczyzny na rozkołysanym morzu nacjonalizmu rosyjskiego. Występujące na widownię nowe pokolenie reprezentowało nie tylko reakcję liberalizmu wobec rządów despotycznych, ale rewindykacje żywiołu rdzennie rosyjskiego w stosunku do wszechwładnej dotąd niemczyzny. Okazywano jaskrawą pogardę dla języka i wpływów niemieckich, akcentowano cechy narodowo-rosyjskie, popisywano się liberalizmem poglądów. W służbistym oficerze i konserwatywnym do szpiku kości junkrze pruskim drżało wszystko z oburzenia, gdy patrzył, jak wojskowi wiedli prym w krytykowaniu rządu i okazywaniu sympatyj dla współczesnych ruchów wolnościowych. Część opinii ciążyła ku Francji, niektórzy traktowali przychylnie zjednoczeniowy ruch niemiecki, powszechny entuzjazm panował dla Kossutha i Garibaldiego[8]). W umysłach tej generacji, która tak stanowczo wypierała się łączności z dobą poprzednią, pod innymi aspektami rysowała się też sprawa polska. Miejsce kurczowego czepiania się dawnej zdobyczy nad Wisłą zajęła chęć pozbycia się niewygodnej posiadłości, która przysparzała imperium tyle kłopotów. *„Il faut se debarasser de la Pologne"* — oto jakie hasło rozbrzmiewało w najwyższych sferach towarzystwa petersburskiego[9]).

W relacjach Bismarcka znajdują się niezmiernie znamienne wynurzenia na ten temat jednego z entuzjastów nowych zasad. Opierając się na napoleońskich ideach samostanowienia narodów wywiódł ów Rosjanin dyplomacie pruskiemu, że w rdzennej Rosji kwestii polskiej właściwie nie ma. Zachodnie prowincje cesarstwa zamieszkałe są przez Rosjan, mówiących po litewsku, południowe przez Rusinów, mówiących po rosyjsku i wyznających prawosławie. Właściwi Polacy w liczbie około 3 milionów mieszkają nad Wisłą i ci mogą się usamodzielnić, zwłaszcza skoro Rosja przy spodziewanym rozpadnięciu się monarchii habsburskiej zagarnie Galicję wschodnią. Była to nowa forma starorosyjskiego nacjonalizmu, niemniej polskości wroga, aniżeli system mikołajowski. Obstawano twardo przy „ziemiach zabranych", planując powiększenie ich o wschodnią Małopolskę, część Lubelszczyzny oraz Augustowskie; resztę odtrącano z lekceważeniem, pozwalając temu strzępowi wisieć przy imperium rosyjskim w roli Norwegii przy Szwecji lub też wieść marną egzystencję o złudnych cechach samodzielności. Nie było w tym ani cienia życzliwości dla Polski; po prostu chęć rozwiązania kłopotliwej sprawy najprostszymi środkami. Dla Rosji jest rzeczą obojętną, czy dom holsztyńsko-gottorpski zachowa panowanie nad Polską — głoszono bez ogródek. Jeden z interlokutorów Bismarcka, wyłuszczając te

plany, dodał do nich radę bezwzględnego germanizowania Poznańskiego, podobnie jak to Rosja czyni na Litwie. Imperium carów zbyt jest potężne, by się obawiać egzystencji miniaturowego państewka polskiego u swych granic: „dotychczasowa zaś wspólnota i nadzór jest dla nas zbytnim ciężarem, burzy naszą jedność i osłabia w nas zdolność do innego działania". Tym nastawieniem umysłów tłumaczy się fakt, że gdy w marcu 1861 przyznano Kongresówce pierwsze ustępstwa, opinia publiczna przyjęła je z niekłamanym zadowoleniem. Na pierwszym planie zainteresowań społeczeństwa rosyjskiego stała wówczas kwestia reformy ustrojowej. Szlachta uważała, że za ofiary, poniesione przy uwłaszczeniu włościan, należą się jej prawa polityczne; liberalne mieszczaństwo, inteligencja, młodzież marzyła o ustroju konstytucyjnym. Koncesje na rzecz społeczeństwa polskiego w Kongresówce zdawały się dawać rękojmię, że cesarz nie odmówi tych samych praw swoim poddanym w Rosji[10]).

Podobny obrót rzeczy przejął Bismarcka najwyższą grozą. Państwo Mikołaja I, które przez trzy dziesięciolecia z największą bezwzględnością tępiło każde żywsze drgnienie polskiego życia, w każdym jego przejawie upatrywało ukryte niebezpieczeństwo, występuje oto w roli protektora polskości! Niebezpieczeństwo tym większe, że spoza Kongresówki wyposażonej w konstytucyjne swobody poczynał się wyłaniać cień większej Polski, sięgającej po zabór austriacki i pruski. Gdy jedni politycy rosyjscy myśleli tylko o tym, jak się pozbyć niewygodnego skrawka Królestwa, innym marzyło się niezawisłe państwo polskie, w skład którego wejdzie również zachodnia część Galicji i Poznańskie. Tego rodzaju mgliste plany i aspiracje ogniskowały się około osoby brata carskiego, Konstantego i jego ambitnej małżonki, wielkiej księżnej Heleny. Dwór ich stanowił punkt zborny żywiołów liberalnych, ku którym grawitował wicekanclerz Gorczakow. Jedna zwłaszcza osobistość w tym gronie przykuła uwagę Bismarcka. Był nią Wielopolski. W ciągu swego pobytu nad Newą niejednokrotnie miał przyszły naczelnik rządu cywilnego możność zetknięcia się z przyszłym kanclerzem Rzeszy. Obaj silni ludzie patrzyli na siebie z niewątpliwym uznaniem, ale wzajemne ich uczucia znajdowały się na dwóch przeciwległych biegunach. Margrabia widział w konserwatywnym junkrze pruskim, gorliwym słudze swego monarchy, wrogu demokracji, pokrewną sobie naturę i do końca życia nie przestawał darzyć go sympatią. Bismarck oceniał wszystkie walory „mądrego, zamkniętego w sobie Polaka", jak charakteryzował ordynata w swych relacjach, i odpłacał mu pełnią nienawiści. Wielopolski był dlań przede

wszystkim autorem „Listu szlachcica polskiego", tego bojującego manifestu polityki wszechsłowiańskiej, godzącej w stan posiadania obu państw niemieckich. Na zmianę tego stanowiska nie wpłynęły osobiste wynurzenia margrabiego, który jako cel swojej działalności określił zapewnienie Królestwu tych „dobrodziejstw cywilizacji", którymi cieszą się w najpełniejszej mierze Polacy w zaborze pruskim; nie wpłynął fakt, że głównymi protektorami Wielopolskiego na gruncie petersburskim byli właśnie najwybitniejsi przedstawiciele zdetronizowanej kamaryli niemieckiej, Nesselrode i Meyendorff, których arystokratyczny konserwatyzm zdawał się rozpoznawać w polskim szlachcicu pokrewny element. Bez wrażenia przeszło po Bismarcku zapewnienie margrabiego, że nie potrafi sobie wyobrazić rozwoju Polski inaczej, jak pod ochroną i kierownictwem cara rosyjskiego[11]). Właściwym celem polityki Wielopolskiego pozostała w oczach Bismarcka unia personalna Kongresówki z Rosją na wzór postanowień kongresu wiedeńskiego, jeżeli nie zupełna niepodległość. Dlatego cały program pojednania polsko-rosyjskiego stanowił dlań jeszcze jeden dowód, jak niepewnym kontrahentem są Polacy. „W dążeniach do zbratania się — konkludował później — byli uczestniczący w tym Rosjanie z pewnością stroną rzetelniejszą; polska szlachta i duchowieństwo nie wierzy chyba w powodzenie tych usiłowań ani też nie przyjmowały ich za cel ostateczny. Nie było chyba ani jednego Polaka, dla którego polityka pojednania byłaby czymś więcej, aniżeli ewolucją taktyczną w celu zwodzenia łatwowiernych Rosjan, jak długo to będzie potrzebne lub użyteczne."[12]) Wrodzonych naturze polskiej rysów obłudy i komedianctwa dopatrywał się Bismarck również u Wielopolskiego. Poseł francuski w Berlinie, Talleyrand, zaskoczony był surowością, z jaką niebawem osądził Bismarck niefortunnego twórcę ugody polsko-rosyjskiej. „Oszukuje on swego cesarza — brzmiało jego oskarżenie — parokrotne próby otrucia go zostały przezeń zaaranżowane."[13]) Rozwój wydarzeń zgotować miał Bismarckowi chwilę prawdziwej satysfakcji, gdy najgroźniejszy jego wróg, za jakiego uważał margrabiego, rzucając teren przegranej walki, z niepojętym brakiem wyczucia sytuacji, zwrócił się do pruskich władz z prośbą o roztoczenie nad nim na własny koszt specjalnej ochrony policyjnej przed zamachami ze strony polskich rewolucjonistów[14]).

Chcąc uprzytomnić sobie nastrój, w jaki wprawiła Bismarcka wyłaniająca się spoza pierwszych reform Wielopolskiego możliwość polskiej odnowy, najlepiej wsłuchać się w ton jego ówczesnych wynurzeń. Spoza maski wytrawnego dyplomaty, który w ciągu dziesię-

cioletniej służby na eksponowanych posterunkach nauczył się uczucia swe trzymać na wodzy, wybuchowością zaś natury posługiwać się jako środkiem taktycznym, wyłonił się dawny Bismarck z roku 1848, gwałtowny, niepohamowany, wrzący namiętnością. Jak lawa z głębi wulkanu wydobyły się na powierzchnię najistotniejsze składniki jego duchowości: nienawiść ku polskości, strach śmiertelny o byt i całość pruskiej ojczyzny. „Jasnym jest, jak na dłoni — pisał — że Polska, ograniczona nawet do czysto polskiego żywiołu, będzie zawsze gotowym i żądnym zdobyczy sprzymierzeńcem każdego wroga Rosji i Prus, sąsiadem nie do zniesienia, który ambicją swą sięgać będzie zawsze w kierunku odzyskania starodawnych granic. Zapomina się, że chodzi tu w najściślejszym słowa znaczeniu o to, aby być młotem lub kowadłem."[15]) Prusy muszą oczywista stać się młotem i to młotem, walącym bez wytchnienia, bez zmiłowania, aż do zupełnego zmiażdżenia wroga. Nigdy w ciągu swej półwiekowej z polskością walki nie zdobył się Bismarck w stosunku do niej na tak brutalne, przejmujące głębią nienawiści słowa: „Bijcie w Polaków, by ich ochota od życia odeszła; osobiście współczuję ich położeniu, ale pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim, jakim jest; dlatego też zabija się go, gdy się tylko może."[16]) Podobnym duchem tchnie scena, jaka się rozegrała w domu Bismarcka w kilka tygodni później. Żona ambasadora, Joanna, zajęta była właśnie pisaniem listu do jednego z najbliższych przyjaciół obojga, Maurycego Blankenburga, przywódcy skrajnej prawicy w sejmie pruskim. Bismarck, zaprzątnięty myślami o sprawie polskiej, poprosił ją o dopisanie, iż cała działalność Blankenburga w Izbie nie będzie nic warta, jeżeli nie przyśle mu wykazu posłów polskich, powieszonych lub wtrąconych do więzienia. „Musimy ujrzeć krew i to niebawem, inaczej nie będzie porządku w dziejach świata."[17]) Nuta walki bezlitosnej, w której żaden środek nie jest do pogardzenia, rozbrzmiewa również w późniejszym liście do ministra spraw zagranicznych Bernstorffa. Chodziło o konsula pruskiego w Warszawie, Theremina, przeciw któremu zanosił Wielopolski skargi. Bismarckowi dało to pochop do oświetlenia sprawy z odmiennej strony. „Uważam Theremina za na wskroś obowiązkowego i inteligentnego urzędnika; jednak na podstawie własnych jego relacyj wydaje mi się on nieco miękki. Użala się na brutalność kozaków i samowolną surowość. Brutalność i samowola są w tym wypadku równoznaczne z surowością, w obecnym zaś stanie rzeczy w Warszawie szkoda każdego uderzenia, które chybia celu. Każdy sukces polskiego ruchu narodowego jest klęską

dla Prus; nie możemy prowadzić wojny przeciw temu żywiołowi podług zasad obywatelskiej sprawiedliwości, lecz podług prawideł wojny. Polskość z wszystkimi jej szczegółami winna być przez nas osądzana nie z perspektywy bezstronnego humanizmu, ale jako wróg... Niemasz możliwości pokoju między nami a jakąkolwiek próbą wskrzeszenia Polski!"[18])

Wzywając do walki z polskością, wysunął się Bismarck na pierwszą linię bojową. Już wówczas na podporządkowanym stanowisku posła w Petersburgu wyrywał się do ogarnięcia sferą swego oddziaływania wszystkich dziedzin, w których państwowość pruska wchodziła w styczność z polskim żywiołem. W relacji do Wilhelma wskazywał na potrzebę podjęcia w Poznańskiem akcji germanizatorskiej w duchu Flottwella. Bernstorffowi doradzał udzielenia Thereminowi instrukcyj w duchu „ostrego i bezwzględnego antypolskiego zachowania się bez względu na chwilowe przebranie miary przez władze rosyjskie."[19]) Główny jego wysiłek zogniskował się z natury rzeczy na terenie petersburskim. Oddziałując na Gorczakowa w sensie przeciwpolskim, oddawał przez to Bismarck w swoim zrozumieniu równie użyteczną usługę Prusom, jak Rosji. Nie dzielił on złudzenia tych Rosjan, którzy wyobrażali sobie, że przyszła Polska zamknie się w swoich granicach etnograficznych. Wbrew twierdzeniom o gruntownym zrusyfikowaniu kresów wschodnich dawnej Rzpltej uważał, że „nie tylko chłop litewski, który jest rzymskim katolikiem, lecz również Rusin galicyjski uważa Moskala za równie obcego jak Lacha; stąd trudno myśleć o granicy dążeń polskich, która byłaby dla Rosji lub Prus do przyjęcia." Powtórzyła się sytuacja sprzed lat dwudziestu, z odwróconymi jednak rolami. Wówczas przedstawiciel Rosji w Berlinie, Meyendorff ostrzegał otoczenie Fryd. Wilhelma IV przed niewczesnymi ustępstwami dla polskości, które wydadzą zgubne następstwa dla obu sąsiadujących krajów; teraz czynił to samo poseł pruski nad Newą w stosunku do ministrów Aleksandra II. Pierwszą sposobność nastręczyła wielka manifestacja w Warszawie w rocznicę bitwy grochowskiej. Na wieść o tym udał się Bismarck do Gorczakowa i począł go przekonywać o zgubnych skutkach, jakie wywoła ustępliwość wobec żądań Polaków; podkopie ona autorytet rządu w kraju i za granicą, ośmieli polską emigrację, wywrze niekorzystne wrażenie w Anglii, Francji, Włoszech. Gorczakow przyznawał, że obecna chwila nie nadaje się do robienia ustępstw, równocześnie jednak napomykał o potrzebie zreformowania zarządu Królestwa. Istotnie, najbliższe tygodnie przyniosły zapowiedź przywrócenia Rady Stanu i wprowadzenia samorządu. Bismarck przekonał się, że nie jest

Meyendorffem, którego interwencja, w prokonsularnym utrzymana tonie, wpływała niejednokrotnie na decyzję rządu berlińskiego. „W miarę sił występuję wszędzie, gdzie nadarza się odpowiednia sposobność przeciwko tendencjom, którym przypisuję ustępstwa, poczynione Polakom" — donosił. „Gdybym chciał to robić w ostrzejszej niż dotąd formie, byłoby to, moim zdaniem, przecenianie wpływu, który obcy poseł może rzucać na szalę wewnętrznych zagadnień państwa przeciw głęboko przemyślanym i życzliwie przez opinię publiczną traktowanym planom wybitnych mężów stanu danego kraju."

Pozostawała droga spokojnej dyskusji i perswazji, niezbyt odpowiadająca władczej naturze Bismarcka. Okazała to najbliższa rozmowa z Gorczakowem na temat spraw polskich. Wicekanclerz dowodził, że jest rzeczą niegodną tak potężnego monarchy, jak cesarz Wszechrosji, trzymać część swych poddanych w stanie helotyzmu, zwłaszcza gdy za kordonem pruskim a nawet austriackim ludność tej samej narodowości zażywa większej swobody. System mikołajowski, obliczony na zrusyfikowanie Kongresówki, okazał się niemożliwy do przeprowadzenia. Bismarck zauważył, że rząd pruski czuje się zaniepokojony nie tyle treścią poczynionych ustępstw, ile okolicznościami, wśród których weszły one w życie. Najważniejszą przeto rzeczą jest w tej chwili przywrócenie pełnego autorytetu rządu i zamianowanie namiestnika o silniejszej ręce. Sugestia pruska w duchu represyj wobec Królestwa spotkała się natychmiast z odprawą. Gorczakow oświadczył, że rząd cesarski nie może przyjmować obcych rad odnośnie do swych zagadnień wewnętrznych; właśnie mądre uwzględnianie istotnych potrzeb społeczeństwa polskiego dało mu prawo energicznego występowania, gdy zajdzie tego istotna potrzeba. Również dalsza wymiana zdań pomiędzy obu mężami stanu obracała się w tych samych granicach. Wicekanclerz powtarzał z naciskiem, że Rosja nie może sama jedna brać na siebie odium gwałtownego ucisku polskości; zwłaszcza Prusy, które tak dalece dbają u siebie o opinię państwa liberalnego, nie mają wobec tego prawa domagać się od Rosji, by „wyciągała kasztany z ognia dla drugich" i występowała wobec świata w postaci państwa despotycznego i lubującego się w gwałtach. Jest rzeczą niemożliwą opierać się stale na bagnetach. Nic nie stoi na przeszkodzie nadaniu Polsce podobnej autonomii, jaką cieszą się Finlandia i kraje nadbałtyckie. Replika Bismarcka przesiąknięta była mądrością całego pokolenia statystów pruskich. „Odpowiedziałem księciu, że braki dotychczasowych rządów rosyjskich w Królestwie nie są dla mnie tajemnicą; jednakowoż Polska była źle rządzona od całych wieków i może nie jest w ogóle zdolna

do znoszenia dobrych rządów, najmniej zaś narodowych. Rosji pozostaje może tylko wybór między dwojakim złem: dotychczasową wadliwą administracją lub rządami narodowo-polskimi. Po wszystkich doświadczeniach z Polakami nie wydaje mi się to najmniejszym złem, jeżeli zapowiedziane przez cesarza nowe urządzenia dadzą narodowej agitacji tyle narzędzi w ręce."[20])

Ogólny wynik rozmów przedstawiał się dla Prus mało pocieszająco. Dawna solidarność trzech dworów w sprawie polskiej należała do przeszłości. Co gorsza, funkcjonujący od półtora wieku drut między Berlinem a Petersburgiem najwidoczniej przestał działać. Z melancholią stwierdzał Bismarck, że „rząd cesarski kieruje się w stosunku do Polski tylko własnym przekonaniem o tym, co odpowiada interesom Rosji, nie troszcząc się nadmiernie o nasze polskie interesy, jeżeli te nie zgadzają się z rosyjskimi". Reklamacje Prus w sprawie uzgodnienia obustronnych działań w sprawach polskich określa się teraz jako „pruski egoizm". Polonofilska polityka Gorczakowa dyktowana jest w pewnej mierze względem na Francję; w pierwszym jednak rzędzie podziela on oczekiwania sfer liberalnych, że reformy w Królestwie staną się punktem wyjścia przebudowy ustroju Rosji. A wreszcie nie mógł Bismarck zamykać oczu na szczególnie dlań niepokojący fakt, że wicekanclerz dostaje się pod wzrastający wpływ silniejszej indywidualności Wielopolskiego, który pozornie występując w roli ulegającego mu słuchacza, zdobywa sobie przez to zaufanie próżnego męża stanu i stopniowo przepaja go swoimi poglądami[21]). Najwyraziściej scharakteryzował Bismarck całokształt trudnej sytuacji w liście do Auerswalda, pisanym pod wrażeniem ogłoszenia zasadniczych ustępstw dla Kongresówki z końcem marca 1861: „Cesarz żywi fałszywy pogląd, jakoby tych ludzi dało się w ogóle przejednać; zapoznaje on cele Polaków i daje im tylko oręż przeciw Rosji i innym państwom ościennym. Tak samo nie jest on w stanie ich zadowolić, jak Austria swych włoskich poddanych; cel Polaków leży poza granicą najdalszych ustępstw, jakie Rosja może poczynić. Trudno przypuścić, aby wśród doradców cesarza nie było nikogo, kto by sobie jasno nie zdawał z tego sprawy. Liberałowie rosyjscy nie przykładają wielkiej wagi do posiadania Kongresówki; szukają odszkodowania za nią w rusko-prawosławnej części wschodniej Galicji, na wschodzie, przewidują wreszcie, że cesarz będzie musiał dać im na koniec w Rosji tyle samo, co Polakom; mają nadzieję odzyskać w prawach politycznych to, co utracili w społecznych wskutek emancypacji chłopa... Sprawę duńską uważam za mało znaczącą w porównaniu z polską; ta ostatnia przybierze

zgoła inne rozmiary, jeżeli cesarz nie wprowadzi w najbliższym czasie w czyn przypisywanych mu, moim zdaniem fałszywie słów: że zetrze Warszawę z powierzchni ziemi, jeżeli Polacy nie zadowolą się tym, co obecnie im przyznano"[22]).

Pisząc te słowa, świadomie czy mimowoli uderzał Bismarck w samo jądro zagadnienia. Gdyby z potężnych niegdyś wpływów pruskich nad Newą nie pozostało w tym momencie nic więcej, poza szczątkami reakcyjnej kamaryli, odsuniętej od steru i skazanej na jałową opozycję, sprawa przedstawiałaby się dla Berlina beznadziejnie. Na szczęście dlań istniał jeszcze jeden atut, chwilowo nieczynny, na przyszłość rokujący wielkie nadzieje. Była nim osoba cesarza. Znakomity historyk, kreśląc niedawno charakterystykę Aleksandra II, słusznie zaznaczył głęboką przepaść, jaka dzieliła pragnienia i oczekiwania ogółu od osobistych dyspozycyj cesarza[23]). Społeczeństwo domagało się reform; car w głębi duszy przywiązany był do absolutystycznej formy rządu, na zmiany decydował się niechętnie i pod naciskiem konieczności, rezerwując sobie równocześnie możność nawrotu do dawnych porządków. Rozdźwięk ten ujawniał się również w dziedzinie orientacji zagranicznej. Żywioły narodowo-rosyjskie, odżegnując się od solidarności z Prusami, widziały zaspokojenie swych dążeń imperialistycznych i nastrojów liberalnych w sojuszu z Francją; cesarz czuł się przede wszystkim krewnym domu Hohenzollernów i tradycyjnym przyjacielem ich państwa. Jednym z pierwszych aktów jego panowania była podróż do Berlina i przywrócenie dawnych, zażyłych stosunków. Zmuszony do prowadzenia polityki profrancuskiej, naprawdę pozostał jej niechętny. Nieufność i uprzedzenie do Napoleona III wzmogły się w nim zwłaszcza od chwili, gdy w zaburzeniach polskich począł się dopatrywać ukrytej ręki Francji. Nie pomogły zaprzeczenia rządu paryskiego ani nota oficjalna w „Monitorze", mająca zniechęcić Polaków do walki z Rosją. Aleksander II trwał w przeświadczeniu, że sprawy polskiej nie da się rozwiązać w drodze ustępstw i że stanie się ona w przyszłości źródłem ciężkich przejść dla Rosji. Tu otwierała się możność zażyłego kontaktu między nim a Bismarckiem. Poseł pruski czuł się zgoła inaczej w komnacie cesarskiej, aniżeli w gabinecie Gorczakowa. Tam traktowany był jako obcy dyplomata, pozbawiony prawa wtrącania się do wewnętrznych spraw cesarstwa; w rozmowach z cesarzem odżywały wspomnienia owej doby, kiedy przedstawiciele zaprzyjaźnionego państwa przyjmowani byli nad Newą na stopie rodzinnej niemal poufałości, niekiedy zaś widziano w nich przyszłych dygnitarzy imperium carów. Gdy Bismarck, opuszczając Petersburg, wyraził żal z te-

go powodu, cesarz zapytał, czy byłby skłonny przejść do służby rosyjskiej[24]). Działo się to w czasie, gdy opiekun młodego następcy tronu, hr. Stroganow, usunął jego nauczyciela Grimma, gdyż carewicz musi być „najbardziej rosyjski spośród Rosjan"[25]).

Dzięki takiemu stosunkowi osobistemu był Bismarck w stanie lepiej może niż sam Gorczakow zgłębić zapatrywania cesarza na sprawę polską. Z niewątpliwą radością stwierdzał w zasadniczych punktach zgodność z własnym stanowiskiem. Gdy partia w. ks. Konstantego wierzyła w możność zaspokojenia Polaków i budowała wiele na Wielopolskim, cesarz dochodził stopniowo do przekonania, że nadzieje porozumienia z jakimkolwiek odłamem polskiej szlachty są złudzeniem. Wszystkie polskie stronnictwa dążą w gruncie rzeczy do tego samego celu, którym jest odbudowa dawnej Rzpltej w granicach z 1772 roku, żaden zaś Rosjanin nie może się zgodzić na wydanie odwiecznie ruskich ziem, które wskutek rozbiorów powróciły do macierzy. Otwartość wobec obcego dyplomaty posunął cesarz aż do wyznania, że nigdy nie podzielał przekonania swych doradców, jakoby za cenę ustępstw narodowych i dobrej administracji w Kongresówce można było przerobić Polaków na wiernych poddanych i narzucić im podobny stosunek do Rosji, w jakim żyje Norwegia ze Szwecją[26]). Również wynurzenia Aleksandra na temat wzajemnego stosunku trzech mocarstw rozbiorczych oraz świeżej przyjaźni francusko-rosyjskiej odpowiadały doskonale zapatrywaniom Bismarcka. Gdy Gorczakow w czasie wojny włoskiej popierał Napoleona III, zamierzającego rozpętać przeciw Habsburgom namiętności narodowe nie tylko Włochów, lecz również Madziarów, car wywodził przed Bismarckiem, że „wstrząs rewolucyjny na Węgrzech wiąże się nierozłącznie z powstaniem w Galicji i reszcie Polski". Podobny obrót rzeczy nie stanowi niebezpieczeństwa dla Rosji, gdyż nawet w rdzennie polskich i katolickich częściach dawnej Rzpltej ma ona za sobą chłopa, nie mówiąc o wschodnich połaciach, gdzie prawosławny wieśniak przeciwstawia się katolickiej szlachcie. „Mimo to — wywodził car — ubolewałbym głęboko nad ofiarami nowego powstania, gdyż trudno byłoby mi postępować wobec niego oględnie. Na sprawie tej opiera się solidarność trzech mocarstw wschodnich, nawet bez chęci odnawiania zasad św. Przymierza. Dowiedziałem się, że cesarz Napoleon pochlebia sobie, iż na wypadek konfliktu z wszystkimi trzema znajdzie w sprawie polskiej naszą słabą stronę."[27]) Tak wyraziste ujawnienie rozdźwięków pomiędzy carem a oficjalnym kierownictwem polityki zagranicznej państwa w niemałym stopniu ułatwiło Bismarckowi późniejszą jego grę po wybuchu powstania styczniowego.

Inne jeszcze, cenne wyznanie udało się wówczas dyplomacie pruskiemu wydobyć od cara. W miarę trudności i niepowodzeń taktyki ugodowej w Królestwie gromadziły się w duszy Aleksandra nastroje, pod wpływem których przed trzydziestu laty ojciec jego nakreślił plan odstąpienia lewego brzegu Wisły niemieckim sąsiadom. W tym duchu wywnętrzał się on przed Bismarckiem. Kongresówka stanowi dla Rosji wieczyste źródło niepokojów i zawikłań międzynarodowych; rusyfikacja jest niemożliwa z powodu różnic wyznaniowych i nieudolności organów administracyjnych. Skoro Rosjanom brak niezbędnej przewagi kulturalnej dla wchłonięcia elementu polskiego, najlepiej będzie ograniczyć jego ilość do niezbędnego minimum. Rosja musi zatrzymać na lewym brzegu Wisły stolicę, gdyż jest ona przyczółkiem mostowym i należy do systemu obronnego twierdz; resztę mogą zagarnąć Prusy, którym udaje się germanizowanie Polaków[28]). Trudno orzec, w jakiej mierze rewelacje te odpowiadały przemyślanym koncepcjom cara, w jakiej zaś stanowiły wpływ chwilowego zniechęcenia i poczucia bezsilności; w każdym razie ich oddziaływanie na dalszy rozwój polityki polskiej Bismarcka było znaczne. Cała jego dążność do owładnięcia granicą Knesebecka, tak widoczna w czasie powstania styczniowego, występująca sporadycznie w późniejszych okresach, wypływała w dużej mierze z nabytego w czasie posłowania petersburskiego przekonania, że najwyższy czynnik w państwie rosyjskim uważa posiadanie Kongresówki za ciężar, którego rad by się pozbyć na rzecz pruskiego sąsiada.

Tak zarysowały się w r. 1862 dwie w sprawie polskiej orientacje, które wychodząc z Petersburga, posiadały swoje rozgałęzienia za granicą. Po jednej stronie narodowy obóz rosyjski o tendencjach liberalizujących, którego reprezentatywnymi postaciami byli brat cesarski oraz Gorczakow. Myślą przewodnią tych kół było pojednanie się ze społeczeństwem polskim w Kongresówce przez przywrócenie jej części praw narodowych i samodzielności administracyjnej, równocześnie zaś definitywne wyłamanie się spod solidarności trójrozbiorowej z państwami germańskimi. Bezpośrednim tego następstwem miało być umocnienie związku z Francją dzięki uzgodnieniu obustronnej postawy w obliczu polskiego zagadnienia, w odleglejszych planach leżało może wchłonięcie polskich prowincyj Austrii i Prus. Posunięcia tego obozu spotykały się z żywą aprobatą oficjalnej polityki francuskiej, która była w wysokim stopniu zainteresowana zarówno w utrzymaniu przy sterze Gorczakowa wraz z jego kursem reformatorskim, jak w powodzeniu zamierzeń Wielopolskiego[29]). Po drugiej stronie znajdowała się niemiecka kamaryla z doby mikołajowskiej, ku której

ciążył sam Aleksander. Pragnieniem jej było zatamować dzieło przebudowy Rosji, położyć koniec ustępstwom wobec polskości, od zgubnych jej zdaniem kontaktów z Francją nawrócić do wypróbowanej kombinacji Św. Przymierza. Sprzymierzeńcem postronnym tego obozu były sfery pruskie, które reprezentował Bismarck: dwór, junkierstwo, wysoka biurokracja i wojskowość, wszystkie przesiąknięte duchem reakcyjnym, wrogie polskości i Francji, spragnione przywrócenia kooperacji z Rosją. Wzajemne związki i oddziaływania, których jądrem była sprawa polska, występowały niejednokrotnie w najmniej oczekiwanej postaci. Równolegle z głuchą walką, toczącą się za kulisami polityki rosyjskiej, rozgorzał zbliżony, ale jawny i z wielkim rozgłosem prowadzony spór w Prusiech. Pod hasłem reformy wojskowej stanęły naprzeciw siebie dwa światy: po jednej stronie przedstawiciele żywiołów, które w r. 1848 wdeptały sprawę polską w ziemię, po drugiej obóz liberalny, który w dniach marcowych Wiosny Ludów entuzjazmował się ideą wojny z caratem, w czasie wojny krymskiej przebąkiwał nieśmiało o potrzebie wskrzeszenia Polski. Z wiosną 1862 roku obie strony szykowały się do nowych wyborów. „Po raz pierwszy — donosił poseł francuski w Petersburgu Fournier — wybory, które odbywają się w Europie zachodniej, stanowią tu przedmiot oczekiwania i nadziei. Wybory, które niebawem odbędą się w Prusiech, by wyłonić nową izbę w Berlinie, zaprzątają uwagę Petersburga. Jeżeli wyjdzie przedstawicielstwo tej samej barwy co poprzednie lub bardziej postępowe, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cesarz weźmie tę odpowiedź, którą naród pruski udzieli po raz drugi teorii prawa boskiego, jako poważne ostrzeżenie i zrozumie, iż odpowiedź ta nie odnosi się do samego tylko króla pruskiego. Bez wątpienia Polska odczuje wówczas pierwsza odbicie tego, co się stało w Prusiech, w formie ustępstw, Rosja zaś będzie druga."[30])

Nie było Bismarckowi dane śledzić z bliskiej perspektywy petersburskiej dalszego rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Z końcem kwietnia 1862 opuścił stolicę carów, udając się na nową placówkę paryską. Nominacja ta odbiła się rozgłośnym echem w dyplomacji europejskiej. Od schyłku wojny krymskiej okazywał Napoleon III wyraźne względy Prusom, Gorczakow zaś, manifestując niedwuznaczną wrogość wobec Austrii, pracował równocześnie nad wciągnięciem drugiego z uczestników Św. Przymierza w orbitę związku francusko-rosyjskiego. Spośród dyplomatów pruskich uchodził Bismarck za najgorętszego sympatyka Drugiego Cesarstwa. Montebello pisał, że „polityka jego jest zdecydowanie francuska". Nic dziwnego, że Na-

poleon III, uważając go widocznie za człowieka na całej linii zbliżonego do Francji, w jednej z pierwszych rozmów wytoczył na stół sprawę polską. Było to w pierwszych dniach czerwca pod bezpośrednim wrażeniem mianowania w. ks. Konstantego namiestnikiem, Wielopolskiego zaś naczelnikiem rządu cywilnego Kongresówki. Wiadomość o tym wywołała w Berlinie potężne wrażenie. Minister spraw zagranicznych Bernstorff nie starał się ukryć niepokoju, jakim przejął go nowy zwrot w kierunku zaspokojenia aspiracyj narodowych Polaków, specjalny nacisk kładąc na ujemny wpływ, jaki obrót rzeczy w Kongresówce wywrze na Poznańskie. Następca Bismarcka w Petersburgu Goltz z trudem zdołał nakłonić Gorczakowa do wypowiedzenia się, by w końcu usłyszeć wyjaśnienia, świadczące, że wicekanclerz nie zamierza podejmować na ten temat poważnej dyskusji. Zmieszany ambasador usiłował na własną rękę wykryć przyczyny nieoczekiwanej szczodrobliwości rządu carskiego wobec polskości i znalazł je w liberalnych tendencjach rosyjskich mężów stanu, w ich wrażliwości na krytykę prasy francuskiej i angielskiej, w chęci Gorczakowa usunięcia wszystkiego, co mogłoby Napoleonowi utrudnić współpracę z Rosją, wreszcie w licznych momentach natury osobistej, wśród których na pierwszym miejscu kładł rosnące wpływy Wielopolskiego i poparcie, jakiego udzielił mu w. ks. Konstanty[31]). Nie mniejsze zamieszanie, aniżeli wśród zawodowej dyplomacji, spowodowała podwójna nominacja w świecie politycznym Berlina. Znamiennym tego świadectwem są pełne chaotyczności i gorączki zapiski w dzienniku używanego często do misyj rządowych uczonego i publicysty, Teodora Bernhardi'ego: „Wydawało mi się to czymś tak awanturniczym, sprzecznym ze zdrowym rozsądkiem ludzkim, że uważałem chwilowo tę wiadomość za wymysł dziennikarski... Jest to wiadomość bardzo poważna — wydarzenie o wielkim, europejskim znaczeniu. Z całą pewnością zmierza teraz Konstanty do polskiej korony... Samodzielna Polska staje się jednakowoż natychmiastowym sprzymierzeńcem Francji, gdyż dążąc do posiadania nie tylko Galicji i Poznańskiego, lecz również i Gdańska, potrzebuje do tego pomocy Francji i naturalnie zapłaci bardzo chętnie za tę pomoc na koszt Niemiec lewym brzegiem Renu." Również Rosja chętnie widzieć będzie niepodległą Polskę, która stanie się najlepszym jej sojusznikiem na terenie sprawy wschodniej i pomoże zgnieść Austrię, by jej wydrzeć Galicję. Podobnie osądził sytuację feldmarszałek Moltke: „Niezawisła Polska dążyć będzie niewątpliwie ku morzu, a sojusz z Francją dokona się sam przez się"[32]).

Echa tych nastrojów berlińskich nie dotarły zapewne do Bismarcka w chwili, gdy cesarz Francuzów rozpoczął z nim rozmowę na temat ostatnich wydarzeń w Kongresówce; wolno jednak przypuścić, że bardziej od innych mężów stanu swego kraju wzburzony był podobnym obrotem rzeczy. Nie kto inny jak on podniósł pierwsze alarmy z powodu zmiany kursu rządowego wobec Królestwa; jego relacja z ostatnich tygodni pobytu nad Newą natchnęła ministerstwo berlińskie nadzieją, że Aleksander II, przekonawszy się o bankructwie polityki ugodowej, położy jej koniec. Bezzwłocznie po przybyciu do Paryża stwierdził, jak żywe zainteresowanie budzi nominacja Konstantego i Wielopolskiego w kołach oficjalnych i jak żywą działalność rozwija w związku z tym emigracja polska, przekonana, że rozbudowa swobód narodowych Kongresówki stanowi przedmiot dyplomatycznych negocjacyj pomiędzy Paryżem a Petersburgiem. Gdy więc Napoleon, rozpocząwszy od nagany dla niezręczności rosyjskich władz w Warszawie, zadał pytanie, jak wyobraża sobie Bismarck dalszy rozwój polskich stosunków, ten zareplikował w nieoczekiwanie ostry sposób. Trwałe zaspokojenie polskiego stronnictwa ruchu stanowi, zdaniem jego, niepodobieństwo z racyj zbyt wysoko napiętych żądań; nawet niezwykłym zdolnościom Konstantego i Wielopolskiego nie powiedzie się rzucenie trwałego pomostu do zgody pomiędzy Rosją a większością polskiej szlachty. Przechodząc do stanowiska Prus w tej sprawie, wypowiedział Bismarck słowa, w których znać już było przyszłego twórcę konwencji Alvenslebena: „Dodałem, że ze względu na nasze położenie geograficzne wszelka możliwość pogodzenia się z myślą wskrzeszenia polskiej narodowości jest dla Prus wykluczona. Nasze najwyższe interesy zmuszają nas raczej z całą bezwzględnością do przeciwstawienia się wszelkimi środkami odnośnym dążeniom w obrębie naszych granic i w bezpośredniej ich bliskości. Ja osobiście uważam to zadanie za tak niewzruszone, że nie moglibyśmy go podporządkować żadnym innym interesom politycznym, każde zaś usiłowanie przeciwne uważalibyśmy z konieczności za akt nieprzyjaźni."[33])

Nie były to ostatnie słowa w sprawie polskiej, jakie padły z ust Bismarcka w czasie jego ambasady paryskiej. Przybywając nad Sekwanę, postawił sobie jako cel usprawiedliwienie swojej reputacji frankofila i zaskarbienie kapitału zaufania cesarza, by móc zeń w przyszłości czerpać przy budowie jedności Niemiec. Po pierwszym starciu w sprawie polskiej uważał przeto za stosowne uderzyć w ton, znajdujący oddźwięk w życzliwym Polsce środowisku paryskim. Wykładając bezmiar korzyści, jakie przyniesie światu przymierze Fran-

cji z Prusami, nie zapomniał dotknąć najbardziej drażliwej dlań kwestii, z powodu której dopiero co ciskał gromy. „Ile to zagadnień, dziś nierozwiązalnych, rozstrzygnie związek narodu Napoleona z narodem Fryderyka: Wschód, Włochy, nawet Polska..." Kiedy indziej, przeciwstawiając się germanizatorskim tendencjom pewnych kół pruskich, twierdził, że dążność do narzucenia wszystkim obywatelom państwa jednej narodowości jest absurdalna, bowiem pozbawia je korzyści, wynikającej z wzajemnego kontaktu różnych ras; dla Francji jest przeto rzeczą korzystną posiadanie Alzacji, podobnie jak dla Prus Poznańskiego[34]). Jedyne to znane nam ślady wynurzeń Bismarcka na temat spraw polskich w Paryżu. Jest rzeczą wątpliwą, czy było ich o wiele więcej, skoro po sześciu zaledwie tygodniach, przerywanych wycieczkami, udał się na urlop na południe Francji. Tam, w Tuluzie, zastało go wezwanie do objęcia najwyższego w Prusiech stanowiska szefa rządu i ministra spraw zagranicznych.

Chwila, w której król Wilhelm zdecydował się powołać do steru najwybitniejszego ze swych mężów stanu, należała w dziejach Prus do wyjątkowo ciężkich i najeżonych trudnościami. Wewnątrz kraju zaostrzał się spór między koroną a liberalną większością sejmu, który w istocie swojej był walką o supremację w państwie pomiędzy starymi potęgami świata feudalno-militarystycznego a wzrastającym w siły mieszczaństwem. Na północy rozpalał się stopniowo zatarg z koroną duńską o Szlezwik i Holsztyn. Coraz groźniejsza fala wiadomości uderzała wreszcie od granicy wschodniej. Zapowiadane przez Bismarcka od półtora roku niebezpieczeństwo zdawało się przybierać całkiem realne kształty. Podług doniesienia Theremina oba odłamy społeczeństwa polskiego w Kongresówce, każde na swój sposób, pchają kraj ku rozstrzygającym wydarzeniom. Czerwoni spodziewają się, że w Rosji zajdą wypadki, które przyjdą oswobodzicielom Polski z pomocą; umiarkowani dopuszczają do zaostrzenia się sytuacji w przekonaniu, że stan ziem polskich pod wszystkimi trzema zaborami stanie się przedmiotem obrad kongresu europejskiego, którego zwołania oczekuje się w najbliższym czasie[35]). Europejski charakter sprawy polskiej i jej ostrze skierowane przeciw Prusom z większą jeszcze plastycznością występowały w relacji zastępcy konsula generalnego, Tettaua. Polonizacja Królestwa postępuje olbrzymimi krokami naprzód; instytucje wspólne z cesarstwem ustępują miejsca specyficznie polskim, żywioł polski wypiera rosyjski z administracji, dwór wielkoksiążęcy przybiera zupełnie polskie znamiona i zaprowadza etykietę, właściwą dworom panującym. Źródłem tych głęboko sięgających przeobrażeń jest program, który udało się Wielopolskiemu

narzucić kołom rządzącym, w szczególności Gorczakowowi. Polska w takim stanie, w jakim pozostawił ją Mikołaj, stanowiła tylko kulę u nogi Rosji; oba kraje różnią się religią, językiem, kulturą, wykształceniem. Myśl nowego rozbioru, w którym przeważająca część Kongresówki dostałaby się państwom niemieckim, zwłaszcza Prusom, upadła równie szybko, jak się zjawiła. W tej sytuacji przyjęto w Petersburgu plan margrabiego, polegający na skierowaniu dynamicznych sił żywiołu polskiego w odmiennym, niż dotąd kierunku. W zamian za zlikwidowanie trawiącej wewnętrzne siły cesarstwa dążności Polaków do odzyskania ziem zabranych, otworzy się przed ich ekspansją nowe pole zdobyczy, a mianowicie wszystkie ziemie słowiańskie na zachód od Bugu. W ten sposób obok jednego bieguna polityki rosyjskiej, jakim jest sprawa wschodnia, powstanie drugi, wszechsłowiański, z polską sekundogeniturą jako taranem do rozbijania państw niemieckich. Zadanie to powierzyła Rosja najzdolniejszemu ze swych wielkich książąt, którego zdeklarowanie antyniemieckie usposobienie daje rękojmię energicznego przeciwstawienia się ewentualnemu naporowi germanizmu. Odzywają się głosy, że po złamaniu partii wywrotowej sprawa polska w rękach wielkiego księcia przybierze niebawem nową postać[35a]). Z innego posterunku polityki europejskiej oświetlał grożące Prusom polskie niebezpieczeństwo ich przedstawiciel paryski, ks. Reuss. Do osobliwości Drugiego Cesarstwa należało zjawisko, że podczas gdy jego polityka i dyplomacja podsycała ruchy narodowe w całej Europie, równocześnie policja tropiła gorliwie rewolucjonistów, zaś odebrane im papiery komunikowała rządom zainteresowanych państw. Dwutorowość postępowania tłumaczono subtelną różnicą między patriotycznymi szermierzami zasady narodowościowej, których się oszczędza, a wywrotowymi rewolucjonistami, których należy tępić. Dzięki usłużności prefekta policji paryskiej Boittelle'a dostał poseł pruski w ręce szereg dowodów, świadczących, że również Poznańskie objęte jest propagandą niepodległościową[36]).

W obliczu potęgującego się niebezpieczeństwa podejmował rząd pruski nowe wysiłki w celu odzyskania utraconego w Petersburgu wpływu na bieg spraw polskich. Szermowano uporczywie tak dawniej skutecznym, dziś bezsilnym hasłem wspólności interesów wobec wspólnego wroga. Usiłowano wyzyskać w tym celu nieudały zamach Jaroszyńskiego na wielkiego księcia, następnie uczepiono się propozycji margr. Paulucciego, który wróciwszy na dawne stanowisko szefa policji w Warszawie, wyraził pragnienie przywrócenia kontaktu z pruskimi władzami policyjnymi[37]). Ale Gorczakow przestrzegał konsekwentnie linii swej polityki i przyjmując w zasadzie koope-

rację z Prusami, praktycznie odebrał jej wszelkie znaczenie, odmawiając udzielania konsulowi pruskiemu w Warszawie informacyj, dotyczących wewnętrznych stosunków w Królestwie[38]). Jedyną ostoją pruskich nadziei na przyszłość pozostawała po dawnemu osoba Aleksandra. Jak pierwej Bismarck po nieudałych próbach nawrócenia Gorczakowa na kurs antypolski odwoływał się do wyższej instancji cesarskiej i znajdował u niej jeżeli nie czynne poparcie, to przynajmniej pełne zrozumienie, tak teraz następca jego Goltz, odprawiony z niczym przez wicekanclerza, krzepił się słowami władcy, na biegunowo przeciwny nastrojonymi ton. „Co do mnie — wywodził cesarz — nie mam gorętszego życzenia, jak zachowanie węzłów przyjaźni, które łączą nas z Prusami. Odziedziczyłem te uczucia po moim ojcu, który znów przejął je po cesarzu Aleksandrze. Nie oddalam się nigdy od nich i nie rozumiem, jak polityka mogłaby wpłynąć na zmianę tych stosunków, skoro nie ma żadnego interesu, który mógłby rozdzielić oba państwa." W wyczarowanej słowami cesarskimi atmosferze tradycyjnej zażyłości dwóch czarnych orłów, której patronowały cienie Aleksandra i Mikołaja, na innej płaszczyźnie układały się stosunki obu państw do Francji. Osią polityki Gorczakowa był sojusz Paryża z Petersburgiem, do którego doczepi się później Prusy; cesarz uważał, że rzeczą podstawową jest odwieczny związek Prus z Rosją, który ze względu na chwilową koniunkturę rozszerzy się na Francję, głównie w tym celu, aby złączoną masą obu państw północnych zrównoważyć i okiełznąć przewagę Napoleona w Europie[39]).

Nie bez głębokiej satysfakcji odczytywał te słowa Bismarck. W zalecanej przez cesarza ścisłej unii Prus i Rosji, „tak jakoby tworzyły one jedną potęgę", widział nie tylko odwrócenie niebezpieczeństw, wynikających z ciążenia Gorczakowa ku Francji. Mieściła się w tym zarazem odpowiedź na najbardziej w tej chwili dla Prus grożące zagadnienie, któremu było na imię sprawa polska. 15 stycznia 1863 wystosował Bismarck programową instrukcję dla obejmującego właśnie po Thereminie obowiązki generalnego konsula Prus w Warszawie, bar. Rechenberga. Z każdego jej wiersza wyzierał głęboki niepokój, jakim przejmował Bismarcka stan rzeczy za wschodnim kordonem, natężona uwaga, z jaką śledził tok wydarzeń, wreszcie majaczące mu przed oczyma dalsze możliwości. Nakazywał konsulowi śledzić z największą bacznością działalność żywiołów rewolucyjnych, rozwój reform prawodawczych i administracyjnych, stosunki włościańskie, stanowisko duchowieństwa, poruszenia wojsk i kwestię rekrutacji. Zasadniczą postawę Prus wobec rozgrywających się wydarzeń formułował w następujących wskazaniach: „Prusy

będą musiały pozostać stale naturalnym przeciwnikiem autonomicznego rozwoju narodowego Kongresówki... Naszym zdaniem brak jej po temu wystarczających warunków życiowych. Gdyby jednakowoż one istniały, tedy Polska, która już raz padła ofiarą dziejowego procesu samounicestwienia, zdobyłaby się dzięki pozornemu wskrzeszeniu jedynie na niespokojną, niezadowoloną i zagrażającą celom naszej państwowości egzystencję." Ludność polska w zaborze pruskim zażywa pełni praw obywatelskich i cieszy się szeregiem swobód narodowych; poza te granice nie zamierza jednak rząd wykroczyć. O reorganizacji narodowej w sensie zobowiązań 1815 roku nie może być w tych warunkach mowy. „Skoro zatem konstytucja związkowa i najwyższy interes polityczny państwa w sposób nakazujący wymagają energicznego przeciwstawiania się dążeniom separatystycznym polskości w naszym kraju, tedy ukształtowanie stosunków w sąsiednim Królestwie i jego oddziaływanie na Prusy muszą stanowić przedmiot naszej całkiem specjalnej uwagi. Rzecz jasna, że odnowa wielu urządzeń w duchu narodowym na terenie Kongresówki stanowi u nas łatwą do zużytkowania dźwignię agitacji. Rozbudza ona i podsyca przeciwieństwa pomiędzy obu narodowościami na kresach i stwarza dla buntowniczego żywiołu polskiego ośrodek przyciągający poza granicami państwa."[40])

Minął tydzień od zredagowania tej ostatniej przed powstaniem instrukcji Bismarcka w sprawach polskich — i rzeczy przybrały niespodziewany dla wielu, przez innych od dawna oczekiwany, obrót. W nocy 22 stycznia partia ruchu w Królestwie porwała za broń. Impreza, nieudała militarnie, wzbudziła w stolicach wielkich państw różnoraką reakcję. W Petersburgu rozbrzmiewała cała gama nastrojów i przewidywań: od pierwszych odruchów nacjonalistycznych do wyrazów współczucia i oburzenia z powodu barbarzyńskiej branki; od zamieszania i narzekań na nieopatrzność Konstantego i niedołęstwo władz rosyjskich, oraz najgorszych przewidywań na przyszłość do uspokajających zapewnień Gorczakowa. W Wiedniu niezbyt zdawano sobie sprawę z wagi rozpoczynających się wydarzeń. Londyn ubolewał nad niepotrzebnym rozlewem krwi i pogłębieniem nienawiści między obu narodami. Napoleon III przez usta ministra stanu wyraził naganę, w prasie zaś rządowej zalecał powstańcom umiarkowanie i gromił ich za popełniane okrucieństwa[41]). Wspólną cechą wszystkich tych nastrojów była niejasność, niepewność, brak zorientowania w sytuacji. Na tym tle jaskrawo odbijała zdeterminowana postawa Berlina. Od dwóch lat przeżywał Bismarck każdym drgnieniem mózgu, każdym włóknem duszy nową fazę polsko-pruskiego dra-

matu. Od dwóch lat powtarzał swoim i obcym, powtarzał przede wszystkim sobie odżywającą w całej pełni maksymę stenzlowską: *„Vita mea — mors tua"*. Wybuch powstania zastał go zmobilizowanym moralnie, naprężonym do drapieżnego skoku. Poprzez skłębione nad Królestwem ciemne chmury, rozświetlane łuną pożarów, ujrzał sternik pruskiej nawy państwowej wyłaniającą się sposobność decydującej rozprawy ze śmiertelnym wrogiem.

ROZDZIAŁ V

BISMARCK A POWSTANIE STYCZNIOWE

Rok 1863 w życiu Bismarcka. „Kamień węgielny wielkości Prus." Legenda a rzeczywistość. Prusy wobec początków powstania. Misja Alvenslebena. Jej motywy i cele. Zawarcie konwencji. Bismarck przygotowuje zbrojną interwencję w Królestwie. Opór Rosji i reakcja państw zachodnich. Wystąpienie Francji. Sprawa polska zagadnieniem europejskim. Błędy Bismarcka na widowni międzynarodowej i wewnętrznej. Sprawa polska w Prusach w przededniu powstania. Krytyka konwencji lutowej w rodzinie królewskiej i na forum sejmu. Wielka debata w sprawie polskiej. Nowe wystąpienia Francji. Groźba wojny. Początek odwrotu Prus. Rokowania z Rosją. Odwet Gorczakowa. Ograniczenie treści konwencji. Nowe niebezpieczeństwa. Bismarck prosi o „akt wspaniałomyślności". Konwencja unieważniona. Rozdźwięki wśród państw zachodnich. Bismarck korzysta z odprężenia i doprowadza do częściowego reaktywowania układu z Rosją. Ujemny bilans pierwszego okresu jego działalności. Krytyka Europy. Niedoszła dymisja Bismarcka. Nowe tarcia z Anglią. Początki interwencji trzech mocarstw w Petersburgu. Starania Bismarcka o izolowanie Francji. Interwencja Wilhelma w Petersburgu. Wzrost polskiego niebezpieczeństwa. Groźba wystąpienia Francji i możliwość jej porozumienia z Rosją. Bismarck wobec perspektywy nowej wojny siedmioletniej. Incydent inowrocławski. Punkt szczytowy naprężenia. Gorączkowa działalność Bismarcka. Zabiegi około przeciągnięcia Austrii i odnowy Św. Przymierza. Austria odpycha projekt konferencji państw rozbiorczych. Następstwa tego kroku. Bismarck w konflikcie z Habsburgami. Załamanie się akcji na rzecz Polski. Epizod październikowy w świetle nowych źródeł. Nawrót Napoleona III ku Prusom. Wisła a Ren. Odbudowa solidarności trójrozbiorczej wobec powstania. Kulisy polityki polskiej Bismarcka. Rozmowy z Behrendtem i Kłobukowskim. Bismarck wobec wskrzeszenia Polski i granicy Knesebecka. Finał powstania. Zysk Prus. Efektywny wpływ Bismarcka na przebieg wydarzeń. Szczytowy punkt jego walki z polskością.

Na szlaku półwiekowych zmagań Bismarcka z Polską nie ma drugiego momentu o równie przełomowym, symbolicznym niemal znaczeniu, jak rok 1863. Pierwszy raz przyszło wówczas pruskiemu mężowi stanu zmierzyć się samodzielnie z wielkim zagadnieniem międzynarodowym, od którego rozwiązania zawisnął w tej chwili los Europy, w szczególności przeznaczenia jego własnego państwa. Ze

starcia tego wyszedł zwycięzcą. Zawarta przezeń konwencja wojskowa z Rosją, której ostrze zwracało się przeciw powstaniu, okazała się zaczynem wielkości i potęgi nowych Prus, niosących w sobie misję poddania całych Niemiec berłu Hohenzollernów. Wszystko, co miało rozegrać się w najbliższym, decydującym okresie po powstaniu: przegrana Austrii i wypchnięcie Habsburgów z Niemiec, związek państw północnych pod egidą Prus, pogrom Francji, uroczysty akt w sali zwierciadlanej pałacu wersalskiego, wiąże się przyczynowo z nową konstelacją międzynarodową, jaką narzucił Bismarck Europie przez układ z 8 lutego 1863 roku. Ze straszliwej klęski, z nieogarniętego ogromu cierpień polskości wyrosło niespotykane w dziejach wzniesienie się Prus. Dalsze posunięcia Bismarcka wobec żywiołu polskiego w postaci obdarcia Poznańskiego z resztek odrębności i praw narodowych, prześladowań katolicyzmu, akcji osadniczej, stanowiły tylko nieodbitą konsekwencję wznowienia tradycyjnego związku z caratem na zgubę wspólnego antagonisty. Nic dziwnego, że oczom całego pokolenia polityków i dziejopisarzy ukazywała się działalność Bismarcka w dobie powstania styczniowego, owiana nimbem ponadludzkiej niemal genialności. Apologetyczny historyk jego dokonań stwierdził, że przez układ z Rosją położył przyszły kanclerz „kamień węgielny wielkości Prus"; głęboki a rozważny dziejopis francuski nazywał ów akt „najpłodniejszym czynem w całej jego działalności"[1]).

W pół wieku po podpisaniu pamiętnej umowy wybuchnęła wielka zawierucha dziejowa, w której związane przez Bismarcka nowym węzłem solidarności przeciwpolskiej mocarstwa stanęły naprzeciw siebie z orężem w ręku. Pogrom cesarskich Niemiec, częściowy rozpad carskiej Rosji odwalił kamień grobowy nad Wisłą. Roztworzyły się szeroko strzeżone zazdrośnie, nielicznym tylko wtajemniczonym dostępne archiwa berlińskie i petersburskie. W świetle aktów dyplomatycznych obu najbezpośredniej zainteresowanych mocarstw ukazał się problem dziejów dyplomatycznych 1863 r. w odmiennej postaci. Do legendy przeszła postać przenikliwego męża stanu, który w jasnowidzeniu politycznym wszystko ogarnął i przewidział, nieomylną ręką nakreślił szlak, wiodący z krwawych pobojowisk powstania styczniowego pod Sadowę i Sedan. Wyłonił się Bismarck inny, mniej legendarny, bardziej do rzeczywistych, ludzkich zbliżony wymiarów. Polityk pełen przedsiębiorczości i ryzykanctwa, ale mimo kilkuletniej działalności na posterunkach dyplomatycznych niedość jeszcze uwrażliwiony na całokształt warunków środowiska międzynarodowego, niezdolny przewidzieć jego reakcji na wyzywający krok rządu ber-

lińskiego, znalazł się nieoczekiwanie w sytuacji niebezpiecznej, w obliczu gróźb, skierowanych zarówno przeciw osobistemu jego stanowisku, jak bezpieczeństwu i całości Prus. Mąż stanu, którego potomność uczci niebawem mianem Żelaznego Kanclerza, okazał się w godzinie próby z nierównie miększego materiału. Silny człowiek załamał się, rozpoczął odwrót, własnymi rękoma grzebał spiesznie swe dzieło[2]). Co więcej, zwalczana przezeń tak uporczywie sprawa polska właśnie dzięki jego posunięciu wyrosła na sprawę europejską, wywołała czynne wystąpienie mocarstw, chwilami zdawała się być bliska odnowy. Przez rok przeszło patrzył Bismarck twarz w twarz wywołanemu przezeń niebacznie niebezpieczeństwu, znalazłszy się pomiędzy dwiema równie dręczącymi ewentualnościami, jak uznanie Polski niepodległej lub rzucenie się w odmęt nowej wojny siedmioletniej przeciw złączonym siłom Europy. Dzięki również przezeń nie branym w rachubę składnikom polityki europejskiej, w niemałej mierze dzięki sprzyjającemu tradycyjnie Hohenzollernom szczęściu udało mu się wyjść cało z opresji; nieprzewidziany obrót wydarzeń uczynił konwencję Alvenslebena źródłem przyszłej potęgi Prus i własnej jego chwały. W innym przeto świetle występuje również niewątpliwy związek, jaki istniał pomiędzy dziełem Bismarcka a tokiem spraw polskich. Nie był to jednostronny stosunek prześladowcy i grabarza do bezsilnej ofiary, ale stan wzajemnej walki i obustronnych niebezpieczeństw. Zaatakowana przez Bismarcka polskość dzięki swemu organicznemu zespoleniu z całokształtem polityki międzynarodowej i potężnym jeszcze zasobom sympatii wśród narodów europejskich okazała nieoczekiwaną moc reakcji. Wśród najwyższych wysiłków, wśród śmiertelnego nieraz ryzyka wydzierał Bismarck wrogowi ważkie atuty, dzięki którym udało mu się w przyszłości dzieło swoje uwieńczyć powodzeniem.

Aczkolwiek spośród wielkich stolic europejskich Berlin najbaczniej śledził rozwój stosunków w Kongresówce, nie łatwo było w pierwszej chwili po wybuchu powstania zorientować się w nowopowstałej sytuacji. Znajdująca się na dworze pruskim młoda arystokratka francuska, zamężna za polskim magnatem, ks. Maria Castellane-Radziwiłłowa, oddaje wiernie w swych pamiętnikach atmosferę niepokoju i przesadnych wyobrażeń o sile powstania, jaka zapanowała w najwyższych sferach stolicy. Pisze ona o formowaniu się całych armii, złożonych z chłopów, o porażkach wojsk rosyjskich, o przerwaniu komunikacji kolejowej i telegraficznej. „Król i królowa są bardzo zaalarmowani tą wiadomością."[3]) Trudno się dziwić tej panice, skoro same władze rosyjskie przedstawiały w owym momencie obraz

chaosu i bezradności. Pierwsza depesza, jaką pchnął Bismarck 24 stycznia do nowego posła pruskiego w Petersburgu, Rederna, zdaje się również tchnąć niepokojem. Na podstawie prywatnych i urzędowych doniesień z Torunia stwierdzał premier, że powstańcom udało się zniszczyć połączenia telegraficzne dokoła Warszawy, w Płocku zaś z powodzeniem zetrzeć się z załogą rosyjską. Liczba ich w tej okolicy ma wynosić 6000, około Warszawy 10.000 ludzi[4]). Tego samego dnia pospieszył skreślić pierwsze sprawozdanie zastępca konsula generalnego w Warszawie, Tettau. Wobec braku górzystego terenu oraz organizacji w obozie powstańczym cała ruchawka powinna wziąć prędki koniec, jeżeli tylko władze wystąpią przeciw niej z należytą energią; niestety, sprawy przedstawiają się inaczej. Nie wydano żadnych zarządzeń zapobiegawczych, nie uruchomiono na czas lotnych oddziałów, mających ścigać i brać do niewoli chroniących się przed branką popisowych; wysłane po niewczasie kolumny pod wodzą młodych adiutantów wielkoksiążęcych błądzą bezradnie po kraju, nie zdoławszy dotąd ująć więcej, jak 19 jeńców. „Patrząc na zrozpaczone miny urzędników, którzy przed paru jeszcze dniami określali brankę jako decydujące zwycięstwo nad stronnictwem rewolucyjnym, wydaje się niemal, że sam rząd nie spodziewa się rychłego zakończenia kryzysu." Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest samo tylko niedołęstwo; w dalszym ciągu przeważa w Warszawie ugodowy kierunek obozu wielkoksiążęcego, wskutek czego nikt nie chce brać na siebie odpowiedzialności za surowe zarządzenia w celu stłumienia powstania. Przeciwnie, mówi się nadal o sprowadzeniu większej części ludności na drogę porządku przez łagodność i pobłażliwość[5]).

Doniesienie warszawskiego konsula znajdowało w pewnej mierze potwierdzenie w nastrojach, panujących w Petersburgu. Obaj promotorowie polityki polonofilskiej, wielki książę i Gorczakow, dalecy od depresji okazywali jawne zadowolenie. Konstanty głosił, że lepsza jest wojna jawna od toczącej się dotąd ukrytej, która przeszkadzała rządowi w urzeczywistnieniu jego zamierzeń, i zapowiadał rychłe zgniecenie powstania. Wicekanclerz, zapożyczając porównanie u Wielopolskiego, mówił o wrzodzie, z którego należy wypuścić materię, aby cały organizm wrócił do zdrowia. Po uśmierzeniu ruchawki przyjdzie czas na dalsze rozwijanie nadanych krajowi instytucyj w oparciu o zdrową część społeczeństwa, aż do zupełnego usamodzielnienia Królestwa pod względem finansowym i administracyjnym. Pominąwszy urzędowy optymizm co do rychłego końca powstania, który kontrastował oczywista z przewidywaniami Tettaua, potwierdzał Redern fakt zasadniczej dla Prus wagi, że nieudały „zamach

stanu" Wielopolskiego i wywołana nim reakcja nie tylko nie wytrąciła obozu liberalnego z dotychczasowej orbity działania, ale natchnęła go nadzieją pomyślnego rozwiązania sprawy polskiej na gruzach powstania[6]).

Podobna perspektywa, odpowiadająca rachubom margrabiego, zbawcza dla Napoleona III, mieściła w sobie otchłań niebezpieczeństw dla Prus. Deską ratunku, której czepiała się dotąd dyplomacja berlińska w obliczu dokonywujących się w Kongresówce przeobrażeń, był opór, stawiany pojednawczym zamierzeniom rządu przez obóz Czerwonych. Każda manifestacja przeciwrosyjska społeczeństwa, każdy zryw ruchu rewolucyjnego napełniały Bismarcka i jego podwładnych tajemną nadzieją, że w końcu żywioły ruchu wezmą stanowczo górę i Petersburg przekona się o niemożliwości paktowania z narodem wiecznych burzycieli. Co jednak będzie, jeśli Wielopolski osiągnie zamierzony cel i zdławiwszy siły wywrotowe poprowadzi społeczeństwo ku ugodzie z Rosją? Zniknie wówczas ostatnia przeszkoda na drodze do uzgodnienia interesów francusko-rosyjskich, przed Prusami stanie groźba Polski, dobierającej się do granic wschodnich marchii. Postawa Napoleona wobec wybuchu powstania wskazywała wyraźnie, że nie zamierza narażać świeżej przyjaźni z Petersburgiem dla zyskania poklasku sympatyków polskości. Gorczakow ze swojej strony kontynuował w najlepsze zażyłe stosunki z Francją. Montebello otrzymywał z jego rąk wszystkie raporty, napływające z Polski, gdy tymczasem Redern spotykał się w tej sprawie z największą powściągliwością i bywał stale odsyłany do dziennika urzędowego, który publikował zaledwie cząstkę materiału[7]). W tym stanie rzeczy narzucała się Bismarckowi konieczność czynnego wmieszania się w rozgrywające się wydarzenia i wpłynięcia na dwór petersburski w duchu zmiany dotychczasowej orientacji. Sposobność, jaką nastręczał wybuch powstania, była wyśmienita. Święte Przymierze było na gruncie petersburskim w chwili wybuchu powstania kombinacją przeżytą, niepopularną w najszerszych sferach, wyjąwszy cesarza i drobną garstkę sług poprzedniego panowania. A jednakowoż nazajutrz po wojnie włoskiej Montebello, stwierdzając zupełne uniezależnienie się Rosji od podszeptów Wiednia, snuł następujące refleksje: „Owa solidarność, co do której Rosja pochlebia sobie, że udało się jej wyrwać z jej więzów, naprawdę istnieje, i jest dla nas rzeczą ważną nie tracić tego z oczu. Odbicie gwałtownego poruszenia na Węgrzech wstrząśnie z konieczności Polską; Rosja, mimo swej odrazy, ujrzy się wciągnięta do wspólnej akcji z Prusami i Austrią, Polska zaś stanie się

raz jeszcze tym, czym zawsze była; węzłem, jednoczącym trzy mocarstwa, uczestniczące w jej rozbiorach."[8])

Pierwsze dni po wybuchu powstania okazały, jak trafne były przewidywania francuskiego dyplomaty. Mógł sobie Gorczakow obstawać nadal przy swojej linii wytycznej, wiążącej Petersburg z Paryżem; ruchawka partyzancka, która ogarnęła ziemie, sąsiadujące z Poznańskiem i Pomorzem, stworzyła od razu łączność interesów między Petersburgiem a Berlinem. Nie skąd inąd, jak z Warszawy, ośrodka działalności Konstantego i Wielopolskiego, przyszła do stolicy Prus propozycja wspólnych zarządzeń dla ochrony granicy i prośba o świadczenie władzom rosyjskim pewnych usług, jak aresztowania chroniących się na terytorium pruskie powstańców. Poseł rosyjski Oubril, komunikując ją Wilhelmowi, wyraził nadzieję, że Rosja będzie mogła zawsze liczyć na „życzliwą postawę" zachodniego sąsiada[9]). Wynurzenia te dały pochop do obustronnej wymiany serdeczności, wśród których przebijała tak dobrze znana nuta solidarności interesów przeciwpolskich. W tym samym czasie Gorczakow, dotąd nieugięty na punkcie niechęci wobec Austrii, poczynał najwidoczniej mięknąć i okazywać jej niespotykane od dawna awanse. Czuły na podobne drgnienia polityki rosyjskiej Montebello określi je niebawem jako „symptom zasługujący na uwagę, świadectwo fatalnej siły węzła, łączącego trzy mocarstwa od rozbioru Polski"[10]).

Ową „siłę fatalną" w lot postanowił zużytkować Bismarck. Decyzję swoją uzasadniał później szczegółowo w autobiografii, mającej stanowić klucz do zrozumienia jego działań politycznych. Chodziło o bezcenny dla Prus skarb, jakim była osobista przyjaźń Aleksandra II. Około jego osoby ścierały się dwa wpływy; z jednej strony tradycyjna łączność z Prusami, z drugiej — oddziaływanie Wielopolskiego, sympatyzujących z Polską Rosjan z Konstantym i Gorczakowem na czele, w odwodzie zaś Francji. Przeciw tym czynnikom należało wymierzyć cios decydujący. W tym celu wysłał rząd pruski do Petersburga generała Alvenslebena, który 8 lutego podpisał z Rosją konwencję. Znaczenie jej było przede wszystkim polityczne. Rosja znalazła się z powrotem na szlaku dawnego współdziałania z Prusami, polityka wszechsłowiańska poniosła decydującą klęskę, prysło znaczenie polsko-francuskiej koterii, która sterowała dotąd nawą państwową Rosji. W porównaniu z ogromem korzyści politycznych znaczenie wojskowe układu było nikłe: „wojska rosyjskie były dość silne, sukcesy zaś powstańców istniały w większej części tylko w relacjach, które, zamówione w Paryżu, fabrykowane w Mysłowicach, datowane to z granicy, to z placu boju, to znów z Warszawy,

ukazały się najpierw w jednym z pism berlińskich, następnie zaś odbyły drogę okrężną przez prasę europejską". Rolę konwencji Alvenslebena należy przeto zredukować do roli „udałego pociągnięcia szachowego, które rozstrzygnęło rozgrywającą się w gabinecie rosyjskim partię pomiędzy wpływami monarchistycznymi i antypolskimi a polonizującymi i panslawistycznymi"[11]).

W przeciwieństwie do tylu pamiętnikarskich wynurzeń Bismarcka, którym krytyczna analiza zadać musiała kłam, zawiera powyższe wyjaśnienie genezy konwencji Alvenslebena sporo prawdy. Pragnienie złamania wpływu Gorczakowa i pokrewnych mu poglądami frankofilskich liberałów, przez to zaś pogrzebania niebezpieczeństwa polskiej odnowy stanowiło linię wytyczną polityki pruskiej od trzech lat; wybuch powstania, stwarzając możliwość dalszych ustępstw dla polskości, podniósł te chęci do zenitu. „Relacje Tettaua wywołały najwidoczniej w kołach rządowych wielkie wrażenie" — zapisuje w swym dzienniku Bernhardi. „Dokłada się wszelkich wysiłków, by rządowi rosyjskiemu w miarę możności otworzyć oczy. W tym celu wysłano do Petersburga gen. Alvenslebena, zaś do Warszawy fliegeladiutanta Raucha. Obaj wyznają przekonania tak skrajnie reakcyjne, że już dlatego zrobią, co tylko będą mogli."[12]) Niemniej wyraźne potwierdzenie znajduje odnośny ustęp „Myśli i wspomnień" we współczesnych wynurzeniach ich autora, który tłumacząc motywy swego działania na gorąco, pod bezpośrednim wrażeniem rozgrywających się faktów, nie był oczywista zdolny zdobyć się na historiozofię własnych czynów. Gdy poseł francuski Talleyrand zarzucał Bismarckowi, że konwencja z Rosją jest kompromitująca i bezużyteczna, usłyszał w odpowiedzi: „Rzuciliśmy popłoch wśród powstańców, dodaliśmy ducha Rosji". W związku z zawarciem konwencji powstańcy cofnęli się od granicy pruskiej ku Galicji, Rosjanie zaś poczęli występować przeciw nim z powodzeniem. W dalszym ciągu wywodził Bismarck, że wstąpienie Prus w szranki było rzeczą niezbędną wobec istnienia w Rosji partii liberalnej, która od dawna skłonna jest wyrzec się Kongresówki, obecnie zaś żałuje strat w ludziach i pieniądzach. Sam cesarz Aleksander wywnętrzał się przed nim w następujących słowach: „Próbowałem rządzić Polską przy pomocy Rosjan — nie udało mi się; spróbuję nią rządzić przy pomocy Polaków. Jeżeli przedsięwzięcie to nie zostanie uwieńczone powodzeniem, nie wiem, co począć z Królestwem."[13]) Czego nie mógł Bismarck sformułować dość jasno wobec przedstawiciela Francji, dopowiedział to w piśmie do ambasadora Prus w Londynie, za którego pośrednictwem nastroić chciał odpowiednio sfery brytyjskie. Rosja

stanowi w tej chwili pole ścierania się dwóch wpływów. Liberałowie z Gorczakowem na czele są za przywróceniem „mniej lub więcej samodzielnej polskiej Polski w Warszawie", za sojuszem z Francją i ambitną polityką na wschodzie; obóz konserwatywny, do którego należy cesarz, generałowie, dygnitarze pochodzenia niemieckiego, nie ufa Francji i widzi jasno niemożność zaspokojenia polskich aspiracyj. „Przez zawarcie konwencji... zapewniliśmy przewagę w gabinecie cesarskim stronnictwu antypolskiemu i antyfrancuskiemu, o ile to leżało w naszej mocy, wahające się zaś dotąd postanowienia rozstrzygnęły się w sensie stanowczego zgniecenia powstania."[14])

Chęć oddziałania na politykę Rosji w pożądanym dla Prus kierunku walki z powstaniem na śmierć i życie stanowiła jeden z głównych motorów działania Bismarcka, nie tłumaczy ona jednak całokształtu jego poczynań. Obok momentu dyplomatycznego wysunęła się od razu czysto wojskowa strona zagadnienia. Powstanie w Kongresówce dotykało najbardziej żywotnych interesów Prus nie tylko ze względu na możliwość wskrzeszenia Polski w tej czy innej postaci. Chodziło o bezpośrednie jego oddziaływanie na kresowe ziemie monarchii. Rok 1831 pozostawił pod tym względem najbardziej złowrogie wspomnienia. Wiadomość o wydarzeniach nocy 22 stycznia wywołała za kordonem pruskim duże poruszenie, aczkolwiek spokój nie został zamącony ani na chwilę. Organ partii Bismarcka, „Gazeta Krzyżowa" donosił, że szlachta wielkopolska jest w całości przeciw powstaniu, które uważa za akt chybiony[15]). Podobną opinię wypowiada w swych pamiętnikach znany z czujności i sprężystej ręki nadprezydent prowincji Horn, dodając, że nie zachodziła wówczas obawa zakłócenia wewnętrznego bezpieczeństwa kraju[16]). Mimo to król zwrócił się z miejsca do ministerstwa wojny z żądaniem ustanowienia jednolitego dowództwa nad siłą zbrojną na kresach wschodnich. W odpowiedzi ministerstwo podkreśliło konieczność zapewnienia sobie ścisłych wiadomości o tym, co dzieje się w Królestwie. Ponieważ dotychczasowe doniesienia noszą charakter dorywczy i niepewny, rząd zaś petersburski odmawia udzielania bliższych danych, należy nawiązać bezpośrednią łączność z namiestnikiem lub głównodowodzącym armią rosyjską w Warszawie. Najlepszą drogą będzie wysłanie tam oficera pruskiego, który by uprosił generała Ramsaya o udzielanie wiadomości o polityczno-wojskowym stanie rzeczy w Królestwie „ze względu na wspólne interesy obu rządów". Zamierzenia czynników wojskowych w Berlinie sięgały jednak nierównie dalej. Najpełniejsze światło rzuca na nie pismo adiutanta królewskiego generała Edwina Manteuffla do ministra wojny Roona. Znany z wy-

bitnych uzdolnień i szerokich widnokręgów politycznych generał-dyplomata stwierdzał, że stan rzeczy w Polsce nie przypomina wprawdzie roku 1831, natomiast wewnętrzne stosunki w Prusiech oraz położenie ich w Niemczech i w Europie przedstawiają się dzisiaj gorzej. W tych warunkach należy uchwycić się skwapliwie sposobności, jaką nastręcza wybuch powstania i zmobilizować armię. Oddziała to dodatnio nie tylko na bezpieczeństwo ziem kresowych, lecz również na sejm, opinię niemiecką, dwory europejskie. „Dla dzisiejszego ministerstwa nic nie jest bardziej pożyteczne, jak możność ukazania dzielności, energii, podkreślania pruskiej sprężystości"[17]). Jak widać stąd, powstanie styczniowe oddać miało rządowi pruskiemu potrójną usługę. Zamierzano wygrać jego atuty na widowni międzynarodowej, odciągając Rosję od Francji; na odcinku polskim, unicestwiając widoki odbudowy samodzielnego Królestwa; wreszcie na wewnętrzno-pruskim froncie zmagań między rządem a liberalną większością izby poselskiej o reformę wojskową. Bismarck, zwalczany ze wszech stron, piętnowany jako wstecznik i gwałciciel konstytucji, uzyskiwał możność zaprezentowania opinii publicznej postępów, jakie poczyniła pruska siła zbrojna w okresie reorganizacji. Rozwinięcie imponującej potęgi militarnej, skupionej w ręku króla, z natury rzeczy wywrzeć musiało deprymujące wrażenie na opozycję sejmową, Niemcy zaś i Europę natchnąć respektem dla spadkobierców Fryderyka Wielkiego.

Misję odnowienia tradycyjnych węzłów przeciwpolskich między dwiema stolicami rozbiorczymi włożył Bismarck na barki adiutanta królewskiego, gen. Gustawa Alvenslebena. Wybór osoby wysłannika świadczył o dokładnym poznaniu psychologii cesarza rosyjskiego, z którym miał traktować wysłannik Prus. „Jest on reakcjonistą czystej wody — w tych słowach charakteryzował Alvenslebena Bernhardi — który wszędzie upatruje tylko konieczność zwalczania „rewolucji" i dopomożenia swojej partii do zwycięstwa w Europie. Jest on doktrynerem w tym kierunku."[18]) Cel poselstwa wytknął Bismarck wysłannikowi w dwóch kierunkach. Jeden, ubocznego znaczenia, odpowiadał dyrektywom ministerstwa wojny. Chodziło o dokładne wiadomości o tym, co zaszło w Królestwie, gwoli wyśledzenia łączności między akcją powstańczą a ziemiami zaboru pruskiego. Obok informacyj urzędowych spodziewano się, że wysłannikowi uda się wydobyć bardziej poufne zwierzenie od cesarza i Konstantego. Właściwą treść nadawał poselstwu drugi punkt instrukcji, noszący wyraźne piętno myśli Bismarcka. „Król, nasz Pan Najmiłościwszy, żywi głębokie przeświadczenie, że rozwinięcie polskiego sztandaru w równej

mierze zagraża interesom obu rządów. Wszelkie wyzwolenie żywiołu polskiego spod władzy cesarza nie ograniczy się w swych skutkach do granic Królestwa, lecz w tej samej mierze zagrażać będzie bezpieczeństwu sąsiednich prowincyj królewskich, jak zachodnich guberni cesarstwa. Zdaniem naszym stanowisko obu dworów wobec polskiej rewolucji jest w rzeczy samej stanowiskiem dwóch sojuszników, którym zagraża wspólny nieprzyjaciel. Jego Król. Mość życzy sobie, aby ten stosunek znalazł wyraz we współdziałaniu obustronnych władz i sił zbrojnych przy tłumieniu powstania."[19])

Proponując Rosji tak daleko sięgającą kooperację, przewidywał Bismarck, że znajdzie ona życzliwe przyjęcie jedynie u cesarza. Z tego właśnie względu obrał uroczystą formę specjalnego poselstwa z własnoręcznym pismem królewskim; dlatego też ominął Warszawę, w której spodziewał się oporu ze strony Konstantego i Wielopolskiego i pchnął Alvenslebena najkrótszym szlakiem do Petersburga. Wprost z dworca udał się wysłannik do Pałacu Zimowego, gdzie doznał najlepszego przyjęcia. Wieść o wybuchu powstania wzbudziła u cesarza inną reakcję, aniżeli wśród liberalnych kół stolicy, które litowały się nad ofiarami barbarzyńskiej branki. W mowie, wygłoszonej do izmaiłowskiego pułku, rozbrzmiewały pierwsze zapowiedzi reakcji antypolskiej[20]). Oferta pruska rozbudziła w duszy cesarza cały splot atawistycznych uczuć. „Król wychodzi naprzeciw mnie! To pięknie z jego strony!" — powtarzał ze wzruszeniem. Z tą chwilą sprawa rozstrzygnięta była w sensie pozytywnym. Gorczakowowi nie pozostawało nic innego, jak ukryć zły humor za maską „najbardziej pogodnego usposobienia" i zasiąść z posłem pruskim do rokowań. Spodziewał się wicekanclerz, że w ich trakcie uda mu się wziąć natarczywość pruską w karby i sprowadzić kooperację obu państw do nikłych rozmiarów, ale i pod tym względem doznać miał porażki. Alvensleben postawił na wstępie zasadę, że umowa musi mieć formę aktu pisanego. *„Der König will etwas Schriftliches haben"* — powtarzał z uporem. Przy formułowaniu konkretnych postanowień negocjatorzy rosyjscy proponowali tekst najbardziej ogólny, Prusak żądał związania obu państw artykułami szczegółowymi o najszerszym zakresie. Życzeniem Gorczakowa było ustalić samą tylko zasadę wzajemnej pomocy wojskowej, pozostawiając jej wykonanie miejscowym władzom wojskowym; Alvensleben przeparł ustanowienie zarówno przy obu kwaterach głównych jak przy dowództwach korpusów specjalnych oficerów, którzy będą informowani o dyslokacji wojsk. Na żądanie też Alvenslebena rozszerzono obowiązek udzielania sobie wzajemnej pomocy przeciw powstańcom przez to, że od-

powiednie wezwanie wystosować mógł nie tylko naczelny dowódca siły zbrojnej, ale również władze graniczne. Dziełem Alvenslebena było wreszcie rozciągnięcie współdziałania obu państw na sprawy polityczne: rząd rosyjski zobowiązał się komunikować Prusom wszystko, co będzie mu wiadome na temat knowań spiskowych w W. Ks. Poznańskim. Jak świadczył dyplomata rosyjski, Jomini, któremu przypadło w udziale ostateczne zredagowanie konwencji, Berlin nie tylko dał pochop do jej zawarcia, ale pragnął nadania jej najbardziej wiążącego charakteru. „Nasza inicjatywa w tej sprawie była niczym; przeciwnie, staraliśmy się rzecz całą raczej osłabić, aniżeli nadać jej zbyt określoną formę."

Podpisany ostatecznie 8 lutego układ oznaczał zwycięstwo Prus na całej linii. Właśnie dlatego ze szczerym entuzjazmem przyjął go Aleksander. „Wszystko zostało ułożone — pisał do Wilhelma — wyda się zarządzenia, ażeby nasze armie porozumiały się i świadczyły sobie wzajemną pomoc dla poskromienia obecnych rozruchów i ujęcia tych, którzy są ich przyczyną... Gen. Alvensleben porozumie się co do szczegółów wykonania z moim bratem. Nie zaniedbamy niczego, ażeby porozumienie to wydało praktyczny pożytek dla naszych obu krajów. Dziękuję Ci szczerze za powzięcie tej myśli; cenne jest dla mnie przekonanie o wspólności naszych interesów i cieszę się, że je podzielasz." Z innymi uczuciami odnosił się do konwencji Gorczakow, który po raz pierwszy mógł się wówczas przekonać, że w młodszym koledze pruskim, traktowanym z pobłażliwą wyniosłością, wyrasta mu pod bokiem współzawodnik, zdolny pokrzyżować jego zamierzenia. Niemniej, robiąc przysłowiową „dobrą minę do złej gry", przypomniał Bismarckowi wyrzeczone do Goltza słowa cesarskie o wspólności interesów Prus i Rosji, „tak jak gdyby tworzyły one jeden kraj", dodając, że wynik misji Alvenslebena potwierdził je w całości. „Na polu naszego porozumienia zatknęliśmy znak orientacyjny o wielkim znaczeniu. Jest on punktem wyjścia, który w każdym kierunku winien znaleźć szerokie rozwinięcie."[21])

Wskazania te pod adresem Berlina okazały się zbędne. Nikt bardziej od Bismarcka nie rwał się do wyciągnięcia z konwencji 8 lutego wszystkich możliwości. Na pierwszy plan wysunął się moment wojskowy. Już 29 stycznia został dowodzący w Poznańskiem generał Werder mianowany komendantem całej siły zbrojnej na wschodzie. W ślad za tym poszło wzmocnienie straży celnej i żandarmerii, oraz powołanie rezerw 1, 2, 5 i 6 korpusu armii, stacjonowanych na Pomorzu, w Prusiech, w Poznańskiem i na Śląsku. Wysiłek mobilizacyjny Prus wyrażał się cyfrą 60.000 szabel i bagnetów

Imponujący rozmach tych przygotowań nie znajdował dostatecznego wytłumaczenia w chęci uchronienia prowincyj kresowych od wstrząsów rewolucyjnych. Prawda, że w przeciągu kilkunastu dni od wybuchu powstania do zawarcia układu z Rosją sytuacja uległa tam pewnemu zaostrzeniu. Wrzenie rewolucyjne występowało przede wszystkim w Prusiech Zachodnich, gdzie zdarzały się wypadki przekroczenia granicy przez oddziałki z Kongresówki. W parę dni po zawarciu konwencji zaskoczył Bismarck posła francuskiego Talleyranda alarmującym oświadczeniem, że jeżeli zabór pruski nie chwycił dotąd za broń, to w każdym razie dojrzał już całkowicie do powstania. Z Francji i Włoch ciągną roje emisariuszów, wiozących broń, manifesty powstańcze i listy proskrypcji i grabieży, drobna szlachta wraz z klientelą i służbą czeka hasła, jedynie lud wiejski, podobnie jak w Galicji, zachowuje postawę odporną. „Pan Bismarck pozwala się domyślać, że istnieje możliwość powtórzenia się w prowincjach pruskich straszliwych rzezi, które zakrwawiły przed kilkunastu laty Polskę austriacką." Perspektywa rewolty chłopskiej dawała niewątpliwie wiele do myślenia, tym bardziej, że Bismarck powracał do niej jeszcze parokrotnie[22]). Na dnie jego polityki leżały zapewne związane z tym jakieś niejasne możliwości na wypadek sukcesu powstania. Z tym wszystkim trudno uwierzyć, że sytuacja na kresach przedstawiała się wówczas dla Prus tak groźnie, aby istniała potrzeba mobilizowania kilkudziesięciotysięcznych zastępów.

Klucz do zrozumienia przygotowań wojskowych Prus leżał przeto gdzie indziej. Zainteresowanie kół rządowych skupiło się przede wszystkim na sytuacji w Kongresówce. 28 stycznia donosił Rechenberg z Warszawy, że powstańcy zostali wszędzie odparci i niebawem przywrócony zostanie spokój. Relacja jego z 6 lutego, aczkolwiek również licząca się z pogromem sprawy polskiej, brzmiała już mniej stanowczo. Jest rzeczą niezrozumiałą — wywodził konsul pruski — że zamach powstańców w nocy 22 stycznia nie został od razu zgnieciony przy olbrzymiej przewadze sił, jaką rozporządza rząd, przeciwnie, odnosi się wrażenie, że pozwolono ruchowi rozszerzyć się. Jeżeli celem branki było sprowokowanie Centralnego Komitetu Narodowego i zmuszenie go do podjęcia jawnej walki, to margrabiemu udało się to w zupełności; tym dziwniejsze, że wybuch powstania zastał rząd zupełnie nieprzygotowany. Główną przyczynę niedołęstwa Rosjan upatrywał Rechenberg w ukrytej walce, jaka się toczy pomiędzy rosyjską generalicją, zwłaszcza Ramsayem, a Wielopolskim. W tym momencie przewaga znajduje się po stronie naczelnika rządu cywilnego, który da ją odczuć przeciwnikom w dotkliwy

sposób. Celem Wielopolskiego jest przywrócenie Kongresówce pełnej samodzielności bez armii i przedstawicielstwa zagranicznego; generalicja uważa to za sprzeczne z najbardziej żywotnymi potrzebami Rosji. Stąd ustawiczne tarcia, które paraliżują sprężystość działania na zewnątrz. Na tym rozdwojeniu i częściowym obezwładnieniu machiny rządowej budują swe nadzieje powstańcy. Zwycięstwo Rosjan jest pewne, jednak będzie ono odpowiednio cięższe i krwawiej okupione, w następstwie zaś tego pogłębi się nienawiść między obu narodami[23]).

Ostatnia perspektywa nie była oczywista Bismarckowi niemiła; za to zapowiedź długich i uporczywych walk w Królestwie musiała przejąć go niepokojem. Zbyt dobrze znał teren petersburski, by nie przewidzieć następstw, jakie wywołać mogą niepowodzenia na placu boju w Królestwie. Jeżeli łatwe zgniecenie ruchu usuwało ostatnie przeszkody na drodze do realizacji programu Wielopolskiego, to trudności i straty wzmacniały tendencje wyrzeczenia się rdzennej Polski. Z drugiej strony przedłużanie się walk powstańczych wywołać mogło niepożądaną reakcję ze strony Europy. Jak na razie, rząd francuski i angielski opierały się manifestacjom na rzecz walczącego narodu; czy jednak długo wytrwają w tej postawie? Podobne przeczucia nurtowały żywo ówczesne sfery polityczne Berlina. Dawny zwierzchnik Bismarcka Schleinitz wskazywał, że należy prędko skończyć z powstaniem, inaczej wyłoni się „sprawa polska, którą zajmie się Europa; interes Prus nakazuje przeto wspomóc Rosję". Jeszcze dobitniej formułował ten pogląd doradca następcy tronu, historyk Max Duncker, który ostrzegał Bismarcka, że trzeba się liczyć z wypędzeniem Rosjan z Królestwa. Prusy muszą być na ten wypadek przygotowane; wystarczy bez zbytniego hałasu skoncentrować nad granicą wystarczającą siłę zbrojną, by w odpowiedniej chwili „tygrysim skokiem" wedrzeć się do serca kraju i z miejsca zdusić powstanie, zanim państwa zachodnie zdołają się wmieszać[24]). Ogarniając wszystkie możliwości powikłań międzynarodowych, równocześnie nie tracił Bismarck z oczu wpływu, jaki wywrzeć może pomyślne zużytkowanie armii pruskiej przeciw powstaniu na rozwój sytuacji parlamentarnej w Prusiech. Związek pomiędzy obu zagadnieniami widoczny był nawet dla obcej dyplomacji. „Jest rzeczą możliwą — pisał Talleyrand — że rząd królewski szukać będzie w wypadkach polskich środka odciągającego od wyłącznego zajmowania się wewnętrznymi sprawami kraju. Poruszenia wojsk dokonały się z chyżością i porządkiem, które dostarczą niewątpliwie argumentów na korzyść nowej organizacji siły zbrojnej. Już „Gazeta

Krzyżowa" podnosi łatwość, z jaką stawiono w tych okolicznościach czoło wymogom sytuacji."[25])

Gdy Alvensleben po zawarciu konwencji udał się z Petersburga do Warszawy, obecni tam oficerowie pruscy z niemałym zdumieniem usłyszeli z ust jego słowa: „Wojna została wypowiedziana!" Pierwszą ich myślą było, że mocarstwa zachodnie wystąpiły w obronie powstania. Alvensleben rozprószył te przypuszczenia, wyjaśniając, że wojna toczyć się będzie pomiędzy Polakami a sprzymierzoną potęgą Prus i Rosji[26]). W taki sam sposób pojmował istotę konwencji Bismarck. Zanim została ona formalnie podpisana, pchnął do Rederna zapytanie, czy rząd rosyjski nie ma nic przeciw temu, ażeby wojska pruskie zaatakowały powstańców w obsadzonych przez nich pogranicznych miejscowościach Królestwa[27]). Gorączkowość jego poczynań biła w oczy. „W postępkach gabinetu berlińskiego — sarkastycznie zauważył Jomini — obok najlepszych chęci występuje gwałtowność, która nie dopuszcza refleksyj."[28]) Udzielone przez Aleksandra pozwolenie wypchnięcia oddziałków powstańczych z pogranicza stanowiło w oczach Bismarcka wstęp do dalszej, nierównie rozleglejszej akcji. W parę dni po podpisaniu konwencji zaskoczył Oubrila oświadczeniem, że mobilizacja wojsk pruskich dobiega końca; czy wobec tego wolno im będzie wkroczyć do Polski? Zdumiony ambasador ujrzał wyłaniającą się spoza skromnej współpracy na terenie pogranicznym perspektywę interwencji Prus na wielką skalę. Przemawiał za tym zapał bojowy, jaki zapanował na dworze, w obozie junkierskim, w szeregach armii, rozmach i intensywność przygotowań militarnych, przede wszystkim zaś wystąpienia samego prezydenta ministrów, który nie taił, że Prusy przygotowują się do „przywrócenia porządku w Królestwie". Wśród najwyższych czynników toczyły się już spory na temat planu kampanii. Bismarck i Roon byli za bezpośrednią akcją na linii Toruń-Mysłowice, gdy król pragnął ubezpieczyć pierwej granicę pruską między Toruniem a Eydtkuhnen, „ażeby pozytywny sukces nie został przyćmiony częściowym niepowodzeniem w Poznańskiem"[29]). Z zamierzeń tych nie starano się robić tajemnicy, co więcej, stanowiły one przedmiot publicznej dyskusji. Prasa liberalna biła na alarm, wyrażając oburzenie z powodu planowanej interwencji przeciw powstańcom. „Gazeta Krzyżowa" w odpowiedzi podnosiła, że Prusy mają w Kongresówce ważne interesy materialne, jako to duży kapitał, uwięziony w własności ziemskiej, fabrykach i handlu, liczne osiedla pruskich kolonistów; trudno przeto zachowywać się biernie wobec perspektywy wyparcia Rosjan z Królestwa i utrwalenia w nim polskiego panowania[30]). „Pruski rząd

wydaje się być zdecydowany z największą energią przeciwstawić się polskiej rewolucji" — donosił ambasador austriacki Karolyi. „Jeżeli siły rosyjskie nie opanują wkrótce powstania, być może, że da się on nakłonić do udzielenia Rosji pomocy w szerokim zakresie." W parę dni później donosił ten sam dyplomata, że „pewność, z jaką Bismarck mówił o możliwości interwencji pruskiej na terenie rosyjskim, możliwości, która dość jasno podkreślona została w kilku oficjalnych artykułach dziennikarskich, a mianowicie z punktu widzenia koniecznej obrony dla utrzymania i zabezpieczenia własnego terytorium, pozwala mi się domyślać, że odpowiednie kroki przygotowawcze między Berlinem a Petersburgiem muszą być w toku."[31]) Talleyrandowi oznajmił Bismarck, że zwykłe współdziałanie policji obu państw może w razie potrzeby przybrać szersze rozmiary, a nawet zamienić się w czynne wystąpienie wojsk pruskich przeciwko powstańcom. Ambasador francuski zauważył, że na podstawie pierwszych informacyj, udzielonych przez rząd pruski, konwencja występowała w nierównie skromniejszych proporcjach i nie zdawała się wróżyć tak rozstrzygających posunięć. „W jaki sposób jednak można ich uniknąć — odpowiedział Bismarck — nasza wspólna granica z Rosją wynosi ok. 500 mil; nie możemy jej najeżyć bagnetami, a jest dla nas rzeczą ważną koniec końców położyć powstaniu najrychlejszy kres."[32]) Z najbardziej brutalną szczerością rozmówił się Bismarck z ambasadorem angielskim Buchananem, któremu powiedział bez ogródek, że rozszerzenie się ruchu powstańczego w Królestwie stanowi dla Prus kwestię niezmiernie żywotną, gdyż wskrzeszenie Polski podcina ich egzystencję. Prusy nie tylko udzielić muszą Rosji pomocy wojskowej, lecz w razie opróżnienia Królestwa przez Rosjan zająć je zbrojną ręką. „Ależ na to nigdy Europa nie pozwoli!" — wykrzyknął zgorszony Anglik. „Cóż jest Europa?" — padła odpowiedź[33]). W słowach tych tkwił w zawiązku cały Bismarck, który wbrew protestom Europy sam jeden wsparł Rosję w walce z powstaniem, przy biernej asyście Europy zgniótł Francję i narzucił jej drakoński pokój, uczynił wreszcie Europę bezsilnym świadkiem wyzucia polskości w zaborze pruskim z poręczonych traktatem wiedeńskim uprawnień i kolejnego godzenia w nią prześladowaniami religijnymi, wzmożoną akcją germanizatorską, wreszcie walką eksterminacyjną.

Jeżeli koncepcja polityki międzynarodowej Bismarcka była już w tej chwili całkowicie skrystalizowana, to pod względem metod jej urzeczywistniania było mu daleko do późniejszej świetności. Z dwóch zasadniczych składników jego natury przeważał w tej chwili temperament burzliwy, rwący się gwałtownie do bezpośredniego działania;

brakowało chłodnego opanowania męża stanu. Zdobywszy wstępnym bojem upragnioną pozycję na dworze petersburskim, parł do najpełniejszego jej wyzyskania. Wkroczenie wojsk pruskich do Kongresówki miało nie tylko zadać cios śmiertelny powstaniu, ale tym mocniej związać oba państwa i zapewnić Prusom głos decydujący w rozwiązaniu sprawy polskiej. Podobne stawianie sprawy świadczyło o braku subtelniejszego wyczucia sytuacji. Konwencja Alvenslebena została przyjęta w Rosji z bardzo mieszanymi uczuciami. Gorczakow w przeciwieństwie do swego władcy robił wszystko, ażeby nie dopuścić do oddalenia się Rosji od Francji. Ambasador carski w Paryżu otrzymał rozkaz poinformowania rządu o zawartym układzie w najbardziej bagatelizujących terminach; jako główny cel umowy wysunięto chęć ochrony handlu i kas państwowych[34]). W Warszawie doznał Alvensleben oraz towarzyszący mu oficerowie najgorszego przyjęcia; tak Konstanty jak Wielopolski okazywali jawnie, że nie zależy im na pruskich radach ani poparciu[35]). Wielki w przyszłości znawca ludzi okazał się teraz złym psychologiem, usiłując natarczywie narzucić Rosji pomoc, w walce z o tyle słabszym przeciwnikiem. Rosyjska ambicja narodowa uczuła się zraniona do głębi. Tak cesarz, jak jego kierownik polityki zagranicznej, mimo dzielących ich różnic zgodni byli w odtrąceniu pruskiej oferty. Gdy Oubril doniósł w depeszy z 12 lutego, że w Berlinie przygotowuje się „interwencję całkowitą i poważną", Aleksander dopisał na marginesie: „Nie przyjmuję innej interwencji, jak taką, która została poręczona na piśmie". W duchu tego poglądu cesarza odpisał Gorczakow, że „nadawanie interwencji szerszych rozmiarów nie odpowiadałoby ani wymogom chwili, ani stosunkowi sił obu dworów wobec powstania"[36]). Dalekosiężne plany Bismarcka straciły grunt pod nogami. Nie pozostawało mu nic innego, jak ograniczenie współdziałania militarnego obu państw do udzielania sobie pomocy przeciw operującym na pograniczu oddziałom powstańczym. Pod innymi za to względami poczęła konwencja wydawać nieoczekiwane a najmniej dla Bismarcka pożądane rezultaty, tak na szerokim forum polityki międzynarodowej, jak na ciaśniejszej widowni Niemiec i Prus.

Spośród trzech mocarstw, które mogły zabrać głos w sprawie polskiej, najmniej obaw nastręczało zachowanie się Austrii. Kierujący polityką zagraniczną monarchii hr. Rechberg z równym jak Bismarck niepokojem obserwował pojednawczy kurs Rosji wobec Kongresówki i zawczasu ważył w myśli wynikające stąd dla Austrii niebezpieczeństwa. Galicja nie była wprawdzie dla Habsburgów tym, co Poznań i Gdańsk dla Hohenzollernów; za to triumf idei narodowej

w Polsce oddziaływał bezpośrednio na prowincje włoskie i kraje korony św. Szczepana i groził rozbiciem jedności terytorialnej monarchii. Stąd linia polityki austriackiej w Petersburgu zbiegła się najzupełniej na odcinku spraw polskich z akcją Prus. Wybuch powstania przyjął Rechberg, podobnie jak partia „Gazety Krzyżowej" jako znakomitą sposobność odnowienia konserwatywnego związku trzech potęg wschodnich przeciw wspólnym niebezpieczeństwom rewolucji[37]). Bismarck tak dalece był pewny poparcia Austrii, że już 3 lutego zawiadomił gabinet wiedeński o misji Alvenslebena. W odpowiedzi cesarz Franc. Józef wyraził ambasadorowi pruskiemu nadzieję, że „interesy Austrii i Prus spotkają się z racji polskiego powstania". Na wiadomość o zawarciu konwencji pospieszył Rechberg z oświadczeniem, że Austria, pragnąc ze swojej strony przyczynić się do rychłego stłumienia powstania, gotowa użyć w tym celu swych organów administracyjnych i sił zbrojnych, prawda, że tylko w granicach monarchii. W tych warunkach ze strony Wiednia zdawał się nie grozić cień niebezpieczeństwa[38]).

Inaczej przedstawiała się sprawa z mocarstwami zachodnimi, które z racji podpisów na akcie końcowym kongresu wiedeńskiego przyznawały sobie prawo interweniowania w sprawie polskiej. Tak w Anglii, jak we Francji dużą rolę odgrywała w życiu politycznym opinia publiczna, z której wystąpieniami na rzecz Polski należało się liczyć. Prawda, że między ustosunkowaniem się obu państw do sprawy polskiej istniała znaczna różnica. Napoleon III był oficjalnym niejako patronem dążeń narodowych w Europie i spadkobiercą polonofilskich tradycyj tylu poprzedników, gdy tymczasem Anglia podejrzliwie spoglądała na politykę narodowościową cesarza od chwili, gdy wojna o wyzwolenie Włoch przyniosła rozszerzenie się granic Francji o Sabaudię i Nizzę. Mógł przeto Bismarck liczyć na rozdźwięk pomiędzy obu państwami zachodnimi, jak również na tradycyjną zgodność polityki angielskiej i austriackiej, oraz na ciążenia Napoleona III do Rosji i jego słabość względem Prus. W każdym razie akcja, jaką podjął nazajutrz po zawarciu konwencji w stosunku do stolic zachodnich, nie świadczyła o trafnym wyczuciu atmosfery politycznej obu krajów. Posłowie pruscy w Paryżu i Londynie otrzymali nakaz powiadomienia odnośnych gabinetów o zawarciu układu, którego celem jest rychłe zgniecenie polskiego powstania. Nadto upoważnił ich Bismarck do wyrażenia w własnym imieniu poglądu, że Prusy raczej ścierpią Belgię w rękach francuskich, aniżeli niepodległość Polski[39]). Podobna insynuacja miała swój sens

w stosunku do Francji; za cenę neutralności w sprawie polskiej kusił Bismarck Napoleona III mirażem poparcia go przy zdobywaniu upragnionych „granic naturalnych". Motyw Renu i Wisły niejednokrotnie będzie się jeszcze przewijał przez stosunki prusko-francuskie w dobie powstania. Dlaczego jednak analogicznym frazesem pozwolił Bismarck szermować w Londynie, gdzie usadowienie się Francuzów w Belgii uważane było za najgorszą z ostateczności? Pewne zróżnicowanie taktyki w stosunku do obu państw widoczne jest w sposobie, w jaki zaznajomił Bismarck ich przedstawicieli z faktem zawarcia konwencji. Wobec Buchanana wypowiedział bez ogródek zamiar wkroczenia do Królestwa i dał do poznania, że nie wierzy w solidarny sprzeciw Europy. Z Talleyrandem rozmawiał początkowo dużo oględniej; konwencję nazwał *„un concours de police"*, dozwalającą wojskom obu stron przekraczać granicę za uprzednim zezwoleniem. Cóż, kiedy ambasador Francji tegoż dnia dowiedział się o treści rozmowy premiera z jego angielskim kolegą, zawierającej zapowiedź bezlitosnego zgniecenia powstania, zaś w dwa dni później usłyszał z ust Bismarcka, że w razie dalszych sukcesów powstania może dojść do „aktywnego współdziałania wojsk pruskich po stronie Rosji"[40]).

Najbliższe dni po zawarciu umowy z Rosją miały wykazać, że Bismarck opierał swe rachuby na fałszywej z gruntu podstawie, licząc na bierne zachowanie się Europy wobec zamierzonej interwencji. Ani jeden korpus pruski nie przekroczył jeszcze granic Kongresówki, a już z zachodu poczęły dolatywać niepokojące odgłosy. Pierwsza rozmowa, jaką odbył w sprawie konwencji poseł pruski w Londynie, Bernstorff z Russellem, wypadła na ogół zadowalająco. Dyplomata pruski doniósł, że interwencja Prus przeciw powstaniu spotkałaby się ze strony Anglii z dezaprobatą, ale nie z czynnym oporem; przy tym Russell zgadza się, że stłumienie powstania jest dla Prus kwestią życia. Równocześnie jednak podniósł alarm poseł pruski w Brukseli, pozostającej wówczas w bardzo ścisłym kontakcie z Londynem. Ks. Croy podkreślał, że premier brytyjski Palmerston uważał zawsze usadowienie się Rosjan nad Wisłą za sprzeczne z prawdziwymi zasadami równowagi politycznej w środkowej Europie, pozwalał się spodziewać manifestacyj na rzecz Polski w angielskim parlamencie, wreszcie donosił o wysłaniu do Polski brytyjskich agentów, mających zbadać sytuację na miejscu[41]). W obu doniesieniach odzwierciedlił się już odmienny stosunek obu kierowników polityki brytyjskiej do sprawy polskiej: u Russella niechętny, lekko wzgardliwy, ulegający łatwo obcym sugestiom, u Palmerstona zdeterminowany zasadniczym antagonizmem względem caratu, nie

cofający się, podobnie jak w czasie wojny krymskiej, przed możliwością polskiej odnowy. Rozwój wydarzeń na terenie angielskim w najbliższych dniach szedł w kierunku wyraźnej aktywizacji polskiego problemu. 17 lutego wystosował Bismarck do Bernstorffa pismo, w którym dopuszczając możliwość opróżnienia Kongresówki przez Rosjan i wkroczenia tam wojsk pruskich, uzasadniał szeroko rację takiego postępowania. „Wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego między Śląskiem a Prusami Wschodnimi z konsekwentnym pożądaniem Poznania i nieodzownych dla Polski niepodległej ujść Wisły stanowiłoby ustawiczną groźbę dla Prus... Nie bylibyśmy nigdy w stanie zaspokoić pretensyj, które ten nowy sąsiad podnosiłby na nasz koszt. Poza Poznaniem i Gdańskiem zwróciłyby się one niebawem w stronę Śląska i Prus Wschodnich, mapy zaś, na których znajdują wyraz marzenia polskich powstań, zakreślają Pomorze aż po Odrę jako polską prowincję." Wyłuszczając ten punkt widzenia, nakazywał Bismarck wybadać, co myślą sfery rządowe Londynu o ewentualnym wystąpieniu wojsk pruskich przeciw powstańcom? Odpowiedź na to pytanie zawierał poniekąd równoczesny artykuł *„Timesu"*. Najbardziej wpływowy organ brytyjski zapowiadał, że w razie interwencji Prus w Kongresówce Anglicy stracą wszelką sympatię dla króla Wilhelma i zniosą obojętnie każdą klęskę, jaka spadnie na jego państwo[42]). Debata w sprawie polskiej, jaka miała miejsce w parlamencie 20 lutego, obfitowała w momenty, wysoce dla dyplomacji pruskiej denerwujące. Konserwatywny ks. Ellenborough, wśród ostrych wypadów przeciwko Rosji i Prusom, wyrażał nadzieję, że obecne pokolenie doczeka się jeżeli nie całkowitego, to częściowego wskrzeszenia szlachetnego narodu polskiego pod rządem konstytucyjnym. Russell w odpowiedzi potępił kategorycznie brankę i ani jednym słowem nie wziął Prus w obronę[43]). Równocześnie donosił poseł francuski w Londynie, że opinia publiczna Anglii sympatyzuje z powstaniem i głośno gani postępowanie Prus, które może doprowadzić do przeobrażenia lokalnych niepokojów w Kongresówce w powstanie ogólnonarodowe[44]). Bernstorff, zorientowawszy się w sytuacji, nie próbował nawet sondować widoków interwencji zbrojnej w Królestwie; przeciwnie, ostrzegł dawnego podwładnego a obecnego zwierzchnika, że pojawienie się pruskich mundurów po drugiej stronie kordonu rozpęta w Anglii prawdziwą burzę, wobec której trudno będzie jakiemukolwiek rządowi zachować obojętność lub stanąć po stronie Prus w razie ewentualnego konfliktu z Francją. Jeżeli rząd królewski czuje się na sile dokonania podobnego zamachu i obronienia go przeciw niewątpliwym sprzeciwom Europy, powinien

stworzyć możliwie szybko fakt dokonany, nikogo pierwej nie pytając o zdanie[45]).

Pouczenie to, które słusznie należało się Bismarckowi za niepotrzebne gadulstwo i nazbyt metodyczne przygotowywanie dyplomatycznego terenu pod zamach na powstanie, przyszło do Berlina w chwili, gdy myśl o interwencji ustępowała miejsca bardziej doraźnym troskom. Odmowa Rosji na propozycje wkroczenia do Królestwa i mrożące zachowanie się Anglii były mniejszym złem w porównaniu z przeobrażeniami, jakim ulegało stanowisko Francji. Stosunek jej do powstania w pierwszych tygodniach po jego wybuchu kształtował się na tej samej płaszczyźnie, co Gorczakowa i Wielopolskiego: najrychlejsze stłumienie, umiar w karaniu winnych, dalsze reformy. Być może, iż samo zawarcie konwencji Alvenslebena nie spowodowałoby zasadniczej zmiany w zachowaniu się Paryża, gdyby ograniczała się ona, jak zapewniał poseł rosyjski w Paryżu, Budberg, do samej tylko ochrony stosunków handlowych i kas celnych. Ale sternik polityki pruskiej z taką ostentacją przygotowywał zbrojną interwencję, tyle na ten temat rozprawiał i pozwalał pisać prasie rządowej, że z natury rzeczy wyrwał Francję z bierności. Opinia publiczna kraju mogła od biedy znieść ucieranie się wojsk rosyjskich z oddziałkami powstańców, których przedstawiano jej jako najczerwieńszych rewolucjonistów; perspektywa solidarnego wystąpienia Prus i Rosji, przypominającego najgorsze dla Francji dni Św. Przymierza, wywołała krzyk oburzenia. Sprawa polska posiadała na terenie francuskim ten rzadki przywilej, że w równym stopniu roznamiętniała stronnictwa zachowawcze i klerykalne, co liberalne i rewolucyjne. Oba kierunki posiadały w rodzinie cesarskiej przedstawicieli w osobach cesarzowej Eugenii i ks. Napoleona. Pierwsza ujrzała w komplikacjach międzynarodowych, wywołanych konwencją prusko-rosyjską, punkt wyjścia przebudowy Europy w duchu interesów katolicyzmu, drugi — w myśl zasady samostanowienia narodowości. Oddziaływanie obojga na cesarza natrafiło na tym przychylniejszy grunt, że również Napoleonowi III rysowała się teraz sprawa polska pod innymi aspektami. Dopóki powstanie nosiło charakter walki polsko-rosyjskiej, interwencja na jego korzyść groziła zepsuciem dobrych stosunków z Petersburgiem. Wmieszanie się Prus otwierało nowe widnokręgi. Można było zwalić główną odpowiedzialność na Berlin i w wywołanym w ten sposób przesileniu międzynarodowym w ten czy ów sposób opanować lewy brzeg Renu. Pod wpływem tych czynników stosunek Francji do Prus począł zmieniać oblicze. Z zażyłej przyjaźni przeszedł w ciągu tygodnia do organi-

zowania zbiorowej interwencji dyplomatycznej, za którą pozostawały w odwodzie nierównie groźniejsze możliwości.

Pierwsze zgrzyty między obu państwami ujawniły się w trakcie rozmowy Bismarcka z Talleyrandem w dniu 13 lutego. Ambasador francuski, usłyszawszy, że współdziałanie Prus z Rosją przybrać może z rozwojem wydarzeń szersze rozmiary, ostrzegł swego interlokutora, że w takim razie i Francja nie zaniedba wyciągnąć z tego odpowiednich konsekwencyj i od udzielania rad uspokajających przejdzie do „słów mocniej zaakcentowanych". Bismarck zareplikował pogróżką wskrzeszenia Św. Przymierza, które siłą rzeczy odrodzi się z chwilą, gdy niebezpieczeństwo polskie nie zostanie dość szybko uśmierzone[46]). Pełniejsze światło na zmienioną postawę Francji rzuciła rozmowa, jaką w dwa dni później odbył paryski przedstawiciel Prus, hr. Goltz, z ministrem spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys. Mimo gorąco katolickich przekonań nie należał francuski mąż stanu do entuzjastycznych przyjaciół Polski, najmniej zaś można go było posądzać o animozję względem Prus. Jeżeli były chwile, w których brał poważnie pod rozwagę widoki wskrzeszenia państwa polskiego, z góry wykluczał zeń Poznańskie, uważając je za kraj całkowicie zgermanizowany[47]). Niemniej zaaferowany Prusak usłyszał z jego ust niepokojące oświadczenie, że w razie przedłużania się walki „Francja będzie może musiała wyjść ze stanu obojętności". Goltz wytoczył szereg argumentów, dowodzących, że w dawnym członku grupy Bethmanna Hollwega całkowicie wziął górę Prusak z wszystkimi jego nawykami myślowymi. Entuzjazm publiczności francuskiej na punkcie sprawy polskiej — tłumaczył — wypływa w dużej mierze z nieznajomości istotnego stanu rzeczy. Przypuszcza się, że chodzi tu o przywrócenie niepodległości narodowi, liczącemu 20—30 milionów, gdy tymczasem w świetle najnowszych, z największą skrupulatnością przeprowadzonych obliczeń siła liczebna polskości sięga zaledwie 5 milionów. I oto z tą mizerną cyfrą zamierza się ustanowić nowy system równowagi europejskiej, przeciwważyć wpływy Niemiec i Rosji, przysporzyć Francji potężnego sojusznika! Nie należy również zapominać, że Polacy jeszcze mniej aniżeli w ubiegłym stuleciu zdolni są dziś do samodzielnej egzystencji politycznej; przywrócenie ich państwowości doprowadziłoby niebawem do nowego rozbioru. Obok tych wyświechtanych komunałów pojawił się w wywodach dyplomaty pruskiego ton nowy, świadczący o zmienionej sytuacji międzynarodowej. „Usiłowałem ponadto zmniejszyć, jak tylko było możliwe, znaczenie, które można było przypisać naszej konwencji z Rosją." Pod tym względem wywód jego trafił całkowicie w próżnię. Drouyn de

Lhuys, wysłuchawszy uważnie i nie bez pewnej życzliwości argumentów Goltza, rozwinął własny pogląd na głębszy sens układu lutowego, pogląd, będący w gruncie rzeczy najsurowszym osądzeniem Bismarcka jako męża stanu i kierownika pruskiej nawy państwowej. „Sądziliśmy — brzmiały ważkie słowa — że będziecie dość silni dla utrzymania u siebie spokojności, troskę zaś stłumienia powstania w Królestwie pozostawicie Rosji. W takim razie wypłynęłaby tylko trzecia część sprawy polskiej, my zaś moglibyśmy się temu przyglądać z założonymi rękoma. Jeżeli natomiast przyłączą się do tego pozostałe dwie trzecie, sprawy mogą ułożyć się inaczej. Lękam się, że zawierając konwencję wy sami wysunęliście przedwcześnie kwestię polską, stawiając ją w miejsce częściowego powstania, które mogło zostać zacieśnione w granicach Rosji. Stwarzając w ten sposób jedną solidarność, czy nie ryzykujecie wywołania drugiej? Uczucia społeczeństwa angielskiego w stosunku do sprawy polskiej przypominają nasze, problem zaś tak poważny mógłby łatwo skłonić nas do zapomnienia uraz, jakie od pewnego czasu żywimy względem Anglii."[48])

Roztaczając przed oczyma pruskiego dyplomaty wyłaniające się perspektywy francusko-angielskiego współdziałania w sprawie polskiej, przemilczał Drouyn de Lhuys, że plany jego rządu sięgały dalej. W tym właśnie momencie rozpoczynała się akcja dyplomacji francuskiej, mająca na widoku odciągnąć Austrię od obu dworów północnych i uczynić z niej uczestniczkę przyszłej interwencji mocarstw zachodnich w obronie Polski. „Drouyn de Lhuys — pisał tegoż 15 lutego ambasador austriacki Metternich — cieszy się z naszego przychylnego stanowiska wobec Polski i wyłożył mi najosobliwsze plany na temat *entente à trois* z Anglią."[49]). Ale i bez tego uświadomił sobie Goltz należycie powagę nowej sytuacji. Jeżeli wypadki potoczą się dalej tym torem, rozumował, „znajdziemy się wraz z Rosją osamotnieni naprzeciw mocarstw zachodnich i opinii publicznej całej Europy, gdy Austria zachowywać będzie przez dłuższy czas postawę przynajmniej dwulicową". Jako niezbędny środek wyjścia z impasu sugerował zakomunikowanie pozostałym mocarstwom tekstu konwencji lutowej, po poprzednim oczyszczeniu jej z postanowień, mogących wywołać nowe zadrażnienie[50]). Rada była grubo spóźniona. Równocześnie niemal z nią szedł do Berlina reskrypt Drouyn de Lhuysa do Talleyranda, w którym minister spraw zagranicznych z siłą precyzował następstwa nierozsądnego pociągnięcia Bismarcka. „Najpoważniejszą trudnością, jaka wyniknęła z postanowienia Prus — brzmiał jego wywód — jest wywołanie

niejako samej sprawy polskiej. Dotychczasowe zaburzenia nie były podsycane przez znakomite osobistości kraju i emigracji; nosiły one wyłącznie charakter aktu oporu przeciw zarządzonej przez władze rosyjskie rekrutacji; powstanie było całkowicie lokalne, ogniskując się w prowincjach Królestwa Polskiego. Gabinet berliński, wkraczając w sposób mniej lub więcej bezpośredni w konflikt, nie tylko przyjmuje odpowiedzialność za rosyjskie represje, ale rozbudza ideę solidarności między różnymi częściami ludności dawnej Polski. Zdaje się on wzywać oddzielne członki tego narodu do przeciwstawienia ich łączności związkowi rządów, do spróbowania jednym słowem prawdziwie narodowego powstania. Równocześnie rząd berliński rzuca się bez powodu w poważne kłopoty, stwarza sytuację, która może się stać dla gabinetów źródłem zawikłań."[51]) Gdy 20 lutego Goltz, uzyskawszy audiencję u Napoleona III, przedłożył mu tekst konwencji, znalazł cesarza w nastroju mocno dla Prus niełaskawym. Napiętnowawszy artykuł, upoważniający wojska obu stron do przekraczania granic, jako mieszczący w sobie zasadę interwencji, wygłosił przemówienie, w którym całość polityki Bismarcka, tak zewnętrznej, jak wewnętrznej poddana została druzgocącej krytyce. „Pragnąłem zawsze — wywodził — utrzymywać z Prusami bliskie stosunki... Wasz kraj zdawał mi się uosabiać w Niemczech zasady postępu i liberalizmu, które właściwe są Francji. Od pewnego jednak czasu wydaje mi się, że ustąpiliście pod tym względem miejsca Austrii. Mocarstwo to reprezentuje dzisiaj w Niemczech zasady liberalne; widzimy, jak stosownie do nich wstrzymuje się roztropnie w sprawie polskiej od przedwczesnej interwencji, gdy tymczasem wy z takim pośpiechem użyczacie Rosji poparcia dla zdławienia popularnej sprawy. Nic bardziej naturalnego z waszej strony, jak zabezpieczyć sobie spokój w waszych prowincjach. Czy jednak konieczne było w tym celu ścigać poprzez granice nieszczęsnych powstańców, którzy szukali na waszym terytorium schronienia?" Z godzinnej rozmowy wyniósł Goltz wrażenie, że sytuacja Prus jest w tej chwili mocno kłopotliwa, a może stać się jeszcze gorsza. „Popularność sprawy polskiej, nasze waśnie wewnętrzne, nasze osamotnienie w Niemczech i odsunięcie od Austrii, wszystkie te okoliczności wzięte razem, mogą zachęcić cesarza Francuzów do wyjścia z biernej roli, którą sobie dotąd narzucał. Czynniejsze wystąpienie z naszej strony przyspieszyłoby chwilę tego zwrotu."[52])

Tak przedstawiał się bilans działań politycznych Bismarcka w niespełna miesiąc po wybuchu powstania. Miało mu ono posłużyć do ostatecznego rozprawienia się z polskim niebezpieczeństwem, za-

razem do zdobycia dla Prus mocnego stanowiska w układzie sił międzynarodowych. Ambasador austriacki Karolyi przenikał trafnie głębsze pobudki gabinetu berlińskiego, pisząc, że „przy zawieraniu konwencji kierowały się Prusy nietyle wspólnym niebezpieczeństwem, co zwłaszcza pragnieniem zdobycia w swej europejskiej pozycji wspólnej i silnej podstawy politycznej z Rosją."[53]) Ambitny ten plan walił się w gruzy w zetknięciu z niedość przez Bismarcka zgłębioną rzeczywistością Europy. Wpatrzony wyłącznie w swój cel, urzeczony pragnieniem najspieszniejszego budowania wielkości Prus, przeoczył szereg momentów, których mniej impulsywny a bardziej doświadczony mąż stanu nie powinien był spuszczać z oka. Nie docenił Bismarck tak ważnego czynnika, jak duma narodowa Rosjan, którzy nie byli skłonni pozwolić Prusom do odegrania wobec nich roli Mikołaja I wobec Habsburgów z roku 1849. Nie liczył się z tym, że zachód Europy nie patrzył na sprawę polską oczyma konserwatystów petersburskich lub junkrów z „Gazety Krzyżowej", wskutek czego wybuch powstania potraktowany będzie we Francji i Anglii nie pod kątem widzenia bezpieczeństwa Prus, lecz z wczuciem się w położenie narodu gnębionego, który doprowadzony do ostateczności porwał się do walki o niepodległość. Nie wstawił Bismarck do swych obliczeń tak istotnych w grze europejskiej pozycyj, jak Anglia i Francja: pierwsza nieskora do przelewania krwi za cudzą wolność, tym bardziej gotowa do reakcji dyplomatycznej i moralnej wobec jej gwałcicieli, druga tradycyjnie polonofilska, pod berłem Napoleona III skazana na politykę dynamiczną, z utęsknieniem wpatrzona w błękitne wody Renu. Przeliczył się również w stosunku do Austrii, której polityka kręta i niepewna w równej mierze predestynowała ją na uczestniczkę Św. Przymierza, jak na partnerkę koncertu zachodniego w obronie Polski. Przede wszystkim zaś z niepojętą u odpowiedzialnego męża stanu lekkomyślnością wypełniał Europę odgłosami pruskiej mobilizacji i buńczucznymi zapowiedziami wkroczenia do Kongresówki, nie zapewniwszy sobie uprzednio zgody najbardziej zainteresowanej strony, jaką była Rosja. To wszystko poczynało teraz wydawać złowrogie dlań następstwa. Z przysposobioną do interwencji armią stały Prusy bezradnie przed zamkniętym odmową rosyjską kordonem granicznym, gdy tymczasem na zachodzie gromadziły się czarne chmury. Wywołana dzięki działaniom Bismarcka sprawa polska wkraczała na widownię europejską, grożąc zamienieniem świeżo zadzierżgniętego związku z Rosją ze spodziewanej wspólnoty zysków w wspólnotę ryzyka i niebezpieczeństw.

Równie fatalnym dla Bismarcka torem poszły sprawy na widowni niemiecko-pruskiej. Za jednym zamachem zamierzał premier rozciąć dwa gordyjskie węzły nierozwikłalnych trudności; w obu razach czekało go gorzkie rozczarowanie. Jak przed forum Europy, tak wewnątrz kraju konwencja Alvenslebena, zamiast podnieść autorytet Bismarcka, uczyniła jego osobę celem zaciekłych ataków.

Nastawienie opinii niemieckiej w stosunku do Polski w przededniu wybuchu powstania styczniowego różniło się bardzo od stanu rzeczy sprzed r. 1848. Wtedy świeży powiew nadchodzącej Wiosny Ludów uprzytomniał wspólne interesy obu narodów przeciw rosyjskiemu despotyzmowi: teraz drgnienia wzmożonych uczuć narodowych, jakie przebiegły Europę pod wpływem oswobodzenia Włoch, budziły przede wszystkim obawę o pruski stan posiadania na wschodzie. Znamiennym przejawem nastrojów pewnego odłamu społeczeństwa pruskiego była wydana w r. 1861 broszura pt. „W. Ks. Poznańskie i Polska wobec zasady narodowościowej"[54]). Autor, występujący pod maską „dawnego posła prowincji poznańskiej", rekapitulował utarte dowodzenia publicystyki niemieckiej na temat przyczyn upadku Rzpltej, nicości pretensyj, opartych na traktatach 1815 roku, dobroczynnego wpływu rządów pruskich, by następnie przejść do oceny sytuacji obecnej. Na 778.000 Polaków, zamieszkujących W. Księstwo, wyliczył przeszło 700.000 zadowolonych z obecnego stanu rzeczy. Malkontentów, rekrutujących się spośród szlachty (ale nie lojalnej arystokracji) ostrzegał przed powtórzeniem się scen z r. 1846 i 1848, które tym razem doprowadziłyby do zupełnego wytępienia buntowników; rządowi wskazywał przykład Kazimierza W., który dźwignął Polskę na najwyższy szczebel świetności, a któremu szlachta przez nienawiść i pogardę nadała miano „króla chłopków". „Oby te czasy wróciły! — z entuzjazmem wykrzykuje autor — a król znajdzie w stanie mieszczańskim i włościańskim prowincji poznańskiej najwierniejszych i najlepszych poddanych. O ich opór załamią się wszystkie złośliwe krytyki szlachty, duchowieństwa, literatów i emigrantów." W nierównie gwałtowniejszy ton uderzał jeden z przyszłych twórców hakaty, Kennemann, w wydanej w 1862 r. broszurze: „O stanie politycznym prowincji poznańskiej". Głównym przedmiotem jego napaści było polskie duchowieństwo, które oskarża o uprawianie agitacji za niepodległością. Państwo winno zastosować względem buntowniczego żywiołu represje materialne i odebrać mu wpływ na szkolnictwo. Należy również ograniczyć zbyt rozległe uprawnienia języka polskiego[55]). Jak było do przewidzenia, wybuch powstania styczniowego nie wywołał w opinii społeczeństwa pru-

skiego przejawów entuzjazmu. Być może iż nie doszłoby do głośniejszego manifestowania sympatii i współczucia dla walczącego narodu, gdyby nie konwencja Alvenslebena. Gorące przyjęcie, jakiego doznał ten akt w obozie „Gazety Krzyżowej", z natury rzeczy wywołał wręcz przeciwną reakcję wśród ludzi odmiennych przekonań. Historyk Perthes, w liście do najbliższego przyjaciela Bismarcka, ministra wojny Roona nazywa układ z 8 lutego „krokiem fatalnym", którego wytłumaczenie nie stanowi jeszcze usprawiedliwienia; przypisując jego autorstwo Bismarckowi, konkludował: „Jak pierwej, tak dziś nie śmiałbym twierdzić, że powołanie tego człowieka na to stanowisko jest błędem; z pewnością jednak jest nieszczęściem i obawiam się, że i w przyszłości przyniesie nieszczęście."[56]) Nieco później zwrócił się ks. Ernest Koburski do pruskiego następcy tronu z pełnym żalu memoriałem, w którym przedstawił opłakane następstwa posunięć Bismarcka na widowni krajowej i europejskiej. W chwili wstąpienia na tron był król Wilhelm niezmiernie w Niemczech popularny, wiązano z nim najwyższe oczekiwania. Pomyślną koniunkturę zniweczył szef rządu. Walka z izbą poselską pozbawiła Prusy sympatii liberalnych Niemiec, „równie nieszczęśliwa jak zbyteczna" konwencja lutowa pchnęła Francję w kierunku „aliansu katolickiego" z Habsburgami, nie zjednała natomiast pełnego poparcia Rosji, której zawsze potrzebna będzie na terenie sprawy wschodniej pomoc Napoleona III. Naród niemiecki widzi się dziś opuszczony przez Prusy. Apel ten znalazł pełne zrozumienie u następcy tronu, który już w chwili wysunięcia misji Alvenslebena na radzie ministrów oświadczył: „Konwencja z Rosją jest dla mnie rzeczą tak niepojętą, że nie wiem, co mam na to powiedzieć"[57]). Teraz w odpowiedzi ks. Ernestowi, „wyraził szczególne ubolewanie z powodu odosobnienia Prus, które wywołało zajęte przez nie tak niepotrzebnie prononsowane i rusofilskie stanowisko"[58]). Z podobną dezaprobatą odnosiła się do układu z Rosją królowa Augusta. Podług świadectwa bliskiej jej ks. Castellane-Radziwiłłowej, „antypatia królowej do Bismarcka zwiększyła się od czasu konwencji, o którą go oskarża"[59]).

Jeżeli tak sądziła rodzina królewska, oraz ludzie umiarkowani, cóż dopiero miała mówić opozycyjna większość izby poselskiej, pogrążona w walce z Bismarckiem na śmierć i życie. W ówczesnej sytuacji parlamentarnej każdy błąd premiera wyzyskiwany był skwapliwie, konwencja zaś lutowa niezależnie od tego, kto był jej autorem, musiała napełnić liberałów oburzeniem i strachem. Ówczesne stronnictwa w Prusiech, nie gorzej niż za wojny krymskiej zdawały sobie sprawę ze ścisłej zależności, jaka zachodziła pomiędzy wewnętrznym ustosun-

kowaniem sił w państwie a jego sojuszami zagranicznymi. Obóz konserwatywny powitał w układzie z Rosją początek odrodzenia Św. Przymierza, dzięki któremu polityka pruska tak wewnętrzna jak zewnętrzna przybierze skrajnie reakcyjne zabarwienie[60]). Liberałowie nie podzielali może pesymistycznych przewidywań Russella, który wręcz zapytywał, czy Bismarck liczy się z możliwością ściągnięcia wojsk rosyjskich dla złamania opozycyjnej większości[61]); w każdym razie sojusz o charakterze wybitnie reakcyjnym, nakładający na Prusy mało zaszczytny obowiązek pomocnika caratu przy zakuwaniu polskości w kajdany, stwarzał dla liberałów pruskich realne niebezpieczeństwo, raził ich przekonania, okrywał ojczyznę niesławą w oczach Niemiec, kompromitował ją wobec Europy. Buchanan, donosząc 14 lutego o krążących po Berlinie pogłoskach, podług których pomiędzy Prusami a Rosją mają być zawarte dalsze układy w celu zgniecenia ruchu powstańczego na ziemiach polskich, stwierdzał zarazem, że szeroka publiczność przejęta jest obawą odżycia nad Sprewą potężnych wpływów rosyjskich, jakie panowały tam w przededniu wojny krymskiej. Następnego dnia pisał dyplomata brytyjski, że jeżeli nastąpi powszechnie oczekiwana interwencja wojsk pruskich w Królestwie, „spotka się ona z dezaprobatą ogromnej większości narodu"[62]). Do tych względów przyłączyły się inne, bardziej materialnej natury. Perspektywa czynnego współdziałania Prus przy tłumieniu powstania oraz możliwość zagonów rosyjskich na terytorium pruskie wywołały niezadowolenie sfer przemysłowych i handlowych, związanych licznymi węzłami wzajemnych stosunków z Królestwem. Starszyzna kupiectwa Berlina, Szczecina, Gdańska wniosła do ministra handlu protesty przeciw polityce, godzącej w ich interes[63]). Obawy o handel wschodni szczególnie żywy odgłos znaleźć musiały wśród posłów liberalnych, reprezentujących przeważnie stan średni. Wszystko to tłumaczy dostatecznie, dlaczego sprawa konwencji lutowej, wszedłszy na porządek obrad sejmu, przybrała od razu szerszy charakter, zmieniając się w dyskusję nad stosunkiem Prus do powstania, następnie zaś do Polski w ogólności. Jedna to z ostatnich wielkich debat w niemieckim ciele przedstawicielskim, w której rozbrzmiewać miały echa dawnej „przyjaźni niemieckiej ku Polsce"; wyblakłe w porównaniu z tradycją 1848 roku, zdumiewająco śmiałe z perspektywy późniejszych przeobrażeń.

Pierwsze pociski w stronę rządu padły z ław poselskich. Opierając się na odezwie komenderującego generała i nadprezydenta prowincji poznańskiej, ostrzegającej przed udziałem w powstaniu, 7 lutego wnieśli posłowie Chłapowski i Kantak interpelację, czy

Wiel. Księstwo podlega stanowi wyjątkowemu i czy rząd aprobuje treść odezwy. Bismarckowi dało to sposobność do wygłoszenia mowy, której zasadnicze punkty w równej mierze obliczone były na opinię Niemiec, jak na Rosję i zagranicę. Celem powstania — twierdził — jest wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych. Nie tylko Rosja, ale i Prusy są przeto zainteresowane w jego stłumieniu. Nie brak dowodów, że również na terytorium pruskim czyni się przygotowania w celu wywołania rozruchów. Wprawdzie przeważna część polskiego społeczeństwa dochowuje tronowi wierności, ale wszak w samym Królestwie stan włościański i mieszczański w rzadkich tylko wypadkach użyczał powstaniu dobrowolnego poparcia. „Około jądra obcych emisariuszów i wracających do kraju emigrantów skupiła się przy współudziale części duchowieństwa drobna szlachta z jej licznym orszakiem domowników i służących; żywioły te okazały się dość silne, by rozległe obszary kraju rzucić na pastwę anarchii, w której życie i własność ludności narażone są na wszelkie gwałty, spokojni zaś mieszkańcy zmuszani groźbami do służenia powstaniu." Tymczasem przyszło zawarcie konwencji. Z interpelacją wystąpili liberalni posłowie Schultze i Carlowitz. Ten ostatni nakreślił kontrast między polityką Prus, wysługujących się caratowi, jaką uprawia Bismarck, a prawdziwie niezależnym i mocarstwowym ich stanowiskiem, wyśmiał odgrzebywanie solidarności interesów konserwatywnych, wyraził wręcz podejrzenie, że rząd chce sprowokować zawikłania międzynarodowe, aby usunąć na bok konflikt wewnętrzny. Bismarck, broniąc się przed zarzutem uprawiania krótkowzrocznej polityki, która służy interesom rosyjskim, oświadczył: „Że Rosja nie uprawia pruskiej polityki, wiem o tym, wie to każdy. Nie jest ona do tego powołana, przeciwnie ma obowiązek prowadzenia polityki rosyjskiej. Panowie, pozostawiam to waszej rozwadze, czy niepodległa Polska, która na miejscu Rosji pragnęłaby się usadowić w Warszawie, prowadziłaby politykę pruską, czy byłaby namiętnym sprzymierzeńcem Prus przeciw obcym mocarstwom, lub czy starałaby się o zachowanie w pruskich rękach Poznania i Gdańska?" Nieprzekonani tym posłowie Hoverbeck i Carlowitz zgłosili rezolucję, wzywającą rząd do zachowania wobec rozgrywających się w Królestwie wydarzeń ścisłej neutralności. Po wyczerpujących obradach w komisji sprawa weszła na plenum dnia 26 lutego. Konstelacja europejska przedstawiała się wówczas inaczej, aniżeli w chwili zgłaszania interpelacji. Europa wrzała oburzeniem z powodu niegodnej roli, jakiej podjęły się Prusy w stosunku do polskiego powstania; z Londynu szły poważne ostrzeżenia, Francja

ostrzyła oręż. Opozycja uznała ów moment za najwłaściwszy do wymierzenia przeciw znienawidzonemu szefowi rządu gwałtownego uderzenia, które do reszty podważyć miało jego stanowisko, zachwiane wskutek ataków zagranicy, i zepchnąć go w nicość.

Osobliwy przypadek dziejowy sprawił, że jako sprawozdawca wniosku, godzącego najostrzej w politykę Bismarcka, wystąpił późniejszy jej apologetyczny historiograf, Henryk Sybel. Nie przeczuwał zapewne, że na kartach późniejszego dzieła o „Założeniu cesarstwa niemieckiego" przyjdzie mu wyrazić naganę dla ówczesnego postępowania partii liberalnej, która atakując rząd, osłabiała jego autorytet za granicą i potęgowała może grożące Prusom niebezpieczeństwa. Nie przewidywał, że jemu właśnie wypadnie nazwać zwalczaną w tej chwili całą siłą argumentacji konwencję lutową „pierwszym kamieniem pod podstawę przyszłej wielkości Prus". Ale nawet bez jasnowidzącego sięgania w przyszłość miał głośny już wówczas historyk dość powodów, by czuć się trochę nieswojo w roli oskarżyciela Bismarcka, przez to zaś pośrednio obrońcy sprawy polskiej. Miał on już wówczas za sobą wielkie dzieło o epoce wojen rewolucyjnych, w którym w najczarniejszych barwach odmalował przeszłość Polski, piętnując jej feudalizm i anarchię na wewnątrz, zaborczy i nietolerancki fanatyzm katolicki na zewnątrz. Specjalny nacisk położył Sybel na zasadniczość antagonizmu polsko-pruskiego, w którym upatrywał starcie się zarówno dwóch narodowości, jak dwóch wyznań a nawet dwóch światopoglądów. Z szczególną zaciekłością pastwił się nad społeczeństwem polskim w dobie Sejmu W., by z jego rzekomej ciemnoty, demoralizacji, rozterek, przedajności i fałszu wywieść prawo Prus do rozbiorów[64]). Trzeba przyznać, że ze stworzonej własnym piórem kłopotliwej sytuacji potrafił teraz Sybel wyjść obronną ręką. W wyraźnym przeciwieństwie do własnych tez historycznych udowodnił z trybuny sejmowej, że jedynie zabór Prus Zachodnich w r. 1772 był usprawiedliwioną rewindykacją; udziału własnego państwa w dwóch dalszych rozbiorach nie wahał się natomiast napiętnować mianem bezprawia, za które odpokutowało ono w ciężkim okresie 1806—1813. Dzisiejsze posiadanie Poznańskiego posiada natomiast charakter najzupełniej legalny; otrzymały je Prusy z rąk kongresowej Europy, która nie chciała, ażeby rosyjskie garnizony stały nad Wartą, dobijały się do wrót Wrocławia i Królewca, zagrażały stolicy. Przez to samo zerwany został węzeł wspólnoty z Rosją. Nie ma żadnej przyczyny, która by czyniła z Prus uczestniczkę barbarzyńskiej wojny, a raczej „olbrzymiego polowania na ludzi, któremu cała Europa przygląda się z oburzeniem moralnym".

Polityka Bismarcka pozbawiona jest „zarówno honoru, jak korzyści"; konwencja lutowa „przekształciła tlejące w polskich lasach powstanie w kwestię europejską", wciągnęła Prusy we wszystkie niebezpieczeństwa, które zagrażają Rosji.

Wystąpienie Sybla dało hasło do generalnego szturmu na rząd[65]). Rozprawiano się na ostre z jego reakcyjnymi metodami postępowania na wewnątrz, piętnowano nieszczęśliwą politykę zagraniczną; nierzadko padło przy tym słowo współczucia dla tragicznych losów polskości i ostrzeżenia przed Rosją. Poseł Roenne oskarżał stojącą u steru garstkę reakcyjnych junkrów, że nie tylko sprzysięgła się z Rosją przeciw powstaniu, ale wiąże się z równie wsteczną oligarchią rosyjską na wspólną zgubę postępu i wolności. Zarzuca się Polsce, że upadła z winy złego rządu; tymczasem w Kongresówce od szeregu lat rządzą gwałt i samowola, których ostatnim wyrazem — branka, przepełniająca cały świat cywilizowany najwyższym oburzeniem. W stosunku do Polski winny się Prusy kierować nie sympatią, lecz interesem, który nakazuje obawiać się zbytniego nacisku Rosji. Po uwłaszczeniu chłopów i przeprowadzeniu innych reform przestanie ona być kolosem na glinianych nogach i jeżeli nie nastąpi jej rozbicie na części składowe, narzuci swoje panowanie Europie. Prusy nie powinny pomagać caratowi w zniszczeniu polskiej narodowości. Jeszcze silniejsze akcenty obawy przed caratem rozbrzmiewały w przemówieniach następnych mowców. Bezstronny i rzetelny dziejopis spraw polskich, Ryszard Roepell wyliczał grzechy Rosji, która pogrzebała dzieło 1815 r. i skazała na zagładę polskie szkolnictwo. „Panowie, jest to ciężkie słowo — podcięcie oświaty całego narodu, poświęcenie oświaty więcej niż jednego pokolenia interesom rządzącej polityki." Przypominał, że w roku bież. święcą Niemcy półwiekową rocznicę powstania narodowego przeciw obcemu panowaniu, teraz zaś Bismarck depce nogami polską narodowość. Czyż można odmawiać miana narodu Polakom, którzy mają za sobą wieki pełnej chwały przeszłości? „Panowie, naród taki, jak ten, nie umiera. Upłynęło przeszło sześćdziesiąt lat, niebawem upłynie stulecie, odkąd jego byt polityczny został zniszczony, ale on nie umarł. Któż z nas z ręką na sercu, zechce mu to mieć za złe, że nie chce umierać, że jak długo jest w nim choć jedno tchnienie świadomości narodowej, porusza się on i dąży do odzyskania niepodległości..." Jest rzeczą wątpliwą, czy Polska niepodległa będzie dla Prus niebezpieczniejszym sąsiadem, aniżeli spotężniała Rosja. Konwencja lutowa nakłada na Prusy obowiązek poświęcenia krwi i mienia swych obywateli dla podwojenia siły caratu, który i tak całym swym brze-

mieniem wywiera nacisk od wschodu. Utalentowany dziennikarz obozu postępowego Becker zapuścił się w wywód historyczny, by sprostować fałsze, dotyczące upadku Polski. Pierwszy jej rozbiór upozorowany był wewnętrznym rozkładem, drugi — pragnieniem dźwignięcia się z anarchii, trzeci — niemożnością Polaków pogodzenia się z drugim. „Przywilej polski dla miast z kwietnia 1791 i konstytucja z maja 1791 są to dokumenty, przy których czytaniu musi się przyznać, że ówcześni mężowie stanu Polski wyprzedzili znacznie nie tylko tych, którzy w r. 1791 żyli w Prusiech, ale również tych, którzy w nich żyją w r. 1863." Przypominał Becker zdradę Prus przy drugim rozbiorze, związek pomiędzy przesyceniem ich nadmiarem polskiego żywiołu a katastrofą 1806 roku, postanowienia kongresu wiedeńskiego, nad których wypełnieniem winny Prusy czuwać. Dziś nie czas na wydawanie Polakom kresów wschodnich monarchii, ale wskrzeszona Polska może się bez nich obyć, a sąsiedztwo jej lepsze będzie dla Prus, aniżeli Rosji po zupełnym unicestwieniu Kongresówki. „Naród niemiecki w żadnym ze swoich plemion nie może się utożsamić z tymi, którzy wykreślili Polskę z karty państw, ani też z tymi, którzy pragną naród polski dłużej jeszcze uciskać; za to mają Niemcy wielki interes w odbudowie samodzielnej Polski." Również poseł Twesten twierdził, że wskrzeszona Polska nie będzie groźniejszym przeciwnikiem, aniżeli imperialistyczna Rosja. Największe niebezpieczeństwo dla Niemiec leży w zbrataniu się obu narodów słowiańskich, które złączy wspólna nienawiść przeciw żywiołowi germańskiemu. Całe Niemcy oburzają się w tej chwili na fatalną konwencję, przypominającą najgorsze wspomnienia Św. Przymierza. Z gospodarczego punktu widzenia oświetlili ujemne skutki układu głośny ekonomista, Schultze-Delitzsch oraz Simon. W prowincjach nadgranicznych wystąpiły wyraźne objawy depresji w dziedzinie handlu, kredytu i komunikacji, ustała sprzedaż dóbr, obce kapitały poczęły z Niemiec uciekać. Konwencja dotknęła również Niemców, żyjących w Królestwie, gdzie znajduje się dużo niemieckich kapitałów. Fatalnie odbiły się następstwa konwencji na interesach portów nadbałtyckich; składy zboża, drzewa, towarów oraz transportujące je okręty mogą stać się przedmiotem ataków z jednej lub drugiej strony; już teraz podwyższono premie przy ubezpieczeniach okrętowych, kupcy zaś wolą ładować swój towar na statki obce, mianowicie angielskie, aniżeli pruskie.

Wystąpienia w duchu przeciwnym były rzadkie i słabe pod względem argumentacji. Poseł Hennig odgrodził się od szeregu poprzedników dobitnym podkreśleniem wrogiego stosunku zarówno do

Polski, która dybie na Gdańsk, jak do Rosji, która po dwudziestu latach ucisku i dwóch latach reform musiała rządy swe w Kongresówce uwieńczyć branką. Jedyną postawą, jaka przystoi dziś Prusom, jest najściślejsza neutralność. Na fale antypolskie puścił się tylko bar. Wincke ze Starogardu. Obrzuciwszy przeciwnika pociskami historycznymi, przy czym obok cytatów z Russa i... Sybla znalazło się wzruszające swą naiwnością porównanie odsieczy wiedeńskiej Jana III z losami Krzyżaków, którzy za oswobodzenie Polski od inwazyj pogańskich doczekali się Grunwaldu i spolszczenia Prus Zachodnich, przeszedł do rozważania obecnej sytuacji. Niesłuszne są oskarżenia Rosji, która ostatnio przeprowadziła u siebie szereg reform, jak również zarzuty pod adresem Wielopolskiego. Odbudowa Polski pociągnie dla Prus utratę wybrzeża Bałtyku; w ten sposób dzieło Fryderyka W. pójdzie w gruzy. W interesie Prus leży rychłe stłumienie powstania, przeto powinny one użyczyć Rosji poparcia.

Zarówno przebieg dyskusji, jak wynik głosowania, w którym za wnioskiem komisji padło głosów 246, przeciw 57, dały świadectwo sile nastrojów opozycyjnych i niepopularności polityki Bismarcka. Innych wniosków niesposób stąd wyciągać. Rozbrzmiewające w ustach mowców akcenty sympatii dla Polski, śmiałe niekiedy próby rewizji utartych sądów historycznych, wycieczki przeciw Rosji nie zmieniają dwóch faktów zasadniczego znaczenia. Przede wszystkim żaden z posłów postępowych nie wyraził zdania, że Prusy winny czynnie przyłożyć rękę do odbudowy Polski. Podnosząc nawet pożytek, wypływający z takiego rozwiązania sprawy, nie wykraczano poza ramy ścisłej neutralności wobec rozgrywającej się próby sił. Tradycje Willisena, Arnima, Bunsena należały już całkowicie do przeszłości. Następnie uderza niezmiernie dosadne akcentowanie nienaruszalności pruskiego stanu posiadania na wschodzie. Organiczny związek ziem dawnej Rzpltej z państwowością boruską stwierdzali z równą stanowczością niechętny w głębi duszy Polsce, chwilowo z nią kokietujący Sybel, jak szczerze życzliwy Roepell. Schultze-Delitzsch rozwodząc się nad przyszłym przymierzem zjednoczonych Niemiec z wskrzeszoną przez nie Polską, które da początek „pokojowym stosunkom sąsiedzkim, wymianie dóbr gospodarczych i umysłowych, wspólnocie zdobyczy duchowych i materialnych", równocześnie zastrzegł się przeciw odstępowaniu odbudowanej Polsce jej dawnych ziem zachodnich, „albowiem uległy one zdecydowanie procesowi germanizacji, my zaś musimy strzec w nich interesów niemieckich". I pod tym względem dokonał się odwrót całkowity od Wiosny Lu-

dów, kiedy większość liberalnych Niemiec liczyła się z koniecznością wyposażenia Polski przynajmniej w cząstkę Poznańskiego.

Inaczej odczuł nastroje izby Bismarck. Przepaść, oddzielająca ideologie i ludzi roku 48 od roku 1863, nie istniała dla jego świadomości. Wystarczył mu fakt, że posłowie opozycyjni występowali w obronie polskości przeciw własnemu rządowi, ażeby wysnuć zjadliwe uogólnienie, że „skłonność do zapalania się dla obcych narodowości i ich dążeń, nawet wówczas, gdy mogą one być urzeczywistnione tylko kosztem własnej ojczyzny, jest formą choroby politycznej, której rozprzestrzenienie geograficzne ogranicza się niestety do samych Niemiec". Wśród opozycjonistów, atakujących rząd, znalazł się uczestnik rewolucji 1848 roku, Hans Wiktor Unruh. Był to jeden z często spotykanych w Niemczech polityków, których liberalizm doskonale się godził z typowo pruskim, wrogim odnoszeniem się do polskości. W dobie Wiosny Ludów, kiedy pierwszy zapał dla odbudowy polskiego państwa buforowego ustąpił miejsca szowinistycznej reakcji, oświadczył Unruh posłom polskim do sejmu berlińskiego, że rozbiorów nikt nie pochwala, lecz dzisiaj stały się one faktem historycznym; gdyby cud Opatrzności wskrzesił Polskę w jej dawnych granicach, zostałaby ona w ciągu dziesięciu lat rozdarta na nowo[66]). Obecność tak wątpliwego rzecznika praw polskich na ławach opozycyjnych włożyła Bismarckowi w usta słowa, że „tendencje, słowa, nazwiska z 1848 roku występują znów na pierwszy plan sceny". Podobnie jak wówczas stanowi dzisiejsze powstanie polskie cząstkę europejskiej rewolucji; przygotowane ono zostało pod kierunkiem Mazziniego a przy współudziale Mierosławskiego, popierają je rewolucjoniści całego świata. Opozycja sejmowa, występując przeciw polityce rządu, tym samym bierze w obronę powstanie. Wyłania się znów analogiczny co w r. 1848 problemat: czy bezpieczniejszym dla Prus sąsiedztwem jest kolos rosyjski, czy wskrzeszona Polska. Znów rozwiązał go Bismarck na korzyść „Rosji Aleksandra II" a przeciw „Mierosławskiemu i propagandystycznej Polsce". Fantastycznemu marzycielstwu przeciwstawił pruski realizm polityczny. „Sympatie, zgodnie z ludzkimi uczuciami, mogą być, gdzie chcą; pruskie interesy, moi panowie, zgodnie z koniecznościami politycznymi i rozwojem dziejowym Prus, nie mogą się znaleźć w obozie polskich powstańców."

Tymczasem sygnalizowane przez posłów pruskich w stolicach państw zachodnich objawy pogarszania się sytuacji międzynarodowej Prus poczęły przyoblekać bardziej konkretne kształty. 21 lutego zwrócił się gabinet tuileryjski do Londynu z projektem wspólnej in-

terwencji dyplomatycznej w Berlinie. Równocześnie donosił Goltz, że w usposobieniu Drouyn de Lhuysa zaszła wyraźna zmiana: stosunek jego do Polski stał się dużo życzliwszy, Prusom okazuje niechęć, zobowiązania międzynarodowe państw rozbiorczych interpretuje w sensie polskim. W dwa dni później usłyszał dyplomata pruski z ust ambasadora brytyjskiego Cowleya, że w obecnym stanie rzeczy nie jest wykluczony wybuch wojny. Konwencja lutowa dała broń do ręki wszystkim, którzy życzą sobie wystąpienia Francji. „Gdyby nie było konwencji, cesarz zachowałby się całkiem biernie; wskutek jej zawarcia będzie go można pchnąć dalej, aniżeli tego pragnął." Nie ogłoszono wprawdzie dotąd żadnych zarządzeń wojskowych; za to koła finansowe uważają, że panujące w Paryżu nastroje, głosy prasy, wynurzenia oficjalnych osobistości przypominają przygrywki do poprzednich wojen Drugiego Cesarstwa. Nazajutrz po tej rozmowie ambasador stwierdził, że sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, aniżeli mu się wydawało. „J. Król. Mość musi uczynić jakiś stanowczy krok, aby wyjść z tej bardzo złej i niebezpiecznej sytuacji." Na podobny ton nastrojone były relacje Bernstorffa z Londynu. 23 lutego pisał: „Opinia publiczna coraz bardziej się burzy z powodu Polski; również przyjaciele Prus wyrażają żywe ubolewanie z racji poparcia, udzielonego przez nie Rosji. Głosy pism francuskich, a mianowicie *„Constitutionel"*, przerażają tu publiczność i nakazują obawiać się wmieszania Francji." 25 lutego osądził ambasador, że „moment jest krytyczny i niestety przypomina bardzo zachowanie się mocarstw zachodnich w chwili wkroczenia Rosjan do księstw naddunajskich oraz Austriaków do Sardynii"[67]). W alarmujących doniesieniach nie było ani źdźbła przesady. 22 lutego miała miejsce obfitująca w sensacyjne momenty rozmowa między cesarzową Eugenią a ambasadorem austriackim Metternichem, który dowiedział się, że głównym przedmiotem starań cesarza jest w tej chwili stworzenie potrójnego związku mocarstw zachodnich z Austrią i całkowita przebudowa Europy. W następstwie powszechnego przesunięcia granic Prusy miały wyjść powiększone o Saksonię, Hanower i państewka północne po linię Menu, za to bez lewego brzegu Renu, przyłączonego do Francji, bez Śląska, restytuowanego Austrii i bez Poznańskiego, które powróci do wskrzeszonej Polski. W kilka dni później wystąpił wobec Metternicha sam Napoleon z propozycją najściślejszego sojuszu między Austrią a Francją w celu rozwiązania obu najdrażliwszych dla cesarza spraw: włoskiej i polskiej. „Mowa cesarza — donosił ambasador — przypomina wielkie epoki jego panowania, które poprzedziły wojnę wschodnią i włoską."[68]) Przeczucia niebezpieczeń-

stwa wojny, nurtujące atmosferę polityczną Paryża i Londynu, znajdowały potwierdzenie w świadectwach ubocznych niezaprzeczalnej wiarogodności. Przyrodni brat cesarza i najwybitniejszy spośród jego doradców, ks. Morny stwierdził bez ogródek, że od roku 1848 Europa nie stała tak blisko u progu powszechnej konflagracji[69]).

Webrnąwszy niebacznie w sytuację, najeżoną niebezpieczeństwami, nie miał rząd pruski innego wyjścia, jak natychmiastowy odwrót. Ponieważ kamieniem obrazy stała się konwencja lutowa, należało rozpocząć od jej unicestwienia. Z tym samym gorączkowym pośpiechem i gwałtownością, z jaką zbudował Bismarck swe dzieło, przystąpił teraz do burzenia go. Akcja w tym kierunku rozgrywała się na dwóch frontach. Wobec mocarstw zachodnich starał się premier pomniejszyć znaczenie układu z Rosją, odmówić mu realnego znaczenia, wreszcie wyprzeć się autorstwa. Już pod wrażeniem pierwszych doniesień Goltza pospieszył Bismarck wyjaśnić, że „konwencja jest natury czysto obronnej i w ostatecznym celu zmierza jedynie do zabezpieczenia naszych prowincyj kresowych na wschodzie". Podobna interpretacja, pozostająca w jaskrawym przeciwieństwie do zapowiadanych dopiero co zamysłów zbrojnego rozprawienia się z powstaniem na terenie Kongresówki, przewija się odtąd jak nić przewodnia przez wynurzenia głównych przedstawicieli pruskiej polityki. W tym samym dniu 22 lutego, w którym cesarzowa Eugenia wyłożyła Metternichowi plan rozbioru Prus na korzyść Austrii, Francji i odbudowanej Polski, król Wilhelm tłumaczył Buchananowi powody zawarcia układu z Rosją. W roku 1831 po pogromie powstania terytorium pruskie zostało zalane przez uciekających niedobitków, którzy narazili rząd na wydatki i kłopoty. Rok 1848 rozwiał złudzenia co do lojalności niższych warstw polskiego społeczeństwa w Poznańskiem; w razie najlżejszego sukcesu obecnego powstania należało się liczyć z powszechnym wybuchem. Obu tym niebezpieczeństwom zapobiec miała konwencja. Wreszcie Prusy zagrożone są w najwyższym stopniu możliwością odbudowy polskiego państwa, które ukonstytuowawszy się przy poparciu Austrii pierwszy swój wysiłek skieruje ku odzyskaniu Gdańska. Dlatego rząd zdecydował się wystąpić przeciw powstaniu, zamykając szczelnie granicę; ważnym czynnikiem jest również moralne znaczenie konwencji. Z całą natomiast stanowczością odparł król przypuszczenie, jakoby układ, o charakterze czysto obronnym, upoważniał Prusy do mieszania się w tok wydarzeń na terenie Królestwa.

Wiadomość o zamierzonej interwencji dyplomatycznej państw zachodnich przyspieszyła tempo odwrotu 23 lutego zakomunikował

Bismarck przedstawicielom Prus w Paryżu i Londynie, że dotychczas nie zaszedł ani jeden wypadek praktycznego zastosowania konwencji. Tego samego dnia w rozmowie z Talleyrandem wysunął jako najważniejszy argument, niemożność Prus pogodzenia się z wskrzeszeniem Polski. Dla Austrii i Rosji stanowi sprawa polska do pewnego tylko stopnia kwestię żywotną, w ostateczności mogą się one obejść bez polskich terytoriów; Prusom natomiast pozostaje wybór pomiędzy stanem nieprzerwanej walki a rozpadnięciem się. W rozmowie tej znów wypłynęło niepokojące porównanie między Belgią, wcieloną w granice Francji, a kresami wschodnimi, oderwanymi od Prus. 26 lutego na skutek przeprowadzonych z Rosją rokowań mógł Bismarck zawiadomić rządy państw zachodnich, że „konwencja nie ma już w tej chwili praktycznego znaczenia ani nie będzie go miała w przyszłości". Nazajutrz dowiedziano się w Paryżu i Londynie, że słynny układ, dokoła którego rozpętała się międzynarodowa burza, nie został formalnie zawarty. Podpisał go Alvensleben, który nie miał pełnomocnictwa; żadna ze stron nie udzieliła mu ratyfikacji, instrukcja wykonawcza, bez której konwencja nie ma rękojmi, stanowi dotąd przedmiot rokowań. „Gdyby zatem miano nas interpelować w drodze dyplomatycznej, jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że konwencja prawomocna nie istnieje."[70])

Od negowania obowiązującej mocy układu, na którego podstawie przed dwoma tygodniami pragnął Bismarck rzucić armię pruską w głąb Królestwa, krok był tylko do wyparcia się jego autorstwa. Widowisko to nie było pozbawione głębszej ironii dziejowej; Bismarck zaprzeczający usilnie inicjatywie dokonania dyplomatycznego, za które potomność miała mu wznieść pomnik! W świetle wyjaśnień, udzielonych przez szefa rządu pruskiego Buchananowi, sprawa zawarcia konwencji miała następujący przebieg: Na wieść o wybuchu powstania postanowiono wysłać do Warszawy oficera, który zbada, jakimi siłami rozporządzają Rosjanie do zgniecenia powstania i porozumie się co do zarządzeń, mających uchronić pograniczne prowincje pruskie od następstw ruchawki. W tych samych widokach wyprawiono drugiego wojskowego, który ułożywszy się z rządem petersburskim, mógłby skutecznie współpracować z władzami warszawskimi. Generał Alvensleben po przybyciu do stolicy carów otrzymał od Gorczakowa tekst konwencji, którą podpisał. Brak ratyfikacji sprawia, że nie jest to dokument prawomocny, lecz projekt układu[71]). Wyłączność inicjatywy rosyjskiej a niechęć Prus silniej jeszcze uwypuklił Bismarck w rozmowach z Karolyim i Talleyrandem. Głównym kamieniem obrazy był w oczach państw zachodnich artykuł, upoważ-

niający wojska obu stron do przekraczania granic. Dopatrywano się w nim uświęcenia zasady interwencji, którą Anglia zwalczała od chwili wyłamania się z systemu metternichowskiego, Francja od rewolucji lipcowej. Wywody Bismarcka zmierzały przeto do wykazania, że Prusy nie ponoszą pod tym względem najmniejszej winy. Gdy Alvensleben przesłał do Berlina tekst konwencji, przedłożony mu przez Gorczakowa na rozkaz cara, król Wilhelm skłonny był go odrzucić, właśnie z racji owego postanowienia o możności przekraczania wzajemnego granic. Skrupuły jego usunęli dopiero doradcy wojskowi, którzy wytłumaczyli władcy, że praktyczne znaczenie inkryminowanego artykułu jest nieznaczne, skoro każdorazowe wkroczenie na obce terytorium będzie możliwe dopiero po obustronnym porozumieniu się odpowiednich władz. W niezbyt rycerski sposób, z jaskrawym pogwałceniem faktów wycofywał się Bismarck z nieszczęsnej konwencji, odrzucając stopniowo znaczenie wojskowo-polityczne, moc obowiązującą, wreszcie odpowiedzialność za jej zawarcie[72]).

Równolegle z rejterowaniem przed naciskiem dyplomatycznym zachodu, prowadził Bismarck ożywioną wymianę zdań z gabinetem rosyjskim. Położenie jego na tym odcinku było jeszcze drażliwsze. W świeżej pamięci sfer petersburskich pozostawał niecierpliwy impet, z jakim Berlin narzucał swą współpracę przeciw powstaniu, uporczywe naleganie Alvenslebena o nadanie temu współdziałaniu formalnego charakteru i najrozleglejszego zasięgu, wreszcie narzucanie się ze zbrojną interwencją. Stąd też wycofanie się z gry pod groźbą widocznego niebezpieczeństwa z zachodu nie było zadaniem dla ambicji Bismarcka przyjemnym. Na szczęście dlań strona przeciwna nie tylko nie myślała obstawać przy utrzymaniu konwencji, ale na wszelkie sposoby ułatwiała jej zlikwidowanie. Podobne zachowanie się dworu petersburskiego wypływało z różnorodnych źródeł. Gorczakow od pierwszej chwili uważał konwencję za podstępny chwyt, obliczony na pokrzyżowanie jego francuskiej orientacji. Jak dalece wicekanclerz, mimo formalnego związania się z Prusami, pozostał wierny swojej własnej polityce, dowodzi niepozbawiony pikanterii szczegół, że ambasador pruski nad Newą dowiedział się o brzmieniu konwencji wraz z jej sekretnym artykułem od ks. Montebello, któremu była ona znana nazajutrz po podpisaniu[73]). Również inni dyplomaci rosyjscy na eksponowanych stanowiskach zapatrywali się krytycznie, jeżeli nie na sam układ, to na rozgłos i znaczenie, jakie usiłował mu nadać Bismarck. Przedstawiciel berliński Rosji Oubril, zapewniał Talleyranda, że nigdy nie doszłoby do pod-

pisania „nieszczęsnego aktu", który rząd pruski rozdyma w niezręczny sposób, gdyby nie nalegania Alvenslebena. W jeszcze ostrzejszy sposób rozprawił się z dziełem Bismarcka wobec dyplomaty angielskiego Moriera, dając wyraz oburzeniu, że „gadatliwy" premier pruski mógł w ogóle postawić na porządku dziennym sprawę interwencji wojskowej w Królestwie[74]). Kolega jego w Wiedniu Bałabin określił pomoc Prus jako „niepotrzebną z punktu widzenia wojskowego a godną pożałowania z punktu widzenia dyplomatycznego"[75]). Podobny sposób ujmowania sprawy stał się w Rosji powszechny w miarę komplikowania się stosunków międzynarodowych. Nawet te koła, które początkowo podnosiły życzliwość rządu pruskiego, stygły w tych uczuciach na widok reakcji, jaką wywołała konwencja w Europie. Podobnie jak w Prusiech wywołał układ lutowy ujemne objawy na rynku gospodarczym i finansowym. Nastąpiła masowa sprzedaż papierów rosyjskich i odpływ złota za granicę; bank państwowy z trudnością dawał sobie radę z wypłatą gotówki, finanse kraju ogarniała depresja[76]). Dla uzupełnienia obrazu sytuacji dodać należy wrogość, z jaką odnosiły się do konwencji od chwili jej zawarcia sfery wojskowe, zadraśnięte w swej dumie posądzeniem, że armia rosyjska nie jest w stanie uporać się z oddziałkami powstańców bez pomocy Prus.

W tych warunkach rząd rosyjski, widząc fatalne następstwa, jakie wywołała konwencja w polityce gabinetów i ustosunkowaniu się opinii publicznej zachodu do sprawy polskiej, z równym jak Prusy pośpiechem a lżejszym sercem przystąpił do stopniowego wyplątywania się ze zdradliwej sieci umowy lutowej. 21 lutego Gorczakow w trakcie konferencji z ambasadorem W. Brytanii Napierem wyłożył od razu wszystkie argumenty, które stopniowo wyciągać będzie z zanadrza Bismarck. Rozpoczął od stwierdzenia, że opinie, panujące na ten temat w Niemczech, nacechowane są najwyższą przesadą i polegają na nieporozumieniu. Umowa z dnia 8 lutego nie zasługuje w ogóle na miano konwencji; jest to zwykłe porozumienie bez charakteru politycznego, obliczone na utrzymanie bezpieczeństwa na pograniczu obu krajów. Ponieważ powstańcy napadali na posterunki straży celnej i inne budynki, w których znajdowały się kasy państwowe, należało funkcjonariuszom dać możność chronienia się z pieniądzmi na obce terytorium, wojsku zaś bronienia ich przed pościgiem powstańców. Do tego sprowadzał się właściwy cel i znaczenie okrzyczanej umowy[77]). Nie poprzestając na samym tylko interpretowaniu konwencji w niezbyt dla Prus zaszczytnym sensie, przystąpił równocześnie Gorczakow do nadania jej najwęższego w praktyce zastosowa-

nia. Wychodząc z pierwotnego założenia, że celem układu nie jest interweniowanie przeciw powstaniu, lecz tylko policja nadgraniczna, wysunął wicekanclerz żądanie, ażeby wojska pruskie w żadnym punkcie nie przekraczały kordonu, przez to zaś samo nie dawały państwom zachodnim powodu do wystąpień dyplomatycznych. Jeszcze przed tygodniem podobne stanowisko Rosji oznaczałoby w oczach Bismarcka pokrzyżowanie najistotniejszych jego zamierzeń; teraz, pod wrażeniem coraz groźniejszych alarmów z Paryża całą parą szedł dworowi petersburskiemu naprzeciw. „Wiadomości od Goltza skłoniły rząd tutejszy do odroczenia wykonania konwencji poza granicami Prus" — telegrafował 22 lutego Oubril. „Bismarck spotkał się z Panem na tym terenie. Uważa on, że nie należy niczego robić pospiesznie. Ustaliliśmy, że konwencja Alvenslebena zachowa swój charakter policji granicznej, że nasze posterunki celne nie zostaną zajęte przez Prusaków, którzy ograniczą się do strzeżenia granicy, nie przekraczając jej." W tym duchu otrzymali instrukcje dowódcy wojsk[78]). Wobec całkowitej harmonii w sprawie najistotniejszej dalsza wymiana poglądów pomiędzy obu gabinetami była już tylko podzwonnym konwencji. Oubril twierdził, że teraz dopiero została ona sprowadzona do „jej prawdziwego znaczenia"; Bismarck pocieszał się, że swojego zadania i tak dokonała, wywierając deprymujące wrażenie na powstanie w Królestwie i ludność polską w Poznańskiem i trzymając oddziały powstańcze w przyzwoitej odległości od granicy pruskiej. Mimo wszystko nie obeszło się bez obustronnych zgrzytów. Prusy twierdziły, że częściowe zawieszenie wykonania konwencji nastąpiło na żądanie Rosji. Aleksander II początkowo wyrobił sobie na podstawie relacyj Oubrila przekonanie, że inicjatywa wyszła od Bismarcka; później, uległszy sugestii pruskiej, gotów był zwalać całą odpowiedzialność na dyplomację rosyjską. Ani jedno, ani drugie ujęcie sprawy nie odpowiadało istotnemu przebiegowi wydarzeń. Po prostu Bismarck tak żywo się przejmował groźbą ataku francuskiego na prowincje nadreńskie, Gorczakowowi zaś tak było śpieszno pozbyć się wstrętnej dlań kooperacji z Prusami, że obie strony na wyścigi likwidowały najistotniejsze postanowienia układu, sprowadzając jego treść do nic nie znaczących zarządzeń policyjnych. Jedynie na tle obustronnej, pospiesznej rejterady dojść mogło do osobliwego sporu, kto zapoczątkował dzieło unicestwienia konwencji Alvenslebena[79]).

Doprowadziwszy do zawieszenia najbardziej drażniących postanowień układu z Rosją, które wzburzyły rządy i opinię na zachodzie, mógł Bismarck przypuszczać, że niebezpieczeństwo zostało

uchylone. Istotnie, 26 lutego z ulgą donosił Goltz, że od dwóch dni sytuacja uległa widocznej poprawie. Mowa ministrów i oficjalnych organów tchnie większym spokojem i umiarkowaniem; do wzmocnienia tego nastroju przyczyniło się złożone przezeń przy quai d'Orsay oświadczenie, że wobec nieudania się rewolucji i wzorowej postawy polskich poddanych Prus konwencja straciła znaczenie. Przejaśnienie na horyzoncie dyplomatycznym okazało się jednak przejściowe. Już następnego dnia znajdował się Bismarck pod przytłaczającym wrażeniem faktu, że Francja najwyraźniej zamierza doprowadzić na tle sprawy polskiej do zerwania z Prusami. Krokiem wstępnym ma być zbiorowa nota obu państw zachodnich i Austrii, żądająca unieważnienia konwencji. Równocześnie doznała zaostrzenia sytuacja wewnątrz kraju; dzień 27 lutego stanowił punkt kulminacyjny ataków liberalnej większości izby na rząd. Nacisk zagranicy i domowy zachwiały na moment równowagę duchową Bismarcka. W najwyższym zdenerwowaniu pchnął do Petersburga zapytanie, czy gabinet cesarski nie woli wyrzec się układu, zanim nastąpi interwencja mocarstw w Berlinie? Nie czekając odpowiedzi, przystąpił premier na własną rękę do rozcięcia węzła. Wezwawszy Buchanana, złożył przed nim oświadczenie, że konwencja lutowa nie tylko nie została ratyfikowana, ale właściwie nie weszła nigdy w życie, zanim bowiem przystąpiono do ułożenia instrukcji wykonawczej, Rosji udało się opanować położenie w Kongresówce, koncentracja zaś wojsk pruskich w Poznańskiem zdusiła chętki insurekcyjne po drugiej stronie kordonu. Wystąpienie Francji i Anglii przeciw Prusom z tego powodu byłoby przeto „walką z cieniem". W chwili, gdy Anglik zajęty był spisywaniem tych rewelacyj, zjawił się Oubril. Bismarck z miejsca wezwał go do potwierdzenia jego tez na temat nicości układu. Przyparty do muru udzielił ambasador rosyjski odpowiedzi twierdzącej. Po odejściu Buchanana rozegrała się między obu dyplomatami niezwykła scena. Bismarck, najwyraźniej przerażony widmem zbliżającej się interwencji dyplomatycznej, za którą stała w odwodzie zbrojna rozprawa, drżącym głosem dał do zrozumienia, że byłoby ze strony cesarza Aleksandra „aktem wspaniałomyślności", gdyby się zgodził zwolnić dwór berliński ze zobowiązania, które pociągnęło dlań tak złowrogie następstwa. Zamierzone wystąpienie trzech mocarstw zwraca się przeciw samym tylko Prusom: czy Rosja zdecydowana jest podjąć wraz z nimi wojnę, czy woli wyrzec się konwencji?

W burzliwych perypetiach, jakie pociągnęła za sobą misja Alvenslebena w Petersburgu, był to moment najgłębszego upokorzenia Prus i najcięższej klęski osobistej Bismarcka. Wyzyskał go w ca-

łej pełni Gorczakow, by wziąć odwet za zmuszenie go przed trzema tygodniami do położenia podpisu na akcie, krzyżującym jego francuską politykę. Z nieukrywaną satysfakcją napisał, że widok upokorzenia, w jakim znalazł się Bismarck, nakazuje mu wstrzymać się od rekryminacyj; ze swojej jednak strony nie omieszkał przysporzyć Prusom nowych upokorzeń. Bismarck, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, jakie wywarły na nim alarmujące doniesienia paryskie, pospieszył zatrzeć ślady rażącej słabości. W instrukcji do Rederna zaprzeczył, jakoby chodziło mu o wyproszenie u Rosji zrzeczenia się konwencji; po prostu postawił ją wobec alternatywy wycofania się z gry lub dzielenia z Prusami niebezpieczeństw. Punktem ambicji dyplomacji pruskiej stało się doprowadzić do uchylenia konwencji w formie obopólnego oświadczenia. Na to nie chciał się Gorczakow zgodzić. O arcydziele dyplomacji bismarkowskiej wyrażał się z nieukrywaną pogardą. „Podpisany tutaj papier — natrząsał się — pozostawał dla nas zawsze martwą literą; nie potrzebowaliśmy go i nie będziemy go potrzebowali." Poseł pruski, chwytając księcia za słowo, zaproponował ogłoszenie w tym sensie wspólnej deklaracji. „Tego nie możemy uczynić" — brzmiała odpowiedź. „Robiłoby to wrażenie, że ustępujemy pod presją". „Ach — wybuchnął Prusak — więc to podejrzenie chcecie zwalić na nas samych!" Tak było istotnie. Gorczakow, dopiąwszy właściwego celu, jakim było utrącenie artykułu o interwencji wojskowej, pozostawiał formalne uchylenie okaleczonej konwencji Prusom, by je w ten sposób do reszty pognębić i skompromitować doszczętnie Bismarcka. Sam, oszańcowawszy się za bezpiecznym okopem przyjaźni francuskiej, z dumą powtarzał, że „Rosja nigdy się nie cofa". Z sytuacji bez wyjścia wyratował Prusy cesarz Aleksander. Jak zawsze, tak i w tym wypadku nastawienie władcy kontrastowało jaskrawo z poglądami jego pierwszego ministra. Gdy Gorczakow bez cienia życzliwości słuchał wynurzeń posła pruskiego, że akt 8 lutego wyniknął z przyjaźni dworu berlińskiego dla tradycyjnego sojusznika, Aleksander nie przestawał żywić dla Prus szczerej wdzięczności. Wystąpienie Francji przeciw konwencji — wywnętrzał się przed pruskim attaché wojskowym Loenem — jest dlań rzeczą niepojętą; skoro jednak Prusy dla względów polityki zewnętrznej i wewnętrznej życzą sobie jej poniechania, Rosja pójdzie im w tym całkowicie na rękę. Pod dyktandem cara napisał Loen oświadczenie, w którym oba dwory zgadzały się wspólnie na odwołanie niepotrzebnego już w tej chwili układu. W ten sposób zbudowany został most, po którym Bismarck dokonać mógł honorowego odwrotu[80]).

Tymczasem na ruchliwej scenie dyplomacji europejskiej weszła sprawa konwencji w nową fazę. Ostre wystąpienie Napoleona III przeciw Prusom odbiło się niezmiernie żywym echem nad Tamizą. Nikt nie wątpił, że zamiarem Francji jest wykorzystanie polskiego powstania dla rozszerzenia granic nad Renem. W przeciwnym razie dlaczegóż rząd cesarski główne ostrze oburzenia kierował nie przeciw głównej sprawczyni cierpień polskości — Rosji, lecz przeciw ubocznie w akcji przeciwpolskiej zaangażowanym Prusom? Najżywiej odczuła niebezpieczeństwo, zagrażające monarchii Hohenzollernów królowa Wiktoria. W duszy jej kojarzyło się zrozumienie brytyjskiej racji stanu z uczuciem rodzinnym. Córka jej była wszak żoną pruskiego następcy tronu; akcja Napoleona III godziła wprost w całość i byt jej przyszłego dziedzictwa. „Królowa okropnie jest zaniepokojona mową Francji oraz propozycjami, dotyczącymi Polski" — pod świeżym wrażeniem wieści z Paryża pisała władczyni do ministra Granville'a. „Propozycja Francji naraziłaby nas niewątpliwie na zatarg z Prusami, i zanim zdołalibyśmy się odwrócić, mielibyśmy armię francuską nad Renem." W przeczuciach tych nie była królowa odosobniona. Obawa przed agresywnymi zamierzeniami Francji zjednoczyła dwóch tak różnych ludzi, jak Russell i Palmerston. Na radzie gabinetowej w dniu 25 lutego postanowiono wystrzegać się jakichkolwiek demonstracyj przeciw Prusom, które mogłyby dać Francji pretekst do wystąpienia przeciw nim[81]). W tym duchu wystosował Russell do Cowleya instrukcję, równającą się całkowitemu przekreśleniu zamysłów interweniowania w Berlinie. Nie szczędził sekretarz stanu krytycznych wycieczek przeciw polityce Bismarcka, który wyrwawszy się niepotrzebnie z pomocą dla Rosji, zrobił z powstania kwestię europejską, z Prus zaś uczestniczkę wojny polsko-rosyjskiej. Zamiast ukarania ich za to proponował jednak Russell ułatwienie im odwrotu. Ostatnie doniesienia wskazują, że konwencja lutowa zostanie unieważniona lub przynajmniej nie wejdzie w życie: „jest przeto rzeczą pożądaną nastręczyć Prusom tę drogę naprawienia błędu, jaki popełniły". Przechodząc do omówienia sprawy polskiej, wypowiedział minister szereg uogólnień, jakoby wyjętych z ust pruskich kolegów. Stwierdził, że Poznańskie ulega stopniowej germanizacji: blisko połowa ludności jest niemiecka, przeszło połowa własności przeszła w ręce Niemców. Jeszcze bardziej niemiecki charakter nosi Gdańsk. Zresztą skargi Polaków z Wielkiego Księstwa obracają się nie tyle około niewykonania postanowień traktatu wiedeńskiego, co około wykupywania ziemi przez Niemców[82]).

Odmowna odpowiedź Anglii stanowiła cios dla zamierzeń Napoleona III; z prawdziwą za to ulgą przyjęto ją w Wiedniu. Przy iście kameleonowej zmienności swej polityki kierował się Rechberg dwiema stałymi zasadami: wyciągnąć z powstania wszystkie możliwe korzyści dla międzynarodowego położenia monarchii, w niczym nie przyczyniając się równocześnie do istotnej poprawy położenia Polaków. Propozycja interweniowania w Berlinie w obronie sprawy polskiej była dlań nie do przyjęcia, równocześnie zaś nie chciał zrywać świeżo zadzierzgujących się nici łączności z Francją. W tej kłopotliwej sytuacji wzrok jego z pełnym nadziei oczekiwaniem zwracał się w stronę Londynu. „Nie sądzimy, — pisał — ażeby Anglia, mimo swej sympatii dla sprawy polskiej, zdecydowała się doprowadzić jej obronę aż do ostatecznych konsekwencyj. Spodziewamy się raczej, że roztropność angielska stanowić będzie wędzidło dla gwałtowności i nieco awanturniczych pomysłów polityki francuskiej."[83]) Przewidywaniom tym miał zadać kłam późniejszy rozwój wydarzeń, na razie jednak decyzja gabinetu brytyjskiego ułatwiła Rechbergowi wyjście z trudnej alternatywy. Skoro Anglia wzbraniała się występować przeciw polityce polskiej Prus, z tym większą racją mogła to uczynić monarchia habsburska, która od czasów Metternicha uznawała zasadę interwencji w polityce międzynarodowej, zaś jako uczestniczka rozbiorów miała w tej sprawie specjalne interesy.

Dzięki takiemu obrotowi rzeczy wychodziły Prusy cało z opresji. Już 1 marca było rzeczą widoczną, że zamierzona przeciw nim zbiorowa interwencja spaliła na panewce. Ton relacyj Goltza od paniki przechodził do coraz większego spokoju i pewności siebie. 4 marca wywodził, że „rozsądek nakazuje nie nadużywać naszego sukcesu dyplomatycznego". Nazajutrz konstatował zupełne niepowodzenie inicjatywy francuskiej i efekt, jaki porażka ta wywołała w Paryżu; prasa stara się uspokoić sztucznie wzburzoną opinię, mniej się pisze o sprawach polskich, wrogi Prusom ton łagodnieje, ustępując natomiast miejsca oskarżeniom przeciw Anglii. Sam cesarz zaszczycił go na koncercie dłuższą rozmową, co na obecnych zrobiło wrażenie, że o zerwaniu z Prusami nie może być już mowy[84]).

Ze zmienionej sytuacji wyciągnął natychmiast konsekwencje Bismarck. Dopóki wisiał nad nim miecz francuski, gotów był w oczach całej Europy podeptać konwencję nogami; w miarę, jak chmury gromowe ustępowały miejsca rozpogodzeniu, odżywała w nim chęć utrzymania związku z Rosją. 1 marca Oubril, odwiedziwszy pruskiego prezesa rady ministrów, zastał go w zupełnie innym nastroju, aniżeli przed paru dniami. Bismarck zaprzeczył kategorycznie, jako-

by kiedykolwiek wyraził chęć wycofania się z konwencji. Odwrót pod presją zagranicy świadczyłby o braku serca, i to w momencie, gdy doniesienia ze stolic wielkich mocarstw brzmią uspokajająco. Zamiast całkowitego unieważnienia układu lutowego zaproponował przeto traktowanie go jako negocjacji jeszcze nie zakończonej, która nie straciła jednakowoż swej ważności. Takie rozwiązanie sprawy, nie dając Europie powodu do oburzenia, ratowało rzecz zasadniczą, mianowicie wspólnotę dążeń obu dworów.

Wysunięty przez Bismarcka sposób wybrnięcia z tarapatów był niewątpliwie posunięciem sprytnym z punktu widzenia interesów Prus: chroniąc je przed atakami z zewnątrz, równocześnie dawał możność podtrzymywania kontaktu z Rosją. Mniej odpowiadał on Gorczakowowi, w którego oczach konwencja nawet okaleczona, nawet uważana za dzieło nieukończone, stanowiła jednakowoż wbicie klina między Rosję a Francję i niepożądane wzmocnienie wpływów pruskich nad Newą. Opinia kanclerza nie była wszelako wyrazem zapatrywań wszystkich dygnitarzy rosyjskich. Bardzo znamienne było pod tym względem stanowisko Oubrila. Podobnie jak ogromna większość Rosjan zżymał się on na myśl, że wojska pruskie mogą wtargnąć do Kongresówki w roli pogromców powstania; natomiast utrzymanie konwencji w sensie czysto obronnym uważał za pożyteczne. „Odłączać się od Prus znaczy skazywać się na osamotnienie." Ostatnie wypadki ukazały jak na dłoni agresywność Francji; któż zaręczy, że Rosja, pozostawszy sama, nie będzie zmuszona do przywrócenia jeżeli nie Polski niepodległej, to przynajmniej kongresowej z 1815 roku? Wobec zbliżających się komplikacyj międzynarodowych caratowi potrzebne jest oparcie na zewnątrz, a „wierny sprzymierzeniec lepszy jest od sprzymierzeńca niepewnego, którego prawdziwa siła leży w rewolucjach, stanowiących słabość innych". W wywodach tych, stanowiących pośrednio potępienie orientacji francuskiej Gorczakowa, widać zarazem godny uwagi symptom przeobrażeń międzynarodowych, jakie wywołała konwencja Alvenslebena. Wysuwając sprawę polską na czoło zagadnień europejskich, zmusiła Francję wbrew woli jej cesarza i kierujących mężów stanu do wystąpienia w dawnej roli protektorki polskich dążeń, przez to zaś rzuciła cień na stosunki między Paryżem a Petersburgiem i natchnęła polityków rosyjskich nieufnością względem świeżego przyjaciela. Na tym tle poczynała się rysować rola Prus jako „wiernego sprzymierzeńca", któremu nie można pozwolić na nazbyt bezceremonialne wdzieranie się w wewnętrzne porachunki między carem a jego polskimi poddanymi, ale dobrze jest trzymać go przy sobie[85]).

Zrozumienie nad Newą pełnej wagi przyjaźni i poparcia, które zaofiarował Rosji Bismarck, stanowiło dopiero kwestię przyszłości. W chwili, gdy po tylu burzliwych przejściach, tylu wahaniach i niejasnościach król Wilhelm stwierdzał ostatecznie wobec Oubrila, że Prusy podtrzymują w dalszym ciągu konwencję, cesarz Aleksander był jednym z nielicznych Rosjan, którzy odczuwali z tego powodu szczerą radość. Tym mniej zdawała sobie sprawę z doniosłości tego zjawiska Europa. W ciągu kilku najbliższych lat odczuć miały wszystkie mocarstwa w dotkliwy sposób następstwa posunięcia, jakiego dokonał Bismarck, wysyłając w pamiętnych dniach lutowych generała Alvenslebena do stolicy carów; w owym momencie odnowiciel przyjaźni prusko-rosyjskiej giął się, nieomal załamywał pod brzemieniem powszechnej niepopularności, lekceważenia, wzgardliwej krytyki. Odruch urażonej dumy rosyjskiej oraz kampania liberałów niemieckich i pruskich stanowiły tylko cząstkę ogólnego oburzenia, jakim wrzała Europa przeciw sprawie konwencji z Rosją. W ogólnym chórze potępień wybijają się szczególnie głosy mężów stanu i dyplomatów, którzy w przeciwieństwie do postępowych posłów i dziennikarzy ujmowali sprawę pod kątem widzenia nie haseł i ideałów, ale praktycznej sztuki normowania zagadnień międzynarodowych. Rzecz znamienna, że Anglia, która pośrednio najwalniejszy przyniosła Bismarckowi sukurs, stanowiła zarazem ognisko najostrzejszej krytyki jego postępowania. Russell, unikając wyraźnie dyskusji z Bernstorffem, jak to czynili jego francuscy koledzy, miał jednakowoż co do konwencji lutowej pogląd wyrobiony. Krok Bismarcka był w oczach angielskiego ministra czymś tak niepojętym, że dla wytłumaczenia go przebiegał całą skalę najdziwaczniejszych przypuszczeń od posądzeń, że chodzi o złamanie opozycji liberalnej przy pomocy wojsk rosyjskich, do przypisywania Bismarckowi zamiaru sprowokowania społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim do rewolucji, by móc ją utopić w potokach krwi[86]). Lord Granville określił politykę rządu pruskiego jako „samobójczą i narażającą pokój europejski na najcięższe niebezpieczeństwa". Królowa Wiktoria uważała, że Prusy „uczyniły naprawdę wszystko, ażeby spowodować własną ruinę"[87]). Tego samego zdania był Cowley, który czekającą Prusy katastrofę łączył z pozostaniem Bismarcka na dotychczasowym stanowisku[88]). Szwedzki następca tronu Oskar w silnych wyrazach potępiał „źle inspirowaną" politykę Prus, minister spraw zagranicznych Manderström twierdził, że rząd ich najwidoczniej postradał zmysły, popełniając najcięższe błędy, tak w polityce domowej, jak zagranicznej[89]). W zjadliwy a w wielu punktach trafny spo-

sób scharakteryzował zachowanie się Bismarcka jego austriacki kolega. Odpierając zarzuty rosyjskie, jakoby Austria po cichu pomagała powstańcom, dowodził Rechberg, że robi ona w gruncie rzeczy to samo, co Prusy, ale robi to w sposób zręczny a dyskretny, gdy tymczasem Prusy „wydymają policzki i z wielkim krzykiem i nieproporcjonalnym nakładem sił" wykonują proste obowiązki dobrego sąsiedztwa, okazując przy tym niepohamowaną chęć niesienia pomocy wojskowej, której Rosja nie potrzebuje. Zawarta „wśród wielu kłótni" konwencja jako jedyny rezultat rozbudziła państwa zachodnie i przygotowała ich interwencję w sprawach polskich[90]). Nie lepiej oceniali uzdolnienie dyplomatyczne Bismarcka car i Gorczakow. Przyszły mistrz dyplomacji europejskiej był wówczas w oczach Aleksandra II „okropnym partaczem". Korespondencja między Gorczakowem a Oubrilem wypełniona była wymyślaniami pod adresem Bismarcka, któremu obaj dyplomaci zarzucali lekkomyślność, niedyskrecję, chęć naśladowania Fryderyka Wielkiego bez jego geniuszu[91]). Jak dalece premier pruski wyzuty był wówczas w oczach Europy z autorytetu, dowodzi nieczęsty w stosunkach między mocarstwami fakt. W najbardziej krytycznym momencie w ciągu całego przesilenia, 26 lutego wieczorem oświadczył Drouyn de Lhuys ambasadorowi rosyjskiemu, że jedynym sposobem przywrócenia zaufania do rządu pruskiego będzie dymisja jego kierownika[92]). Sprawa ta zaprzątywała wówczas żywo opinię Prus i Europy i z całą swobodą dyskutowano nad nią w kołach politycznych. Już 21 lutego donosił Talleyrand o rychłym ustąpieniu Bismarcka, uzupełniając następnie tę wiadomość nazwiskiem jego następcy, którym miał być Goltz[93]). 24 lutego usłyszał domniemany kandydat na premiera przyjacielskie ostrzeżenie z ust Cowleya, że trudno spodziewać się ustalenia stosunków między Prusami a Francją na przyjaznej stopie, dopóki Bismarck pozostaje na swym stanowisku[94]). Następnego dnia donosił o wniesionej przez Bismarcka rezygnacji Buchanan[95]). Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w dzienniku Bernhardiego, który zapisał pod tą samą datą, że Bismarck podał się do dymisji z powodu ataków na konwencję Alvenslebena, jakie na posiedzeniu rady ministrów przypuścili koledzy jego, Mühler i Eulenburg. Na giełdzie krążą już pogłoski, że misję tworzenia nowego rządu otrzymał Manteuffel. „Panuje powszechne przekonanie, że rządy Bismarcka są skończone i że nie jest on w stanie utrzymać się dłużej..."[96])

Wyjście obronną ręką z ciężkiego przesilenia, jakie wywołała konwencja Alvenslebena, nie zamknęło okresu niebezpieczeństw dla Prus, ani ciężkich przejść osobistych dla Bismarcka. Upokorzony

wobec dyplomacji europejskiej, zdyskredytowany w opinii własnego kraju, w dalszym ciągu wystawiony był na nieprzewidziane groźby, jakie niósł ze sobą rozwój wypadków. Podług malowniczego porównania cesarzowej Eugenii, Prusy przez zawarcie układu z caratem rzuciły na sprawę polską żagiew pożaru[97]). Sprawca tego faktu raz po razu dostrzegał na widnokręgach europejskich niepokojące ogniki, grożące obróceniem monarchii Hohenzollernów w stos zgliszczy. Zaledwie zniknęło niebezpieczeństwo zbiorowej interwencji pod egidą Francji, przyszła do Berlina nota gabinetu brytyjskiego, nie zawierająca wprawdzie zapowiedzi wojny, ale dla dumy pruskiej dostatecznie drażniąca i bolesna. Lord Russell spokojnie a stanowczo stwierdzał, że konwencja lutowa wywarła w Anglii bardzo przykre wrażenie. Państwa europejskie zdecydowane były zachować w sporze polsko-rosyjskim neutralność; Prusy bez wyraźnego powodu wyłamały się spod niej, stając się same uczestnikiem walki. Postępowaniem tym wywołują one rozdrażnienie wśród swych polskich poddanych, odwracają ich serca od króla, narażają się na wybuch powstania w własnych granicach, pośrednio zaś użyczają poparcia arbitralnej brance. Rząd Wielkiej Brytanii musi uważać konwencję lutową za akt interwencji, sprzeczny z zasadami prawa narodów i domaga się udzielenia mu pełnego tekstu inkryminowanej umowy. Bismarck odpowiedział, że o uczestnictwie Prus w wojnie nie może być mowy, gdyż powstańcy nie są stroną wojującą i odmówił zakomunikowania tekstu konwencji, gdyż nie została ona ratyfikowana[98]). Z żądania tego zrezygnował niebawem sam Russell, doszedłszy do przekonania, że okrzyczany układ jest obecnie „martwą literą"; niemniej, wystąpienie gabinetu londyńskiego zostawiło u Bismarcka bolesny uraz. Bezzwłocznie też przystąpił do przeciwakcji dyplomatycznej, która by w przyszłości wstrzymała Albion od wstępowania w szranki w obronie sprawy polskiej. Wystosowane w tej sprawie pismo do Bernstorffa świadczy, że jeżeli Bismarck nie posiadał jeszcze w tej chwili wszechstronnego wyczucia stosunków europejskich i pewnymi pociągnięciami wywoływał nieprzewidzianą reakcję, to na innych odcinkach utrafiał doskonale w zakorzenione instynkty gabinetów i opinii publicznej. Sprzyjające Polsce stronnictwo Gorczakowa — tłumaczył — jest zarazem partią sojuszu z Francją i ambitnej polityki rosyjskiej na wschodzie. Cokolwiek podejmuje się na korzyść Polski, obraca się w ostatecznym wyniku na wzmocnienie Francji na kontynencie. Niepodległa Polska równoznaczna jest z potężną armią francuską nad Wisłą. Dzięki niej łatwiej zapanuje Francja nad kontynentem, aniżeli przez zagarnięcie lewego brzegu

Renu; Prusy nie będą w stanie utrzymać swych nadreńskich posiadłości mając na tyłach polskiego wroga. Temu wszystkiemu pragnął rząd berliński przeciwdziałać, dążąc przez zawarcie konwencji do zapewnienia żywiołom antyfrancuskim w Petersburgu przewagi nad Gorczakowem. Konkluzje w stosunku do W. Brytanii wysnuwały się same przez się. Apelując do najbardziej podstawowych założeń polityki angielskiej, jakimi były równowaga sił na kontynencie, strach przed hegemonią Francji i dążeniem Rosji do Konstantynopola, chęć utrzymania lewego brzegu Renu w posiadaniu Niemiec, wykazywał przez to samo zgubność wszelkich poczynań w obronie przyszłego wasala potęgi francuskiej, jakim miała być wskrzeszona Polska[99]).

Po chwilowym starciu prusko-angielskim nieboskłon stosunków między obu państwami zdawał się powracać do tradycyjnej pogody. W przeciwieństwie do Francji, która wytaczając przeciw Berlinowi grawamina z racji konwencji, naprawdę myślała przy tym o granicy Renu, gabinet londyński starannie oddzielał w sprawie polskiej udział Prus od Rosji. Spełniwszy wobec pierwszych formalność protestu, cały wysiłek obrócił teraz przeciwko caratowi. Podług trafnego określenia Goltza sprawa polska zmieniła swój ośrodek: używana dotąd jako oręż przeciw Prusom, znalazła się teraz na płaszczyźnie stosunków między sygnatariuszami traktatu wiedeńskiego a Rosją[100]). Tam postanowił rząd Jej Królewskiej Mości skierować swoje remonstracje z powodu stanu rzeczy w Królestwie i żądanie przywrócenia Polakom ich praw konstytucyjnych. Tego rodzaju obrót rzeczy, stanowiąc dla Prus niewątpliwe odciążenie, równocześnie przejmował Bismarcka nową obawą. Nuż Gorczakow skorzysta z dobrych rad W. Brytanii i poczyni Polsce żądane ustępstwa, kładąc przez to podwalinę pod sojusz z Francją? Niepokojące oznaki występowały również nad Sekwaną. Po gwałtownym wstrząsie, jaki przyniosły między Paryżem a Berlinem wydarzenia ostatnich dni lutego, stosunki pozornie się uspokoiły. Wzrok wytrawnych znawców terenu paryskiego dostrzegał jednakowoż zapowiedzi nowych kataklizmów. Metternich, konstatując, że niebezpieczeństwo wojny chwilowo zostało uchylone, ostrzegał równocześnie przed następstwami przedłużającego się powstania. Cesarzowa na czele katolików, ks. Napoleon w oparciu o demokratów w dalszym ciągu agitują gwałtownie za Polską; ogół urzeczony jest hasłem granicy Renu i antagonizmem wobec Prus. O intencjach rządu cesarskiego świadczyła zresztą najlepiej podjęta w połowie marca negocjacja z Austrią, której celem była odbudowa Polski trójdzielnicowej pod berłem arcyksięcia. Równocześnie występował Napoleon III nad Newą

z projektem odnowienia dawnego Królestwa Kongresowego pod jednym z wielkich książąt, na razie jako awangarda rosyjskiego pochodu na zachód i punkt krystalizacyjny, do którego przylgnąć miały dwie pozostałe dzielnice[101]). Zbyteczne dodawać, że obie próby stanowiły jaskrawe zaprzeczenie składanych w tym samym czasie przez Drouyn de Lhuysa przyjaznych oświadczeń pod adresem przedstawiciela Prus.

Całokształt tych warunków stworzył ramy, w jakich miała się obracać na najbliższą metę polityka Bismarcka. Metody jej dopasowały się do nowych okoliczności, cel zasadniczy pozostał niezmieniony. W Petersburgu przeciwstawiać się reprezentowanej przez Gorczakowa polityce sojuszu z Francją i ustępstw wobec Polski, zachęcać do najostrzejszych represyj wobec powstania, mimo częściowego wycofania się z konwencji lutowej podtrzymywać w miarę możności współdziałanie obu państw przeciw wspólnemu wrogowi. W Wiedniu paraliżować zabiegi państw zachodnich o wciągnięcie Austrii do wspólnej kampanii dyplomatycznej o wykonanie postanowień kongresu wiedeńskiego, podtrzymywać reakcyjny kierunek Rechberga przeciw ciążącym ku Francji żywiołom liberalnym, grupującym się około ministra Schmerlinga, przygotowywać przez to na dalszą metę odbudowę Św. Przymierza. W Londynie wygrywać utajoną rywalizację francusko-angielską, wskazując, że cele polityki Napoleona w stosunku do Rosji i Polski nie pokrywają się z interesami W. Brytanii. Przede wszystkim zaś wśród przetargów dyplomatycznych nie spuszczać ręki z miecza, by w decydującej chwili móc go rzucić na szalę wahających się losów Europy jako ostateczny argument pruskiej racji stanu.

Pierwsze tygodnie po uśmierzeniu burzy, wywołanej konwencją Alvenslebena, upłynęły dla Prus w atmosferze pewnego odprężenia. Poprawnych stosunków z Anglią nie zmąciła odmowa, jaką zareagował Bismarck na propozycję uczestniczenia w remonstracji gabinetu brytyjskiego nad Newą. Dla uzasadnienia swego stanowiska sięgnął premier po zwykły argument, że żadne ustępstwa nie powstrzymają Polaków od dążenia do zupełnej niepodległości; gdy to nastąpi, Francja zdobędzie nad Wisłą „sprzymierzeńców i żołnierzy", Prusy natomiast będą zmuszone podnieść stan swojej armii o 100.000 ludzi[102]). Uwagę W. Brytanii pochłaniał całkowicie Napoleon III, którego podejrzewano nad Tamizą, że pod pretekstem obrony sprawy polskiej zmierza do wywołania wielkich zaburzeń i powszechnej wojny na kontynencie. Tradycją polityki brytyjskiej było w takich razach prze-

ciwstawiać zaborczości francuskiej związek obu przodujących państw niemieckich. Do wypróbowanego środka sięgnięto i w owym momencie. Pod wyraźnym patronatem dyplomacji Jej Król. Mości doszło do zbliżenia między Berlinem a Wiedniem, którego ostrze zwracało się zarówno przeciw awanturniczym planom Napoleona III, jak przeciw ustępliwej wobec Polaków taktyce Gorczakowa. Dzięki temu zbliżeniu mocarstw niemieckich z W. Brytanią, Francja znalazła się chwilowo osamotniona; akcja przeciw Rosji na własną rękę była beznadziejna, na drodze do pojednania stały pobojowiska i zgliszcza powstania[103]). A jednakowoż ta ostatnia ewentualność jak koszmar natrętny ani na chwilę nie schodziła z myśli Bismarcka. Napoleon III ze swymi planami odbudowy Polski nie wydawałby mu się tak niebezpieczny, gdyby nie Gorczakow, w którym upatrywał główną przeszkodę do odnowienia związku trzech dworów północnych w jego postaci sprzed wojny krymskiej. Stąd akcja dyplomacji pruskiej na terenie Paryża i Petersburga wymagała szczególnej czujności, by dość wcześnie wyśledzić i sparaliżować obustronne chęci zbliżenia. Około 25 marca gruchnęła wieść, że dyplomacja francuska pracuje nad zjednaniem Rosji dla myśli odbudowy Polski niepodległej pod berłem krewnego rodziny carskiej, ks. Leuchtenberga. Drouyn de Lhuys, który z powściągliwego początkowo wobec powstania stanowiska coraz bardziej skłaniał się ku uznawaniu pożytku, wypływającego dla całej Europy ze stworzenia Polski niepodległej, w rozmowie z Goltzem rzucił myśl, że najlepszą radą dla Rosji po stłumieniu powstania byłoby usamodzielnienie Polski i osadzenie na jej tronie kogoś z rodziny cesarskiej. Goltz zakipiał oburzeniem: Polska odbudowana stałaby się drugą Grecją w sercu Europy, polem ustawicznych kłótni wewnętrznych, których przedsmak daje już teraz spór między Mierosławskim a Langiewiczem, sąsiadem żądnym łupu, który zmuszałby państwa ościenne do ustawicznego obozowania na granicy z bronią w ręku. Drouyn de Lhuys odrzekł, że należy w końcu zrobić coś dla nieszczęśliwego narodu, którego losy od 90 lat stanowią dla Europy źródło niepokoju. Goltz replikował z miejsca, że sprawa polska nigdy nie mąciłaby spokoju powszechnego, gdyby nie państwa, które podsycają w Polakach złudne nadzieje. Istnieją inne zagadnienia, czekające rozwiązania, jak np. włoskie; nie brak narodów, których los znacznie gorzej się ułożył — przykładem chrześcijanie pod panowaniem tureckim. „My z naszej strony trzymamy silną ręką nasze polskie posiadłości również w interesie równowagi europejskiej i czujemy się uprawnieni do zwalczania wszystkiego, co im zagraża."[104])

Początek kwietnia przyniósł w międzynarodowym położeniu sprawy polskiej zwrot o znaczeniu decydującym. Pod wpływem wzrastającej dla powstania sympatii w najszerszych warstwach społeczeństwa angielskiego zdecydował się rząd na dalsze kroki dyplomatyczne. Tym razem chodziło o interwencję zbiorową w Petersburgu, w której trzy mocarstwa, Francja, Anglia i Austria, zażądać miały zaspokojenia żywotnych potrzeb Polaków. Podobnie jak poprzednio nie spodziewał się gabinet brytyjski pozytywnych wyników; szło znów o wykazanie opinii publicznej, że coś się robi dla Polski, jak również o skrępowanie niespokojnej ambicji i awanturniczych planów Napoleona III. Rzeczywistość zostawić miała daleko w tyle ostrożne rachuby dyplomatów brytyjskich. Nie spodziewali się Palmerston i Russell, iż posunięciem tym osiągną nierównie więcej, aniżeli zamierzali, a mianowicie stworzą realne widoki polskiej odnowy. Krok W. Brytanii wywołał od razu wysoce dla Prus niepożądane następstwa. Dopiero co przysłał Redern z Petersburga pocieszającą wiadomość, że Gorczakow daje głośno upust swemu niezadowoleniu z powodu zachowania się Napoleona III w sprawie polskiej; zatem zbliżenie francusko-rosyjskie rozbite, Francja izolowana w Europie w obliczu trójporozumienia państw niemieckich z Anglią, do którego jako czwarty uczestnik zamierza się przyłączyć Rosja[105]). Podobne ukształtowanie aliansów stanowiło oczywista przedmiot najgorętszych pragnień Bismarcka; niweczyła je zorganizowana przez W. Brytanię interwencja na rzecz Polski. Drogi Austrii i Prus rozchodziły się wyraźnie. Gabinet wiedeński, nieszczerze i połowicznie, jednakowoż poparł mocarstwa zachodnie; Bismarckowi nie pozostawało nic innego, jak odmówić naleganiom Buchanana, który w imieniu swego rządu zabiegał o przyłączenie się Prus do zbiorowego wystąpienia trzech państw na terenie Petersburga[106]). Inaczej zachowała się Francja. Wyprawiając notę na rzecz Polski Drouyn de Lhuys złożył zarazem rządowi pruskiemu oświadczenie, że Francja, nie próbując wciągnąć Prus do tej akcji, daleka jest od zapoznawania względów, należących się mocarstwu pierwszego rzędu; po prostu konwencja lutowa stworzyła między Prusami a Rosją węzeł wzajemnej solidarności. Uprzejmy krok gabinetu tuileryjskiego wywołał w Berlinie niemiłe wrażenie. W solidarnym potraktowaniu Prus i Rosji wyczuto groźbę skierowania przeciw obu analogicznych w przyszłości kroków[107]). Ostateczna linia podziału wypadła zatem inaczej, aniżeli życzono sobie w Berlinie: zamiast izolowania Francji na spółkę z W. Brytanią i Austrią, ujrzano się na jednej płaszczyźnie z caratem naprzeciw całej niemal Europy.

Pozycja ta odpowiadała doskonale skrajnym reakcjonistom spod znaku „Gazety Krzyżowej". Słysząc o podejmowanych przez Rosję zbrojeniach radowali się głośno, że Prusom przypadnie w udziale opatrznościowa rola przedniej straży w walce między północą a zachodem. Mniej powodów do radości miał Bismarck. Widok Austrii idącej na pasku państw zachodnich w obronie Polski, doniesienia Bernstorffa o ogarniających Anglię nastrojach sympatii dla Polski a niechęci wobec Prus, budziły w nim najczarniejsze przewidywania. Na pierwszy plan wysuwała się zadawniona obawa, że Gorczakow, ulegając presji trzech interweniujących mocarstw, z lekkim sercem poczyni polskości żądane ustępstwa, może nawet wyrzeknie się Kongresówki, by w ten sposób osiągnąć upragnioną możność sprzymierzenia się z Francją. Dwór berliński robił wszystko, by zapobiec takiemu rozwojowi rzeczy. W dniu, w którym odeszła z Londynu depesza, wzywająca Rosję do poczynienia Polakom ustępstw w myśl traktatów wiedeńskich, skierował Wilhelm pismo do Aleksandra w wręcz przeciwnym utrzymane duchu. Biorąc pod uwagę rychłe stłumienie powstania, podsuwał król pruski swemu siostrzeńcowi pomysły przyszłego urządzenia Królestwa. System Konstantego i Wielopolskiego byłby doskonały, gdyby rząd rozporządzał dostateczną liczbą wiernych funkcjonariuszów. Powstanie okazało, że na administrację, znajdującą się w rękach Polaków, liczyć nie można, w przyszłości będzie jeszcze gorzej. Z rozważań tych wynikała niedopowiedziana, niemniej oczywista konkluzja, że zarząd Królestwa powinien być powierzony urzędnikom narodowości rosyjskiej. Dwie jeszcze cenne rady, zaczerpnięte z praktyki rządzenia Poznańskiem, zalecał Wilhelm carowi. Pierwszą było oparcie przyszłych instytucyj samorządowych na masie wiernego tronowi włościaństwa, które zneutralizuje usposobienie rewolucyjne klas wyższych; drugą — materialne podniesienie kraju przez usunięcie bariery ceł ochronnych, co w praktyce wyjść miało na uczynienie Królestwa rynkiem zbytu dla pruskich towarów[108]). Światłe rady, w których bez trudu można się dopatrzyć myśli Bismarcka, przypadły Aleksandrowi do gustu; zwłaszcza spodobał mu się pomysł przeniesienia wpływów politycznych w gminie z szlachty na warstwę włościańską, która budziła osobliwe jego zainteresowanie jako „najliczniejsza, najbardziej pracowita i najzdrowsza moralnie"[109]). Czy jednakowoż Gorczakow utrzyma się na jednej linii ze swym władcą w stanowczym postanowieniu odpierania nacisku zachodu przy równoczesnym nadstawianiu ucha na sugestie Berlina?

Inną postacią wzmagającego się niebezpieczeństwa polskiego był dla Bismarcka potężny rozrost powstania. Kiedy cała niemal dyplomacja europejska skłonna była w pierwszej chwili traktować wydarzenia w Królestwie jako nic nie znaczącą ruchawkę, Bismarck zdawał się od początku oceniać tkwiące w ruchu polskim potężne możliwości, które pragnął stłumić w zarodku przez zbrojną interwencję. Gdy to się nie udało, zaczął działać z innego końca. W dużej mierze pod wpływem podszeptów Berlina wydał car w kwietniu częściową amnestię dla uczestników powstania. Występując w niezwykłej roli rzecznika łagodności, miał Bismarck dwa cele na widoku: oddziałanie na opinię angielską oraz osłabienie powstania przez oderwanie odeń żywiołów mniej zdecydowanych. Ten ostatni efekt, głównie przez Bismarcka brany pod uwagę, zawiódł całkowicie. Właśnie w miesiącu kwietniu powstanie rozgorzało jaśniejszym aniżeli kiedykolwiek dotąd płomieniem. Było to pośrednim wynikiem działalności Bismarcka: wyrwany konwencją lutową z bezczynności Napoleon rzucił powstańcom hasło *„Durez"*, podjęta przez dyplomację brytyjską pod naciskiem wzburzonego przeciw Prusom społeczeństwa akcja interwencyjna rozbudziła w Polsce najśmielsze nadzieje. Daleki od przypisywania sobie odpowiedzialności za taki obrót rzeczy, całą winę zwalał Bismarck na dyplomację mocarstw zachodnich oraz działalność żywiołów rewolucyjnych za granicą. „Wychodząca z zachodu akcja dyplomatyczna — pisał — ożywia na nowo powstanie polskie, a wraz z nim wszystkie rozgałęzienia europejskich partyj rewolucyjnych, które jednomyślnie przyłączają się wszystkie do polskiej rewolucji i starają się o rozwinięcie jej w duchu rewolucji europejskiej. Widzimy, jak prowadzona w Polsce agitacja opiera z całym zaufaniem swoje nadzieje zwycięstwa na zagranicy. Interwencje dyplomatyczne pobudziły potężnie umiarkowanych patriotów polskich tak na emigracji jak w kraju, i to zarówno w Kongresówce, jak w zaborze austriackim i pruskim do żywego udziału w próbach wskrzeszenia Polski niepodległej. Wywołały one również we wszystkich niemal krajach europejskich manifestacje pustego, nieświadomego prawdziwego stanu rzeczy liberalizmu na rzecz Polski niepodległej."[110]) Wynurzenia te wskazują, jak Bismarck w zwalczaniu polskości przyswoił sobie zasadnicze składniki ideologii Św. Przymierza, utożsamiającej polskość z rewolucją. „Polacy — wywnętrzał się w r. 1832 car Mikołaj — to ludzie bez sumienia, bez prawa, bez religii, poświęcają oni wszystko mrzonce narodowości"[110a]). „Polonizm — pisał w r. 1846 ks. Metternich — jest tylko formułą, wyrazem, za którym kryje się rewolucja w jej najbardziej jaskrawej formie; jest on samą rewolucją,

nie zaś jej cząstką... Polonizm wypowiada wojnę nie tylko trzem mocarstwom, które posiadają dawne ziemie polskie; wypowiada ją wszystkim istniejącym urządzeniom, głosi obalenie podstaw, na których opiera się społeczeństwo; zwalczanie go jest zatem nie tylko sprawą trzech mocarstw, ale powszechnym obowiązkiem"[111]). Na trop zbliżonych poglądów przywiódł Bismarcka udział Polaków w demonstracji w Hambach, następnie zaś wojna krymska; w całej pełni uświadomił mu je rok 1863.

Wreszcie wisiało nad Prusami trzecie niebezpieczeństwo w formie zbrojnego wystąpienia Francji na rzecz powstania. Otaczająca osobę Napoleona III mgła tajemniczości, przypisywanie mu najbardziej fantastycznych zamierzeń tworzyły podatny grunt, na którym krzewiły się wszelkiego rodzaju legendy i przewidywania. 16 kwietnia wystąpił Rechberg z sensacyjną wiadomością o rozmowie, jaką ostatnimi czasy odbył cesarz Francuzów ze znanym z przychylności dla Polski irlandzkim członkiem Izby Gmin, Hennessym, który mu ją następnie powtórzył. Napoleon III miał oświadczyć, że w dążeniu do odbudowy Polski nie cofnie się przed wojną. Rosja zostanie zaatakowana przede wszystkim nad Bałtykiem, w takim zaś razie nie będzie się szczędzić również Prus, gdyż wskrzeszone państwo polskie musi otrzymać Gdańsk[112]). W tydzień później kulisy dyplomacji europejskiej rozbrzmiewały wieściami o gotującej się ekspedycji 60-tysięcznego korpusu francuskiego do nadbałtyckich prowincyj Rosji, skombinowanej z równoczesną dywersją szwedzką we Finlandii. Buchanan, komunikując to Bismarckowi, zapytał, jakie stanowisko zamierzają wówczas zająć Prusy. Wywody premiera nastrojone były na ton niezmiernie wojowniczy. Wylądowanie francuskiego korpusu na wybrzeżach Bałtyku wywoła z konieczności powstanie w Poznańskiem i Galicji, zatem Prusy będą zmuszone wystąpić w własnej obronie. Zresztą Polska jest w tej chwili polem bitwy rewolucjonistów całej Europy, wszystkie zatem rządy winny spieszyć Rosji z pomocą[113]). Niedwuznaczne opowiedzenie się Prus po stronie caratu było w owej chwili krokiem tym ryzykowniejszym, że na wypadek wojny znalazłyby się one w zupełnym osamotnieniu. Pomysły osaczenia Francji przy czynnym współdziałaniu Londynu i Wiednia, żywe i aktualne w marcu, z końcem kwietnia w obliczu przeobrażonej sytuacji międzynarodowej należały już do przeszłości. Palmerston, wspominając pruskiemu ambasadorowi o możliwości zaatakowania Rosji nad Bałtykiem, zaznaczył, że Anglia nie mogłaby wystąpić wówczas przeciw napastnikowi; publiczność zbyt się entuzjazmuje dla Polski, w dodatku stosunki ze Stanami Zjednoczonymi przybrały bardzo na-

prężony charakter. Zdaniem jego armia rosyjska poszłaby w zderzeniu z francuską w rozsypkę „jak kupa plewów". Równie niepocieszająco brzmiały refleksje Bernstorffa na temat Austrii: w razie starcia między zachodem a Rosją odegra ona równie dwulicową rolę, jak w dobie wojny krymskiej. Położenie Prus jest teraz o tyle gorsze, że najznaczniejsze państwa niemieckie, które wówczas sympatyzowały z nimi, przechyliły się obecnie na stronę Wiednia, Rosja zaś znajduje się w stanie wyczerpania i dezorganizacji[114]). Co więcej, przypuszczano, że Napoleon III rozpoczynając wojnę od Rosji, z największą skwapliwością gotów będzie przerzucić ją przeciw Prusom.

Przesunięcia punktu ciężkości działań orężnych ze wschodu nad Ren obawiał się szczególnie król belgijski, Leopold. Bliski krewny domu panującego angielskiego, bywalec w polityce europejskiej, od pierwszych chwil konfliktu międzynarodowego wietrzył u Napoleona III ukryte pod patronatem nad Polską ambicje zdobycia granic naturalnych i słał w tym duchu ostrzeżenia nad Tamizę. Ostentacyjne afiszowanie się Bismarcka po stronie Rosji przybliżało niebezpieczeństwo, którym widziała się zagrożona również Belgia — stary przedmiot pożądliwości francuskiej. W tak krytycznym położeniu uznał Leopold za konieczne podnieść głos ostrzegawczy pod adresem Berlina. W liście do Wilhelma z 30 kwietnia wskazał, że angażowanie się Bismarcka po stronie Rosji pociągnąć może dla Prus katastrofalne następstwa. Ciężar wojny z Rosji spadnie na Prusy; Francja każdej chwili gotowa jest rzucić wszystkie siły nad Ren. „Proszę przeto najmocniej W. K. Mość o powstrzymanie się od wystąpień, które mogłyby być tłumaczone jako akt przymierza lub kooperacji." Odpowiedź Wilhelma na apel mądrego króla Belgów świadczyła, że władca pruski znajdował się w tej chwili najzupełniej pod wpływem swego pierwszego ministra i gotów był wraz z nim iść na oślep w ewentualną wojnę. Zapewniał wprawdzie Wilhelm, że w rozpalającym się sporze francusko-rosyjskim o Polskę zamierzają Prusy pozostać neutralne, zarazem jednak kładł tej neutralności granicę, którą będzie wylądowanie wojsk francuskich nad Bałtykiem. Poznańskie i Galicja staną wówczas w ogniu rewolucji; stłumienie jej potraktowane zostanie jako pośrednia pomoc dla Rosji i wojna ogarnie zarówno kraje nad Renem, jak nad Dźwiną. Czy zresztą Austria, Prusy i Niemcy mogą się zgodzić na odbudowanie niepodległej Polski, która będzie równoznaczna ze 150-tysięczną armią francuską nad Wisłą? Cennym uzupełnieniem wymiany zdań między obu panującymi jest relacja Karolyiego z 2 maja. Ambasador austriacki donosił, że wiadomości znad Newy nie przestają spędzać snu z powiek Bismarcka. Gorcza-

kow zaklina się wprawdzie, że nigdy nie przyłoży ręki do usamodzielnienia się Polski, któż jednak zaręczy, czy Rosja, postawiona w obliczu wojny, nie będzie wolała porozumieć się wprost z Francją i ukonstytuować pod swoim bokiem niepodległą Kongresówkę? Prusom pozostanie wówczas wybór pomiędzy uznaniem stanu rzeczy, który uważa się tu za niemożliwy do pogodzenia z egzystencją państwa, lub podjęciem nowej wojny siedmioletniej przeciw całej niemal Europie. „Mimo nieprawdopodobnego zaślepienia, z jakim spogląda się tu na wojnę z Francją nie bez pewnej nadziei zwycięstwa, zawiera w sobie podobna perspektywa zbyt rozpaczliwe położenie, by nie przerazić trochę nawet pruskiego lorda Firebrand." W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jeżeli próby załatwienia sprawy polskiej w drodze pokojowych przetargów zawiodą i pozostanie alternatywa odrębnego porozumienia się między Napoleonem III a Aleksandrem, lub wojna, gabinet berliński wszelkimi siłami zwalczać będzie tę pierwszą możliwość, w następstwie zaś tego zdecyduje się wystąpić przeciw Francji jako czynny sprzymierzeniec caratu[115]).

W tej dusznej, przesyconej oczekiwaniami atmosferze rozgłośnym echem odbił się wypadek o charakterze lokalnym, który jednak w ówczesnych warunkach wyrósł niemal do faktu o doniosłości europejskiej. Po niesławnym odwrocie Prus w sprawie konwencji lutowej kwestia ta zeszła z porządku rozmów dyplomatycznych. Niemniej Talleyrand zdawał sobie doskonale sprawę, że „stosunki między rządem pruskim a Rosją z każdym dniem zmierzają do coraz ściślejszego zbliżenia". Ilustracje tego zjawiska przynosiły od czasu do czasu relacje konsula francuskiego w Gdańsku. Z początkiem kwietnia donosił, że dwaj oficerowie rosyjscy, wysłani przez w. ks. Konstantego, zakupili w Elblągu parowiec „Thorn", który ma być przekształcony na okręt wojenny i pełnić straż na Wiśle, nie dopuszczając do zaopatrzenia powstańców w broń i amunicję. W kilkanaście dni później informował, że w okolicach Pleszewa doszło do starcia między wojskiem pruskim a powstańcami, którzy zapędzili się na terytorium pruskie po transport amunicji. Jeżeli fakty te, świadczące o życzliwym ustosunkowaniu się Prus względem Rosji a niechęci do powstania, można było podciągnąć pod pojęcie dobrego sąsiedztwa, to zupełnie inaczej przedstawiało się wydarzenie, jakie miało miejsce 28 kwietnia. Oddział wojsk rosyjskich, pobity przez powstańców pod Nową Wsią i wepchnięty za kordon w sile ok. 350 piechurów i 100 kozaków, przymaszerował w pełnym rynsztunku do Inowrocławia, gdzie został serdecznie powitany i ugoszczony. Mieszkańcy otrzymali rozkaz zakwaterowania żołnierzy rosyjskich na tych samych warun-

kach, jakby to było wojsko krajowe; dowodzący generał pruski wydał na cześć oficerów rosyjskich uroczyste przyjęcie, po czym nazajutrz cały oddział z bronią, amunicją, rannymi odstawiony został koleją do Torunia. Trzech jeńców polskich odeskortowały władze pruskie do Aleksandrowa, dwóch z pochodzenia Poznańczyków dowódca rosyjski przez kurtuazję wypuścił na wolność[116]). Zajście to nie tylko wstrząsnęło opinią publiczną Prus, odbiło się rozgłośnym echem w prasie i posłużyło Syblowi za przedmiot interpelacji w sejmie. Rozbudziło ono uśpioną już nieco czujność europejskiej dyplomacji. Buchanan oświadczył Bismarckowi, że zajście inowrocławskie można traktować jako wypełnienie warunków konwencji Alvenslebena i że jest ono w stanie odświeżyć dawne spory. Talleyrand stwierdził, że „konwencja z 8 lutego jest w pełnej mocy". Sam Bismarck na interpelację ambasadorów państw zachodnich udzielił odpowiedzi wymijających, powołując się raz na zbliżone zachowanie się władz austriackich wobec oddziału rosyjskiego, który wkroczył do Galicji, to znowu jakby na ironię twierdząc, że władze pruskie udzielają również gościny powstańcom[117]). Wykrętne tłumaczenia nie zmieniły oczywista faktu, że Europa znów przekonała się naocznie o ścisłej kooperacji obu dworów północnych przeciw powstaniu.

Tymczasem akcja dyplomatyczna w sprawie polskiej wkroczyła w stadium rozstrzygające. Odpowiedź gabinetu rosyjskiego na noty trzech mocarstw z dnia 26 kwietnia, mimo akcentów polemicznych przyjęta została w stolicach państw zachodnich jako dowód, że Rosja skłonna jest podjąć rokowania na temat sprawy polskiej. Napoleon III wysunął natychmiast myśl zwołania międzynarodowego kongresu; rząd brytyjski powrócił do koncepcji przywrócenia Kongresówce ustroju z r. 1815 bez własnej armii, na razie zaś wystąpił z inicjatywą zwrócenia się do obu stron walczących z propozycją zawieszenia broni. Bardziej znamienny od konkretnych projektów rozwiązania kwestii polskiej był zwrot w nastrojach, jaki ujawnił się w Londynie. Kierujący mężowie stanu poczynali zbliżać się do mas. Palmerston, początkowo powściągliwy, w miarę rozwoju wydarzeń odnajdował w sobie zwolennika odgrodzenia Europy od caratu polskim państwem buforowym. Ambasador austriacki Apponyi stwierdzał z żywym niepokojem, że „mowa gabinetu brytyjskiego zmierza coraz bardziej w kierunku wskrzeszenia Polski"[118]). Bernstorffowi przypominał ówczesny moment rok 1853, kiedy rząd brytyjski, bez stanowczej decyzji, a pod naciskiem opinii publicznej wepchnięty został w wojnę z Rosją. Rozmowa, jaką odbył 11 maja z Palmerstonem, okazała, że przedstawiciele obu mocarstw nie są

w stanie znaleźć w sprawie polskiej wspólnego języka. Gdy Bernstorff tłumaczył, że narzucenie stronom walczącym zawieszenia broni doprowadzi wcześniej czy później do uznania niepodległości Polski, Palmerston „ze zwykłą lekkomyślnością" odpowiedział, że nie uważa tego za żadne nieszczęście. Prusak wysunął zwykły argument, że jest to przecież dla jego państwa kwestią życia; Palmerston zaprzeczył. Ambasador przytoczył drugi klasyczny argument, że zmartwychwstała Polska sięgnie po utracone ziemie na zachodzie; „stary Pam" lekkim tonem zareplikował, że trzeba się o tym przekonać i stworzywszy państwo polskie, pozwolić mu przez pewien czas żyć. Miary desperacji Bernstorffa dopełniła uwaga Palmerstona, że odbudowanej Polsce trzeba będzie przydzielić Kraków, który Austria niesłusznie sobie przywłaszczyła. Wszystko to razem było da ambasadora czymś zupełnie niepojętym[119]). Może stanowisko Palmerstona stałoby się dlań zrozumianym, gdyby mógł asystować przy rozmowie, jaką premier brytyjski toczył w tydzień później z Apponyim. Znany z przyjaźni dla Prus premier wyrażał się o nich z „najbardziej wyniosłą pogardą". Monarchia Hohenzollernów była dlań w tej chwili li tylko satelitką Rosji, której losy niebawem podzieli, państwem, rządzonym przez „fanatyka i szaleńca" i skazanym na niechybną ruinę[120]).

Niemniej niepokojące wieści dolatywały z innych ośrodków europejskiej polityki. Goltz uważał w początkach maja sytuację Prus za tak krytyczną, że wytoczenie sprawy polskiej przed kongres międzynarodowy było w jego oczach mniejszym złem, aniżeli wybuch wojny, w której mocarstwa Św. Przymierza znajdą się oko w oko z państwami zachodnimi, sprzymierzonymi z Włochami, Danią, Szwecją i żywiołami rewolucyjnymi całej Europy. Gdyby nawet Anglia trzymała się na uboczu, Rosja zostałaby i tak sparaliżowana walką ze Szwecją i polskim powstaniem, Austria miałaby dość do roboty z Włochami, rewolucją w Galicji, na Węgrzech, w krajach południowo-słowiańskich, a wówczas Prusy musiałyby wytrzymać same ciężar zmagań z Francją i Danią[121]). Świadomość tych niebezpieczeństw była niezmiernie żywa w Petersburgu. 1 czerwca zwrócił się Aleksander do Wilhelma z uroczystym apelem o pomoc w razie wojny o Polskę, której wybuch przewidywany jest na sierpień. „Najprostsza przezorność — pisał car — wskazuje, że walka, rozpoczęta nad Bałtykiem lub nad Wisłą, może się rozstrzygnąć nad Renem."[122]) Ewentualność walki z caratem przeciw przemożnej koalicji nie była jednak w oczach Bismarcka najgorszym, co przynieść mogły wypadki. Bardziej od huku dział i pożogi wojennej dręczyła go myśl, że

Gorczakow znajdzie sposobność porozumienia się z Francją ponad głową Prus i że ze zbliżenia tego wyjdzie niepodległość Polski. W miarę potęgowania się trudności międzynarodowych i wzrastającego niebezpieczeństwa wojny mowa wicekanclerza, tak dotąd stanowcza, zaczynała zdradzać akcenty słabości. 1 maja w rozmowie z Redernem dał Gorczakow do zrozumienia, że rząd cesarski gotów jest bronić swych posiadłości nad Wisłą z orężem w ręku, nie uważa jednak za wykluczone nadejście momentu, kiedy, znużony bezowocnymi próbami uspokojenia Kongresówki, pozostawi ją własnemu losowi. „W gruncie rzeczy — wywodził Gorczakow — Rosja jest dostatecznie wielka; możemy dosłownie obejść się bez Polski." Podobne wynurzenia w ustach męża stanu, który przed jedenastu dniami zapewniał z największą stanowczością, że nigdy nie wyrzeknie się Polski, mogły wywołać w Berlinie przygnębiające wrażenie, zwłaszcza gdy dalsze wiadomości z Petersburga stwierdzały wzmaganie się wpływów partii, zdaniem której posiadanie Kongresówki przynosi Rosji więcej kosztów i kłopotów, aniżeli zysku[123]).

Miesiąc maj, punkt szczytowy napięcia życzliwych Polsce nastrojów w opinii brytyjskiej, najżywszego zainteresowania kwestią polską ze strony europejskiej dyplomacji i najbardziej realnych widoków polskiej odnowy, czy to w drodze porozumienia międzynarodowego czy wojny powszechnej, był drugim w ciągu powstania okresem najcięższej próby dla Bismarcka. Niebezpieczeństwo polskie, z którym zetknął się w roku 1848 i 1854, które w dobie posłowania nad Newą wydarło mu z ust krzyk strachu i nienawiści, ze wzmożoną grozą zaglądało teraz w oczy. Każdy dzień przynieść mógł najfatalniejsze dla Prus rozwiązanie, czy to w postaci sfinalizowania francusko-angielskich rokowań na temat wskrzeszenia Polski, czy uderzenia Francji nad Renem, czy decydujących sukcesów powstania, czy wreszcie kapitulacji Gorczakowa. Z drugiej strony inaczej wyglądała teraz sytuacja Bismarcka, aniżeli w dobie Wiosny Ludów i wojny krymskiej. Ze stanowiska podrzędnego wyrósł na kierownicze, podporządkował sobie króla, narzucał swą wolę mechanizmowi dużego państwa, mógł się kusić o narzucenie jej Europie. Całą obrotność swej dyplomacji, cały wysiłek woli skoncentrował w jednym punkcie — niedopuszczenia do odbudowy Polski w jakiejkolwiek postaci. Starał się za pośrednictwem Bernstorffa oddziałać na opinię konserwatywnych sfer W. Brytanii, w szczególności lorda Derby i Disraeli' ego, tłumacząc, że zachowanie się Prus względem powstania nie świadczy o wysługiwaniu się Rosji. Po prostu kwestia polska jest dla

nich czymś nierównie żywotniejszym, aniżeli dla dwóch innych mocarstw rozbiorczych. Zmartwychwstałe państwo polskie, wszystko jedno czy w stanie porządku czy anarchii, rozbije jedność terytorialną Prus i stanie się mieczem w ręku Francji, zawieszonym nad ich głową. „Austria może utracić Galicję, nie będąc przez to śmiertelnie ugodzona ani tak niebezpiecznie zagrożona, jak my byśmy byli przez samodzielną działalność państwa polskiego w sojuszu z Francją. Wobec tej ewentualności widzą się Prusy zmuszone do polityki koniecznej obrony." Wobec Buchanana wyrażał Bismarck zdumienie, że W. Brytania, domagając się przywrócenia stanu rzeczy z r. 1815, zmierza przez to do stworzenia państwa, „które będzie czystą dependencją Francji i uczyni ją odtąd wszechwładną w Europie."[124]) Kiedy indziej, rozmawiając z przedstawicielem W. Brytanii o zbliżającym się niechybnie niebezpieczeństwie wojny, o gorączkowych przygotowaniach obronnych Rosji, insynuował zręcznie, że podług zgodnych doniesień pruskich dyplomatów i attaché wojskowych interwencja na rzecz Polski będzie dla Napoleona III tylko pozorem, właściwym zaś przedmiotem walki pozostanie granica Renu. Buchanan, wrażliwy na tym punkcie jak każdy Anglik, nie mógł się jednak powstrzymać od przypomnienia Bismarckowi, że sam niebacznie ściągnął niebezpieczeństwo na swój kraj, pchając się w nieszczęsną konwencję, przez co usprawiedliwił niejako wystąpienie Francji. Bismarck replikował, że Prusy postąpiły tak, jak nakazywało ich bezpieczeństwo. Przeszłość wskazuje dowodnie, że nie było jeszcze ruchu rewolucyjnego w Królestwie, który nie znalazłby odbicia w Poznańskiem, w tym zaś wypadku rząd posiada w ręku dowody sprzysiężenia, którego rozgałęzienia obejmują całe Wielkie Księstwo[125]). W Petersburgu w dalszym ciągu przeciwdziałała dyplomacja pruska chęciom zbliżenia do Francji. Głównym przedmiotem zabiegów Bismarcka stała się wszelako Austria. Trafnym wejrzeniem rozpoznał od razu, gdzie mieści się słaby punkt zbiorowej akcji mocarstw przeciw Rosji. Gdy w Paryżu i Londynie łudzono się nadzieją zyskania szczerej kooperacji monarchii habsburskiej, Bismarck wiedział doskonale, że decydujące sfery wiedeńskie z najwyższą niechęcią odnoszą się do możliwości odbudowy Polski, której istnienie podsyci dążenia odśrodkowe wśród innych ludów monarchii i którą trzeba będzie wyposażyć w Galicję. Istotna działalność dworu wiedeńskiego obliczona też była na zwichnięcie inicjatywy mocarstw zachodnich na rzecz Polski. Uczestnicząc w akcji przeciwko caratowi, naprawdę oddawała mu Austria nieocenione usługi, reprezentując w obozie obrońców powstania ideologię Św. Przymierza.

Na tych prostych a niezawodnych założeniach opierał swoją taktykę Bismarck. Nie podnosząc formalnych zastrzeżeń przeciw pozostawaniu dworu wiedeńskiego w szeregach państw, interweniujących w Petersburgu, faktycznie traktował Austrię jako związaną solidarnością interesów z dwoma innymi mocarstwami rozbiorczymi i stopniowo wciągał ją w orbitę przeciwpolskich zamierzeń. Wytworzyła się wskutek tego osobliwa sytuacja. Gdy pomiędzy Austrią a jej przyjaciółmi zachodnimi dochodziło na punkcie sprawy polskiej do ustawicznych tarć, między Wiedniem a Berlinem panowała na tym odcinku całkowita harmonia. Ambasador austriacki Karolyi bywał świadkiem najbardziej poufnych wynurzeń Bismarcka, podobnie jak ambasador pruski w Wiedniu Werther wysłuchiwał najszczerszych zwierzeń Rechberga. 16 maja, pod wrażeniem niepokojących relacyj o zachwianiu się Gorczakowa i możliwości wycofania wojsk rosyjskich z Kongresówki, zwrócił się Bismarck do Karolyi'ego z propozycją zawarcia porozumienia, by w odpowiednim momencie wojska obu mocarstw mogły wkroczyć do Królestwa i zdławić niepodległość Polski w zawiązku. Podstawą przymierza między obu dworami będzie tożsamość ich interesów w sprawie polskiej. „Ofiarujemy wam bagnety za bagnety, np. gwarancję Galicji za gwarancję Poznańskiego." Wynurzenia te znalazły pełne uznanie w Wiedniu. Rechberg w rozmowie z przedstawicielem Prus 4 czerwca zgodził się, że interesy obu mocarstw w sprawach polskich najzupełniej sobie odpowiadają: jedno pragnie utrzymania Galicji z Krakowem, drugie Poznańskiego. Austria przyłączyła się do państw zachodnich jedynie w celu zachowania pokoju i nie wysunie pod adresem Rosji innych w sprawie polskiej propozycji, jak tylko takie, które byłyby dla niej możliwe do przyjęcia. W dwa tygodnie później sam Franc. Józef, przyjąwszy bawiącego w Kissingen Goltza, najwyższym swym autorytetem potwierdził tezę o tożsamości stanowiska Prus i Austrii w obliczu polskiego zagadnienia. Władze austriackie w Galicji stosują wobec powstania tę samą taktykę, co pruskie; postawa Anglii jest godna ubolewania; cesarz Francuzów dąży oczywista do wskrzeszenia Polski, czemu oba państwa niemieckie winny się przeciwstawić; rządy rosyjskie w Warszawie odznaczają się opłakaną słabością, kierunek zaś Wielopolskiego pozostaje w przeciwieństwie do punktu widzenia Austrii i Prus[126]). Mając w ręku tak oczywiste dowody prawdziwych intencyj najwyższych czynników monarchii, mógł Bismarck traktować dość lekko solidarne na ogół wystąpienia trzech mocarstw interweniujących w Petersburgu. „Austria — natrząsał się przed Talleyrandem — znajduje się podług mnie w najbardziej fałszywej

i dziwacznej sytuacji. Rozumiałbym jej postawę, gdyby wyrzekła się Galicji. Zachowanie jej byłoby wówczas logiczne, jednakowoż podtrzymuje ona swoje prawa do tej części Polski, zatem interesy jej są te same co nasze... Nie mogę wierzyć w szczerość tej polityki i jestem przekonany, że w dniu kryzysu, skoro sprawy zostaną postawione dość jasno, a na wybiegi nie będzie miejsca, Austria ujrzy się zmuszona opuścić sprawę, którą dziś popiera wraz z Francją i Anglią..."[127])

Ścisłe porozumienie z Austrią stanowiło w oczach Bismarcka pierwsze stadium do ostatecznego celu, jaki przyświecał jego grze dyplomatycznej. Było nim oderwanie Rosji od Francji, monarchii habsburskiej od państw zachodnich i związanie wszystkich trzech dworów rozbiorczych węzłem odnowionego Św. Przymierza. Dopiero takie ugrupowanie mocarstw dawało pełną rękojmię odwrócenia niebezpieczeństw, jakie zagrażały Prusom od chwili zbliżenia francusko-rosyjskiego i zainaugurowania polityki ustępstw wobec Kongresówki. Rozpatrywana z tej perspektywy cała historia dyplomatyczna 1863 roku ukazuje się jako walka między Napoleonem III a Bismarckiem. Cesarz Francuzów, podejmując akcję na rzecz powstania, obok bliższych widoków nadreńskich kierował się zasadniczym programem swego panowania: przez odbudowę Polski wbić nowy klin pomiędzy dawne Św. Przymierze i uniemożliwić w przyszłości odżycie koalicji przeciw Francji. Bismarck, przeciwstawiając się na każdym odcinku próbom restytuowania Polski, zbliżając pod tym hasłem trzy dwory rozbiorcze, przygotowywał na najbliższą metę nową martyrologię polskości, na dalszą odosobnienie i pogrom Francji. Zarysowująca się od pierwszych dni powstania perspektywa wskrzeszenia związku trójcesarskiego napotykała początkowo na opór Gorczakowa, który jak długo się dało, trzymał się swojej francuskiej orientacji. W miarę wzrastających niebezpieczeństw przezwyciężał w sobie wicekanclerz niechęć do Austrii i stopniowo wchodził na szlak bismarkowskiej polityki. Przełomowym stał się miesiąc czerwiec, w którym trzy mocarstwa interweniujące wystąpiły w Petersburgu ze wspólną notą, domagającą się ustępstw dla Królestwa, sformułowanych w słynnych „sześciu punktach", Francja zaś i Anglia stawiały nadto w perspektywie kongres, złożony z ośmiu sygnatariuszów traktatu wiedeńskiego. Pod wpływem tego liberalny wicekanclerz począł przemawiać jak sam Metternich. „Stoimy wszyscy troje naprzeciw wspólnego wroga — rewolucji. Wobec tego zagadnienia zapomnijmy o wszystkim innym; wszystko ustępuje na dalszy plan. Interesy trzech mocarstw są pod tym względem tak dalece identyczne, że istnienie jednego z nich

warunkuje istnienie drugiego. Dobrodziejstwa, które wyświadczamy sobie nawzajem, wyświadczamy samym sobie." Podobny język w ustach Gorczakowa świadczył, że wicekanclerz, wyrzekając się własnej koncepcji w polityce międzynarodowej, przechodził całkowicie na stronę Bismarcka. Nie poprzestając na teoretycznym sformułowaniu zasady solidarności trzech dworów rozbiorczych, wystąpił Gorczakow w Wiedniu z inicjatywą zwołania do Petersburga konferencji ich przedstawicieli w celu porozumienia się w sprawach, dotyczących polskich posiadłości. Car gotów był posunąć się w tym kierunku jeszcze dalej i doprowadzić porozumienie w sprawach polskich do ogólnego zharmonizowania poglądów w najdonioślejszych zagadnieniach polityki europejskiej w duchu zachowawczym i antyrewolucyjnym[128]).

Trudno ocenić, jaki bieg wzięłyby wypadki, gdyby Bismarckowi udało się już w tym momencie doprowadzić do skutku odbudowę Św. Przymierza. Mogło ono faktem swego powstania zdławić sprawę polską na widowni międzynarodowej, jak również mogło pchnąć państwa zachodnie do energiczniejszych kroków i podsycić polską zawieruchę świeżym paliwem. Ewentualności te zniweczyła decyzja gabinetu wiedeńskiego. Linią przewodnią jego postępowania w r. 1863 było oscylowanie między wschodem a zachodem, między ideologią Św. Przymierza a wstawiennictwem na rzecz Polski w Petersburgu. Nie ustając ani na chwilę w szkodzeniu Polsce, uważano wszelako, że daleko korzystniejsza sposobność po temu nastręcza się w związku z państwami zachodnimi, aniżeli po stronie Rosji. Tę drogę pośrednią obrano i teraz. Odpychając zarówno francusko-angielską myśl zwołania narady ośmiu uczestników z r. 1815, jak prusko-rosyjską sugestię konferencji we troje, skierował gabinet wiedeński pod adresem państw zachodnich osobliwą propozycję odbycia konferencji we czworo, tj. z udziałem Francji, Anglii, Austrii i Rosji. Równocześnie uchylono się w dyplomatyczny sposób od zamanifestowania solidarnego frontu w sprawie polskiej z dwoma innymi mocarstwami rozbiorczymi[129]). Około 20 lipca sytuacja wyjaśniła się pod tym względem zupełnie: Austria, dzieląc wszystkie obawy i zastrzeżenia Prus na punkcie sprawy polskiej, trwała jednak w formalnym związku z mocarstwami zachodnimi. Moment ten zaważyć miał potężnie na dalszym rozwoju wydarzeń. Była to ostatnia chwila, kiedy Rosji zależało istotnie na zjednaniu sobie dworu wiedeńskiego. Pogrążona w walce z powstaniem, które pod względem zasięgu terytorialnego ogarniało wówczas wszystkie ziemie dawnej Rzpltej, zagrożona interwencją zachodu, z całą skwapliwością gotowa była wybaczyć dworowi wiedeńskiemu

jego przewinienia z doby wojny krymskiej i świeży udział w remonstracjach petersburskich. Dyplomacja habsburska ze zwykłą krótkowzrocznością i brakiem wyczucia sytuacji zmarnowała tę sposobność, nie skarbiąc sobie za to sympatii Napoleona III. Cały zysk wyciągnąć miały Prusy. Gdyby w połowie r. 1863 odżyło Św. Przymierze, Rosja musiałaby obdarzyć cząstką życzliwości każdego ze swych partnerów. Uporczywe podtrzymywanie przez Austrię związków z zachodem sprawiło, że jako jedyny przyjaciel i sojusznik ukazywały się Prusy.

Bismarck miał się niebawem przekonać, jak korzystne skutki wyniknęły dlań z nieudania się prób wciągnięcia Austrii do Św. Przymierza. Jednym z głównych zysków, jaki obiecywał sobie gabinet wiedeński ze zbliżenia do Napoleona III, było poparcie Francji na terenie Niemiec i możność przeprowadzenia reformy związku w duchu wzmocnienia władzy cesarza. W pierwszych dniach sierpnia nastąpiło spotkanie władców Austrii i Prus w Gastein. Wynurzenia Franc. Józefa na temat spraw polskich nie pozostawiały z punktu widzenia interesów Berlina nic do życzenia. Raz jeszcze oświadczył cesarz, że przyłączył się do państw zachodnich w celu powstrzymania ich od wojny, gdyby jednak to miało nastąpić, nigdy nie wyciągnie oręża w obronie Polski; że nie zgodzi się na oderwanie ani jednej wioski od Galicji ani Poznańskiego, podobnie jak na naruszenie przynależności Kongresówki do Rosji, że wreszcie wobec przygotowań do powstania w Galicji będzie musiał sięgnąć do poważnych zarządzeń[130]). Za to w sprawach niemieckich drogi obu państw rozeszły się zupełnie. W zapowiedzi zwołania zjazdu książąt do Frankfurtu w celu uchwalenia reformy Związku Niemieckiego ujrzał Bismarck chęć wyzyskania ciężkiej sytuacji Prus dla zapewnienia idei wielkoniemieckiej przewagi nad interesami dynastii Hohenzollernów. Pod jego naciskiem król Wilhelm wstrzymał się od udziału w obradach frankfurckich. Stosunki między obu państwami raptownie się zaostrzyły. Odżywająca walka o przodownictwo nad Niemcami zepchnęła w cień wspólność interesów w sprawie polskiej. 3 września odbyła się w Berlinie osobliwa rozmowa między Bismarckiem a Oubrilem. Prezes gabinetu, żywo podrażniony przeciw Austrii, przypomniał wiosenne pogłoski o zamierzonym lądowaniu wojsk francuskich nad Bałtykiem, ówczesną swą gotowość przyjścia Rosji z orężną pomocą, po czym zapytał, jak przedstawiają się obecnie stosunki między Petersburgiem a Wiedniem. Oubril odpowiedział, że od chwili wybuchu powstania osobistym jego pragnieniem było zbliżenie między obu państwami, niemniej dochodzi dziś do smutnego przekonania, że z Austrią nie da się nic zrobić.

Bismarck zdawał się oczekiwać tego wyznania, by wytrząść z rękawa nic mniejszego, jak plan wojny obu mocarstw z Habsburgami. W ciągu czterech tygodni Prusy będą w stanie wystawić 200.000 żołnierza; należy działać za przykładem Fryderyka W. z chwilą wybuchu wojny siedmioletniej i szybkimi a potężnymi uderzeniami obezwładnić przeciwnika nie dając mu czasu na zabezpieczenie się. Awanturniczy pomysł spotkał się, rzecz jasna, z odprawą ze strony Aleksandra, atoli forma, w jakiej ją udzielił, świadczyła, że Rosja odbiegła daleko od chwili, kiedy Mikołaj swym orzeczeniem w Ołomuńcu rozstrzygał sytuację w Niemczech na rzecz Habsburgów. W sporze między obu potęgami germańskimi stawał car całkowicie po stronie Prus. Aprobował ich nieobecność we Frankfurcie, dzięki której zachowały one „swoją pozycję historyczną i wpływ polityczny", zapewniał, że utrzymanie praw Hohenzollernów w Niemczech stanowi „jedną z naszych tradycyj, podobnie jak jeden z najdroższych mi interesów osobistych"[131]). Jeżeli w takim postawieniu sprawy odbijała się stała tendencja polityki rosyjskiej pozostawienia spraw niemieckich w dotychczasowym stanie, to z drugiej strony w słowach cara rozbrzmiewały też wyraźne akcenty nieżyczliwości wobec Habsburgów a świeżej wdzięczności i sympatii dla Prus. Przewidywania Bismarcka zaczynały się urzeczywistniać. 26 maja, kiedy Prusy z racji konwencji Alvenslebena widziały się otoczone zewsząd niebezpieczeństwami, Bismarck bronił swego posunięcia, dowodząc, że dzięki niemu „przyjaciele Polaków nie doszli w Petersburgu do znaczenia, zaś car Aleksander uważał nas w przeciwieństwie do Austrii i państw zachodnich za przyjaciół"[132]). Teraz zbierał Bismarck pierwsze w polityce międzynarodowej dodatnie rezultaty wyklinanego układu.

Rozbicie się układów o Św. Przymierze tym łacniej przyszło Prusom przeboleć, że miesiąc lipiec, w którym zapadła odmowna decyzja Austrii, przyniósł zarazem pierwsze wyraźne objawy załamania się akcji na rzecz Polski. Jeszcze rozbrzmiewały alarmy wojenne; jeszcze nie wyrzekał się Napoleon myśli odbudowy Polski, licząc na to, że okrucieństwa Murawjewa wzburzą opinię publiczną W. Brytanii i przy poparciu Palmerstona uda się na przyszłą wiosnę urzeczywistnić plan ugodzenia Rosji od strony Bałtyku[133]). Coraz częściej występowały jednak symptomy, dowodzące, że najkorzystniejszy moment minął i na całej linii rozpoczyna się powolny ale systematyczny odwrót dyplomacji, prasy, opinii publicznej ze zbyt zaawansowanych pozycyj. Znamiennym ostrzeżeniem były zwłaszcza debaty parlamentu angielskiego w dniu 13 lipca, które niedwuznacznie odsłoniły światu pokojowe oblicze W. Brytanii. Bezpośrednio potem nastąpiła

odpowiedź Gorczakowa na notę czerwcową trzech mocarstw, utrzymana w tonie, który przed dwoma miesiącami postawiłby sprawę na ostrzu miecza; teraz szerokie rzesze społeczeństwa angielskiego, zmęczone półrocznymi demonstracjami na rzecz odległej sprawy, najwyraźniej odwracały się od konsekwencyj poprzednich wystąpień. Podobne nastroje znajdowały odbicie po drugiej stronie kanału la Manche. Wiadomości, napływające do Berlina, od połowy lipca zasadniczo zmieniły nutę; z brzemiennych najcięższymi groźbami dyplomatycznych i wojennych powikłań stały się uspokajające. Król Leopold belgijski, który tyle zdziałał dla pogrzebania sprawy polskiej, z satysfakcją stwierdzał teraz wobec posła pruskiego Savigny'ego, że oba niebezpieczeństwa, przed którymi drżano w Berlinie, a mianowicie rozwiązanie sprawy polskiej w drodze porozumienia Francji z Rosją oraz wystąpienie wojenne Napoleona III należą do przeszłości. 23 lipca donosił Goltz, że podług słów Drouyn de Lhuysa odpowiedź Gorczakowa zniweczyła widoki sukcesu dyplomatycznego w sprawie polskiej, równocześnie jednak dodawał, że nie myśli się tu o wojnie. 5 sierpnia konstatował ten sam dyplomata dalsze oznaki zmierzchu sprawy polskiej: nastroje pokojowe przybierają na sile, poglądy cesarza stały się dużo bardziej umiarkowane, sympatyzujące z Polską dzienniki wypowiadają bez ogródek pogląd, że sławione tylokrotnie porozumienie trzech mocarstw w gruncie rzeczy nie istnieje ani co do celu, który się ma osiągnąć, ani co do środków, jakich należy przy tym użyć[134]).

Tak było istotnie. Związek państw zachodnich z Austrią nawet w chwilach szczytowego wysiłku na rzecz Polski nie robił wrażenia kombinacji solidnej i zharmonizowanej; teraz wszystkie jego braki biły w oczy. W Anglii wroga powstaniu polityka Wiktorii i powściągliwa Russella brała górę nad porywami Palmerstona; połowiczność i zła wola gabinetu wiedeńskiego stawała się dla najmniej nawet wtajemniczonych niezbitym pewnikiem. Uczuciem dominującym była chęć wyjścia z polskiego impasu bez nadmiernego uszczerbku dla prestige'u państwa. Hasło do tego dała Anglia. Znad brzegów Tamizy, skąd w początkach powstania padło pierwsze wezwanie do zbiorowej interwencji dyplomatycznej w Petersburgu, wyjść miało teraz oświadczenie, ostatecznie przypieczętowujące kampanię dyplomatyczną na rzecz powstania. Russell umyślił nadać mu formę deklaracji, odmawiającej rządowi rosyjskiemu praw do posiadania Królestwa z racji niewypełnienia zobowiązań kongresu wiedeńskiego. Pomysł sam pochodził od generała Zamoyskiego, który od dawna starał się dlań pozyskać rząd brytyjski, spodziewając się, że krok ten

rozpęta wojnę. W rozumieniu Russella miał to być finał sprawy polskiej na widowni europejskiej. Jakkolwiek bądź, tego rodzaju postawienie kwestii ze strony mocarstw interweniujących mogło wywołać nieoczekiwaną reakcję Rosji, ożywić zamierające już zainteresowania Europy dla sprawy polskiej, nadać powstaniu nowy rozmach. Klaczko posuwa się wręcz do twierdzenia, że w razie solidarnego wystąpienia trzech mocarstw w tej sprawie „któż ośmieli się wątpić w możliwość ocalenia, jaka wyłoniłaby się dla Polaków w ich ostatecznej niedoli"[135]). Atoli rzeczy poszły odmiennym torem. Austria odmówiła akcesu do noty państw zachodnich, gabinety londyński i paryski postanowiły wystąpić we dwójkę i wyprawiły do Petersburga odnośne noty; nagle 9 października w ostatnim momencie nakazał Russell ambasadorowi brytyjskiemu nad Newą wstrzymać się z wręczeniem deklaracji. 20 października wystąpił gabinet brytyjski do Rosji z odmiennie zredagowaną notą, w której brakowało decydującego ustępu o postradaniu praw do Królestwa.

Epizod ten, do niedawna należał do najbardziej zagadkowych w dziejach dyplomatycznych powstania styczniowego. Tradycja związała go ściśle z osobistością Bismarcka. Podług świadectw polityków Hotelu Lambert, on to wpływami swymi udaremnił akcję państw zachodnich w Petersburgu, wydzierając Polsce ostatnią deskę ratunku. Wersję tę rozpowszechnił w pierwszym rzędzie Klaczko, twierdząc w swych „Studiach dyplomatycznych", że premier pruski sterroryzował gabinet angielski zapowiedzią zastosowania przez Prusy analogicznych konsekwencyj odnośnie do księstw połabskich; jeżeli bowiem Rosja straciła prawa do Kongresówki wskutek niewypełnienia ciążących na niej zobowiązań z tytułu kongresu wiedeńskiego, to również król Fryderyk VII naruszał postanowienia protokółu londyńskiego z r. 1852, wcielając Szlezwik do monarchii. Groźba poskutkowała i Anglia, wrażliwa na punkcie spraw duńskich, wycofała się z zamierzonego wystąpienia w Petersburgu. Inaczej brzmią świadectwa innych działaczy Hotelu Lambert. Wł. Czartoryski w relacji do Rządu Narodowego, przyjmując udział Bismarcka w zwichnięciu inicjatywy londyńskiej, osłabił wszelako odegraną przezeń rolę. Podług informacyj księcia, Gorczakow, uwiadomiony zawczasu o gotującym się uderzeniu, ostrzegł poufnie oba państwa niemieckie, że podobną deklarację uważać będzie za *casus belli*. Austria, nie otrzymawszy z Londynu zapewnienia jej na ten wypadek pomocy przeciw Rosji, odmówiła przystąpienia do noty państw zachodnich, Bismarck zaś pospieszył uprzedzić gabinet brytyjski o konsekwencjach zamierzonego kroku. Russell, przerażony

widmem wojny europejskiej, w ostatnim momencie wydał rozkaz do odwrotu[136]). Podobne wytłumaczenie daje inny z dyplomatów powstania, Ignacy Plichta: „Jak wiadomo, po odrzuceniu przez Anglię żądania o uznaniu nas za bellígerantów, lord Russell proponował Austrii, ażeby wspólnie zaprzeczyć Rosji prawa do panowania nad Polską; co do Francji była pewność, że się przyłączy do takiej wspólnej deklaracji. Lecz Austria, ostrożna jak zawsze, a sąsiedztwem swoim na tym większe narażona niebezpieczeństwo, chciała się zapewnić zawczasu, o ile gabinet londyński następstwa takiego kroku przewidział; po oświadczeniu Anglii, że wojny nie zrobi, Austria przynajmniej chciała zapewnić sobie pomoc Anglii i subsydia w razie wojny, która by dla Austrii była po takim oświadczeniu nieunikniona. Anglia i tego odmówiła. Wtedy gabinet wiedeński, nie będąc dosyć pewnym Francji, a spotykając taką obojętność ze strony Anglii, oświadczył, że deklaracji o odmówieniu sankcji nie podpisze, a otrzymawszy od Rosji ostrzeżenie, że wspomnianą deklarację ze strony Austrii uważałaby jako casus belli, pospieszył zapewnić Rosję o swoim silnym postanowieniu zachowania pokoju i nieczynienia kroków nieprzyjaznych względem Rosji. Anglia wtedy umyśliła sama jedna wysłać do Petersburga notę, zaprzeczającą Rosji praw do panowania nad Polską i 10 października rzeczywiście ją swemu ambasadorowi w Petersburgu posłała. Ten miał oczekiwać na identyczną notę francuską, by ją w jednym czasie oddać. Tymczasem ks. Gorczakow uwiadomił pana Bismarcka, iż takie wystąpienie każdego z mocarstw zachodnich uważałaby Rosja jako wypowiedzenie wojny. Pan Bismarck pospieszył o tym donieść do Londynu posłowi swemu, polecając, ażeby starał się wpłynąć na zmianę projektu lorda Russella. W istocie, po rozmowie, jaką miał, ten ostatni telegrafował do Petersburga, aby wstrzymać oddanie noty."[137])

Jak stąd widać, już współcześnie istniały w polskim obozie dwa odmienne wyjaśnienia roli, jaką odegrać miał Bismarck w udaremnieniu wystąpienia mocarstw zachodnich na terenie Petersburga. Pierwsza czyni zeń głównego sprawcę zwichnięcia angielskiej inicjatywy; druga redukuje jego rolę do pośredniczenia między grożącym naciskiem Rosji a decyzjami gabinetu brytyjskiego. Ta dwoistość w interpretowaniu wydarzeń, w których wszyscy działacze Hotelu Lambert brali czynny udział i czerpali ze wspólnych źródeł, w niemałym stopniu odbiera zaufanie do ich wiarogodności. Wobec niemożności dotarcia do najbardziej miarodajnych świadectw rosyjskich szuka się wyjaśnienia w źródłach innych zainteresowanych gabinetów. Dokumenty pruskie, dostępne tylko w wyciągach i najbardziej suma-

rycznym streszczeniu, nie wskazują, jakoby Bismarck odegrać miał w sprawie utrącenia noty czynną, tym bardziej zaś decydującą rolę. Z listu Goltza wynika, że wybitny ten dyplomata, z którego opinią Bismarck w pewnej mierze się liczył, nie przywiązywał do zamierzonego wystąpienia W. Brytanii poważniejszego znaczenia, uważając je tylko za efektowne zamknięcie przegranej kampanii[137a]). W londyńskim Urzędzie Dokumentów Publicznych brak jakiegokolwiek śladu interwencji Prus, znajduje się natomiast list Russella do ambasadora angielskiego w Wiedniu, w którym sekretarz stanu pisze, że „rząd J. K. M., zważywszy zarzuty Austrii, w końcu ustalił tekst swej depeszy"[138]). W archiwum wiedeńskim mieszczą się relacje ówczesnego przedstawiciela Austrii w Londynie Wimpffena, który całą zasługę wstrzymania Russella od ryzykownego kroku przypisuje sobie, nie wspominając o udziale dyplomacji pruskiej[139]). W podobnym sensie wypowiadają się świadectwa francuskie. Drouyn de Lhuys stwierdza, że Anglia umotywowała przed nim swoją rejteradę uwagami, jakie przyszły w tej sprawie do niej znad Dunaju[140]). Jeżeli mimo to przyjmiemy mało dziś prawdopodobny fakt wystąpienia Bismarcka, to z dwoma zastrzeżeniami, obracającymi w niwecz całą konstrukcję Klaczki. Najpierw okazuje się na podstawie relacji Czartoryskiego i Plichty, że występował on tu w charakterze rzecznika dworu petersburskiego, grożącego Albionowi jego gniewem w razie odsądzenia Rosji od posiadania Królestwa; następnie, odpowiedzialność za tę interwencję dzieliła z nim Austria, całym ciężarem swych wpływów usiłująca odwieść Wielką Brytanię od zamierzonego posunięcia. Że w ten, a nie inny sposób rozumiał przebieg wydarzeń październikowych Czartoryski, dowodzi jego pismo do Rządu Narodowego z 22 kwietnia 1864, w którym, reasumując przebieg interwencji dyplomatycznej na rzecz Polski na przestrzeni całego powstania, poświęca odnośnemu epizodowi następujące słowa: „Lecz gdy wskutek korespondencji z Austrią i ostrzeżenia ze strony gabinetu berlińskiego stało się widoczne, że akt ten może pociągnąć za sobą zerwanie stosunków z Rosją, a nawet z Prusami, gabinet angielski cofnął swą notę w tym duchu ułożoną i do Petersburga już posłaną, i krótką, urwaną depeszą swą interwencję dyplomatyczną w sprawie polskiej zakończył"[141]). Równocześnie z tym wytłumaczeniem cofnięcia się W. Brytanii, rozkładającym ciężar odpowiedzialności na oba państwa niemieckie, tworzyła się druga wykładnia, a raczej legenda, upatrująca jedynego winowajcę w Prusiech. Wyrazicielem jej stał się ks. Napoleon, który w rozmowie z Czartoryskim powiedział, że nota

październikowa gabinetu brytyjskiego została cofnięta na skutek „wrogiej deklaracji Prus"[142]). Opinię tę rozszerzali Klaczko i Kalinka, już wówczas oszczędzający wyraźnie gabinet wiedeński, z czasem wzięła ona całkowicie górę nad miarodajnymi z punktu widzenia dyplomacji Hotelu Lambert wyjaśnieniami Czartoryskiego i Plichty i na siedem blisko dziesiątków lat zdobyła niczym nieuzasadnione prawo obywatelstwa w nauce historycznej.

Przesilenie październikowe było ostatnim momentem, kiedy Prusy znalazły się naprzeciw państw zachodnich z przeciwstawnymi w sprawie polskiej zamierzeniami. Konfiguracja międzynarodowa, jaką stworzył wybuch i rozwój powstania, uległa teraz całkowitemu przeobrażeniu. Jako jedyny jej trwały element utrzymał się związek między Berlinem a Petersburgiem; natomiast porozumienie trzech mocarstw, interweniujących w obronie Polski, rozprzęgło się całkowicie. Stało się to widoczne zwłaszcza na odcinku stosunków austriacko-francuskich. Napoleonowi stopniowo otwierały się oczy na rolę, jaką w międzynarodowym przesileniu 1863 roku odegrała Austria. Mściwa uraza względem ukrytej a przewrotnej sprawczyni załamania się akcji na rzecz Polski z natury rzeczy zbliżała cesarza Francuzów do odwiecznego antagonisty i rywala Habsburgów na terenie Niemiec. Bismarck, jakby przewidując nadejście tej chwili, mimo wszystkich przeciwieństw przez cały ciąg powstania starał się utrzymać z Francją dobre stosunki. Po incydencie inowrocławskim nie brakowało między obu państwami w dalszym ciągu zgrzytów i zadrażnień. W momencie, kiedy napięcie polityczno-wojskowe między zachodem a Rosją osiągnęło punkt szczytowy, dyplomacja pruska sygnalizowała z Paryża ukazanie się broszury, której przypisywano głębokie znaczenie polityczne. Bezimienny autor, którym był głośny publicysta bonapartystowski, Granier de Cassagnac rozważając możliwości wojny przeciw Rosji, jeżeli ta odmówi słusznym żądaniom w sprawie polskiej, zwracał się do Prus z następującym apelem: „Niechaj Prusy wyjdą z dwuznacznej pozycji, jaką zajmują. Trzy mocarstwa muszą wiedzieć, czy są one z nimi, czy też z Rosją. Czyż król Wilhelm, niepomny nauki historii, chciałby nas zmusić do nowej Jeny, celem dotarcia do nowego Frydlandu?"[143]) Pogróżka ta miała oczywista na celu zmuszenie Prus do wyrzeczenia się związków z Rosją i izolowania w ten sposób caratu. Jeszcze w połowie lipca dolatywały z Paryża wiadomości, podług których Napoleon III, szykując wojnę z Rosją, liczy na błędy polityki bismarkowskiej, które pozwolą mu obrócić oręż przeciwko Prusom[144]). Jesień, przynosząc całkowite załamanie się wielkich zamierzeń cesarskich, stworzyła warunki,

w których taktyka Bismarcka podtrzymywania w najgorszych chwilach poprawnych stosunków z Francją, poczęła wydawać owoce. Już w połowie sierpnia Napoleon III odbył z Goltzem rozmowę, którą można uważać za punkt zwrotny w ustosunkowaniu się obu państw od chwili wybuchu powstania. Z wynurzeń cesarza wyzierał bezmiar zniechęcenia, jakim przejmowała go bezowocność dotychczasowych wysiłków, oraz szukanie nowej orientacji. Sprawę polską określił parokrotnie mianem „nieszczęsnej", skarżąc się, że przez nią wpędził się w kłopotliwą sytuację, popsuł stosunki, do których przywiązywał największe znaczenie, w szczególności zaś odłączył się od Prus. W odpowiedzi Goltz podkreślił, że cesarz Aleksander nie może przyjąć żądań trzech mocarstw odnośnie do Polski, gdyż znaczyłoby to upoważniać Europę do stałego mieszania się w wewnętrzne sprawy Rosji, lecz że istnieją inne środki rozwiązania tej kwestii, np. dobre usługi króla Wilhelma.

Wywody te spotkały się z całkowitą aprobatą Napoleona. Zarysowała się w ten sposób sytuacja paradoksalna: cesarz Francuzów rezygnujący z samodzielnego wpłynięcia na los polskości pod zaborem rosyjskim i odstępujący to zadanie królowi pruskiemu! Raz nawiązana nić porozumienia obsnuwała się w dalszym ciągu około sprawy polskiej, inicjatywa z rąk Francji przechodziła jednak niepostrzeżenie do Berlina. 1 września donosił Goltz, że furia prasy francuskiej, odwróciwszy się od Prus, skupiła się teraz na Austrii. „Journal des Débats", charakteryzując dwulicowość rządu wiedeńskiego wobec powstania, przeciwstawiał im zachowanie się Prus, które przynajmniej deklarowały otwarcie swoją wrogość i stosownie do tego postępowały szczerze i konsekwentnie. „Ten przewrót w prasie francuskiej — pisał ambasador — wydaje mi się zasługiwać na najbardziej rozważne zastanowienie, że zaś idzie on ręka w rękę z podobnym przeobrażeniem poglądów w sferach kierowniczych, tedy chwila obecna nadaje się najbardziej do załatwienia sprawy polskiej w sposób możliwie najbardziej zadowalający dla wszystkich stron." Drouyn de Lhuys, podkreślając przy każdej sposobności wagę, jaką przywiązywał do porozumienia prusko-francuskiego, osłabiał zarazem znaczenie przegranej kampanii w sprawie polskiej. Klęska ta dotyka w pierwszym rzędzie Anglię i Austrię, które mają z Rosją punkty styczności i konfliktów — pierwsza w Azji, druga w Galicji. Francja natomiast nie traktowała nigdy sprawy polskiej pod kątem interesów własnych, lecz Europy[144a]). Napoleon III zdawał się ulegać sugestii Berlina, oczekując, że mediacja najzaciętszego wroga polskości sprowadzi polepszenie jej

losu. Sparzywszy się na próbie wymuszenia ustępstw dla Kongresówki w związku z Austrią i Anglią, złożył teraz swoje nadzieje w dziwacznej kombinacji francusko-prusko-rosyjskiej. Bismarck z całą skwapliwością wygrywał zaślepienie zmęczonego niepowodzeniami, czepiającego się złudnych nadziei cesarza, by krok za krokiem urzeczywistniać zasadnicze cele swojej polityki. Najważniejszym z nich było odebranie sprawie polskiej jej międzynarodowego charakteru. Pod tym względem szedł mu Napoleon najzupełniej na rękę, akceptując z góry koncesje rządu rosyjskiego dla Królestwa bez względu na to, w jakiej dokonają się one formie i pod czyim wpływem. Z całą powagą podejmował się Bismarck wobec dworu tuileryjskiego roli mediatora między obu potęgami, które sam najbardziej poważnił, oraz orędownika ustępstw dla polskości, którą najzacieklej zwalczał. Cała ta gra zakończyła się oczywista kompletnym dla Francji rozczarowaniem. Gdy Goltz, traktujący widocznie rzekomą mediację Prus w Petersburgu na serio, skierował w tym sensie konkretne zapytanie do Bismarcka, premier odpisał, że król Wilhelm uważa dopominanie się o ustępstwa dla Królestwa za nieaktualne wobec niesłychanego zdziczenia, w jakie popadło powstanie, on zaś pogląd ten najzupełniej podziela[145]).

Drugim przedmiotem zabiegów Bismarcka było wykorzystanie rozdźwięków między Tuileriami a Burgiem dla nawiązania z powrotem przyjaznych stosunków z Francją i zużytkowania ich w przyszłej walce o panowanie nad Niemcami. Odpowiadając na wyrażone przez Napoleona chęci nawrotu do zażyłej z Prusami komitywy, zapewniał, że „powodzenie naszych usiłowań w kierunku usunięcia wszelkich zarodków dalszej rozterki z racji sprawy polskiej zanadto leży w naszym własnym interesie, ażeby mogła istnieć wątpliwość, że będziemy je najpoważniej kontynuować". Rząd pruski przykłada najwyższą wagę do tego, „ażeby uchylić ostatnie cienie rozdźwięków, jakie wniosła sprawa polska i zapewnić pomiędzy obu sąsiadującymi państwami pokojowe porozumienie". Rozpoczęty pod takimi auspicjami flirt prusko-francuski przybrał niebawem tak jaskrawe formy, że car Aleksander wyraził obawę, by Prusy nie dały się uwieść Napoleonowi na bezdroża jego zamierzeń[146]). Niepokojów tych nie dzielił Bismarck. W ciągu paroletniej gry dyplomatycznej przejrzał on swego partnera do dna. Wyczuł w nim brak jasno skrystalizowanej myśli kierowniczej, ustawiczne wahania w doborze aliantów i metod działania, przede wszystkim zaś niespokojną ambicję, wpatrzoną w granicę Renu. Moment ten, który powinien był dzielić Francję od Prus nieprzebytą przegrodą, w wyobraźni

Napoleona stawał się właśnie łącznikiem w przyszłych przedsięwzięciach. Z początkiem czerwca, kiedy akcja mocarstw zachodnich na rzecz Polski osiągała punkt szczytowy, grożąc wciągnięciem w obrąb wojennych zawikłań również Prusy, cesarz zabawiał radcę poselstwa pruskiego ks. Henryka Reuss rozmową, osobliwie kontrastującą z tendencjami oficjalnej polityki francuskiej. O sprawie polskiej wyrażał się niechętnie jako o „bardzo nieprzyjemnej", niepewnej, przede wszystkim zaś pozbawionej dla Francji praktycznego znaczenia. Interwencję w obronie powstania tłumaczył chęcią przeciwstawienia się tradycjom Ludwika Filipa, którego panowanie uważał za najgorsze w dziejach Francji; skoro król mieszczański, udając sympatie dla Polski, nic dla niej nie robił, dziedzic Bonapartych musiał postępować inaczej. Najlepszym rozwiązaniem kłopotliwej sprawy będzie utworzenie Polski niepodległej z imienia, pod berłem Konstantego, z konstytucją liberalną, ale nadającą parlamentowi bardzo ciasne granice, z armią zorganizowaną przez rosyjskich oficerów, którzy w niej pozostaną. „W ten sposób Rosja zachowa stale przeważający wpływ na Polskę." Gdy Reuss zauważył, że Polacy zmierzać będą do rozszerzenia granic, cesarz odpowiedział: „Trzeba im będzie tak obciąć skrzydła, aby nie mogli przeć naprzód." Wynurzenia te stanowić miały pomost do udzielenia życzliwych rad Prusom. Król Wilhelm, miast rozpoczynać konflikt z sejmem, powinien był stanąć przed nim ze słowami Arndta: *„Mein Vaterland muß größer sein"* i zażądać stworzenia silnej armii, by przy jej pomocy zbudować silne państwo wbrew postanowieniom 1815 roku. Bismarck, czytając te słowa, położył na marginesie ironiczne zapytanie: „Czy przez odstąpienie krajów nadreńskich?"[147]) Tę widoczną na dnie wszystkich zamierzeń cesarza uporczywą żądzę osiągnięcia „granic naturalnych" postanowił on zużytkować dla tym pewniejszego związania go z rydwanem polityki pruskiej, przygotowania sobie gruntu pod przyszłą rozgrywkę z Austrią, dobicia sprawy polskiej.

Podstępną grę ułatwiły mu nowe wykolejenia i nowe porażki polityki napoleońskiej. 5 listopada otwierając Ciało Ustawodawcze, zaskoczył cesarz Europę propozycją kongresu powszechnego, który by zajął się uporządkowaniem zawichrzonych stosunków międzynarodowych, zwłaszcza unormowaniem sprawy polskiej. Wrażenie inicjatywy cesarskiej było najgorsze. Anglia ujrzała w tym zamach na drogie jej traktaty 1815 roku, Austria na swój stan posiadania, Rosja uczuła się dotknięta słowami, w których scharakteryzował cesarz stan rzeczy w Królestwie. Skłonność do akcesu okazały tylko Prusy. Nazajutrz po przemówieniu cesarskim pisał Goltz:

„Zniszczenie *entente à trois,* zwłaszcza zaś przeciwieństwo, jakie propozycja kongresu wywołać musi niechybnie pomiędzy Austrią a Francją, wydaje mi się być dla rządu królewskiego cennym rezultatem. Dla zapewnienia go sobie byłoby rzeczą celową, równocześnie zaś nieszkodliwą pozostawienie opozycji przeciw kongresowi Austrii i Anglii, okazując z naszej strony gotowość obesłania go."[147a]) Podobnym torem biegła myśl Bismarcka. Idea kongresu nie przedstawiała dlań żadnego uroku; nie miał ochoty oddalać się od Anglii i Austrii, zdawał sobie sprawę, że o porozumieniu między Prusami a Francją w najważniejszej sprawie polskiej nie może być mowy. Z drugiej strony groźna dla rządu austriackiego sytuacja w Galicji oraz przewrót w nastrojach angielskich dawały rękojmię, że na kongresie nie dojdzie do odnowienia „trójprzymierza mocarstw zachodnich", lecz raczej zamanifestuje on solidarność potęg rozbiorczych[148]). Przestrzegając w dalszym ciągu ścisłej solidarności z Rosją, kusząc Austrię perspektywą odnowy Św. Przymierza, równocześnie oświadczył Bismarck gotowość poparcia inicjatywy Napoleona, licząc, że gestem tym ujmie go sobie. Rachuba okazała się trafna. Dziedzic Bonapartych był w tej chwili w Europie zupełnie osamotniony. Pomiędzy nim a Rosją otworzyła się przepaść, wypełniona krwią polską. Anglia okazała się sojusznikiem tradycyjnie niepewnym, wobec Austrii żywił cesarz uczucia z doby, poprzedzającej wybuch wojny włoskiej. Pozostawały Prusy. Z desperackim pospiechem rwał się Napoleon do odnowienia przyjaznych z nimi stosunków, wobec Goltza przybierał coraz gorętszy ton, otwierając perspektywy rozszerzenia się jego państwa kosztem drobniejszych krajów niemieckich. Dyplomata pruski trafnie przewidywał nadchodzące wydarzenia, pisząc 27 listopada: „Wojna krymska zadzierżgnęła przymierze z Anglią. Z wojny włoskiej wyszło porozumienie z Rosją. Niepowodzenie w sprawie polskiej, po którym przyszło niepowodzenie z kongresem, zainauguruje przyjaźń z Prusami."[149])

Za przyjaźń tę trzeba było jednak zapłacić z góry w polskiej monecie. Była ona w owym momencie tym cenniejsza, że sprawa polska znów poczynała straszyć dyplomację mocarstw rozbiorczych. Dyplomaci austriaccy dowodzili w swych relacjach, że los Polski szczególnie leży cesarzowi na sercu i że na przyszły rok gotowa wybuchnąć z tego powodu wojna europejska[150]). Goltz donosił, że jeżeli cesarzowi nie uda się doprowadzić kongresu do skutku, z wiosną zainauguruje wojnę rewolucyjną, na początek podburzając Galicję[151]). Obawy te znajdowały żywy oddźwięk u Bismarcka. Niebezpieczeństwu trzeba było zapobiec zawczasu, akceptując w zasadzie myśl kongresu, równocze-

śnie podjął premier kroki w celu wyeliminowania ze stołu jego obrad sprawy polskiej. Przyjmując zaproszenie, oświadczył Talleyrandowi, że gdyby przyszło ono jeszcze w styczniu, tj. przed wybuchem powstania, udzieliłby pozytywnej odpowiedzi nawet bez specjalnego rozkazu króla, „jednakowoż zachowanie się Francji w sprawie polskiej wywołało tu pewne zaniepokojenie". Sam Wilhelm, rozmawiając na ten temat z ambasadorem francuskim, bronił tradycyjnej polityki Prus wobec „wiecznych wichrzycieli przeciw bezpieczeństwu granic monarchii" i krytykował opieranie bezpieczeństwa Europy na odbudowie Polski niepodległej[151a]). Po takich przygotowaniach rozpoczął Bismarck 17 grudnia konferencję z Talleyrandem. Deklarował się duszą i ciałem na usługi cesarza. Przyznawał, że idea kongresu jest słuszna, że Napoleon nie może się cofnąć z powodu odmowy W. Brytanii, ofiarowywał swoje usługi dla zjednania zgody innych państw, w pierwszym rzędzie Rosji. Po tym wstępie odrzucił maskę dyplomatycznej powściągliwości, atakując z miejsca najbardziej drażliwy punkt na płaszczyźnie stosunków prusko-francuskich: „Czy Pan wie, co stanowi zawsze prawdziwą zawadę pomiędzy nami? Jest to sprawa polska. Gdyby nie została ona postawiona, zastałby mnie Pan w zupełnie innym usposobieniu. Sprawa polska stworzyła pomiędzy Rosją, Austrią a nami solidarność, spod której żadne z trzech państw nie jest w stanie się wyłamać." Po czym zdradliwa insynuacja: „Czy nie byłoby możliwe udzielić nam w tej sprawie poważnych gwarancyj? Czy nie byłoby na przykład możliwe usunąć tę sprawę z kongresu?" Talleyrand odpowiedział, że kongres, który wyrzeka się z góry roztrząsania najważniejszej w tej chwili sprawy europejskiej, musi upaść ośmieszony swoją bezsilnością. Cesarz Napoleon, zapraszając Aleksandra, z natury rzeczy będzie się wystrzegał stawiania propozycyj, mogących rozbić obrady; tym mniej mają powodów do niepokojenia się Prusy z racji posiadania Poznańskiego. Bismarck zdawał się wyczekiwać tej chwili, by rzucić słowa, o których wiedział, że wywołają w Paryżu odpowiedni oddźwięk. „Prowincje te — oświadczył — posiadają dla nas takie znaczenie, że gdyby na przykład spadły na nas wielkie klęski i należało nam wybrać pomiędzy odstąpieniem Wiel. Księstwa Poznańskiego a lewego brzegu Renu, radziłbym prędzej wyrzec się naszej granicy na zachodzie, aniżeli zmienić nasze pogranicze północno-wschodnie."[152])

Podobna scena rozegrała się w tydzień później. Miejsce Talleyranda zajął przysłany przez cesarza z misją odnowienia przyjacielskich związków z Prusami na zgubę Austrii generał Fleury. Tym razem Bismarck zmierzał do celu krótszą drogą. Bez ogródek odrzucił

myśl kongresu, który by wziął za zadanie uporządkować całokształt spraw europejskich, radził ograniczyć się do kwestii szlezwicko-holsztyńskiej, jako jedną z przeszkód, wstrzymujących króla od udziału w kongresie, wymienił sprawę polską. Znów powtórzył manewr, obliczony na rozbudzenie francuskich nadziei i pożądliwości. „Raczej umrzeć — wykrzyknął — aniżeli dopuścić do dyskusji nad naszymi posiadłościami poznańskimi. Wolałbym odstąpić nasze prowincje nadreńskie." Cały pod wrażeniem tych słów, pchnął Fleury do cesarza następującą depeszę: „Co się tyczy projektów powiększenia się, przewagi na szkodę Austrii — rzecz postanowiona. Co do granicy Renu — słowo to zostało wyrzeczone. Czy mam je podkreślić? Aby jednak porozumieć się z królem, aby jednym słowem zawiązać przymierze — nie ma innych szans, jak kongres, poświęcony sprawom duńskim." Odpowiedź Napoleona wypadła krótko i powściągliwie. Nakazywał „nie mówić o Renie i uspokoić co do Poznańskiego"[153]). Niemniej, przynęta Bismarcka okazała się niezawodna. Pomiędzy spadkobiercą Burbonów a Hohenzollernami odnowiony został tradycyjny pakt przeciw Habsburgom. Najbliższe jego następstwa na terenie spraw polskich wyglądały wszelako inaczej, aniżeli zdawała się dyktować logika wydarzeń. Z końcem stycznia Talleyrand, donosząc o rozchodzących się pogłoskach na temat wskrzeszenia Św. Przymierza, pisał: „Istnieje wszelako kwestia — co do której mam uczucie, że porozumienie mogło się dokonać bezpośrednio pomiędzy trzema mocarstwami; jest to kwestia polska. Co się tyczy Polski można śmiało wnosić, że Austria nawróciła do polityki, zgodnej z Prusami i Rosją." Zjawisko to do tego stopnia biło w oczy, że Drouyn de Lhuys zwrócił się w połowie lutego do Metternicha i Goltza z zapytaniem, czy między obu państwami istnieją formalne zobowiązania o charakterze antypolskim. Obaj ambasadorowie zaprzeczyli; Metternich dodał, że Austria stosuje względem sprawy polskiej tę samą taktykę, co od początku powstania: strzeże swych granic i nie sprzyja rozwojowi ruchu zbrojnego po drugiej stronie kordonu[154]). Najbliższe dni przyniosły dalsze wyjaśnienie sytuacji. We Wiedniu bawił właśnie wysłany przez dwór berliński generał Edwin Manteuffel, w celu omówienia dalszych losów wspólnej kampanii obu państw przeciw Danii. Zastał on w stolicy naddunajskiej nastrój przybity: wrzenie rewolucyjne w Galicji, obawa agresji ze strony Włoch, strach przed Napoleonem III, rozprzężenie finansów. Ratunek upatrywano w oparciu się o Prusy, które budziły podziw stanowczością i energią, z jaką przeciwstawiały się naporowi żywiołów liberalno-rewolucyjnych. W tych warunkach zdecydował się gabinet wiedeński na krok

decydujący względem powstania, ogłaszając w Galicji stan oblężenia. Cesarz Franc. Józef, przyjmując Manteuffla, dał wyraz pragnieniu, aby wobec tożsamości interesów trzech mocarstw rozbiorczych w sprawie polskiej doszło do zbliżenia między Austrią a Rosją, a oddalenia się tej ostatniej od Francji. Szale kampanii dyplomatycznej przechyliły się ostatecznie na stronę Bismarcka. Zamiast koalicji państw europejskich pod egidą Francji w celu odbudowy Polski odżywało „dobre, stare przymierze północne",, ciśnieniem swym miażdżąc ostatnie, rozpaczliwe odruchy powstania[154a]).

Wielkie dramaty dziejowe przypominają niejednokrotnie widowiska, w których obok akcji głównej snuje się równoległy wątek uboczny, pozostający z zasadniczą osnową spektaklu w luźnej łączności, niejednokrotnie w pewnym nawet przeciwieństwie. Podobnie miała się rzecz z polityką pruską w dobie powstania styczniowego. Naczelnym dążeniem Bismarcka było zgniecenie powstania i zapewnienie na ujarzmionych przez Rosję terytoriach przewagi najbardziej eksterminacyjnym metodom względem polskości. Równocześnie jednak rozgrywał się na bocznym torze polityki pruskiej, poza zasięgiem oficjalnych jej wystąpień, szereg epizodów, rzucających na oblicze głównego jej kierownika wręcz odmienne światło. Rzeczy te nacechowane były przypadkowością, niewiele dochowało się po nich świadectw, stąd nie ma dziś możności gruntownego ich wyjaśnienia. Poznanie ich jest jednakowoż nieodzowne dla odtworzenia pełnego wizerunku polityki polskiej Bismarcka w dobie powstania, zarazem dla zrozumienia pewnych późniejszych jej przejawów.

Najżywszą wzbudził uwagę i najwięcej wywołał komentarzy epizod z Behrendtem. Było to w połowie lutego 1863, kiedy opinia krajowa i zagraniczna przeżywała okres największego wzburzenia z powodu konwencji Alvenslebena, Bismarck zaś, jeszcze nie otrzeźwiony groźnymi krokami państw zachodnich, miast uspokajać, podsycał rozgorączkowanie nowym materiałem palnym. Nie ochłonięto z wrażenia, jakie wywołała zapowiedź wkroczenia Prusaków do Królestwa w miejsce cofających się Rosjan, gdy nastąpiła większa jeszcze sensacja. Oto Bismarck, spotkawszy na balu dworskim wiceprezydenta Izby, liberalnego posła Behrendta, w trakcie rozmowy rozwinął możliwość obsadzenia opróżnionej przez Rosjan Kongresówki wojskami pruskimi, nie po to jednak, aby oddać ją Rosji, lecz by stworzyć z niej państwo niezawisłe, połączone z Prusami węzłem unii personal-

nej. Posłowie polscy, zamiast zasiadać w sejmie berlińskim, jeździć będą do Warszawy[155]). Rozmowa ta, którą sam Behrendt wzdragał się początkowo traktować serio, odbiła się rozgłośnym echem zwłaszcza w Wiedniu, podług pewnych bowiem wersyj premier pruski poruszyć miał również ewentualność powiększenia przyszłej Polski pod berłem Hohenzollerna o Galicję. Dla zatarcia fatalnego wrażenia pospieszył Bismarck zdementować całą część rozmowy, która dotyczyła planów usamodzielnienia Kongresówki. W wykładni jego na pierwszy plan występowała obawa o przyszłość Prus w związku z nurtującymi w rządzie rosyjskim chętkami odrzucenia niepotrzebnego ciężaru, jakim jest Kongresówka. Przypominał Bismarck, że już cesarz Mikołaj I wypowiadał wobec Fryderyka Wilhelma IV pragnienie pozbycia się ziem polskich aż po Bug; w tym samym duchu wywnętrzał się Aleksander II w czasie jego ambasady petersburskiej. Wybuch powstania przyniósł wzmożenie się tych nastrojów. „Ewentualność tę uważałem za bardzo dla Prus kłopotliwą, gdyż stawiała nas przed wyborem trwałego znoszenia sąsiedztwa wrogiej i rewolucyjnej Polski, lub obsadzenia jej zbrojną ręką i wyczekiwania wynikających stąd zawikłań europejskich. Pod tym względem był p. Behrendt odmiennego zdania, wobec czego broniłem teoretycznie zasady, że w każdym razie mniejszym jest niebezpieczeństwem spróbować zdobycia i opanowania Kongresówki, aniżeli mieć ją za niezawisłego sąsiada." Szczególnie żywa wymiana zdań wywiązała się pomiędzy Bismarckiem a Karolyim. Ambasador austriacki, dotknięty do żywego ujawnionymi przez Bismarcka chęciami zjednoczenia Kongresówki z Galicją, nie szczędził wymówek. Bismarck „z pośpiechem i widocznym zamiarem zatarcia złego wrażenia" zaklinał się, że „chciałby mieć we wszystkich sprawach tak czyste sumienie, jak co do świadomości, iż równie daleki jest od pożądania Galicji, jak od nastręczenia jakiejkolwiek okazji do podobnych przypuszczeń". Prusy mają ziem polskich aż nadto wiele i nowych zdobyczy nie pragną[156]).

Uderzając w namiętny ton nieprzejednanego względem Polski przeciwieństwa, spodziewał się Bismarck zgłuszyć nim wypowiedziane w rozmowie z Behrendtem słowa na temat możliwości stworzenia Polski niepodległej i jej pokojowego współżycia z Prusami pod berłem wspólnego monarchy. Cel ten osiągnięty został tylko połowicznie. Oficjalna historiografia i publicystyka uwolniła wprawdzie przyszłego kanclerza od plamy podobnych zamierzeń; niemniej tradycja sensacyjnych wynurzeń wobec przywódcy liberałów biegła odtąd szlakiem działań Bismarcka. Było to tym trudniejsze do uniknię-

cia, że obok incydentu z Behrendtem ukazuje zakulisowa historia polityki pruskiej z doby styczniowej drugi moment analogicznej natury, o rozleglejszej, zarazem bardziej zagadkowej treści. Jest nim sprawa dwukrotnych rokowań berlińskich Aleksandra Kłobukowskiego[157]). Mimowolny bohater niezwykłej historii, zamożny ziemianin z Kaliskiego, członek organizacji Białych, znalazłszy się w marcu 1863 w stolicy Prus, otrzymał ofertę rozwiązania „nieszczęsnej sprawy polskiej". Inicjatorem był osiadły w Kongresówce Niemiec, bar. Treskow, który przez brata swego, adiutanta królewskiego, związany był dość blisko z dworem i rządem. W wynurzeniach jego była mowa o Polsce niepodległej, złożonej z okrojonego na zachodzie Królestwa i Litwy, z ks. Bogusławem Radziwiłłem na tronie. Rozsnuwając te widoki zapowiadał równocześnie Treskow, że gdyby rozwiązanie sprawy polskiej ująć miała w ręce Rosja lub Austria, wówczas „Prusy nazajutrz wkroczą do Królestwa i poświęcą prędzej ostatniego żołnierza i ostatni talar, aniżeli pozwolą na odbudowę niepodległej Polski pod władcą austriackim lub rosyjskim". Kłobukowski, uchyliwszy się od proponowanego przez Treskowa zetknięcia osobistego z królem i Bismarckiem, zawiózł propozycję do Hotelu Lambert, który ją z miejsca odrzucił. Nić pertraktacyj zerwała się na okres kilku miesięcy. W czerwcu nawrócił Treskow do swych projektów, donosząc, że w najwyższych sferach Berlina panuje usposobienie dla Polski jak najlepsze, tym razem jednak Kłobukowski, wobec świetnych zdawało się widoków rozwiązania sprawy polskiej nie zareagował na jego wezwanie. Dopiero z początkiem roku 1864, kiedy powstanie chyliło się ku upadkowi, doszło do wznowienia rokowań między upoważnionym przez grono polityków paryskich Kłobukowskim a szefem rządu pruskiego. Dwukrotnie, w lutym i marcu konferował szlachcic polski z Bismarckiem. W wyczerpujących debatach rozpatrywano wszelkie możliwości ratowania sprawy polskiej w oparciu o Prusy. W historiografii polskiej usiłowano przedstawić rozmowy berlińskie jako scenę przewrotnego kusicielstwa ze strony Bismarcka, który starał się wydobyć od polskiego wysłannika zaproszenie do wysłania wojsk pruskich w głąb Kongresówki, gdy ten ostrożnie unikał zastawionych sieci. W świetle własnoręcznych relacyj Kłobukowskiego rzecz przedstawia się w odmiennym świetle. Inicjatywę zaborczą Prus reprezentował po dawnemu Treskow, który palił się pragnieniem najrychlejszego ujrzenia Królestwa w posiadaniu wojsk pruskich, z tą wszelako odmianą, że nie było już mowy o tworzeniu odrębnej państwowości polskiej, ale o wcieleniu ziem polskich do monarchii Hohenzollernów na tych samych prawach co Po-

znańskie. Kłobukowski, początkowo nastawiony opornie, w miarę przedłużania się negocjacyj coraz bardziej słabnął, by skończyć na zupełnym poważnieniu się z paryskimi mocodawcami, gdy ci nakazali mu przeciąć nić układów. Trudno natomiast odtworzyć sobie na tle tej sprawy wyrazistą sylwetkę Bismarcka. To pewne, że w trakcie konferencyj zachowywał się, jak przystało na ministra wielkiego mocarstwa wobec człowieka prywatnego, przedstawiciela nieuznawanej przezeń organizacji powstańczej, z dużą rezerwą i umiarkowaniem; niczego się nie domagał, na nic nie nalegał, wysuwał różne rozwiązania, ale od każdego gotów był odstąpić pod wpływem przekonywujących argumentów. Wśród poruszanych w czasie konferencji tematów była mowa i o natychmiastowym wejściu wojsk pruskich do Królestwa i o zorganizowaniu polskiego zarządu na opróżnionych przez Rosjan obszarach; raz napomykał Bismarck o niezawisłym państwie polskim, które wejdzie w skład pruskiego Związku Celnego, to znów wyłaniała się perspektywa wcielenia do Prus przeważnej części Kongresówki po Wisłę i Narew w myśl wskazań generała Knesebecka. Jak dalece potrafił Bismarck przybrać maskę równowagi i obiektywizmu, ilustruje fakt, że gdy Kłobukowski wyrwał się nieopatrznie z myślą wkroczenia Prusaków do Kongresówki, premier zwrócił mu uwagę na sprzeciw Anglii i Francji, na komplikacje europejskie, wreszcie na stanowisko samej Rosji. Jeden zwłaszcza problem zdawał się przykuwać uwagę Bismarcka ze szczególną siłą, mianowicie konieczność natychmiastowego zlikwidowania powstania. W tym kierunku ofiarowywał swoje usługi w Petersburgu i domagał się sformułowania przez ks. Władysława Czartoryskiego warunków pacyfikacji, które stałyby się podstawą przedsięwziętego przezeń pośrednictwa nad Newą. Negocjacji położył ostateczny koniec rozkaz Hotelu Lambert, wzywający Kłobukowskiego do wycofania się z ryzykownej gry.

Oba incydenty, z Behrendtem i Kłobukowskim, zbyt nikłe i jednostronne znalazły odbicie w przekazach źródłowych, by można było na ich podstawie budować rozleglejsze konstrukcje. Pewnym wydaje się jedno, a mianowicie, że z początkiem 1864 r. życzył sobie Bismarck gorąco zlikwidowania resztek powstania w Kongresówce, oraz działalności politycznej emigrantów. Natomiast zasadnicza sprawa stosunku Bismarcka do owładnięcia przez Prusy Królestwem, czy to przez realizację linii Knesebecka, czy utworzenie półudzielnego państewka polskiego pod protektoratem Berlina, nie wychodzi z półmroku niepewności. Dochowało się pewne świadectwo z późniejszej nieco doby, wskazujące, jak kwestia ta rysowała się w opinii współcze-

snych. Autor tego niezmiernie ciekawego dokumentu należy do ludzi, których potomność do tego stopnia pogrzebała w niepamięci, że trudno dziś orzec, kim on był; a jednak nietuzinkowa zdolność przewidywania, intuicja polityczna, granicząca chwilami z jasnowidzeniem, doskonałe pod pewnym względem informacje winny mu zapewnić odrębny kącik na kartach historii dyplomatycznej. Doktor August Brandt — tak nazywał się paryski korespondent austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych — w memoriale, skreślonym w Paryżu, we wrześniu 1866 roku, ogarniając całokształt wysiłków Bismarcka, zmierzających do zbudowania wielkiego państwa niemieckiego pod egidą Hohenzollernów i zepchnięcia Austrii na stanowisko podrzędnego alianta, zatrzymuje się dłuższą chwilę przy roli, jaką w planach bismarkowskich odgrywa sprawa polska. „Wiadomym jest panu Bismarckowi — brzmią jego wywody, — że Rosja nie obiecywała sobie nigdy zrusyfikowania prawdziwych Polaków, zamieszkujących dolinę Wisły i jej dopływów, katolików, wypełnionych niezniszczalnym poczuciem narodowym. Wie on również, że Rosja czyni wyraźne rozróżnienie pomiędzy Polakami, zamieszkującymi Królestwo Kongresowe, a innymi ludami słowiańskimi, które wchodziły niegdyś w skład państwa polskiego, jak Litwini, Wołynianie, Żmudzini etc. Rosja spogląda na nich, jako na Słowian prawosławnych, ujarzmionych czasowo przez Polskę a wyswobodzonych przez nią i nigdy się nie zgodzi na rozdzielenie się z nimi. Na tych faktach oparł Bismarck projekt zjednoczenia pod berłem króla pruskiego wszystkich Polaków, których znaczną część posiadają już Prusy w Poznańskiem. Używa on argumentu, że Polacy przyzwyczaili się żyć razem z Niemcami, że w Prusiech obowiązuje jednakie prawo dla katolików i innych wyznań i że wszystkie względy interesu moralnego i materialnego przemawiają raczej za pokojem pomiędzy Polakami i Niemcami, aniżeli między Polakami a Rosjanami. Bismarck chciałby zdobyć całe Królestwo Polskie, dziś podzielone między Prusy a Rosję, a nawet górną część Galicji aż do wzgórz za Krakowem i Lwowem, jednocząc w ten sposób wszystkich Polaków katolików w dolinie Wisły wraz z dopływami. Ponieważ ten mąż stanu nie ma zwyczaju ukrywania swych myśli, poruszał on już ten projekt w czasie swojej ambasady w Petersburgu, następnie zaś w okresie ostatniego polskiego powstania."[158])

Jak widać z powyższego świadectwa, rozmowa Bismarcka z Behrendtem pozostawiła w polityce europejskiej trwały ślad, łącząc się z innymi jego wynurzeniami, których odbicie nie dochowało się w dostępnych nam źródłach. Znamiennym jest zwłaszcza podkreśle-

nie apetytów na Galicję, co łączy się z ówczesnymi alarmami dworu wiedeńskiego i energicznymi zaprzeczeniami premiera. Traktując cały ten materiał źródłowy z należytą ostrożnością, wolno wszelako sformułować na jego podstawie twierdzenie, że Bismarck nie wykluczał w tym czasie możliwości utworzenia państewka z rdzennie polskich ziem w unii dynastycznej z Prusami. Koncepcja ta posiadała za sobą odległy rodowód dziejowy. Kolebką jej był wielki plan W. Elektora Fryderyka Wilhelma, który zamarzył w r. 1661 o włożeniu na swoją skroń koron obu krajów. W dobie rozkładu Rzpltej, kiedy jej zniknięcie z karty Europy wydawało się nieuniknione, myśl ta przybrała odmienne zabarwienie. Jak wykazał Wittichen, w planach Hertzberga leżało utrzymanie okrojonej, do rzędu trzeciorzędnego państewka zepchniętej Polski, bez znaczniejszej armii, bez centralnego rządu, w roli dependencji Prus, skłonnych do ewentualnego dzielenia się wpływami z Rosją. Tego rodzaju stan rzeczy, zdaniem ministra, lepiej odpowiadał interesom Hohenzollernów, aniżeli całkowite wymazanie Rzpltej z karty Europy[159]). Idea unii dynastycznej polsko-pruskiej przewijała się przez epokę napoleońską; patronowały jej zarówno czynniki pruskie, jak ugodowe sfery polskie z Radziwiłłami na czele, skłaniał się ku niej sam Napoleon. W dobie pokongresowej wysunął ją tak zaciekły wróg polskości, jak Hippel. Myśl ta doskonale godziła się u statystów pruskich z zasadniczą wrogością względem Polski. Ludzie tej doby rozumowali kategoriami państwowymi; przeciwnika można było równie dobrze unieszkodliwić, odbierając mu samodzielne istnienie, jak poddając go przeważającej potędze własnego państwa. Pierwsza połowa XIX wieku, w której kształtował swoje poglądy Bismarck, daleka była od późniejszej koncepcji jednolitego imperium narodowego. Podług Hermana Onckena, aż do zjednoczenia Niemiec w r. 1871 utrzymywała się w rządzących sferach Berlina „fikcja narodowości pruskiej, która obok dominującego jądra niemieckiego obejmowała zgodnie również odłamy narodowe Polaków, Litwinów, Mazurów, Wallonów"[160]). Tak wyglądała również koncepcja wzajemnego stosunku narodu i państwa, jaką głosił Bismarck. Na pierwszym planie stało u niego państwo pruskie, złożone z różnojęzycznych, byle tylko lojalnych szczepów, kierowane boruską racją stanu. W rozmowie ze słynnym statystykiem Bluntschlim w r. 1868 potwierdził Bismarck głoszone w czasie ambasady paryskiej przekonanie o użyteczności skupiania w granicach jednego państwa kilku odłamów narodowych, powiadając: „W Prusach istnieje silna mieszanina żywiołów słowiańskich i germańskich; to stanowi główną przyczynę ich państwowej zdatności"[161]).

Nie była również Bismarckowi obca myśl dynastycznej federacji za wzorem Wielkiego Elektora; stwierdzają to z całą oczywistością jego wynurzenia z roku 1870, o których będzie mowa w przyszłości. Zdaniem badacza-specjalisty tych zagadnień, Hansa Rothfelsa cały okres od powstania styczniowego do zjednoczenia Niemiec pozostawał u Bismarcka pod znakiem tradycyj Wielkiego Elektora. Przewidywał on możliwość związku dynastycznego między ziemiami polskimi zaboru rosyjskiego a monarchią Hohenzollernów, w tym kierunku nastawił również politykę wewnętrzną swego państwa[162]). Ludwik Bernhard twierdzi na podstawie pruskich archiwów państwowych, że rok 1864 otworzył w dziejach administracji pruskiej w stosunku do polskiej ludności okres nie tylko tolerancji, ale wręcz pojednawczości. W porównaniu z tym, co się działo w Kongresówce, mogły Prusy liczyć na atrakcyjność swego systemu[163]). Tak też było istotnie. W r. 1869, kiedy Galicja cieszyła się już zdobyczami autonomii narodowej, pisał Aleksander Chodźko: „Kraków, Lwów i Poznań, są to dzisiaj jedyne trzy światlejsze nieco punkta na tle zaćmionej krwią i niedolą ojczyzny naszej. Tam i lud mówi po polsku i jarzmo cudzoziemskie mniej dociska, mniej podli."[163a]).

Podstawą wszystkich tych kombinacyj było przeświadczenie Bismarcka o niepewności rządów rosyjskich w Królestwie. Z tradycyj dworu pruskiego zaczerpnął wiadomość, że już Mikołaj I uważał Królestwo, a przynajmniej zachodnią jego część za przedmiot posiadania wątpliwy i uciążliwy i gotów był odstąpić ją sąsiadom za odpowiednim odszkodowaniem. Pobyt w Petersburgu przekonał Bismarcka, że tendencje te wciąż są żywe, trudności zaś położenia w Kongresówce nadają im duże szanse realizacji. W czasie rozmowy z Kłobukowskim wyrwały się premierowi słowa, że „kombinacja odstąpienia Prusom Polski po Wisłę i Narew już przed powstaniem była przez samą Rosję proponowana". Z chwilą wybuchu powstania sprawa stanęła na ostrzu miecza. Każdy dzień mógł przynieść wycofanie się wojsk rosyjskich z Królestwa. Decyzją Bismarcka było odpowiedzieć na to okupacją militarną. Jak jednak miały się ukształtować sprawy na przyszłość? Dwa rozwiązania otwierały się przed Prusami: nawrót do koncepcji W. Elektora z r. 1661 lub granica Knesebecka. Trudno orzec, która bardziej w tym momencie pociągała Bismarcka. W każdym razie, biorąc pod uwagę, że w ciągu roku 1863 wciąż istniała perspektywa opróżnienia Królestwa przez Rosjan i wkroczenia tam Prusaków, można przypuścić, że zarówno rozmowa Bismarcka z Behrendtem, jak pierwsza próba nawiązania kontaktu z Kłobukowskim, odzwierciedlały wiernie nurtujące wówczas premie-

ra pruskiego zamierzenia. Jak silne były wówczas u Bismarcka chętki aneksjonistyczne, świadczy fakt, że nie był w stanie ukryć ich w rozmowach z obcymi dyplomatami, wobec których należało zachować daleko posuniętą rezerwę. Buchanan notował 7 marca występującą w wynurzeniach Bismarcka „szczerą nadzieję", iż rozwój wypadków doprowadzi do przeniesienia suwerenności Kongresówki na króla pruskiego[164]). W trzy tygodnie później pisał Oubril: „W naszych stosunkach z obecnym szefem gabinetu pruskiego nie powinniśmy nigdy tracić z oka przenikającej go stale myśli, iż J. C. Mość i jego rząd nie są dalecy od przehandlowania za niską cenę Kongresówki. Moje prywatne oświadczenia w tej sprawie zachwiały jego pewność, ale nie uleczyły go radykalnie." Istotnie, niebawem wystąpił Bismarck z pomysłem wcielenia Królestwa do pruskiego Związku Celnego[165]). Inaczej przedstawiała się sytuacja w początkach roku 1864. Powstanie dogorywało, wojska rosyjskie łamały ostatnie placówki oporu, o ich wycofaniu się nie mogło już być mowy. Jeżeli więc Bismarck w rozmowie z Kłobukowskim okazał się „mniej gorący i wytrawniejszy" w porównaniu z Treskowem, to wynikało to po prostu stąd, że posesjonowany w Królestwie baron niemiecki pragnął jak najrychlej ujrzeć się pod opieką pruskich mundurów, które zabezpieczyłyby go przed świadczeniami na rzecz Rządu Narodowego, gdy tymczasem premier zdawał sobie sprawę, że pertraktacje na temat opróżnienia części Kongresówki przez Rosjan, objęcia jej w posiadanie przez Prusy, budowania półudzielnego państwa polskiego czy też zdobywania granicy Knebesecka, to w tej chwili zamki na lodzie. Istotny sens ówczesnych rozmów z Kłobukowskim, do których nie zdawał się Bismarck przywiązywać głębszej wagi, polegał najprawdopodobniej na tym, że spodziewał się on wyłudzić akt rezygnacji od kierownika Hotelu Lambert, przez odpowiednie zużytkowanie go skompromitować jednego z naczelników sprawy narodowej, rzucić rozprzężenie w słabnące szeregi obrońców niepodległości Polski, a może ubić przy tej sposobności niezgorszy jakiś interes z Rosją.

W chwili, gdy Kłobukowski na kategoryczny rozkaz Hotelu Lambert likwidował berlińskie rokowania, powstanie dobiegało końca. 10 kwietnia 1864 ujęli siepacze carscy niezłomnego dyktatora upadającej sprawy, Romualda Traugutta; 17 Czartoryski w pełnym rozpaczy liście stwierdzał, że „nie widzi na teraz pola dla akcji dyplomatycznej polskiej"; 19 przeprawił się generał Hauke-Bosak

z resztkami regularnego wojska przez Wisłę. Długa noc beznadziejności zapadała nad Kongresówką i ziemiami zabranymi; w zaborze pruskim i austriackim srożyły się prześladowania, nowe rzesze bojowników przegranej sprawy ciągnęły na emigrację. Pogrom powstania odbił się na losach nie samej tylko polskości. Zachwiany został tron Bonapartych we Francji, której potężny autorytet w rozstrzygnięciach międzynarodowych po raz pierwszy za Drugiego Cesarstwa doznał wyraźnego uszczerbku; doznała na sobie skutków wznowionego porozumienia prusko-rosyjskiego Dania; dwór wiedeński z niepokojem przecierać począł oczy na widok brutalnego wyrywania z korzeniami katolicyzmu i polskości po drugiej stronie granicznego kordonu. Odczuły niebawem następstwa rozbudzonego nacjonalizmu rosyjskiego liczne rzesze osiadłych w cesarstwie Niemców. Do grobu schodził efemeryczny liberalizm doby posewastopolskiej. Gorczakow z niedoszłego reformatora wewnętrznych stosunków caratu i twórcy przymierza z Francją przedzierżgnął się w oczach mas w nieugiętego obrońcę interesów i godności Rosji przed zuchwałą interwencją zachodu, bożyszczami zaś opinii w miejsce Czernyszewskiego i Herzena stali się krwawy kat Litwy Murawjew-Wieszatiel i herold carosławia i nacjonalizmu, Michał Katkow.

W rzędzie triumfatorów i zwycięzców jedno z najpierwszych miejsc zajmował Bismarck. Rok 1863 stanowił w jego życiu okres najcięższej może próby. Przez czternaście miesięcy znajdował się na pierwszej linii bojowej, zewsząd atakowany, na najcięższe wystawiony niebezpieczeństwa. W wywołanym przez wybuch powstania i konwencję Alvenslebena przesileniu międzynarodowym Rosja ryzykowała utratę Kongresówki; Prusy — kluczowych pozycyj na zachodzie i wschodzie, co zaś z tego wynika — ogólną katastrofę państwa i powrót do stanu rzeczy po traktacie tylżyckim. W Rosji w miarę wzrastającego nacisku zagranicy rosła solidarność narodu, konserwatyści i liberali skupiali się około cara i Gorczakowa; Bismarck ustawicznie walczyć musiał z wewnętrzną opozycją i krytyką. Na arenie europejskiej miał przeciw sobie zwarty front opinii brytyjskiej, od królowej Wiktorii do Palmerstona, musiał liczyć się z niechęcią rządzącej grupy rosyjskiej z w. ks. Konstantym i Gorczakowem na czele. Francja nawet w chwilach najsilniejszego napięcia z caratem, właściwego przeciwnika widziała w Prusiech; Austria usiłowała wyzyskać położenie międzynarodowe dla zapewnienia sobie przewagi nad wiekowym rywalem. Jeżeli wśród czyhających zewsząd zasadzek, wśród tysięcznych niebezpieczeństw zdołał Bismarck przeprowadzić nawę państwowości pruskiej do bezpiecznej przystani, to było to w drob-

nej chyba mierze zasługą jego polityki. Fryderyk II, rzucając się u progu panowania na Śląsk, ryzykował co najwyżej przegraną bitwę; Bismarck, rozpoczynając swoje rządy od zawarcia konwencji Alvenslebena, szedł ubitym szlakiem ku katastrofie. Jeżeli twórcy przymierza polsko-pruskiego w dobie Sejmu W. twierdzili, że polityka ich, na słusznych i zdrowych oparta podstawach, doprowadziła do opłakanych wyników wskutek niezależnej od nich „niestałości bądź osób, bądź rzeczy na świecie", to o działalności Bismarcka w r. 1863 sformułować można wręcz przeciwny pogląd: założenia jej były błędne, wykonanie fatalne, a jednakowoż dzięki niezawisłym od woli ludzkiej, ponadosobistym czynnikom, wpływającym na bieg dziejów, wydała ona zbawienny dla Prus plon.

W jakiej mierze przyczyniła się akcja Bismarcka do pogromu sprawy polskiej? Politycy Hotelu Lambert, trzymający rękę na pulsie polityki międzynarodowej i posiadający obfite informacje o jej przebiegu, skłonni byli przypisywać działaniom szefa rządu pruskiego znaczenie niezmiernie doniosłe. „Zajmując się od kilku lat naszymi sprawami zewnętrznymi — pisał Kalinka — miałem sposobność dowodnie przekonać się, że żadne mocarstwo tyle nam złego nie wyrządziło, co Prusy. Ścigają nas wszędzie z dziwną zajadliwością, w Paryżu, w Londynie i we Wiedniu. Panu Bismarckowi winniśmy, że Anglia nie przystała na propozycję francuską po drugiej odpowiedzi ks. Gorczakowa, aby się co do pewnych punktów względem Polski zobowiązać. Panu Bismarckowi zawdzięczamy, że lord Russell w październiku cofnął wysłaną już do Petersburga depeszę, w której zaprzeczał Rosji prawa panowania nad Polską. Dziełem to wreszcie p. Bismarcka, że Austria stan oblężenia w Galicji ogłosiła."[166]) Wywody przyszłego dziejopisa Sejmu Czteroletniego wymagają pewnej rewizji. Bismarck wywarł na bieg spraw polskich wpływ olbrzymi przez jeden akt, któremu na imię konwencja Alvenslebena. Żaden chyba z europejskich mężów stanu nie oddziałał tak potężnie na losy Polski jednym posunięciem dyplomatycznym, jednym pociągnięciem pióra. Jak słusznie pisał Czartoryski „pierwszą przyczyną wmieszania się Europy stał się gabinet berliński, stale z Moskwą związany, wciąż po jej woli, wciąż na zgubę naszą pracujący"[167]). Powstanie styczniowe, z ciasnych opłotków sporu między margrabią a organizacją Czerwonych wzniosło się z tą chwilą do rzędu wielkich zagadnień europejskich; ludzie, którzy jak Paweł Popiel w pierwszych tygodniach po wybuchu głosili potrzebę wspólnego wystąpienia szlachty i chłopów przeciw powstańcom, teraz na skinienie Napoleona III uznali powstanie za narodowe i wysyłali swych synów do

obozu; walka o niepodległość potężnym płomieniem ogarnęła całość dzierżaw dawnej Rzpltej, przez chwilę zdawała się być bliska upragnionego celu, by następnie opuszczona przez Europę spalić się w bezpłodnym wysiłku, brzemieniem przegranej na szereg lat dziesiątków przytłaczając naród.

Gdyby stosunek Bismarcka do Polski zamykał się w granicach samej tylko konwencji alvenslebenowskiej, wystarczyłoby to najzupełniej, by przeszedł do jej dziejów jako jeden z najbardziej złowrogich antagonistów, sprawca bezmiaru nieszczęść. Na tym jednak kończy się właściwie efektywne oddziaływanie przyszłego kanclerza na rozwój wydarzeń. Akcja jego przeciw polskości była niezmiernie wytężona, ale wyniki nieproporcjonalnie nikłe. Prusy w owym momencie pozbawione były możności wydatniejszego wpływania na całość polityki międzynarodowej. W Anglii był Bismarck postacią w wysokim stopniu niepopularną, w dodatku zaś traktowaną niezbyt poważnie. Palmerston i Russell ze stanowiska prawowiernych whigów z najwyższą dezaprobatą patrzyli na ministra, który usiłował rządzić wbrew woli większości Izby; królowa Wiktoria drżała na myśl, że szaleniec spowoduje upadek tronu Hohenzollernów, na którym zasiąść miała jej córka. Ostre wystąpienia W. Brytanii przeciw konwencji Alvenslebena obliczone były w pewnej mierze na obalenie jej sprawcy, przez to zaś uratowanie kraju i dynastii przed czekającymi ich katastrofami[168]). Podobnie zapatrywał się na sytuację Prus Napoleon III, porównując Bismarcka ze słynnym ministrem Karola X, ks. Polignac, który swymi absolutystycznymi zakusami sprowadził rewolucję lipcową i upadek monarchii Burbonów[169]). Nadto Francja zbyt przyzwyczaiła się patrzeć na Prusy jako na ewentualnego pomocnika o podrzędnym znaczeniu lub przyszły przedmiot łupów, by pozwolić im na istotne wpływanie na bieg swej polityki. W Petersburgu mógł Bismarck liczyć na posłuch u cara, atoli kierunek polityce rosyjskiej nadawał przede wszystkim Gorczakow, nieskłonny do liczenia się z sugestią Prus; późniejsze przejście jego do obozu Św. Przymierza nastąpiło pod wpływem nacisku zagranicy i rozbudzenia nacjonalizmu rosyjskiego, rady zaś Bismarcka odegrały tu rolę drugorzędną. Jeżeli Prusy wpłynęły istotnie w dość wysokim stopniu na zwichnięcie akcji mocarstw zachodnich w obronie powstania, to stało się to nie przez czynne wystąpienia ich dyplomacji, ale przez fakt posiadania przez nich lewego brzegu Renu. Od pierwszych chwil drżała W. Brytania, że ujęcie się Napoleona III za Polską będzie tylko pretekstem, za którym kryje się istotny cel: owładnięcie nadreńskimi posiadłościami Hohenzollernów. Nie chcąc

dopuścić do rozszerzenia się hegemonii francuskiej na kontynencie i ograbienia tradycyjnego przyjaciela, przeciwdziałała W. Brytania wybuchowi wojny, która sama jedna przynieść mogła Polsce wyzwolenie. Z tego punktu widzenia większe od wszystkich przeciwpolskich wystąpień dyplomacji pruskiej znaczenie posiadał fakt, że Bismarck, mimo tylokrotnych wezwań państw zachodnich wzbraniał się przed wzięciem udziału w jakiejkolwiek demonstracji na rzecz powstania w Petersburgu, manifestując uporczywie solidarność z caratem. „Nasz ścisły związek z dworem berlińskim — pisał najwytrawniejszy z dyplomatów rosyjskich, Brunnow — jest tarczą, która osłania nasze interesy wobec Anglii."[170]) Abstrahując od tego momentu dużego znaczenia, ale wynikającego z warunków geograficznych i stałych tendencyj europejskiej polityki, można stwierdzić, że Bismarck, przy ogromie wysiłków, mniej był w stanie sprawie polskiej zaszkodzić, aniżeli pozornie związana z zachodem Austria.

Przesadna opinia Kalinki o wpływie Bismarcka na bieg spraw polskich w polityce europejskiej nie była w obozie powstańczym zjawiskiem odosobnionym. Stanowi ona wierne odbicie zapatrywań, jakie panowały na tym punkcie w Hotelu Lambert. Za wcześnie wydawać w tej chwili sąd o całokształcie ówczesnych poczynań dyplomatycznych Wł. Czartoryskiego i jego współpracowników; z tego jednak, co o nich wiadomo, wyziera stała tendencja wyolbrzymiania roli Prus, na której odpowiedzialność składano chętnie przewiny i niedociągnięcia innych mocarstw. Jakże charakterystyczna jest pod tym względem ocena sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, jaką dał Czartoryski w pierwszych dniach sierpnia 1863 roku! Było to po wielkich debatach lipcowych w parlamencie brytyjskim, które okazały dobitnie pokojowe usposobienie kraju. Relacje dyplomatyczne różnych gabinetów, z różnych pochodzące stolic, dowodzą zgodnie, że sprawa polska przeszła już swój punkt kulminacyjny i interwencja zbrojna zachodu w jej obronie znajdowała się poza sferą możliwości. Russell, alarmując gabinet petersburski groźnymi depeszami, nastawiony był w kierunku utrwalenia pokoju i unikał skrzętnie wiązania się z Francją. Zgodziwszy się początkowo na projekt wspólnej odpowiedzi trzech mocarstw na notę Gorczakowa, skorzystał z pierwszego pretekstu, by oderwać się od Napoleona i przeparł zasadę, że każde z państw interweniujących replikować będzie oddzielnie. Tymczasem Czartoryski w pierwszych dniach sierpnia donosił Rządowi Narodowemu, że porozumienie trzech państw doszło tak daleko, że „im cofnąć się nie podobna". Wkrótce przyjdzie do uznania powstańców za belligerantów. „Według wszelkiego więc prawdopodobień-

stwa do zerwania przyjść musi, a po nim i do wojny." Następne sprawozdanie z 9 sierpnia uderza w ton minorowy. Donosił, że państwa opiekuńcze postanowiły wysłać noty każde osobno i że ta zmiana decyzji ma głębsze przyczyny, które wyjaśniają załączone kopie not pruskich, angielskich i austriackich. Podług informacyj księcia „rząd pruski, wskutek zapewne porozumienia się z Rosją oświadczył Anglii, że ponieważ Polacy wyraźnie chcą państwa niepodległego w dawnych 1772 roku granicach, a więc i Wiel. Księstwa Poznańskiego, on wszelką zbrojną na ich korzyść interwencję na jakimkolwiek bądź punkcie terytorium niegdyś polskiego uważać będzie za *casus belli* i o tym gabinet angielski uwiadamia. Wobec takiego ostrzeżenia Anglia, przede wszystkim zawistna potęgi Francji, przelękła się o Ren i oświadczając, że do wojny za Polskę wciągnąć się nie da, wycofała się od wspólnej z Francją noty, która by za ultimatum uważana być mogła, a po której już i do dalszego, wspólnego z cesarzem Napoleonem działania musiałaby się czuć zobowiązana."[171]) Wykładnia ta pozostaje w jaskrawej sprzeczności zarówno ze scharakteryzowaną powyżej ogólną sytuacją międzynarodową, jak ze wszystkimi dostępnymi źródłami dyplomatycznymi. Jeżeli chodzi specjalnie o ówczesne stosunki między Prusami a Anglią, to ogłoszone drukiem relacje Bernstorffa z tego właśnie okresu zawierają wiadomości o energicznych wystąpieniach *„Timesa"* przeciw wiązaniu się z Francją w obronie Polski, o umiarkowaniu Palmerstona względem Rosji, o zapewnieniach Russella, że zarówno premier jak on usposobieni są z gruntu pokojowo. Podobnie jak w sprawie incydentu październikowego występuje zatem u kierowników Hotelu Lambert skłonność do robienia z Bismarcka głównego aranżera gry dyplomatycznej w sprawie polskiej, który zakulisowymi pociągnięciami potrafił w najbardziej decydującym momencie obrócić sytuację na jej niekorzyść[172]).

Inaczej wypadnie bilans działalności Bismarcka w roku 1863, jeżeli będzie się ją rozpatrywać jako etap w odwiecznych zmaganiach między obu narodami. Z tego punktu widzenia rację miał Kalinka, twierdząc, że Prusy „ścigają nas wszędzie z dziwną zajadłością". Na przestrzeni XIX wieku nie było chyba momentu, w którym orzeł czarny splótł się z białym w tak bezlitosnej walce. W polityce każdego innego gabinetu wyczuć można było drgnienia życzliwszych dla Polski nastrojów, przebłyski idei znośnego dla polskości rozwiązania; Prusy jedne niezłomnie upierały się przy rozstrzygnięciu najbardziej zabójczym. Na całej rozległej płaszczyźnie polityki międzynarodowej zwalczała dyplomacja pruska wszystko, co przynieść mogło rozdarte-

mu narodowi poprawę jego bytu. Ilu ambasadorów Prus w wielkich stolicach, tylu niezmordowanych, zaciekłych bojowników przeciw Polsce. Działalność takiego Goltza na widowni paryskiej zasługuje na odrębne studium, tyle w niej konsekwencji i metody w szkodzeniu sprawie polskiej, tyle klasycznych wątków ideowych, którymi od dawna posługiwała się polityka pruska wobec sąsiada od wschodu. Wsłuchując się w zasadniczy ton memoriałów, wskazań, relacyj, które w dobie powstania styczniowego wyszły z pruskich kancelaryj dyplomatycznych, trudno nie ulec wrażeniu, jakiego się doznaje w obliczu zjawiska historycznego o ponadludzkiej niemal sile i planowości działania, przypominającego olbrzymi a niezmiernie sprawny mechanizm, wprawiony w ruch przez potężne moce natury. Był w tym niewątpliwie osobisty udział Bismarcka, który w walkę z polskością włożył cały zasób nienawiści, drapieżności, strachu; było jednakowoż i uzewnętrznienie się prostego a niezawodnego nakazu racji życiowej państwa, któremu służył. Bismarck jednostka i Bismarck wcielenie pewnych tradycyj i sił historycznych stopili się na tle powstania styczniowego w bardziej niż zwykle jednolitą całość o złowrogim dla Polski znaczeniu.

ROZDZIAŁ VI

SPRAWA POLSKA A ZJEDNOCZENIE NIEMIEC

Nowa konstelacja międzynarodowa po roku 1863. Pozorne odżycie Św. Przymierza, faktyczny antagonizm austriacko-rosyjski i ciążenie caratu ku Prusom. Współdziałanie obu państw przeciw polskości. Bismarck wygrywa ten moment w roku 1866. Sprawa polska na tle wojny austriacko-pruskiej. Bismarck korzysta z sojuszu Polaków z monarchią habsburską dla utrzymania przy sobie Rosji. Jego wystąpienie jako historiografa przeszłości Polski. Równoczesne możliwości wyzyskania polskości przeciw caratowi. Sprawa polska węzłem solidarności między Berlinem a Petersburgiem. Jej wpływ na przebieg wojny 1870/71 r. Rzekome związki Bismarcka z Polakami. Bismarck jako niedoszły wskrzesiciel Polski. Przebłyski orientacji z roku 1848. Wynurzenia Bismarcka w Wersalu. Wpływ sprawy polskiej na zjednoczenie Niemiec.

W maju 1864 r., kiedy rząd carski zajęty był tępieniem resztek powstania i organizowaniem na dawnych ziemiach Rzpltej nowego porządku, ukazał się w kołach politycznych stolicy poufny memoriał, poświęcony zagadnieniom polityki bieżącej. Anonimowy autor, którym był jeden z najwybitniejszych dyplomatów carskich, Jomini, rozwijał zasadnicze tezy tradycyjnego systemu mikołajowskiego, którego podstawą był związek trzech dworów monarchicznych, skierowany przeciw międzynarodowej rewolucji oraz jej protektorce — Francji. Rolę zwornika w gmachu Św. Przymierza odgrywała oczywista Polska, ujęta tym razem pod kątem widzenia potrzeb imperium carów. „Polska stanowi żywotny interes Rosji. Historia wykazuje, że tak pod względem politycznym, jak wojskowym, jest ona naszym wrażliwym punktem. Ranę tę można uleczyć przez zastosowanie środków wewnętrznych, dopóki ona jednakowoż istnieje, będzie zawsze służyć naszym przeciwnikom za punkt zaczepienia." Zadaniem polityki rosyjskiej jest nie dopuścić do ataku z zewnątrz, który by nadał sprawie polskiej jej europejski charakter. Przez siedem lat tarczą obronną dla caratu było porozumienie z Francją; w decydującym momencie dokonało się pod wpływem powstania zasadnicze przegrupowanie mocarstw na arenie europejskiej. Jako najskuteczniejszy śro-

dek ukazuje się przeto autorowi wznowienie solidarności trzech dworów północnych, którą ugruntowała cesarzowa Katarzyna przez rozbiory Polski. Być może, że z czasem uda się zmienić zasadnicze elementy sprawy polskiej; „jak długo one jednak istnieją, muszą trwać nasze związki z państwami sąsiednimi; wzmocnienie ich leży w naszym interesie"[1]).

Memoriał Jominiego odzwierciedlał w lapidarnym skrócie ogrom przeobrażeń, jakie wywołało w sytuacji międzynarodowej, w szczególności zaś w orientacji Rosji powstanie styczniowe. W tezach autora nie było oczywista nic nowego. W tym samym duchu przemawiał żegnający urząd kanclerski Nesselrode, ostrzegając Aleksandra II przed opuszczaniem szeregów Św. Przymierza dla łączenia się z Francją i stawiając carowi przed oczy zasadniczą doniosłość polskiego problemu. Ważnym było to, że głos Nesselrodego był w roku 1856 enuncjacją partii, schodzącej z pola; natomiast Jomini osiem lat później wypowiadał opinię, która znów wysuwała się na pierwszy plan polityki rosyjskiej jako wyraz zbawczych tradycyj narodowych. Porozumienie francusko-rosyjskie wyszło z przesilenia 1863 r. zwichnięte. Bez wyraźnego zerwania wróciły stosunki między obu mocarstwami do stanu wzajemnej podejrzliwości i obustronnego podrażnienia, jakie cechowało je w przededniu wojny krymskiej. Jeżeli jednak Mikołaj I spoglądał na cesarską Francję z uczuciem spokojnej wyższości, to Rosja postyczniowa drżała na wspomnienie krytycznych dni z maja i czerwca 1863, kiedy potomek Bonapartych gotował się rzucić żagiew na Kronsztadt i Petersburg, podając równocześnie rękę zbuntowanej Polsce. Spoza niedoszłej sojuszniczki, gotowej dopomóc caratowi w oswobodzeniu się z więzów traktatu paryskiego, wyłoniła się dawna protektorka międzynarodowej rewolucji, orędowniczka polskich dążeń. Wraz z tym powróciła fala nienawiści ku polskości. Odwieczny wróg ukazał się na tle 1863 r. ze wszystkimi akcesoriami, w jakie wyposażyła go wyobraźnia nacjonalistycznego Rosjanina: sprzymierzony z praźródłem rewolucyj, Francją, w oparciu o jawnych lub tajnych wrogów imperium — Anglię, Austrię, Szwecję, w porozumieniu z międzynarodową konspiracją sił wywrotowych sięgający po „odwiecznie ruskie" ziemie na wschód od Bugu, co więcej, cementujący swym istnieniem zbiorową interwencję dyplomatyczną, może nawet zbrojną krucjatę przeciw Rosji. Odczucie polskiego niebezpieczeństwa sprzęgło się z ambicją unicestwienia wroga, nie przez wypchnięcie go z imperium, lecz przez wewnętrzne złamanie jego sił, unicestwienie przyszłych porywów. Dokonanie tego zadania uwarunkowane było odpowiednim ugrupowaniem państw na

szachownicy europejskiej. Raz jeszcze okazało się, że solidarność przeciwpolska rozbiorców jest siłą wyższą od indywidualnych poczynań tego czy innego męża stanu. Gorczakow, rozpocząwszy jako przeciwnik Św. Przymierza, biegiem wypadków wepchnięty został w jego łożysko. Przedstawiciel Francji w Petersburgu donosił w początkach 1864 roku, że „wicekanclerz, zapominając dawnych uraz wobec Wiednia, zbliża się wyraźnie ku Austrii, w obawie, że stan opinii w Niemczech może skomplikować sprawy polskie i doprowadzić do wybuchu zamieszek w Galicji. Zapewniają mnie, że gdyby do tego doszło, Austria i Rosja będą działać wspólnie dla wzajemnego zapewnienia sobie swych polskich posiadłości."[2])

Mogło się przeto wydawać, że na gruzach powstania nastąpiło odżycie stanu rzeczy, jaki panował przed wojną krymską; trzy mocarstwa wschodnie na straży swych polskich posiadłości przeciw Francji. Naprawdę, obraz ujawniał bardziej skomplikowane rysy. Stosunek Rosji do monarchii habsburskiej, przy pozorach solidarności, w gruncie rzeczy niezmiernie był daleki od prawdziwej harmonii. Austria obrała w roku 1863 tę samą niefortunną taktykę, co w wojnie krymskiej; nie przechylając się całkowicie na żadną stronę, obie sobie w końcu zraziła. Napoleon III widział w niej sprawczynię niepowodzenia podjętej przezeń akcji; Rosja nie mogła zapomnieć, że w akcji tej monarchia habsburska jednakowoż uczestniczyła. Do tego żalu zasadniczego przybyły zarzuty bardziej szczegółowe, dotyczące zachowania się władz galicyjskich wobec powstania. Bałabin donosił z Wiednia, że przybywający z Francji emigranci nie zawsze poddawani bywają dość czujnemu nadzorowi; dyplomacja austriacka nad Newą wysłuchała z tego powodu niejednego wyrzutu[3]). Gorczakow, zasadniczo niechętny monarchii habsburskiej, nie był w stanie wyzbyć się podejrzeń, że w dalszym ciągu sprzyja ona po cichu polskości i szuka tylko okazji wyłamania się z trójzaborczej solidarności. Gdy rząd wiedeński z końcem 1864 r. złagodził stan oblężenia w Galicji, cesarz Aleksander przestał ambasadorowi austriackiemu podawać rękę. Następca Rechberga na ministerstwie spraw zagranicznych hr. Mensdorff-Pouilly, musiał zastrzec się, że Wiedeń nie może uzależniać swoich decyzyj w sprawach wewnętrznych od poprzedniej zgody Petersburga. Z drugiej strony to, co się działo w Kongresówce, zdolne było wprawić w pomieszanie nawet niefrasobliwą i mało przewidującą dyplomację habsburską. „Nie należy oddawać się złudzeniom co do celu, jaki postawił sobie rząd rosyjski" — pisał przedstawiciel Austrii nad Newą, Revertera. „Jest rzeczą jasną i dowiedzioną, że przedsięwziął on krucjatę przeciw Polsce z roku 1815 i przeciw kato-

licyzmowi. Wszystkie środki są dlań dobre; posługuje się on z największą dezinwolturą orężem, który wypożyczył od socjalizmu, dezorganizując zarazem własność, szkołę i Kościół." Przed powstaniem styczniowym protestowała dyplomacja austriacka przeciw wyposażaniu Kongresówki w urządzenia autonomiczne; teraz otworzyły się jej oczy, że kraj sąsiedni, odarty z polskiego charakteru, zreformowany w duchu Milutina i Czerkaskiego, przeobrażony w proste gubernie nadwiślańskie z rosyjską załogą wojskową, może się stać stokroć niebezpieczniejszym bastionem ekspansji, już nie polskiej a rosyjskiej, która nie poprzestając na podburzaniu ludności ruskiej we wschodniej Galicji i na Węgrzech, w dalszych etapach zmierzać będzie do podkopania podstaw monarchii[4]).

Na zupełnie innej stopie ułożyły się stosunki między Rosją a drugim z jej germańskich sąsiadów. Nieprzewidziany rozwój wydarzeń sprawił, że konwencja Alvenslebena, rozbiwszy przyjaźń między Francją a Rosją, skojarzyła na nowo tradycyjny sojusz dwóch czarnych orłów. Pomoc Prus, w pierwszej chwili przyjęta w Petersburgu z niechęcią, stopniowo rosła w cenie. Gdy cała niemal Europa występowała przeciwko Rosji, Prusy jedne stały wiernie u jej boku. Solidarność ta ujawniła się nie tylko wstrzymaniem się Berlina od wystąpień na rzecz polskości, podejmowanych na terenie petersburskim przez dyplomację europejską, nie tylko sukursem, niesionym Rosji w wielkich stolicach. Mimo pozornego uchylenia konwencji Alvenslebena utrzymywało się przez cały ciąg powstania współdziałanie wojskowe między obu państwami. Występowało ono w dwóch głównie formach. Władze pruskie śledziły kontrabandę broni i materiałów wojennych dla powstańców, dokonując licznych konfiskat. Znamienny był zwłaszcza incydent ze statkiem angielskim „Bessie", który zawinął do Gdańska, naładowany rzekomo glinką porcelanową, naprawdę wioząc około 1200 karabinów z fabryk angielskich. Władze policyjne i celne, przeprowadziwszy rewizję, zawiadomiły o zdobyczy generalnego konsula rosyjskiego, zapraszając go do asystowania przy konfiskowaniu ładunku[5]). Równocześnie stojące nad granicą wojska pruskie miały rozkaz utrzymywania łączności z oddziałami rosyjskimi i świadczenia im usług przede wszystkim na polu wywiadu. Verdy du Vernois, który w czasie powstania umocowany był jako jeden z pruskich pełnomocników wojskowych przy głównej kwaterze rosyjskiej w Warszawie, w sprawozdaniu o przebiegu obustronnej kooperacji militarnej przedstawił ją w barwach niezmiernie ujemnych dla Rosjan. Stwierdzał, że dowódcy oddziałów pruskich starali się wszędzie o nawiązanie kontaktu, jednakowoż po stronie rosyjskiej nie

spotykali się ze wzajemnością. Listy pozostawały bez odpowiedzi, lub reagowano na nie obietnicami, których nie wypełniano. Faktyczna łączność obu armii ograniczała się do drobnych oddziałków, operujących w pasie pogranicznym. Działo się to bez planu, bez systemu, zależnie od osobistości poszczególnych dowódców. Wywiad pruski robił wszystko, by zaopatrzyć Rosjan w dokładne wiadomości i ostrzegać ich o ruchach powstańców, znów bez odwzajemnienia strony przeciwnej. Wojska pruskie, skazane na dorywcze, często błędne meldunki, zużywały niepotrzebnie dużo energii i wysiłku, niekiedy fałszywie były alarmowane. Podobnie rosyjskie komisje śledcze nie udzielały cywilnym władzom pruskim wyników swych dochodzeń na temat rozgałęzień roboty spiskowej, sięgającej na drugą stronę kordonu[6]). Słuchając tych utyskiwań, dochodzi się do wniosku, że po stronie rosyjskiej wchodziło tu w grę coś więcej, aniżeli niedołęstwo i brak organizacji. Po prostu w korpusie oficerskim przetrwała do końca powstania niechęć do przyjmowania pomocy ze strony Prus. Niemniej, najwyższe sfery petersburskie nauczyły się cenić te dowody przyjaźni, podobnie jak zdawały sobie sprawę z zasadniczego faktu, że dzięki szczelnemu obstawieniu zachodniej granicy Kongresówki odcięty został niemal zupełnie dowóz materiału wojennego, ochotnicy zaś z największą trudnością mogli się przedzierać na plac boju[7]). Ten stan rzeczy kontrastował jaskrawo z Galicją, która przez cały ciąg powstania nie przestawała być dlań najszerszym traktem komunikowania się z zagranicą i najobfitszym rezerwuarem sprzętu wojennego i materiału ludzkiego.

Nie samo tylko uczucie wdzięczności nakazywało dworowi petersburskiemu kultywowanie przyjaznych stosunków z Prusami. W wyższym jeszcze stopniu przemawiał tu lęk przed odżyciem polskiego niebezpieczeństwa. Utopienie powstania w strugach krwi, zepchnięcie sprawy polskiej z widowni międzynarodowej nie stanowiło jeszcze dla Rosji dostatecznej rękojmi bezpieczeństwa. Cały rok 1864 wypełniony był gorączkową robotą emigracji popowstaniowej w Dreźnie, Paryżu, Szwajcarii. Próbowano tworzyć nowe organizacje, które by podjęły przerwaną nić roboty niepodległościowej; liczono na zawikłania europejskie w związku ze sprawą księstw nadłabskich; rodziły się nowe czasopisma i ośrodki myśli politycznej, głoszące nieprzerwalność powstania. Odgałęzienia tej działalności sięgały kraju. Zwłaszcza zabór pruski, zażywający w owej chwili największej stosunkowo swobody, był widownią prac, usiłujących nawiązać łączność między zgniecionym w Królestwie powstaniem a przyszłą wojną wyzwoleńczą na wszystkich ziemiach Rzpltej. W początkach

roku 1865, kiedy Rosjanie przez ujęcie ks. Brzóski stłumili ostatni przebłysk powstania, pruski konsulat generalny w Warszawie stwierdzał, że w całym szeregu miejscowości na Pomorzu i w Poznańskiem istnieją w dalszym ciągu organizacje powstańcze, jak w 1863. Słychać o składach broni i sprzętu wojennego, zbieraniu pieniędzy, związkach z emigracją: „Jednym słowem kierunek całej ludności polskiej w Poznańskiem jest rewolucyjny i przygotowany do wzięcia każdej chwili udziału w nowym powstaniu i podporządkowaniu się rządowi narodowemu"[8]). Zasięg tej roboty nie ograniczał się do zaboru pruskiego, który odgrywał rolę bramy wypadowej do Kongresówki. Podług informacyj generalnego konsulatu, istniejący w Poznańskiem tajny komitet rewolucyjny ułożył rozległy plan, obliczony na przygotowanie nowej rewolucji. Ponieważ Wielkie Księstwo uznano za zbyt słabe do zmierzenia się z potęgą pruską, postanowiono przerzucić punkt ciężkości działania do Królestwa. Wyprawiani z Poznańskiego emisariusze, rekrutujący się przeważnie spośród rolników i oficjalistów dworskich, siać mieli wśród prostego ludu nienawiść ku rządom rosyjskim. W Królestwie rezydować miał przyszły rząd narodowy, któremu będą podlegać wszystkie ziemie dawnej Rzpltej; dalszy bieg wypadków zależeć ma od tego, co nastąpi na terenie Królestwa. W oczekiwaniu chwili wybuchu winno się Poznańskie sposobić do walki, gromadzić broń i zapasy wojenne, przy pomocy instruktorów z emigracji kształcić kadry, złożone przede wszystkim z wyćwiczonych żołnierzy z armii pruskiej, by po ogłoszeniu powstania pchnąć na plac boju 10 batalionów piechoty i kilka szwadronów jazdy[9]).

Doniesienia te, które znajdowały uzupełnienia w raportach rosyjskich naczelników okręgów wojskowych, zdolne były wprawić władze rosyjskie w stan najwyższego niepokoju i wpoić w nie przeświadczenie o konieczności bliskiego współdziałania z władzami pruskimi. Jakoż współdziałanie to istniało bez przerwy przez cały rok 1864 i 1865, przy czym stroną bardziej zdenerwowaną i nalegającą na zastosowanie energiczniejszych środków, byli Rosjanie. Nie wystarczyła im koordynacja działań wojskowych w pasie nadgranicznym ani wspólny nadzór i wzajemne komunikowanie sobie doniesień o knowaniach rewolucyjnych w kraju i na emigracji, przy czym nie brakowało skarg na opieszałość i niedołęstwo władz pruskich. Z wiosną 1864 zwrócił się namiestnik Królestwa najpierw bezpośrednio do generalnego konsula Prus, następnie w drodze dyplomatycznej przez Oubrila z prośbą o zawieszenie nad Poznańskiem stanu oblężenia. Myśl ta odpowiadała oczywista sferom petersburskim, które od dawna spodziewały się dojść w ten sposób do rychlejszego zgniecenia powstania,

nie była też niemiła wojskowo-dworskiej koterii w Berlinie, której uśmiechało się mocne zaakcentowanie przed całą Europą solidarności Św. Przymierza. Stanowczo oparł się natomiast nadprezydent prowincji, Horn, stanowisko zaś jego aprobował Bismarck. Nie po raz pierwszy okazało się, że prezydent ministrów, zgadzając się w zasadniczych celach swej polskiej polityki z obozem „Gazety Krzyżowej", różni się w doborze środków. W instrukcji dla Rederna wykładał, że sięgnięcie do tak radykalnego zarządzenia, jak stan oblężenia, zrobi wrażenie, jakoby opanowanie sytuacji na pograniczu monarchii w drodze normalnych zarządzeń było niemożliwe. Tymczasem dotychczasowy bieg wydarzeń okazał, że rząd pruski, bez uciekania się do ostateczności, zdolny jest pokierować sprawami w duchu, korzystnym również dla sąsiedniego państwa rosyjskiego. Czyż zatem zamknąć ma swoją akcję wobec powstania w analogiczny sposób, jak Austria, której linia postępowania przedstawiała się z gruntu inaczej?[10])

Odmawiając naleganiom namiestnika Kongresówki w sprawie ogłoszenia stanu wyjątkowego, nie myślał Bismarck oddalać się ani o krok od zasadniczej linii wspólnego wobec polskości postępowania. Wpływały na to nie tylko tradycje i dogmaty polityki prusko-rosyjskiej, nie tylko wielkie interesy międzynarodowe, w imię których rzucił się Bismarck na oślep w konwencję Alvenslebena. Wpływała na to zwłaszcza wewnętrzna sytuacja w Królestwie. Owym namiestnikiem, domagającym się od Prus jednolitego wobec polskości postępowania, był hr. Fryderyk Berg. Jeden z licznych Niemców, którzy oddawszy się na służbę caratu, stawali się z czasem doskonałymi wykonawcami najżywotniejszej jego racji stanu, jak Patkul, Ostermann i Stackelberg w wieku XVIII, jak Meyendorff we współczesnej mu dobie, posiadał swoją kartę w dziejach zmagań polsko-rosyjskich. W r. 1831 bił się przeciw powstaniu listopadowemu i negocjował z Prusami w celu skoordynowania wspólnych, przeciwpolskich działań, w 1846 jeździł do Berlina przełamywać opór sfer rządowych w sprawie aneksji Krakowa, w przededniu Wiosny Ludów znów znalazł się w stolicy Prus z tajną misją od Mikołaja, w roku następnym układał w Wiedniu warunki interwencji rosyjskiej na Węgrzech, która położyła kres również polskim nadziejom. Osadzenie takiego człowieka na stolcu namiestnikowskim w Warszawie po w. ks. Konstantym oznaczało dla Prus pełną wygraną. Berg nie tylko drapieżną ręką stłumił powstanie i począł obdzierać Królestwo ze zdobyczy poprzedniej ery, ale całym nastawieniem duchowym, przeszłością i interesami osobistymi ciążył w stronę Św. Przymierza. Ks. Hohenlohe, odwiedziwszy w kilka lat po powstaniu namiestnika

w jego warszawskiej rezydencji, odniósł przekonanie, że jest on „zwolennikiem dawnego aliansu północnego"[11]). Sympatie dla Prus posuwał Berg tak daleko, że rozpoczynając dzieło reformowania stosunków w Kongresówce, posługiwał się pomocą pruskich urzędników administracyjnych[11a]). Fakt ten nabierał tym większej wagi, że równocześnie dochodziły w zarządzie Królestwa do głosu inne czynniki, o mniej dla Prus przyjaznym zabarwieniu. W czasie swojego posłowania nad Newą zetknął się Bismarck z ówczesnym wiceministrem spraw wewnętrznych, Mikołajem Milutinem. W relacjach swych charakteryzował przyszłego organizatora stosunków włościańskich w Królestwie jako najtęższą głowę w obozie postępowców, polityka o zakroju reformatorskim, który pragnie przeobrazić Rosję w państwo chłopskie, bez szlachty, bez wolności politycznej, za to z zawodową inteligencją, biurokracją, przemysłem, prasą, na wzór Francji napoleońskiej[12]). Nie przeczuwał przyszły kanclerz, że w kilka lat później zetknie się z niedoszłym reformatorem państwa rosyjskiego na zupełnie innym odcinku. Działalność Milutina w Kongresówce, podważając fundamenty bytu polskości, mieściła w sobie zarazem pewne elementy, niepokojące dla Prus. Skrajny postępowiec i chłopoman, w swojej krucjacie eksterminacyjnej przeciw duchowieństwu, szlachcie, latynizmowi, posuwał się aż do walki z Bergiem, któremu zarzucał słabość w stosunku do podbitego kraju. Tym samym podważał on stanowisko konserwatywnego namiestnika, przyjaciela Berlina, usiłując zapewnić przewagę rewolucyjnemu słowianofilstwu[13]). Z tego względu nie mogło być dla Bismarcka rzeczą obojętną, który z dwóch satrapów rządzić będzie Kongresówką. Dylemat: Berg czy Milutin mieścił w sobie rozstrzygnięcie między dwoma kierunkami polityki rosyjskiej, z których jeden nawracał do mikołajowskich tradycyj aliansu zachowawczego i antypolskiego trzech czarnych orłów, drugi jeszcze gwałtowniejszy w tępieniu polskości niósł ze sobą perspektywę Rosji nacjonalistycznej, o aspiracjach wszechsłowiańskich, stawiających ją na stopie nieuchronnego konfliktu z państwami germańskimi. Rozumieli to dobrze współpracownicy Bismarcka na odcinku zagadnień polsko-rosyjskich. Verdy pisał z Warszawy, że walka między namiestnikiem a prezesem Komitetu Urządzającego nosi cechy zmagań nie tylko dwóch osób, lecz dwóch systemów. Redern zaś wywodził, że „jak pierwej tak dziś wydaje mi się, iż w naszym dobrze zrozumianym interesie winniśmy w dotychczasowy sposób popierać hr. Berga w jego zabiegach o uporządkowanie polskich stosunków, zarówno w Petersburgu jak w Warszawie"[14]).

W ten sposób zbierał Bismarck pierwsze plony swej polityki wobec powstania styczniowego. Uchyliwszy groźbę nienawistnego Prusom sojuszu francusko-rosyjskiego, przywrócił upragniony związek trzech mocarstw rozbiorczych, o nierównie jednak dla Prus korzystniejszym układzie sił wewnętrznych, aniżeli przed wojną krymską. Wówczas Rosja i Austria, poskromicielki rewolucji węgierskiej, polskiej, niemieckiej, tworzyły solidarny front względem Prus, które splamiły się chwilowymi ustępstwami wobec dążeń wyzwoleńczych i narodowych. Obecnie Rosja i Prusy na gruzach powstania wiązały się przeciw trzeciemu spośród uczestników Św. Przymierza, który w krytycznych momentach 1863 r. nie okazywał dostatecznej solidarności, teraz zaś nie kwapił się z nadążeniem caratowi w jego polityce eksterminacyjnej względem pokonanego wroga. Trafnie scharakteryzował ów stan pozornej jedności, naprawdę utajonego rozdźwięku między Wiedniem a Petersburgiem Revertera, pisząc, że „porozumienie nasze z Rosją będzie zawsze zależało od serdeczności naszych stosunków z Prusami... W razie zerwania łączności dwóch potęg niemieckich, Rosja stanie po stronie Prus i stosownie do okoliczności, użyczy im poparcia moralnego lub materialnego... Jako ogólne założenie musimy przyjąć, że Prusy stanowią nieunikniony łącznik pomiędzy nami a Rosją."[15])

Zapewnienie sobie na gruncie petersburskim górującej pozycji nad Austrią stanowiło pierwszorzędny sukces dla przyszłych zamierzeń Bismarcka w sprawie zjednoczenia Niemiec. Była to rękojmia, że nie powtórzy się Ołomuniec. W swej polityce niemieckiej musiał się jednak Bismarck liczyć także z potężnym sąsiadem od zachodu, który znacznie wcześniej, aniżeli Rosja uświadomił sobie swój interes w utrzymaniu Niemiec w stanie chaosu i rozdrobnienia. I pod tym względem dało Bismarckowi powstanie styczniowe nieoczekiwane atuty. Napoleon III wyszedł ze swej porażki dyplomatycznej rozżarty przede wszystkim na nielojalnych sojuszników. Czuł głęboką urazę do Anglii, ział niechęcią względem Austrii, przede wszystkim bał się odnowienia Św. Przymierza. Stąd orientacja cesarska, nazajutrz po dramatycznej walce o Polskę, najniespodziewaniej zwróciła się w stronę wczorajszych przeciwników. W stosunku do Prus przybrała ona formę zażyłej komitywy, wobec Rosji delikatnego sondowania gruntu pod przyszłe porozumienie, przy czym chimeryczny umysł cesarza nie rozstawał się z nadzieją dojścia na tej drodze do rozwiązania sprawy polskiej. Ten jeden moment wykazuje dowodnie, jak sztuczna była pozorna harmonia interesów między Francją a Prusami[16]). Niemniej, Bismarck korzystał z niej w całej pełni dla przygo-

łowania przyszłej rozprawy z Habsburgami o panowanie w Niemczech, Napoleon zaś pozwalał mu działać, przekonany, że w odpowiedniej chwili potrafi nakierować wypadki w pożądane dla siebie łożysko. Mimo doświadczeń z doby powstania styczniowego nie otworzyły się jeszcze cesarzowi oczy, z jakim partnerem ma do czynienia. W rozmowie z Metternichem u schyłku 1865 r. zestawił Bismarcka z Cavourem pod względem przedsiębiorczości i awanturniczego usposobienia, odmówił mu jednak zdolności dokonania wielkich rzeczy z powodu braku kontaktu z żywiołami liberalnymi i rewolucyjnymi. „Na szczęście — dodał cesarz — Bismarck nie potrafi wprawić w ruch sprężyn, którymi umiał tak dobrze posługiwać się Cavour; gdyby nie to, od dawna musielibyśmy się zajmować ogniskiem, które by rozpalił w Niemczech"[17]).

Najbliższe wypadki zadać miały przewidywaniom cesarza kłam. Nadeszła przewidziana przez Bismarcka w dobie jego posłowania frankfurckiego, przygotowywana przezeń od objęcia rządów chwila, kiedy kardynalny błąd, istniejący w ustroju Związku Niemieckiego, miał zostać usunięty *„igni et ferro"*. Wstępując w szranki przeciw Habsburgom i ogromnej większości państw związkowych, zamierzał Bismarck rzucić na przeciwników nie tylko świetne zastępy zreorganizowanej pod okiem Moltkego i Roona armii. Zamierzał zmobilizować przeciw starej, konserwatywnej potędze zjednoczonych dynastyj siły rewolucyjne Niemiec i Europy. Dawny wróg liberalizmu i demokracji, które piętnował jako czynniki rozkładu, nie wahał się głosić najbardziej radykalnych haseł, apelować do najszerszych mas, stawiając im przed oczyma perspektywę powszechnego prawa wyborczego do zgromadzenia narodowego Niemiec, nawiązując stosunki z opozycją nie tylko liberalną, ale socjalistyczną. Licząc się z możliwością interwencji Europy, zamierzał przeciwstawić jej spojony rewolucyjnymi hasłami w jedną całość, rozfanatyzowany naród niemiecki. „Przyjęcie powszechnego prawa wyborczego — komentował później Bismarck swoje działania — było bronią w walce z Austrią i dalszą zagranicą, w walce o jedność Niemiec, zarazem groźbą użycia ostatecznych środków w walce przeciw koalicjom. W podobnych zmaganiach na śmierć i życie, nie ogląda się na broń, po którą się sięga, ani na wartości, które się przez jej użycie niszczy; jedynym doradcą jest powodzenie..."[18]) Sojusz Bismarcka z demokracją i rewolucją nie ograniczył się do wewnętrznej widowni Niemiec. Podstawą jego wystąpienia był sojusz z Włochami, w którym w zamian za przysporzenie im Wenecji warował sobie odpowiedni szmat ziemi austriackiej. Od dłuższego bowiem czasu pozostawał posłujący we

Florencji hr. Usedom, jeden z filarów orientacji antyrosyjskiej w dobie wojny krymskiej, w zażyłych stosunkach z emigracją węgierską, pod wodzą Kossutha oczekującą upragnionej chwili podniesienia oręża przeciw Habsburgom. W miarę zbliżania się wojny zdawała się nadchodzić przepowiadana niegdyś przez Leopolda Gerlacha chwila sojuszu korony pruskiej z Kossuthem i Mazzinim. Z ramienia Moltkego udał się Bernhardi do Włoch z propozycją pchnięcia na Węgry Garibaldiego na czele korpusu ochotników, by tam rozpalić powszechne powstanie i zadać monarchii habsburskiej „cios w samo serce"[19]). Również w drugim kraju monarchii habsburskiej, w którym wrzało niezadowolenie przeciw rządowi i dynastii, nie zaniedbały Prusy rozdmuchania ogników buntu. Wkraczająca do Czech armia pruska rozrzuciła odezwy, zapowiadające w razie zwycięstwa utworzenie państwa czeskiego z możliwościami narodowego rozwoju. Nie zapomniał wreszcie Bismarck wejść w kontakt z wrogimi Austrii żywiołami południowo-słowiańskimi i rumuńskimi[20]). W ten sposób pod ręką konserwatywnego junkra pomorskiego zarysowywały się możliwości klasycznej koalicji rewolucyjnych Włoch, Węgier, Rumunów i Słowian — postrach Św. Przymierza, upragniony cel rewolucjonistów, patriotów, emigrantów z różnych krajów, marzących o przebudowie Europy w duchu realizacji ideałów wolnościowych i narodowych.

W łańcuchu tym brakowało jednego ogniwa. Nieobecność Polski, która z reguły wchodziła w skład tego rodzaju kombinacyj rewolucyjnych, była najzupełniej zrozumiała. Obok powodu zasadniczego, jakim był wstręt Bismarcka do wchodzenia w związki ze śmiertelnym wrogiem, zaważył niewątpliwie fakt, że w obliczu rozprawy między dwiema przodującymi potęgami niemieckimi sympatia większości Polaków była po stronie Austrii. Dotyczyło to w szczególności W. Ks. Poznańskiego oraz Galicji, gdzie na opinii publicznej zaważyły silnie dyrektywy Hotelu Lambert, zorientowanego stanowczo w stronę Wiednia. Jedynie radykalne grupy emigracyjne gotowe były związać się z Włochami i rewolucjonistami węgierskimi przeciw gnębicielce ludów — Austrii, ale zarówno oficjalne czynniki włoskie, jak Garibaldi, zajęli wobec tego postawę odmowną, właśnie ze względu na pruskiego sprzymierzeńca[21]). Niezmiernie ważną okolicznością było wreszcie zachowanie się Rosji. Okazując chociażby cień zainteresowania się Polską, ryzykował Bismarck wywołanie gniewu caratu i udaremnienie przedsięwziętego dzieła. Okoliczności te tłumaczą dostatecznie, dlaczego Bismarck odepchnął proponowane mu przez jednego z wodzów emigracji węgierskiej, gen. Klapkę, zużytkowanie sił

polskich. W świetle pośredniej relacji polskiej sprawa przedstawiała się następująco: „Gdy Klapka zaczepił, dlaczego Bismarck nie wejdzie w porozumienie z Polakami, że dążąc do jedności Niemiec i wywieszając sztandar narodowości Prusy mogą się zrzec Ks. Poznańskiego i czyniąc z niego zawiązek przyszłego powstania, zadać cios stanowczy Habsburgom, Bismarck miał jakoby odpowiedzieć: że Prusom wcale nie chodzi o Ks. Poznańskie, ale że dźwigając kwestię polską, będą mieli Rosję przeciw sobie — i że nie będąc pewnym usposobienia Francji kwestii tej dźwignąć nie powinien. Że kwestia polska w Prusach już się stała niemożliwa na drodze ustępstw polubownych, gdyż Polacy nigdy się nie zadowolnią możliwymi ustępstwami, ale będą żądać granic 72 roku, co jest niepodobieństwem, — aby zgodzić się na to, trzeba chyba nie być Prusakiem."[22])

Oświadczenie to odzwierciedla wiernie dwa zasadnicze motywy polityki polskiej Bismarcka: strach przed rewindykacjami polskimi z doby przedrozbiorowej oraz solidarność z Rosją. Również niezrozumiały na pierwszy rzut oka zwrot o Poznańskiem, które jakoby było dla Prus czymś obojętnym, przy głębszym wejrzeniu okazuje się nawrotem do znanych planów skupienia pod berłem pruskim ogółu ziem, zamieszkałych przez rdzenną ludność polską; na rzecz tej dependencji Hohenzollernów skłonny był Bismarck zrzec się części Poznańskiego, ale nie działu pierwszorozbiorowego z dostępem do morza. Nie wyświetlił natomiast Bismarck innej strony zagadnienia: jak wyglądałaby jego postawa wobec Rosji na wypadek, gdyby szlaki obu państw rozbiegły się i carat zamierzał piętrzyć przeszkody na drodze do urzeczywistnienia misji dziejowej Hohenzollernów. Odpowiedź miał dać najbliższy obrót wydarzeń. Olbrzymi sukces Prus, miażdżących Austrię i gruntujących na ruinie Związku Niemieckiego nową organizację państwową pod własną hegemonią, wywołał odpowiednią reakcję u obu mocarstw, najbezpośredniej zainteresowanych w kształtowaniu się stosunków politycznych pomiędzy Renem a Wisłą. Napoleon III, otrząsnąwszy się pod wrażeniem Sadowy z apatii, narzucił stronom walczącym swoje rozjemstwo, spoza którego wyzierała chętka wystąpienia zbrojnego przeciw Prusom. Również w Petersburgu triumf Bismarcka wywarł wrażenie przejmujące. Nikt nie myślał przelewać łez z powodu klęski znienawidzonej monarchii habsburskiej, ale widok Prus, sięgających po dominujące w Niemczech stanowisko, zbyt wyraźnie godził w zadawnione dogmaty polityki rosyjskiej z czasów Katarzyny i Mikołaja, by można było zachować bierną postawę. Już w przededniu rozstrzygnięcia militarnego wystąpił Gorczakow z protestem przeciw zamierzonemu przez Bis-

marcka rozbiciu dzieła kongresu wiedeńskiego i stworzeniu w jego miejsce związku państw północnych pod egidą Hohenzollernów. Po Sadowie okazało się, że Rosja nie ma zamiaru pozwolić Prusom na jednostronne wyzyskanie zwycięstwa, lecz pragnie poddać sprawę pacyfikacji i nowego uporządkowania stosunków w Niemczech kongresowi wielkich mocarstw. Pomysł ten upadł wprawdzie równie prędko, jak się narodził, ale nastrój Petersburga wobec zamierzeń Bismarcka nie stał się przez to życzliwszy. Aleksander II, mimo całego sentymentu dla Hohenzollernów, czuł się w swym legitymistycznym poczuciu do głębi dotknięty planowanym przez Bismarcka zdetronizowaniem władców Hanoweru, Hesji Elektorskiej i Nassau i wcieleniem ich dzierżaw do monarchii pruskiej.

Bismarck zakipiał oburzeniem. Interwencjom Francji i Rosji postanowił przeciwstawić najostrzejsze środki, zdolne zachwiać podwalinami monarchistycznej Europy. 10 sierpnia oświadczył wysłannikowi włoskiemu, gen. Govone: „Na wszelki wypadek wzniecimy wojnę rewolucyjną, podburzymy Węgry, zorganizujemy rządy prowizoryczne w Pradze i w Bernie morawskim. Nie będę się odtąd liczył z preliminarzami pokojowymi, ani z linią Menu."[23]) Następnego dnia telegrafował do przebywającego w nadzwyczajnej misji w Petersburgu feldmarszałka Manteuffla: „Nacisk zagranicy popchnie nas do proklamowania konstytucji Rzeszy z r. 1849 i do kroków prawdziwie rewolucyjnych. Jeżeli ma być rewolucja, lepiej ją robić, aniżeli wskutek niej cierpieć." Stawiając wszystko na szalę dla odparcia presji od wschodu i zachodu, nie zawahał się tym razem wydobyć z ukrycia najbardziej ryzykownej i obusiecznej broni polskiej. Pełnomocnik pruski w Petersburgu, Schweinitz, otrzymał polecenie oświadczenia carowi, że w razie zaostrzenia się nacisku państw ościennych w planach Bismarcka leży „rozpętanie pełnych sił narodowych Niemiec i krajów sąsiednich"[24]).

Po raz wtóry okazał Bismarck, że wyzwoliwszy się z dogmatycznego światopoglądu swej młodości, również na punkcie sprawy polskiej zdolny był do kompromisów. Przeświadczenie o konieczności solidarnego stanowiska Prus i Rosji wobec wspólnego wroga nie zamykało mu oczu na możliwość innego rozwiązania problemu żywotnego dla monarchii Hohenzollernów. W r. 1863, w obliczu słabości caratu w walce z powstaniem, rozważał widoki rozciągnięcia granicy Prus wzdłuż linii Knesebecka; w r. 1866, wobec przeszkód ze strony Rosji ukazali mu się Polacy jako ewentualny sprzymierzeniec. Czy zdawał sobie sprawę, że sięgając po rewolucyjną broń polską, wywoływał przez to na widownię międzynarodową sprawę, nad której po-

grzebaniem z takim wysiłkiem niedawno pracował? Odpowiedź na to dają owe utajone w głębi bismarkowskiej polityki zamysły, nawracające do koncepcyj W. Elektora, czy też Knesebecka. Nie kiedy indziej, jak właśnie z końcem września 1866, kiedy jeszcze drżały w powietrzu odgłosy rewolucyjnych zamierzeń Bismarcka, układał Brandt swój memoriał, w którym wypowiadał przypuszczenie: „Jeżeli Rosja wystąpi wrogo wobec politycznych planów Bismarcka w Niemczech, uchwyci on tę sposobność wzniecenia powstania w Polsce i wydrze Rosji Ks. Warszawskie". Świadectwo to stanowi jeden jeszcze dowód, że w oczach współczesnych nie był Bismarck sztywnym doktrynerem, wpatrzonym w jedno tylko rozwiązanie; stykając się bezpośrednio z przejawami jego polityki, zdolni byli ocenić całą jej rozłożystość i bogactwo zawartych w niej możliwości.

Przechylając się do tak ryzykownego środka, jak sojusz z rewolucyjnymi Węgrami i Czechami, oraz postawienie pod bronią Królestwa przeciw Rosji, traktował je oczywista Bismarck jako zło ostateczne, mające zażegnać wyłaniające się na widnokręgu niebezpieczeństwo interwencji postronnej. Gdy więc Rosja zdecydowała się poniechać oporu przeciw zamierzonym przez Prusy przewrotom politycznym i terytorialnym, broń polska powędrowała z powrotem do lamusa. Co więcej, z ewentualnego narzędzia rozgrywki wojskowo-politycznej przedzierżgnęła się sprawa polska w to, czym była stale pomiędzy Berlinem a Petersburgiem: węzeł solidarności wobec wspólnego niebezpieczeństwa. W początku roku 1866, kiedy atmosfera polityczna nabrzmiewała przeczuciem zbliżającej się wojny, władze rosyjskie poczęły chwytać niepokojące wieści o wzmożonej aktywności polskiego społeczeństwa. Była tam mowa o zbiórkach na rzecz powstania, organizowanych w kraju pod patronatem Hotelu Lambert, o obfitych subsydiach, wypłaconych emigracji polskiej przez rząd Napoleona III, a nastrojach społeczeństwa galicyjskiego, które wyczekiwało wojny europejskiej i załamania się niewzruszonej dotąd potęgi caratu. Obawy te rozdmuchiwały Prusy, komunikując zaprzyjaźnionym władzom rosyjskim fakty, świadczące o całkowitym związaniu się Polaków ze zwycięstwem Austrii. Szlachta w Galicji i Poznańskiem łączy widoki wskrzeszenia ojczyzny z sukcesem orężnym monarchii habsburskiej, nastroje te przenikają również do warstwy urzędniczej, a nawet części kupiectwa w Warszawie. Jeżeli Austria nie zdecyduje się na odbudowę państwowości polskiej, to w każdym razie obdarzy Galicję najszerszą autonomią, co nie pozostanie bez wpływu na zachowanie się Rosji wobec Królestwa[25]).

Jeżeli alarmy te nie wywoływały na gruncie petersburskim dość silnego wrażenia, by skłonić rząd carski do niedwuznacznego opowiedzenia się po stronie Prus, to pod zgoła innymi znakami ukształtowało się położenie nazajutrz po zawarciu traktatów pokojowych. Franciszek Józef, wyzuty ze spuścizny swych przodków we Włoszech i Niemczech, nie myślał na razie o zastosowaniu się do rad Bismarcka, który jako właściwy cel ekspansji ukazywał Austrii Półwysep Bałkański. Wyrazem niewygasłych aspiracyj do zachowania tradycyjnych wpływów habsburskich w Niemczech było powołanie na urząd kanclerski najwybitniejszego przedstawiciela antypruskiej orientacji na terenie średnich i drobnych państw niemieckich, bar. Beusta. Osobisty przeciwnik Bismarcka, ochrzczony mianem ministra „rewanżu za Sadowę", obciążony był również w oczach Rosji wspomnieniami rzekomej życzliwości względem Polaków z doby powstania styczniowego. Opinię polonofilstwa, od którego w gruncie rzeczy był Beust daleki, zdawały się usprawiedliwiać pierwsze jego posunięcia. Namiestnikiem Galicji mianowany został po raz wtóry Agenor Gołuchowski. Ojciec programu sfederalizowania Austrii, zatem polityk o zabarwieniu przeciwniemieckim, w stosunku do Rosji okazał się po r. 1849 lojalnym biurokratą; teraz jednak nominacja jego miała zgoła odmienny sens polityczny. Wielkie ośrodki polityki europejskiej zareagowały na nią jako na fakt o doniosłości międzynarodowej, dowód poważnego zainteresowania się Austrii sprawą polską. Szowinistyczne i wojownicze koła rosyjskie ujrzały w tym nowy argument dla zalecania dalszych zbrojeń i szczucia przeciw monarchii habsburskiej. Gorczakow, oceniając sytuację dużo spokojniej, doszedł jednakowoż do wniosku, że chodzi o przeciwdziałanie wpływom rosyjskim w Galicji przy pomocy polskiego oręża. W tym samym duchu komentował wydarzenie Werther, dowodząc, że głównym zadaniem Gołuchowskiego ma być tępienie rosyjskiej propagandy wśród Rusinów galicyjskich[26]). Obie strony nominacji Gołuchowskiego — polska i ruska — uzyskały odpowiedni komentarz w adresie sejmu galicyjskiego do tronu, który deklaracji wiernopoddańczej nadał wyraźne piętno przeciwrosyjskie, sprawę przyszłej odbudowy Polski łącząc z misją dziejową Habsburgów na wschodzie. Sprawa polska znów zjawiła się na widowni europejskiej jako nieuniknione następstwo rozdarcia związku trzech rozbiorców. Austria, skupiając na sobie nadzieje Polaków, znalazła się na stopie naturalnego antagonizmu z dwoma sąsiadami, z których jednemu nie chciała przebaczyć Sadowy, drugiego zraniła ustępstwami na rzecz żywiołu polskiego w Galicji. Ces. Eugenia, rozmawiając z Metternichem o nominacji Gołu-

chowskiego, wyraziła obawę, że krok ten przyczyni się do zbliżenia między Prusami a Rosją[27]). W analogiczny sposób zareagowały odpowiedzialne czynniki rosyjskie. Od pewnego czasu zerwał się kontakt pomiędzy władzami obu krajów na odcinku wzajemnego udzielania sobie wiadomości, dotyczących polskich knowań rewolucyjnych. W listopadzie 1866 zwrócił się Berg do Rechenberga z poufną prośbą, ażeby wobec podniety, jakiej doznały nadzieje polskich rewolucjonistów „wskutek wydarzeń w Galicji i nadziei na wielkie wypadki europejskie", wznowić korespondencję pomiędzy szefem tajnej policji w Warszawie a odnośnymi władzami pruskimi[28]).

Z konfiguracji tej najsowitszy zysk wyciągnął znowu Bismarck. Triumf Sadowy i Związku Północno-Niemieckiego krył w dalszej perspektywie poważne niebezpieczeństwa. Francja odczuła pogrom Habsburgów i niespodziewane spotężnienie Prus jako własną klęskę. Hasło odwetu za Sadowę w równej mierze stało się nakazem polityki francuskiej, co austriackiej. Początkiem nowej konfiguracji międzynarodowej stało się pojednanie obu zwaśnionych dotąd mocarstw przeciw wspólnemu wrogowi; w dalszych planach Napoleona III leżało stworzenie rozległej koalicji przeciw Prusom, do której zamierzał wciągnąć Włochy i Rosję. Owóż na drodze do pojednania z tą ostatnią stała w dalszym ciągu sprawa polska. Ani Napoleon ani Beust nie zamierzali jej podnosić; obaj skłonni byli raczej utopić ją w nicości, byle za tą cenę okupić życzliwość caratu. Na obu atoli ciążyła przeszłość faktów dokonanych. Napoleonowi nie łatwo było za jednym zamachem zlikwidować wszystkie węzły, jakie łączyły go z polskością; zresztą nie miał on zamiaru wyrzekać się całkowicie możności wygrania kiedyś polskiego atutu. Z tego stanu rzeczy doskonale zdawał sobie sprawę Bismarck. Gdy Goltz wyrażał niepokój z racji ewentualnego przymierza francusko-rosyjskiego, Bismarck rozpraszał jego obawy, pisząc: „Zbliżenie Rosji do Francji nie może iść tak daleko, by stanowić groźbę dla istnienia lub choćby tylko mocarstwowego stanowiska Prus. Prusy są dla Rosji koniecznym ogniwem pośrednim pomiędzy nią a Francją, zanim Rosja nie zacznie prowadzić polityki polskiej; możliwości po temu są dzisiaj odleglejsze, aniżeli od długiego czasu."[29]). Prawdziwość słów Bismarcka potwierdziła niebawem bytność cara Aleksandra na wystawie paryskiej 1867 roku, w czasie której adwokat Floquet rzucił mu w twarz okrzyk: *„Vive la Pologne, Monsieur!"*, młody zaś zapaleniec, Berezowski, dokonał nań nieudałego zamachu. Odgłos strzału polskiego emigranta w stolicy Francji był symbolicznym poniekąd uzewnętrznieniem przeszkód, jakie piętrzyła pomiędzy Paryżem a Petersburgiem sprawa

polska. Również istniejące uprzednio między Austrią a Rosją zadrażnienia, po nadaniu Galicji urządzeń autonomicznych nabrzmiały do niebywałych rozmiarów. Beust, nie mając zamiaru szczerze i konsekwentnie popierać polskich aspiracyj do niepodległości, zarobił sobie na niechęć Petersburga, jak gdyby był naprawdę wskrzesicielem Polski, w niemniejszym też stopniu przyczynił się do zacieśnienia węzłów przyjaźni prusko-rosyjskiej.

Zrodzoną w tych warunkach kombinację międzynarodową potrafił Bismarck zużytkować z całym kunsztem wytrawnego znawcy stosunków, które sam w dużej mierze stworzył, i ludzi, których tak często naginał do swych celów. Trzechlecie 1861—64 było dlań okresem wytężonych zmagań, w trakcie których niszczył stopniowo życzliwą dla Polski dyspozycję rosyjskich czynników politycznych i odrywał Rosję od związków z Francją. W czteroleciu między Sadową a Sedanem wystarczyło mu potrącać umiejętnie o strunę rosyjskich uprzedzeń, lęku i nienawiści względem polskości i jej protektorów. Rząd berliński niestrudzony był w dostarczaniu władzom rosyjskim informacyj o działaniach polskich organizacyj politycznych, które ogarniając zasięgiem swych wpływów tak emigrację, jak wszystkie trzy zabory, z głównym oparciem o Galicję, pracują na rzecz tworzącego się związku francusko-austriackiego przeciw Prusom i Rosji[30]). Z wypływającej stąd wspólności interesów obu mocarstw wyciągał Berlin wszelkie konsekwencje, nie wzdrygając się przed manifestowaniem solidarności z caratem na przekór opinii publicznej całej niemal Europy. Gdy większość liberalnej prasy berlińskiej wstrzymała się od komentowania ukazu Aleksandra, poddającego część administracji Królestwa władzom centralnym, urzędowa „Gazeta Północno-Niemiecka" pospieszyła z apologią wywodząc, że wskutek powstania Polacy stracili prawo do autonomii[31]). Wyraźniej jeszcze wypowiedział się sam Bismarck w rozmowie z redaktorem „Gazety Petersburskiej". „Odnośnie do Polski — brzmiały jego słowa — powołaniem naszym jest uspokojenie kraju wspólnie z Rosją; daliśmy to do poznania w dostatecznie wyraźny sposób." Rosja i Prusy przeznaczone są do utrzymywania między sobą najbardziej przyjacielskich stosunków. Oba państwa są czysto obronnej natury i muszą się nawzajem wspierać. Sięgając wspomnieniami do wojny krymskiej, opowiadał Bismarck, że gdy Austria wezwała Prusy do wystawienia armii na granicy caratu, król zaś zasięgnął jego rady, udzielił wówczas następującej odpowiedzi: „Wystaw W. K. Mość armię, ale nie na granicy polskiej, lecz w Opolu, wówczas będziesz mógł dyktować Europie pokój"[32]). Miarodajne czynniki

rosyjskie potrafiły to ocenić. Aczkolwiek wzrastający po roku 1863 nacjonalizm rosyjski poczynał przybierać zabarwienie również przeciwniemieckie, triumf zaś Prus w 1866 roku odczuto nad Newą jako godzący w interesy polityczne caratu, na punkcie spraw polskich panowała między Berlinem a Petersburgiem doskonała harmonia. Co więcej, sprawa polska znów stała się łącznikiem między obu potęgami akatolickimi przeciw trzeciej, darzącej polskość ustępstwami. Niemiecki pełnomocnik wojskowy Schweinitz, przedstawiając stanowisko Rosji w czasie wojny o panowanie nad Niemcami, stwierdzał, że utworzyły się tam dwa obozy: jeden sympatyzujący z Prusami, drugi przeciw nim. „Skoro jednak... zachowanie się Austrii w Galicji przypomniało dopiero co usunięte niebezpieczeństwo w Polsce, ks. Gorczakow wystąpił z całkowicie zmienioną mową", podnosząc, że „Prusy, których rozwoju mocarstwowego nie udało się udaremnić, muszą być dlań przyjacielem". W rozmowach między wicekanclerzem a przedstawicielami dworu berlińskiego rozbrzmiewały zapewnienia odwiecznej wspólnoty sojuszniczej, nawiązujące do symbolicznej postaci Fryderyka Wielkiego[32a]). Revertera w jednej ze swych relacyj z roku 1867 zwrócił uwagę na chętne posługiwanie się żywiołem prusko-niemieckim w polityce, zmierzającej do odebrania Królestwu jego narodowego charakteru i uczynienia z niego przedmurza potęgi rosyjskiej w Europie. „Względy, jakie okazuje rząd niemieckim osadnikom i pruskiemu kapitałowi, są tylko środkiem osiągnięcia pewniejszego sukcesu, aniżeli wyłączna rusyfikacja. Podziwia się tu zręczność, z jaką Prusacy doszli do wyparcia w Poznańskiem żywiołu polskiego. Uważa się ich za zdatniejszych do tego dzieła, aniżeli Rosjan, wie się, że są od nich bogatsi. Zresztą są oni protestantami, przymierze zaś z protestantyzmem dla zgniecenia Kościoła katolickiego nie jest tu przedmiotem pogardy."[33])

Jedna szczególnie manifestacja publiczna Bismarcka z tego okresu daje świadectwo traktowania sprawy polskiej na płaszczyźnie ścisłej solidarności z Rosją. Była nią słynna mowa w sprawie polskiej, wygłoszona w parlamencie Związku Północno-Niemieckiego 18 marca 1867 r.[34]) Protest posła Kantaka przeciw sprzecznemu z postanowieniami traktatu wiedeńskiego wcieleniu Wiel. Księstwa do nowej organizacji związkowej pod egidą Prus, dał Bismarckowi pretekst do wystąpienia w roli historiozofa przeszłości dziejów polskich. Nie same tylko poglądy, dotyczące dziejów Polski, nadają wystąpieniu temu właściwy sens. Jak w tylu innych razach, tak również teraz ograniczył się Bismarck do powtarzania rzeczy, dobrze już znanych z niemieckiej literatury i polityki. Ważnymi były

tkwiące za obsłonką wywodów historycznych akcenty o brzmieniu wybitnie politycznym. Duchem przewodnim dziejów Polski była w oczach Bismarcka niepohamowana zaborczość, która szukała zaspokojenia kosztem obu sąsiadów od wschodu i zachodu. Ze skromnych początków wyrosła Polska do roli mocarstwa dzięki wydarciu Zakonowi Niemieckiemu Pomorza, Rosji całego szeregu terytoriów, aż po starą rezydencję kijowską, Smoleńsk i Czernichów. Panowanie polskie na zdobytych obszarach cechował duch nietolerancji i ucisku na polu wyznaniowym, narodowym i społecznym. Szlachta niemiecka w Prusach Zachodnich częściowo została wyparta ze swych dóbr, częściowo spolszczoną siłą; chłopów oddano w niewolę; miastom odebrano ich przywileje i zbory protestanckie, przekazując je sztucznie tworzonym gminom katolickim; spustoszony po wojnach szwedzkich kraj kolonizowano zwolnionymi ze służby żołnierzami. Rozbiory Polski w wieku XVIII nie są większą zbrodnią, aniżeli dokonany przez Polaków rozbiór Rosji w wieku XIV. Geneza Polski mocarstwowej tłumaczy jej dzisiejszy skład etnograficzny. Na jej obszarze mieszka nie więcej, jak siedem i pół miliona Polaków, z tego półtora miliona rozproszonych po zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego, wśród masy obcej im ludności, która za nic nie chce powrotu pod polskie rządy. Przeważająca część tej ludności to Rusini i Białorusini, którzy „mówią tylko po rosyjsku, płaczą po rosyjsku, skoro znajdują się pod polskim panowaniem; są oni Rosjanami, chcą nimi pozostać, pomagają rządowi rosyjskiemu w walce z polską szlachtą". Reszta — to Litwini, Łotysze, Niemcy, duży odłam żydów. W Galicji siedzą 2 miliony Polaków naprzeciw takiej samej cyfry Rusinów; w Kongresówce 3,400.000 Polaków sąsiaduje z ćwierć milionem Rosjan w Chełmszczyźnie, takąż liczbą Litwinów w Suwalszczyźnie, nadto żyje rozproszone po całym kraju 300.000 Niemców i 600.000 żydów. Liczba Polaków w Poznańskiem wynosi 800.000, w Prusach Zachodnich 350.000 wobec przewagi żywiołu niemieckiego. Ten sześciomilionowy zastęp Polaków żąda dla siebie panowania nad trzy razy liczniejszą masą obcych narodowości, co więcej, chce dojść do tego celu przez zburzenie trzech wielkich potęg europejskich. Rzecz jasna, że przemawiając w tych słowach z trybuny północno-niemieckiego parlamentu, liczył Bismarck na oddźwięk, jaki słowa jego znajdą nie tylko w nacjonalistycznej opinii niemieckiej, ale również nad Newą. Wspólność doznanych w przeszłości krzywd, wspólność interesów wobec polskiej zaborczości, uznanie rdzennie rosyjskiego charakteru „ziem zabranych" stworzyć miały poczucie solidarności w chwili obecnej.

Zarówno tajne posunięcia dyplomatyczne, jak publiczne deklaracje Bismarcka nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości co do zasadniczej linii jego stosunku względem Polski. Tej samej linii postępowania przestrzegał również w stosunkach, jakie go łączyły z przywódcami ruchów narodowych i rewolucyjnych. W lutym 1867 doszło do rozmowy pomiędzy świeżo kreowanym kanclerzem związku północno-niemieckiego, a jednym z wodzów emigracji węgierskiej, gen. Türrem. Bismarck, pamiętny związków z r. 1866, które również w przyszłości mogły się okazać użyteczne, szafował hojnie obietnicami pomocy dla Węgier, stawiając w perspektywie całkowite ich wybicie się na niepodległość. Türr zauważył, że jednym z warunków bezpieczeństwa Węgier jest niepodległość Polski. Odpowiedź kanclerza brzmiała, iż aczkolwiek wiele gotów jest uczynić dla Węgier, o Polsce niepodległej nie może być mowy ze względu na konieczność utrzymania przyjaźni z Rosją[35]). A jednakowoż opinia sfer politycznych nie była skłonna wyrzec się przypuszczeń, że za kulisami polityki polskiej Bismarcka kryją się inne jeszcze możliwości. Odgłosy jego wynurzeń z czasów ambasady petersburskiej i powstania styczniowego, głuche wieści o rokowaniach z Kłobukowskim i niezrealizowanych zamierzeniach z okresu między Sadową a pacyfikacją praską stwarzały atmosferę, w której Bismarck — wróg i prześladowca polskości, każdej chwili mógł się przedzierżgnąć w restytutora jej bytu państwowego. Z końcem 1866 zastępujący chwilowo Metternicha w Paryżu hr. Mulinen donosił, że pomiędzy Francją, Rosją a Prusami gotuje się porozumienie, którego celem będzie odbudowa Polski w zamian za szczodre ustępstwa, jakie poczyni się caratowi na terenie wschodnim. W analogicznym sensie wypowiedział się ambasador francuski w Wiedniu, Gramont; podług pogłosek, krążących w stolicy naddunajskiej, Bismarck, pragnąc zjednać sobie Francję, skłonny jest przyłożyć rękę do stworzenia królestwa polskiego złożonego z Poznańskiego i Kongresówki. Odszkodowaniem dla Prus będzie Saksonia, której król zasiądzie za to na tronie swych przodków w Warszawie, dla Rosji znajdą się nabytki nad Dunajem, w najgorsze położenie dostanie się Austria, skazana z czasem na utratę Galicji bez żadnej indemnizacji. Sensacyjna wiadomość, zabłysnąwszy jak meteor na nieboskłonie europejskiej dyplomacji, równie prędko zagasła. Napoleon III, zagadnięty przez Metternicha, wyparł się inicjatywy w tej sprawie: „Nie wypowiedziałem nigdy imienia Polski — oświadczył — i zapewniam Pana, że doprowadziłoby to do uczynienia związku między Prusami a Rosją nierozerwalnym"[36]).

Podobnie jak niejeden moment polityki Bismarcka w sprawie polskiej, tak i epizod z niedoszłą odbudową królestwa polskiego na przełomie 1866 i 67 roku przeszedł do historii otoczony mgłą tajemniczości. Zwykła plotka, czy też ślady głębszej gry politycznej, którą starano się następnie pogrzebać w niepamięci? Trudno rozstrzygnąć tę kwestię wobec braku bliższych danych, które nie wiadomo czy znalazły kiedykolwiek swoje odbicie w dokumentach pisanych. Istnieje natomiast świadectwo, wykazujące, że również w okresie między utworzeniem Związku Północno-Niemieckiego a ostatecznym zjednoczeniem Niemiec Bismarck daleki był w stosunku do sprawy polskiej od prostolinijności junkrów z „Gazety Krzyżowej". Rozmowa, jaką toczył Bismarck w kwietniu 1868 z Robertem Bluntschli, rzuca wiele światła na szerokie ujmowanie przezeń sprawy polskiej jako składnika polityki międzynarodowej[37]). Osią polityki Napoleona III było w tym czasie zjednanie sobie Włoch oraz Austrii do przyszłej rozprawy z Prusami. Bismarck już wówczas przewidywał słusznie, że na wypadek wojny bez trudu uda mu się zaszachować Austrię przy pomocy Rosji. Poparcia tej ostatniej nie będzie trzeba okupywać żadnymi ofiarami. „Słabą stroną Rosji jest Polska. Wystarczy batalion Francuzów, by wywołać w niej powstanie. Rosjanie nie mogliby użyć Francuzów jako sojuszników, bez zagrożenia z ich strony najżywotniejszych swych interesów." Znaczenie sprawy polskiej nie ograniczało się w oczach Bismarcka do tego, że przeszkadzała ona zbliżeniu między Francją a Rosją, pchając tę ostatnią ku Prusom. Kryły się w niej inne jeszcze, utajone perspektywy, na których zużytkowanie przyjdzie chwila, gdy pomiędzy Berlinem a Petersburgiem staną sprawy na ostrzu miecza. „Polaków jest wszystkiego 5 milionów" — wywodził Bismarck. „Reszta — Litwa — to ziemia rosyjska, poprzednio przez nich zawojowana. Polacy muszą podobnie na nas spoglądać i szukać o nas oparcia, jak Węgry. Dokona się to samo przez się; już dziś można to stwierdzić. Jeżeli Rosjanie w dalszym ciągu niszczyć będą polskość, chwila ta nadejdzie tym rychlej." Słowa te wskazują najoczywiściej, że Bismarck nawet w chwilach najbardziej zgodnego z Rosją współdziałania nie tracił z oczu ewentualności wyzyskania przeciw niej Polaków. Polityka eksterminacyjna caratu oddawała mu podwójną usługę; osłabiając siłę polskiego żywiołu, równocześnie pchała go w kierunku Prus jako państwa mniej niebezpiecznego i łagodniejszego w swych metodach postępowania. Wiele mówiącym jest zwłaszcza zestawienie położenia Polaków z Węgrami. Upatrywano w nim koncepcje federacji polsko-pruskiej, w której naród polski będzie musiał ustosun-

kować się do Prus na podobieństwo Węgrów wobec Austrii[38]). Obok tej wykładni, nawiązującej do drogich Bismarckowi tradycyj W. Elektora, można jednak przypisać słowom kanclerza inne jeszcze znaczenie. W rozmowach często podkreślał Bismarck solidarność interesów węgiersko-niemieckich; Węgrzy, zagrożeni zalewem słowiańszczyzny, zmuszeni są oprzeć się o Niemcy, które znów widzą w nich przeciwwagę wpływów słowiańskich na wielkim szlaku, wiodącym ku Bałkanom[39]). W analogicznej konfiguracji wyobrażać sobie mógł Bismarck stosunek Polaków do Prus; z jednej strony garnięcie się elementu polskiego pod opiekuńcze skrzydła Hohenzollernów, którzy sami jedni zdolni są osłonić go przed furią rosyjskiego panslawizmu, z drugiej — interes Prus w odgrodzeniu się przed Rosją polskim państwem buforowym.

Spośród obu możliwości, jakie przedstawiała w oczach Bismarcka sprawa polska, najbliższe lata nakazywały mu wygrywać pierwszą, polegającą na udaremnianiu przy jej pomocy zbliżenia pomiędzy Rosją a Francją. Było to rzeczą tym pilniejszą, że Napoleon III, zmierzając do opasania Prus wielką koalicją z doby wojny siedmioletniej, dla przejednania gniewnej Rosji zdecydował się wreszcie poświęcić sprawę polską. Taki był sens misji, jaką w r. 1869 odbył do Petersburga gen. Fleury. Niefortunny negocjator, który w 1863 usidłany nad Sprewą przez Bismarcka, przyczynił się w pewnej mierze do wycofania się Francji z patronowania powstaniu styczniowemu, teraz dokonać miał podobnej operacji nad Newą w celu oderwania Rosji od Prus. Instrukcja nakazywała mu roztoczyć przed oczyma statystów petersburskich obraz klęsk, jakimi grozi Europie uprawiana przez Prusy polityka pangermanizmu. Przeciwwagą jej może być poparcie Austrii w jej rywalizacji z Prusami na terenie Niemiec. „Austria, zachowująca swoje prowincje niemieckie i zdobywająca na nowo wpływ w południowych Niemczech, oznacza pogrzebanie sprawy polskiej. Przeciwnie, Austria odepchnięta w kierunku wschodu i przejmująca na siebie wszystkie namiętności Węgrów — to zmartwychwstanie idei polskiej. W interesie Rosji leży przeto popieranie przewagi Austrii na południu Niemiec." Wyposażony w takie pełnomocnictwa, mógł Fleury z całą swobodą podjąć na terenie petersburskim próby odzyskania utraconego w r. 1863 terenu. Na życzliwy oddźwięk napotykały one u Gorczakowa, który nie przestawał wzdychać do ulubionej idei sojuszu z Francją, udaremnionej przed sześciu laty przez szaleństwo Czerwonych i podstępność Bismarcka. Również w innych sferach konstatował poseł francuski zmianę nastrojów. Rozbudzony w czasie powstania styczniowego

szowinizm rosyjski, wyładowawszy swój napór na Polakach, z kolei zwrócił się przeciw Niemcom; wzrost potęgi Prus rozbudził niepokój i zawiść, w związku zaś z tym odżywały sympatie ku Francji. Objawy te napawały Fleury'ego optymizmem na przyszłość. „Sporo upłynęło czasu, odkąd Bismarck rzucił Rosję. Dziś nie znalazłby jej taką samą. Pomiędzy ideą niemiecką, tak niegdyś potężną, a ideą rosyjską istnieje przepaść, wykopana przez spotężnienie Prus wskutek Sadowy oraz ambicje germanizmu." Kiedy indziej wywodził minister francuski, że „ani Prusy ani Rosja nie mają interesu we wzajemnym powiększaniu się. Jeżeli panslawizm znienawidzony jest w Berlinie, to niemniejszą obawę budzi pangermanizm w Petersburgu... Jakiekolwiek byłoby zatem przywiązanie siostrzeńca wobec wuja, cesarz Aleksander musi liczyć się z uczuciem narodu, które go pociąga za sobą."[40])

Oceniając w ten sposób dyspozycje polityczne Rosji, przewidział Fleury trafnie przyszłą jej ewolucję, nie doceniał natomiast nader ważnych elementów otaczającej go rzeczywistości. Z tradycyjnej sympatii dla Prus zaczynały się wprawdzie wykluwać zawiązki waśni dwóch sąsiadujących narodów, niemniej były to zapowiedzi odleglejszej przyszłości. Teraźniejszość opanowana była całkowicie strachem przed możliwością odżycia sprawy polskiej. Zapewnienia Napoleona, że Austria, wróciwszy do dawnej roli potęgi niemieckiej, pogrzebie patronat nad Polską, brzmiały mało przekonywująco wobec faktu autonomii Galicji, który był dla polityki rosyjskiej źródłem ciągłych obaw i podejrzeń. W r. 1868 ces. Aleksander, spotkawszy się w Darmstadzie z dyplomatą austriackim, Trauttmansdorffem, określił w rozmowie z nim samorząd galicyjski jako wielkie niebezpieczeństwo, tak dla samej Galicji, jak dla Królestwa Kongresowego. Dzielnica austriacka może łatwo stać się zawiązkiem odbudowy niepodległej państwowości polskiej. Eksperyment rządu wiedeńskiego przypomina stworzenie Królestwa w r. 1815, — oby nie doprowadził do równie opłakanych wyników. Na próżno Beust starał się przekonać Gorczakowa, że ustępstwa na rzecz Galicji noszą charakter wyłącznie administracyjny; cesarz obstawał przy swym zdaniu, że w oczach Polaków Galicja stanowi ośrodek nadziei stworzenia wielkiego państwa w jego historycznych granicach. „Cóż Pan chce — wywodził ambasadorowi austriackiemu Chotkowi — system Prus polega na germanizowaniu wszelkimi sposobami polskich poddanych i trzeba przyznać, że wysiłki ich uwieńczone są pełnym powodzeniem; my rusyfikujemy ich przemocą; wasz system wychodzi z przeciwnego

punktu widzenia, wywołuje przeto pomiędzy obu naszymi rządami godną ubolewania niezgodę."[41])

Problem postawiony został ze strony rosyjskiej jasno i niedwuznacznie. Jak długo rząd austriacki nie zaprzestanie względem swych polskich poddanych polityki, odcinającej się jaskrawo od postępowania dwóch innych mocarstw rozbiorczych, Rosja zmuszona będzie odnosić się doń nieufnie i szukać ubezpieczenia przed ewentualną groźbą wskrzeszenia Polski w przyjaźni z Prusami. W marcu 1868 Aleksander wspomniał wobec Schweinitza, że w Wiedniu była ostatnio mowa o koronacji Franc. Józefa za króla polskiego w Warszawie. W odpowiedzi Schweinitz podkreślił, że „solidarność Prus i Rosji w stosunku do Polski jest niewzruszona, jak prawo natury, gdyby zaś Austria istotnie poszła w tym kierunku, armia J. Król. Mci stanie niewątpliwie ramię w ramię przy rosyjskiej."[42]) U schyłku 1869 roku car wobec tego samego interlokutora z wyraźnym podrażnieniem rzucił słowa: „Wam również nie może sprawiać przyjemności, jeżeli Galicja uzyska podobne stanowisko jak Węgry i będzie następnie dążyła do przyciągnięcia innych ziem polskich!" Schweinitz odpowiedział, że położenie Prus przedstawia się pod tym względem gorzej, aniżeli Rosji. „Polacy nie mogą dziś chyba myśleć o Wilnie i Kijowie, natomiast bez ujść Wisły, bez Gdańska nie zechce odbudowana Polska żyć. Dla Prus stanowi przeto sprawa polska kwestię życia i jeżeli, od czego niech Bóg zachowa, wystąpią w odległej przyszłości różnice między Prusami a Rosją, wówczas ten wspólny interes złączy oba państwa z powrotem."[43]) Z położenia tego wypadało Beustowi wyciągnąć konsekwencje: albo całkowitą zmianą systemu rządzenia Galicją okupić względy Rosji i oderwać ją od Prus, albo szczerze związać się z Polakami i uczynić z nich sprzymierzeńca w przyszłej wojnie z caratem. Do takiego rozwiązania nie był jednak kanclerz monarchii habsburskiej zdolny. Zamiast wyboru jednej lub drugiej alternatywy, wolał utartą metodą austriacką wahać się między obydwiema, zażegnując na krótką metę trudności przy pomocy frazesów i półśrodków. Raz przyznawał, że napięcie stosunków między Austrią a Rosją pchnęło tę ostatnią w stronę Prus, że zatem stosunki te trzeba naprawić; to znowu wywodził, że sytuacja międzynarodowa nie pozwala mu zdobywać sympatii Rosji kosztem Polaków[43a]). Aby uniknąć podrażnienia caratu, odwołał w ostatniej chwili zapowiedzianą na rok 1868 podróż pary cesarskiej do Galicji; równocześnie wniósł nowe zadrażnienia w stosunki z obu mocarstwami ościennymi i zacieśnił między nimi węzły solidarności, powołując do ministerstwa spraw zagranicznych Juliana Klaczkę,

który w swych „Studiach dyplomatycznych" okazał się równie zaciekłym przeciwnikiem Rosji, jak nieubłaganym krytykiem Bismarcka. Nominacja ta wyrwała kanclerzowi Związku Północno-Niemieckiego refleksję, że Beust zamierza wkroczyć na bardzo ryzykowną drogę. Natychmiast pospieszył rozdmuchać niezadowolenie cara i Gorczakowa przez rozgłoszenie w prasie niemieckiej i rosyjskiej, iż powołanie „niezmordowanego agitatora", znanego z nienawiści względem Rosji i Prus, oznacza chęć rozpalenia sprawy polskiej i że Klaczko otrzymał gratulacje od różnych organizacyj, przygotowujących powstanie przeciw caratowi[44]). Tak coraz usilniej wygrywał Bismarck atut polski, jednając sobie dzięki niemu Rosję do przyszłej rozprawy. W rozmowach między Aleksandrem a Schweinitzem, Gorczakowem a ambasadorem pruskim, ks. Reuss, Bismarckiem a Oubrilem krystalizowała się już w ciągu 1868 roku idea wspólnego wystąpienia obu mocarstw w razie wojny z Austrią i związaną z nią Francją[44a]). W czerwcu 1870 doszło między Wilhelmem a Aleksandrem do spotkania w Ems. Atmosfera w Europie była już porządnie parna; rozwój wypadków na Półwyspie Pirenejskim pozwalał się domyślać, że sprawa kandydatury hiszpańskiej zatoczyć może szersze kręgi, wciągając główne mocarstwa w wir decydującej walki. Chwilę tę wykorzystał Bismarck dla ostatecznego utwierdzenia Rosji przy swoim boku. Zarówno król pruski jak jego pierwszy minister na wyścigi okazywali carowi, że zawsze może liczyć na pomoc Prus tak przy rozwiązaniu sprawy wschodniej, jak na terenie spraw polskich. Obaj rozbudzali w nim i tak żywą już podejrzliwość i niechęć względem Austrii, ukazując w alarmującym świetle znaczenie galicyjskiej autonomii. W rezultacie przyjaźń obu państw wyszła wzmocniona, otrzymując nadto specjalne piętno antyhabsburskie. Oba zamanifestowały dobitnie solidarność interesów w sprawach polskich, podkreślając w toku obrad, jak dalece ustępstwa wobec Galicji dotykają ich najbardziej żywotnych spraw. Wrażenie zjazdu emskiego było wśród dyplomatów europejskich przejmujące. Angielski minister spraw zagranicznych Clarendon wyraził wobec ambasadora austriackiego powątpiewanie, czy przyrost sił, zyskanych przez monarchię habsburską wskutek ustępstw dla polskości, zrównoważy szkodę, wynikającą z zakłócenia stosunków z obu potężnymi sąsiadami. Beust zareagował energicznym pismem, w którym zaprzeczał potęgom postronnym prawa do mieszania się w wewnętrzne sprawy monarchii[45]). Niemniej, kampania dyplomatyczna około osaczenia Prus była przegrana.

Rozmiary klęski miały wydobyć na jaw rozstrzygające wydarzenia najbliższych miesięcy. Wybuchnęła oczekiwana od kilku lat

wojna między Prusami a Francją. Budowany przez Napoleona III system aliansów od pierwszej chwili począł walić się w gruzy. Wystąpieniu Włoch po stronie Drugiego Cesarstwa stanęła na przeszkodzie sprawa Rzymu, inicjatywę Austrii spętała sprawa polska. Aleksander II z całą precyzją określił swoją postawę wobec nadchodzących wydarzeń: Rosja zachowa neutralność, dopóki nie zostanie naruszony któryś z jej interesów żywotnych, a interesem tym jest możliwość wypłynięcia sprawy polskiej. Gabinet francuski, widząc na co się zanosi, pospieszył z oświadczeniem, że w zamiarach jego nie leży odwoływanie się do pomocy Austrii ani podsycanie narodowych aspiracyj Polaków. Niemniej, car wskazywał w dalszym ciągu na podniecenie patriotyczne w Galicji, na związane ze zwycięstwem Francji nadzieje; pragnieniem jego jest pozostawać z monarchią habsburską w najlepszych stosunkach, „ale na naszej drodze znajduje się sprawa polska — jest to sprawa, co do której nie mogę wchodzić w targi"[46]). W tej sytuacji pozostawały dla Austrii dwie drogi do wyboru: wojna na dwa fronty z Prusami i Rosją przy najpełniejszym zużytkowaniu energii rewolucyjnej żywiołu polskiego lub — bezczynność. Na wybór tej drugiej decyzji złożył się szereg momentów: opór Węgrów przeciw wojnie z Prusami, odpadnięcie Włoch od Napoleona III, zwykły u Beusta lęk przed stanowczymi rozstrzygnięciami, wreszcie katastrofalny niebawem dla Francji przebieg kampanii. Dużą rolę odegrała tu wszelako i sprawa polska jako czynnik, oddziałujący na zachowanie się caratu. Polityka Bismarcka przyniosła pełny plon. Solidarność interesów prusko-rosyjskich raz jeszcze okazała się dźwignią rozrostu mocarstwowego państwa Hohenzollernów.

A jednakowoż w tym momencie, kiedy polityka współdziałania z caratem uwieńczona została najwyższym sukcesem, nie wyrzekał się Bismarck całkowicie tych drugich możliwości, jakie niosła ze sobą sprawa polska. Jak zwykle, ta strona jego działalności pozostała w ukryciu; nikłe tylko promyki światła, wydobywszy się na powierzchnię, pozwalają zorientować się w obosiecznej grze giętkiego męża stanu. Najwięcej danych udało się zgromadzić działającemu w Wiedniu Józefowi Kołaczkowskiemu, agentowi polskiej agencji wschodniej, pozostającej pod kierunkiem emigranta z 1863 roku, Tadeusza Okszy-Orzechowskiego. W relacji z 18 sierpnia 1870 stwierdzał on, że Bismarck, za pośrednictwem swoich zauszników, działających w różnych punktach Polski, rozwija agitację, mającą zbliżyć społeczeństwo polskie do Prus. „Bismarck ma niby zamiar wskrzeszenia Polski, złożonej z Król. Kongresowego, Galicji zachodniej i kilku nadgranicznych powiatów Księstwa, i osadzić tam Hohen-

zollerna; ma to być państwo neutralne, służące za przedmurze od Moskwy, podobnie jak Węgry, a coś na kształt wicekrólestwa pruskiego. Myśl ta znajduje w Księstwie dość zwolenników, poczynają i tu zaprzątać się tą ewentualnością na serio." Rzekomy plan Bismarcka wywodził Kołaczkowski ze „starego projektu bismarkowskiego jeszcze z r. 64, iżby z Galicji zachodniej i Królestwa po Wisłę wytworzyć Ks. Warszawskie dla indemnizowania króla saskiego". Politycy polscy żywo zajmują się tą sprawą. „Niemcy a osobliwie Prusacy rozbierają zupełnie na serio ten projekt, i w chwili obecnej ma miejsce zjazd w Dreźnie, w którym weźmie udział kilka osób z Królestwa i z emigracji, a do którego dał się wciągnąć i poczciwy Kraszewski... Że Bismarck tam coś knuje, rzeczą niezawodną; a za prawdziwość tych wieści ręczę, gdyż wiem o nich jednocześnie tu i z Księstwa."[47])

Dla zrozumienia osobliwszej kombinacji, w której Bismarck ukazywał się pewnym kołom polskim jako przyszły restaurator niepodległości, nie wystarczy iść śladem koncepcji politycznej kanclerza, rozwijającej się od rozmów petersburskich, aż do charakterystycznego oświadczenia pod adresem Bluntschli'ego. Konieczne jest rzucenie tego epizodu na ogólniejsze tło wzajemnych stosunków pomiędzy obu narodami, oraz nastrojów, nurtujących opinię publiczną tak Polski, jak Niemiec. Od czasów powstania styczniowego antagonizm polsko-pruski przybrał niewątpliwie na sile. Zwłaszcza po stronie polskiej pogłębiło się przeświadczenie zarówno o antagonizmie z Prusami, jak osobistej wrogości Bismarcka. Równocześnie jednak dokonywało się, na wąskiej co prawda płaszczyźnie, odżycie nastrojów, jakie poprzedzały Wiosnę Ludów i z taką siłą wydobyły się na powierzchnię w pierwszych jej tygodniach. Wzmożenie się w Rosji panslawizmu o nastawieniu bojowym tak w stosunku do polskości, jak germanizmu, wywołało w kołach niemieckich pewną reakcję na korzyść niedoszłego sojusznika przeciw caratowi. Właśnie około roku 1870 wróciła na karty publicystyki niemieckiej tak żywotna niegdyś idea związku polsko-niemieckiego, który położy tamę rosyjskiemu wdzieraniu się do serca Europy[48]). Trudno ocenić, w jakim stopniu wchodziły tu w grę dawne tradycje niemieckiego liberalizmu, oraz świeżo rozbudzona obawa przed potężniejącym panslawizmem, w jakim zaś owe, anonimowe częstokroć wystąpienia inspirowane były przez samego Bismarcka, któremu musiało zależeć na przygotowaniu opinii na wypadek, gdyby plany jego z r. 1863 i 1866 miały wejść w stadium realizacji. Ważniejsze jest stwierdzenie, że idea wspólności interesów polsko-niemieckich, a nawet polsko-pruskich, nie była

wówczas obca pewnym jednostkom i kierunkom myślenia w społeczeństwie polskim. Osią polityki znacznego odłamu Polaków między Sadową a Sedanem było związanie przyszłości narodu z sojuszem austriacko-francuskim przeciw Moskwie oraz sekundującym jej Prusom. Odłamy radykalniejsze na emigracji myślały o rozbiciu monarchii habsburskiej przy pomocy wyjarzmiających się ludów. Równocześnie jednak tu i ówdzie wypływała myśl, że w walce z caratem lepiej byłoby mieć Prusy jako sprzymierzeńca, aniżeli jako wroga. Nie był to jednolity i zorganizowany obóz; do idei tej przyznawali się ludzie różnych kierunków i przekonań. Rzecz osobliwa, że pogłoski o planowanej rzekomo przez Bismarcka odbudowie Polski pojawiły się na gruncie polskim, zanim wybuch powstania styczniowego i incydent z Behrendtem uczyniły z nich przedmiot zainteresowania gabinetów. W niespełna miesiąc po objęciu przez Bismarcka prezesury rządu pruskiego pisał Karol Libelt: „Sojusz ścisły Prus z Francją jest zasadą polityki p. Bismarcka; przebąkują odstąpienie po Ren prowincyj nadreńskich, zmediatyzowanie Saksonii i Hanoweru i państewek północnych na rzecz Prus, oraz restaurację Polski. Ma to być owa przez Bismarcka zapowiedziana wielka polityka, którą Prusy podnieść się mają na wyższe stanowisko"[49]). Przekonanie o rychłym wybiciu się Prus na wyżyny przodującego mocarstwa wywierało fascynujący wpływ na ludzi, politycznie związanych z biegunowo przeciwną orientacją. Bliski Hotelu Lambert Andrzej Edward Koźmian, w pełnym toku powstania styczniowego, napisał do brata stryjecznego, ks. Jana, głośnego działacza katolickiego w Poznańskiem, zadziwiające słowa: „Jakiś ty szczęśliwy, że masz sposobność oglądania oblicza i króla pruskiego i Bismarcka, dwóch największych ludzi tego wieku. Geniuszem swoim obaj wzniosą Prusy do potęgi, jaka się im należy."[50]) W słowach tych tkwią zawiązki gotowości skojarzenia sprawy polskiej z Prusami, byle znalazł się odpowiedni oddźwięk po ich stronie. Doświadczenia roku 1863 oraz następujące po nim zbliżenie obu żywiołowo Polsce wrogich potęg ukazały przeważającej części opinii polskiej, czego należy spodziewać się po Bismarcku. „Ścisły i nierozerwalny związek Prus i Moskwy — mówił Władysław Czartoryski — któremu długo wierzyć nie chciano, dla wszystkich teraz stał się oczywistym. Gdyby stan obecny miał się utrwalić, potęga Prus, popierana przez Moskwę, podwójnym brzemieniem spadłaby i na nas. Prusy panujące nad zjednoczonymi Niemcami, wyciągające już rękę do austriackich współbraci, żelaznym ramieniem otoczyłyby nas dokoła, a oddzielając nieprzebytym murem od zachodu, spokojnie, pospołu z Moskwą,

i już bez przeszkody, zabrałyby się do ostatecznej nad nami zagłady. Wielkopolska i Prusy Zachodnie, które dotąd niosły na sobie tylko ciężar pruskiej monarchii, wówczas już nacisk całej, germanizacyjnym fanatyzmem przejętej masy niemieckiej wytrzymaćby musiały; a jaki los czekałby Galicję, po którą już tak wyraźnie sięga Moskwa, któreż serce polskie ze zgrozą nie odgadnie?"[51]) Nie wszędzie jednak utrwalił się pogląd równie bystro przenikający przyszłość. Gdzieniegdzie usiłowano nawrócić do dawnej koncepcji wyciągnięcia dla Polski i Europy korzyści z przeciwieństwa interesów między państwem Hohenzollernów a caratem. Jeden z najstarszych i najzasłużeńszych działaczy Hotelu Lambert, gen. Ludwik Bystrzonowski, kreśląc przed wojną 1866 roku plan przyszłej Europy, w której powstać miała oczywista Polska odrodzona, wyznaczył Prusom rolę „przedmurza cywilizacji" przeciw wschodniemu barbarzyństwu"[52]). Myśl rozerwania związku prusko-rosyjskiego nie była obca działaczom galicyjskim różnych odcieni. Stan. Koźmian na łamach „Przeglądu Polskiego" występował przeciw polityce odwetu za Sadowę: Austria winna zastosować się do rady Bismarcka i kierunek swej ekspansji zwrócić na Bałkany, a wówczas oba państwa będą mogły złączyć się przeciw Rosji i odbudowa Polski wejdzie w sferę realnych możliwości. Stworzone przez Bismarcka państwo jest „ciągłą groźbą dla pokoju i równowagi europejskiej"; trzeba je albo rozbić, albo też, w interesie świata, cywilizacji, własnego bezpieczeństwa, wejść z nim w kompromis[53]). Analogiczny wątek myśli snuł demokratyczny „Kraj", wywodząc, że: „daleko więcej korzyści mogliby się spodziewać Polacy po rozdwojeniu Prus z Moskwą, któremu odpowiada polityka Węgier, a które wcale nie należy do mrzonek politycznych. Owszem, rozdwojenie Prus z Moskwą ma dzisiaj grunt przysposobiony i mogłoby bardzo łatwo nastąpić."[54]) W tym duchu rozwijał działalność na gruncie niemieckim ruchliwy i niestrudzony Władysław Plater. Objeżdżając Niemcy z myślą założenia międzynarodowego związku dla zwalczania caratu, napotykał na podatny grunt nie tylko wśród liberałów w krajach południowych i zachodnich — w Offenbach znalazł „pierwszy od podziałów Polski dziennik niemiecki, który chce służyć sprawie polskiej i powołuje Polaków do posyłania artykułów i korespondencyj" — ale w samych Prusach. „Prusacy w Berlinie dali nam dowód niesprzyjania Moskwie. Kartel nie będzie odnowiony i Bismarck gotów się obrócić przeciw niej w razie porozumienia z Francją... Stosunki pomiędzy Prusami i Moskwą oziębły, nie ma dawniejszej harmonii, prześladowanie niemieckiego żywiołu w Kurlandii wiele się do tego przyczyniło." Je-

szcze sensacyjniej brzmiały jego doniesienia w pół roku później: „Już była mowa w Berlinie *„de l'éventualité dans l'avenir de restituer aux Polonais le Gd. Duché de Posen moyennant les provinces baltiques, prises à la Russie"*. Ciekawy to zwrot antymoskiewski, wywołany przez Niemców, dziś przez Moskali gwałconych... Powinniśmy obecnie z wielkim taktem w Berlinie postępować. Bismarck bowiem w duchu jest anty-moskalem." Przekonanie o korzystnych szansach wygrywania Prus przeciw Rosji zapuściło w umyśle Platera tak głębokie korzenie, że powracał do niego jeszcze w chwili zarysowującego się pogromu Francji. „Dziwnym przeczuciem natchnieni Prusacy — pisał 20 sierpnia 1870 — mówili mnie przeszłej zimy w Berlinie: *„Qu'on nous laisse terminer notre affaire avec la France, et le tour de la Russie viendra"*[55]). Podobne nastroje musiały być wówczas w Wielkopolsce dość rozpowszechnione, skoro „Dziennik Poznański" uważał za stosowne oświadczyć: „Nigdy nie podzielaliśmy ułudnych nadziei tych, co w Prusach, połączonych z Francją, upatrują przyszłą kotwicę ratunku dla Polski. Przeciwnie dotąd przekonani jesteśmy, że właśnie kwestia polska najsilniejszym węzłem łączy Holsztyno-Gottorpów z Hohenzollernami"[56]).

Byłoby rzeczą niezmiernie ważną móc wyśledzić, w jakiej mierze kombinacje te były wytworem bujnej wyobraźni pewnych polityków, w jakiej wypływały z gorącego pragnienia patriotów polskich, spragnionych ratunku skądkolwiek bądź, chociażby ze strony dotychczasowego wroga, w jakiej zaś podsycane były świadomie przez urzędowe czynniki pruskie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bismarck, inspirując u siebie w domu pewne publikacje w duchu zbliżania polsko-pruskiego przeciw caratowi, z drugiej strony dbał o podtrzymywanie podobnej atmosfery wśród Polaków. Leon Sapieha, towarzysząc Franciszkowi Józefowi na wystawę paryską w r. 1867, pisał do syna: „Tu znać, że odwiedziny naszego cesarza bardzo zaniepokoiły Rosję i Prusy. Agenci ciągle się w emigracji uwijają, jedni ciągną do panslawizmu, drudzy obiecują Polskę za wpływem Prus i przedstawiają, że Austria ani chce, ani może coś dla nas zrobić..."[57]) W dziennikach poznańskich napotyka się odgłosy propagandy, prowadzonej przez czynniki urzędowe, a zmierzającej do wpojenia w Polaków przekonania, że w krótkim czasie Królestwo Kongresowe znajdzie się w posiadaniu Prus. Była to oczywista robota, obliczona na bardzo praktyczny efekt; chodziło o utrzymanie w społeczeństwie polskim mniemania, że obok orientacji habsburskiej oraz słowianofilstwa istnieje trzecie rozwiązanie, mianowicie odbudowa Polski przy pomocy Prus. Grając w ten sposób na strunach polskich

oczekiwań i wyobraźni, w niczym się Bismarck nie angażował, żadnych nie zaciągał zobowiązań, na wszelki zaś wypadek gotował sobie w odwodzie narzędzie bądź nacisku na oba pozostałe mocarstwa rozbiorcze, bądź nawet wywołania przeciw nim ruchawki na ziemiach dawnej Rzpltej. Niezgorzej przenikał tę grę Kołaczkowski, kwalifikując rzekomą perspektywę odbudowy Polski w oparciu o Hohenzollernów jako „wymysł Bismarcka, który wiedząc, że Polacy nigdy żadnego sekretu utrzymać niezdolni, chce Moskwę nastraszyć, lub też dlatego rozpuszcza swych agentów, aby Polaków durzyć, starać ich się od Austrii odwieść i mitygować, by nie zrobili mu jakiego niemiłego wyskoku".

Odróżniając starannie, co było w tych pogłoskach wypływem świadomej prowokacji, na nieczyste obliczonej cele, można równocześnie stwierdzić, że w momencie tworzenia cesarstwa niemieckiego sprawa polska znowu znalazła się w zasięgu rachub politycznych nie tylko Austrii i Napoleona. Tak krytycznie wobec Bismarcka nastrojony Kołaczkowski potwierdzał równocześnie obserwacje Platera, pisząc, że „wszystkie stronnictwa niemieckie bez wyjątku wciągają zawsze Polskę w przyszłe kombinacje polityczne i w zmiany karty Europy, a o Austrii mówią, jak o trupie. Tego dotąd nigdy nie bywało." Owóż i pod tym względem istniała pewna nić łączności pomiędzy nastawieniem niemieckich sfer politycznych, a poglądami Bismarcka. Jeden z najbliższych jego ludzi, dziennikarz i historyk Maurycy Busch, w swym dzienniku, prowadzonym w czasie kampanii wojennej 1870-71 roku, zapisał niezmiernie znamienne wynurzenia kanclerza na temat stosunku Prus do sprawy polskiej. Rzucone w trakcie swobodnej rozmowy z otoczeniem, dalekie od praktycznych zamierzeń, odzwierciedlały ukrytą myśl Bismarcka w jej czystej postaci. Punktem wyjścia był plan Wielkiego Elektora z r. 1661, zmierzający do unii dynastycznej między Polską a Prusami. Minister Rudolf Delbrück, zwany „prawą ręką" Bismarcka, zauważył, że w takim razie Prusy przestałyby być państwem niemieckim. Bismarck odpowiedział: „No, tak źle by to nie wyglądało. Zresztą nie przyniosłoby to takiej szkody; powstałoby wówczas na północy coś takiego, jak Austria na południu. Czym tam są Węgry, tym stałaby się dla nas Polska." Dla uwydatnienia swej myśli dorzucił Bismarck, że udzielił on następcy tronu rady uczenia swego syna po polsku. Do tematu tego wrócić miał jeszcze raz w czasie kampanii, zwalczając u następcy tronu jego uprzedzenia do polskiego języka i polskich poddanych. Jeżeli uwagi kanclerza na temat różnicy pomiędzy polską szlachtą i duchowieństwem a stanem włościańskim wchodzą

w zakres jego poglądów socjalnych, przejętych od całego szeregu poprzedników, to bardziej uderzające jest to, co mówił Bismarck na temat języka. Wobec niechęci następcy tronu do polszczyzny przypominał kanclerz, że jej znajomość była tradycyjna w domu Hohenzollernów. Wielki Elektor władał językiem polskim równie biegle, jak niemieckim; obaj pierwsi królowie pruscy rozumieli po polsku, zerwał z tym zwyczajem dopiero Fryderyk W., który przekładał francuszczyznę nad język rodzimy. Sam Bismarck, odświeżając swoją znajomość polszczyzny z lat młodzieńczych, próbował porozumiewać się po polsku z żołnierzami z Poznańskiego i żałował, że lepiej językiem tym nie włada[58]). Fragmenty te posiadają swoją wymowę, wskazując, że myśl o częściowym wskrzeszeniu państwowości polskiej w unii dynastycznej z Prusami była w oczach Bismarcka nie samą tylko reminiscencją przeszłości, lecz towarzyszyła mu w chwilach gruntowania wielkości cesarstwa Hohenzollernów. Ujawniona w dobie powstania styczniowego dwoistość polskiej polityki snuła się w dalszym ciągu szlakiem jego dziejowych poczynań.

Wielkie dzieło, do którego przygotowywał się Bismarck od czasów swego posłowania we Frankfurcie, było dokonane. Austria wypchnięta z obrębu Niemiec, Francja zmiażdżona, ziemie niemieckie, wchodzące w skład dawnego Związku, zjednoczone pod berłem Hohenzollernów. O czym marzyli reformatorzy i entuzjaści z doby wojny o wyzwolenie, co na próżno usiłowali wprowadzić w życie prawodawcy spod kopuły św. Pawła w r. 1848—49, o co kusił się sterujący pod trójkolorowym sztandarem Arnim, po nim Radowitz, tego dokonał przed kilkunastu laty nikomu nie znany, przez długi czas z pobłażaniem lub szyderstwem traktowany junkier pomorski. Zwyciężył dzięki twórczej potędze swego geniuszu, lepszemu wyczuciu duszy swego plemienia, głębszemu wniknięciu w istotę sytuacji międzynarodowej. Jednym z istotnych składników znajomości Europy było u Bismarcka zrozumienie miejsca, jakie zajmowała w działaniach dyplomacji wielkich mocarstw sprawa polska. Wygrywając najprostsze a najbardziej skuteczne motywy stosunków międzynarodowych, rozerwał porozumienie francusko-rosyjskie, przykuł carat do rydwanu pruskiej polityki, sprawił, że aczkolwiek niechętnie, zgodził się na to, czego nie mógł znieść Mikołaj I w roku 1850: triumf Hohenzollernów nad Habsburgami, skupienie Niemiec północnych około państwa, które samo jedno, na przekór Europie, ręka w rękę z Rosją

zwalczało w r. 1863 polski ruch wyzwoleńczy. Sprawa polska dopomogła następnie Bismarckowi do wbicia klina pomiędzy Austrię a Rosję, udaremnienia zabiegów sojuszniczych Napoleona III nad Newą, odosobnienia Francji w godzinie śmiertelnych zmagań z ogromem zjednoczonej potęgi germańskiej. Wszystko to łączyło się ze sobą wspólnym, przyczynowym węzłem. Z krwawych pobojowisk powstania styczniowego biegł prosty szlak pod Sadowę, Sedan, do sali zwierciadlanej pałacu wersalskiego. Jak tylekroć w dziejach, współzależność spraw polskich i pruskich znów objawić się miała w uderzający sposób. Zjednoczenie Niemiec nie tylko wystawić miało na największe niebezpieczeństwo zamieszkującą ich prowincje kresowe ludność polską, ale zaciążyć na całokształcie spraw polskich najbardziej zabójczym brzemieniem. Atoli posunięcia Bismarcka i tym razem nosiły obosieczny charakter. W dobie powstania styczniowego uderzając w polskość, rozpętał burzę nad Prusami; w osiem lat później, jednocząc Niemcy wbrew zadawnionym tradycjom rosyjskiej racji stanu, stworzył zarazem dla nich źródło nowych gróźb od wschodu, nowych niebezpieczeństw w Europie. Wśród nowych zmagań, czuwając nad bezpieczeństwem świeżo utworzonego dzieła, bardziej aniżeli pierwej zmuszony będzie sięgać po atut polski, nie tylko dla zacieśnienia związku z Rosją, lecz dla odparcia grożących zamachów. Sprawa polska okaże się znowu tym, czym była dlań zawsze: źródłem obfitych korzyści, zarazem jednak niebezpieczeństw, czynnikiem trwałym i niezniszczalnym w układzie stosunków europejskich, którego całkowicie przezwyciężyć, ani bez niego się obejść nie był w stanie wszechwładny na pozór budowniczy przeznaczeń państw i narodów.

ROZDZIAŁ VII

ZWIĄZEK TRZECH CESARZY I KULTURKAMPF

Europa a zjednoczenie Niemiec. Stan umysłów w Polsce. Nadzieje na konflikt niemiecko-rosyjski. Nowa orientacja caratu. Początki porozumienia z Francją. Bismarck usiłuje wygrywać polski motyw. Zbliżenie niemiecko-austriackie. Przemiany Andrassy'ego w sprawie polskiej. Zjazd berliński i przypieczętowanie solidarności trójrozbiorczej. Zmierzch sprawy polskiej. Wpływ na stosunki niemiecko-rosyjskie. Prusy na tropie polskiej irredenty. Związek sprawy polskiej z Kulturkampfem. Bismarck chce go wyzyskać dla przywrócenia zażyłych stosunków z Rosją. Gorczakow uchyla się od wystąpienia przeciw Rzymowi i polskości. Porażka Bismarcka w roku 1875. Kulturkampf na ziemiach polskich. Stanowisko duchowieństwa poznańskiego wobec ruchu narodowego. Spustoszenia kościelne i prześladowania narodowe. Początki Ledóchowskiego, jego konflikt z Hornem, udział w Kulturkampfie. Spór o obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. Formalne zwycięstwo rządu. Zdobycze polskości.

Od czasu, kiedy świetny zespół monarchów i dyplomatów zgromadził się w Wiedniu dla odbudowania zburzonych przez Napoleona organizmów państwowych i ustalenia nowych granic, nie przeżyła Europa równie głębokiego przełomu, jak w r. 1871. Gdzie pierwej rozpościerała się luźna federacja kilkudziesięciu państewek, bez centralnego rządu, bez jednolitej woli, bez zbrojnego ramienia, otwarta na oścież obcym wpływom, powstało mocarstwo, drugie pod względem zaludnienia, trzecie co do obszaru w Europie, zamieszkałe przez naród, rozpalony zaborczym patriotyzmem, wykrzesanym na polach bitew trzech zwycięskich wojen, kierowane przez polityka o ustalonym w stosunkach międzynarodowych autorytecie pierwszego męża stanu swojej epoki. Ogrom tego przewrotu odczuli w ciągu kilku lat Habsburgowie, strąceni z wiekowego przewodnictwa w Niemczech, skazani na zmianę zasadniczych linij swojej ekspansji mocarstwowej, co więcej, zagrożeni w posiadaniu ziem dziedzicznych. Srożej, boleśniej przeżyła go Francja, z piedestału stworzonej wysiłkami Napoleona III wielkości zepchnięta do stanu bezprzykładnego w jej dziejach poniżenia, pozbawiona dwóch prowincyj, przytłoczona

ciężarem olbrzymiej kontrybucji i dokuczliwej okupacji militarnej. Niebawem miała zaznać następstw zmienionego sąsiedztwa najwierniejsza dotąd aliantka Hohenzollernów, Rosja, na dalszą metę pisane to było Anglii. W raptownym wybiciu się Prus, rozszerzonych i spotężniałych do rozmiarów cesarstwa niemieckiego, mieściło się coś oszałamiającego umysły wytrawnych polityków, przysłaniającego im chwilowo dalszą perspektywę. Beust, patrząc, jak Niemcy miażdżą Francję i dyktują jej bezlitosny pokój, wśród głuchej bierności innych mocarstw, powtarzał: „Nie widzę już Europy".

Słów tych nie mógłby zastosować do siebie główny sprawca tych nadzwyczajnych wydarzeń, przeżywający wówczas chwile najwyższego triumfu. Nigdy bardziej nie miał Bismarck na uwadze Europy, nigdy nie liczył się w takim stopniu z jej międzynarodowym układem sił, jak od chwili urzeczywistnienia swych dążeń. Budując gmach zjednoczonych Niemiec, wśród nadludzkich wysiłków, wśród tysięcznych niebezpieczeństw, przypominał niejednokrotnie śmiałego gracza, który ryzykanckim gestem stawiał wszystko na jedną kartę, nosząc przy sobie na wypadek przegranej śmiercionośną broń, mogącą uwolnić go od straszliwej odpowiedzialności. Stanąwszy u mety, przedzierżgnął się w statystę przezornego i zrównoważonego, którego pragnieniem jest uchronić osiągnięty zysk przed wszelakim niebezpieczeństwem. Była w tym niemniejsza suma skupionego wysiłku, żelaznej woli i hazardownej nieraz gry wśród potrzasków i wilczych dołów europejskiej dyplomacji; była jednak nade wszystko rozwaga, przezorność, skrupulatne obrachowywanie możliwości, wynikających z każdorazowej sytuacji Europy. Wszystko ogarniał wzrokiem, wszystko starał się przeniknąć, wszystkiemu usiłował nadać pożądany dla siebie kierunek. Miał na oku Austrię, której ludność niemiecka, zapominając o Sadowie, przejmowała się patriotycznym uniesieniem na widok wielkiego dzieła Hohenzollernów; Węgrzy, samym faktem osiągnięcia w monarchii dominującego stanowiska, poczynali nadawać jej polityce zagranicznej nową orientację, narody słowiańskie w obliczu zjednoczenia germańskiego tym żywiej odczuwały swą wspólnotę. Zdawał sobie sprawę z przemian, jakie wywołało powstanie nowego cesarstwa w polityce i umysłowości rosyjskiej, która właśnie w dziele Danilewskiego otrzymała najdobitniej sformułowany program bojującego panslawizmu. Odczuwał reakcję uczuciową Francji, pobitej, ale nie złamanej, odosobnionej, ale sposobiącej się od pierwszej chwili do powrotu na widownię wielkiej polityki i zyskania sobie sprzymierzeńców. Wśród tych przeobrażeń, z których wyniknąć mogły dla Niemiec nowe korzyści ale również

nowe ryzyka i niebezpieczeństwa, widział Bismarck przewijający się w dalszym ciągu jako trwały element polityki międzynarodowej — sprawę polską.

W społeczeństwie polskim pogrom Francji i wybicie się Prus na przodujące stanowisko w Europie wywołały głębszy jeszcze wstrząs, aniżeli rok 1863. Wówczas widziano możność podjęcia na nowo nici roboty spiskowej pod hasłem nieprzerwalności powstania, liczono na korzystniejszy układ sojuszów międzynarodowych, który przyniósł istotnie rok 1866; teraz wszystko wydawało się stracone. Najboleśniej odczuli załamanie się dotychczasowego świata, z którym wiązały się polskie nadzieje, działacze Hotelu Lambert. Główny ostatnimi laty doradca polityczny ks. Władysława Czartoryskiego, inspirator wielu jego posunięć, Henryk Wyziński w obliczu klęsk Francji pisał z rozpaczą: „Wszyscy w tej chwili korzą się przed Prusakiem... W całej Francji... słyszę tylko wzdychanie do Moskala i skomlenie o pomoc moskiewską."[1]) Uczuciom panującym w społeczeństwie w przejmujący sposób dał wyraz w mowie sejmowej Klaczko, prawdziwą beznadziejnością tchnie napisana nazajutrz po pogromie Francji broszura Kalinki[2]). Niektórzy politycy o zabarwieniu demokratycznym usiłowali natomiast oddzielić klęskę Francji od sprawy polskiej. Wł. Plater twierdził, że „katastrofa francuska nie jest naszą; obala wprawdzie niektóre plany przygotowane, ale zmieniając radykalnie wzajemne położenie państw europejskich, zbliża chwilę kombinacyj praktyczniejszych"[3]). Przez ową „kombinację" rozumiał Plater przepowiadaną już pierwej wojnę zjednoczonej Germanii z caratem, która znów wprowadzi sprawę polską do zagadnień aktualnej polityki. Nadzieja ta mamiła wówczas niejeden umysł. W swojej samotni brukselskiej odcięty od realnego życia kraju wyobrażał sobie stary Wiktor Heltman, że panującym w nim nastrojem jest oczekiwanie rychłej rozprawy między obu śmiertelnymi wrogami Polski. „Powszechna jest tam opinia — twierdził — iż między Moskwą a Prusami, posiłkowanymi przez Austrię, musi przyjść, i to wkrótce, do starcia się. Moskwa za przysługę, jaką Prusom w ich walce z Francją oddała, zażąda zapewne wzajemnej przysługi; prawdopodobnie wszystkich Słowian austriackich i tureckich z dodatkiem Konstantynopola; Niemców austriackich odstępowała zapewne Bismarckowi. Ale Bismarck nie w ciemię bity. Widział on, że obok tak kolosalnej potęgi, jaką by wówczas Moskwa nabyła, cesarstwo niemieckie z pierwszego, jakie dziś zajmuje, stanowiska zeszłoby na bardzo podrzędne"[4]). Podobny wątek rozumowania snuł w Poznańskiem Ludwik Żychliński, któremu właśnie w chwili proklamowania nowego cesar-

stwa w Wersalu „przyszła myśl napisania rodzaju listu otwartego czy memoriału, wykazującego, że Prusy — co Polacy zawsze czuli — nie mogłyby nic uczynić w sprawie Polski, bo na jej ruinach powstały i jej nieegzystencję miały za zasadę — ale że Niemcy, dzisiaj zjednoczone, nie tylko mogą, ale winny uczynić krok w sprawie Polski, jeżeli jednym z ich zadań jest walka z panslawizmem"[5]).

Przewidywania te, obliczone na bardzo odległą przyszłość, nie przedstawiały w owej chwili cienia realnych możliwości. W zamierzeniach Bismarcka leżało nie rozgromienie caratu, lecz utrzymanie najściślejszej z nim łączności. Inna rzecz, że dążność ta napotykała obecnie na nierównie większe trudności, aniżeli przed dziesięciu laty, gdy pierwszy raz postawił on stopę nad Newą. Zetknął się wówczas Bismarck z dwoma sprzecznymi prądami w rosyjskiej polityce zagranicznej. Jeden tradycyjnie ciążył ku Prusom, drugi rwał się w stronę Francji. Za pierwszą orientacją stał car z drobną garstką dygnitarzy niemieckiego przeważnie pochodzenia, drugą popierała ogromna większość liberalnie nastrojonych kół wyższych społeczeństwa z wicekanclerzem Gorczakowem na czele — a jednak zwyciężył kierunek pruski. Zadecydowała o tym sprawa polska, której wypłynięcie na widownię europejską raz jeszcze okazało, że Francja jest potencjalnym wrogiem, Prusy naturalnym sojusznikiem. Ta korzystna dla Hohenzollernów koniunktura międzynarodowa trwała do zwycięstwa ich nad Francją w 1871 r. Zniknął z widowni dziejowej Napoleon III, z którym opinia rosyjska wiązała najbardziej jątrzące wspomnienia ostatnich dziesięcioleci. Zupełnie inne oblicze ukazywał wyniesiony na stanowisko szefa władzy wykonawczej młodej republiki francuskiej Adolf Thiers. Przeciwnik popierania dążeń wyzwoleńczych narodów europejskich, znany był zwłaszcza jako wróg Polaków. Tym w dużej mierze należy sobie tłumaczyć liczny ich udział w Komunie paryskiej; walcząc przeciw rządowi wersalskiemu, starali się zapobiec przyszłemu zbliżeniu między Francją a Rosją kosztem pogrzebania sprawy polskiej. Współzależność tych zjawisk oceniał ze swojej strony rząd carski, kiedy naciskał na Thiersa w kierunku najenergiczniejszego stłumienia powstania, szczególnie zaś interesował się udziałem polskich żywiołów[6]). Zwycięstwo nad wspólnym przeciwnikiem utorowało drogę bardziej wiążącym zobowiązaniom. 4 sierpnia 1871 przybył na audiencję do Aleksandra II nowo mianowany ambasador Trzeciej Rzeczypospolitej, gen. Le Flô. Cesarz, skierowawszy rozmowę na udział Polaków w Komunie, oświadczył: „Och, Polska — oto jeszcze sprawa, która wywołała wiele wahań, wniosła wiele podejrzeń w nasze stosunki, która też wypaczyła

ich naturę, zmuszając nas do obustronnego, niepożądanego chłodu. Mam nadzieję, że sprawa ta jest tym razem skończona między nami." Thiers uchwycił skwapliwie wyciągniętą rękę. W wystosowanym do ambasadora w miesiąc później liście określił sprawę polską jako klucz, mogący otworzyć zamknięte dotąd drzwi przymierza francusko-rosyjskiego. „Co do mnie — pisał — mam ten klucz w ręku prędzej, aniżeli ktokolwiek inny we Francji. Przed czterdziestu laty mówiłem i powtarzałem — i to z trybuny parlamentarnej, — że nadzieje dawnej Polski są w stosunku do niej nielojalnością, w stosunku zaś do nas samych — wielkim oszustwem. My sami gubiliśmy Polskę od lat czterdziestu, podniecając ją, a nie mogąc, nie chcąc jej podtrzymać, z Rosji zaś zrobiliśmy sobie wroga na czas długi nieprzejednanego." Obecnie nadeszła chwila, w której może on udzielić caratowi na najdrażliwszym dla niego punkcie „pełnego zabezpieczenia"[7]).

Listem tym o charakterze prywatnym przypieczętował Thiers przełom o historycznym znaczeniu. Polityka Drugiego Cesarstwa względem Polski pełna wahań, zwrotów, niespodzianek, ustąpiła ostatecznie miejsca prostej linii konsekwentnego likwidowania przeszłości na rzecz zbliżenia do Rosji. Nazajutrz po zwycięstwie Bismarcka następstwa jego czynów poczynały się zwracać przeciw niemu. Strącając ze stolca cesarskiego romantyka w koronie, który do ostatnich chwil nie był w stanie otrząsnąć się całkowicie z dziejowej spuścizny Napoleonidów, utorował drogę trzeźwej, mieszczańskiej republice, bez skrupułów depcącej tradycje polsko-francuskiej przyjaźni. Spychając sprawę polską z widowni europejskiej, usunął przez to czynnik, który udaremniał dotąd zbliżenie między Francją a Rosją, zmuszając natomiast tę ostatnią do szukania oparcia o Prusy. Pod innym jeszcze względem posunięcia kanclerza, godzące w polskość, wydawały niepożądane dla Prus wyniki. Rozbudzony w czasie powstania styczniowego nacjonalizm rosyjski coraz wyraźniej przybierał zabarwienie przeciwniemieckie. Główny herold publicystyki rosyjskiej, Michał Katkow, wyładowawszy swoją furię przeciw polskości, z kolei począł się zabierać do drugiego wroga świętej Rosji — do germanizmu. Wielkie przeobrażenia, jakie w ciągu kilku lat dokonały się na terenie Niemiec, zbyt ujemne niosły dla Rosji konsekwencje, by można je było przesłaniać na dłuższą metę frazesem o wspólnych interesach Hohenzollernów z Romanowami. Już rok 1866 odbił się w Petersburgu zgrzytliwym echem; trzeba było całego nacisku dyplomatycznego ze strony Bismarcka, z użyciem nawet groźby podniesienia Polski, by skłonić carat do uznania faktów dokonanych. Już wówczas przeciwstawiały się stronnictwu tradycyjnego przy-

mierza z Hohenzollernami żywioły rdzennie moskiewskie, pełne nienawiści ku niemczyźnie, alarmujące opinię potężnym stanowiskiem sojusznika nad Bałtykiem, rzekomym jego parciem ku nadbałtyckim prowincjom Rosji, a nawet ku Wilnu[7a]). Jedyną pociechą była dla polityków rosyjskich świadomość, że spotężnienie Prus dokonało się kosztem zdradzieckiej monarchii habsburskiej. Przyszedł rok 1870. Rosja, sprzągłszy się z Prusami pod hasłem wspólnych niebezpieczeństw odżycia sprawy polskiej, wyświadczyła im walną przysługę, osadzając na miejscu Austrię, tym samym przyczyniając się do przegranej Napoleona. Inaczej zareagowała opinia publiczna. Widok pogromu Francji i panoszącej się buty pruskiej wywołały współczucie, obawę na przyszłość, zazdrość i urazę względem zbyt fortunnego sąsiada. Nastroje te ujawniały się niejednokrotnie z wielką siłą. Thiers, kołacąc w Petersburgu o pomoc, otrzymał wprawdzie odpowiedź odmowną, zawód ten osładzała mu jednak powszechna sympatia, jaką okazywano przedstawicielowi narodu francuskiego. „Myśl połączenia trwałym przymierzem Francji z Rosją — pisał — wprawiłaby tu wszystkich w zachwycenie; odtrąca ją tylko partia niemiecka, zresztą bardzo nieliczna. Partia rosyjska, t. zn. cały kraj, jest w zupełności za nami."[8]) Do podobnych spostrzeżeń doszedł bawiący wówczas w Rosji polityk pruski Unruh; drugie w przeciągu czterech lat wielkie zwycięstwo Prus, powstanie zjednoczonych Niemiec, budzi niezadowolenie w szerokich warstwach oświeconej publiczności. Życzliwe Hohenzollernom zachowanie się cesarza określa się jako politykę rodzinną, obcą uczuciom narodu, w dodatku sprzeczną z tradycjami mikołajowskimi[9]).

Świadomość tego stanu rzeczy wcześnie przeniknęła do umysłu Bismarcka. Usiłował skierować nurt rosyjskiej polityki w łożysko tradycyjnych sympatyj dla władców nowego cesarstwa, uderzając w dobrze znane klawisze. „Twierdzenie, jakoby z postępów naszego ojczystego państwa powstać musiała nieodzownie rozbieżność, a nawet diametralne przeciwieństwo interesów politycznych Rosji i Prus — brzmiały jego wywody — jest bezpodstawną insynuacją francuską. Interesy te, wbrew podobnemu twierdzeniu, uważać należy jako ściśle związane po wsze czasy, a to na mocy stosunku, który w całej pełni zachował swoją wartość, i zachowa ją też w najdalszej przyszłości. Jest nim silne i niezachwiane stanowisko, które zarówno Prusy, jak Rosja ze względu na najlepsze swe interesy zająć muszą przeciw wszelkim planom, zakusom i intrygom, zmierzającym do wskrzeszenia dawnego państwa polskiego... Lepszej podstawy dla dobrych stosunków dwóch sąsiadujących państw nie podobna wymyślić, ani też

wyobraźnia polityka nie zdołałaby jej stworzyć... Silne Prusy są oczywista pewniejszym wałem ochronnym dla słabego, aby tak rzec, najczulszego punktu Rosji — gdyż tym są we właściwym słowa znaczeniu jej ziemie polskie — aniżeli Prusy słabe."[10]) Wywody te, trafiając do głęboko zakorzenionych instynktów pewnej grupy polityków, tak samo mało były zdolne oddziałać decydująco na bieg dalszej polityki caratu, jak słabo reagowała opinia publiczna na argumenty, że oto na polach bitew rozgromione zostało państwo, które zgotowało Rosji Sebastopol i rok 1863, w którego stolicy Polak Berezowski strzelał do cara. W polityce europejskiej rozpoczynała się nowa era, w której Prusy, wybiwszy się na czoło Niemiec, uwolniwszy się od zmory polskiego niebezpieczeństwa, musiały się stopniowo wyrzekać korzyści, jakie nastręczała im dotąd ta sprawa — naturalny łącznik porozumienia z Rosją, naturalna tarcza przed groźbą francusko-rosyjskiego aliansu.

Mniej niepokojąco przedstawiała się w oczach Bismarcka wczorajsza antagonistka — Austria. Dziwnie prędko zapomniano w Wiedniu o Sadowie i planach zgniecenia Prus na spółkę z Napoleonem III. Niedoszły ich wykonawca, Beust, ustąpił miejsca pierwszemu Węgrowi na Ballplatzu, Juliuszowi Andrassy'emu. Zamknięty dotąd w orbicie wewnętrznych zagadnień madziarskich, niemniej miał już niejednokrotnie możność wydatnego oddziaływania na tok ogólnych spraw dualistycznej monarchii. Najdobitniej okazało się to w r. 1870, kiedy opozycja węgierska przeciw wojnie z Prusami na równi z groźbą interwencji Rosji złożyła się na odosobnienie Francji. Chociażby z tego tytułu miał Bismarck niewątpliwy powód spoglądania na nowego sternika polityki zagranicznej Austro-Węgier jako na postać sobie bliską i związaną naturalną wspólnotą interesów. Równocześnie jednak istniały pomiędzy obu mężami stanu przeciwieństwa, ogniskujące się na płaszczyźnie spraw polskich. Spadkobierca tradycyj 1848 roku, pamiętał Andrassy dobrze rolę, jaką odegrała wówczas wobec jego ojczyzny Rosja. Czując podkopującą się pod fundamenty państwowe Węgier propagandę panslawistyczną, tym większą przykładał wagę do wzmocnienia żywiołu polskiego, który jedyny spośród Słowian, odpychał sugestię caratu. Przy poparciu Andrassy'ego doszło do wyposażenia Galicji w urządzenia autonomiczne, które miały z niej uczynić polski Piemont; z osobą Andrassy'ego wiązał swoje nadzieje zarówno Hotel Lambert, jak agencja Okszy-Orzechowskiego. Powołanie węgierskiego męża stanu na najbardziej odpowiedzialne stanowisko w monarchii, przedstawiać mogło dla Bismarcka podwójne niebezpieczeństwo. Można się było po Andrassym spodziewać dalszego

popierania samodzielności Galicji aż do granic, zakreślonych słynną rezolucją sejmową z r. 1868. Dzielnica polska monarchii habsburskiej stałaby się wówczas ośrodkiem dla innych zaborów o nieodpartej sile przyciągającej, monarchia uległaby stopniowej federalizacji, w następstwie tego żywioł niemiecki utraciłby swoją przewagę na rzecz Słowian. Andrassy'emu przypisywano jednak nierównie dalej sięgające zamierzenia. Wiadomość o jego nominacji przywitano w Petersburgu jako zapowiedź wojny, której jednym z celów będzie odbudowa Polski. Abstrahując od tak krańcowych możliwości, miał w tej chwili Bismarck wszelkie powody życzyć sobie zacieśnienia węzłów pomiędzy Austrią a Rosją. Sianie niezgody między obu państwami straciło rację bytu z chwilą, gdy Prusy znalazły się u zenitu swych zamierzeń. Teraz należało skupić około siebie największą liczbę przyjaciół i sojuszników, w szczególności przywrócić solidarność pomiędzy uczestnikami Św. Przymierza, zbudować wał ochronny przeciw niebezpieczeństwom, zagrażającym światowi monarchistyczno-konserwatywnemu, trzymać w odosobnieniu republikańską Francję. Z tych również względów musiało Bismarckowi zależeć na stępieniu ostrza polskich zamierzeń Andrassy'ego i doprowadzeniu do harmonijnych stosunków pomiędzy nim a Rosją.

Dochowała się wśród współczesnych tradycja, którą zapisał na kartach swego dzieła trzymający wówczas rękę na pulsie życia politycznego St. Koźmian. Oto Andrassy zapytał raz Bismarcka, czy „miałby coś w danym razie przeciw rozszerzeniu granic Austrii tak, aby nabyła Warszawę". Gdy kanclerz odpowiedział: „Bardzo wiele", Andrassy rzekł: „Jeżeli tak, to nie mówmy więcej o tym"[11]). Rozmowa ta miała się stać punktem zwrotnym w polityce polskiej Andrassy'ego; od tej chwili poniechał on zamiarów wojny z Rosją i przyjął w sprawie polskiej punkt widzenia Bismarcka, wyrażający się w solidarności trzech mocarstw rozbiorczych. Z relacji Koźmiana nie wynika jasno, kiedy miała miejsce wymiana zdań pomiędzy obu mężami stanu; odnosi się wrażenie, że odbyła się ona w okresie zjazdu trzech cesarzy w Berlinie, zatem w roku 1872. Z ogłoszonych od tego czasu źródeł wynika jednak, że już wcześniej, jesienią 1871, bezpośrednio po nominacji Andrassy'ego na ministra spraw zagranicznych, rozpoczął Bismarck akcję, zmierzającą do uspokojenia dworu petersburskiego co do przyszłych zamierzeń patrioty węgierskiego na nowym jego stanowisku. Wobec nieufności Gorczakowa zapewniał, że Andrassy nie ma najmniejszego zamiaru robienia z Galicji polskiego Piemontu i w tym sensie wywnętrza się przed Polakami, tłumacząc im, że statek węgierski jest już przeładowany i pójdzie na dno

bez względu na to, czy obciąży się go centnarem złota — czym Polacy niewątpliwie są — czy centnarem błota[12]). Nie poprzestając na roli rzetelnego pośrednika, ze swojej strony wywierać począł kanclerz delikatny nacisk na Wiedeń w duchu poniechania dalszej rozbudowy urządzeń narodowych Galicji. Licząc się z drażliwością sąsiedniego mocarstwa, unikał Bismarck otwartego stawiania sprawy. Poseł austriacki w Berlinie, Karolyi, nie usłyszał z jego ust ani jednego słowa, dotyczącego sprawy polskiej, mimo to zdołał sobie wyrobić dostatecznie jasny pogląd, że w stolicy Niemiec uważa się dalsze wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicji za groźbę dla spokojnego stanu posiadania obu państw sąsiednich. Tego rodzaju metoda postępowania okazała się skuteczniejsza od oficjalnych remonstracyj. Andrassy z własnego popędu pospieszył upewnić miarodajne czynniki niemieckie, że ewentualne ustępstwa względem Polaków nie będą w sobie zawierały niczego, co mogłoby zaniepokoić państwa sąsiednie. Z końcem roku 1871 odbył on na ten temat rozmowę z zaufanym człowiekiem Bismarcka, w trakcie której złożył zapewnienie, że całe Węgry, z wyjątkiem stronników Kossutha, aprobują jego pokojową politykę. Wysłannik przypomniał tradycyjnie polonofilskie nastawienie Węgrów: Andrassy zaprzeczył istnieniu niebezpiecznych tendencyj w tym kierunku. Sami Polacy zrozumieli, że minął czas nadawania ich sprawie międzynarodowego charakteru; ks. Władysław Czartoryski zaręczył się wprawdzie z ks. Małgorzatą Orleańską, jednakowoż donosząc o tym dodał obietnicę, że fakt ten w niczym nie zmieni systemu jego polityki. W lutym 1872 dodał Andrassy pod adresem ambasadora niemieckiego oświadczenie, iż przyjaźń z Niemcami ceni on sobie tak wysoko, że na jej ołtarzu gotów złożyć większe ofiary, aniżeli ugodę z Galicją; z drugiej strony trudno od niego wymagać wrogich kroków wobec jedynego narodu słowiańskiego, który nie idzie na lep panslawizmu[13]). W uprzejmych tych oświadczeniach krył się już wyrok śmierci zarówno na wyodrębnienie Galicji, jak podniesienie sprawy polskiej na widowni międzynarodowej. Z tego względu wydaje się rzeczą bardziej niż wątpliwą, by Andrassy w czasie zjazdu berlińskiego nosił się z poważniejszą myślą wydarcia Rosji jej polskich posiadłości. Odnosi się raczej przekonanie, że wybierając się ze swym władcą do stolicy zwycięskiego rywala, był już w zupełności uleczony z daleko sięgających planów na punkcie sprawy polskiej i zyskany dla bismarkowskiej koncepcji odnowy Św. Przymierza.

Zjazd trzech cesarzy, który odbył się w Berlinie we wrześniu 1872 roku, niezależnie od swej genezy, w której mieścił się niejeden

zgrzyt wzajemnej nieufności i obawy, stanowił w oczach Europy świetny triumf Bismarcka. Władcy obu sąsiednich mocarstw, z których jedno niedawną klęską na polu bitwy opłaciło utratę wiekowego stanowiska w Niemczech, drugie wbrew zasadniczym tradycjom swojej polityki dopuściło do ich zjednoczenia pod egidą Prus, obecnością swoją w Berlinie sankcjonowali fakt dokonany. Była to zarazem wielka manifestacja solidarności zasad monarchicznych i konserwatywnych przeciw międzynarodowym siłom wywrotowym, które przestawszy się nazywać liberalizmem lub nacjonalizmem, przybrały nową postać prądów socjalistycznych czy anarchistycznych. Robiło to wrażenie odżycia Św. Przymierza w dostosowanej do nowych warunków postaci. Jak zwykle, wiązało się ono ściśle ze sprawą polską. Dla rozdartego i ujarzmionego narodu zjazd trzech mocarzy w setną rocznicę pierwszego rozbioru nabierał symbolicznego poniekąd znaczenia. Rozwiewały się nadzieje na rozbicie solidarności trójrozbiorczej, z której wyjść mogło odżycie sprawy polskiej. Stronnictwo centralistycznych Niemców austriackich doszło na podstawie zjazdu berlińskiego do przekonania, że sytuacja Polaków wewnątrz monarchii uległa stanowczemu pogorszeniu; związek trzech czarnych orłów zmiótł sprawę polską z widowni międzynarodowej, nie zachodzi wobec tego potrzeba obdarowania Galicji nowymi ustępstwami, by mieć w niej przedmurze przeciw caratowi[14]). Istotnie, w toku zjazdu doszło na ten temat do wymiany zdań pomiędzy Andrassym a Gorczakowem. Minister austriacko-węgierski, zaznaczywszy z naciskiem, że nie dopuści do postronnej interwencji w wewnętrzne sprawy monarchii, złożył zarazem zapewnienie, że mimo swej przeszłości rewolucyjnej nigdy nie przestał być „konserwatystą z przekonania i magnatem z rodu". Myśl podnoszenia sprawy polskiej na widowni międzynarodowej i użycia jej jako narzędzia przeciw Rosji jest mu daleka; rząd musi wprawdzie dbać o poparcie polskich posłów w parlamencie, ale nie zamierza posunąć się wobec nich poza to, co już uprzednio ofiarował. „Przewiduję, że Polacy nie będą zadowoleni. Tym gorzej dla nich; więcej nie dostaną. Podstawa, na której nasz rząd się opiera, została ostatnio wzmocniona, tak że możemy sobie poradzić bez nich."[15]) W słowach tych przebijał wyraźnie wpływ Bismarcka, który dyskretnym ale ustawicznym oddziaływaniem potrafił w przeciągu niespełna roku przerobić niedawnego przyjaciela Czartoryskiego i Ziemiałkowskiego na wyznawcę zasad Św. Przymierza. Ostatnich pociągnięć w tej dziedzinie dokonał kanclerz w trakcie samego zjazdu. Podług wynurzeń Bismarcka wobec ambasadora francuskiego Niemcy dalekie są od chęci wkraczania w wewnętrzne stosunki mo-

narchii habsburskiej; niemniej, „aspiracje narodowe w Polsce będą dla nas zawsze rzeczą wielkiej wagi *(une grosse affaire)*. Nie ukrywałem tego przed hr. Andrassym. Jeżeli dopuścicie do rozszerzania się polskości wokół nas, przed naszymi drzwiami i u naszych granic, waga naszych interesów, które znajdują się w grze, jest tak wielka, że pozostawanie w milczeniu i bezczynności będzie dla nas niemożliwością"[16]). Epilogiem ewolucji Andrassy'ego na punkcie sprawy polskiej miała być późniejsza o parę lat rozmowa z jednym z odpowiedzialnych dyplomatów rosyjskich. Sternik monarchii habsburskiej określił wówczas sprawę polską jako „kwestię ostatecznie zamkniętą, w której trzy mocarstwa rozbiorowe mają identyczne interesy i obowiązek prowadzenia wspólnej polityki przez stosowanie względem swych odnośnych poddanych tak jednakowego postępowania, jak to jest możliwe w granicach instytucyj tych krajów"[17]).

Nawrócenie Andrassy'ego stanowiło w oczach Bismarcka najbardziej niewątpliwie pozytywny sukces zjazdu berlińskiego. Poza tym miał on nie byle jakie powody do niezadowolenia. Jedną z pobudek, które nim kierowały przy wskrzeszaniu związku trzech dworów wschodnich, była chęć ukazania ich spójności wczorajszemu wrogowi i odebranie Francji nadziei na wyjście z izolacji i szukanie odwetu. Pod tym względem efekt był wręcz przeciwny. Zarówno car Aleksander, jak otaczający go dyplomaci tej miary, co Jomini i Orłow, z uderzającą serdecznością odnosili się do przedstawiciela Trzeciej Republiki, Gontaut-Birona, zapewniając go na wyścigi, że zjazd berliński w niczym nie jest skierowany przeciw Francji, której pomyślny rozwój leży w interesie Europy. Prym wiódł pod tym względem Gorczakow, który z pewnym rozrzewnieniem przypominał zainicjowane przezeń po wojnie krymskiej serdeczne stosunki między obu krajami, zmrożone dopiero „nieszczęsną sprawą" 1863 r.[18]) Wyostrzony słuch Bismarcka łacno uchwycić mógł w tych wynurzeniach zapowiedź przywrócenia dawnych, dobrych stosunków, z chwilą, gdy „nieszczęsna sprawa" usunięta została z widowni. Rozwój sytuacji międzynarodowej zmierzał do paradoksalnych wyników; w interesie Bismarcka leżało sztuczne chociażby wskrzeszenie sprawy polskiej, by posługując się wypróbowanymi metodami utrzymać w dalszym ciągu łączność z Rosją i powstrzymać jej ciążenie w kierunku przymierza francuskiego.

Wywołanie widma polskiego niebezpieczeństwa przyszło Bismarckowi tym łatwiej, że w jego istnienie w dalszym ciągu wierzył. Wielki przełom dziejowy, któremu na imię rok 1871, sprzątnął sprawę polską z powierzchni zagadnień europejskich; mimo to kanclerz

uparcie do niej powracał. Współczesnych uderzała ta uporczywość, graniczącą niemal z obsesją. Znamienne uwagi wypowiedział na ten temat wybitny pisarz centrowy, Majunke. „Panie, pamiętaj o Polakach!" To napomnienie nakazuje sobie zapewne ks. Bismarck powtarzać codziennie za wzorem Kserksesa. Strach przed Polakami zmienił się u niego po prostu w *idée fixe*, której nie może się wyzbyć; w upiora, który prześladuje go przy wszystkich posunięciach jego polityki zewnętrznej i wewnętrznej"[19]). Byłaż to u Bismarcka sztuczna poza, świadome wygrywanie motywu, który tylokrotnie przynosił mu korzyści? Zapewne, kanclerz przejaskrawiał nieraz znaczenie polskiego niebezpieczeństwa, gdy chodziło o wywarcie odpowiedniego wrażenia w Petersburgu; zarazem jednak głęboko wierzył w jego istnienie. Obfitego materiału dostarczały mu pod tym względem doniesienia władz pruskich. Zawód, jaki zgotowały polskim oczekiwaniom wydarzenia 1871 r., ostudził najgorętsze głowy, najbardziej hartownym charakterom ukazał bezpłodność dalszych wysiłków wyzwoleńczych. Żywy w przededniu wojny prusko-francuskiej ruch polityczny w Galicji, Poznańskiem, na emigracji, stopniowo przygasał lub nawracał w łożysko pracy legalnej w ramach każdej dzielnicy. Mimo to wzrok pruskich urzędników i agentów politycznych, od tylu lat nawykły do śledzenia przejawów polskich knowań, i teraz odkrywał wszędzie niepokojące przejawy. W roku 1872 napłynęły do Berlina doniesienia z Krakowa, wskazujące na dalsze istnienie tajnej policji narodowej, która nadzoruje elementy niepewne i przy pomocy rewolwerów i sztyletów trzyma mieszkańców grodu podwawelskiego pod ustawicznym terrorem. „Bratnia Pomoc" słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego utrzymuje bliski kontakt z polskimi stowarzyszeniami studenckimi we Wrocławiu, Berlinie, Wiedniu, Lwowie, Warszawie, Kijowie, Petersburgu; w ten sposób istnieje zwarta solidarność polskiej młodzieży bez względu na granice państw rozbiorczych[20]). W niezbyt różowych barwach przedstawiał stan rzeczy w W. Ks. Poznańskim jego nadprezydent, hr. Königsmarck. Pomiędzy ludnością polską zaboru pruskiego a Kongresówką nawiązały się w ostatnich czasach wielorakie nici łączności; banki poznańskie zakładają swoje filie po drugiej stronie kordonu, towarzystwa akcyjne skupiają członków z obu zaborów, zebrania towarzyskie urządzane w miejscowościach pogranicznych dają sposobność wzajemnego zetknięcia. Symptomom tym przypisywał Königsmarck dość poważne znaczenie, pisząc: „Jeżeli nie upatruję w t. zw. sprawie polskiej poważnego niebezpieczeństwa dla polityki prusko-niemieckiej, to nie jestem w stanie ukryć, że w pewnych okolicznościach może się ona stać co naj-

mniej niewygodna"[21]). W kilka lat później komisarz policji pruskiej na Śląsku, odbywszy podróż wywiadowczą po Galicji, wspierany przez usłużne władze austriackie, ze zdumieniem słyszał na zebraniach wyborczych w Krakowie jawne proklamowanie haseł niepodległościowych oraz zapowiedzi dalszego tępienia niemieckiej biurokracji. We Lwowie dowiedział się, że zarówno „Bratnia Pomoc" na uniwersytecie, jak stowarzyszenie rzemieślnicze „Gwiazda" są związkami czysto rewolucyjnymi, które posiadają swe filie w całej Galicji, Poznańskiem i Śląsku w postaci niewinnych na pozór czytelni ludowych[22]).

Stwierdzony w różnych warstwach społeczeństwa polskiego, od duchowieństwa i ziemiaństwa do ludzi pióra, młodzieży uniwersyteckiej i rzemieślniczej pęd do walki z istniejącym stanem rzeczy przybierał w oczach Bismarcka w pewnym kierunku, szczególnie dla Niemiec niebezpieczne zabarwienie. Wzmożona po roku 1871 propaganda panslawistyczna znajdowała przychylny oddźwięk wśród ludności polskiej. W r. 1874 podsekretarz stanu spraw zagranicznych Thile skierował do Rechenberga pismo, w którym stwierdził zmianę nastroju wśród społeczeństwa w Królestwie; stronnictwo liberalno-narodowe okazuje od pewnego czasu zdecydowane sympatie do Rosji, usiłuje nawet nawiązać łączność ze stronnictwem panslawistów rosyjskich. „Głównym motywem tych politycznych zalotów miłosnych wobec Rosji jest uczucie zemsty względem Prus i Niemiec". Pewne objawy wskazują, że rząd rosyjski odnosi się do tych starań przychylnie. Okazało się niebawem, że odgałęzienia tej roboty sięgają zaboru pruskiego. Władze przychwyciły agitatora, który pod maską rosyjskiego agenta szerzył wrogie Prusom uczucia. Fakty te nasunęły Bismarckowi przypuszczenie, że w pewnych sferach społeczeństwa rosyjskiego odżywają nastroje sprzed roku 1863: zbratanie żywiołu polskiego z rosyjskim na wspólnej podstawie panslawistycznej i przeciwniemieckiej[23]).

Nie panslawizm stanowił wszelako główne niebezpieczeństwo, jakie w oczach Bismarcka wynikało z politycznej aktywności Polaków. Z początkiem roku 1872 przedłożył on cesarzowi dostarczony mu przez tajną policję wyciąg z listu Wł. Platera do redakcji „Dziennika Poznańskiego". Niestrudzony działacz emigracyjny przepowiadał rzekomo, że cesarstwo niemieckie zostanie podkopane przez dwa stronnictwa opozycyjne: katolików i socjalistów. Obowiązkiem Polaków jest podsycać agitację obu kierunków, w razie zaś wybuchu rewolucji wspierać ją całą siłą[24]). Widmo przewrotu socjalnego było w tej chwili perspektywą odległą i mało realną; natomiast niebezpie-

czeństwo ultramontańskie przesłaniało Bismarckowi całkowicie widnokrąg polityczny, wiążąc się nierozłącznie ze sprawą polską. Dwaj odwieczni wrogowie germańsko-protestanckich Prus, katolicyzm i polskość wstępowali wspólnie w szranki dla zadania nowozbudowanemu cesarstwu Hohenzollernów śmiertelnego ciosu. Walka przeciw obu niebezpieczeństwom wypełniać będzie okres najbliższych kilku lat w życiu Bismarcka, nadając zabarwienie zarówno jego polityce na szerokiej widowni europejskiej, jak posunięciom na forum prusko-niemieckim.

W pamiętnikach swych podkreśla Bismarck z naciskiem wielką rolę, jaką w podjętej przezeń walce przeciw katolicyzmowi odegrała sprawa polska. „W początkach Kulturkampfu — pisze — decydującą była dla mnie przede wszystkim jego polska strona."[25]) Twierdzenie to jak nić czerwona przewija się wśród licznych jego wynurzeń. Podobne stawianie sprawy budzić musiało u ludzi nieuprzedzonych głębokie wątpliwości. „Cały ten zgiełk — pisał Majunke — z powodu drobnego odłamka ludności państwa, który, gdyby nawet zechciał, nie byłby w stanie zgotować żadnych trudności powiększonym Prusom i zjednoczonym Niemcom."[26]) Inny pisarz katolicki, Siegfried, stwierdzał, że rzekome knowania Polaków przeciw państwowości pruskiej nie były przyczyną Kulturkampfu. Jeżeli nawet istniały, należało wystąpić przeciw nim, nie rozciągając frontu walki na wszystkich niemieckich katolików[27]). W twierdzeniach Bismarcka było niewątpliwie sporo przesady. Na Kulturkampf złożył się szereg czynników, od sprawy polskiej niezależnych, a przytłaczających ją znaczeniem. Zwłaszcza z chwilą, gdy walka okazała się przegrana i trzeba było szukać dróg porozumienia z katolikami, w interesie Bismarcka leżało zrzucenie całej odpowiedzialności na polską agitację wywrotową. Z tym wszystkim należy znowu stwierdzić, że antagonizm z Kościołem nabierał w oczach Bismarcka specjalnie niebezpiecznego charakteru właśnie z racji ścisłych związków, jakie zachodziły między katolicyzmem a polskością. Problem ten posiadał znowu swoją stronę wewnętrzną, ogniskującą się na odwiecznej płaszczyźnie zmagań dwóch ras i dwóch wyznań na ziemiach pogranicznych, oraz międzynarodową. Budując cesarstwo niemieckie, napotykał Bismarck na liczne przeszkody i opory, wychodzące ze sfer katolickich różnych państw i krajów. Głównymi rzecznikami odwetu za Sadowę byli w Wiedniu przedstawiciele skrajnego klerykalizmu, arcyks. Albrecht i hr. Esterhazy, we Francji sekundowała im podobnie nastrojona ces. Eugenia oraz Gramont, na widowni niemieckiej tendencje partykularystyczne reprezentowały katolickie państwa południowe,

głównym rzecznikiem opozycji przeciw Bismarckowi stał się wódz katolików, zarazem rzecznik gwelfów hanowerskich, Windhorst. Uchwalenie dogmatu o nieomylności przyjęte zostało w liberalno-nacjonalistycznych sferach niemieckich jako zamach absolutyzmu rzymskiego na niezawisłość państw i narodów. Miarę rozgoryczenia Bismarcka dopełnił upadek Thiersa w r. 1873 oraz dojście do steru kół klerykalno-rojalistycznych, po których oczekiwał on wskrzeszenia monarchii we Francji, odbudowy państwa kościelnego oraz wojny odwetowej przeciw Niemcom. We wszystkich tych kombinacjach, zagrażających bytowi młodego cesarstwa, upatrywał Bismarck mniej lub więcej wydatny udział żywiołu polskiego. Sprawa polska ukazywała się znowu Bismarckowi pod jej międzynarodowym aspektem, w sojuszu z wrogimi Niemcom i Prusom siłami świata katolickiego. Równocześnie wyłaniała się możność nawiązania na tym tle współdziałania z Rosją, w równej mierze zagrożoną postępami katolicko-polskiej konspiracji. Niebezpieczeństwo polskie, wskrzeszone pod inną postacią, znów posłużyć miało Bismarckowi do utrzymania caratu w zasięgu oddziaływań Berlina.

Zadanie to stawało się tym bardziej palące, że polityka Gorczakowa po r. 1871 zdawała się ulegać ewolucji nie tylko w duchu zbliżenia do Francji, lecz również osłabienia gwałtownego tempa walki przeciw Rzymowi i polskości. Jednym z najboleśniejszych rozdziałów martyrologii polskiej po r. 1863 były spustoszenia, dokonane w organizacji kościelnej Królestwa i ziem zabranych. Zniesienie wielkiej liczby klasztorów, sekularyzacja dóbr duchownych, poddanie hierarchii kościelnej władzom petersburskim, opróżnienie szeregu stolic biskupich, w szczególności zaś tragedia biskupa augustowskiego Łubieńskiego, zamach na język nabożeństwa, wszystko to sprawiało wrażenie, że rząd zmierza do oderwania Polski od Rzymu i utworzenia zależnego odeń kościoła narodowego. W roku 1871 nastąpił zwrot na lepsze. Kanclerz, nawiązawszy stosunki z Kurią papieską, wyraził gotowość obsadzenia wakujących stolic i przywrócenia duchowieństwu większej swobody w komunikowaniu się ze Stolicą Apostolską. Ustępstwa te oznaczały zarazem złagodzenie kursu prześladowczego względem polskości. Gorczakow obiecywał sobie po nich uspokojenie i ukontentowanie polskich poddanych cara[28]). Podobny zwrot w polityce kanclerza rosyjskiego był Bismarckowi wysoce nie na rękę. W okresie najsroższych prześladowań kościelnych w zaborze rosyjskim występował on wobec Petersburga w roli rzecznika łagodności i umiarkowania. Z wielką bystrością, zarazem głębszym machiawelizmem wskazywał, że jest rzeczą niewłaściwą utoż-

samiać religię z narodowością. Prześladowania katolików nie przyczynią się do zrusyfikowania ziem polskich; wręcz przeciwnie, należy im pozostawić pełną swobodę wyznaniową, przez to podnieść moralnie i przywiązać do rządu[29]). Inaczej oceniał te sprawy w dobie rozpoczynającego się Kulturkampfu. Kościół katolicki był w tej chwili w jego oczach najzaciętszym wrogiem; jezuici, których uważał za podporę autorytetu papiestwa, pod wodzą rzekomo lojalnego arcybiskupa Ledóchowskiego jawnie zwalczali niemieckość w Poznańskiem, grożąc niemal wywołaniem rewolucji[30]). Gorczakow, idąc na ustępstwa wobec katolicyzmu i polskości, stawał w jaskrawym przeciwieństwie względem Niemiec. Nakazem chwili stało się ujawnienie kanclerzowi rosyjskiemu ścisłej łączności, jaka zachodziła pomiędzy ultramontanizmem a rewolucyjnymi dążeniami polskości. W ten sposób obiecywał sobie Bismarck wzbudzić na nowo w Gorczakowie świadomość wspólnoty interesów i niebezpieczeństw, przywrócić solidarny front obu rozbiorczych potęg akatolickich, na dalszą zaś metę uchylić groźbę przywrócenia dobrych stosunków między Petersburgiem a Paryżem.

Punktem wyjścia misternej gry, w której podstępne wyrachowanie mieszało się ze szczerą namiętnością i głębokim przeświadczeniem o zgubności polsko-katolickiej intrygi, był wypadek podrzędnego zdarzenia. Z końcem lutego 1872 policja berlińska aresztowała 27-letniego Poznańczyka, Emila Westerwelle pod zarzutem planowania zamachu na życie Bismarcka. Rzekomy spiskowiec miał za sobą dość urozmaiconą karierę życiową; był kolejno aptekarzem, żuawem papieskim, kupcem, ostatnio mieszkał u kanonika Jana Koźmiana. Po trzech tygodniach śledztwa został Westerwelle wypuszczony na wolność, ale cała sprawa dała władzom pretekst do urządzenia rewizji w mieszkaniu prałata, który coraz większą ściągał na się uwagę jako jeden z przywódców obozu klerykalnego w Poznańskiem, wychowawca licznej rzeszy synów szlacheckich, sekretarz i zaufany arcybiskupa Ledóchowskiego[31]). Wzorowe dotąd stosunki między wysokim dygnitarzem kościelnym a rządem pruskim poczynały się psuć, przy czym jedną z przyczyn tej zmiany był przywieziony przez Ledóchowskiego z soboru watykańskiego tytuł prymasa Polski. Bismarck zorientował się, że sprawa ma podkład wybitnie polityczny; w dawnej Rzpltej pełnił wszak prymas obowiązki interrexa, obecnie symbolizuje jedność moralną rozdartego narodu. Z przychwyconych u Koźmiana papierów wyszły na jaw dalsze szczegóły: oto Ledóchowski na mocy swego tytułu prymasowskiego wykonywał potajemnie jurysdykcję nad rzymskokatolickimi diecezjami, należącymi do impe-

rium rosyjskiego. Nastręczała się wyśmienita sposobność unaocznienia Gorczakowowi zgubności polsko-katolickich machinacyj i wciągnięcia go w wir walki przeciw Kościołowi. Pierwsze wrażenie tych rewelacyj było w Petersburgu piorunujące. Gorczakow z miejsca oświadczył gotowość wspólnej z Niemcami akcji protestacyjnej w Rzymie przeciw tytułowi prymasowskiemu Ledóchowskiego. W tym duchu złożył kardynałowi sekretarzowi stanu notę werbalną agent rządu rosyjskiego, hr. Capnist; powołując się na dostarczone przez władze pruskie papiery zapytywał, jakie znaczenie ma tytuł prymasowski i jak odnosi się Stolica Apostolska do wykonywanych przez Ledóchowskiego uprawnień. Odpowiedź kardynała sekretarza stanu Antonelli'ego wypadła najzupełniej po myśli Petersburga: stwierdził on, że tytuł Ledóchowskiego oznacza wyróżnienie czysto honorowe, nadające prawo do zasiadania na soborze przed innymi arcybiskupami, w żadnym zaś razie Stolica Apostolska nie upoważniła arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego do wykonywania jurysdykcji poza granicami swej archidiecezji. Gorczakow zadowolił się tym oświadczeniem i odmówił podpisania proponowanego przez Bismarcka protestu, głosząc na domiar, że kanclerz niemiecki nie chce dopuścić do ułożenia się przyjaznych stosunków pomiędzy Rosją a Rzymem[32]).

Bismarck nie dał za wygraną. Całą nadzieję złożył teraz w zjeździe berlińskim. Spodziewał się, że w atmosferze wskrzeszonego porozumienia trzech rozbiorców zajdzie w usposobieniu kanclerza rosyjskiego pożądana zmiana. Piszący pod jego dyktandem Lotar Bucher uzasadniał pożyteczność trójcesarskiego spotkania argumentem, że będzie ono „najlepszą neutralizacją zachcianek Gorczakowa w sprawach polskich i rzymskich". Nadzieje te wzmacniało usposobienie ces. Aleksandra, który z satysfakcją powitał nawrót swej ulubionej koncepcji sojuszu trzech dworów północnych, jako najpewniejszej rękojmi pokoju europejskiego[33]) Zjazd berliński w części tylko urzeczywistnił te oczekiwania. Gorczakow, przybywszy w nieufnym nastroju wobec polityki kościelnej Bismarcka, odpychał jego sugestie wspólnego wystąpienia przeciw Stolicy Apostolskiej, podkreślając tolerancję rządu rosyjskiego, który nie pozwoli się wciągnąć do walk religijnych, dopóki chodzić będzie o samą tylko wiarę. Z chwilą, gdy katolicyzm przyoblecze szatę polonizmu, wystąpi się przeciw niemu z całą bezwzględnością; w tej chwili stosunki między Rosją a papiestwem są pokojowe i zabiegi Bismarcka nie wydadzą zamierzonych rezultatów. Towarzyszący Gorczakowowi dygnitarze rosyjscy przypominali kanclerzowi udzielane przezeń przed kilku laty rady niemieszania religii z polityką. Sukces Bismarcka na odcinku

spraw polskich ograniczył się przeto do wygładzenia stosunków austriacko-rosyjskich, przy czym zapewnienia Andrassy'ego umocnił Franc. Józef, oświadczając Aleksandrowi, że ustępstwa dla Polaków zostały już całkowicie wyczerpane[34]).

Rezultaty zjazdu zostały niebawem ujęte w tajną umowę polityczną między trzema dworami cesarskimi, oraz w konwencję wojskową między Berlinem a Petersburgiem. Reakcyjni dygnitarze rosyjscy ze szkoły mikołajowskiej obiecywali sobie po tym odnowieniu Św. Przymierza najbardziej zbawienne następstwa. Prowadzący układy w imieniu Rosji namiestnik Berg wywodził wobec ambasadora niemieckiego, że wzajemne zobowiązania trzech mocarstw do spieszenia sobie z pomocą orężną nie tylko zapewnią im bezpieczeństwo i utrwalą pokój w Europie, lecz przyczynią się walnie do zdławienia sprawy polskiej[35]). Cóż, kiedy na ten harmonijny rozwój stosunków niemiecko-rosyjskich wciąż padał niepokojący cień Gorczakowa, który brnąc coraz głębiej w niechęci do Bismarcka, przeciwstawiał mu się w sprawie rzymskiej, polskiej, zwłaszcza zaś najbardziej drażliwej stosunku do Francji. W Paryżu odczuwano życzliwe dyspozycje rosyjskiego kanclerza. Korzystając z jego pobytu w Szwajcarii latem 1873 wysłał nowy sternik rządu francuskiego Brogie zaufanego dyplomatę hr. Chadourdy dla nawiązania nieoficjalnego kontaktu. Gorczakow zasypał wysłannika retrospektywnymi wyrzutami z powodu zachowania się jego kraju wobec Rosji w dobie Drugiego Cesarstwa. Napoleon III „znajdował szczególne upodobanie w rzucaniu pomiędzy nas sprawy polskiej". W roku 1867 Aleksander przybył do Paryża z najlepszymi chęciami zbliżenia; odpowiedzią był chłód cesarza, który w nietaktowny sposób uchylił się od rozmowy, prowokacyjny okrzyk Floqueta i strzały Berezowskiego. W tych warunkach nie było powodu odtrącania kooperacji z Prusami. Niemniej Gorczakow dawał do poznania, że przyjaźń z Berlinem posiada swoje granice. Podobnie jak w czasie zjazdu trzech cesarzy wyrażał pragnienie rychłej regeneracji sił żywotnych Francji. „Chcemy ją mieć równie silną jak w przeszłości, Paryż zaś równie świetny."[36])

Najbliższe lata przyniosły dalsze zachmurzenie na widnokręgu stosunków niemiecko-rosyjskich. Chodziło o rzeczy bądź drobne i przejściowe, jak stosunek obu państw do wojny domowej w Hiszpanii i zaburzeń w Czarnogórze, bądź bardziej zasadniczej natury, jak niezdecydowaną postawę Rzeszy wobec wchodzącego w nową fazę pojedynku między Rosją a W. Brytanią o panowanie w Azji. Bismarck dopatrywał się w tych tarciach ukrytej ręki Gorczakowa. Chcąc położyć kres wszystkim nieporozumieniom, wyprawił w po-

czątkach roku 1875 w nadzwyczajnej misji do Petersburga jednego z swych najbardziej zaufanych ludzi, Józefa Radowitza. Rozegrała się znów jedna ze scen, tak częstych w dobie porozbiorowej a pełnych głębszej wymowy. Car Aleksander przyjął wysłannika zaprzyjaźnionego dworu z wylaną serdecznością i podkreśliwszy konieczność utrzymania związku trzech cesarzy, z wielką żywością przeszedł do omawiania spraw polskich i katolicko-watykańskich. Z wielkim ubolewaniem stwierdzał, że cesarz Wilhelm i Bismarck dali wiarę świeżo otrzymanym wiadomościom o rzekomym porozumieniu polsko-rosyjskim, którego ostrze skierowane jest przeciw Niemcom. „Wydaje mu się zupełnie niezrozumiałe — streszczał wywody cesarza Radowitz, — jak można było przypuścić bodaj na chwilę, że będzie się on wdawał w podobne rzeczy. Trzeba go dostatecznie znać, aby wiedzieć, że z polonizmem nigdy nie wchodziłby w stosunki, najmniej jednak w sensie antyniemieckim. Nie na próżno ma za sobą wszystkie doświadczenia, dzięki którym wyrobił sobie właściwy sąd o Polakach i o tendencjach polskich knowań. Nie ma w Rosji rozsądnego polityka, który by się mógł łudzić na tym punkcie." Podobne pogłoski mają swe źródło w środowisku polskim i ultramontańskim, którym zależy na poróżnieniu zaprzyjaźnionych mocarstw. Radowitz potwierdził to skwapliwie, wyjaśniając, że w Berlinie ani na chwilę nie dawano wiary wieściom o polsko-rosyjskiej akcji przeciw Rzeszy, składając je na karb polskiej agitacji. W dalszym ciągu rozwodził się cesarz nad intrygami Polaków w Watykanie, które nie dopuszczają do normalnego ułożenia się stosunków między Stolicą Apostolską a Rosją. On sam daleki jest od prześladowań religijnych, skoro jednak Kościół utożsamia się z partią polityczną i miesza do spraw świeckich, sam poniesie wynikające stąd szkodliwe konsekwencje[37]).

Podobny wstęp do rokowań odpowiadał oczywista intencjom Bismarcka. W piśmie do Radowitza, przeznaczonym do użytku cara i najwyższych sfer petersburskich, nakreślił kanclerz rozległy obraz polsko-ultramontańskich wichrzeń w polityce międzynarodowej. „Dzięki wystąpieniom polskich i innych klerykalnych, zwłaszcza austriackich dzienników, operujących przekręcanymi faktami, łatwowierni Polacy żyją w przekonaniu, że wpływowe koła rosyjskie skłonne są podać im rękę do antyniemieckich przedsięwzięć. Przekonaliśmy się w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, że agitatorzy polscy czerpią stąd skuteczne środki podburzające. Nici tej agitacji wyśledziliśmy aż na łamy prasy ultramontańskiej Wiednia, Pragi i Paryża. Powtarzane w ultramontańskich

pismach wszystkich krajów plotki wszelkiego rodzaju pochodzą z kół, które zasadniczo zmierzają do pogrzebania dobrego porozumienia między Rosją a Niemcami. Zostawiając na boku Polaków i jezuitów, skłonne są ultramontańskie i reakcyjne koła w Austrii, dla których sprawa polska zawsze jest pożądana, szerzyć wiarę w rozdźwięki między Berlinem a Petersburgiem, nawet w grożącą wojnę... Uwadze pilnego obserwatora wystąpień prasowych tego kierunku nie może ujść ich związek z równoległą robotą francuskich ultramontanów oraz emigracji polskiej w Paryżu. Trwające od lat czterdziestu stosunki między Polakami a polityką francuską nie uległy zerwaniu mimo niełaski, w jaką popadli Polacy u publiczności francuskiej po roku 1871. Wyraźne ślady prowadzą do znanych nam osobiście francuskich agentów politycznych i prasowych w Dreznie, Lipsku i Pradze, którzy utrzymują łączność z Czechami, Polakami, Młodoserbami w Belgradzie i resztkami agentur welfickich w Saksonii."[38])

Podkreślanie związków między polsko-ultramontańskimi knowaniami a polityką francuską posiadało w tej zwłaszcza chwili szczególną dla Bismarcka wagę. Równocześnie z objawami życzliwości cara Aleksandra dla Niemiec napływały skądinąd wieści mniej pocieszające. Ambasador brytyjski w Berlinie, lord Odo Russell, zwracał uwagę na dążenia Gorczakowa do przywrócenia Francji jej miejsca w koncercie wielkich mocarstw. Z Paryża i Berna donoszono o frankofilskich wystąpieniach tamtejszych przedstawicieli Rosji, z których jeden był synem kanclerza. Z oburzeniem nakazywał Bismarck Radowitzowi zwrócić w Petersburgu uwagę, że przyjaźń obu państw nie dopisuje w tym właśnie punkcie, gdzie Niemcy są najdrażliwsze; nie jest nim Serbia, nawet nie Polska, a zachód[39]). Rozwój najbliższych wydarzeń przyznał Bismarckowi słuszność. Zaledwie Radowitz opuścił stolicę carów, wybuchło przesilenie międzynarodowe, które przeszło do historii pod mianem *„Krieg in Sicht"*. Bismarck i sztab generalny niemiecki, nie mając najprawdopodobniej zamiaru wywołania wojny, pogróżkami i szczękiem oręża usiłowali nastraszyć Francję i wstrzymać ją na drodze do odrodzenia potęgi militarnej. Po pięciu tygodniach napięcia, w ciągu których zaniepokojona Europa stała w obliczu spodziewanego wybuchu wojny, kryzys został zlikwidowany dzięki energicznemu wystąpieniu Rosji. Car i jego pierwszy minister dowiedli czynem szczerości zapewnień, składanych w czasie zjazdu berlińskiego, że nie pozwolą na powtórne zgniecenie Francji. Gorczakow wykorzystał nadto sposobność dla upokorzenia Bismarcka i odegrania roli arbitra Europy. Na dnie tego wszystkiego mieściła się atoli głębsza prawda polityczna. Bismarck

usiłował powtórzyć manewr sprzed roku 1870: grozą wspólnego niebezpieczeństwa polskiego przykuć do siebie Rosję i przy jej życzliwej neutralności jeżeli nie zmiażdżyć, to przynajmniej upokorzyć Francję. Rachuby zawiodły na całej linii. „Polskie niebezpieczeństwo" przestało być łącznikiem między obu dworami i niezawodnym atutem w rękach Bismarcka. Upokorzenie 1875 roku było zapowiedzią dalszych niepowodzeń, jakich doznać miał kanclerz w zmaganiach ze światem katolickim.

Walka Bismarcka przeciw Kościołowi, przegrana na szerokiej widowni europejskiej, przybrała charakter szczególnie ostry na ziemiach dawnej Rzpltej. Nigdy jeszcze nie ujawnił się tak dobitnie związek, jaki zachodził między narodowością a wyznaniem; nigdy w zaborze pruskim nie rozgorzała tak gwałtowna walka, w której ludność polska i katolicka broniła dwóch podstawowych czynników swego istnienia. Genezę wielkiego sporu religijno-narodowego przedstawił Bismarck szczegółowo na kartach swych pamiętników[40]). Złowrogim momentem dla niemczyzny na kresach wschodnich było zdaniem kanclerza wstąpienie na tron Fryd. Wilhelma IV. Konsekwentna linia polityki germanizatorskiej Grolmana i Flottwella uległa załamaniu, decydujący na dworze wpływ uzyskali Radziwiłłowie. Z dwóch synów ks. namiestnika starszy, Wilhelm, poświęciwszy się służbie wojskowej, trzymał się z dala od polskich intryg i tym samym duchem żołnierskiej lojalności natchnął syna swego, Antoniego, adiutanta przy boku Wilhelma. Natomiast brat jego, Bogusław, ruchliwy i niezmiernie w Berlinie ustosunkowany, jeden z najwybitniejszych działaczy wśród niemieckich katolików, używał swych wpływów dla zapewnienia żywiołom katolickim i polskim przewagi nad interesami germańsko-protestanckiego państwa. Narzędziem tej działalności był powołany przez króla do życia oddział katolicki w ministerstwie wyznań i oświecenia. Pierwotnym jego założeniem była obrona interesów Prus w zakresie spraw kościelnych wobec Stolicy Apostolskiej; w rzeczywistości stał się on reprezentacją interesów Rzymu i polskości. Dzięki jego działalności żywioł niemiecki poniósł ciężkie straty w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Tysiące Niemców, całe miejscowości niemieckie uległy polonizacji, na Śląsku polszczył się przywiązany dotąd do państwa żywioł „Wasserpolacków". Widząc ten stan rzeczy, przedkładał Bismarck cesarzowi, że oddział katolicki jest dużo większym złem, aniżeli nuncjusz w Berlinie, gdyż ten

broniłby tylko katolicyzmu, nie zaś polskości i nie posiadał takich wpływów wśród pruskiej biurokracji; tymczasem urzędnicy oddziału katolickiego stanowili żywioł wrogi w łonie samego ministerstwa, zaś jego szef, Krätzig, dawny urzędnik Radziwiłłów, w dalszym ciągu uważał się za prywatnego oficjalistę, wręcz „poddanego" potężnej rodziny magnackiej. Walka kulturna była w tym wypadku reakcją obronną państwa przeciw podminowującym jego kresy wschodnie agresywnym dążeniom żywiołu polskiego.

Przedstawienie Bismarcka grzeszy oczywista, jak wszystko, co wyszło spod jego pióra na temat polsko-pruskich stosunków, jaskrawą tendencyjnością, pod jednym atoli względem trafnie oddaje istniejący stan rzeczy. Oto stosunki pomiędzy państwowością pruską a duchowieństwem katolickim, które nigdy nie układały się idealnie, po roku 1848 ulegały stopniowemu zaostrzeniu. Działalność kleru polskiego coraz bardziej utożsamiała się z obroną praw narodowych przeciw zakusom Berlina. Widomym ośrodkiem oporu religijno-patriotycznego był jak zwykle arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Leon Przyłuski. W początkach swego urzędowania nastrojony dość pojednawczo, w roku 1848 zaangażował się w polityce jako głowa deputacji, która zawiozła życzenia ludności polskiej do Berlina; w roku 1862 wrócił z Rzymu bardziej jeszcze zorientowany przeciw rządowi, w czasie powstania styczniowego nie taił swych uczuć patriotycznych, wyrastając w oczach społeczeństwa na istotnego prymasa Polski, przedstawiciela dwudziestomilionowego narodu, jak sam się określił w publicznym przemówieniu. Obok niego grupowali się inni obrońcy praw polskości i szermierze uświadomienia narodowego, jak czynny i wielostronny działacz, publicysta i mówca ks. Prusinowski, pierwszorzędny parlamentarzysta ks. Janiszewski, wpływowy w kapitule ks. Brzeziński. Ułożony w r. 1866 w pruskim ministerstwie wyznań memoriał o działalności duchowieństwa polskiego w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, zgromadził przeciw niemu szereg zarzutów[11]). Duchowieństwo — czytamy tam — bierze nader czynny udział w agitacji narodowej i powstańczej, okazując wrogie rządowi oblicze, czy to w dobie poprzedzającej powstanie styczniowe, czy w czasie samego powstania, czy w okresie wyborów do sejmu. Kościoły stały zawsze otworem dla demonstracyj patriotycznych, święcono w nich rocznice narodowe oraz pamięć zmarłych przodowników narodu, okazywano solidarność z walczącym przeciw tyranii rosyjskiej ludem warszawskim. W czasie wyborów sejmowych arcybiskup wezwał kler do czynnego udziału na rzecz polskich kandydatów, odmówił natomiast kościelnego święcenia rocznicy bitwy narodów pod

Lipskiem. Żywioł niemiecki systematycznie jest wypierany z zarządu diecezją i wpływowych stanowisk duszpasterskich. Prasa kościelna służy celom propagandy nacjonalistycznej, w tym duchu rozwija się też wychowanie młodzieży w seminariach. W ciągu kilku ostatnich lat 35 duchownych polskich zostało zasądzonych za takie przestępstwa, jak obraza majestatu, zachęcanie do zdrady stanu, znieważanie urzędników, zakłócanie porządku publicznego, występki prasowe itp. Dodawszy do tego wzburzenie, jakie wniosły w społeczeństwo polskie dwukrotne zwycięstwo Prus, pogrom Francji, wcielenie Poznańskiego do Związku Północno-Niemieckiego, następnie do Rzeszy z ostatecznym pogwałceniem postanowień kongresu wiedeńskiego, wreszcie odgłosy Komuny paryskiej oraz agitacji panslawistycznej, nie trudno sobie wyobrazić, że w roku 1871 panował w zaborze pruskim nastrój podniecony, niespokojnością wyczekiwań i niepewnością jutra jaskrawo odbijający od stanu dumnego zaspokojenia zwycięskich Niemiec.

W tę duszną atmosferę poczęły padać, jak błyskawice przed burzą zarządzenia Bismarcka, jedno twardsze i groźniejsze od drugiego. Rzucając rękawicę Kościołowi, za jednym zamachem postanowił rozprawić się z polskością. W ostatnim dniu 1871 roku polecił ministrowi spraw wewnętrznych Eulenburgowi natychmiastowe wydalenie z prowincji pruskiej wszystkich osób, które nie mając uprawnienia do przebywania, sieją tam niepokój i prowadzą agitację w duchu ultramontańskim lub socjalno-rewolucyjnym. Wskazywał Bismarck, że w ostatnim czasie rozwinęły się szczególnie związki rewolucyjne w Poznańskiem, prasa codzienna znajduje się przeważnie w rękach emigrantów, po zgnieceniu zaś Komuny napłynęła z Francji znaczna liczba osobników o dążeniach wywrotowych. 7 lutego 1872 wystąpił Bismarck z pismem, które stało się zapowiedzią nowej ery w wewnętrznych dziejach Wielkiego Księstwa. Wyrażając Eulenburgowi naganę za bierne zachowanie się wobec niepokojącego stanu rzeczy w Poznańskiem, wypowiedział następujące słowa: „Mam uczucie, że jeżeli na obszarze naszych polskich prowincyj ziemia nie chwieje się dziś jeszcze wyraźnie pod nogami, to jest podkopywana w ten sposób, że załamie się, skoro na zewnątrz przyjdzie do rozwinięcia się polsko-katolicko-austriackiej polityki"[42]). Stanowisko władz winno ulec zasadniczej zmianie: z wyczekującego i obronnego musi się stać aktywne, nawet agresywne. W dwa dni później, wnosząc w sejmie pruskim projekt ustawy, odbierający duchowieństwu prawo nadzoru nad szkolnictwem powszechnym, jako jeden z głównych powodów wymienił anormalne stosunki, panujące w prowin-

cjach wschodnich. Kler katolicki, bez względu na narodowość, popiera dążenia szlachty polskiej, skierowane przeciw całości państwa; inspektorowie szkolni w sutannie świadomie pracują nad upośledzeniem języka niemieckiego w nauczaniu, wskutek czego niektóre gminy w Prusach Zachodnich po stuletniej przynależności do monarchii Hohenzollernów, uległy spolszczeniu, wszystko to zaś działo się wskutek dobroduszności państwa, które nie broniło należycie swych interesów. Obecnie nadeszła chwila energicznego poparcia języka niemieckiego w prowincji poznańskiej. Przemawiając 6 marca w Izbie Panów, rozciągnął Bismarck przyszłą walkę o należyte uwzględnienie praw i potrzeb niemczyzny również na Prusy Zachodnie i Śląsk. Obok szkoły nie zapomniał o sądownictwie i armii, specjalny nacisk położył na wychowanie duchowieństwa, stanowiące „kwestię życiową dla dalszego rozwoju żywiołu niemieckiego i polskiej agitacji"[43]). Za zapowiedziami poszły czyny. Szeregiem rozporządzeń administracyjnych dokonał rząd całkowitej germanizacji szkolnictwa ludowego i średniego we wszystkich trzech prowincjach, zamieszkałych przez ludność polską, wyrugował język polski z sądownictwa i administracji państwowej i samorządowej, zainicjował akcję, mającą na celu ograniczenie praw obywatelskich polskiej ludności. Na wielką skalę rozpoczęło się niemczenie nazw miejscowości oraz nazwisk mieszkańców; poczęto zamykać przed Polakami dostęp do służby państwowej, posypały się represje przeciw polskiej prasie, zgromadzeniom i stowarzyszeniom. W ciągu kilku lat runęły resztki odrębności, w jakie wyposażono Wielkie Księstwo po kongresie wiedeńskim, a których nie zdołał zniszczyć Flottwell i jego następcy. W obliczu nieubłaganej walki przeciw wszechwładzy państwa znalazła się niedawno przebudzona do życia narodowego ludność polska na Górnym Śląsku, grad ciosów zwalił się na broniących uporczywie swojej odrębności Polaków na Pomorzu. Oczom przerażonego społeczeństwa polskiego ukazał się Bismarck w nowej postaci: nielitościwy krytyk, nicujący przeszłość i wady polskiego charakteru, wróg przysięgły dążeń do niepodległości, bojownik autorytetu państwa i rewindykacyj protestanckich wobec Kościoła, odsłonił oblicze największego w dziejach germanizatora, który kilku pociągnięciami pióra większe w polskim stanie posiadania wyrządził spustoszenia, sroższe zadał polskości klęski, aniżeli kilka pokoleń szermierzy germańskiego *Drang nach Osten.*

Zniszczenie narodowych praw polskości, przy całym ogromie wyrządzonego przez to zła, mniej jednakowoż zaprzątało uwagę współczesnych, aniżeli czysto kościelna strona sporu. Jedną ze zna-

miennych cech walki pomiędzy Bismarckiem a polskością była jej bezosobowość. Kanclerz, godząc potężnymi uderzeniami w nienawistny dlań naród, z reguły miał przeciw sobie zbiorowość, która nie potrafiła wyłonić równorzędnego Bismarckowi reprezentanta czy wodza. Parlamentarzyści, z którymi się ścierał na arenie sejmu oraz Reichstagu, ludzie nauki i pióra, wstępujący przeciw niemu w szranki publicystyczne, silni byli przede wszystkim swoją łącznością z masą narodu. Z jego praw, z jego poczucia krzywdy czerpali moc pozwalającą im zmierzyć się z najpotężniejszym mężem stanu doby, sami w żadnej mierze nie dorastali jego olbrzymiej indywidualności. Raz jeden, w dobie Kulturkampfu, przyszło Bismarckowi zetknąć się z człowiekiem, którego arystokratyzm pochodzenia, stanowisko hierarchiczne, nieugiętość charakteru pasowały na godnego antagonistę. Jak zwykle udało się Bismarckowi wroga pokonać, nie zdołał jednak złamać go ani zniszczyć. Pobity przeciwnik przez długie jeszcze lata stał mu na drodze, nieugiętym oporem symbolizując słuszność sprawy, za którą wyruszył w bój i wziął na swe barki krzyż męczeński.

Gdy w r. 1866 obejmował stolicę arcybiskupią Mieczysław Halka Ledóchowski, społeczeństwo polskie witało go z bardzo mieszanymi uczuciami. „Był między Polakami strach i smutek — wspominał później St. Tarnowski — z powodu, że jak dość powszechnie mniemano, w tym rzymskim dygnitarzu i dyplomacie nie zostało nic polskiego"[44]). Od dwudziestu kilku lat czynny w służbie Stolicy Apostolskiej na obu półkulach, rozluźnił, jeżeli nie zerwał przez ten czas Ledóchowski węzły, łączące go z krajem i patriotycznymi tradycjami rodzinnymi. Ustawiczne posługiwanie się obcymi językami osłabiło u niego biegłość we władaniu polszczyzną; żarliwy katolicyzm o kosmopolitycznym zakroju, arystokratyzm i wstręt do rewolucji odebrały zdolność do wżycia się w atmosferę Poznańskiego, przesiąkniętą tradycjami Wolickiego, Dunina, Przyłuskiego, obecnością i działaniem Prusinowskiego i Janiszewskiego. Cudzoziemska była również geneza powołania go na najwyższe w Polsce stanowisko kościelne. Polecił go gorąco Kurii rzymskiej król Leopold Belgijski, poparł usilnie przeciw wysuniętym przez rząd pruski kandydatom kardynał Antonelli, dał się dlań pozyskać poseł pruski przy Watykanie, hr. Arnim, który widział w polsko-rzymskim księciu Kościoła i arystokracie najodpowiedniejszą przeciwwagę nacjonalistycznych i rewolucyjnych aspiracyj polskości. Mniej korzystne z państwowego punktu widzenia świadectwo wystawili Ledóchowskiemu pruscy dyplomaci, którzy mieli sposobność częstszego

z nim obcowania. Przedstawiciel Prus w Brukseli, Balan stwierdzał, że „sympatie jego są bardzo stanowczo po stronie polskiej, aczkolwiek nie bierze czynnego udziału w polskich dążeniach narodowych". Posłujący przy sejmie frankfurckim Savigny pisał, że Ledóchowski „wskutek tradycji swojej rodziny, jak również wskutek różnorodnych związków pokrewieństwa z rozgałęzioną po różnych częściach Polski arystokracją nie przestał poświęcać pełnej sympatii swemu plemieniu i jego losom". Mimo tych delikatnych ostrzeżeń pierwsze wystąpienie Ledóchowskiego w Berlinie zostawiło w sferach dworskich i rządowych najlepsze wrażenie. „Jest to człowiek o wytwornym obejściu, rozległym wykształceniu i stanowczym charakterze" — unosił się minister wyznań Mühler. „Pod względem politycznym będzie on wypełniał sumiennie zaprzysiężone przezeń obowiązki, będzie stawiał opór dążeniom rewolucyjnym i starał się o zbliżenie znowu umysłów do rządu. Katolikom niemieckiego pochodzenia pragnie okazywać tą samą miłość i troskliwość, co polskim... W zależność od polskiej partii narodowej nie popadnie."[45])

Pierwsze wystąpienia Ledóchowskiego na nowym urzędzie zdawały się ziszczać pokładane w nim przez Berlin nadzieje. Zrywając z patriotycznymi tradycjami poprzedników, zabrał się energicznie do odwrócenia podległego mu duchowieństwa od udziału w życiu publicznym. Jednym z pierwszych jego kroków był nakaz wstrzymania się księży od akcji wyborczej, wskutek czego kandydaci polscy ponieśli druzgocącą klęskę; liczba posłów z dwudziestu spadła do dwunastu. Ci spośród duchownych, którzy złamali zakaz, uczestnicząc w akcji wyborczej, spotkali się z surową naganą. Ledóchowski chlubił się przed Mühlerem, że biorąc pod uwagę dotychczasową tradycję i przyzwyczajenia kleru poznańskiego zarządzenie jego wywarło nieoczekiwanie dodatni skutek, skoro na 800 księży zaledwie 23 można zarzucić uczestniczenie w walce wyborczej; dalsze jego pouczenia i konsekwentne stosowanie dyscypliny kościelnej usuną ostatnie przeżytki dotychczasowych nawyków[46]). Bardziej jeszcze ranił uczucia ogółu zakaz śpiewania po kościołach „Boże coś Polskę" oraz odprawiania nabożeństw z okazji rocznic narodowych, przy równoczesnym ich otwarciu dla święcenia triumfów pruskiego oręża nad Francją. Cóż dopiero mówić o podjętej przez Ledóchowskiego w r. 1870 misji dyplomatycznej do głównej kwatery pruskiej, której celem było zyskanie pomocy Prus dla wyzutego z władzy świeckiej papieża! Społeczeństwo polskie, bez względu na różnice przekonań i kierunków politycznych z bolesnym zdziwieniem śledziło kroki nowego arcypasterza. „Arcybiskup nie zdaje się mieć preten-

sji do charakteru Polaka" — wkrótce po jego przybyciu konstatowała Bibiana Moraczewska[47]). Z płomiennym apelem zwracał się doń z ziemi wygnania Karol Ruprecht: „Zapytaj się sumienia, czy z nami masz wspólnie pracować nad oswobodzeniem Ojczyzny, lub czy masz pozostać z Niemcami i im dopomóc do naszej zguby"[48]). Entuzjastów sprawy wolności i zjednoczenia narodów razić musiała gwałtowność, z jaką arcybiskup piętnował zajęcie przez Włochów Rzymu, określając wojska Wiktora Emanuela jako „dzikie zastępy Atylli", gdy konserwatyści ubolewali nad jego bytnością w r. 1870 w Wersalu. „Jak może biskup poniżać się do próśb przed protestantem, biskup Polak przed królem pruskim?" — zapytywał Tarnowski.

Wszystko to sprawiło, że stosunki między dworem a Ledóchowskim ułożyły się na wyjątkowej stopie. Arcybiskup jeździł regularnie do Berlina składać królowi życzenia noworoczne. W stolicy gotowano mu zawsze przyjęcie niezmiernie serdeczne, otaczano go rodzajem kultu. Pruskim mężom stanu wydawało się, że znaleziono na koniec wyjątkowego człowieka, który w odróżnieniu od poprzedników odwiedzie duchowieństwo polskie od angażowania się w politykę i podetnie przez to jeden z głównych nerwów polskiej agitacji na kresach. Innego zdania był miejscowy przedstawiciel władzy, nadprezydent Karol Horn. Jeden z najtęższych administratorów ze szkoły Flottwella, przejęty głęboko poczuciem swej misji narodowej i kulturalnej na rubieży państwowości pruskiej i świata germańskiego, osobiście człowiek przyzwoity i pełen umiaru, daleki od ślepej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, z energią i konsekwencją wcielał w życie przewodnie zasady swego mistrza. Podobnie jak on nie odmawiał Polakom prawa do zachowania odrębności narodowej, żądał jednak w zamian całkowitej lojalności względem państwa i w miarę możności starał się przyspieszyć naturalne i konieczne jego zdaniem zwycięstwo elementu niemieckiego. Obok przerzucania urzędników polskich z prowincyj wschodnich w głąb monarchii, wzmacniania garnizonu wojskowego, zapewnienia niemczyźnie przewagi w szkolnictwie, troski o gospodarczy rozwój kraju, specjalny nacisk kładł Horn na stosunki kościelne. Uważając, że duchowieństwo traktuje religię jako płaszczyk dla uprawiania agitacji politycznej i świadomie tamuje postęp w nauczaniu języka niemieckiego, starał się wyrugować je ze szkolnictwa, z czasem zamknął zakład wychowawczy ks. Koźmiana, był gorliwym poplecznikiem protestantyzmu, jako najskuteczniejszej przeciwwagi wpływów polskich. Przy takim nastawieniu nic dziwnego, że stosunki pomiędzy nadprezy-

dentem a nowym arcybiskupem ułożyły się na mało przyjaznej stopie. Pragnieniem Horna było widzieć na najwyższym stanowisku duchownym w prowincji Niemca. Wobec kandydatury Ledóchowskiego nastroił się od pierwszej chwili podejrzliwie, dowodząc, że kosmopolityczny nuncjusz wywodzi się z rodziny, która skompromitowała się akcją rewolucyjną przeciw Rosji, że wychowanie odebrał w Kongresówce, w czasie pobytu w Rzymie utrzymywał bliższe stosunki z członkami polskiej Kongregacji, w młodości skomponował pono polską pieśń patriotyczną. Osadzenie takiego człowieka na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej „byłoby wypadkiem godnym ubolewania". Gdy to nastąpiło, patrzył Horn na działalność Ledóchowskiego okiem podejrzliwym, wykrywając w niej rzeczy, od których lojalny arcybiskup zapewne był dość odległy, jak usuwanie niemieckich duchownych lub brak poszanowania dla języka niemieckiego. W wybuchających na ten temat sporach pomiędzy obu dygnitarzami stanął Bismarck po stronie Ledóchowskiego, nakazując nadprezydentowi uległość wobec arcybiskupa i ograniczenie swej opozycji do uwag, składanych w ministerium. Mimo to konflikt zaostrzał się, doszło do nowych starć w sprawie oznaczenia ilości dni świątecznych, zakładania nowych klasztorów, kształcenia kleryków. Wreszcie wybuchł spór z powodu oporu Ledóchowskiego przeciw zamierzonemu przez Horna niemczeniu szkolnictwa i przeszkadzaniu w tworzeniu gimnazjów katolickich. Pierwszy raz w dziejach przedstawiciel rządu nie doznał w walce z głową polskiego duchowieństwa poparcia władz centralnych. W 1869 został Horn przeniesiony na stanowisko nadprezydenta do Królewca[49]). Na placu został Ledóchowski jako triumfator. Potężnego stanowiska arcybiskupa nie zachwiał fakt, że w tym samym roku namiestnik Berg oskarżył go przed Hohenlohem o zachęcanie biskupa Łubieńskiego do oporu wobec Rosji[50]).

Niespotykany dotąd w dziejach stosunków polsko-pruskich fakt usunięcia wybitnego i zasłużonego wykonawcy pruskiej racji stanu dla udzielenia satysfakcji polskiemu księciu Kościoła był dostatecznym dowodem, jak wysokie znaczenie przywiązywał wówczas Bismarck do osoby Ledóchowskiego. Najwyraźniej nie przypisywano jego działalności innego znaczenia jak czysto religijne; w okresie niezmąconej jeszcze harmonii pomiędzy państwem a Stolicą Apostolską, gdy sam Bismarck nosił się z myślą ofiarowania wyzutemu ze świeckiego dziedzictwa papieżowi rezydencji w jednym z wielkich miast katolickich Nadrenii, prawowierność katolicka Ledóchowskiego przy braku zabarwienia narodowego nie rzucała na jego osobistość cienia. Posiadano zresztą w Berlinie złożone przezeń przed

objęciem metropolii zapewnienie, „iż z narodowością polską nic wspólnego mieć nie będzie". Na pierwszy rzut oka akt ten robi wrażenie apostazji narodowej; naprawdę, w myśl panujących jeszcze w tym czasie poglądów, odziedziczonych po epoce poprzedniej, oznaczało to tylko trzymanie się z dala od agitacji politycznej, skierowanej przeciw całości i spoistości państwa. Gdy przed wyborami w r. 1867 Karol Libelt, ówczesny prezes Koła Polskiego w Berlinie zaapelował do Ledóchowskiego jako „dostojnego następcy niegdyś prymasów Polski", by pozwolił duchowieństwu wziąć udział w kampanii wyborczej, arcybiskup odpowiedział: „Pamiętajcie panowie, że to, w czym najwięcej duchowieństwo potrafi pomóc krajowi, jest moralność i podniesienie ducha chrześcijańskiego ludu naszego. To jest moje zadanie i mojego duchowieństwa. ...I mnie są drogie interesy, które wy reprezentujecie, ale niechże każdy z nas na swoim pracuje polu"[51]). Być może, iż w tych warunkach udałoby się rządowi pruskiemu osiągnąć zamierzony cel, jakim było odsunięcie duchowieństwa polskiego od walki o byt narodu. Ledóchowski był pod tym względem sprzymierzeńcem pierwszorzędnej wartości. Potężny pozycją hierarchiczną i socjalną, imponował i onieśmielał osobistym majestatem, równocześnie zaś budził respekt niezłomnym charakterem, gorliwością religijną, zjednywał serca uczynkami miłosierdzia. Nie wiadomo, jak w tych warunkach ułożyłyby się rzeczy na przyszłość; czy arcybiskup pod wpływem społeczeństwa i oddziaływania bliskich mu księży, zwłaszcza wyniesionego do godności sufragana Janiszewskiego, zmieniłby zasadniczą linię swego postępowania, czy też duchowieństwo wielkopolskie zatraciłoby pod jego ręką ducha bojującego patriotyzmu i otworzyło z czasem kościoły dla kultu lojalności wobec państwa.

Rozwiązanie dylematu przyniósł Kulturkampf. Bismarck, pragnąc za jednym uderzeniem zmiażdżyć katolicyzm i polskość, pchnął tym samym Ledóchowskiego na drogę obrony jednego i drugiego. Z trudem decydował się arcybiskup na podjęcie walki z rządem. Opóźniał, jak mógł zerwanie, okazując daleko posuniętą kompromisowość. Dopiero, gdy wyszło ostatecznie na jaw, że nie chodzi tu o takie czy inne ustalenie granicy pomiędzy nauczaniem religii w języku polskim a niemieckim, lecz o całkowite wyparcie polszczyzny, o uniemożliwienie nawet prywatnej nauki religii w języku polskim, zareagował Ledóchowski stanowczym oporem. Z tą chwilą przybrał Kulturkampf przebieg dramatyczny. Forytowany niedawno przez najwyższe czynniki arcybiskup znalazł się teraz pod obstrzałem licznych zarzutów. Wywlekano przeciw niemu takie fakty, jak

umieszczenie go w wydanym w 1873 r. kalendarzu toruńskim wśród panujących Europy jako prymasa-interrexa, pośredniczenie między biskupami zaboru rosyjskiego a Stolicą Apostolską, sabotowanie praw majowych, urządzanie seminariów podług reguł wychowawczych jezuitów, obsadzanie stanowisk duszpasterskich bez uprzedniego zakomunikowania nazwisk kandydatów nadprezydentowi prowincji[52]). Skazany na dwuletnie więzienie w Ostrowcu, zmuszony w nim do pełnienia pospolitych posług w swej celi, po odcierpieniu kary schronił się Ledóchowski przed dalszymi aktami represyj do Rzymu, pozostawiając archidiecezję w stanie potęgującego się zawichrzenia. Równolegle z niszczeniem praw narodowych wydzierano ludności polskiej możność szukania opieki i pokrzepienia w Kościele. Obaj sufragani, Janiszewski i Cybichowski, oraz wszyscy niemal dziekani znaleźli się za murami więzienia; około stu parafij bez duszpasterzy, dopływ młodych kapłanów wstrzymany wskutek zamknięcia seminariów, pozamykanie wszystkich zakładów dobroczynnych, znajdujących się w ręku władz kościelnych; tak przedstawiał się w suchych cyfrach bilans Kulturkampfu w r. 1878. Niewiele było wówczas rodzin katolickich w Poznańskiem, które by opór przeciw prawom majowym nie odpokutowały grzywną lub więzieniem. Podobne rzeczy działy się wówczas na obszarze całych Niemiec, których ludność katolicka zmuszona była kryć się z kultem religijnym przed okiem władz, podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa lub za Wielkiej Rewolucji; niemniej Kulturkampf na kresach wschodnich przybrał znamiona specjalnego zajątrzenia, jakie stwarza zespolenie walk religijnych z antagonizmami narodowymi.

Przez sześć lat toczyła się walka między Bismarckiem a katolikami niemieckimi z niesłabnącą zaciekłością. Pierwszy raz napotkał kanclerz na opór, którego przezwyciężenie przechodziło jego siły. Wola wielkiego człowieka, rozporządzającego mechanizmem potężnego państwa, załamywała się w starciu z mocami, jakie wykrzesał entuzjazm rozognionych dusz ludzkich. Z podobnego stanu rzeczy nie mógł Bismarck nie wyciągnąć pewnych wniosków. „W człowieku tym — pisała w dobie Kulturkampfu ks. Castellane-Radziwiłłowa — toczy się ustawiczna walka pomiędzy rozumem a namiętnością. Ma on zbyt wiele inteligencji, by nie widzieć, że kroczy mylną drogą, postępując tak, jak obecnie"[53]). Ten chłodny rozum męża stanu, który odruchy swe i namiętności potrafił podporządkować realnie pojętym interesom państwa, ostrzegał go przed kontynuowaniem beznadziejnej walki z Kościołem. Śmierć Piusa IX w r. 1878 nastręczyła

pożądaną sposobność wejścia z jego następcą Leonem XIII w pertraktacje. Stopniowo, w drodze wzajemnych ustępstw dochodziło do likwidowania głównych przedmiotów wielkiego sporu kościelno-politycznego. Zostały w końcu na placu dwie sprawy: obsady stolic biskupich w Kolonii i Poznaniu. Zwłaszcza ta ostatnia najeżona była przeszkodami. Do względów natury zasadniczej, jakie dzieliły Berlin od Watykanu, dołączyły się niemniej drażliwe momenty narodowościowe i osobiste. Mianowany w czasie więzienia ostrowskiego kardynałem, przyjęty został Ledóchowski w Watykanie ze specjalnymi wyróżnieniami, które głęboko dotknęły Bismarcka. Dawny faworyt stanowił dlań teraz przedmiot nienawiści. Wiedząc o tym, strzegł się Ledóchowski wychylania poza obręb Watykanu w obawie uwięzienia przez władze włoskie i ekstradycji. Stała bytność buntowniczego poddanego korony pruskiej przy boku papieża traktowana była w Berlinie jako specjalny afront, uniemożliwiający nawiązanie dobrych stosunków między zwaśnionymi potęgami. Oficjalna „Powszechna Gazeta Północno-Niemiecka" wystąpiła w r. 1883 z artykułem, w którym z małostkową zaciekłością wytykała, że arcybiskup gnieźnieńsko-poznański otrzymał do dyspozycji nie tylko najlepsze apartamenty i kuchnię papieską, lecz również ogrody watykańskie, dzięki czemu ma możność codziennego stykania się z Ojcem Św. w czasie przechadzek i wywierania nań wpływu osobistego. W jakim kierunku idzie to oddziaływanie, nie trudno zgadnąć, skoro żywioł polski na równi z welfickim, najżywiej jest zainteresowany w dalszym trwaniu konfliktu religijnego. Ledóchowski specjalnie się nadaje do tego rodzaju rzeczy: wychowany w wielkim świecie, ogładą towarzyską i wykształceniem góruje nad większością kardynałów, nadto zaś odznacza się wielką pracowitością i darem słowa. Trudno przeto zwalać całą odpowiedzialność za niepowodzenie prób pojednawczych na samą Stolicę Apostolską i rząd pruski, skoro maczają w tym palce czynniki uboczne, które wyzyskują waśń religijną dla dopięcia celów politycznych[54]).

Rozwiązanie drażliwej sytuacji przyniosło zamianowanie Ledóchowskiego w tymże roku 1883 sekretarzem kongregacji memoriałów. Z tą chwilą przeniósł się on do pałacu Antici, usuwając przez to jeden z walnych powodów zadrażnienia pomiędzy Berlinem a Watykanem. Pozostawała druga strona zagadnienia, nierównie cięższa do rozwikłania. Wskutek objęcia przez Ledóchowskiego nowej godności w Rzymie, zawakowała stolica arcybiskupia. Obie strony gotowały się do zaciętej kampanii. Leon XIII, przyrzekłszy deputacji

polskiej z Poznańskiego nie dopuszczać do usadowienia się na stolicy prymasów Polski Niemca, starał się wyszukać kandydata narodowości polskiej, a jednak miłego rządowi; w Berlinie, po świeżych doświadczeniach z Ledóchowskim, tym bardziej uchwycono się dawnej myśli Horna. Spór ten łączył się z ogólniejszą kwestią zapowiedzianych przez rząd pruski gwarancyj w sprawie wychowania kleru, które miały stanowić ekwiwalent za ustępstwa w sprawie obsadzenia metropolii gnieźnieńsko-poznańskiej. Przez parę lat obie strony trzymały się nawzajem w napięciu: Berlin wstrzymywał się z udzieleniem zapewnień co do wychowania duchowieństwa, odrzucając zarazem jednego po drugim z zaproponowanych przez Kurię kandydatów-Polaków. W ciągu roku 1885 stopniowo dojrzewał kompromis. Poseł pruski przy Watykanie, Schlözer przedłożył projekt ustawy o wychowaniu duchownych, Kuria wyraziła zgodę na obsadzenie stolicy arcybiskupiej Niemcem. Wynalezienie kompromisowego kandydata i pozyskanie aprobaty obu stron było dziełem biskupa królewieckiego Kremenza. Zwrócił on uwagę na ks. Dindera, który jako jałmużnik I korpusu armii stykał się dużo z żołnierzami Polakami i opanował język polski, w dobie zaś Kulturkampfu na stanowisku proboszcza w Królewcu okazał wobec starokatolików niezłomne przywiązanie do Kościoła. Sam kandydat okazywał niechęć do obejmowania stanowiska, na którym narażony był na opozycję polskiej ludności i ustąpił dopiero na rozkaz papieża. 20 stycznia 1886 pierwszy raz od zamierzchłych czasów na stolicy arcybiskupiej zasiadł Niemiec[55]).

Takim finałem zamykał się Kulturkampf na ziemiach polskich. Bilans jego przedstawiał się na tym odcinku nierównie dla katolicyzmu dotkliwiej, aniżeli na szerokiej widowni Niemiec. Jeżeli Windhorst ubolewał, że „nasz święty Kościół leży u stóp swego najzaciętszego wroga", cóż dopiero mieli mówić Polacy! Do spustoszeń w dziedzinie kościelnej przybyły straty na polu życia narodowego. Ciągnący się od zmierzchu ery radziwiłłowskiej, z przerwami i niekonsekwencjami proces germanizacji życia publicznego, dzięki związaniu Kulturkampfu z walką narodowościową doprowadził do całkowitego niemal obdarcia kraju z praw językowych, uczynił zeń przedmiot szczególnie brutalnej akcji, godzącej nie tylko w jego polski charakter, lecz również w obywatelskie równouprawnienie ludności. Osadzenie na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej Niemca stanowiło nie tylko symbol zewnętrzny dokonywujących się przeobrażeń, nie tylko bolesne uderzenie w najświętsze uczucia, ale poważne zagroże-

nie samoobrony narodowej, której dotychczasowi arcypasterze byli naturalnymi przywódcami. Co więcej, nominacja ta nie oznaczała dla Polaków zakończenia akcji prześladowczej. Na tydzień przed jej ogłoszeniem padła w sejmie pruskim z wysokości tronu zapowiedź energicznych kroków w celu wzmocnienia żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich. Przyjazd ks. Dindera do Poznania stał się w tych warunkach symbolicznym poniekąd łącznikiem pomiędzy okresem walki kulturnej a nową fazą polityki pruskiej, prowadzonej tym razem na terenie gospodarczym pod hasłem wydarcia przeciwnikowi podstaw jego bytu.

W podobnym momencie, gdy równocześnie w Królestwie dochodził do szczytu szał akcji rusyfikatorskiej i barbarzyńskiego ucisku Hurki i Apuchtina, mogło w dusze polskie wkraść się zwątpienie. A jednak na równi z innymi aktami polityki polskiej Bismarcka stanowi Kulturkampf świadectwo, że sukcesy kanclerza bywały na tym polu nie tylko zdobywane ciężkim wysiłkiem, lecz również połowiczne. Każde powodzenie rodziło nowe niebezpieczeństwa, z fortunnych na pozór rozwiązań wynikały zawikłania, chwila ostatecznego triumfu oddalała się w nieodgadnioną przyszłość. Nadając Kulturkampfowi na kresach wschodnich nadspodziewanie ostry przebieg, za jednym zamachem spodziewał się Bismarck zniszczyć obu wrogów: katolicyzm i polskość. Rozpętując uśpione w duszy swego narodu dwie furie, protestancką i teutońską, zjednoczoną siłą natarcia zamierzał cisnąć wrogiem o ziemię, tak, by już się w przyszłości nie dźwignął. W rozmowach z obcymi dyplomatami łączył intrygi klerykalne oraz polskie w jeden wspólny węzeł, zaciskający się około szyi Niemiec. Metoda ta okazała się obosieczna, i to pod niejednym względem. Centrowcy niemieccy słysząc z ust Bismarcka ustawiczne podkreślanie łączności katolicyzmu z polskością, odpowiedzieli analogiczną solidarnością. Drogi polityki katolickiej i polskiej na terenie Rzeszy, dotąd na ogół rozbieżne, zbiegły się we wspólny szlak. Z przymierza tego wyniknąć miała niejedna dla polskości niedogodność, na tych zwłaszcza terenach, gdzie poczucie narodowe nie wyodrębniło się jeszcze dość wyraźnie w stosunku do wyznania, wypływała jednak zarazem korzyść niewątpliwa z posiadania na terenie parlamentarnym potężnego sojusznika. Sam Bismarck zorientował się po niewczasie, w jak wysokim stopniu utrudnił sobie sytuację, napotykając odtąd w swych wystąpieniach przeciwpolskich na reakcję nie tylko ks. Stablewskiego, lecz również groźnego dlań przede wszystkim Windhorsta. Nie brakowało ze strony kanclerza prób rozerwa-

nia niedogodnego dlań sojuszu. Gdy w r. 1885 wybuchnął spór pomiędzy Niemcami a Hiszpanią o archipelag Karoliny, Bismarck poddał go pod arbitraż Leona XIII, z całą gotowością przyjął niekorzystne orzeczenie papieża, pospieszył z dalszymi ustępstwami w dziedzinie stosunków kościelnych. Całkowicie ze Stolicą Apostolską pojednany, odznaczony przez następcę Piusa IX, który piętnował go jako „nowego Atyllę", orderem Zbawiciela z brylantami, spodziewał się, że uderzając w takiej chwili w Polaków, zdoła oddzielić ich sprawę od katolicyzmu i Kościoła. Obliczenie okazało się błędnym: centrowcy stanęli murem w obronie Polaków, w przeświadczeniu, że walczą o sprawę, dotykającą z bliska ich własnych interesów[56]).

Ujemne dla Bismarcka następstwa zbliżenia pomiędzy Polakami a centrum bledną wobec złowrogich z punktu widzenia pruskiej racji stanu przemian, jakie wywołał Kulturkampf w społeczeństwie polskim. Wierny wskazaniom tylu poprzedników, konsekwentnie przestrzegał Bismarck zasady podziału narodu polskiego na dwa nierówne odłamy: garstkę buntowniczego kleru i szlachty oraz masy lojalnego włościaństwa. Pierwszej wypowiedział walkę na śmierć i życie, drugie starał się obłaskawić i związać z państwem Hohenzollernów. Jednym z najskuteczniejszych narzędzi po temu miało być obsadzenie metropolii gnieźnieńsko-poznańskiej arcybiskupem, za którego sprawą padać będą z kazalnic wezwania do wierności wobec państwa i dynastii. Takie narzędzie zdobył Bismarck w Ledóchowskim po to, by je w dobie Kulturkampfu obrócić przeciw sobie. Trudno osądzić, czy w ogniu walki wykrzesał Ledóchowski ze swej kosmopolitycznej duszy iskry polskiego patriotyzmu, czy pozostał księciem Kościoła, broniącym jego praw wobec władzy świeckiej. To pewne, że wyniesiony wichrem wydarzeń dziejowych na wyżyny męczennika nie tylko wiary, lecz również narodu, porwał za sobą tysiące dusz słabszych, rozbudził setki tysięcy obojętnych. Walka kulturna stała się kuźnicą, w której stopiły się w niezniszczalną całość pierwiastki przywiązania do Kościoła i miłości ojczyzny; najszersze sfery społeczeństwa poznańskiego, których bieg dziejów nie wciągnął dotąd w krąg zagadnień narodowych, zagrożone w swych dobrach religijnych, odnalazły przez to drogę do Polski. Pod tym względem był Kulturkampf w dziejach naszych jedną z tych epok osobliwych, w których, podobnie jak za „krwawego potopu" doby Jana Kazimierza, jak za konfederacji barskiej, Sejmu Wielkiego, insurekcyj, potężniała świadomość zbiorowa, rozlewała się na najdalsze kręgi narodu, w ogniu walki hartowała się jego

spoistość i moc oporu. Jak w tylu innych razach, następstwa poczynań Bismarcka obrócić się miały przeciw pierwiastkowym jego założeniom. Pragnąc złamać siły żywotne narodu, umocnił je i zwielokrotnił; pragnąc wykorzenić ducha oporu, zaraził nim obojętne dotąd masy. Skuteczność oddziaływania potężnego człowieka kończyła się tam, gdzie rozpoczynało się jestestwo powołanego do życia przez wyższe siły, kroczącego niepowstrzymanie drogą swych przeznaczeń narodu.

ROZDZIAŁ VIII

ODŻYCIE SPRAWY POLSKIEJ I POCZĄTKI WALKI EKSTERMINACYJNEJ

Tarcia pomiędzy Niemcami a Rosją. Kongres berliński i koniec związku trójcesarskiego. Bismarck o przeszłości stosunków niemiecko-rosyjskich i widokach wskrzeszenia Polski. Rozmowa z polskim arystokratą. Kampania publicystyczna przeciw Rosji. Plany wojenne sztabu niemieckiego. Waldersee. Bismarck a myśl polskiego państwa buforowego. Podobieństwa i różnice z programem ludzi 1848. Zabiegi o przywrócenie dobrego sąsiedztwa z Rosją. Chwilowe odprężenie. Antagonizm austriacko-rosyjski a sprawa polska. Wybuch kryzysu wschodniego. Tło międzynarodowe rugów i akcji osadniczej. Krytyka posunięć Bismarcka w Niemczech, niepowodzenie na forum europejskim. Bismarck nawraca do myśli zużytkowania Polaków przeciw Rosji. Wewnętrzna geneza Komisji Osadniczej. Stopniowe zaostrzanie się stosunków polsko-niemieckich po założeniu cesarstwa. Narodziny nowoczesnego nacjonalizmu niemieckiego. Treitschke i Hartmann. Podłoże gospodarcze. Narodziny projektu Komisji Osadniczej i dyskusja w sejmie pruskim. Bismarck wobec akcji kolonizacyjnej. Tradycje polityczne Żelaznego Kanclerza a nowoczesny nacjonalizm. Przegrana Bismarcka.

Ogarniając wzrokiem całokształt polityki polskiej Bismarcka stwierdzić można z łatwością, że niezależnie od osobistych poglądów jej twórcy wypływała ona z dwóch źródeł powszechniejszej natury. Pierwszym, o charakterze wewnętrzno-politycznym, była odwieczna racja stanu monarchii Hohenzollernów, upatrująca w niepodległości Polski czynnik nie tylko wrogi, ale wręcz zabójczy dla całości i konsolidacji terytorialnej własnych dzierżaw. Drugie źródło wytryskało z konfiguracji międzynarodowej, a był nim stosunek do Rosji. Przeszłość i współczesność wzajemnych związków obu państw sprawiała, że w pierwszych dziesiątkach lat działalności Bismarcka Prusy zmuszone były zabiegać o względy caratu. Ustawiczne oglądanie się na Petersburg nie wypływało z osobistych predylekcyj przyszłego kanclerza; było ono następstwem układu stosunków europejskich, w których Prusy, wciśnięte pomiędzy rywalizujących z nią Habsburgów a spoglądającą pożądliwie w stronę Renu Francją, zmuszone były szukać oparcia o zaprzyjaźniony dom Romanowów. Na

tym tle występowało doniosłe znaczenie sprawy polskiej. Dzięki umiejętnemu jej zużytkowaniu zapewnił sobie Bismarck poparcie caratu w rozstrzygającym okresie budowania jedności Niemiec; na niej usiłował oprzeć dalszą kooperację obu mocarstw, niezbędną dla utwierdzenia świeżo zbudowanego cesarstwa. Pod tym względem doznać miał niebawem zawodu. Zarówno koła rządzące, jak szerokie sfery społeczeństwa rosyjskiego stopniowo ostygały z wznieconej powstaniem 1863 r. gorączki przeciwpolskiej; coraz natarczywiej za to pukała do wrót świadomość rosnącego niebezpieczeństwa ze strony zbyt potężnego sąsiada germańskiego. Bojujący panslawizm nastawiał świadomość zbiorową w kierunku wrogim nie tylko cesarstwom otomańskiemu i habsburskiemu, lecz również Rzeszy; żłobiło sobie łożysko przekonanie o użyteczności zbliżenia do Francji.

Zjawiska te nie były dla Niemiec w tym stopniu groźne, by zmuszać je do szukania nowej orientacji politycznej. Nastroje panslawistyczne i sympatie dla Francji rozlewały się wprawdzie szeroką strugą, znajdując wyraz w wystąpieniach szeregu agitatorów i publicystów, ale dwór cesarski po dawnemu trwał w kręgu związków przyjacielskich z Niemcami, a o biegu oficjalnej polityki rozstrzygał po dawnemu Aleksander II, nie zaś Katkow. Nierównie wyżej biły fale uczuć frankofilskich w dobie posewastopolskiej, a jednak Bismarck nie dawał za wygraną i wspierany przez fortunny dlań bieg wydarzeń doprowadził z powrotem Rosję do klasycznego systemu przyjaźni dwóch, następnie trzech potęg rozbiorczych. Sytuacja tym mniej nastręczała powodów do obaw, że w latach siedemdziesiątych Prusy znajdowały się w obliczu Rosji nie w roli mocarstwa drugorzędnego, które musi zabiegać o względy przemożnego sąsiada, lecz jako potęga już okrzepła, pewna w swych posunięciach, świadoma górującego w Europie stanowiska. Zmieniły się wzajemne role obu państw. Już nie o wdzieraniu się Rosji w wewnętrzne sprawy niemieckie była mowa, lecz o ekspansji Niemiec na wschód. Propagator linii Knesebecka w dobie wojny krymskiej, Lagarde, wystąpił w r. 1875 z nowym ładunkiem argumentów. Widok wschodniej granicy Niemiec z niepokojącą próżnią między Kłajpedą a Gdańskiem oraz między Głogowem a cyplem państwa, dotykającym Krakowa, z wdzierającymi się w obu miejscach ziemiami polskimi, budził w nim wojownicze chęci względem caratu. Celem Prus musi być opanowanie nie krajów nadbałtyckich, które są związane gospodarczo z całością imperium rosyjskiego, ale Królestwa Kongresowego, w przeciwnym razie Rosja upomni się o Gdańsk, Królewiec i Kłajpedę. Mimo pozorów przyjaźni oba państwa stoją naprzeciw siebie uzbrojone po zęby.

Gwałtowne rusyfikowanie Królestwa, niszczenie katolicyzmu na ziemiach polskich stanowi ze strony rządu rosyjskiego odpowiednik postępującej naprzód germanizacji Poznańskiego. Posiadanie ziem polskich stanowiło dotąd łącznik między obu państwami; z chwilą, gdy obustronny proces ich wynarodowienia dobiegnie końca, rozpocznie się walka o panowanie nad Wisłą[1]). W kołach rosyjskich żywiono obawy, że Bismarck zechce uzupełnić dzieło zjednoczenia sięgając po stare osiedla niemczyzny nad Bałtykiem, Estonię i Inflanty. Kanclerz wyśmiewał te przypuszczenia, mówiąc, że „moglibyśmy co najwyżej otrzymać więcej Polski, a nie strawiliśmy jeszcze tej, którą posiadamy"[2]). Niemniej, samopoczucie jego w stosunku do Rosji wzrosło, równocześnie spotęgowała się osobista drażliwość. Wszechwładny sternik wielkiego mocarstwa, którego niepohamowany temperament dawał się dotkliwie we znaki samemu cesarzowi, nieskłonny był wybaczyć urazy obcym. Afront, jakiego doznał ze strony Gorczakowa w r. 1875, nastroił go zaczepnie zarówno wobec próżnego a zdziecinniałego już męża stanu, jak wobec państwa, które reprezentował. Odtąd wyczekiwał chwili, by wziąć na przeciwniku odwet dyplomatyczny.

Pożądanej sposobności nastręczyło przesilenie wschodnie. Od samego początku naciskał Bismarck na Rosję w duchu podjęcia energicznej akcji na Bałkanach, obiecując pomoc w razie konfliktu z Austrią. Odwoływał się do wspomnień 1866 i 1871 roku, wyprowadzając z nich dług wdzięczności względem caratu. Spłacenie go uważał za punkt honoru; zapewniał „jako szlachcic, nie zaś jako kanclerz", że w razie potrzeby powoła pod broń armię dla poparcia żądań dawnego sprzymierzeńca[3]). W miarę rozwoju wydarzeń poczynał okazywać odmienne oblicze. Gdy u schyłku 1876 r. Aleksander zwrócił się z poufnym zapytaniem, jak zachowałyby się Niemcy wobec wojny między Rosją a Austrią, Bismarck dał do poznania, że nie zgodzi się na rozbicie monarchii habsburskiej. Już wówczas widoczna była u niego decyzja ewentualnego związania się z Wiedniem dla położenia tamy ambicjom panslawizmu. Większa jeszcze niespodzianka czekała Rosję w półtora roku później. Zwycięska kampania przeciw półksiężycowi, uwieńczona preliminarzem pokojowym w San Stefano, wzburzyła przeciw caratowi mocarstwa, rywalizujące z nim na terenie Bliskiego Wschodu. Anglia wysłała flotę na obronę Konstantynopola, Austria zarządziła mobilizację, burzyły się pokrzywdzone przy podziale łupów państewka bałkańskie. W takiej chwili Bismarck, zamiast przyobiecanej armii, ofiarował swoje pośrednictwo jako „rzetelny makler". Krok ten wzbudził przerażenie wśród

jego zaufanych, którzy lepiej zdawali sobie sprawę z przemian, jakie dokonywały się w społeczeństwie rosyjskim. Było rzeczą widoczną, że kanclerz, przykładając rękę do pokojowego ograbienia caratu z owoców zwycięskiej wojny, nie tylko pogrąży Gorczakowa, ale zmobilizuje przeciw sobie opinię publiczną Rosji i dopełni miary nienawiści panslawistów względem nowego cesarstwa niemieckiego. Rezultat kongresu berlińskiego, z którego Rosja wyszła bez najdonioślejszych zdobyczy san-stefańskich, wzburzył koła nacjonalistyczne Moskwy i Petersburga. Jedno z bardziej umiarkowanych pism „*Wiestnik Jewropy*" ochrzciło kongres złowrogim mianem „ostatniego dnia związku trzech cesarzy", wskazując zarazem na konieczność szukania „nowej kombinacji", którą w tych warunkach mógł być tylko sojusz z Francją[4]). Podrażnienie udzieliło się czynnikom oficjalnym. Minister wojny, Milutin, dając upust sympatiom panslawistycznym i niechęci ku Niemcom, skoncentrował znaczne siły wojskowe na granicy Królestwa, car Aleksander wykorzystał błahy incydent, by w liście do Wilhelma gwałtownie natrzeć na Bismarcka jako mąciciela stosunków między obu państwami. Wszystko to przyspieszyło wykonanie drzemiącej u Bismarcka od dłuższego czasu decyzji ściślejszego związania się z monarchią habsburską przeciwko Rosji. „Sojusz trójcesarski na nieszczęście przestał istnieć" — wywnętrzał się przed ambasadorem Francji, St. Vallierem. „Żałuję go, pragnąłbym przywrócić mu życie, jednakowoż uznaję, że jest to niemożliwe. Od dwóch lat trzeba było z mojej strony wytężonej działalności, dla zapobieżenia, aby głucha nienawiść, jaka panuje pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem, nie doprowadziła do gwałtownego zerwania; czy długo jeszcze potrafię zapobiec walce?"[5])

Na dnie tego pytania spoczywał cały kompleks zagadnień, z których jedno bardziej było brzemienne doniosłymi następstwami od drugiego. Wobec rozbicia się ulubionej koncepcji Bismarcka, jaką była solidarna spójnia trzech zachowawczych dworów cesarskich, wypadało decydować się na odrębny związek z jednym spośród nich przeciwko drugiemu. Po powstaniu styczniowym wobec nierozstrzygniętego problemu panowania nad Niemcami wybór nie mógł ulegać wątpliwości. Inaczej przedstawiały się sprawy nazajutrz po kongresie berlińskim. Austria, wypchnięta z obrębu Niemiec, przestała być rywalem, natomiast egzystencja jej wobec zaborczych dążeń Rosji stawała się nieodzownym elementem równowagi europejskiej. Bismarck zdawał sobie sprawę, że na rozbiorze monarchii naddunajskiej skorzysta w pierwszym rzędzie carat, a wówczas Niemcy znajdą się twarzą w twarz z potęgą o przygniatającej przewadze te-

rytoriów, ludności i zasobów materialnych. Rozważania te nabierały w stosunku do Rosji posmaku specjalnej cierpkości z racji ustawicznych ataków prasy panslawistycznej i wzrastającej sympatii do Francji. Referując sprawę aliansów na radzie ministrów w dniu 28 września 1879, nie cofnął się Bismarck przed najostrzejszymi wypadami w stronę dawnego sojusznika. Przyjaźń z Rosją — wywodził — stanowiła cel długoletnich jego wysiłków. Ale od roku 1870 wzbiera tam nurt, wrogi Niemcom; ostatnimi jego przejawami są wystąpienia Milutina, napaści prasy panslawistycznej, wynurzenia cara wobec ambasadora Schweinitza i list jego do cesarza Wilhelma, sondowanie przez Gorczakowa gruntu w Paryżu pod ewentualne przymierze z Francją. „Sojusz z autokratą, z pół barbarzyńskim, głupim narodem, podszczuwanym przez panslawizm, jest sam przez się ryzykiem, gdy tymczasem przymierze z państwem słabszym, jak Austria, przedstawia wiele zalet"[6]).

Z decyzji przechylenia się na stronę monarchii naddunajskiej przeciwko caratowi wypływał szereg konsekwencji, wśród których nie ostatnie miejsce zajmowała sprawa polska. Dochowały się z roku 1879 dwie relacje, rzucające dużo światła na ustosunkowanie się Bismarcka do tak żywotnego dlań problemu. Pierwsza dotyczy rozmowy pomiędzy kanclerzem a St. Vallierem. Przewodnią myślą Bismarcka była niewątpliwie chęć zbliżenia do Francji i zapobieżenia jej sojuszowi z Rosją; niemniej widoczny jest w niej silny wpływ naprężonych stosunków z caratem. Pod wpływem ostatnich przejść przedstawiała się Bismarckowi przeszłość stosunków prusko-rosyjskich w odmiennym, niż zazwyczaj świetle. W słowach jego odzywały się reminiscencje wynurzeń tylu niemieckich mężów stanu, którzy uważali spotężnienie caratu kosztem Polski za ciężki błąd polityczny. „Jak Anglia — wywodził Bismarck — podobnie i Rosja, dzięki wojnom niemiecko-francuskim stała się potęgą światową. Mając oczy ustawicznie zwrócone na niebezpieczeństwo nad Renem, państwa niemieckie zmuszone były szukać oparcia o Rosję, tytułem zaś wzajemnej przysługi popierać jej dążenia. Ze skrępowanymi rękoma musiały pozwolić Rosji na zniszczenie sąsiedniej Polski, i przez podział tego państwa wejść w nienaturalny związek i przyzwolić na jej wielką przewagę terytorialną w Europie. W czasie wojny krymskiej Prusy, niby czujny pies legły przed polskimi bramami Rosji. W r. 1863 w czasie powstania polskiego Prusy zawarły z Rosją konwencję, wyświadczając jej tym niezmierną przysługę przyjacielską. Politykę tę dyktowała wyłącznie obawa przed Francją"[7]).

Druga relacja dotyczy wymiany zdań pomiędzy kanclerzem a generałem Schweinitzem. Jeden z najtęższych dyplomatów doby bismarkowskiej, działalnością swoją związany z Wiedniem i Petersburgiem, zwłaszcza zadomowiony w stolicy carów, gdzie spędził dwadzieścia kilka lat życia jako pełnomocnik wojskowy, potem ambasador, był na punkcie poglądów na wzajemny stosunek trzech dworów rozbiorczych oraz znaczenie kwestii polskiej wiernym wyznawcą ideologii swego znakomitego zwierzchnika. „Aczkolwiek od stu lat napisano wiele na temat rozbioru Polski — czytamy w jego pamiętnikach — mimo to skutki tego wydarzenia oceniło w całej rozciągłości niewielu tylko ludzi, może sam tylko Bismarck... Skoro kilku silnych dzieli pomiędzy siebie zdobycz, którą wydarli słabszemu, popadają oni częstokroć w spór; nie zdarza się to jednak zawsze. Czasem konieczność wspólnej obrony zdobyczy wiąże rabusiów na długi czas razem, nawet, gdy się wzajemnie nienawidzą. Odnosi się to do Prus i Rosji, a mianowicie w pierwszej linii względem trzeciego współtowarzysza Austrii, gdyż jako mocarstwo katolickie, pozostaje ona w zgoła innym stosunku do Polski, aniżeli oba państwa akatolickie". Przy tak prostolinijnym a realistycznym ujmowaniu zagadnienia niemało był Schweinitz zaskoczony, gdy Bismarck oświadczył mu w kwietniu 1879, że wobec tylu dowodów złej woli ze strony Rosji nie podobna szukać w niej trwałego oparcia, wobec czego narzuca się konieczność sojuszu z Austrią. Ambasador zareplikował argumentami, które słyszał uprzednio z ust kanclerza: Niemcy mają z Rosją wspólną granicę długości 100 mil, wzdłuż której mieszka katolicka ludność polska: „że zaś Galicja ma dzisiaj bardziej polski charakter, aniżeli w roku 1772, dzięki zaś przewadze swych posłów w cislitawskim parlamencie wykorzystuje siły Austrii, tedy z chwilą naszego połączenia się z Austrią sprawa polska zażąda rozwiązania. Cóż stanie się wówczas z Poznaniem i Gdańskiem?" Odpowiedź kanclerza brzmiała zadziwiająco i na pozór enigmatycznie: „Ach, Polaków można zawsze dostać z powrotem; to byłoby jedynie przejściowe"[8]).

Chcąc ocenić w całej pełni doniosłość tych wynurzeń, należy je zestawić z rozmową, którą odbył Bismarck we wrześniu 1877 z jednym z najwybitniejszych polityków włoskich, Franciszkiem Crispim. Omawiając stosunek Niemiec do Austrii, zaznaczył Bismarck, że w jednym tylko razie mógłby on ulec zerwaniu, a mianowicie na tle sprawy polskiej. „Gdyby w Polsce wybuchło powstanie, Austria zaś użyczyła mu pomocy, musielibyśmy się jej przeciwstawić. Nie możemy pozwolić na powstanie u naszych granic państwa katolickiego. Byłaby to Francja na północy. Dziś mamy przeciw sobie jedną Fran-

cję, wtedy mielibyśmy dwie, z natury rzeczy sprzymierzone ze sobą i znaleźlibyśmy się między dwoma wrogami. Również z innych względów powstanie w Polsce przyniosłoby nam szkodę; pociągnęłoby ono nieuniknioną stratę części naszego terytorium. Nie możemy zrezygnować znowu z Poznania i Gdańska, skoro Rzesza Niemiecka ma zbyt otwartą granicę w stronę Rosji i utraciłaby swoje ujścia rzeczne w Bałtyku"[9]). Tak przedstawiało się oficjalne wyznanie wiary Bismarcka w dobie, poprzedzającej kongres berliński. Rozmawiając z człowiekiem zaufanym, w chwili, gdy związek trzech cesarzy należał już do przeszłości, świadomie pominął milczeniem wysunięty przezeń szkopuł niezgodności polityki austriackiej i niemieckiej w sprawie polskiej, co więcej, dał do zrozumienia, że skłonny byłby zgodzić się na przejściowe odżycie sprawy polskiej. Niebawem wyciągnąć miał Bismarck ze zmienionej sytuacji politycznej dalsze konsekwencje, dopuszczając możliwość pozytywnego ustosunkowania się do wyklinanej uprzednio polskiej insurekcji przeciw Rosji.

We wrześniu 1882 przyniósł krakowski „Czas" sensacyjnie brzmiącą relację z rozmowy, jaka odbyła się prawdopodobnie w lipcu tego roku pomiędzy Bismarckiem a nie wymienionym z nazwiska polskim arystokratą[10]). Inicjatywa wyszła od Bismarcka, który zapraszając Polaka do swojej rezydencji w Warzynie zaznaczył, że „rozmowa nasza jest zupełnie poufna, słowa moje nie wiążą kanclerza". Zgodnie z tym zastrzeżeniem starał się wypróbowany mąż stanu nadać spotkaniu charakter niewymuszonej gawędy, w trakcie której rzucał nieobowiązkowe pytania i formułował zastrzeżenia, mające na celu zmusić interlokutora do szerszego wypowiedzenia się; niemniej, z półsłówek i niedopowiedzeń wynikało jasno, że chodzi o rzeczy niecodzienne. „Silna i zdrowa polityka — oświadczył Bismarck — nie spoczywa na laurach, nie ogranicza się na osiągniętych rezultatach, ale rachuje się z przyszłością i wszystkimi możliwymi ewentualnościami." Po tak obiecującym wstępie przeszedł kanclerz do samego jądra zagadnienia, wysuwając wątpliwość, czy w obecnej sytuacji międzynarodowej można w ogóle mówić o istnieniu sprawy polskiej. Polak zręcznie odparował pchnięcie, zapytując: „czy jest kwestia rosyjska? Czy jest co do zmienienia i uporządkowania w stosunkach między Niemcami a Rosją? Czy Niemcy czują trudność bezpośredniego z nią sąsiedztwa i obawiają się niebezpieczeństw ze strony dawnego i serdecznego sprzymierzeńca i przyjaciela?" Bismarck przyznał, że „kwestia polska egzystuje... że są pewne uciążliwości i trudności, wynikające z sąsiedztwa z Rosją, że wreszcie są stosunki do zmienienia i uporządkowania, które na-

wet zmuszą nas prędzej czy później do czynnego z naszej strony działania." Jako zasadniczą trudność wysunął obstawanie społeczeństwa polskiego przy granicach z roku 1772; czy istnieje pod tym względem możliwość kompromisu? Polak podkreślił konieczność zapewnienia przyszłemu państwu dostępu do morza. Bismarck potraktował ten postulat jako czystą chimerę i cofnął się od razu do pozycji obronnej, oświadczając, że w razie wojny z Rosją Niemcy same potrafią wywalczyć zwycięstwo i unormują nowy stan rzeczy zgodnie ze swoimi interesami. Magnat polski zwrócił uwagę, że zwycięstwo militarne nad caratem wówczas tylko wyda korzystne owoce, jeżeli następstwem jego będzie utworzenie polskiego państwa buforowego. Twierdzenie to pozostawił Bismarck bez odpowiedzi, przechodząc natomiast do drugiego zagadnienia, które widocznie zaprzątywało jego umysł: czy istnieje możliwość polsko-rosyjskiej ugody? Polak zaprzeczył, dodając wszakże przezornie, że możliwość taka zaistniałaby, gdyby Prusy zamierzały uwieńczyć swoje zwycięstwo nad caratem anektowaniem polskich terytoriów. Kanclerz poruszył wówczas trzeci problem: czy mianowicie w razie zapewnienia Polsce „swobodniejszej egzystencji" żywioły radykalne i wywrotowe wzięłyby w niej górę nad stronnictwami umiarkowania i rozsądku. „Przebiegając waszą historię porozbiorową — mówił — widzę wiele poświęcenia i bohaterstwa, ale jeszcze więcej — przepraszam za wyrażenie praktycznego polityka — szaleństwa, że mogłoby ono w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzy by o jakiejkolwiek zmianie stanu rzeczy dla was myśleć chcieli. Ostatnie szczególniej wypadki w Polsce w r. 1863 nasuwają pytanie: czy już rozsądni ludzie żadnego w waszym kraju nie mają wpływu?" Interesującą rozmowę zamknął Bismarck słowami: „Do zobaczenia, może w innych okolicznościach".

Jak niegdyś incydent z Kłobukowskim, tak teraz spotkanie warzyńskie lotem obiegło prasę, budząc zrozumiałą sensację. Z zaprzeczeniem wystąpiła oficjalna „Gazeta Północno-Niemiecka", szczegółowo rozprawił się z artykułem „Czasu" zaufany publicysta Bismarcka, Busch, w wydanej w dwa lata później gloryfikacji kanclerza. Wywody jego brzmiały na pozór bardzo stanowczo; Bismarck nie mógł poruszać sprawy polskiego państwa buforowego, gdyż w jego użyteczność nikt dziś nie wierzy. Jedynym rezultatem podobnej transakcji byłoby pomnożenie liczby wrogów na wschodzie, gdyż Polska, w oparciu o Francję, nie przestałaby dążyć do granic sprzed pierwszego rozbioru. O wskrzeszeniu Polski mógł myśleć „niepraktyczny profesor" Bunsen i demokraci niemieccy, którzy mieli usta-

wicznie na ustach frazes o „sprawiedliwości wobec Polski". Dzisiejsze pokolenie, wychowane w szkole zdrowego realizmu politycznego, nie roztkliwia się nad upadkiem Polski, który był wynikiem jej własnych przewinień, nie przejmuje się prawem innych narodów aż do zapomnienia o własnym. Rozbiory Polski były dla Prus aktem „posłuszeństwa względem prawa samozachowania". Odtrącając stanowczo przeszłość, z tym większym naciskiem wysuwał Busch jeden z jej postulatów, mianowicie sprostowania granicy na wschodzie. Układ terytorialny, ustalony na kongresie wiedeńskim, nie stwarza naturalnego połączenia pomiędzy Prusami Wschodnimi a Śląskiem, i gdyby nie łańcuch potężnych twierdz, ośrodek Prus i stolica Rzeszy znalazłyby się bez należytej osłony[11]).

Wywody Buscha biegły w dwóch kierunkach. Przecząc, w sposób niezbyt zresztą przekonywujący, kompromitującemu faktowi porozumiewania się kanclerza Rzeszy z przedstawicielem polskosci przeciw Rosji, uderzały zarazem w stosunku do niej w ton mało licujący z dobrym sąsiedztwem. Podobne wywody spod pióra jednego z najbliższych Bismarckowi ludzi, o którym wiedziano, że pisze zazwyczaj podług nakazów z góry, nie były w owym czasie w Niemczech odosobnione. Odwzajemniając się na ataki prasy panslawistycznej, dał kanclerz impuls do szeregu wystąpień publicystycznych przeciw caratowi, w których niejednokrotnie znalazły oświetlenie również sprawy polskie. Zjawiska dobrze na pozór znane ukazywały się tu w nowej postaci; spod tradycyjnej wykładni urzędowej wyłaniał się rąbek rzeczywistości historycznej. W początkach r. 1879 dostarczył kanclerz Buschowi wytycznych do artykułu, który ukazawszy się w *„Grenzboten"*, przyjęty został przez prasę zagraniczną, zwłaszcza angielską i rosyjską, jako sensacja pierwszorzędnego znaczenia. Była to replika na wysuwany pod adresem Bismarcka przez dzienniki rosyjskie, zwłaszcza przez *„Gołos"* zarzut niewdzięczności względem Rosji. Przebiegając stosunki między obu państwami od zarania XIX w., Bismarck wykazywał, że Prusy oddały caratowi więcej usług, aniżeli odeń otrzymały. W interesie Rosji zgniotły powstanie poznańskie 1848 roku, użyczyły jej poparcia w czasie powstania styczniowego. W r. 1866 były tylko „wykonawcami rosyjskiego gniewu względem Austrii", jeżeli zaś carat dopomógł im w r. 1870, uczynił to w dobrze zrozumianym interesie własnym, ażeby nie dopuścić do zbliżenia się austriacko-francuskich wojsk ku granicom Polski, która cieszyła się poparciem obu mocarstw[12]). Jeszcze większą rewelacją, aniżeli stwierdzenie, że Prusy tłumiąc powstanie 1848 roku w Poznańskiem, szły wówczas na

pasku Mikołaja I, był obraz stosunków między obu państwami w dobie tego cesarza, jaki zawierała wydana w 1880 anonimowa książka *„Berlin und Petersburg"*. Autor jej, nadbałtycki Niemiec Eckardt, wykorzystał moment naprężenia stosunków pomiędzy tradycyjnymi sojusznikami, by ujawnić szerszym sferom, jak przedstawiała się naprawdę tak wysławiana przez dyplomatów i oficjalnych pisarzy przyjaźń prusko-rosyjska. Dzięki temu szerokie rzesze społeczeństwa dowiedziały się na podstawie autentycznych materiałów, że rzekomy przyjaciel i opiekun pruskiego państwa i dynastii, Mikołaj I, był w rzeczywistości brutalnym satrapą, wyzyskującym bez skrupułów swoje uprzywilejowane stanowisko w Berlinie dla egoistycznych celów zachłannej polityki caratu. Ten pierwszorzędnej wartości pamflet antyrosyjski, będący całkowitym usprawiedliwieniem polityków niemieckich, którzy dążyli w dobie mikołajowskiej do odgrodzenia się od Rosji polskim państwem buforowym, ukazał się pod patronatem Bismarcka i w oparciu o dostarczone przezeń materiały[13]). Uderzająca była wreszcie uporczywość, z jaką prasa niemiecka, za wyraźną inspiracją rządu, odgrzebywała myśl granicy Knesebecka. *„Vossische Zeitung"* uzasadniała prawo Niemiec do ekspansji na wschód ich wyższością cywilizacyjną i zdolnością asymilowania Słowian, czego dowodem germanizacja Pomorza, Śląska, Łużyc, a nawet marchii brandenburskiej. Inne dzienniki przypominały, że w trzecim rozbiorze Polski dostała się Prusom Warszawa, z której wyparł je dopiero Napoleon, w czasie zaś powstania styczniowego car Aleksander w zamian za pomoc zbrojną częstował Bismarcka lewym brzegiem Wisły wraz z stolicą. Ambasador Trzeciej Rzpltej Courcel stwierdził, że ton prasy niemieckiej względem Rosji przypomina jej wystąpienia między rokiem 1866 a 1870 w stosunku do Francji. „Przez dygresje, na pozór teoretyczne, przez staranność, z jaką wytyka ona drażniące zajścia, by wyciągać z nich wnioski ogólne, przez przesadne a ustawiczne podkreślanie z jednej strony siły i cnót Niemców, z drugiej rozprzężenia materialnego i moralnego ich sąsiadów, prasa ta oswaja stopniowo ogół z myślą o wojnie, każąc uważać ją za nieuniknioną."[14])

Wszystkie te odgłosy publicystyczne, wypływając ze wspólnego źródła, odzwierciedlały dosadnie stan napięcia, jaki po kongresie berlińskim zapanował między obu cesarstwami. Wpływy niemieckie nad Newą, podważane systematycznie od pokoju paryskiego, otrzymały nowy cios z chwilą zgonu Aleksandra II pod bombą terrorysty Hryniewieckiego. „Cała doniosłość straszliwego wypadku stanęła mi jasno przed oczyma" — zapisał w swym dzienniku

Schweinitz. „Prusy straciły doniosły czynnik w swoim stanie posiadania; system monarchiczny doznał ciężkiego wstrząsu; wrogowie Prus we Francji, w Danii, w całym świecie słowiańskim, jak również w partiach wywrotowych radują się."[15]) Zmiana na tronie carskim godziła zwłaszcza w osobiste stanowisko Bismarcka. Było rzeczą jasną, że nowy władca Wszechrosji, ożeniony z królewną duńską Dagmar, nie będzie w równym stopniu jak ojciec ulegał wpływom męża stanu, który zgotował zabór Szlezwiku. Widomym znakiem wzmożenia wpływów panslawistycznych stało się powołanie do rządu jednego z najgorliwszych szermierzy tego obozu, gen. Ignatjewa. Odpowiednikiem przeobrażeń rosyjskich był po stronie niemieckiej wzrastający nastrój wojowniczy w kołach sztabu generalnego. Sędziwy feldmarszałek Moltke, szef admiralicji Caprivi, generalny kwatermistrz Waldersee żywili głębokie przeświadczenie, że po uporaniu się z Austrią i Francją przyszła kolej na Rosję. Myśl ta nie wszędzie jednakowy budziła entuzjazm. Moltke, syt zwycięstw i chwały, nie kwapił się do nowych bojów, twierdząc, że Rosjanie są niewygodnymi sąsiadami, którym nie da się nic odebrać, nawet po zwycięskiej wojnie: pieniędzy nie mają, zdobyczy terytorialnych Niemcom nie trzeba. Podobnie Caprivi przewidywał, że wojna między Niemcami a Rosją wyda dla obu stron nieszczęśliwe rezultaty: będzie to wojna bez określonego celu, która sprowadzi tylko wrogość i zdziczenie obu narodów[16]). Inaczej zapatrywał się na tę sprawę Waldersee. Wybitny sztabowiec, obok wojskowości zajmował się polityką, która pochłaniała go w wysokim stopniu. Czynny, niezmiernie ambitny, ze skłonnością do intryg, pożerany był pragnieniem wybicia się na pierwsze w państwie stanowisko. Wszechwładna osobistość kanclerza ciążyła mu w nieznośny sposób. Na kartach swych pamiętników uskarża się, że „Bismarck ojciec wraz z synem chcą wszystkim rządzić", oraz zarzuca księciu, że „robi z ludzi figury bez charakteru", to znowu, że zraża sobie wszystkich; kiedy indziej konstatuje, że „kanclerz stał się niepewny w swojej polityce", najwidoczniej dawna energia opuściła go[17]). Ciągnąca się przez cały okres bismarkowski rywalizacja pomiędzy najwyższymi czynnikami politycznymi a wojskowymi osiągnęła w osobie Waldersee'go najpełniejsze wcielenie. Żądza pochwycenia w ręce steru państwa uczyniła zeń najbardziej zdecydowanego zwolennika wojny prewencyjnej z Rosją. Od chwili zaostrzenia się stosunków po kongresie berlińskim nie przestawał podniecać do aktywnego wystąpienia, uważając, że nieudolność broni rosyjskiej w ostatniej kampanii daje pełną rękojmię zwycięstwa.

Na tym tle zarysowuje się ostrymi liniami stosunek Waldersee'go do sprawy polskiej. Zasadnicze jego nastawienie względem problemu kresów wschodnich pokrywało się najzupełniej z opinią wysokich funkcjonariuszów państwowych, którzy od czasów Fryderyka W. nauczyli się patrzyć na ludność polską jako na przeciwnika, skazanego na wytępienie. Gdy w styczniu 1886 cesarz w mowie tronowej zapowiedział stanowcze zarządzenia w celu wzmocnienia niemczyzny w prowincjach pogranicznych Prus, Waldersee wyraził ubolewanie, że przyszły one tak późno; przed kilku dziesiątkami lat można było bez trudu osiągnąć wydatne rezultaty, teraz trzeba będzie dłuższego okresu konsekwentnego działania. Kiedy indziej wyraża ubolewanie, że Rzesza posiada zbyt wielu wrogów: „Francuzów, Słowian, przede wszystkim katolików"[18]). Inaczej przedstawiał mu się problem polski pod międzynarodowym kątem widzenia. Uważając wojnę z Rosją za nieuniknioną konieczność, nie cofał się przed wyciągnięciem z niej najdalszych konsekwencyj. Zapatrywania jego znalazły szczególnie dobitny wyraz w konferencji, jaką odbył Waldersee w sierpniu 1882 z szefem sztabu armii austriacko-węgierskiej bar. Beckiem na temat przyszłej wojny z Rosją. Waldersee wystąpił jako rzecznik działań ofensywnych: armia austriacka, wkroczywszy do Królestwa, obsadzi prawy brzeg Wisły, gdy równocześnie niemiecka uderzy od północy i wyprze Rosjan poza linię obronną Kowno-Grodno-Białystok. W związku z tym podkreślił Waldersee doniosłość, jaką przedstawia dla Niemiec nastrój ludności polskiej: w interesie działań wojennych leży zyskanie jej poparcia, wywołanie czynnego wystąpienia przeciw Rosji, ewentualne spowodowanie dezercji polskiego rekruta z szeregów armii rosyjskiej. Sprawę uważał Waldersee za tak pilną, że już teraz pragnął porozumieć się co do przyszłego zarządu i zużytkowania zajętych terytoriów. Zapał generalnego kwatermistrza hamował Austriak, wywodząc przezornie, że łatwiej jest wywołać sprawę polską, aniżeli skierować ją później na „uporządkowane tory"[19]).

Interesując się tak żywo widokami wojny z Rosją oraz związanej z tym polskiej odnowy, niejednokrotnie poruszał Waldersee ten temat w rozmowach z Bismarckiem. Zapiski generalnego kwatermistrza stanowią nieocenione źródło do poznania poglądów, jakie żywił w tym czasie kanclerz odnośnie do problemu stosunków niemiecko-rosyjskich oraz związanej z nimi sprawy polskiej. 11 grudnia 1882 poruszył Bismarck sprawy rosyjskie „otwierając przede mną tak daleko sięgające perspektywy, że nie ważyłem się ich spisać. Odnośnie do sprawy polskiej podzielał on całkowicie pogląd, który

rozwinąłem wobec niego przed kilku miesiącami." 27 października 1883 kanclerz, dziękując za dostarczenie wiadomości z Rosji, dodał, że „wskrzeszenie Polski jest w każdym razie mieczem obosiecznym, atoli byłoby ono mniejszym złem, aniżeli inwazja rosyjska. Wiedziałem już — dodaje Waldersee — że jest on zajęty myślą odbudowy Polski i widzę ją zbliżającą się od roku"[20]). Wynurzenia te na pierwszy rzut oka mogą wydać się czymś nie tylko rewelacyjnym, ale pozostającym w całkowitym przeciwieństwie do zasadniczych dogmatów dotychczasowej polityki polskiej Bismarcka. Naprawdę, ktokolwiek śledził z bliska jej bieg, musiał dojść do przekonania, że nie streszczała się ona bez reszty we wspólnym z Rosją gnębieniu rozdartego narodu. System ten odpowiadał bez wątpienia najbardziej instynktom i uczuciom Bismarcka, był również w jego oczach najzdrowszy z punktu widzenia pruskiej racji stanu. Wszelako kanclerz, wyrósłszy z czasem z ciasnych opłotków pomorskiego junkra, nauczył się ogarniać sprawę polską w jej całej rozciągłości. Polska ukazywała mu się nie tylko jako naturalny łącznik pomiędzy Berlinem a Petersburgiem; w odpowiednich warunkach mogła się stać zarówno materiałem, z którego Prusy zdolne były ulepić zawisłe od nich państewko lenne, jak śmiercionośnym narzędziem, skierowanym w serce caratu. Zwrot w stosunkach niemiecko-rosyjskich po kongresie berlińskim sprawił, że kwestia polska przedstawiała się Bismarckowi pod tym właśnie aspektem.

Mogło się wydawać, że kanclerz, po tyloletnich walkach z ideologią ludzi 48 roku, doszedł w końcu do analogicznych konkluzyj: polskie państwo buforowe jako osłona przeciw drapieżności caratu. Byłby to wszakże wniosek grubo uproszczony. U polityków okresu przedmarcowego uczuciem górującym była nienawiść do Rosji jako państwa, uosabiającego barbarzyństwo i despotyzm. Odbudowa Polski wypływała konsekwentnie z ich przekonań liberalnych, w myśl których każdemu narodowi przysługiwało prawo do wolności; w dodatku Polska położyła dla ludzkości szczególne zasługi jako przedmurze cywilizacji zachodniej. Osobliwy traf sprawił, że właśnie nazajutrz po kongresie berlińskim, gdy w świadomości niemieckiej odżyło tak rozwinięte w dobie Mikołaja I poczucie niedogodności sąsiedztwa rosyjskiego, ukazało się dzieło, nawiązujące w pewnych punktach do pomysłów polsko-niemieckiego współdziałania przeciw caratowi z doby Wiosny Ludów. Nic nie ilustruje tak jaskrawo przepaści, jaka istniała między tym światem pojęć a postawą Waldersee'go i Bismarcka, jak właśnie anachronistyczna w owym czasie książka Konstantego Frantza[21]). Wybitny ten pisarz przez całe życie zmagał się

z rzeczywistością polityczną, jaką narzucił Niemcom Żelazny Kanclerz. Hegemonii Prus przeciwstawiał ustrój federacyjny, oparty na samodzielności drobnych i średnich państw niemieckich, zasadzie utrzymania dobrych stosunków z Rosją — ekspansję na wschód, zmierzającą do wydarcia caratowi jego prowincyj nadbałtyckich, zasiedlonych gęsto przez ludność niemiecką. W tym systemacie, stanowiącym osobliwy zlepek idei liberalnych 48 roku oraz budzącego się pangermanizmu, poważną rolę odgrywała swoista koncepcja sprawy polskiej. Przeświadczony o istnieniu zasadniczego antagonizmu pomiędzy Niemcami a Rosją, spoglądał Frantz życzliwym okiem na oddzielający oba państw naród, z którego losami sprzęgła się nierozdzielnie historia brandenbursko-pruskiej monarchii. Przypominał, że nie tylko Poznańskie, ale i Śląsk był pierwotnie krajem polskim, Pomorze zaś, przed dostaniem się w skład Rzeszy, pozostawało pod polskim zwierzchnictwem. Prusy ponoszą główną odpowiedzialność za rozbiory Polski, na nich spoczywa też obowiązek naprawienia tej winy. Wskrzeszenie dawnego państwa polskiego leży dziś poza obrębem możliwości, zresztą byłoby ono sprzeczne z postępem ogólnej cywilizacji; nasuwa się jednak inne rozwiązanie, a mianowicie wydarcie Rosji Królestwa i stworzenie związanego z Prusami węzłem federacji, wewnętrznie samodzielnego kraju. Byłoby to niezmierne dobrodziejstwo nie tylko dla nieszczęsnej Kongresówki, lecz również dla Prus, które dopiero z tą chwilą uzyskałyby „brakującą im ciągle geograficzną podstawę i zabezpieczone położenie". Wychodząc z tych założeń, piorunował Frantz na politykę germanizowania Poznańskiego, wskutek której straciły Prusy „moralny oręż" przeciw Rosji, zraziły sobie Polaków z drugiej strony kordonu, dały caratowi impuls do rusyfikowania Kongresówki, podważając przez to na przyszłość swój stan posiadania nad dolną Wisłą i w Kłajpedzie.

Żadnego z podstawowych elementów programu Frantza, zaczerpniętych z tradycyj 48 roku, nie uznawał Bismarck. Pomiędzy Prusami a Rosją nie było zdaniem jego przeciwieństw, lecz naturalna zgodność interesów; germanizowanie ziem polskich nie osłabiało, lecz przeciwnie wzmacniało niemiecki stan posiadania na wschodzie, odbudowa Polski w jakimkolwiek kształcie mieściłaby nierównie więcej niebezpieczeństw, aniżeli korzyści. Nieoczekiwany wybuch nacjonalizmu rosyjskiego po roku 1878 zmusił Bismarcka do rewizji utartych poglądów i przyjęcia myśli posłużenia się Polakami przeciw caratowi, atoli było to w jego oczach tylko zło konieczne. Ani na chwilę nie przestał się Bismarck wzdragać przed urzeczywistnieniem idei, która sprzeciwiała się kardynalnym jego pojęciom o układzie sił po-

litycznych w przeszłości i teraźniejszości, ani na chwilę nie tracił z oczu związanych z tym niebezpieczeństw. „Wojna z Rosją — wywodził jesienią 1883 wobec Hohenlohego — w której musielibyśmy popierać Austrię, byłaby nieszczęściem, gdyż nie moglibyśmy niczego zyskać, nawet kosztów wojennych. Wojna doprowadziłaby do tego, że musielibyśmy wskrzesić Polskę po Dźwinę i Dniepr. My sami nie wzniecilibyśmy wprawdzie w Polsce powstania, ale musielibyśmy pozwolić na to Austrii, która ogłosiłaby później królem polskim jednego z arcyksiążąt, jeśliby takiego miała. To doprowadziłoby z kolei do utworzenia się przeciw temu królestwu przymierza trzech dworów cesarskich i w ten sposób doszlibyśmy znowu do związku trzech cesarzy"[22]). W podobnym sensie wypowiedział się kanclerz wobec ambasadora francuskiego Courcela. Cesarz Aleksander III usposobiony jest pokojowo, jego ministrowie są ludźmi rozsądnymi i rzecznikami polityki konserwatywnej; czy jednak będą mieli dość siły, by oprzeć się naciskowi stronnictwa wojennego? Niemcy muszą być gotowe do wojny, pełnej trudności i niebezpieczeństw, wojny, która będzie dla nich „wielkim nieszczęściem". „Nie będziemy zresztą mieli wyboru w środkach; siła rzeczy zmusi nas do posłużenia się Polakami i podburzenia ludności, która nigdy nie czuje się podległa Rosji. Będziemy się starali stworzyć w granicach dawnej Polski coś, co będzie w stanie trzymać się, bronić nas, osłaniać. Nie wyjdziemy z pewnością poza Smoleńsk. Zresztą projekt odbudowy królestwa polskiego z arcyks. austriackim na tronie jest starym planem polityki austriackiej. Co do nas, nie mamy szczególnego upodobania do Polski, jeżeli jednak musimy mieć nad naszą granicą mało sympatycznego sąsiada, wolimy naturalnie słabego aniżeli silnego. Polska wskrzeszona w tych warunkach będzie dla nas mniej groźna, aniżeli Rosja wroga i zachowująca swoje obecne pozycje..." Kiedy indziej oświadczył Bismarck, że „lepiej stworzyć Polskę pomiędzy nami a Rosją, aniżeli widzieć Rosjan w Berlinie". Najdobitniej ujął zagadnienie w malowniczym porównaniu: „Polska jest dla nas bronią, której użyjemy wbrew naszej woli, dlatego tylko, że nie będziemy mieli niczego innego pod ręką. Jest to rozpalone żelazo, które chwycimy, by się nim bronić"[23]). Ze zwierzeń tych wynika, jak na dłoni, że kanclerz oddzielony był całą przepaścią od koncepcyj Arndta, Gagernów, Willisena czy Arnima, którzy uważali wskrzeszenie państwa polskiego za pożądany składnik równowagi europejskiej i wierzyli, że Prusy będą mogły żyć z nim na stopie przyjacielskiej. Ani na chwilę nie zapominał Bismarck o niemożliwości uzgodnienia aspiracyj terytorialnych polskości ze stanem posiadania Prus. Stworzenie polskiego buforu było w jego

oczach złem koniecznym, lecz — jak się spodziewał — przejściowym. „Sąsiedztwo bywa zawsze źródłem trudności między państwami" — wykładał Courcelowi. „Dwa narody sąsiadujące rzadko są dobrymi przyjaciółmi... Im bardziej będziemy oddaleni od Rosji, tym więcej będziemy mieli szans utrzymywania z nią dobrych stosunków. Wstawienie pomiędzy nas nowego państwa doprowadzi niewątpliwie pewnego dnia do odnowienia przyjaźni"[24]). W słowach tych, których odpowiednikiem była wyrażona wobec Hohenlohego przepowiednia odżycia związku trójcesarskiego, kryje się głębszy sens machiawelistycznych rachub Bismarcka. Gdyby nawet doszło do najgorszej ostateczności, jaką była odbudowa Polski, kanclerz nie wątpił, że fakt ten otrzeźwi Rosję, każe jej szukać utraconej drogi do Berlina i Wiednia — i historia raz jeszcze powtórzy widowisko zgodnej komunii trzech wyznań nad rozszarpaną Polską. Dlatego mógł Bismarck z lekkim stosunkowo sercem puścić mimo uszu ostrzeżenia Schweinitza przed utratą Poznania i Gdańska, zapewniając, że „Polaków możemy zawsze dostać z powrotem", skoro przywrócenie im państwowości byłoby zjawiskiem przejściowym. Jeszcze wyraźniej wypowiedział tę myśl kiedy indziej, dając wyraz przewidywaniu, że nowe królestwo polskie po dziesięciu latach zostałoby znów rozebrane dzięki jezuitom[25]).

Zanim jednak przyjść miało do podobnych ostateczności, należało wpierw wypróbować wszelkich środków odnowienia z Rosją dobrego porozumienia bez wydobycia oręża, bez rzucania do Królestwa żagwi powstania. Powściągając oburzenie, jakim przejmowały go wrogie wypady części społeczeństwa i prasy rosyjskiej, która maszerowała pod rozkazami Ignatjewa i Katkowa, chłodno i przekonywująco tłumaczył kanclerz dyplomatom rosyjskim, że wojna z caratem nie przedstawia dla Niemiec żadnego sensu, brak jej bowiem właściwego przedmiotu walki. „W stosunku do Rosji jesteśmy skazani wyłącznie na defensywę"[26]). Usuwając przez to w cień najbardziej jątrzący problemat polski, okazywał zimną krew wobec tak jaskrawych przejawów wojującego panslawizmu, jak mowa wsławionego w wojnach tureckich generała Skobielewa, który w czasie przejazdu przez Warszawę przed mieszanym audytorium wzywał Polaków i Rosjan do wspólnej walki z germanizmem. Równocześnie nie zaniedbywał kanclerz stosowania środków drastycznych w rodzaju obniżania kursu papierów rosyjskich na giełdzie, okazując przez to caratowi, jak dalece musi liczyć się z potężnym sąsiadem. Obie metody, umiarkowania i nacisku, wydały pożądany wynik. Ważniejsze od odnowienia związku trzech cesarzy w czerwcu 1881, oraz zjazdu wład-

ców niemieckiego i rosyjskiego w Gdańsku, w trakcie którego była mowa o wspólnej akcji przeciw żywiołom rewolucyjnym w różnych krajach, okazały się zmiany osobiste nad Newą, jakie przyniósł rok 1882. Po ustąpieniu osiemdziesięciokilkoletniego Gorczakowa, tekę ministra spraw zagranicznych objął bar. Giers, przedstawiciel owej biurokracji niemieckiego pochodzenia, która zbawienie Rosji upatrywała w dalszym ciągu w konserwatywnym sojuszu z Niemcami, w dodatku osobisty wielbiciel Bismarcka. Kandydat panslawistów na to stanowisko, Ignatjew, nie tylko nie dostał się do pałacu przy Moście Śpiewaków, ale zmuszony był ustąpić swego miejsca w rządzie fanatycznemu reakcjoniście, hr. Dymitrowi Tołstojowi[27]).

Obie zmiany oznaczały niezaprzeczony sukces Berlina. Tendencje panslawistyczne i antyniemieckie ustąpiły miejsca tradycyjnym sympatiom dla Berlina, których podłożem była w nienajmniejszym stopniu wspólna wrogość względem polskości. Tołstoj niebawem po objęciu urzędowania wystąpił wobec ambasadora Rzeszy z potępieniem działalności swego poprzednika, który bałamucił cesarza „niebezpiecznymi utopiami" solidarności Słowian przeciw Niemcom; dążeniem jego będzie położyć kres polskim wichrzeniom między obu cesarstwami, myśl zjednoczenia Rosjan i Polaków przeciw żywiołowi niemieckiemu jest głupotą[28]). Równie łatwo dogadał się Bismarck z Giersem, gdy ten przybył u schyłku 1883 do Niemiec, by zapewnieniami pokoju podnieść kurs papierów rosyjskich. „Wojna z Rosją — oświadczył kanclerz — nawet zwycięska, pociągnęłaby dla nas niebezpieczeństwo nowych zamieszek na ziemiach polskich. Popieranie polskich dążeń narodowych byłoby dla nas wielkim nieszczęściem, w każdym jednak razie mniejszym w porównaniu ze zwyciężeniem Niemiec przez Rosję."[29]) Dla tym skuteczniejszego odświeżenia przyjaźni z Rosją wyprawił kanclerz nad Newę swego syna, Herberta, jako sekretarza ambasady, ze specjalną misją rozproszenia nagromadzonych ostatnimi czasy uprzedzeń. W rozmowach między synem twórcy konwencji Alvenslebena a następcą Gorczakowa zdawały się odżywać dawne chwile harmonii prusko-rosyjskiej. Giers zapewniał, że „panslawistyczni rewolucjoniści są równie dobrze naszymi wrogami, jak waszymi"; konserwatywna Rosja może szukać oparcia o najpotężniejszą monarchię świata, tj. Niemcy, natomiast „wdawanie się z bandą, jak Grevy, Clemenceau, Floquet *et toutes ces canailles* byłoby dla nas samobójstwem". Sięgając do głębszych podstaw przyjaźni prusko-rosyjskiej, odnajdował je w dwóch zagadnieniach: wschodnim i polskim. „Ci wszyscy, którzy w swym nierozsądku marzą o przymierzu francusko-rosyjskim, będą zawsze napotykali na trud-

ność polską. Zainteresowanie się Polską zbyt głęboko jest zakorzenione w szerokich warstwach ludu francuskiego; nawet cesarz Napoleon, który w swoim czasie po wojnie krymskiej życzył sobie nawiązania z nami bliskich stosunków i znalazł u nas najbardziej sprzyjające warunki, nie zdołał uniknąć opowiedzenia się w r. 1863 po polskiej stronie. O ileż bardziej musimy spodziewać się czegoś podobnego ze strony rządu republikańskiego we Francji, gdybyśmy mieli znowu przeżyć coś podobnego! Na Austrii również nie możemy polegać w sprawie polskiej, odkąd postawiła ona sobie jako zadanie rozwijanie i wyrabianie swych rozmaitych narodowości... Prawdziwie bliski i trwały może być tylko nasz związek z Niemcami."[30]) Po niedawnych alarmach wojennych obie strony zdawały się prześcigać w ustępstwach. Bismarck pracował nad przygotowaniem rozbioru Turcji pomiędzy Austrię a Rosję, przy czym tej ostatniej miał się dostać Konstantynopol, a wraz z nim skierowanie na długie lata ekspansji caratu w kierunku południowym. Ze strony rosyjskiej posunięto się, podobnie jak w chwilach najlepszej zażyłości za Mikołaja i Aleksandra II, do ofiarowania Niemcom części Kongresówki, atoli propozycja ta spotkała się z uprzejmą odmową. „Albo musi Rosja odstąpić tyle, by było możliwe utworzenie samodzielnej Polski, albo może zatrzymać wszystko" — osądził Waldersee. W kwietniu 1884 oświadczył Bismarck, że sytuacja międzynarodowa jest „w najwyższym stopniu pokojowa", co doprowadza do wściekłości Polaków. „Są to ludzie, którzy spekulują na wojnę."[31])

Na przejaśnionym chwilowo widnokręgu ciążyła jednak w dalszym ciągu chmura, na którą spoglądał Bismarck z niesłabnącym niepokojem. Był nią antagonizm między Austrią a Rosją, który wychodząc z Półwyspu Bałkańskiego ogarniał zasięgiem swego oddziaływania ziemie polskie. Jak długo istniała nieuśmierzona rywalizacja między Habsburgami a Hohenzollernami, Bismarck wygrywał ten czynnik dla zapewnienia sobie poparcia caratu. Odgłosy tej konfiguracji rozbrzmiewały jeszcze w dobie związku trzech cesarzy. We wrześniu 1877 oświadczył Bismarck Crispiemu, iż w jednym tylko razie dojść może do zmącenia dobrych stosunków między Niemcami a Austrią, gdyby mianowicie ta ostatnia podsycała ruch powstańczy w Polsce[32]). W marcu 1878 wyraził się kanclerz wobec ministra rolnictwa Luciusa: „Jeżeli Austria będzie podszczuwać Polaków przeciw Rosji i Prusom, znajdziemy się znowu dość rychło w Bernie morawskim"[33]). Inaczej ustosunkował się kanclerz do tego zagadnienia z chwilą dokonania rozłamu wśród trzech dworów cesarskich i idącego za tym

napięcia między państwami niemieckimi a Rosją. „Nie mogliśmy żądać od Austrii — wywodził w swych pamiętnikach — ażeby zrezygnowała z oręża, jaki posiada w pielęgnowaniu żywiołu polskiego w Galicji przeciw Rosji." Dopóki istniało Św. Przymierze i monarchia habsburska czuła się ubezpieczona z wszech stron, mogła sobie pozwolić na gnębienie polskości a wysuwanie na pierwszy plan Rusinów; wobec perspektywy wojny z caratem lepiej jest mieć w pogotowiu polską szlachtę. Uznawał Bismarck, że stosunek Austrii do jej polskich posiadłości jest inny, aniżeli Prus; gdy Poznańskie i Pomorze stanowią nieodzowny ich składnik, monarchia habsburska w zamian za odszkodowania w ziemiach rumuńskich lub południowosłowiańskich może się zgodzić na ustąpienie Galicji przyszłemu państwu polskiemu z arcyksięciem na tronie[34]). Rozważania te, których zawiązki występują u Bismarcka w dobie wojny krymskiej, nakazywały mu większą aniżeli uprzednio tolerancyjność względem polityki habsburskiej w Galicji. Niemniej, sprawa polska pozostała w jego oczach jedynym czynnikiem, wnoszącym rozdźwięk pomiędzy sprzymierzeńców. Wypływające stąd niedogodności starał się Bismarck w miarę możności łagodzić, wpływając na Austrię w duchu powściągnięcia jej nadmiernych sympatyj polskich. W r. 1884 oświadczył austriackiemu ministrowi spraw zagranicznych, Kalnoky'emu, że wznowienie związku trzech cesarzy nakłada na kontrahentów pewne zobowiązania: Rosja winna zrzec się oddziaływania na poddanych berłu Franc. Józefa prawosławnych Słowian, Austria położyć szranki faworyzowaniu polskości[35]). Mimo tych usiłowań raz po raz wybuchały na tym tle incydenty. Ambasador rosyjski w Wiedniu uskarżał się na ożywioną działalność austriackiego sztabu generalnego nad granicą rosyjską, która sprawiała wrażenie przygotowań do wojny; Pobiedonoscew twierdził ze wzburzeniem, że macki propolskiej propagandy Austrii sięgają w głąb Ukrainy; Schweinitz ostrzegał przed przyjazdem Franc. Józefa do Warszawy, gdyż obecność jego wywołałaby przykre dla rządu manifestacje polskiej ludności[36]). Szczególną wrażliwość na tym punkcie okazywał sam Aleksander III, który niechęć ku Austrii czerpał z reminiscencyj czynnego jej występowania na rzecz Polaków w dobie powstania styczniowego. „Gdy osiągnął on wiek, w którym rozpoczynają się zainteresowania dla spraw politycznych — pisał Schweinitz — powstanie polskie doprowadziło wówczas rosyjską świadomość narodową do szybkiego, namiętnego rozwinięcia się i jak pierwej wśród obrońców Turcji, tak teraz w rzędzie protektorów Polski najbardziej znienawidzonymi dla Rosjan stali się Austriacy."[37]) W tych warunkach doświadczeni znawcy stosunków

międzynarodowych nie przepowiadali porozumieniu obu dworów długiego ani trwałego żywota.

Istotnie, już rok 1885 ukazał w historii stosunków austriacko-rosyjskich najostrzejsze pomiędzy kongresem berlińskim a aneksją Bośni i Hercegowiny przesilenie, które wyszedłszy z Bałkanów, zmieniło się w kryzys międzynarodowy. Bezpośrednią przyczyną był spór, jaki rozgorzał w Bułgarii pomiędzy panującym tam ks. Aleksandrem Battenbergiem a ciążącą wszechpotężnie swymi wpływami nad krajem Rosją. Wobec coraz dramatyczniejszego przebiegu sprawy, której kolejnymi etapami było zerwanie pomiędzy carem a dotychczasowym jego protegowanym, porwanie Battenberga poza granice kraju, gwałtowny opór społeczeństwa przeciw brutalnej ingerencji Rosji, powrót nieszczęsnego księcia i ostateczna jego abdykacja — zachował Bismarck postawę najbardziej życzliwą dla caratu. Bułgaria była w jego oczach naturalnym terenem wpływów rosyjskich, Battenberg intrygantem tym wstrętniejszym, że zrodzonym z matki Polki, hr. Julii Hauke. Od pierwszej chwili wietrzył kanclerz „polską intrygę", z furią rzucał się na władcę bułgarskiego, który „zachował się wobec cara w sposób tak fałszywy i wiarołomny, jak prawdziwy Polak"[38]). Nieszczęściem dlań, sojusznik austriacki obrał inną drogę. Kalnoky, początkowo dość chłodno wobec całej sprawy nastrojony, pod naciskiem Węgrów, drżących przed ustaleniem się hegemonii rosyjskiej na Bałkanach, stopniowo uznawał sprawę niezawisłości Bułgarii za własną. W ciągu roku 1886 zaostrzał się konflikt austriacko-rosyjski aż do postawienia rozstrzygnięcia na ostrzu miecza. Sytuacja ta, dostatecznie dla Bismarcka kłopotliwa, stawała się wręcz groźna wskutek równoczesnych wydarzeń we Francji. W ciągu całego dziesięciolecia od pamiętnego przesilenia 1875 r. stosunki między obu sąsiadującymi mocarstwami ułożyły się na nieoczekiwanie poprawnej, chwilami wręcz życzliwej stopie. Trzecia Republika, odwróciwszy się chwilowo od granicy Renu, szukała zaspokojenia swych ambicyj w zdobyczach kolonialnych; Bismarck popierał ten kierunek, widząc w nim niezaprzeczone korzyści dla Niemiec. Z początkiem roku 1885 nastąpił zwrot. Klęska oręża francuskiego w Indochinach spowodowała upadek przedstawiciela polityki kolonialnej Ferry'ego i gwałtowny nawrót do dawnej orientacji alzacko-lotaryńskiej. Rząd dusz zagarnął generał Boulanger, szermujący hasłami rewanżu wobec Niemiec. Równoczesne zaostrzenie się położenia na wschodzie i zachodzie uczyniło sprawę przymierza francusko-rosyjskiego bardziej aktualną, niż kiedykolwiek dotąd. Panslawistyczni przeciwnicy Niemiec podnieśli ton. W lipcu 1886 ukazał się w „Wiadomościach Moskiewskich"

artykuł Katkowa, który w niemałym stopniu wzburzył i tak już podnieconą opinię rosyjską. Wymowny demagog dowodził, że bezprzykładne wzniesienie się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza zawdzięczają Prusy nie tyle własnym siłom, co ustawicznej pomocy Rosji. Częste wędrówki Giersa do Bismarcka przypominają hołdownicze pielgrzymki dawnych książąt moskiewskich do chanów Złotej Ordy. Czas najwyższy zerwać z zależnością od Berlina i wziąć kierunek w stronę Francji[39]).

Kierownictwo Rzeszy, wtrącone w osobliwą sytuację, wahało się w doborze środków. Waldersee podjął ulubioną ideę wojny prewencyjnej, w której jeden z antagonistów, Francja lub Rosja, zostanie na długi czas unieszkodliwiony. Wobec wyłaniającego się niebezpieczeństwa rozprawy na dwóch frontach myśl jego nawracała znowu do sprawy polskiej. „W razie uwikłania nas w równoczesną wojnę przeciw Rosji i Francji musielibyśmy wskrzesić Polskę, mimo nasuwających się wątpliwości. W każdym razie jest to lepsze, aniżeli zguba. Jeżeli operacja się uda, będziemy mogli z powodzeniem oprzeć się Rosji, na przyszłość zaś stanie pomiędzy nią a nami okazałe państwo." Przyjmując w zasadzie potrzebę polskiej odnowy, zdawał sobie Waldersee sprawę z praktycznych trudności wykonania. Wzniecenie w Polsce powstania napotka na szereg trudności: niedostatek broni, obojętność mas chłopskich, przezorność arystokracji, brak poważniejszego stanu mieszczańskiego poza stolicą, ruina drobnej szlachty, która stanowiła zawsze główny trzon insurekcyj. „Powodzenie da się osiągnąć tylko w tym razie, jeżeli sprawę przygotuje duchowieństwo; do tego jednak musiałoby wyjść wezwanie z Rzymu, następnie zaś powinna ująć sprawę w swe ręce Austria. My sami nie będziemy w stanie postawić stu Polaków pod bronią."[40])

Innymi drogami biegła myśl Bismarcka. Gdy generalny kwatermistrz snuł plany wojennych przewrotów, które przekształcić miały mapę Europy na wschodzie, kanclerz uporczywie podkreślał, że od tej strony przez szereg lat nie grozi niebezpieczeństwo. Byłaż to tylko, jak przypuszczał Waldersee, niechęć do stawiania sukcesów i sławy na jedną kartę najwyższego ryzyka, strach siedemdziesięcioletniego starca przed czwartą, niepewną wojną? Czy raczej buntowały się w Bismarcku najgłębiej zakorzenione przekonania polityczne? Niszczyć wiekowego sojusznika Prus po to, by na jego miejscu ujrzeć katolicką Polskę z Habsburgiem na tronie — zaiste, było się nad czym zastanowić. Dlatego też Bismarck, nie wykluczając odbudowy Polski z obrębu realnych możliwości, szukał zarazem innych dróg wyjścia. Polityka bułgarska Austrii przejmowała go oburzeniem:

w tym wypadku przyznawał zupełną rację Rosji, która miała prawo postąpić z Battenbergiem podług swej woli, gdy tymczasem sprzymierzeniec, wdzierając się w rosyjską sferę wpływów, najwyraźniej gwałcił stan rzeczy, ustalony przez kongres berliński. Drogi Wiednia i Berlina rozbiegły się: gdy pierwszy brnął w zwadę z Rosją, drugi manifestował całkowitą z nią solidarność i wstręt do wojny z powodu Battenberga, Bałkanów, Konstantynopola. W krytycznym tym momencie, kiedy zachowanie dobrych stosunków z Petersburgiem bez równoczesnego nadwerężania sojuszu z Wiedniem stało się zadaniem szczególnie palącym a trudnym, raz jeszcze sięgnął Bismarck po środek, któremu zawdzięczał najświetniejsze w działalności swojej osiągnięcia. Równolegle do przesilenia międzynarodowego nastąpił w Prusiech szereg nowych ciosów przeciw polskości, które wiążąc się w pewnym stopniu z ówczesną sytuacją wewnętrzną państwa, obliczone były przede wszystkim na efekt za granicą.

Pierwsze strzały padły na widowni parlamentarnej. 14 marca 1885 wystąpił Bismarck z oskarżeniem Koła Polskiego w Reichstagu o chęci rozbicia Prus w drodze wojny europejskiej. „Wskrzeszenie Królestwa Polskiego — wywodził proroczo — oderwanie od Prus ich mówiących po polsku prowincyj, możliwe jest tylko przez wojnę, nieszczęśliwą dla Prus... Jest przeto rzeczą naturalną, iż członkowie tej frakcji odczuwają pewne niezadowolenie z tego, że pokój zdaje się coraz mocniej utwierdzać." Do tematu tego powrócił w dwa dni później, dodając, że do tego samego celu, tj. wtrącenia Niemiec w wojnę, z której wyjdą zmiażdżone i rozdarte, zmierzają również „pisma polskie, które redagowane są w Petersburgu w języku rosyjskim, pisane jednak zdecydowanie w polskim interesie, przez Polaków, zasilane zaś polskim pieniądzem." Podżegiwania Polaków do wojny pozostaną wszelako bez rezultatów, gdyż „rządy we własnym interesie zdają sobie jasno sprawę z sytuacji, rządy zarówno wewnątrz jak zewnątrz Niemiec."[41]) Po słowach, które obliczone były oczywista na uświadomienie Rosji, że wojna między obu mocarstwami odpowiada pragnieniom i interesom wspólnego wroga, przyszły czynne wystąpienia. 26 marca 1885 zarządził minister spraw wewnętrznych Puttkamer wydalenie ze wschodnich prowincyj Prus polskich robotników sezonowych, jak również wszystkich Polaków, nie posiadających pruskiego obywatelstwa. Rozporządzenie to, motywowane względami na bezpieczeństwo państwa i ochronę „niemieckiej kultury i niemieckiego bytu", w praktyce przerodziło się w akt barbarzyństwa, który wstrząsnął opinią społeczeństwa polskiego, niemieckiego, Europy. Widok 30.000 ludzi, w tym mnóstwa spokojnych

pracowników, którzy od kilkudziesięciu lat przywykli byli uważać Prusy za stałą swą siedzibę, niejednokrotnie mieli za sobą służbę wojskową, bez różnicy wieku, bez względu na stan zdrowia, starców, dzieci, chorych, kobiet, pędzonych masowo za granicę kraju pod ciosami kolb żandarmskich, miał w sobie tyle grozy, że nawet dowiedzeni wrogowie polskości, nawet wielbiciele Bismarcka nie mogli się wstrzymać od słów nagany. Waldersee, zgadzając się zasadniczo na potrzebę wydalenia znacznej liczby obcych poddanych, stwierdza, że w poszczególnych wypadkach stosowano „niewiarogodną srogość" *(unglaubliche Härte)*, Schweinitz zaś wypowiada następujące refleksje: „Gdy wielki kanclerz pewnego dnia ustąpi, wielu ludzi będzie się wówczas wstydzić i wzajemnie zarzucać sobie nikczemność, z jaką płaszczyli się przed jego potężną wolą. Mnie dotyka najbliżej niemądre i niepotrzebnie okrutne rozporządzenie o wydaleniach."[42]) Sprawa dostała się przed forum parlamentu. Interpelację posłów polskich poparło centrum, socjaliści i postępowcy. Przywódca socjalistów Liebknecht wezwał kanclerza do cofnięcia kroków, które mogą wywołać zawikłania międzynarodowe i ściągną represje na Niemców, zamieszkałych za granicą. Postępowiec Ansfeld wniósł rezolucję, stwierdzającą, że rugi polskich poddanych Austrii i Rosji nie są usprawiedliwione interesem narodowym, sprzeczne z względami humanitarnymi i godzące w dobro materialne obywateli Rzeszy. W tym samym sensie zgłosił wniosek uzupełniający Windhorst. 16 stycznia 1886 parlament znaczną większością głosów potępił ostatnie posunięcia rządu pruskiego[43]).

Przebieg i wyniki polskiej dyskusji w Reichstagu były w tym momencie szczególnie dla Bismarcka przykre. Decydując się na tak drastyczne zarządzenie, jak usunięcie w czasie najgłębszego pokoju kilkudziesięciu tysięcy polskich pracowników z granic Prus, miał on na oku przede wszystkim wrażenie, jakie rugi te wywołają w Rosji. Od dawien dawna utarło się w stosunkach między mocarstwami rozbiorczymi przeświadczenie, że jedno z nich sposobiąc się do wojny z drugim, rozpocznie przygotowywanie gruntu do zjednania sobie Polaków. Po zjednoczeniu Niemiec słowianofile czescy z Riegerem na czele, przekonani, że świat germański wystąpi niebawem do walki ze Słowiańszczyzną i że Rzesza zechce pozyskać Polaków na sojuszników, darząc ich ustępstwami narodowymi, starali się zażegnać to niebezpieczeństwo przez zapośredniczenie zgody pomiędzy rządem rosyjskim a jego polskimi poddanymi[44]). Majunke w wydanej w r. 1836 książce o „walce kulturnej", potępiając antypolską akcję Bismarcka,

sięgał do argumentów z dziedziny polityki zagranicznej: kanclerz, zrażając sobie Polaków, odpycha przez to sojusznika w przyszłych zmaganiach z Rosją, „kiedy to może samodzielna Polska zdoła sama jedna odwrócić od Prus Jenę"[45]). Nikt nie rozumiał lepiej tej elementarnej prawdy od Bismarcka, który walcząc konsekwentnie z polskością, równocześnie starał się podtrzymywać z nią nieoficjalne kontakty. Są pewne wzmianki w świadectwach źródłowych, pozwalające przypuszczać, że ta dwutorowość polityki pruskiej wobec Polski przejawiła się w tym czasie w innym jeszcze sposobie, aniżeli sama tylko rozmowa Bismarcka z nieznanym z nazwiska polskim arystokratą. Wiosną 1885 wręczył Paweł Popiel cesarzowi austriackiemu memoriał, w którym, kreśląc przypuszczalne zachowanie się Polaków zaboru rosyjskiego na wypadek wojny, wplótł następujący zwrot: „Każde państwo w przewidywaniu wojny z Rosją, bierze w rachubę domniemany ruch powstańczy Polski; nawet Prusy nie tworzą tu wyjątku, co się tak niedawno w Poznańskiem ujawniło"[46]). Inna tradycja współczesna, którą zapisał Bolesław Limanowski, głosi, że Bismarck usiłował przez swych agentów pozyskać dla planów przeciwrosyjskich usługi wodza powstania styczniowego i Komuny paryskiej, generała Walerego Wróblewskiego, przyrzekając mu „utworzenie Królestwa polskiego z Kongresówki i Litwy aż po Dźwinę, które by zostawało w takim stosunku do cesarstwa niemieckiego, jak królestwa saskie, bawarskie, wirtemberskie"[46a]). Owe macki i wywiady, zapuszczane w głąb polskiego społeczeństwa, pozostawały oczywista spowite najgłębszą tajemnicą, natomiast akty, pełne oficjalnego rozgłosu, miały świadczyć o doskonałej harmonii między Berlinem a Petersburgiem. Manifestacja większości parlamentu przeciw antypolskim posunięciom Bismarcka wywołała silne wrażenie za granicą; mogło się zdawać, że jeżeli kanclerz zabiega o dobre stosunki z Rosją, przedstawiciele większości narodu liczą się z rychłym wybuchem wojny i pragną zyskać na ten wypadek Polaków. Bismarck pospieszył zatrzeć to nowym aktem gwałtownej represji względem Polaków.

Dnia 14 stycznia 1886 przy otwarciu sesji sejmu pruskiego znalazł się w mowie tronowej ustęp, który wywołał powszechne osłupienie. Była w nim mowa o „wypieraniu żywiołu niemieckiego przez polski w niektórych prowincjach wschodnich", o spływającym stąd na rząd obowiązku podjęcia kroków, które będą w stanie „zapewnić trwanie i rozwój ludności niemieckiej", o przygotowanych w tym celu projektach ustaw. Twórca projektu Komisji Osadniczej, Krzysztof Tiedemann, zapisał w swych wspomnieniach, że po odczytaniu mowy

tronowej ciśnięto się doń ze wszech stron z zapytaniami, jakie jest znaczenie i cel zamierzonych kroków przeciw polskości[47]). Nie wyjaśniła sytuacji dalsza zapowiedź obrócenia olbrzymiej sumy stu milionów marek na kolonizację państwową, której celem będzie zapewnienie żywiołowi niemieckiemu trwałej przewagi. Ambasador austriacki Széchényi, roztrząsając kwestię z gospodarczego punktu widzenia, odkrył mnóstwo punktów, nastręczających pole do krytyki. Wobec niemożności wywłaszczenia pozostaje sprzedaż z wolnej ręki, co wywoła gwałtowną zwyżkę cen. Jeżeli nawet rząd zdecyduje się na nabywanie wielkich posiadłości i osadzanie na nich chłopów niemieckich, dając im działki po umiarkowanej cenie, pęd na wschód nie może być trwały. Odmienność klimatu, gleby, języka i obyczajów odstraszy osadników z głębi Rzeszy, którzy zamiast pełnienia misji kulturalnej będą woleli emigrować do Ameryki, gdzie czeka ich obfitszy zarobek. Cała akcja jest osobistym dziełem Bismarcka, który w najbliższym nawet otoczeniu jest zupełnie osamotniony. Członkowie pruskiego ministerium oraz odnośni referenci odrzucają po cichu jakąkolwiek współodpowiedzialność[48]). Minister rolnictwa i dóbr państwowych, Lucius von Ballhausen w późniejszej o kilka miesięcy zapisce stwierdza, że gwałtowne podjęcie sprawy polskiej, która nie znajduje się wszak w ostrym stanie, jest czymś niepojętym. Jedni odmawiają działaniu Bismarcka wszelkiej planowości, innym się wydaje, że przeczuwa on zbliżające się wielkie katastrofy europejskie[49]). Z tego właśnie międzynarodowego punktu widzenia zaatakował wystąpienia Bismarcka Lagarde, żywiołowo wrogi Polsce, ale mający wciąż na oku nadchodzące starcie z caratem. Deklarując się jako zwolennik niemczenia Poznańskiego i Prus Zachodnich, przypominając, że od dziesięciu lat zalecał wojskową kolonizację tych ziem oraz przeniesienie do Poznania ośrodka jednego z protestanckich kościołów wraz z seminariami, pisał: „W tej jednakowoż chwili nie tylko podejmuje się germanizację, ale w namiętny sposób wypowiada się Polakom wojnę... gdy tymczasem zbliżyła się znacznie wojna z Rosją i jak na dłoni leży konieczność podjęcia dzieła wskrzeszenia oczyszczonej ze swych żydów Polski pod dynastią wettyńską, która odstąpi Prusom swoje niemieckie posiadłości... Naznaczymy Polsce granice, jakie będą nam odpowiadać; odepchniemy od Polaków Palestyńczyków, tę śmiertelną truciznę dla każdego nieokrzepniętego narodu; na wschodzie Polski zorganizujemy niemiecką prowincję i przewidujemy, że w końcu zostanie Polska zgermanizowana; na najbliższą jednak metę leży w naszym interesie, pominąwszy już etyczny punkt widzenia, mieć siedem milionów Polaków za przyjaciół, nie za wrogów." Podję-

cie w takiej chwili kampanii przeciw polskości, zasypanie sejmu projektami antypolskich ustaw nie odpowiada wymogom wielkiej polityki[50]). Wątpliwości przenikały do najbliższego nawet otoczenia kanclerza. Jeden z najbardziej zaufanych jego współpracowników w dziedzinie zagadnień gospodarczych, poseł wolnokonserwatywny Wilhelm Kardorff, zapoznawszy się z projektem ustawy, wytoczył szereg zarzutów. Doświadczenia, poczynione w sąsiedztwie Poznańskiego, na G. Śląsku, dowodzą, że drobne osady wśród morza ludności miejscowej ulegają rychłemu wynarodowieniu, jeżeli zaś potworzy się rozległe kolonie, wówczas właściciele polscy, sprzedawszy swe grunta, przeniosą się z gotówką na Pomorze lub Śląsk i tam prowadzić będą „wielkopolską propagandę". Skutki jej będą tym niebezpieczniejsze, że fundacja Marcinkowskiego umożliwia kształcenie kadr polskich lekarzy, adwokatów, kupców i rzemieślników, którzy przeciwstawią się skutecznie postępom niemczyzny po miastach z mieszaną ludnością. Za jedynie właściwą drogę germanizowania Poznańskiego poczytywał Kardorff okolicznościowe wykupywanie wielkiej własności polskiej i osadzanie tam niemieckich dzierżawców. Bismarck, wysłuchawszy wywodów Kardorffa, przyznał mu rację. „Proszę jednak nie przeoczać — dorzucił, — że chodzi tu o sprawę, wkraczającą w obrąb naszej polityki zagranicznej. Klęska, jaką Polacy, centrum i lewica zgotowali rządowi Rzeszy w sprawie polskiej, wywarła silne wrażenie za granicą i utrudniła znacznie nasz stosunek do niejednego z mocarstw postronnych. Za tę klęskę trzeba mi świetnego zadośćuczynienia."[51]) Podniesiony w rozmowie z Kardorffem wzgląd na Rosję nie był jedynym czynnikiem natury międzynarodowej, który dyktował Bismarckowi jego posunięcia względem polskości. W instrukcji do ambasadora Rzeszy w Wiedniu z 1 lutego 1886 wypowiada on przekonanie, że w razie wojny austriacko-rosyjskiej Wiedeń nie cofnie się przed zrewoltowaniem Kongresówki i utworzeniem armii polskiej w Galicji. „Ten rozwój wypadków — konkludował kanclerz — stanie się dla nas tym niebezpieczniejszy, im silniejszy jest jeszcze żywioł polski w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich... W osłabieniu żywiołu polskiego u nas" leży przeto „wzmocnienie naszej zdolności do przymierza z Austrią"[52]).

Nie było Bismarckowi dane oglądać dodatnich rezultatów, jakich oczekiwał po drakońskich zarządzeniach przeciwpolskich na szachownicy polityki europejskiej. Nierównie dotkliwszym ciosem aniżeli porażka w Reichstagu, było nieoczekiwane wrażenie, jakie wywołały rugi poznańskie w Rosji. Datująca się ostatecznie od objęcia teki spraw wewnętrznych przez Tołstoja era najgłębszej reakcji

w państwie carów, odbiła się złowrogo na położeniu mniejszości narodowych, wśród nich na losach tradycyjnie oddanych dynastii Niemców nadbałtyckich. Obok nacjonalizmu rosyjskiego zaważyła tu w pewnej mierze obawa wojny z Niemcami, w której przewidywaniu starano się zawczasu przetrzebić element germański na przyszłych terenach walk. Oba względy: nacjonalistyczny i militarny sprawiały, że coraz bardziej kosym okiem spoglądano na liczne rzesze niemieckich kolonistów, którzy ściągając na ziemie polskie pod życzliwym okiem Berga i Kotzebuego, nabywali lub dzierżawili majątki, skonfiskowane przez rząd po powstaniu styczniowym. Od chwili, gdy miejsce zruszczonych Niemców zajął na zamku warszawskim przedstawiciel rdzennego nacjonalizmu rosyjskiego, Hurko, powiał niechętny wiatr przeciw faworyzowanym do niedawna przybyszom[53]). Adiutant carski gen. Czerewin, wyliczając przed przedstawicielem Rzeszy w Petersburgu punkty, od których załatwienia zawisło dobre współżycie między obu mocarstwami, wymienił wśród nich powstrzymanie zalewu Kongresówki przez niemieckich osadników[54]). Znający z bliska te stosunki Schweinitz odradzał kanclerzowi masowego wydalenia rosyjskich poddanych, przewidując, że rozdrażnią one panslawistów i pociągną retorsie wobec żywiołu niemieckiego w zachodnich częściach cesarstwa[55]). Tak się stało istotnie. Na próżno oczekiwał Bismarck objawów zadowolenia z racji ostrego kursu przeciw wspólnemu wrogowi. Konsul pruski donosił wprawdzie z Warszawy, że w sferach oficjalnych panuje uznanie dla zainaugurowanego świeżo systemu, który odpowiada doskonale ich intencjom, atoli relacje z Petersburga brzmiały mniej pocieszająco[56]). Masowość wydaleń, popełniane przy tym brutalności, wzburzyły opinię, panslawistom zaś dały do rąk oręż do walki przeciw niemieckim osadnikom. Pomiędzy obu rządami nastąpiły na tym tle wyraźne tarcia. Gabinet petersburski miesiącami ociągał się z przyjęciem do wiadomości noty w sprawie rugów. Piszący w imieniu kanclerza do Schweinitza Herbert Bismarck zdradzał wyraźne zdenerwowanie: „Ojciec mój stał się ostatnio w tej sprawie... znów wysoce podejrzliwy ze względu na ukryte w wysokich sferach wrogie Niemcom wpływy polskie... Z tonu i treści rozporządzeń przekona się Pan, jak poważnie traktuje mój ojciec tę sprawę. Ma ona dla nas znaczenie wybitnie polityczne... Musimy być do tego stopnia pewni bezwarunkowo dobrej woli rządu rosyjskiego, aby złe zamiary podrzędnych urzędników służby wewnętrznej nie były w stanie jej sparaliżować." Zachowanie się rządu petersburskiego robi natomiast wrażenie *„mauvais procédé"*; jeżeli nie ulegnie ono zmianie, „będziemy zmuszeni nawiązać bliższe czucie z innymi mo-

carstwami, które okazują do tego chętną gotowość. Traktujemy tę sprawę polską, która jest dla państwa pruskiego kwestią życia, poważniej, aniżeli się to wydaje panom z Petersburga, i stosownie do tego będziemy też postępować w polityce ogólnej."[57]) Sam kanclerz wyraził wobec Schweinitza rozczarowanie, iż „Rosjanie okazali z powodu naszych wydaleń mniej zadowolenia, aniżeli tego oczekiwał". Ambasador pocieszał go, że w Rosji nie ma zrozumienia dla „polityki konserwatywnej w wielkim stylu". Naprawdę ci właśnie członkowie gabinetu petersburskiego, którzy z racji skrajnie zachowawczych przekonań pragnęli szczerze przyjaźni z Niemcami, znaleźli się teraz w nie lada kłopocie. Tołstoj uznawał motywy przeciwpolskich wystąpień Bismarcka i robił wszystko, by zgotować dla nich dobre przyjęcie w Rosji, równocześnie jednak dał Schweinitzowi do zrozumienia, że Bismarck popełnił ciężki błąd. Dla pozbycia się z kraju burzliwych elementów, które rzekomo agitowały przeciw Rosji, nie trzeba było uciekać się do tak drastycznych środków. Niemiecka administracja i kultura stopniowo dałaby sobie z nimi radę, gdy tymczasem Bismarck przez swoje rugi wzbudził dla nich współczucie i rozniecił wśród Polaków sympatie dla Rosji. Również Giers oświadczył, że postępowaniem swoim rozjątrzył Bismarck wrogie już uprzednio uczucia przeciw niemieckim kolonistom, dał przykład do naśladowania, rzucił zarodki nowych antagonizmów narodowych na przyszłość[58]). Istotnie, najtrwalszymi wynikami, jakie wydała akcja kanclerza w dziedzinie stosunków prusko-rosyjskich, stało się wydanie rozporządzeń, uniemożliwiających lub utrudniających cudzoziemcom nabywanie, dzierżawienie lub użytkowanie ziemi w granicach cesarstwa, wzajemne rugi osadników niemieckich z Królestwa, wreszcie rozbudzenie w różnych sferach i odłamach polskiego społeczeństwa ciążenia ku caratowi.

Zawód, jakiego doznał Bismarck w stosunku do Rosji, był nowym dowodem, że w stosunkach między obu państwami coś się radykalnie zmieniło. Jeżeli rugi przeciwpolskie i akcja osadnicza nie zdołały rozprószyć chmur na nieboskłonie niemiecko-rosyjskim, znaczyło to, że sprawa polska przestała być najwyraźniej więzią, spajającą najskuteczniej obu rozbiorców. Istotnie, odczucie polskiego niebezpieczeństwa, tak żywe w Rosji za Mikołaja I lub po powstaniu styczniowym, stopniowo słabło. Na Litwie po strasznej erze Murawjewa, polskość zdawała się być skazana na zagładę; Królestwo pod rządami Hurki manifestowało w r. 1886 gwałtowne nastroje przeciwniemieckie i nieśmiałe chęci pojednania z Rosją; Francja odwróciła się całkowicie od dawnego sprzymierzeńca. W roku 1887, w obliczu

grożącej zdawało się wojny niemiecko-francuskiej udała się emigracja polska w Paryżu do sfer rządowych, prawdopodobnie do Boulangera, z propozycją wywołania powstania w Poznańskiem i Prusach Wschodnich, pod warunkiem przyszłego złączenia zaboru pruskiego z Kongresówką w nowe państwo polskie. Rząd francuski znamiennym gestem skierował ofertę do rozstrzygnięcia Rosji, która odepchnęła ją w najbardziej szorstki sposób[59]). W tych warunkach mógł sobie Katkow życzyć, aby nowe powstanie polskie dało okazję do zupełnego wykorzenienia katolicyzmu, a wraz z nim polskości, równocześnie zaś orędować sprawie przymierza francusko-rosyjskiego[60]). Pozostawała Austria, pod której patronatem szukał orzeł polski schronienia. Społeczeństwo polskie w Galicji okazywało żywą sympatię Battenbergowi, jako przeciwnikowi i ofierze Rosji, nadzieje polskich polityków, jak w dobie wojny wschodniej i kongresu berlińskiego, skupiły się znów na monarchii habsburskiej. Szanse podniesienia sprawy polskiej przez Austrię przedstawiały się wówczas nierównie mniej korzystnie, aniżeli przed dziesięciu laty, gdy przy Ballplatzu zasiadał Andrassy. Drugi z rzędu jego następca, Kalnoky, lubo również Węgier, odczuwał wybitną niechęć do poruszania polskiego zagadnienia. Gdy Waldersee usiłował wybadać go na temat swojej ulubionej idei obrócenia sił polskich przeciw Rosji, minister zgodził się, że w razie wojny sprawa polska wysunie się natychmiast na pierwszy plan, jednak swoim zwyczajem obrócił rozmowę na inne tory[61]). Ambasador niemiecki w Wiedniu, ks. Reuss, stwierdził, że sternik polityki zagranicznej monarchii patrzy na Polaków nieufnie i nie zamierza budować planów na ich lojalności, „jeżeliby zaś w ewentualnej wojnie z Rosją przy pomyślnym jej wyniku polskie marzenia o niepodległości wyjść miały na jaw, zgotuje tym panom gorzkie rozczarowanie, nawet podszczuje im ewentualnie Rusinów na kark."[62]) Mimo to Bismarck obwiniał rząd austriacki o pozostawianie Polakom wolnej ręki w nawracaniu na unię prawosławnych Rusinów, by dzięki temu mieć w nich narzędzie przeciw Rosji. Jeżeli taką opinię wyznawał sojusznik monarchii habsburskiej, jakimi oczyma patrzeć miał na nią wróg, odczuwający na domiar najdotkliwiej każdy uszczerbek prawosławia a triumf latynizmu! „Pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją — pisał Schweinitz — pomiędzy katolickim a prawosławnym światem słowiańskim istnieją przeciwieństwa, które w ostatnich latach doszły do takiego zaostrzenia, że nie wyrówna ich ani wspólna nienawiść przeciw niemczyźnie, ani układy dyplomatyczne, ani wzajemne kompensaty kosztem kogoś trzeciego." Dla zrozumienia tych nastrojów należy sobie uprzytomnić, że Przedlitawią rządził

wówczas gabinet Taaffe'go, opierający się na koalicji, w której główne skrzypce grali Polacy, Czesi i klerykalni Niemcy. W oczach fanatyków prawosławia, co jak Pobiedonoscew, skłonni byli odepchnąć od łona świętej Rosji nawet katolickich Słowian, Austria przybierała apokaliptyczne kształty wcielenia wszystkich najwstrętniejszych naturze rosyjskiej elementów. Uczucia te zataczały w Rosji coraz szersze kręgi. Nie tylko wśród panslawistów, lecz w najbardziej oficjalnych sferach, padały wezwania do zniszczenia monarchii habsburskiej. Adiutant cesarski, Czerewin, zapewniał przyszłego kanclerza Bülowa, że porozumienie Rosji z Niemcami jest rzeczą łatwą, z Austrią natomiast musi dojść do wojny. Ambasador rosyjski w Berlinie, Murawjew, tłumaczył Herbertowi Bismarckowi, że oba państwa winny wymazać Austrię z karty europejskiej. Sam cesarz, dezawuując napaści prasy panslawistycznej na Niemcy, przyznawał, iż jej wystąpienia przeciw Austrii są uzasadnione[63]).

Bismarckowi wydawało się początkowo, że okazując swoje désintéressement w sprawach bałkańskich potrafi utrzymać przyjazne stosunki z Petersburgiem. Wyrazem tej taktyki było zawarcie z caratem poza plecyma sprzymierzeńca odrębnego traktatu „reasekuracyjnego". W miarę zaostrzających się przeciwieństw austriacko-rosyjskich stawało się jasne, że wyłączenie Rzeszy z obrębu rozdrażnionych namiętności będzie niezmiernie trudne. Prasa rosyjska przybierała wobec sprzymierzeńca Austrii niezmiernie bojowy ton; coraz częściej dochodziły do Berlina słuchy o próbach nawiązania bliższych stosunków między caratem a Francją, przy czym padały nazwiska wysokich dygnitarzy rosyjskich, jak szef sztabu generalnego Obruczew i minister wojny Wannowski; sam zresztą Bismarck, zabraniając lombardowania rosyjskich papierów wartościowych, utorował drogę francusko-rosyjskiej współpracy w dziedzinie finansowej. Pod naporem tych faktów nastawienie kanclerza wobec problemu wojny i pokoju na wschodzie ulegało stopniowej zmianie. Jak przed dziesięciu laty wybuch rosyjskiego szowinizmu i groźby przeciw Niemcom skierowały go w stronę Austrii, tak teraz decydując się na zbliżenie do drugiej antagonistki caratu, W. Brytanii, równocześnie oswajał się z myślą wojny. W związku z tym mechaniczną niemal siłą rzeczy wracała na stół poufnych narad sprawa polska. Rok 1887 i 1888 wypełnione były między Berlinem a Wiedniem ustawicznymi rozważaniami na temat rosyjskich przygotowań wojennych i koniecznych przeciw nim zarządzeń. W memoriałach, notach, relacjach raz po raz operowano terminami Galicji, Królestwa, lub po prostu — Polski[64]). Realny umysł Bismarcka widział poza terminami geograficz-

nymi żywy naród, z przesłanek wojskowych wyciągał wnioski, do których sformułowania doszedł już w czasie wcześniejszego o sześć lat naprężenia między mocarstwami centralnymi a Rosją. Towarzyszące mu wówczas wahania i wątpliwości nie opuszczały go i teraz. W ciągu brzemiennej niebezpieczeństwami wojny zimy 1887-88 powiedział raz do ks. Reussa: „I cóż zrobimy pokonawszy Rosję? Czy wskrzesimy Polskę? Wtedy będziemy mogli po 20 latach odnowić związek trzech cesarstw dla dokonania trzeciego i czwartego rozbioru"[65]). Mimo to myśl polskiej odnowy stawała się Bismarckowi coraz bliższa. Gdy stary cesarz Wilhelm wysławiał wobec Aleksandra zgodność zasad i interesów obu państw, zjednoczonych „przeciw tendencjom wywrotowym, których wynik zastosował ks. Battenberg w Rumelii, a które ściągnęły nań sympatie i owacje Polaków w czasie jego pobytu we Lwowie"[66]), minister jego przemawiał diametralnie przeciwnym językiem. W marcu 1887 w czasie odwiedzin austriackiego następcy tronu Rudolfa w Berlinie, gdy ten wyraził ubolewanie, że Niemcy nie chcą mieszać się do rozgrywki o Bułgarię, Bismarck udzielił mu zbawiennej rady: „Należy tylko działać z energią, a w razie potrzeby wzniecić powstanie w Kongresówce"[67]). W październiku 1887 usłyszał Crispi z ust Bismarcka słowa, jakże różne od wynurzeń sprzed lat dziesięciu: „Rosja nie jest pewna swych wojsk. Wojsko, oficerowie i żołnierze, przeniknięci są żywiołami rewolucyjnymi. Wielkie mocarstwo wydaje się niemożliwym do zranienia, ale tak nie jest. Polska jest jego słabym punktem, Austria zaś cieszy się w Polsce sympatią. Jeżeli pomożemy trochę Polakom do urządzenia powstania, będą mogli wyzwolić się i utworzyć państwo z arcyksięciem na czele."[68]) Perspektywę tę w formie grożącego ostrzeżenia rozsnuł kanclerz przed oczyma Aleksandra III w czasie spotkania obu cesarzy późną jesienią tegoż roku. Wyrażając podejrzenie, że traktat reasekuracyjny był ze strony Rosji tylko grą na zwłokę, by skompletować zbrojenia i sprzymierzyć się z odrestaurowaną tymczasem monarchią we Francji, konkludował Bismarck, że „będzie to zawsze wojna prowadzona środkami rewolucyjnymi. Austria nie będzie się mogła w tym razie powstrzymać od wskrzeszenia sprawy polskiej. Ubolewam nad tym, jednak spośród dwóch nieszczęść — sąsiedztwa Polaków i zwycięstw armii rosyjskiej nad nami — pierwsze byłoby mniej uciążliwe."[69]) 8 stycznia 1888 zapisał Lucius w swym dzienniku, że Bismarck „wentyluje znów możliwość samodzielnego państwa polskiego pod austriackim arcyksięciem, naturalnie bez odstąpienia terytoriów, należących do Prus."[70]) W lipcu 1888 Waldersee zapisał następującą konkluzję rozmowy z kanclerzem: „Co do tego, że

na wypadek wojny na wschodzie musimy bezzwłocznie przejść do ofensywy, nie wychodząc jednak poza obrąb Polski, że powinniśmy następnie odbudować Polskę, nie było między nami różnicy zdań."[71])

Tak brzmiały ostatnie niemal słowa Bismarcka na urzędzie kanclerskim, poświęcone międzynarodowemu obliczu sprawy polskiej. Szczególnym trafem przypadły one okrągło w cztery dziesiątki lat po pierwszej, wielkiej enuncjacji przyszłego kanclerza na temat stosunku Prus do Polski i Rosji, jaką był list otwarty do redakcji „Gazety Magdeburskiej". Dokument ów, wydobyty na światło dzienne dopiero w roku 1886 w trakcie debat nad Komisją Osadniczą, świadczyć miał o ciągłości poglądów Bismarcka na sprawę kresów wschodnich. Naprawdę, mówił on coś wręcz przeciwnego. W młodzieńczym wystąpieniu przeciw Polakom i ich niemieckim przyjaciołom odżegnywał się Bismarck stanowczo od myśli polskiego państwa buforowego, które będzie dla Niemiec dużo niebezpieczniejszym sąsiadem, aniżeli samodzierżca Wszechrosji. Twierdził butnie, że Niemcom nie potrzeba osłony przed caratem, gdyż same są dostateczną dla siebie osłoną. Stojąc u kresu swej działalności kanclerskiej stwierdzić mógł Bismarck, że założenia jego polityki, którym służył konsekwentnie, nie wytrzymały próby życia. Mimo olbrzymich wysiłków w kierunku utrzymania dobrych stosunków z Rosją, nad pograniczem wschodnim unosiło się widmo wojny; mimo zwalczania sprawy polskiej odżywała ona wciąż na widowni międzynarodowej, narzucając się jako nieuniknione niemal rozwiązanie najbardziej wrogim polskości Prusakom. Podobnie jak w roku 1848 czuł Bismarck w dalszym ciągu niechęć i wstręt do tykania sprawy polskiej, zdawał sobie sprawę z obosieczności tej broni, robił wszystko, by Rosję ułagodzić i koniec końców, z innymi uczuciami, z innymi poglądami na teraźniejszość i ukrytymi planami na przyszłość wracał jednakowoż do zasadniczej koncepcji ludzi 1848 roku, partii Bethmanna Hollwega i kół gotajskich. Podobny finał działalności wielkiego męża stanu na jednym z najdonioślejszych jej odcinków oznaczał zwycięstwo zasadniczych warunków i składników historycznego stawania się nad wolą jednostki, zwycięstwo geografii i historii nad człowiekiem, który zamykał uszy na ich wymowę, usiłował zmienić podstawowe ich założenia. Równocześnie jednak było to zwycięstwo Polski nad Bismarckiem. Na obszarze wieloletnich zmagań odnosił Bismarck nad wrogiem szereg sukcesów, nie był jednak w stanie ostatecznie go zmóc ani zniszczyć. Powalona, krwawiąca, zepchnięta z areny międzynarodowych dokonań, wciąż Polska żyła, wciąż dawała o sobie znać, z istnieniem swym zmuszała się liczyć cesarzy i kanclerzy, wodzów

i ludzi pióra. Udokumentowany tylu niezbitymi świadectwami fakt, że najzacieklejszy przeciwnik polskości widział się zniewolony sięgać po nią jako po deskę ratunku przed grożącym Prusom i Niemcom niebezpieczeństwem od wschodu, dawał najpełniejsze świadectwo niezniszczalności Polski jako organicznego składnika Europy.

Z przytoczonych poprzednio świadectw wynika jasno, że podjęta w roku 1885 i 1886 wielka ofensywa Bismarcka przeciw polskości wiązała się ściśle z ówczesną sytuacją międzynarodową. Godząc we wspólnego wroga, dawał przez to Bismarck caratowi do poznania, że życzy sobie utrzymania z nim dobrych stosunków. Równocześnie jednak posiadała akcja Bismarcka swoją genezę i tło wewnętrzno-polityczne. Wiążąc się nieprzerwanym łańcuchem z całością dotychczasowej polityki germanizatorskiej Prus wobec polskości, odpowiadała nurtującym w tym momencie pewne odłamy społeczeństwa niemieckiego prądom skrajnego nacjonalizmu i dążeń eksterminacyjnych, wreszcie splatała się z ówczesną sytuacją gospodarczą i koniunkturą parlamentarną. Dopiero wyświetlenie wszystkich tych momentów pozwoli ocenić, czym były lata 1885 i 1886 w rozwoju polityki polskiej Bismarcka i jaki był osobisty jego udział w stworzeniu Komisji Osadniczej oraz całego systemu, który z niej wypływał.

Potężny rozkwit zjednoczonego cesarstwa niemieckiego, jego niezaprzeczona hegemonia polityczna i militarna w Europie, rosnący dobrobyt i ekspansja gospodarcza, nie pozostały bez wpływu na ustosunkowanie się opinii publicznej do sprawy polskiej. W wyższym aniżeli uprzednio stopniu przejmowano się dumnym poczuciem wyższości kulturalnej i misją wprowadzania ciemnych, barbarzyńskich, ubogich Słowian w świetlany krąg cywilizacji niemieckiej. Apologetyczny historyk Bismarcka, pisząc w przeznaczonym dla szerokich mas wizerunku Żelaznego Kanclerza o kresach wschodnich, uderzał w ton dumy i optymizmu: „Germanizacja kraju poczyniła tymczasem wcale pocieszające postępy. Przez germanizację rozumie się nie tyle rozszerzenie się niemieckiej mowy, co niemieckiego obyczaju i kultury, uporządkowany wymiar sprawiedliwości i administrację, które przypadły w udziale również mówiącym po polsku Prusakom, dźwignięcie stanu włościańskiego i rozkwit miast. Chłop z pogardzanego, źle traktowanego i bezwzględnie wyzyskiwanego poddanego szlacheckiego ciemięzcy stał się wolnym właścicielem ziemi, którą uprawia,

i tylko trudniący się lichwą żyd korzysta jeszcze z jego nieprzezorności. Niemieccy ekonomowie, maszyny i fabryki przyczyniły się do podniesienia uprawy roli i gospodarstwa wiejskiego. Koleje i dobre drogi przecinają tę część Polski, podobnie jak zachodnie obszary Niemiec, podnosząc tu i tam dobrobyt. Szkoły, urządzone na sposób niemiecki, wpajają w dzieci wiadomości elementarne, gimnazja szerzą wyższą wiedzę już nie podług pustej, mechanicznej metody jezuitów, lecz na solidny sposób niemiecki, który wychowuje do samodzielnego myślenia. Czego nie zrobi szkoła powszechna, to uzupełnia służba wojskowa. Młody wieśniak polski uczy się rozumieć mowę niemiecką i wyrażać się w niej, przez naukę w kompanii lub szwadronie oraz przez stykanie się z niemiecką ludnością swego miasta garnizonowego zdobywa pojęcia, które czynią jego ubogi i skrępowany umysł bogatszym i swobodniejszym."[72])

Przenikający wywody Buscha ton urzędowego zadowolenia z osiągniętych wyników i zaufania w przyszłość nie odzwierciedlał nastrojów całej opinii Prus i Niemiec względem kresów wschodnich. Wręcz przeciwnie, daleko częściej rozbrzmiewała nuta niepokoju z powodu aktywności żywiołu polskiego, który wypiera niemczyznę z jej dotychczasowych pozycyj, nierzadko lęku o całość pruskich dzierżaw na wschodzie. Walka kulturna, zaostrzając przeciwieństwa między protestancko-germańskim państwem a jego katolicko-polskimi poddanymi, dała powód do wytaczania ze strony rządu skarg na polską zachłanność. Oskarżenia w tym duchu padały zwłaszcza ze strony ministra oświecenia Gosslera. W roku 1882 wywodził on, że Polacy z większym aniżeli kiedykolwiek nakładem energii i organizacji zmierzają do odbudowy niepodległego państwa w granicach z 1772 roku. Nie ma już wprawdzie mowy o spiskach i przygotowaniach powstańczych przeciw państwu: „w całości jednak przeważa we wszystkich głosach, we wszystkich wynurzeniach publicznych zgromadzeń przeświadczenie, że zadaniem każdego Polaka jest przygotować się gospodarczo, finansowo, umysłowo i moralnie na nadejście wielkich czasów, które w jakimkolwiek sposobie spłyną na polską ojczyznę i spowodują jej wyzwolenie". Nie ma dziś jednego związku o charakterze naukowym, gospodarczym lub towarzyskim, który nie byłby wciągnięty w wir agitacji politycznej. Kiedy indziej podkreślał minister agresywny charakter polskiego katolicyzmu, który czyni ustawiczne wyłomy w niemieckim stanie posiadania. Wykazy kościelne stwierdzają, że mnóstwo rodzin, które przed kilku dziesiątkami lat nie miały nic wspólnego z polskością, teraz bądź same, bądź przez swych potomków przyznają się do polskiej narodowości.

Innym rysem spotężniałego ruchu narodowego w polskim społeczeństwie jest jego ekskluzywność. Polacy w każdej dziedzinie oddzielają się od Niemców, przenoszą walkę na teren gospodarczy, zakładając własne kółka rolnicze, kasy pożyczkowe, bojkotując niemieckich kupców, stwarzając placówki dla własnych adwokatów, lekarzy, rzemieślników[73]).

Alarmy z powodu postępującego w społeczeństwie polskim procesu krzepnięcia świadomości narodowej i rozwijania sił gospodarczych tym żywszym odbijały się echem, że równocześnie potężniał i klarował się nowoczesny nacjonalizm niemiecki. Przebłyski jego pojawiały się już u Fichtego i Arndta, wyraziste skrystalizowanie znalazł pod piórem namiętnego trybuna Niemców międzyrzeckich, Kersta, nieoczekiwanie wystrzelił na powierzchnię u Leopolda Gerlacha; na ogół jednak epoka, w której dojrzewał Bismarck, pozostawała pod znakiem niezaprzeczonego prymatu idei państwa. Najwybitniejszy z szermierzy germańskiego *Drang nach Osten*, Schön, podkreślał wyraźnie, że państwo jest tworem wyższego rozwoju kultury duchowej, narodowość — przypadku fizycznego[74]). Ten punkt widzenia był miarodajny dla Flottwella, Horna i całej plejady działaczy kresowych, którzy od mniejszości narodowej domagali się podporządkowania interesom całości, nie usiłując natomiast wydrzeć jej tych cech odrębności, które nie godziły w bezpieczeństwo państwa. Dopiero triumfy polityki bismarkowskiej, ukoronowane stworzeniem cesarstwa, rozbudziły dążenia nacjonalistyczne w sensie poddania zamieszkujących Rzeszę odłamów obcych narodowości już nie tylko nakazom lojalności państwowej, ale językowi i kulturze narodu panującego. Jako teoretyk tych zasad wystąpił Henryk Treitschke. W wykładanej od roku 1863 „Polityce" rozwijał on pogląd, że zadaniem państwa jest przepoić mieszkające w jego granicach ludy wspólnym językiem i kulturą. „Istnieje naturalna tendencja, aby pojęcie narodu i państwa pokrywało się. Jest to dążenie wszystkich szlachetnych ludów... Wyższość kultury zachodniej polega na tym, że zachód Europy posiada większe, zwarte jednolite masy, gdy wschód jest klasycznym krajem szczątków narodów." W tym sensie Austria i Rosja stanowią twory przejściowe, o strukturze etnograficznej, przypominającej raczej orientalne monarchie, aniżeli Europę, natomiast Rzesza winna dokonać zasadniczego zadania życia państwowego, jakim jest narzucenie mniejszościom kultury szczepu panującego[75]).

Do ostatecznego rozwinięcia tych zasad przyczynił się jeden zwłaszcza moment, pozostający w ścisłym związku z losami Polaków pod zaborem pruskim. Był nim dokonywujący się w ostatnich dzie-

sięcioleciach gwałtowny rozwój świadomości narodowej w otaczających Rzeszę krajach słowiańskich, którego następstwa obracały się wszędzie na szkodę niemczyzny. Nacjonalizm rosyjski za Aleksandra III dał się potężnie we znaki nie tylko odwiecznym osiedlom germańskim nad Bałtykiem, lecz również datującym się z świeższej doby koloniom niemieckim w Kongresówce. W Galicji krótki okres życia autonomicznego wystarczył dla zmiecenia z powierzchni sztucznego nalotu, jaki pozostawiła stuletnia blisko germanizatorska polityka rządu. W Czechach element słowiański, zbudziwszy się po dwóch wiekach letargu, walczył o każdą piędź ziemi z zalewem niemczyzny; kilkunastoletni okres rządów Taaffego w Przedlitawii przyniósł dotkliwe straty w niemieckim stanie posiadania tak w krajach korony św. Wacława, jak w Karyntii. Pod wrażeniem dolatujących zewsząd hiobowych wieści, równolegle z poczuciem siły wzbierał w Niemczech niepokój o przyszłość rasy germańskiej, podmywanej ze wszech stron morzem słowiańszczyzny, budziły się zapędy eksterminacyjne w stosunku do polskiej mniejszości, zamieszkującej wschodnie rubieże państwa. Wszystkie te uczucia znalazły wyraz w ogłoszonym w r. 1885 artykule Edwarda Hartmanna pod wymownym tytułem: „Cofanie się niemczyzny". Filozof „Nieświadomego" potrafił w tak wymowny sposób połączyć odziedziczone po poprzednich pokoleniach zasady polityki niemieckiej wobec Słowian z nurtującymi współczesność nowymi prądami, że wystąpienie jego nabiera znaczenia łącznika pomiędzy dwiema epokami stosunków polsko-niemieckich[76]).

Rozpoczyna Hartmann od stwierdzenia, że żywioł niemiecki, po tysiącleciu niepowstrzymanej ekspansji znajduje się dzisiaj na całej linii w odwrocie. Przyczynę tego zjawiska upatruje w okrzepnięciu świadomości narodowej i zasobów kulturalnych ludów sąsiednich, w braku należytej dumy narodowej u Niemców, wreszcie w nieubłaganej nienawiści, jaką ściga ich Kościół katolicki. Ludy słowiańskie i Węgrzy ulegali dotąd wyższości kultury niemieckiej, gdyż brakowało im stanu trzeciego. To należy do przeszłości; w zamieszkałych przez Słowian krajach austriackich i na ziemiach polskich zaboru pruskiego szlachta wzmocniła się gospodarczo i kulturalnie, tak że może współzawodniczyć z Niemcami; poczęły się tworzyć miasta, masy stały się fanatycznie narodowe. Bojowości Słowian nie potrafi żywioł niemiecki przeciwstawić równie silnego poczucia narodowego. Cechą charakteru niemieckiego pozostał idealistyczny kosmopolityzm i brak starań o tradycjonalistyczny podkład kultury narodowej. Dlatego Niemcy, mieszkający w obcych krajach, łatwo się asymilują, są-

siadując zaś z innymi narodami, ustępują pod ich naporem. „Obce narodowości stają się coraz bardziej agresywne, niemczyzna zaś cofa się krok za krokiem. Przyczyną tego jest wygoda, ociężałość, zamiłowanie pokoju i obojętność, które potrafią się doskonale usprawiedliwić abstrakcyjnym idealizmem, kosmopolitycznym umiłowaniem sprawiedliwości i humanitaryzmem." Utworzenie niemieckiego cesarstwa nie wpłynęło na spotężnienie niemieckiej dumy i poczucia narodowego, jak można się było spodziewać. „Brak dumy narodowej datuje się nie od wczoraj; jest on dziedzicznym błędem niemieckiego charakteru narodowego, podobnie jak partykularyzm i oderwany idealizm polityczny, z którymi ściśle jest związany." W dodatku niemczyzna ma naprzeciw siebie zorganizowaną potęgę hierarchii kościelnej, która rozumie, że kultura germańsko-protestancka stanowi jedyną przeszkodę na drodze do zdobycia świata przez Rzym.

Ten groźny dla rasy germańskiej stan rzeczy wymaga energicznego przeciwdziałania. Niemczyzny w nadbałtyckich prowincjach Rosji nie da się już uratować, podobnie jak Austria skazana jest na sławizację; tym bardziej narzuca się konieczność powetowania strat poza granicami Rzeszy postępami w jej wnętrzu. „Musimy zgermanizować niemiecki obszar państwowy, musimy zapewnić niemczyźnie niezaprzeczone panowanie przynajmniej w własnym domu, skoro nie możemy przeszkodzić, że ród niemiecki w domach sąsiadów ulega wytępieniu... Skoro Słowianie tępią niemieckość w swoich granicach, musimy odpowiedzieć represjami, musimy wytępić słowiańszczyznę w naszych granicach, jeżeli wpływ niemczyzny w dziejach narodów kulturalnych nie ma ulec znacznemu spadkowi." Dyrektywa ta wypływa nie tylko z uczuć narodowych, dyktują ją również w dużej mierze względy polityki zagranicznej. Germanizacja Alzacji i Lotaryngii uniemożliwi rewindykację obu krajów przez Francję, zniemczenie północnego Szlezwiku rozprószy nadzieje Danii. Ważniejsze jeszcze zadania czekają politykę niemiecką w sprawie polskiej. Gdyby Polska została podzielona między dwa państwa o jednolitej — jak się Hartmannowi wydawało — strukturze narodowościowej, Prusy i Rosję, działalność patriotów polskich ograniczałaby się do siania niezgody między obu mocarstwami i urządzania od czasu do czasu powstań. Atoli wchodzi tu w grę Austria, państwo o ustroju federacyjnym. Rząd wyposażył Galicję w urządzenia narodowe, oddał polskiej mniejszości władzę nad większością ukraińską; wielu Polaków wyobraża sobie przyszłość swego narodu w zjednoczeniu wszystkich trzech dzielnic w ramach monarchii habsburskiej, która stanie się federacją Słowian zachodnich i południowych przeciw słowiańszczy-

źnie wschodniej. Jeżeli to nastąpi przed poważnym pchnięciem naprzód sprawy zgermanizowania wschodnich kresów Prus, ich utrata będzie nieunikniona. Chwila obecna wymaga podjęcia najbardziej energicznych kroków dla odebrania ziemiom polskim ich dotychczasowego charakteru. Nie wystarczy wywłaszczenie Polaków z ich dóbr i przekształcenie ich we wsie niemieckie. Trzeba ściągać masowo niemieckich osadników, zaś polskich robotników rolnych skierować do zamorskich kolonii. W każdego Niemca wpoić należy przeświadczenie, że wrogiem nieubłaganym jest Kościół katolicki. Wszystkie urzędy, do ostatniego żandarma i woźnego, winny być obsadzone przez ludzi, niezależnych od intryg katolicyzmu. Powodzenie w walce zawisło od należytego poparcia jej przez opinię publiczną.

Niebezpieczeństwo spolszczenia kresów wschodnich, odmalowane przez Hartmanna z ogniem i namiętnością świetnego publicysty, pod piórem innych szermierzy *Drang nach Osten* przyoblekało cały rynsztunek argumentów naukowych i cyfr statystycznych. W roku 1883 umieścił wydawany przez Conrada „Rocznik ekonomii i statystyki" artykuł Fr. J. Neumanna pod wymownym tytułem: „Germanizacja czy polonizacja?". Opierając się na materiałach demograficznych stwierdzał autor, że do początku lat sześćdziesiątych żywioł niemiecki w Poznańskiem mnożył się, teraz dzieje się odwrotnie. Przyczyną tego zjawiska nie jest silniejszy przyrost naturalny ludności polskiej lub wychodźtwo niemieckie, lecz proces polonizacji, dokonujący się głównie pod wpływem duchowieństwa. Niemiecka własność ziemska wprawdzie wzrasta, ale właściciele bawią przeważnie poza krajem, dzierżawcy zaś lub administratorzy dóbr nie dbają o to, by pracowitą a mającą skromne wymagania ludność polską zastąpić przez niemiecką[77]). Na szersze tło rzucił zagadnienie kresów wschodnich inny badacz, Albert Randow, zabierający głos w tej sprawie w początku roku 1886 na łamach czasopisma, wydawanego przez słynnego ekonomistę Schmollera. Punktem wyjścia jest dlań teza, że każde państwo musi dbać o zasymilowanie tych części, które nie chcą się pomieścić w ramach całości i dążeniami swymi przeciwstawiają się celom idei państwowej. Takie zagadnienie istnieje teraz na kresach wschodnich Rzeszy. Potężnienie żywiołu polskiego tłumaczy Randow nie jego zdolnościami asymilacyjnymi, ale naturalnym ruchem ludności, która w całej Europie środkowej przenosi się z północy i wschodu na zachód do miast stołecznych, do wielkich ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, wreszcie do emporiów morskiej żeglugi i handlu. Proces ten szczególnie jest widoczny w Prusach

Wschodnich i Zachodnich, w Poznańskiem i na Śląsku. Ludność niemiecka odpływa, miejsce jej zajmują imigranci polscy z dwóch innych zaborów oraz żydzi. Niebezpieczeństwo spolonizowania marchii wschodniej uchylił chwilowo Bismarck, przeprowadzając rugi, atoli doraźne środki nie wydadzą trwałych rezultatów. Konieczne jest stworzenie dla niemczyzny, zamieszkującej wschodnie prowincje państwa, takich warunków egzystencji, by związać ją trwale z kresami i powstrzymać jej pęd na zachód. Na ten temat rozwija Randow pomysły, które żywcem przejść miały w przyszłości do programu hakatystycznego. Językowi niemieckiemu należą się szersze uprawnienia, aniżeli dotychczas: urzędy administracyjne i sądowe winni zajmować Niemcy, nie znający języka polskiego, by w ten sposób zmusić Polaków do zaprawiania się w niemczyźnie; również większy nacisk winno się położyć na jej nauczanie w szkołach. Ludności niemieckiej, zamieszkującej prowincje wschodnie, brakowało dotąd możliwości zaspokajania potrzeb kulturalnych w postaci uniwersytetów, wyższych akademii rolniczych i handlowych, muzeów i teatrów; trzeba temu w przyszłości zaradzić. Żywiołowi niemieckiemu należy się szczególne poparcie w postaci dodatków dla urzędników i sędziów, stypendiów uczniowskich, zakładania niemieckich związków rzemieślniczych i rolniczych, kas pożyczkowych i hipotecznych, zorganizowania wielkich robót publicznych, przy których znajdą zatrudnienie tylko osoby narodowości niemieckiej. Specjalny nacisk kładzie Randow na niemieckie osadnictwo. Wzrastająca z każdym rokiem niemiecka wielka własność ziemska w Poznańskiem jest z narodowego punktu widzenia objawem niepożądanym. Agrariusze niemieccy nie zwracają uwagi na narodowość robotnika rolnego, wielu z nich przekłada nawet Polaków. Z tego względu rząd winien zakupywać wielkie włości i w drodze parcelacji tworzyć z nich małe gospodarstwa w rękach niemieckich osadników. Sejm pruski z pewnością nie odmówi specjalnego funduszu na ochronę niemieckich interesów na wschodzie[78]).

Jak widać z przytoczonych ustępów, wszyscy autorzy, bądź rozdmuchując nienawiść rasową germanizmu przeciw słowiańszczyźnie, bądź szermując starym argumentem obrony zagrożonych kresów wschodnich przed polskim niebezpieczeństwem, zahaczali zarazem o niezmiernie wówczas aktualny problem demograficzny Rzeszy. Olbrzymi przyrost ludności i przesilenia gospodarcze, związane z przejściem od państwa agrarnego do forsownego uprzemysłowienia, sprawiły, że jednym z najbardziej kłopotliwych zadań, jakie stały

przed kierownictwem państwa, było odpowiednie zużytkowanie nadmiaru niezatrudnionych rąk. Groźnym ostrzeżeniem była wzmagająca się emigracja zamorska, która wobec zaczątkowego stanu niemieckich kolonii groziła utratą znacznego odsetka przyrostu ludności na rzecz obcych społeczeństw. Ten stan rzeczy najbardziej leżał na sercu stronnictwu narodowo-liberalnemu, które stanowiło zarazem główną dźwignię akcji przeciwpolskiej. Prasa partyjna od paru lat dyskutowała na temat najskuteczniejszych środków zwalczania polskości na kresach. Wymieniano wszystkie metody, które zalecał Randow, by w końcu zatrzymać się przy projekcie „osadzania niemieckich dziedzicznych dzierżawców na ziemi skarbowej przy pomocy państwa". W tym sensie zdeklarował się narodowo-liberalny kongres partyjny w r. 1885[79]). Z połączenia obu tendencyj, zwalczania żywiołu polskiego i zatrzymania nadmiaru ludności niemieckiej w granicach Rzeszy, skrystalizowała się ostatecznie idea podjęcia na wielką skalę akcji kolonizacyjnej na kresach wschodnich. Podług danych, które przytoczył w czasie dyskusji nad ustawą osadniczą minister Lucius, w prowincjach zachodnich państwa pruskiego wielka własność, tj. majątki od 100 hektarów, znajdowały się w stanie zaniku, wynosząc zaledwie 2—6% całości; natomiast na Pomorzu pruskim dosięgały one 57,4%, w Poznańskiem 55,3%, w Prusach Zachodnich 47,1%. O podjęciu wewnętrznej kolonizacji mogła być zatem mowa jedynie w obu prowincjach kresowych o mieszanej ludności polsko-niemieckiej. „Celem projektu ustawy — wywodził Lucius — jest stworzenie zdolnego do życia stanu chłopskiego oraz osiadłej ludności robotniczej". Przedsięwzięcie napotka niewątpliwie na poważne trudności. „Czy setki tysięcy ludzi, którzy rokrocznie wędrują za morze, stanowią właśnie odpowiedni materiał do osiedlenia się w tamtejszych korzystnych warunkach, tego nikt w tej chwili nie jest w stanie przewidzieć; część z pewnością pójdzie na to."[80])

Na takim podłożu nastrojów przeciwpolskich, w ogniu dyskusji nad wyborem środków, którymi najskuteczniej ugodzić będzie można w przeciwnika, krystalizowała się stopniowo myśl przeniesienia walki z dziedziny kościelnej, administracyjnej i szkolnej na teren gospodarczy, następnie zaś zogniskowania jej około problemu wewnętrznej kolonizacji. Ostateczny kształt nadał tej idei prezes rejencji bydgoskiej, Krzysztof Tiedemann. W opracowanym do użytku Bismarcka memoriale podkreślił on, że dzięki opłakanym stosunkom, w jakich znajdują się obecnie polscy właściciele ziemscy, państwo ma sposobność nabycia ich dóbr po wyjątkowo niskich cenach, po czym będzie mogło tworzyć nowe domeny państwowe, lub w drodze parcelacji po-

mnożyć żywioł niemiecki na kresach wschodnich znaczną liczbą osadników. Bismarck, zainteresowawszy się żywo projektem Tiedemanna, wstawił do mowy tronowej ustęp, zapowiadający energiczne kroki w celu wzmocnienia żywiołu niemieckiego na wschodzie, nie miał jednak w tym momencie jasnej decyzji co do wyboru najwłaściwszej drogi. Nazajutrz po otwarciu sejmu, gdy opinia publiczna tonęła w rozważaniach nad znaczeniem owej zapowiedzi walki z polskością, kanclerz w zaciszu swego domu roztrząsał z Tiedemannem nasuwające się możliwości. Nasamprzód wysunął myśl ograniczenia prawa stowarzyszeń. Tiedemann uznał ją za bezcelową, gdyż właściwa agitacja polska kwitnie nie w sali posiedzeń, lecz po ich ukończeniu przy szklance piwa. Kanclerz poruszył kwestię zawieszenia wolności prasy. I to odradził Tiedemann, dowodząc, że dzienniki mniej są niebezpieczne od powodzi pisemek ulotnych. Za daleko skuteczniejszy środek uznał rozbicie jedności terytorialnej W. Księstwa przez podzielenie go pomiędzy inne prowincje. „Podział prowincji poznańskiej byłby ciosem w samo serce polskości." Na to jednakowoż nie miał ochoty iść sam Bismarck, wobec czego postanowili obaj zostać przy pomyśle wykupu dóbr polskich przez państwo. Operacja planowana była w bardzo skromnych rozmiarach. Tiedemann zaproponował 10 milionów, kanclerz uznał, że i tę sumę trudno będzie wycisnąć od ministra skarbu, czy też izby poselskiej. Tu wkroczył atoli w grę nowy czynnik, który wystąpieniem swoim rozdął akcję osadniczą do olbrzymich rozmiarów. Przywódca frakcji narodowo-liberalnej w sejmie pruskim, Miquel, dowiedziawszy się o zamierzeniach rządu, zapalił się do nich i zapowiedział uchwalenie przynajmniej stumilionowego funduszu. Co więcej, partia narodowo-liberalna postanowiła odpowiedzieć na mowę tronową wnioskiem, wyrażającym gotowość dostarczenia rządowi odpowiednich środków na obronę niemczyzny we wschodnich prowincjach Prus[81]).

Po takich przygotowaniach doszła do skutku największa dyskusja, jaką słyszały w sprawie polskiej ściany niemieckiego zgromadzenia parlamentarnego od czasu pamiętnych debat frankfurckich w 1848 roku oraz polemiki z okazji konwencji Alvenslebena[82]). Jak w zwierciedle odbiły się w nich różnorodne prądy, jakie targały społeczeństwem pruskim odnośnie do zagadnienia kresów wschodnich: od odgrzebywania dawnych teoryj z epoki Fryderyka W. i Flottwella do przejawów zrodzonego ostatnimi czasy nowoczesnego nacjonalizmu, od reminiscencyj minionych zmagań obu narodów do śmiałych rzutów w przyszłość. Najwalniejszym argumentem, którym szermowali rzecznicy przedłożenia rządowego, była obawa przed utratą

Poznańskiego i Prus na rzecz mogącego powstać w przyszłości państwa polskiego. Niebezpieczeństwo to można będzie uchylić przez zahamowanie postępującego naprzód procesu polonizacji tych ziem. Będzie to tylko odpowiedź na ofensywę słowiańszczyzny, która wypiera element niemiecki w Czechach, niszczy go w nadbałtyckich prowincjach Rosji, na terenie Królestwa prowadzi politykę niwelatorską, by tym skuteczniej zagrozić niemieckim granicom na wschodzie. Kolonizacja polska w zaborze pruskim posiada charakter najzupełniej planowy, godzący w całość państwa. Dlaczego przyrost ludności polskiej najsilniej się zaznacza w okręgu toruńskim i brodnickim. „Znajduję w tym system" — wywodził sprawozdawca Rauchhaupt. „Właśnie w miejscu, w którym położone są powiaty toruński i brodnicki, Prusy Zachodnie są najwęższe, najbardziej zbliżają się do Bałtyku, najłatwiej można tam wepchnąć polski klin pomiędzy nasze niemieckie prowincje Prus Wschodnich i Zachodnich." Nie można pozwolić, by marchia wschodnia przesiąknęła elementem polskim aż do zatraty zdolności obronnych; Poznań leży zbyt blisko Berlina. Do tych wywodów z ław poselskich przyłączył się przedstawiciel rządu, Puttkamer. I on również wysuwał wyblakły już w tej chwili obraz Polski wskrzeszonej, co oznacza zniszczenie państwowości pruskiej. Równocześnie jednak rozbrzmiewał w ustach ministra spraw wewnętrznych akcent nowy, świadczący, że teoria Treitschkego z sal wykładowych poczynała przenikać do najwyższych sfer rządzących. W ciągu swego dziejowego rozwoju — tłumaczył Puttkamer — wchłonęły Prusy odłamy innych, sąsiadujących z nimi narodów. „Tym odłamkom obcych narodowości jesteśmy i byliśmy zawsze gotowi przyznać pełne, swobodne prawo obywatelskie u nas, ale nic ponadto... Państwo pruskie nie może się zgodzić na przywrócenie szczątkom obcych ludów odrębnej egzystencji narodowej na swoim terytorium. Jesteśmy państwem niemieckim i zaparlibyśmy się naszego powszechno dziejowego posłannictwa, gdybyśmy dopuścili do jakiegokolwiek kroku, który by był sprzeczny z czysto niemieckim charakterem naszego państwa."

Podobne przejście od dawnych do nowych poglądów ujawniło się przy dyskutowaniu metod, zdolnych najskuteczniej zapobiec groźnemu dla niemczyzny wzrostowi polskiej ludności. Sprawozdawca przedłożenia rządowego w Izbie Panów, hr. Stolberg-Wernigerode, w duchu tradycyjnych zapatrywań kładł główny nacisk na szkolnictwo i załogi wojskowe. „Poza naszymi szkołami nie masz nic lepszego dla przezwyciężenia i asymilowania obcych i wrogich żywiołów, jak nasza armia. W tym momencie pierwsze słowo mają w małych pol-

skich mieścinach polski adwokat i polski lekarz, wskutek czego całe miasto otrzymuje polskie piętno. Sprawa ulega natychmiastowej zmianie z chwilą rozkwaterowania w mieście załogi niemieckiej." Natomiast większość posłów z frakcji narodowo-liberalnej podnosiła z naciskiem, że szkoła, administracja i kościół nie podołają zadaniu; skutecznym orężem walki może być tylko masowa kolonizacja włościańska. Poseł Wehr powoływał się na wzory Fryderyka W.; stworzone przezeń kolonie chłopów westfalskich w Prusach Zachodnich po dziś dzień nie uległy polonizacji. „Jeżeli rząd królewski będzie w tym kierunku rozwijał systematyczną działalność, tedy po upływie 10—15 lat nie będzie zachodziła potrzeba rozprawiania o t. zw. sprawie polskiej." Nierównie głębiej sięgnął w przeszłość Tiedemann, wskazując, że „chodzi tu o starą tysiącletnią walkę o to, kto ma panować na obszarze pomiędzy Łabą a Wisłą: Niemcy czy Polacy." O pomyślnym dla Niemców wyniku zadecydował nie tylko miecz, ale osadnictwo, którego pierwszą falę ściągnęli polscy panujący, druga uderzyła o Polskę w dobie reformacji, trzecią otworzył rok 1772. Jeden z najbliższych Bismarckowi członków Izby Panów, Kleist-Rhetzow, wywodził, że „nie ma chyba narodu, który posiada w tym stopniu zdolności kolonizatorskie, jak niemiecki... Cała północ Niemiec, którą zamieszkujemy, została zdobyta w ten właśnie sposób. Ja i mój ród, pochodzenia słowiańskiego, stał się niemiecki, a zawdzięczamy to takiej kolonizacji." Poseł Enneccerus kładł specjalny nacisk na chłopski charakter tej kolonizacji, której rezultaty dotychczas okazywały się zbawienne. Wielki właściciel ziemski nigdy nie zdobędzie takiego wpływu na otoczenie, jak chłop, który najmując jednego lub dwóch parobków polskich, zmusi ich do wyuczenia się po niemiecku, nie będąc sam narażony na niebezpieczeństwo polonizacji. Przybyszom z Niemiec należy przeto dawać nie samą tylko rolę, ale gotowe gospodarstwa, za które będą oni płacili czynsze.

Jak widać, w dyskusji sejmowej skrzyżowały się dwa przeciwne systemy traktowania sprawy kresów wschodnich, z których jeden uosabiał świat dotychczasowych tradycyj, drugi był zapowiedzią czasów nadchodzących. Rzecznicy pierwszego wciąż szermowali pojęciem zagrażającego Prusom od zewnątrz niebezpieczeństwa polskiej odnowy i wywodzili stąd potrzebę silniejszego obwarowania kresów wschodnich, wypierając się natomiast tendencyj wynaradawiających w sensie nowoczesnego nacjonalizmu. Zapewnienia w tym duchu padały zwłaszcza w Izbie Panów, reprezentującej konserwatywne pierwiastki w życiu państwowym Prus. Inicjator wniosku o poparcie rządu w jego polityce kresowej, Dernburg, zapewniał, że chodzi tu wy-

łącznie o zwalczanie polskich dążeń do niepodległości, nie o germanizację. „Panowie, mówi się publicznie, że Polaków należy germanizować... Uważam to za niemożliwe do wykonania z powodów wewnętrznych, z przyczyn etycznych, za rzecz niepodobną, niepraktyczną. Pragnieniem moim jest utrzymanie dwujęzycznego charakteru wschodnich połaci kraju; oznacza to usunięcie agitacji, skierowanej przeciw państwu pruskiemu." Gdy ta agitacja wygaśnie, rząd będzie mógł przystąpić do tworzenia osad również dla polskiego włościaństwa. Bethmann Hollweg zastrzegał się przed myślą wynarodowienia szerokiej masy polskiej ludności. „Polak jest elementem zgoła pożytecznym; jest on silny i energiczny, w ogóle doskonały chłop. Nie ma on stać się Niemcem, chcemy zeń tylko zrobić dobrego Prusaka." Koncepcji tej, zgodnej z duchem Flottwella, którego memoriał cytowano na dowód, że był daleki od chęci wydzierania Polakom ich odrębności narodowej, przeciwstawiał się pogląd nowy, wysnuwający z niemieckiego charakteru państwa Hohenzollernów nakaz polityki eksterminacyjnej wobec zamieszkujących je mniejszości. Puttkamer zastrzega się wprawdzie, że nie chodzi tu o „walkę tępicielską" *(Ausrottungskrieg)*, niemniej duch Hartmanna aż nadto wyraźnie przemawiał przez jego usta. Kto w ten sposób rozumował, musiał oczywiście czuć się nieskończenie daleki od myśli dopuszczania chłopów polskich do udziału w korzystaniu z domen państwowych, cały zaś nacisk położyć na ściąganiu niemieckich osadników, którzy dzięki intensywnemu poparciu władz wezmą w końcu górę nad autochtoniczną ludnością kraju.

Jakie stanowisko zajmował wobec tego konfliktu programów sam Bismarck? Odpowiedź w pewnej mierze daje wielka jego mowa, wygłoszona w sejmie w dniu 28 stycznia 1886, najobszerniejsze wypowiedzenie się kanclerza w sprawie polskiej. Nie wniosła ona zasadniczo nowych momentów. Znaczną część swych wywodów poświęcił Bismarck przeszłości stosunków polsko-pruskich. Rok 1815 stworzył na wschodzie państwa pruskiego granicę, bez której nie może ono istnieć: terytoria polskie stanowią naturalny łącznik pomiędzy Królewcem a Wrocławiem, nieodzowny element w systemie obronnym i komunikacyjnym. Ówcześni kierownicy polityki Prus względem polskości, Hardenberg i Zerboni di Sposetti, nie zdawali sobie sprawy z wagi zagadnień narodowościowych, w dodatku Zerboni miał interes prywatny w stosowaniu względem Polaków najbardziej kompromisowej taktyki. Stąd niefortunna dla państwa proklamacja Fryderyka Wilhelma III, która jednak w żadnej mierze nie obowiązuje jego następców, zwłaszcza wobec późniejszego zachowania się społeczeń-

stwa polskiego. Rok 1830 otworzył w stosunkach polsko-pruskich nową erę, której wykładnikiem stał się programowy elaborat Grolmana. Prowadzona podług jego wskazań akcja osadnicza, z ostrzem skierowanym przeciw „stu rodzinom szlacheckim", doprowadziła do znacznego wzmocnienia żywiołu niemieckiego w prowincji poznańskiej. System ten załamał się z chwilą wstąpienia na tron Fryd. Wilhelma IV; na jego politykę ustępstw i pojednania odpowiedzieli Polacy zaburzeniami 1846 i 1848 roku, oraz nieprzerwanym dążeniem do granic z 1772 roku. Dziś stosunki się zmieniły: dążeniom polskim brak poparcia z zewnątrz, sytuacja międzynarodowa nie sprzyja podniesieniu sprawy polskiej. Niemniej, walka obu narodów trwa z niesłabnącą siłą, przy czym stroną, robiącą ustawiczne postępy, są Polacy. Przyczyn tego zjawiska dopatrywał się Bismarck w polonizatorskiej działalności oddziału katolickiego w ministerstwie wyznań, któremu położyła koniec dopiero „walka kulturna", w umiejętnym zużytkowaniu przez Polaków swobody prasy i stowarzyszeń, wreszcie w słabym poczuciu narodowym elementu niemieckiego, wskutek czego ulega on łatwo wynarodowieniu. Rozsadnikami polskiej propagandy jest duchowieństwo, którego działalność daje się ostatnimi czasy odczuć na G. Śląsku, oraz szlachta. Ponieważ próby zjednania społeczeństwa polskiego, przynajmniej zaś jego szlacheckich przywódców, zawiodły, należy się starać o wzmocnienie niemieckiego żywiołu na kresach. Grolman wskazał w swoim czasie na polską szlachtę z jej klientami, urzędnikami, komornikami i służbą jako na właściwy zaczyn niepokoju. Wartość majątków szlacheckich w prowincji poznańskiej sięga 100 milionów talarów. Czy Prusy w interesie własnym i Rzeszy nie mogłyby wyłożyć tej sumy, „by zdobyć za nią dobra polskiej szlachty — krótko mówiąc, by szlachtę wydziedziczyć?" Słowo to — wywodził kanclerz — brzmi okropnie, a jednak wywłaszczenie często bywa stosowane, gdy wymaga tego wyższy interes publiczny. Nie popełni się przy tym żadnej niesprawiedliwości, zapłaci się szlachcie polskiej pełną wartość jej dóbr: „część tych panów byłaby może bardzo zadowolona, gdyby za otrzymane pieniądze zakupić mogła majątki ziemskie w Galicji lub po drugiej stronie rosyjskiej granicy, gdzie czują się bardziej między sobą; wielu z nich będzie wolało z uzyskanym w ten sposób majątkiem udać się na zachód, do Paryża lub do Monaco." Koszta tej operacji nie są tak znaczne; jeżeli skarb straci nawet 10% włożonego kapitału, ubytek ten powetuje świadomość, „że w końcu mamy na naszej granicy wschodniej spokój i że jesteśmy pewni posiadania tam ludzi, którzy nie są Prusakami tylko do wypowiedzenia, tylko do chwili, gdy się nastręczy korzystna sposob-

ność odpadnięcia." Niemniej, zamiary rządu nie sięgają na razie tak daleko. Chodzi po prostu o to, by „powrócić do scharakteryzowanego uprzednio systemu Flottwella" i wykupując te dobra, które są w tej chwili do nabycia, osadzać na nich Niemców, dających rękojmię, że pozostaną Niemcami, „zatem Niemców z żonami niemieckimi, nie polskimi". Równocześnie rząd nie zaniedba innych środków, jakie pozostają do jego dyspozycji. Polakom w służbie wojskowej i urzędniczej będzie się nastręczało dużo sposobności przebywania w niemieckich prowincjach i zetknięcia z dobrodziejstwami niemieckiej cywilizacji, niemieckim wojskowym i urzędnikom umożliwi się pobyt w W. Księstwie i wyuczenie języka w tym stopniu, by mógł stać się dla nich pożyteczny.

Przemówienie Bismarcka rozgłośnym echem odbiło się w społeczeństwie polskim wszystkich trzech zaborów. Reakcję duszy polskiej wiernie oddał ks. Florian Stablewski, gdy odpowiadając następnego dnia kanclerzowi w sejmie, zadał pytanie, „czy znajdujemy się istotnie w punkcie zwrotnym historii, w którym naga polityka przemocy odnieść ma zwycięstwo nad zasadami ludzkości, chrześcijaństwa, wolności, nawet idei monarchicznej". Wywody Bismarcka nazwał „hasłem do walki eksterminacyjnej", któremu patronuje duch filozofa Nieświadomego. Z Warszawy donosił konsul generalny Rechenberg o wzmagających się w społeczeństwie pragnieniach najrychlejszej wojny między Niemcami a Rosją, która stworzy dla polskości wyjście z tragicznej sytuacji. „Rozgoryczenie przeciw Niemcom utrzymuje się w dalszym ciągu i zwraca się mianowicie przeciw osobie księcia kanclerza, któremu się zarzuca, że postawił sobie jako zadanie zniszczenie i wytępienie żywiołu polskiego w Poznańskiem"[83]). Istotnie, tchnący ze słów kanclerza nastrój zaczepnej bojowości, kulminującej w groźbie wywłaszczenia, przytłoczyć mógł dusze polskie brzemieniem najcięższych obaw. Niemniej, analiza wywodów Bismarcka wskazuje, że pomiędzy myślą przewodnią jego polityki a ideologią Treitschkego i Hartmanna istniała otchłań. Tamci zwalczali całość społeczeństwa polskiego jako żywioł obcy, który winien ulec wytępieniu dla nadania państwu pruskiemu jednolitego charakteru narodowego; dla Bismarcka obowiązywał w dalszym ciągu podział na dwie kategorie: buntownicze duchowieństwo i szlachtę, oraz lojalne masy ludu wiejskiego. Dla wykluwającego się nacjonalizmu niemieckiego był chłop polski takim samym wrogiem, jak ksiądz lub szlachcic; Bismarck nie na próżno wywoływał cienie Fryderyka II, Grolmana i Flottwella, którzy jako najwyższą mądrość państwową przekazali następcom zasadę: *divide et impera*. W całym jego przemówie-

niu nie ma ani jednego wezwania do germanizacji polskiej ludności; nacisk położony został na wzmacnianiu żywiołu niemieckiego przez zapewnienie mu świeżego dopływu z zewnątrz. Gdy jednak prorządowa większość sejmu, złożona z konserwatystów i narodowych liberałów, parła do tworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich, przez co walka obu narodowości nabrałaby oczywista wielkiej ostrości i ogarnęła szerokie warstwy ludowe, kanclerz pozostał zdeklarowanym przeciwnikiem tego systemu. Kwestia osadnictwa chłopskiego na kresach wschodnich stała się terenem zażartej walki, w której twórca Rzeszy miał przeciw sobie nie tylko większość sejmową, ale również pruskie ministerium oraz niektórych członków rady stanu. Zapiski Luciusa pozwalają odtworzyć przebieg tych zmagań, które miały zadecydować o przyszłości polityki pruskiej względem Polaków. 7 lutego odbyła się rada ministrów, na której uchwalono projekt ustawy o stumilionowym funduszu osadniczym. Bismarck „chce tworzenia nie tyle wielkich gospodarstw chłopskich, co wielkich domen i całkiem drobnych działek robotniczych. Życzy on sobie oswojenia mieszkańców prowincji poznańskiej z myślą wywłaszczenia..." Na posiedzeniu ministerium w dwa tygodnie później „znów zaznaczył Bismarck, że na tworzeniu gospodarstw chłopskich mało mu zależy; jest to tylko dekoracja dla nadania całej sprawie popularności. Głównym zadaniem jest skupienie największej ilości ziemi w ręku państwa, którą musi się wydzierżawić Niemcom jako domeny... Równie mało zapala się on do kolonizacji zamorskiej, jak do tej." Wobec opozycji tak kół ministerialnych, jak parlamentarnych, zdecydował się kanclerz ustąpić i „w trzech słowach wyraził zgodę na umieszczenie w ustawie osadniczej instytutu włości rentowych". Następna batalia rozegrała się około kwestii wykonania planu osadniczego. W mowie z 28 stycznia zapowiedział kanclerz utworzenie podlegającej ministerstwu komisji z udziałem członków obu izb. Na radzie ministrów 29 marca wystąpił nieoczekiwanie z nowym projektem, z którego wynikało, że sprawy osadnicze mają być poruczone wszechwładnemu komisarzowi, który by zasiadał w gabinecie jako minister bez teki. Oznaczało to uzależnienie całej akcji od bezpośredniej woli kanclerza. Ministerium wyczuło w tym zamach na swoje kompetencje i zmusiło Bismarcka do wycofania projektu. Obie porażki wywarły na nienawykłym do cofania się człowieku deprymujące wrażenie. 22 kwietnia zetknął się Lucius z Bismarckiem i znalazł go „w kwaśnym humorze i małomównym... Jego poglądy w sprawie zakupów w Poznańskiem ulegają zmianom. Wczoraj uważał, że należy przede wszystkim utrzymywać Niemców przy ich posiadłościach przez udzie-

lanie im pożyczek i robienie u nich zakupów. Jest to rzeczą niemożliwą po deklaracjach, składanych w toku obrad sejmowych..." 30 maja oznajmił Bismarck kolegom przez szefa swojej kancelarii, że nie czuje się na siłach do dalszej pracy w tej materii i prosi ministerium o samodzielne prowadzenie sprawy. Krok ten komentowano jako chęć zachowania wolnej ręki oraz prawa przyszłej krytyki w sprawie, z którą kanclerz nie chce się utożsamiać. Raz jeszcze wyłoniła się różnica poglądów w kwietniu 1887. Przeciw podtrzymywanej przez Bismarcka zasadzie ograniczenia kolonizacji chłopskiej do drobnych osad *(„Kuhbauern")* wypowiedziała się zarówno rządowa większość Izby, jak pierwszy prezes komisji, hr. Zedlitz-Trützschler. Na posiedzeniu ministerialnym 7 maja po pewnym oporze wyraził wreszcie kanclerz zgodę na tworzenie proponowanych przez prezesa komisji włości ponad 25 hektarów. „Zarządzenie to uważa wprawdzie za fałszywe, motywacje jego w izbie poselskiej za głupie, jednakowoż przyjmuje je jako votum zaufania dla Zedlitza"[84]).

Nieczęsto spotykana u Bismarcka ustępliwość i naginanie się do cudzych planów wypływały w dużej mierze z ówczesnej sytuacji parlamentarnej, która znów miała swoje odgałęzienia w polityce międzynarodowej. Uchwalenie wniosku Windhorsta, potępiającego rugi antypolskie, było dla kanclerza faktem ze wszech miar niepożądanym; podważając jego autorytet w kraju, rzucało równocześnie cień na stosunki z Rosją. Pragnieniem Bismarcka było zatarcie fatalnego wrażenia klęski w Reichstagu „świetnym zadośćuczynieniem" na widowni sejmu pruskiego. Pociągnęło to konieczność przyjęcia postulatów stronnictwa narodowo-liberalnego, dla którego kolonizacja włościańska na kresach wschodnich była jednym z kardynalnych punktów programu. Odgłosy tarć między kanclerzem a większością sejmową z natury rzeczy w słabym stopniu docierały wówczas do wiadomości szerszej opinii; z całą natomiast otwartością wyłożył Bismarck różnice poglądów w tej sprawie w okresie, gdy już jako człowiek prywatny mógł dawać wyraz niezadowoleniu z istniejącego stanu rzeczy. „Nie było moim programem — wyznawał, — aby Komisja Osadnicza brała w pierwszym rzędzie pod uwagę osiedlanie drobnej biedoty *(kleiner Leute)* narodowości niemieckiej. Chłopi polscy nie są niebezpieczni, a nie jest rzeczą rozstrzygającą, czy robotnicy są polscy czy niemieccy. Rzecz zasadnicza leżała w tym, aby wielka własność stała się domeną, oddaną dzierżawcy, na którego państwo zachowa trwały wpływ. Potrzeba szybkiego sprzedawania i kolonizowania wyszła z innego kompetentnego miejsca, ale nie ode mnie." Działalność Komisji doprowadza w praktyce do niszczenia nabytych dóbr, czemu

można było zapobiec, gdyby zgodnie z pierwotnym zamiarem ograniczono się do zatrzymania zakupionej ziemi jako dóbr państwowych, kwestię zaś osadzania na niej niemieckich kolonistów pozostawiono spokojnemu rozważeniu w przyszłości. W parę lat później podniósł, że „tendencja polityczna zwrócona była nie tyle ku zastąpieniu chłopów polskich przez niemieckich, ile ku możliwie znacznemu ograniczeniu wielkiej własności polskiej w jej podsycanej przez duchowieństwo nieprzyjaźni ku Niemcom i narodowo-polskich aspiracjach". Tworzenie włości rentowych było krokiem pospiesznym i nieprzemyślanym. „Należało pozostawić sobie tyle czasu, by stopniowo, na drodze naturalnego rozwoju osadnictwa, stworzyć wierną Niemcom ludność. Nic nie stało temu na przeszkodzie, by nabywszy własność szlachty polskiej, zatrzymać ją w rękach, następnie zaś spieniężyć stosownie do czasu i okoliczności."[85])

Wywody te wskazują, jak głęboko sięgała różnica między systemem polskim Bismarcka a narodowych liberałów oraz idącej z nimi części konserwatystów. Gdy ci pragnęli uderzyć w same podstawy polskiego społeczeństwa, przeciwstawiając jego warstwie włościańskiej zwartą falangę niemieckiego osadnictwa, Bismarck wyznawał otwarcie zasadę, że narodowość osadników nie odgrywa tu decydującej roli; rząd może osadzać w swych domenach również chłopów polskich, którzy związani z nim najsilniejszym węzłem zależności materialnej, staną się dobrymi Prusakami w znaczeniu lojalności względem państwa. Pogląd taki wypływał z całej jego przeszłości politycznej. Spadkobierca starych tradycyj pruskiej biurokracji przeżywał lata młodzieńcze w okresie, gdy w miarodajnych sferach panowały wszechwładnie zasady polityki fryderycjańskiej, po mistrzowsku wcielane w życie przez Grolmana i Flottwella. Z czasów pobytu w majątku rodzinnym na Pomorzu utkwiła Bismarckowi w pamięci charakterystyczna scena: oto na jarmarku wywiązała się bójka pomiędzy Niemcem a chłopem kaszubskim, który nazwany przezeń Polakiem, przyskoczył doń z pięściami, wykrzykując: „Jestem Prusakiem, jak i ty!"[86]) Rok 1848 wpoił w Bismarcka przekonanie, że rewolucja była dziełem duchowieństwa, szlachty i zależnych od niej wyrobników wiejskich, których nazywał on stale komornikami; natomiast wolni chłopi nie idą na lep podżegań ze strony kleru. Rząd pruski musiał wręcz wycofać z Poznańskiego polskie pułki, gdyż obchodziły się one zbyt okrutnie z miejscową ludnością[87]). Wrogi stosunek między buntowniczymi warstwami wyższymi a wierną tronowi ludnością wiejską podkreślał Bismarck szczególnie jaskrawo w dobie powstania styczniowego, tłumacząc Talleyrandowi, że istnieje

w zaborze pruskim możliwość powtórzenia się podobnej rzezi, jaka w roku 1846 skrwawiła Galicję[88]). Ten sam motyw dostarczył Bismarckowi zasadniczego wątku do wielkiego wystąpienia przeciw posłom polskim z Poznańskiego w sejmie Związku Północno-Niemieckiego dnia 18 marca 1867. Odmawiając im prawa przemawiania w imieniu społeczeństwa polskiego twierdził kanclerz, że przeważająca jego część, tj. chłopi, wdzięczni są koronie pruskiej za otrzymane od niej dobrodziejstwa i nigdy nie zgodziliby się wrócić pod jarzmo polskich rządów pańszczyźnianych. Wierność tę zamanifestował chłop polski na polach bitew w Danii i Czechach, z wrodzoną swemu narodowi walecznością przelewając krew za pruską ojczyznę. Że twierdzenia te nie były wynalezionym ad hoc chwytem polemicznym, ale odpowiadały najgłębszym przekonaniom kanclerza, dowodzi rozmowa, jaką toczył u schyłku roku 1870 z pruskim następcą tronu w Wersalu. Przyszły cesarz wyrażał zasadniczą niechęć względem polskiego plemienia, którego nie da się nigdy naprawdę pozyskać. Bismarck tłumaczył natomiast, że odnosi się to tylko do pewnych warstw polskiego społeczeństwa; chłop natomiast jest dobrym żołnierzem i porządnym człowiekiem, byle się go udało nauczyć mycia się a oduczyć kradzieży[89]). Przeświadczenie o zasadniczej odrębności obu odłamów polskiego społeczeństwa doprowadziło z czasem Bismarcka do przyjęcia teorii historycznej, podług której szlachta, element obcy rasowo, przybywszy na ziemie słowiańskie w zaraniu dziejów, ujarzmiła ludność tubylczą i zepchnęła ją do stanu poddaństwa. „W Polsce istnieją dwa narody — wywodził przed Crispim, — różniące się naturą, obyczajem i całą istotą: szlachta i włościaństwo. Pierwszy jest niespokojny, skory do rozruchów; drugi spokojny, pracowity, trzeźwy."[90])

Najdobitniej wypowiedział się Bismarck w wielkiej mowie, wygłoszonej do delegacji Niemców z Poznańskiego w cztery lata po ustąpieniu z urzędu kanclerskiego. Jak wszystkie jego enuncjacje z tego czasu, tchnie ona bojowym animuszem przeciw polskości, przepojona jest krytycyzmem wobec ustępstw i paktowania z odwiecznym wrogiem, zarazem jednak daleka od traktowania całości społeczeństwa polskiego na stopie nieprzejednanej wrogości. Głoszona od tylu lat zasada podziału polskości na dwa rozmaicie wobec państwa Hohenzollernów nastrojone odłamy znalazła tu niezwykle jasne i dobitne sformułowanie. „Przypuszczam — mówił Bismarck — że wielu z was ma robotników i parobków, mówiących po polsku i odnosi przy tym wrażenie, że niebezpieczeństwo nie wychodzi od tych niższych warstw ludności. Z tymi da się żyć, od nich nie wyjdzie nigdy zarze-

wie niepokojów. Nie są oni zwolennikami wrogiej nam agitacji... O całą zatem wielką cyfrę warstwy robotniczej i włościańskiej zmniejsza się statystyczna cyfra przeciwników pokojowej współpracy obu plemion... Nie jest to rzeczą niemożliwą. Widzimy przecież, że w Szwajcarii trzy stojące naprzeciw siebie narodowości, niemieccy, włoscy i francuscy Szwajcarzy spokojnie i bez goryczy obradują nad wspólnymi sprawami. Widzimy, że w Belgii żyją w jednym związku państwowym germańscy Flamandczycy i galijscy Wallończycy. Widzimy, że również z Polakami da się żyć w pewnych warunkach. Pomyślmy o Prusiech Wschodnich, gdzie polscy Mazurzy, Litwini i Niemcy pracują razem w spokoju i nie daje się dotąd odczuwać zadrażnienie narodowe, gdyż brak tam podszczuwania. Można w samej rzeczy powiedzieć, że brak tam duchowieństwa katolickiego z jego odrębnymi interesami. Spójrzcie jednak na waszych sąsiadów na G. Śląsku. Czy obie narodowości nie żyły tam przez długie wieki w pokoju, aczkolwiek różnice wyznaniowe występowały również tam? Cóż to jest zatem, czego brak na Śląsku, a co umożliwiło nam żyć przez całe stulecia w zgodzie wyznaniowej? Przykro mi, że muszę to powiedzieć — jest to polska szlachta i polonizujące duchowieństwo."[91])

W świetle tych enuncjacyj występuje z całą dobitnością fakt, że Bismarck daleki był od sprowadzania antagonizmu polsko-niemieckiego na grunt nieprzejednanych przeciwieństw plemiennych. Problem ten, podobnie jak Fryderykowi W., Grolmanowi i Flottwellowi, rysował mu się pod czysto politycznym aspektem; chodziło nie o wytępienie obcych etnicznie żywiołów, zamieszkujących terytorium państwa pruskiego, lecz o stłumienie dążeń, godzących w całość Prus. Do celu tego zmierzał kanclerz podwójną drogą, którą wytyczyli jego poprzednicy: duchowieństwo i szlachtę zgnębić, chłopa obłaskawić i związać mocno z państwowością Hohenzollernów. O dwoistej metodzie postępowania nie zapominał Bismarck w chwilach największego roznamiętnienia bojowego. W ogniu Kulturkampfu, jak gdyby uprzedzając słowa Hartmanna, pisał do Eulenburga, że „postępowanie rządu nie ma na celu zagrożenie katolickiego Kościoła i religii, ani też wytępienie *(Ausrottung)* polskiego ludu, lecz... wzięcie go w obronę przed dążeniami szlachty i pracującego dla obcych celów kleru". Dla wpojenia w chłopa polskiego tej opinii zalecał kanclerz wydawanie przez rząd specjalnego pisma w polskim języku, które wyparłoby prasę narodową. Znowu charakterystyczne pociągnięcie dla polityka, który nie wahał się używać dla propagandy państwowej polskiego języka, przez to zaś potęgować w masach ludu wiejskiego poczucia odrębności. Pod tym względem zgadzał się zresztą z kancle-

rzem jego władca, gdy na marginesie memoriału ministerialnego, poświęconego programowi wzmocnienia niemczyzny na wschodzie, zaznaczył konieczność podkreślenia, „że nie zmierza się dlatego do wytępienia polskiej mowy"[92]). Idąc śladem Flottwella, który z wielką energią i sprężystością przeprowadził dzieło uwłaszczenia, pomyślał Bismarck również o rozciągnięciu patronatu nad materialnym położeniem chłopa. Dowiedziawszy się, że grupka arystokratów poznańskich zamierza założyć włościański bank hipoteczny, uznał, że kryje się pod tym zdradliwa myśl wzmocnienia wpływów szlacheckich i narodowo-polskich na wsi. Natychmiast też polecił Eulenburgowi większym aniżeli dotychczas staraniem otoczyć sprawy kredytowe polskiego włościaństwa, „by w ten sposób wyemancypować ten liczny i sam przez się skłaniający się ku rządowi stan spod wpływów polskiej szlachty"[93]). Wśród wydalonych w r. 1885 polskich imigrantów odróżniał Bismarck dwie kategorie ludzi: czynnych agitatorów, oraz „pożytecznych i prostych pracowników". Podejmując wreszcie wielką ofensywę przeciw polskości w roku 1886, zamierzał Bismarck ugodzić jej ostrzem wyłącznie w wrogie państwu elementy wyższe, chłopa zaś nie tylko zostawić w spokoju, ale z czasem dopuścić nawet w pewnej mierze do korzystania z dobrodziejstw państwowego osadnictwa, stwarzając z dzierżawców królewsko-pruskich domen element wiernopoddańczy, ślepo od rządu zawisły, przedstawiający przeto pełne gwarancje na przyszłość. System bismarkowski pod względem doboru środków przedstawiał się niezmiernie ostro, nieomal rewolucyjnie, skoro zawarta w nim była możliwość wywłaszczenia, z którym zamierzał kanclerz oswoić opinię publiczną[94]); jeżeli natomiast chodzi o ogólną koncepcję walki polsko-pruskiej, był on hołdem, złożonym tradycjom przeszłości. Mistrz realizmu i kompromisów, który dla interesu państwa nie wahał się zużytkowywać obcych i wrogich mu sił, od ultramontanizmu po socjalizm, pertraktować z Windhorstem i Lassallem, przyjmować w ciszy swego gabinetu przedstawiciela Polski insurekcyjnej i członka nienawistnej mu polskiej arystokracji, w tym wypadku okazał się konserwatystą czystej wody. Wypróbowana w przeciągu stu z górą lat mądrość pruskiej sztuki państwowej, zasadzająca się na wygrywaniu wewnętrznych różnic w łonie polskiego społeczeństwa, zwalczaniu możnych a znieprawianiu słabych i mało uświadomionych elementów, bardziej przemawiała do umysłu Żelaznego Kanclerza, aniżeli świeżo zrodzony dogmatyzm nacjonalistyczny Hartmannów, Miquelów i Treitschków.

Idąca śladem poczynań polskich Bismarcka połowiczność sukcesów, w których kryła się zaródź późniejszych trudności, nigdzie

może z większą nie przejawiła się jaskrawością, jak na niezmiernie doniosłym odcinku polityki osadniczej. Zjawisko tym znamienniejsze, że przeciw zasadom kanclerza, uosobiającym pruską rację stanu w jej najczystszej, najbardziej tradycjonalistycznej postaci, opowiedział się nie tylko rodzący się nowoczesny nacjonalizm, którego rzecznikiem stał się obóz narodowo-liberalny, lecz również część sił, reprezentujących świat przeszłości. Demagogia narodowych liberałów pociągnęła za sobą odłam konserwatywnych junkrów, w których piersiach odżyły atawistyczne instynkty tępicieli słowiańszczyzny zachodniej; głosicielem doktryny narodowego państwa niemieckiego, w którego ramach nie masz miejsca na odrębną egzystencję mniejszości, stał się przedstawiciel najwyższej biurokracji pruskiej, minister Puttkamer. Pod naporem złączonych sił ustąpił Bismarck, z największą niechęcią dał swoje placet na system polityki osadniczej, w którego skuteczność nie wierzył i niejednokrotnej poddawał go w przyszłości krytyce. Kapitulacja kanclerza przed większością sejmu i ministerstwa pruskiego wydać miała w przyszłości następstwa wielkiej doniosłości. Forsowana przez czynniki nacjonalistyczne kolonizacja włościańska nadała walce narodowościowej na kresach niespotykane dotąd rozprzestrzenienie socjalne. Potęgujące się stopniowo skróś dziejów Prus promieniowanie wrogich polskości tendencyj, od dynastii, dworu, biurokracji do najszerszych warstw narodu znalazło po stronie polskiej równoważnik w rozszerzeniu się frontu bojowego, który obok plebanii i dworków szlacheckich ogarnął również i wiejskie chaty. Walka o ziemię stała się obok Kulturkampfu drugim decydującym etapem uświadamiania w duszach chłopów polskich łączności ze sprawą narodową.

Ostateczna konsekwencja tej ewolucji w postaci ustawy wyjątkowej, wzbraniającej tworzenia nowych gospodarstw chłopskich w drodze parcelacji, nastąpiła już po śmierci Bismarcka, atoli czujna myśl założyciela Rzeszy zdołała u schyłku życia przeniknąć głębię dokonywujących się przeobrażeń. W udzielanych przezeń po dymisji licznych wywiadach, w artykułach i przemówieniach nawracał Bismarck niejednokrotnie do klasycznej teorii podziału społeczeństwa polskiego na dwa obozy. 31 lipca 1892 roku oświadczył na łamach „Wiadomości Hamburskich", że „chłop polski, który na naszych polach bitew okazał się walecznym żołnierzem, zastanowi się głęboko nad sprawą powrotu dyktatury szlacheckiej; jest on zupełnie zadowolony z korzyści, jakie mu niesie kultura germańska, jedynie szlachta i księża robią zgiełk". 16 września 1894 miała miejsce wielka mowa do Niemców poznańskich, w której eks-kanclerz wyraził wiarę w moż-

ność współżycia obu narodów tam, gdzie intrygi szlachecko-klerykalne nie wnoszą rozdźwięków. W tydzień później, przemawiając do deputacji z Prus Zachodnich, powiedział Bismarck: „Bez szlachty i duchowieństwa możemy żyć z masą polskiej ludności w doskonałym pokoju; byłaby ona wdzięczna za dobrodziejstwa państwa praworządnego, za możność otrzymania sprawiedliwości również wobec najpotężniejszego magnata. Ludzie ci niczego więcej nie pragną, nie są oni zaczepni w stosunku do niemczyzny." Dopiero w jednym z ostatnich wywiadów, udzielonych na trzy miesiące przed śmiercią, odezwała się nowa, nieoczekiwana nuta. „Na podstawie długoletniej obserwacji i doświadczenia — czytamy — uważa książę Polaków, a mianowicie polską szlachtę, polskie duchowieństwo i — *last not least* — polskiego chłopa za elementy, dla których konspiracja i intryga polityczna nie tylko stała się potrzebą życiową, lecz okazują w nich wyjątkowo wysokie uzdolnienie i zręczność; oddane w służbę idei narodowej nie pozwalają im nigdy spocząć, lecz pobudzają ich ustawicznie do coraz nowych knowań."[95])

W słowach tych mieściła się głęboka, pełna osobliwej wymowy treść historyczna. Nieubłagany wróg polskości, który z taką konsekwencją starał się przestrzegać zasadniczej linii pruskiej racji stanu, zmierzającej do rozbicia społeczeństwa polskiego na dwa wrogie sobie obozy, stojąc nad grobem, ujrzał ruinę swoich zamierzeń. Chłop polski, którego szereg pokoleń pruskich mężów stanu starało się urobić na posłuszne narzędzie swojej polityki, wraz z resztą narodu kroczył przeciwko monarchii Hohenzollernów. Wyznaniem swym przypieczętował Bismarck jedną z najdotkliwszych klęsk, jaka w osobie jego spotkała państwowość pruską na froncie jej wiekowych zmagań z polskością.

ROZDZIAŁ IX

OSTATNIE LATA

Ustąpienie Bismarcka. Wrażenie w Petersburgu. Wpływ na sprawę polską. Polityka Capriviego. Próby ugody polsko-pruskiej i ich odbicie w stosunkach niemiecko-rosyjskich. Opozycja Bismarcka. Jego wystąpienia przeciw ustępstwom dla Polaków. Polemika z Caprivim i Eckhardtem. Pojednanie z cesarzem i narodziny hakatyzmu. Bismarck o solidarności interesów Niemiec i Rosji, o polskim niebezpieczeństwie i problemach terytorialnych. Gdańsk i Śląsk. Walka do ostatniej chwili.

W marcu 1890 obiegła świat wiadomość nieoczekiwana, budząc wszędzie zdumienie. Najpierwszy mąż stanu Europy, budowniczy wielkości Prus i Niemiec, przez lat dwadzieścia osiem sternik przeznaczeń swego kraju, mimo sędziwego wieku wciąż w pełni sił i niespożytej energii, odchodził od warsztatu pracy państwowej, by zrobić przy nim miejsce nieznanemu szerokim sferom generałowi Capriviemu. Postać Bismarcka w ciągu długich dziesiątków lat jego działalności tak dalece się zrosła z powszechnością międzynarodową, że odejście jego silniej w pierwszej chwili odczuto w stolicach wielkich mocarstw, aniżeli w Berlinie. Nigdzie wrażenie tego faktu nie było z pewnością głębsze, aniżeli nad Newą. Od dłuższego czasu panowały między obu tradycyjnie zaprzyjaźnionymi mocarstwami stosunki niepewne, z których wyjść mogło wszystko: od zacieśnienia węzłów sojuszniczych do rozprawy orężnej. W tych warunkach szczególniejszej wagi nabierała postać Żelaznego Kanclerza, który całą swoją działalnością publiczną złożył wielokrotne dowody, jaką wagę przywiązuje do utrzymania przyjaznych stosunków z caratem. W głęboko przemyślanych słowach odtwarzał efekt wywołany dymisją Bismarcka bliski powiernik jego myśli i wypróbowany znawca terenu petersburskiego, Schweinitz: „Jak błyskawca jasno jeszcze oświetla to, co zniszczyła, tak odejście ks. Bismarcka unaoczniło nagle politykom rosyjskim, co z nim i przez niego mogli byli osiągnąć... Teraz uświadomili sobie raptownie z całą dokładnością... że władza nie spoczywa już w rękach człowieka, który nie byłby nigdy dopuścił, by Niemcy bez nieprze-

partej konieczności podjęły zaczepną wojnę przeciw Rosji. Współczesna historiografia, od Buscha i Poschingera, aż do Sybla, była tak wszechstronna i niedyskretna, że również Rosjanom wyjaśniła całą działalność naszego wielkiego męża stanu w związku z Rosją i to od samego początku: stosunki między Bismarckiem a posłem rosyjskim Budbergiem, przed Ołomuńcem, jego działalność we Frankfurcie w dobie wojny krymskiej, jego zarówno genialne jak ryzykowne wmieszanie się do polskiego powstania — aż do bezwzględnego, niemal okrutnego wystąpienia przeciw ks. Aleksandrowi Battenbergowi. Rozsądni Rosjanie wyciągnęli stąd sam przez się nasuwający się wniosek, że ks. Bismarck, który mógł podjąć i dokonać wielkich czynów narodowych z r. 1864, 1866 i 1870, jedynie w przewidywaniu, że Rosja pozostanie neutralna, trwał nadal w przeświadczeniu, że przyjaźń cara jest dla istnienia jego dzieła tak samo korzystna, jak była korzystna dla jego powstania. Nowe cesarstwo niemieckie ma wielu przeciwników, z których niektórzy pod pewnymi, zresztą dla nich samych bardzo szkodliwymi warunkami byliby skłonni połączyć się przeciw nam z Rosją, ma jednak również niebezpiecznych wrogów, którzy są zarazem nieprzejednanymi wrogami Rosji. Ci wspólni wrogowie gnieżdżą się w Watykanie i na wynoszącej tysiąc kilometrów granicy rosyjsko-pruskiej. Tak zwaną konwencją Alvenslebena z roku 1863, która nigdy nie została wykonana, ale wydała bogate następstwa, dowiódł Bismarck w początkach swojej kariery ministerialnej, jak się zapatruje na stosunek wzajemny obu akatolickich państw rozbiorczych. Zapatrywaniom tym pozostał wierny aż do końca; potwierdził on je jeszcze w ostatnich latach, z wielką niestety surowością, przez masowe wydalenia rosyjskich i galicyjskich Polaków z naszych prowincyj wschodnich. Dzięki tej oraz innym jeszcze ze strony ks. Bismarcka okazanym dowodom stanowczej niechęci do wojny niemiecko-rosyjskiej, ukołysano się tu ostatnimi czasy poczuciem bezpieczeństwa, z którego ocknięto się teraz w dość gwałtowny sposób; widzi się tu nagle swoją izolację w Europie i położenie twarz w twarz z nową, niemniej silną, ale mniej obliczalną, gotową za to każdej chwili do uderzenia potęgą..."[1])

Instynktem doświadczonego dyplomaty wydobył Schweinitz spośród mnogości narzucających się w takim momencie zagadnień jedno, najbardziej w stosunkach między Bismarckiem a Rosją istotne: solidarność działań, zdeterminowaną przeświadczeniem o wspólności polskiego niebezpieczeństwa oraz wypływającą stąd u Żelaznego Kanclerza skłonność do łagodzenia tarć i unikania zerwania, którego następstwem byłoby wynurzenie się sprawy polskiej jako pro-

blemu o międzynarodowej doniosłości. Moment ten narzucał się tym dobitniej, że wśród przyczyn upadku Bismarcka nie brakowało zarysowujących się między nim a cesarzem różnic w stosunku do Rosji, co wiązało się znów z przyszłymi losami Polski. Ostatnie lata kanclerstwa Bismarcka wypełnione były głuchą walką ze stronnictwem wojskowym, dla którego rozprawa z caratem stanowiła kwestię niedalekiej przyszłości. Do czynników sztabowych przyłączały się wpływy Niemców nadbałtyckich, spragnionych wydarcia swojej bliższej ojczyzny z rąk drapieżnego ciemięzcy. Dostępny tym podszeptom cesarz Fryderyk zszedł po trzechmiesięcznych rządach do grobu, nie zdoławszy przekuć swych antyrosyjskich uczuć w czyn; następca jego, młody i niedoświadczony Wilhelm II, w poszukiwaniu nowej orientacji, miewał chwile, w których czuł się przyszłym pogromcą Rosji. Przejściowe te nastroje, których źródłem nie był głębszy pogląd na wzajemny stosunek obu państw, lecz zmienne usposobienie kapryśnego władcy, rozdmuchiwał Waldersee, czyhający równocześnie na następstwo po Bismarcku oraz wielką rolę wojskowo-polityczną w gotujących się przewrotach na wschodzie Europy. 3 listopada 1888 złożył on cesarzowi raport o zbrojeniach Rosji, której celem jest najwyraźniej wyprzedzenie w tej dziedzinie Niemiec. Pod wrażeniem tych argumentów zgodził się Wilhelm, że najbliższy rok zwiastuje wojnę. „Wskazałem — pisze szef sztabu — że wobec powagi położenia nie pozostaje nam nic innego, jak przeciągnąć Polaków na naszą stronę przez popieranie wskrzeszenia Polski." Do tematu tego powrócił Waldersee w kilkanaście miesięcy później. „Ostatnio w czasie jazdy do Dessau zeszła rozmowa z cesarzem na sprawę polską. Ze względu na towarzyszące nam osoby nie mogłem mówić tak, jak tego pragnąłem; godne zauważenia było jednak, że cesarz uznawał odbudowę Polski za konieczność."[2])

Stanowisko to odpowiadało zasadniczo poglądom Bismarcka, który również przewidywał zużytkowanie na wypadek wojny polskiego atutu; gdy jednak kanclerz pragnął za wszelką cenę uniknąć tej ostateczności, partia wojenna parła do rozprawy orężnej wraz z wszystkimi jej konsekwencjami. Upadek Bismarcka nie spowodował przejścia do ostrego kursu przeciwrosyjskiego, którego wyrazem miała być oczekiwana z niepokojem przez Petersburg nominacja Waldersee'go na urząd kanclerski[2a]). Przeciwnie, ambitny intrygant po roku otrzymał dymisję z szefostwa sztabu generalnego i usunięty na ubocze, niechętnym okiem śledził rozgrywające się wydarzenia. Cesarz — zdaniem jego — nie umie zdobyć się na jasną linię postępowania wobec Rosji; raz uważa sytuację za wyjaśnioną, to znowu widzi

niebezpieczeństwo bezpośredniej wojny. „Cóż jednak robimy? Pod względem wojskowym — nic. Pod względem politycznym jedziemy na chromającym trójprzymierzu i kokietujemy w wysoce niezręczny sposób Polaków."[3]) Tak przedstawiał się nowy kurs polityki zagranicznej Rzeszy nie tylko w oczach odepchniętego zawistnika. Wraz z Caprivim na kanclerstwie, zaś Fryderykiem Holsteinem w urzędzie spraw zagranicznych zdawały się Niemcy radykalnie oddalać od linii przewodniej, jaką nakreślił dla nich Bismarck. Najdonioślejsze wydarzenie, jakim było zerwanie „druta do Petersburga" w postaci nieodnowienia traktatu reasekuracyjnego, pozostało tajemnicą gabinetowej dyplomacji; szerszemu ogółowi rzucały się w oczy takie zjawiska, jak zacieśnienie węzłów, łączących Niemcy z pozostałymi uczestnikami Trójprzymierza, ich zbliżenie do Anglii i Turcji, zwłaszcza zaś zmiana polityki na kresach wschodnich. Caprivi, zrywając z taktyką bezwzględnego zwalczania polskości, jaka cechowała ostatnie lata Bismarcka, wystąpił z szeregiem ustępstw drugorzędnej zgoła natury. Największego rozgłosu nabrało obsadzenie opróżnionej po śmierci Dindera stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej arcypasterzem polskim. Był nim ks. Stablewski, który po mężnych bojach, jakie staczał z Bismarckiem na terenie sejmu pruskiego, wystąpił teraz na toruńskim zjeździe katolików z oskarżeniem Rosji jako głównego wroga katolicyzmu i polskości. Sam kanclerz starał się w publicznych wystąpieniach osłabić znaczenie tych koncesyj, ostrzegając przed przypisywaniem im zbyt daleko sięgających intencyj. Wnosząc w sejmie pruskim etat Komisji Osadniczej argumentował, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim okazało wprawdzie w ostatnim czasie pewne chęci pojednawcze wobec rządu, jednakowoż nie są one dostatecznie silne, by poniechać polityki kolonizacyjnej. Jeszcze ostrzej brzmiały jego słowa w Reichstagu. Zastrzegając się przed przypisywanym mu zamiarem porzucenia starego, wypróbowanego systemu polityki względem kresów wschodnich, posuwał się Caprivi w tendencjach nacjonalistycznych dalej od wielkiego poprzednika, gdy dowodził, że różnorodność zamieszkujących państwo narodowości powoduje jego słabość i że interes Prus wymaga, by ich ziemie pograniczne zaludnione były elementem niemieckim. Rozwój Poznańskiego nie jest dziełem jego polskich mieszkańców, lecz pruskich królów i rządu, poczynając od Fryderyka W. Pozwolenie na imigrację polskich robotników sezonowych tłumaczył brakiem rąk do pracy, nominację zaś Stablewskiego — patriotyczno-pruskimi akcentami, jakimi przepojona była jego mowa w Toruniu. Gdzie indziej twierdził kanclerz, że mianowanie to było ustępstwem nie względem Polaków, lecz Sto-

licy Apostolskiej, której trzech poprzednich kandydatów rząd pruski odrzucił. Oficjalna „Gazeta Północno-Niemiecka" wyrażała nadzieję, że powołanie Stablewskiego wzmocni węzły, łączące ziemie polskie z resztą pruskiej ojczyzny[4]). Z późniejszych głosów, starających się oczyścić Capriviego z podejrzeń kokietowania Polaków, zanotować należy uwagi Bülowa. Przyszły kanclerz, zajmujący w tym czasie stanowisko posła Rzeszy w Bukareszcie, spoglądał na Capriviego okiem, pełnym krytycyzmu. Następca Bismarcka, zdaniem jego, z chwilą objęcia urzędu zastał wspaniałą szansę zwalczania polskości z powodu raptownego spadku cen ziem w Poznańskiem. Zamiast wykorzystać tę okazję, pospieszył on szlachcie polskiej z ratunkiem, udzielając poparcia polskiej akcji parcelacyjnej. Mimo to przypisywany Capriviemu z różnych stron zamiar stworzenia samodzielnego państwa polskiego na wypadek wojny z Rosją wydawał się Bülowowi grubą przesadą. „Uważam ten zarzut za niesłuszny. Caprivi miał przecież zbyt dużo staropruskiego odczuwania rzeczy i zbyt rozwinięty zmysł państwowy, by dał się sprowadzić na podobne manowce. Spoglądał on na Polaków raczej oczyma fryderycjańskiego generała, który mógł być gotowy tworzyć korpus ochotniczy z Chorwatów i Słowaków, jednak nie pozwoliłby im z tego powodu zagrażać trwałości pruskiej monarchii."[5])

Charakterystyka stosunku Capriviego do Polaków, jaką dał drugi z rzędu jego następca, mieści niewątpliwie dużo słuszności; niemniej współcześni mieli powody przypuszczać, że w stosunkach polsko-pruskich zanosi się na zwrot poważny. Wstąpienie na tron Wilhelma II, któremu przypisywano daleko sięgające zamierzenia w różnych dziedzinach, przejęło również społeczeństwo poznańskie nadzieją, że znienawidzona era bismarkowska chyli się ku końcowi. Właśnie w chwili, gdy decydowała się sprawa dymisji Żelaznego Kanclerza, zebrało się w Poznaniu kilkunastu notablów, reprezentujących przodujące koła ziemiańskie oraz najpoważniejsze organa prasowe. Grono to postanowiło złożyć cesarzowi deklarację bezwarunkowej lojalności i w zamian za wyrzeczenie się podkreślonych dotąd przy różnych okazjach dążeń do samodzielnej egzystencji narodowo-państwowej uzyskać dla społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim pełnię praw językowych w szkole, sądzie i administracji[6]). Upadek Bismarcka nadał tendencjom ugodowym nowy rozmach. Pierwsze ustępstwa Capriviego wywołały ze strony Koła Polskiego gorące zapewnienia lojalności; nominacja Stablewskiego zapewniła rządowi Rzeszy głosy polskie przy rozstrzygających głosowaniach nad budżetem armii i marynarki. Czy poza wzajemnymi

świadczeniami na terenie polityki wewnętrznej kryły się również głębsze perspektywy międzynarodowe? Bez wątpienia Wilhelm II i Caprivi, licząc się z możliwością wojny z Rosją, brali pod uwagę polityczno-wojskową wagę polskiego elementu, podobnie jak to czynili w swoim czasie Bismarck i Waldersee. Ten ostatni zapisał 2 listopada 1891, że „Caprivi począł liczyć się z Polakami w celu zużytkowania ich przeciw Rosji; ja sam jestem przekonany, że trudno nam będzie doprowadzić do końca wojnę z Rosją bez polskiej pomocy, ale stosowana teraz z upodobaniem metoda musi budzić w Rosjanach podejrzenia..." W dwa lata później stwierdzał były szef sztabu, że dwór cesarski prowadził pertraktacje z różnymi Polakami, wśród nich z leaderem Koła Polskiego, Kościelskim: „ci opowiadają cuda, czego nie potrafi dokonać szlachetny naród polski"[7]). Podobnymi rachubami kierował się nowy szef sztabu generalnego, Schlieffen, wyprawiając w r. 1892 do zaboru rosyjskiego arystokratę polskiego w służbie pruskiej, Bogdana Hutten-Czapskiego w tajnej misji wysondowania nastrojów ludności i rozwierających się dla niemieckiego dowództwa widoków na wypadek wybuchu wojny[8]). Trudno pomawiać na tej podstawie Capriviego o specjalne sympatie ku polskości lub czynić z Wilhelma II ewentualnego wskrzesiciela ujarzmionego narodu; badanie polskiego terenu, nieśmiałe próby nawiązywania kontaktu z czynnikami, które w razie potrzeby można będzie zwrócić przeciw Rosji, wszystko to należało do tradycyj doby bismarkowskiej. Gdy jednak Żelazny Kanclerz czynił to z przezornością i umiarem, dbając, by odgłosy jego stosunków z polskością nie przenikały do wiadomości publicznej, obecnie kontynuowano jego metody z pewnym rozgłosem i ostentacją. Wrażenie tych posunięć w Rosji było też odpowiednio silne. „Stosunki prusko-rosyjskie — pisał Schweinitz — kształtują się od stu lat przede wszystkim pod wpływem następstw rozbiorów Polski, które ugruntowały wspólność interesów obu potęg niekatolickich. Wśród wielu dowodów, przemawiających za tą prawdą fundamentalną, najwyraźniejszy przejawił się w polskim powstaniu 1863 roku, dzięki któremu uprzątnięte zostało pole dyplomatyczne dla naszej polityki narodowej w roku 1864 i 1866. Każda zmiana w sprawach polskich daje się odczuć nie tylko na ciągnącej się szlakiem tysiąca kilometrów, nienaturalnej granicy, lecz również w dziedzinie całej polityki. Panuje tu przekonanie, że stoimy obecnie w przededniu takiej zmiany." Świadczące o tym symptomy wydymane są przez Polaków do niebywałych rozmiarów; widzą oni w Wilhelmie II przyszłego odnowiciela ich państwa. Szczególnie silne wrażenie wywołały takie fakty, jak nominacja Stablewskiego, oraz fawory, jakimi cieszy się na

dworze Kościelski. Najwyższe sfery rosyjskie nie przejmują się nadmiernie tymi pogłoskami, twierdząc, że przyszłe państwo polskie będzie się rozprzestrzeniać przede wszystkim w kierunku Galicji, Poznańskiego i Prus Zachodnich; obszary na wschód od Bugu, Narwi i Niemna zamieszkane są przez ludność prawosławną, w samym zaś Królestwie zarówno chłopi, jak ciężki przemysł ciążą ku Rosji: „poza duchownymi, żydami i garstką szlachty wskrzesiciel Polski znalazłby niewiele poparcia w tym kraju, w którym brak porządnego mieszczaństwa". Sam cesarz Aleksander III, nauczony doświadczeniem, jakie ojciec jego i dziad stryjeczny poczynili z niewdzięcznym plemieniem polskim, patrzy spokojnym okiem na czynione Polakom po przeciwnej stronie kordonu ustępstwa, powiadając: „Nam to nie szkodzi; Niemcy zapłacą za to sami"[9]).

Trudno określić, ile w tych zapewnieniach rosyjskich było istotnej pewności siebie, ile maskowanego niepokoju; to pewne, że względy, okazywane Polakom w Berlinie, w niemałym stopniu przyczyniły się do nakierowania polityki caratu na nowe tory. Nadchodziła chwila, którą przeczuł przed dwudziestu laty Juliusz Favre, nazajutrz po straszliwym pogromie Francji przepowiadając pęknięcie wiekowej przyjaźni prusko-rosyjskiej. „Od roku 1815 — wywodził wówczas — dwór rosyjski pozostaje z pruskim w stosunkach ścisłej zażyłości. Nigdzie wstrząsy, które za naszych dni zamącały kraje rasy łacińskiej, nie powodowały więcej obaw i nie wzbudzały żywszej urazy, jak w Petersburgu. Ruchy te, w rzeczy samej, znajdowały zawsze swoje odbicie w Polsce."[10]) Obecnie zbierała Trzecia Rzeczpospolita plon swojej przewidującej polityki. Niebezpieczeństwo polskie ukazywało się rosyjskim mężom stanu nie od strony Paryża, lecz — Berlina. Następstwem tej paradoksalnej sytuacji było równie nieoczekiwane zjawisko, jak sojusz dwóch biegunowo różnych państw — rosyjskiej autokracji z dziedzicami Wielkiej Rewolucji. System bismarkowski kruszył się w jednym z najbardziej zasadniczych punktów. Odczuł to głęboko wypróbowany jego sługa, Schweinitz. Kończąc swój pobyt nad Newą, z melancholią stwierdzał, że dzieło prusko-rosyjskiej przyjaźni, nad którego utwierdzeniem pracował znaczną część życia, wali się w gruzy. „Brutalności po stronie rosyjskiej, nieostrożności po niemieckiej, błędy polityczne obu gabinetów doprowadziły w końcu do tego, że w Kronsztadzie gra się Marsyliankę, zaś rząd pruski kokietuje Polaków."[11])

Na zarysowujący się przewrót w stosunkach międzynarodowych patrzył ze swego ustronia w Warzynie lub Friedrichsruh Bismarck. Odepchnięty od steru nawy państwowej, ska-

zany na przymusową bezczynność, dusił się od mściwej żądzy odwetu, która nie mogąc znaleźć ujścia w wyzwalającym czynie, wylewała się na zewnątrz potokiem źrącej krytyki względem obecnych dzierżycieli władzy. Wytrawnym wzrokiem męża stanu przenikał błędy, jakich dopuszczali się Caprivi i Holstein w dziedzinie polityki zagranicznej i związanych z nią zagadnień wewnętrznych, przepowiadał ich następstwa, piętnował odstąpienie od systemu, który przez tyle dziesięcioleci nauczył się uważać za jedynie zbawienny dla państwa. Główną siłę natarcia skierował na odcinek spraw polskich. Zasadnicza wrogość w stosunku do wschodniego sąsiada, w czasie sprawowania władzy tłumiona nieraz wymogami praktycznej polityki, wybuchnęła teraz z żywiołową siłą. Bismarck zapominał, że w obliczu niebezpieczeństwa wojny z Rosją sam niejednokrotnie wynurzał się przed swymi zaufanymi w duchu aliansu z polskością, że uznawał nawet konieczność odbudowy Polski jako państwa buforowego; z całą zaciekłością skierowywał ostrze krytyki przeciw Capriviemu, oskarżając go o bezmyślne i szkodliwe mącenie stosunków z Rosją. W wystąpieniach Bismarcka rozbrzmiewały w zaostrzonej formie wszystkie zasadnicze argumenty, którymi od roku 1848 godził w Polaków; ostatnie lata życia wielkiego szermierza stanowiły pod tym względem skrócony obraz całokształtu jego działalności na wschodniej rubieży państwa.

Motywem zasadniczym, który przenikał wszystkie wywody Bismarcka, było podkreślenie naturalnej zgodności interesów Niemiec i Rosji. Żelazny Kanclerz zdawał się wymazywać z pamięci wszystkie przejawy wrogiego ustosunkowania się caratu, pod których wrażeniem liczył się poważnie z nadchodzącą wojną od wschodu; zamykał oczy na olbrzymi rozrost rosyjskiego nacjonalizmu, do którego sam w dużej mierze się przyczynił, ignorował potężniejące po drugiej stronie granicy uczucia zawistnej wrogości wobec świeżej potęgi Rzeszy, ciążenie w kierunku Francji, marzenia panslawistów o rozgromieniu mocarstw centralnych. Stosunki między obu państwami rysowały mu się podobnie, jak w czasach młodości, kiedy z jednej strony znajdowała się przepojona u szczytów niemieckim elementem i niemiecką kulturą Rosja mikołajowska, z drugiej uległe jej Prusy Fryd. Wilhelma i Gerlacha, w pośrodku zaś jako naturalny łącznik — ujarzmiona Polska. Spisując w tym czasie swoje wspomnienia, daleki był Bismarck przy przedstawianiu genezy przymierza z Austrią od zaznaczenia towarzyszących w owym czasie wrogich uczuć wobec caratu, którym dawał wyraz w przemówieniu na radzie ministrów, w rozmowie z Schweinitzem, w kampanii publicystycznej przeciw Rosji[12]). Napi-

sał po prostu, iż „pomiędzy Niemcami a Rosją nie ma różności interesów, która by mieściła w sobie nieodparte zawiązki konfliktów i zerwania. Przeciwnie, zgodne potrzeby w sprawie polskiej i oddziaływanie tradycyjnej solidarności dynastycznej przeciw dążeniom wywrotowym tworzą podstawę wspólnej polityki obu gabinetów." Nienawiść mas rosyjskich względem Niemiec nie jest większa, aniżeli np. Polaków w Galicji[13]). Gdy Schweinitz w uczonym memoriale przedstawiał ogrom dokonanych w Rosji w ciągu ostatnich dziesięcioleci reform militarnych, wzrastającego w kołach sztabowych i korpusie oficerskim ducha agresywnego szowinizmu i wrogiej podejrzliwości względem Austro-Węgier i ich niemieckiego sojusznika, Bismarck uderzał w tony sielankowe[14]). Współpracownikowi „Nowoje Wremie" przedstawiał głębię swych życzliwych uczuć dla caratu, które stanowiły linię wytyczną całej jego kariery politycznej, kwestionował możliwość i pożytek wojny między tradycyjnie zaprzyjaźnionymi mocarstwami, odpychał myśl aneksyj terytorialnych ze strony Niemiec, które i tak mają w swych granicach dość polskiego żywiołu. W tych warunkach trudno zrozumieć najnowszą fazę polityki rządu pruskiego, która czyniąc Polakom ustępstwa i powołując na stolec arcybiskupi Stablewskiego zadrażnia stosunek między obu mocarstwami. Przemówienie toruńskie nowego arcybiskupa nacechowane było wprawdzie lojalnością wobec państwa, równocześnie jednak tchnęło antagonizmem względem Rosji a nawet wysuwało widoki odbudowy Polski. Nic dziwnego, że w tych warunkach polskie przedstawicielstwo parlamentarne oraz prasa poczynają znów przemawiać podniesionym tonem i licytować swoją wartość. „Za jednym zamachem odżywają wszystkie przytłumione nadzieje, wszystkie zaś niemożliwości ukazują się jako możliwe do osiągnięcia." Wpływy niemieckie w Petersburgu doznały natomiast osłabienia, w stosunki między obu państwami zakradła się nieufność.

Przeciw wynurzeniom Bismarcka wystąpiła prasa liberalna, oraz publicyści, związani z kierunkiem nowego kanclerza. „Gazeta Frankfurcka" twierdziła, że ustępstwa na rzecz polskości nie wpływają na stosunek do Rosji, gdyż sprawa polska przestała być składnikiem sytuacji międzynarodowej, jak to było jeszcze w dobie związku trzech cesarzy. Polityka caratu siłą rzeczy przybrać musiała zabarwienie antyniemieckie, skoro do steru doszły tam czynniki panslawistyczne, które uważają wojnę z Niemcami na śmierć i życie za kwestię nieuniknionej przyszłości. Bismarck odpowiedział, że panslawizm kieruje ekspansję rosyjską na Bałkany, nie przeciw Niemcom. Rusyfikowanie Niemców nadbałtyckich jest dziełem biurokracji, któ-

ra robi na tym karierę, wypływa zaś z pobudek wyznaniowych, nie narodowościowych. Nastroje antyniemieckie szerzą w Rosji nie panslawiści, ale Polacy, Francuzi, socjaliści i nihiliści. „Przeważający wpływ na prasę rosyjską, szczującą przeciw Niemcom, przypisujemy Polakom. Polak góruje nad Rosjaninem zręcznością, zazwyczaj też i wykształceniem; jego mistrzostwo w konspiracyjnym współdziałaniu znane jest w Europie; gdyby można było usunąć z prasy rosyjskiej wpływy polskie, jej nieprzyjazne Niemcom nastawienie doznałoby znacznego osłabienia."[15])

Ostrzejszy charakter posiadało starcie się eks-kanclerza z Eckhardtem. Ten Niemiec nadbałtycki, przesiąknięty nienawiścią ku Rosji, gnębicielce jego współbraci, miał za sobą niejedną kartę współpracy z Bismarckiem, dotyczącą zagadnień polskich. W r. 1869 jeden z najbliższych współpracowników kanclerza, Keudell, poruczył mu kilkotygodniową podróż po Galicji i Bukowinie w celu opracowania memoriału o stronnictwach politycznych i sporach narodowościowych. Po kongresie berlińskim nawiązało się między obu ludźmi współdziałanie na terenie publicystycznym, które przygotować miało ewentualne wystąpienie przeciw Rosji[16]). Naprawdę w swoim żywiole znalazł się Eckhardt za rządów Capriviego, kiedy tłumiony przez poprzednika antagonizm wobec caratu nabrał rumieńców życia. W roku 1892 ukazało się anonimowe dzieło p. t. „Berlin-Wiedeń-Rzym". Autor, rozpatrując perspektywy niemieckiej polityki w dobie „nowego kursu", jak ochrzczono rządy Capriviego i Holsteina, potrącał niejednokrotnie o sprawy polskie. W świetle jego zapatrywań antyrosyjskich niejedno zagadnienie ukazywało się pod odmiennym, aniżeli w dobie bismarkowskiej, aspektem. Dotyczy to np. kwestii polsko-ruskiej na obszarze monarchii habsburskiej. Wbrew panującym pod rządami Bismarcka tendencjom traktowania Rusinów jako najpewniejszą podporę Wiednia, autor dowodził, że po roku 1864 propaganda prawosławno-rosyjska poczyniła we wschodniej Galicji i na północnych Węgrzech ogromne postępy. Rusini, rozdrażnieni uprzywilejowanym stanowiskiem, jakie rząd przyznał Polakom, garną się skwapliwie pod opiekuńcze skrzydła caratu. „Błogie czasy, w których żywioł ruski uchodził za mur ochronny przeciw polskości, w których na czele tego narodu chłopskiego stał c. k. urzędnik (wiceprezydent namiestnictwa Ławrowski), naród ten zaś chciał być przede wszystkim małoruskim i unickim, nie zaś wielkorosyjskim i prawosławnym — czasy te od dawna należą do przeszłości." Jeszcze krytyczniej w stosunku do ery bismarkowskiej brzmią wywody autora na temat polityki pruskiej na kresach wschodnich. Stwierdzał bez ogródek, że polityka germani-

zatorska zawiodła; po miastach przeważa żywioł niemiecki, wieś pozostała polska, namiętności narodowe i religijne bardziej są rozpalone, aniżeli przed stu laty w czasie rozbiorów. Pozostaje wybór pomiędzy utrwaleniem stanu wrogich przeciwieństw na kresach, lub przyznaniem Polakom tych praw, które umożliwią im odrębną egzystencję. Tą drugą drogę obrał właśnie Caprivi, a podyktował ją również wzgląd na sytuację międzynarodową. Nie chodzi tu o zmobilizowanie polskiego żywiołu przeciw Rosji, o zapewnienie Polakom takiego stanowiska w państwie niemieckim, jakim cieszą się w Austrii, tym mniej o odbudowę Polski niepodległej. Chodzi po prostu o sparaliżowanie wpływów propagandy panslawistycznej, która z drugiej strony granicy przedziera się do Poznańskiego. Lepiej postawić stosunek do Polaków na stopie zaufania, jak jest w Galicji, aniżeli na stopie wojennej, jak w Warszawie. Antagonizm wobec Rosji i myśl zużytkowania przeciw niej sił polskich nie były zresztą obce również Bismarckowi, jak tego dowodzą jego rozmowy ze St. Vallierem, oraz nieznanym z nazwiska polskim arystokratą[17]).

Bismarck podjął natychmiast rękawicę. Anonimowego autora książki zdemaskował jako nadbałtyckiego Niemca Eckhardta, który wygnany z Rosji, odpłaca jej nienawiścią i służy celom polityki Capriviego; jego dzieło przed wydrukowaniem otrzymało aprobatę kanclerza i stanowi półoficjalny komentarz do jego polityki. Pchając Niemcy na drogę wojny przeciw Rosji, prowadzi Eckhardt tę samą grę, co Polacy, socjaliści i żydzi. „Ci ostatni traktowani są w Rosji niemal tak samo źle, jak Polacy; w ten sposób cała ta trójka, Polak, Niemiec nadbałtycki i żyd, pracuje w prasie rosyjskiej nad podniecaniem nienawiści między Rosją a Niemcami i wywołaniem wojny. Dla osiągnięcia tego celu działa również w prasie rosyjskiej francuski pieniądz." Wojna pomiędzy obu państwami, graniczącymi na przestrzeni 200 mil, byłaby klęską dla pogranicznych prowincyj, jej ewentualny wynik — wskrzeszenie Polski — kłopotem dla obu partnerów a zyskiem dla Francji. „Myślący politycznie Polak może urzeczywistnić swoje ideały tylko na skutek wojny między Niemcami a Rosją; wojna jest jego nadzieją, oczywista w takim tylko razie, gdy Rosja będzie pobita." Dla pruskiej polityki zagranicznej nie mogło być nic fatalniejszego, jak zastosowanie wobec Polaków taktyki, jaką uprawia wobec nich Austria; polityka ta stawia przed Rosją na wypadek wojny ewentualność stworzenia polskiego legionu, na wypadek klęski — odbudowę polskiego Królestwa. „Caprivi zatruł nasz stosunek do Rosji, w punkcie, w którym okazuje ona najwięcej wrażliwości, mianowicie w sprawie polskiej. Obsadzenie stolicy gnieźnieńskiej Pola-

kiem-narodowcem było nie tylko pomyłką w naszej polityce wewnętrznej, było ono przede wszystkim błędem naszej polityki zagranicznej." Wobec podobnych posunięć musiało dojść do przymierza pomiędzy Rosją a Francją[18]).

Cztery z górą lata trwała kampania Bismarcka przeciw polityce polskiej Capriviego, ustępstwom względem Poznańskiego, próbom mącenia dobrych rzekomo stosunków między Niemcami a Rosją, w czym domyślał się Żelazny Kanclerz działających z ukrycia wrogich wpływów, przede wszystkim polskich. Nawet rosyjski minister wojny Wannowskij, jedna z czołowych osobistości armii rosyjskiej, gorący zwolennik zbliżenia do Francji, był w oczach Bismarcka zakapturzonym Polakiem, który zmienił tylko końcówkę nazwiska; nawet w żyłach warszawskiego satrapy Hurki, który nienawiść swoją dzielił rzetelnie między Polaków a Niemców, dopatrywał się krwi polskiej[19]). Około połowy 1894 r. walka o kierunek polityki niemieckiej i pruskiej przesiliła się na korzyść Bismarcka. Zapowiedź rychłego upadku Capriviego ukazała się przede wszystkim na terenie sprawy polskiej. Zmierzający ku pojednaniu z Bismarckiem cesarz wyciągnął doń rękę w imię wspólnych haseł walki z polskością. Sytuację ułatwiło mu z jednej strony bankructwo ugodowej polityki Kościelskiego, który zdezawuowany przez opozycyjną większość kraju i Koła Polskiego złożył mandat i w przemówieniu na wystawie lwowskiej dał wyraz swemu trójdzielnicowemu patriotyzmowi, z drugiej — wzmożenie się nastrojów przeciwpolskich w społeczeństwie niemieckim. Te same żywioły, które agitacją swoją przygotowały ustawę z 1886 roku, skupione teraz w „Związku Wszechniemieckim", wystąpiły z rozległym programem walki eksterminacyjnej przeciw zamieszkującej kresy wschodnie ludności polskiej. Obok rzeczy dobrze znanych z praktyki doby bismarkowskiej, a nawet jeszcze flottwellowskiej, program ten zawierał postulaty rozszerzenia działalności Komisji Osadniczej na Śląsk i Prusy Wschodnie, powiększenia jej funduszów, wykluczenia Polaków od korzystania z włości rentowych, jak się to działo w niedawnej dobie Capriviego, wreszcie nadawania gospodarstw chłopskich na ziemiach polskich wysłużonym podoficerom pochodzenia włościańskiego z zachodnich stron Niemiec[20]). W całości było to najbardziej jaskrawe zaprzeczenie pierwotnych założeń polityki Bismarcka. Sędziwy mąż stanu wyczuł to należycie i przyjmując dwutysięczną pielgrzymkę hołdowniczą Niemców poznańskich w dniu 16 września 1894, wygłosił swoje credo na temat możności pokojowego współżycia z polskim chłopem i robotnikiem. Przezorne te ostrzeżenia przeszły bez echa; opinia zareagowała na te

tylko ustępy, w których Żelazny Kanclerz wzywał do sprawowania czujnej straży nad Wisłą i Wartą i ciskał gromy na polską szlachtę, która nie mogąc zapomnieć utraconych przywilejów, podkopuje się w dalszym ciągu pod fundamenty pruskiej państwowości. Z większą jeszcze siłą podkreślił Bismarck ten moment w drugim przemówieniu do deputacji z Prus Zachodnich. Ostrzegając przed odbudową Polski, która stałaby się państwem 33-milionowym od Bałtyku po Morze Czarne, określił złowrogie następstwa takiego faktu dla monarchii habsburskiej, która musiałaby się przekształcić w państwo trialistyczne, stosunek zaś do Rosji zawarł w następujących słowach: „Sąsiedztwo rosyjskie jest dla nas często niewygodne i wzbudzające obawę, ale w nierównie mniejszej mierze, aniżeli byłoby polskie. Skoro mam do wyboru pomiędzy obu, przekładam zawsze mieć do czynienia z carem w Petersburgu, aniżeli ze szlachtą w Warszawie."[21]) Słowa te zyskały żywe uznanie cesarza, który wyrzekając się pospiesznie przypisywanej mu misji wskrzesiciela Polski, w wygłoszonych dopiero co w Królewcu i Toruniu przemówieniach w brutalny sposób położył koniec kilkoletniemu flirtowi z Polakami. Dalszymi etapami tej ewolucji było założenie 28 września „Towarzystwa dla popierania niemczyzny w prowincjach wschodnich", podpisana w październiku dymisja Capriviego, w pół roku później definitywne pogodzenie się cesarza z eks-kanclerzem. Na całej linii grzebano skrzętnie pozostałości wczorajszego kursu pojednawczego, nie bez obaw, że odgłosy ich mogą wpłynąć na zamącenie dobrego sąsiedztwa z Rosją. „Lękam się teraz licznych niedyskrecyj, jako że w swoim czasie rozmawiano z wpływowymi Polakami w bardzo lekkomyślny sposób o powstaniu w Królestwie i obiecywano im rozmaite rzeczy" — w tych słowach odsłonił Waldersee rąbek tajemnic „ery Kościelskiego"[22]).

Dzięki takiemu obrotowi rzeczy wyrósł Bismarck dość nieoczekiwanie na duchowego patrona nowego ruchu przeciwpolskiego, który w rok po jego zgonie przybrał popularną odtąd nazwę „Związku Kresów wschodnich" *(Ostmarkverein)*. W zjawisku tym tkwiło nieporozumienie historyczne. Żelazny Kanclerz w dalszym ciągu pozostał niechętny rozciąganiu frontu walki na całość polskiego społeczeństwa i nie przestawał ostrzegać przed przedwczesną i nieprzemyślaną akcją parcelacyjną na kresach. Równocześnie jednak solidaryzował się najzupełniej z uosobionym w hakacie imperatywem nieustępliwego na każdym kroku popierania niemczyzny i tłumienia przejawów polskiego życia, które uważał za groźne dla bezpieczeństwa Prus i Rzeszy. Zaniechawszy partyzanckiej walki z rządem, tym bardziej mógł się skupić przy wielkim zadaniu, za jakie uważał uświadamianie narodo-

wi niemieckiemu czyhających nań od wschodniej rubieży niebezpieczeństw. Jednym z najbardziej nienaruszalnych dogmatów pozostała dlań przyjaźń z Rosją. Przyjmując w kwietniu 1895 deputację Niemców z Odessy, przypominał ciążący na nich obowiązek kultywowania dobrych stosunków między obu krajami. „Nie chcemy od nich niczego; Polaków mamy dość, Rosjanom zaś nie trzeba Królewca ani Poznania." Wywoływał wspomnienia rewolucji marcowej 1848, gdy powszechnym hasłem była wojna z caratem. „Co miano osiągnąć przez napadnięcie Rosji — nie wiem. Rosja jest w każdym razie lepszym sąsiadem, aniżeli niejeden inny; łatwiej z nią wyżyć, aniżeli byłoby z Polską."[23]) Gdy „Gazeta Vossa" zarzuciła eks-kanclerzowi, że po ustąpieniu Gorczakowa miał możność naprawienia stosunków z Rosją, a jednak tego nie uczynił, Bismarck pospieszył z dłuższym wywodem, w którym starał się wykazać, że do ostatniej chwili jego urzędowania drut do Petersburga funkcjonował bez zarzutu, a przeciął go dopiero Caprivi swoją polityką, tak dalece odbiegającą od tradycyj Wilhelma I. Nie należy zapominać, że Rosja przeżyła w dobie wojny krymskiej moment całkowitej niemal izolacji, kiedy świat zachodni sprzysiągł się przeciwko niej, Austria przyjęła postawę grożącą, Prusy zaś z największą trudnością udało się powstrzymać od przystąpienia do koalicji. Jest rzeczą zrozumiałą, że państwo carów, pragnąc zapobiec powtórzeniu się podobnej sytuacji, uważa za niezbędne posiadanie w Europie jednego przynajmniej pewnego sojusznika. W Petersburgu liczono na związek trzech cesarzy, później na sam tylko dom Hohenzollernów; skoro Niemcy zamiast wypróbowanej przyjaźni weszły na drogę faworyzowania Polaków, Rosja ujrzała się zniewolona poszukać sobie innego punktu oparcia. Tak powstało zbliżenie rosyjsko-francuskie, „Kronsztadt i Marsylianka"[24]).

Spośród innych zagadnień polityki kresowej najżywiej zaprzątywał umysł Bismarcka zasadniczy problem możliwości wskrzeszenia państwowości polskiej. W czasie, gdy sprawa polska pogrążona była w głębszej aniżeli kiedykolwiek nicości, gdy przywrócenie doskonałej harmonii między trzema rozbiorcami, sojusz Francji z Rosją, zobojętnienie opinii publicznej Zachodu wykluczały możliwość jej dźwignięcia na widowni międzynarodowej, oficjalną zaś doktryną społeczeństwa polskiego był trójlojalizm, Bismarck wciąż bał się zmartwychwstania Polski. Zbyt głębokie korzenie zapuściło w nim przeświadczenie o niezniszczalności polskiego problemu jako organicznego składnika stosunków europejskich, zarazem o niespożytej żywotności narodu, by dał się złudzić pozorami chwili bieżącej. Wierzył, że jeżeli nie za jego życia, to w przyszłości będą Niemcy miały do

czynienia z zagadnieniem, które tylekroć stawało na drodze jego przeznaczeń, i na ten wypadek pragnął je zabezpieczyć przed popadnięciem w błędy przeszłości. Z zadowoleniem stwierdzał wprawdzie, że dzisiejsze Niemcy wyrosły z urojeń pierwszej połowy stulecia, kiedy szlachcic polski, „jedno z najbardziej reakcyjnych stworzeń, jakie Bóg kiedykolwiek stworzył", łączył się w opinii niemieckiej z zasadami rewolucji francuskiej i liberalizmu, bezkrytyczne zaś masy entuzjazmowały się dla idei odbudowy Polski; niemniej, wykształcenie polityczne współczesności musiało w nim budzić również pewne powątpiewania, skoro raz po raz nawracał do prawd, które tylokrotnie już formułował, a jednak uważał snać za wskazane wpajać je ustawicznie w świadomość swych rodaków. Ostrzegał przed żywiołem polskim jako naturalnym sprzymierzeńcem ultramontańskiej polityki Rzymu. „Kościół rzymski ma uczucie, że ludzie, mówiący tylko po polsku, są posłuszniejsi i bardziej wierzący, nawet gdy chodzi o utrzymanie w nich wiary w rzeczy najtrudniejsze do pojęcia, aniżeli tacy, których mową macierzystą jest język światowy, jak niemiecki albo francuski. Mowa o znaczeniu światowym kryje w sobie większe oczywista niebezpieczeństwo niewiary, niż polska czy inne tego rodzaju narzecze o ograniczonym zasięgu. Z tego powodu kuria rzymska woli mieć na obszarach dawnej Polski do czynienia z katolikami mówiącymi po polsku, aniżeli po niemiecku, dlatego Rzym otacza Polaków swoją życzliwością i opieką." Z niebezpieczeństwem użycia Polaków jako „jednego z najskuteczniejszych narzędzi przywrócenia panowania księży" łączyła się świadomość rozdźwięku, jaki wnosiła sprawa polska pomiędzy Niemcy a Austrię. W udzielonym w październiku 1897 wywiadzie oświadczył Bismarck, że „Austro-Węgry nie mają żadnego w ostatecznej instancji dostatecznego powodu przeciwstawiania się polskim dążeniom, natomiast dla Prus stanowi sprawa polska „noli me tangere"; przedstawia ona dla nich znacznie bardziej realną i bezpośrednią wagę, aniżeli dla monarchii austriacko-węgierskiej będą mogły mieć kiedykolwiek kwestie bałkańskie"[25]).

Z największym wszelako naciskiem powracał Bismarck do poruszanej już wielokrotnie kwestii przyszłych rewindykacyj terytorialnych odbudowanego państwa polskiego. Jak całe pokolenie pruskich statystów i wojowników, wyrósł Żelazny Kanclerz w obawie o losy Pomorza i Gdańska, których naturalną łączność z Polską doskonale rozumiał. Troskę o posiadanie dolnego brzegu Wisły na wypadek wskrzeszenia Polski wyraził już w dobie Wiosny Ludów i wojny krymskiej, argumentem gdańskim szermował niejednokrotnie wobec

dyplomatów w dobie powstania styczniowego. Po założeniu Rzeszy wpłynął wydatnie na losy dawnej metropolii handlu bałtyckiego, bezwzględnym stosowaniem protekcyjnej taryfy celnej na zboże i drzewo z Królestwa i Rosji rujnując dobrobyt gospodarczy miasta i spychając je na poziom mizernej egzystencji wojskowo-biurokratycznego osiedla[26]). Natomiast polskość na Pomorzu okazywała niespożytą żywotność. Na okres działalności Bismarcka jako szefa rządu pruskiego, później niemieckiego, przypadł okres wzmożonego jej rozwoju w dziedzinie politycznej, społeczno-gospodarczej i kulturalnej, związany z nazwiskami Donimirskich, Łyskowskiego, Kujota, Kalksteina. Z tego rodzaju rzeczy zdawał sobie Bismarck sprawę. Mimo politycznego triumfu niemieckości u ujść Wisły nie osłabł w duszy Żelaznego Kanclerza niepokój o ich przyszłe posiadanie. Podobnie jak Hippel, Boyen, Gneisenau, Clausewitz, Griesheim, Voigts-Rhetz, aż do bliskiego mu Schweinitza, uznawał naturalność polskiego pędu ku morzu i konieczność zapewnienia przyszłemu państwu polskiemu swobodnego doń dostępu. W wielkim przemówieniu do Niemców poznańskich z 16 września 1894 znalazły się następujące słowa: „Przeżyliśmy stulecia bez krajów Rzeszy, jak jednak ukształtowałaby się nasza egzystencja, gdyby dziś utworzyło się nowe Królestwo Polskie, tego nikt jeszcze nie odważył się wymyślić. W przeszłości było to państwo bierne; dziś, w oparciu o inne mocarstwa europejskie, stałoby się wrogiem czynnym, aż do chwili objęcia w swoje posiadanie Gdańska, Torunia i Prus Zachodnich..." Przemawiając w tydzień później do delegacji z Prus Zachodnich, określił jej ciaśniejszą ojczyznę jako najpierwszy przedmiot polskiej pożądliwości. „Dla państwa polskiego z Warszawą stanowi Gdańsk jeszcze bardziej naglącą potrzebę, aniżeli Poznań". W jednym z późniejszych przemówień rzucił ostrzeżenie: „Polacy mogliby się zaprzyjaźnić z takim tylko państwem, które by zrezygnowało z obszaru Wisły i wydało Poznań i Gdańsk"[27]).

Drugą dzielnicą, o której losy drżał Bismarck w niebezpiecznych dla państwowości pruskiej chwilach 1848, 1854, 1863, był Śląsk. Poczucie niebezpieczeństwa tym bardziej dawało się w tym wypadku kanclerzowi we znaki, że nie było — w odniesieniu do Pomorza i Gdańska — czymś odziedziczonym po przodkach, lecz zjawiskiem zupełnie nowym. W wielkiej mowie z 28 stycznia 1886 wyznał Bismarck, że w młodości nie słyszał nic o ruchu polskim na G. Śląsku. Wniosło go dopiero duchowieństwo katolickie, pracujące nad rozbudzeniem waśni między obu narodowościami. Jako jego przedstawiciel utkwił zwłaszcza kanclerzowi w pamięci poseł do sejmu pruskiego

ks. Szafranek, który przyrzekłszy swym przełożonym, że nie będzie zasiadał na lewicy, całymi godzinami stał wśród posłów opozycyjnych po lewej stronie izby, wytrwałością swoją budząc podziw. „Był to pierwszy w tym miejscu ton polski z Górnego Śląska." Tonów tych usłyszał niebawem kanclerz więcej. Rozwijający się na G. Śląsku ruch polski, którego głównym promotorem publicystycznym był Karol Miarka, okazywał wprawdzie ultralojalne tendencje wobec państwa, patriotyzm ogólnopolski przysłaniał mocno akcentowanym regionalizmem, ale koniec końców przez niemniej dobitne podkreślanie charakteru polskiego i katolickiego stwarzał źródło konfliktów z germańsko-protestanckim państwem. Do wielkiego starcia doszło w samych początkach Kulturkampfu. Bismarck, poirytowany na centrum, 9 lutego 1872 w sejmie pruskim uderzył ostro na jego polskich sojuszników na G. Śląsku. Redagowanemu przez Miarkę „Katolikowi" zarzucił judzenie przeciw państwu i dążność do stworzenia „na wiernym wszystkimi czasy Górnym Śląsku polskiej frakcji"[28]). Miarka nie pozostał dłużny odpowiedzi. W liście otwartym do kanclerza dał przede wszystkim wyraz wiernopoddańczym uczuciom polskiej ludności na G. Śląsku. „Górnoślązacy byli zawsze najwierniejszymi poddanymi królów pruskich i najposłuszniejszymi sługami urzędników państwowych, o czym świadczą i ostatnie dwie wojny... Żyliśmy sobie spokojnie, wielbiąc Boga polskimi modłami i pieśniami, modląc się za króla, od Boga nam naznaczonego i płacąc bez szemrania podatki, jak Zakon Boży przykazuje. Szanowaliśmy urzędników, ponieważ szanowali nasz język, nasze obyczaje i starodawne prawa względem szkoły i Kościoła." Od lat trzydziestu sytuacja ulega stopniowej zmianie. Na Śląsk wdziera się fala germanizacji, w urzędach wprowadza się język niemiecki, aczkolwiek „kilkadziesiąt urzędników na G. Śląsku powinno się stosować do miliona ludności polskiej", Kościół i szkoła stają się rozsadnikami niemczyzny; w rezultacie „obcy przybysze bogacą się na naszej ziemi, a my marniejemy na własnych śmieciach"[29]). Nie było to ostatnie słowo górnośląskiego trybuna. Pogłębiając w sobie swą polską świadomość, od ciasnego regionalizmu, który w niemieckim magnacie-katoliku z Wrocławia kazał mu widzieć „rodaka" miłującego jednakowo niemieckich i polskich „braci górnośląskich", przeszedł z czasem do szeroko pojętego patriotyzmu polskiego, nawiązał bliskie stosunki z innymi dzielnicami dawnej Rzpltej, obecnością swą w Warszawie, która za jego sprawą spieszyła głodującym Polakom na G. Śląsku ze szczodrą pomocą, manifestował łączność prastarej dzielnicy piastowskiej z resztą macierzy. Ewolucja ta, mieszcząca w sobie dużo siły symbolicznej, nie uszła

uwadze Bismarcka, który ścigał skromnego publicystę z Mikołowa szczególną czujnością i nienawiścią[30]). Przyjmując w kwietniu 1894 posłów narodowo-liberalnych, dał wyraz zaniepokojeniu z powodu odżycia w Prusach sprawy polskiej, „która w swym rozszerzeniu się na G. Śląsk, gdzie pierwej nie była znana, staje się szkodliwsza, aniżeli przedtem dla osiągniętej z takim trudem jedności mieszkańców i dla korzystnego stosunku względem naszych mówiących po polsku rodaków. Podniecono na nowo polską pożądliwość, a jest to eksperyment niebezpieczny, jako że w sprawie polskiej spoczywa europejskie zagadnienie wojny i pokoju"[31]).

Takie przeczucia zaprzątywały umysł Bismarcka w ostatnich latach jego ziemskiej wędrówki. Stojąc nad grobem, raz jeszcze ogarniał wzrokiem całokształt polsko-pruskiego zagadnienia, którego rozstrzygnięciu poświęcił tyle szarpiących zmagań, tyle potężnych wysiłków swego bogatego w boje i czyny życia. Wielki Prusak zachował w starczym sercu niewygasły żar nienawiści, która jak najwierniejsza towarzyszka wiodła go szlakiem barykad rewolucji marcowej, niebezpieczeństw wojny krymskiej, dymiących pobojowisk powstania styczniowego do triumfalnych rozstrzygnięć Sadowy i Sedanu, nowych walk z wrogiem pobitym a przecież nie obezwładnionym w dobie Kulturkampfu i akcji osadniczej. Potężny mąż stanu w chwilach największych sukcesów przenikał utajone niebezpieczeństwa, jakie mieściła w sobie pozornie pogrzebana, naprawdę wciąż żywa, z odwiecznego układu stosunków europejskich i twórczych głębin narodu czerpiąca swoją moc sprawa polska. Widział, jak faktem swego istnienia podminowuje ona przyjaźń niemiecko-rosyjską, wbija się klinem między Rzeszę a jej habsburskiego sojusznika, na wschodnich rubieżach państwa przybiera postać ultramontańskiej polityki Watykanu. Zdawał sobie sprawę, że dzięki błędom Kulturkampfu, dzięki fałszywym posunięciom polityki osadniczej dokonuje się zespolenie sił polskości; na gruzach wiekowych wysiłków pruskiej polityki chłop polski jednoczy się ze szlachcicem i księdzem dla wspólnej obrony dóbr narodowych przed germańskim *Drang nach Osten*. Przeczuwał powstanie wśród kataklizmów dziejowych Polski niepodległej, która upomni się o Poznań, Śląsk i Gdańsk. Umierał z ręką na orężu, z wizją przyszłych walk.

ROZDZIAŁ X

SPUŚCIZNA I NASTĘPCY

Postać Bismarcka w stosunkach polsko-niemieckich. Tendencyjność i uproszczenia. Bismarck patronem hakaty. Treitschke. Naśladowca Bismarcka — Bülow. Podobieństwa i odchylenia. Zastrzeżenia Massowa i Hassego. Rewizjonizm Hansa Delbrücka. Wilhelm II wobec spuścizny polskiej Bismarcka. Doba Wielkiej Wojny. Nazwisko Bismarcka argumentem przeciw odbudowie Polski. Wpływ Bismarcka na rozwój społeczeństwa polskiego.

Moc oddziaływania wielkiego człowieka nie kończy się wraz z życiem. Sformułowane przezeń wskazania, pamięć jego dokonań wpływając spoza grobu na kształtowanie się świadomości zbiorowej, wytyczają linię polityki państw i narodów. Inna rzecz, że obraz męża stanu i budowniczego historii, jaki wytwarzają sobie późniejsze pokolenia, nie zawsze odpowiada autentycznym rysom jego oblicza duchowego. Legenda wyposaża często jego wizerunek w fantastyczne akcesoria, interes polityczny jednostek i stronnictw stara się wykazać, że program ich wywodzi się w prostej linii od wielkiej postaci dziejowej. Stąd tradycja postaci, którą przechowuje potomność, różni się nieraz od realnej prawdy historycznej całą skalą odcieni, od rzeczy błahych do rysów o najistotniejszym znaczeniu.

Zjawisko to w wysokim stopniu odnieść można do pośmiertnych oddziaływań Bismarcka na odcinku zagadnień polsko-niemieckich. Ogarniając w całości tę doniosłą kartę jego życia, widzi się, jak mało wniósł on nowych elementów. Najbardziej zasadnicze składniki jego programu, od przeświadczenia o niemożności uzgodnienia interesów terytorialnych obu państw do metody zwalczania polskości w polityce wewnętrzno-pruskiej oraz sojuszu z Rosją na arenie europejskiej — wszystko to są rzeczy wynalezione, sformułowane, wprowadzane niejednokrotnie w czyn przez cały szereg poprzedników. Wśród antenatów Bismarcka postawić należy nie tylko plejadę szermierzy pruskiej racji stanu; niezaprzeczone węzły pokrewieństwa ideowego łączą go z dwoma największymi wrogami polskości, jakich znała pierwsza połowa XIX wieku, mianowicie z Metter-

nichem i Mikołajem I. Geniusz Bismarcka w odniesieniu do sprawy polskiej przejawiał się zatem nie w tworzeniu nowych zasad, ale w mistrzostwie, z jakim operował odziedziczonymi po przodkach metodami, w umiejętności wiązania posunięć wewnętrznych z zagadnieniami o charakterze międzynarodowym, w nieporównanej sztuce wygrywania polskiego atutu dla dopięcia wielkich celów Prus i Niemiec. Łącząc głębię nienawiści z wirtuozostwem środków, jak nikt inny w ciągu historii porozbiorowej zadał polskości szereg dotkliwych ciosów. Postać jego z biegiem czasu stała się dla obu walczących narodów programem, poniekąd symbolem. Obóz polski widział w nim uosobienie wszystkich złych mocy, sprzysiężonych na jego zgubę. Nie było chyba drugiego nazwiska o równie złowrogim dla ucha polskiego brzmieniu, jak imię twórcy konwencji Alvenslebena, germanizatora Poznańskiego, Pomorza i Śląska, inicjatora walki kulturnej, rugów i akcji osadniczej. Po stronie niemieckiej przyzwyczajono się spoglądać nań jako na wcielenie nieubłaganej racji stanu w stosunku do kresów wschodnich. Wojująca hakata jeszcze za życia Bismarcka uczyniła zeń swego patrona, po śmierci zaś powoływała się na jego autorytet dla usprawiedliwienia wszystkich przeciwpolskich posunięć. Nazwisko Bismarcka służyło również za decydujący argument, ilekroć chodziło w polityce międzynarodowej o utrzymanie dobrego porozumienia z Rosją lub zażegnanie odnowy polskiej państwowości.

W podobnym ujmowaniu sprawy tkwiło bez wątpienia dużo z owej pośmiertnej sugestii, która tak wydatnie wpływa nieraz na przekształcenie rysów postaci dziejowych. Bismarck był wielkim i nad wyraz niebezpiecznym wrogiem Polski, który najcięższym głazem przywalił trumnę jej porozbiorowego istnienia. Rozbrzmiewające w jego pismach, mowach, poufnych wynurzeniach akcenty nienawiści, szyderstwa, czasami lęku, dają równie wymowne świadectwo negatywnego stosunku do polskości, jak wielkie dokonania w sferze czynnej polityki. Nie był on wszelako tego pokroju bojownikiem o niemieckość kresów wschodnich, jakim lubili go przedstawiać hakatyści. Mimo doskonałego wyczucia nowych prądów i umiejętności wchodzenia z nimi w kompromisy, przez całe życie pozostał Bismarck konserwatystą, gorącym chrześcijaninem, pruskim junkrem, który w swych rozległych i świetnie zagospodarowanych dobrach przedzierżgał się w wiejskiego szlachcica, całą duszą oddanego obowiązkom i troskom tylu pokoleń swych przodków. Ten sam rys tradycjonalizmu i zachowawczości cechował pod pewnymi względami jego postawę wobec zagadnienia kresów wschodnich. Przejęte w spadku po Wielkim Fryderyku, Grolmanie i Flottwellu metody gnębienia du-

chowieństwa i szlachty przy równoczesnym kaptowaniu sobie chłopa uważał za wystarczające dla zapewnienia z czasem państwu pruskiemu bezpiecznego posiadania marchii wschodniej. Przemówienia, wygłaszane przezeń już po dymisji, kiedy nie musiał się krępować względami oportunistycznymi, dowodzą, że nigdy nie pogodził się z myślą kolonizacji włościańskiej; nacjonalizm nowego typu, zmierzający do wytępienia wszystkich zamieszkujących państwo pruskie Polaków w imię jedności narodowej imperium, pozostał dlań zjawiskiem obcym. Nie należy wreszcie zapominać, że działalność publiczna Bismarcka przypadła na okres, gdy społeczeństwo polskie przechodziło dopiero proces wewnętrznych przeobrażeń, które dawny prymat duchowieństwa i szlachty zastępowały potężnie rozwiniętym stanem trzecim, miejsce zaś tradycyjnej polityki konspirowania i powstań zajmowała świetnie zorganizowana samoobrona gospodarcza. Żelazny Kanclerz miał ciągle przed oczyma obraz z doby swej młodości; nie zauważył tych wielkich zmian, które nakazały hakatystom stosowanie względem przeciwnika zarówno odmiennych metod walki, jak innej miary oceny. Stąd autentyczny program Bismarcka musiał się wydawać jego następcom w pewnych punktach przestarzały i niedopasowany do potrzeb bieżącego życia.

Podobnie miała się rzecz ze stosunkiem Bismarcka do sprawy polskiej, oglądanej pod jej aspektem międzynarodowym. Żelazny Kanclerz był w prostej linii spadkobiercą tych brandenbursko-pruskich mężów stanu, którzy nauczyli się upatrywać w Rosji naturalnego sojusznika przeciw oddzielającej oba państwa, z geograficznych, wyznaniowych, plemiennych względów wrogiej im i nienawistnej Polsce. Wyprawiając w lutym 1863 do Petersburga generała Alvenslebena z propozycją wspólnego działania przeciw powstańcom, wstępował Bismarck w ślady ostatniego mistrza krzyżackiego a pierwszego księcia pruskiego, z którego ramienia wyruszył na daleki Kreml Dietrich von Schönberg z projektem opasania wrogim łańcuchem Polski Jagiellonów. Znajomość międzynarodowego mechanizmu, regulującego tok spraw polskich w orbicie trzech dworów rozbiorczych, oraz świadomość ogromu klęsk, jakie ściągnęłoby na państwo Hohenzollernów przywrócenie niepodległości Polski, kazały Bismarckowi tym większą przykładać wagę do utrzymywania wspólnych z Rosją zasad postępowania. Znowuż jednak tradycjonalizm Bismarcka jako przedstawiciela wiekowych założeń boruskiej racji stanu, powodował pewne w tym względzie odchylenia. Bismarck czuł się dziedzicem Wielkiego Elektora nie tylko jako twórcy sojuszniczego traktatu z Moskwą i licznych planów rozbioru Polski, lecz

również jako pretendenta do tronu polskiego, któremu uśmiechał się ogrom dynastycznej potęgi Hohenzollernów, opartej na unii obu królestw. Ze spuścizny Wielkiego Fryderyka zapamiętał nie tylko jego długoletnie związki z Rosją, których ofiarą padła Rzplta, lecz również strach przed wzrastającą potęgą wschodniego barbarzyństwa. Wrodzony realizm ukazywał kanclerzowi, że na wypadek wojny z caratem wskrzeszenie Polski będzie bronią obosieczną, mniej jednakowoż zabójczą, aniżeli powtórzenie się sytuacji z doby wojny siedmioletniej, kiedy hufce rosyjskie biwakowały w zdobytym Berlinie. I pod tym względem nie był Bismarck integralnym reprezentantem tego kierunku politycznego myślenia, który odprzysięgał się jakichkolwiek związków z Polską, jako biegunowo przeciwnych racji istnienia monarchii Hohenzollernów.

Z rozważań tych wynika jasno, że pośmiertne oddziaływanie Bismarcka szło odmiennymi nieco torami, aniżeli całokształt jego poczynań życiowych. W społeczeństwie polskim zacierała się szybko tradycja nieoficjalnych kontaktów, jakie usiłował Bismarck różnymi czasy nawiązać z jego przedstawicielami, zanikała świadomość, której dał jeszcze wyraz Stablewski w toku debat sejmu pruskiego nad ustawą osadniczą, że Żelazny Kanclerz nie był obcy myśli polskiej odnowy[1]). Że parcelacja chłopska na kresach wschodnich, której następstwem był symboliczny wóz Drzymały, nie wyszła z natchnienia Bismarcka, w ogóle nie zdawano sobie u nas sprawy. Jak w pewnych momentach pomiędzy rokiem 1862 a 1871 przejawiała się naiwna wiara w dobre chęci Bismarcka wobec Polski, tak po rozpętaniu Kulturkampfu i walki eksterminacyjnej postać jego utrwaliła się w świadomości polskiej w nazbyt uproszczonych rysach. Widziano w nim li tylko uosobienie *furor teutonicus*, jakiegoś przeniesionego w głąb XIX w. Gerona, który z lubością pławił się w krwi Słowian, ślepą, brutalną siłę niszczycielską. Po stronie niemieckiej na swój sposób upraszczano Bismarcka, wymazując rysy, które nie zgadzały się z przyjętym szablonem hakatysty i przyjaciela Rosji.

Na rok przed zgonem Bismarcka opublikował Treitschke swój wykład „Polityki", który, wygłaszany od trzech przeszło dziesięcioleci z katedry, w niemałym stopniu przyczynił się do przeobrażenia poglądów w sprawie polskiej. Omawiając wyjątkowe wypadki, w których państwo musi odstąpić od ogólnej zasady wynaradawiania swych mniejszości, jako przykład cytował Poznańskie po kongresie wiedeńskim. „W ten sposób postępowaliśmy w Poznańskiem, gdy zostało ukonstytuowane jako W. Księstwo i otrzymało własny herb. Jaka była za to podzięka? Oto Polacy uprawiali wciąż na nowo zdradę,

wciąż zrywali się do powstania. Państwo musiało zacząć traktować ten kraj jako prostą prowincję i cofnąć obietnicę. Wkroczyliśmy w końcu w Poznańskiem na właściwą drogę za panowania wielkiego systemu bismarkowskiego, również w szkole rozpoczęliśmy germanizować... Jak ks. Bismarck tam rządził! Była to naturalna polityka wielkiego państwa, które czuje swoją wielkość."[2])

Żaden z pruskich polityków doby pobismarkowskiej nie włożył tyle wysiłku w zgłębienie spuścizny Żelaznego Kanclerza i podtrzymywanie jego tradycyj, co trzeci z rzędu jego następca na najwyższym urzędzie Rzeszy, Bernard Bülow. Dotyczy to zwłaszcza jego polityki wobec kresów wschodnich. Całą swą postawę duchową starał się Bülow upodobnić do zalecanego przez Bismarcka wzoru pruskiego patrioty, który wyzbywszy się w stosunku do Polski niedorzecznych skrupułów i motywów uczuciowych, powoduje się wyłącznie trzeźwą racją stanu. „W stosunku do polskości wolny byłem od sentymentalnych poruszeń" — brzmi spisane przezeń u schyłku działalności wyznanie. „Nie zapomniałem ani zachowania się polskiej inteligencji w roku 1830 i 1848, ani rzezi toruńskiej, ani pierwszej bitwy pod Tannenbergiem, największej klęski, jaką plemię nasze poniosło na przestrzeni wieków... Na moje zachowanie się w kwestii kresów wschodnich wpływały również poważne względy naszej polityki zagranicznej. Jednym z założeń tak ważnego dla nas a tak utrudnionego, odkąd wskutek naszej niezręczności przerwany został drut do Petersburga i umożliwione przymierze francusko-rosyjskie, utrzymania przyjaznych stosunków z Rosją, był stanowczy kurs naszej polityki polskiej. Każda nasza słabowita ustępliwość w stosunku do wielkopolskiej *(großpolnischen)* agitacji budziła podejrzliwość w Petersburgu, gdzie od czasu Capriviego wietrzono ukryty za tym zamiar zapewnienia sobie współdziałania Polaków na wypadek wojny z Rosją. Byłem zawsze zdania, że wszystkie nasze interesy nakazują nam unikania wojny z Rosją." W tym sensie pokierował Bülow polityką zagraniczną Rzeszy od chwili objęcia sekretariatu stanu spraw zewnętrznych. W trakcie pierwszych jego odwiedzin w Petersburgu w roku 1897 rozmowa zeszła na sprawy polskie. Rosyjski minister spraw zagranicznych, Murawjew, nawiązując do tradycyj doby bismarkowskiej, wyraził pogląd, że Austria winna się wstrzymać od agitowania wśród Polaków, podlegających berłu cara. Wprawdzie „cesarz Franc. Józef gani podobną krecią robotę, a również Gołuchowski, lubo Polak, zachowuje się poprawnie; mimo to z Galicji wiele w Królestwie podburzono i wiele zgrzeszono. W każdym razie wspólne przeciwieństwo w stosunku do polskiej irredenty stanowi

pomiędzy Niemcami a Rosją, jak pierwej tak teraz, bardzo silny łącznik." Bülow pospieszył zapewnić, że oba państwa okazałyby dużo głupoty, gdyby miały niszczyć się wzajemnie „dla pięknych oczu Polaków"[3]). W ten sposób dokonywał się nawrót do klasycznego systemu Bismarcka. „Okazuje się na nowo — pisał w tym czasie ambasador Rzeszy w Petersburgu, Radolin — że Rosja we własnym interesie... stale musi i będzie szukała związku z nami. Skłania ją do tego chociażby wzgląd na sprawę polską, która w tej chwili zeszła pozornie na dalszy plan, dla Rosji jednak i jej stosunku do Niemiec pozostaje bezwzględnie najważniejszą ze wszystkich, gdyż w przeciwieństwie do spraw bliskiego i dalekiego Wschodu godzi ona w nerw życiowy państwa rosyjskiego."[4]) Rozpoczętą pod takimi auspicjami działalność prowadził Bülow w dalszym ciągu po linii wspólnoty interesów niemiecko-rosyjskich, zdeterminowanej tradycjami zeszłowiecznego zniszczenia Polski i wynikłych stąd konsekwencyj. „Uciążliwe dzieło podziałów Polski — pisał — wywołało wprawdzie przejściowe tarcia, nie spowodowało jednak głębszych przeciwieństw. Właśnie sprawy polskie zbliżały często Prusy do Rosji. W stworzonym przez rozbiory Polski terytorialnym stanie posiadania leżało dla obu państw napomnienie, iż nie powinny się waśnić, lecz uważać wspólną obronę przed wielkopolskimi aspiracjami za most, na którym Prusy i Rosja zawsze mogły spotkać się na nowo."[5])

O ile w polityce zagranicznej starał się Bülow kroczyć śladami Bismarcka, wygrywając sprawę polską jako naturalny łącznik między Berlinem a Petersburgiem, to w ustosunkowaniu się do sprawy kresów wschodnich jako zagadnienia polityki wewnętrznej wykazywał mocne odchylenia od wzorów wielkiego poprzednika. Bismarck działał w epoce przejściowej, kiedy polonofilskie tradycje pierwszej połowy XIX w. kruszyły się w zetknięciu z nową rzeczywistością polityczną; kanclerstwo Bülowa wypadło na okres najbardziej wybujałego nacjonalizmu wszechniemiekiego, który zagadnienie narodowej unifikacji wszystkich krajów Rzeszy postawił wśród najdonioślejszych problemów bieżącej polityki. Dlatego też akcentował Bülow nierównie silniej od Bismarcka ważność sprawy polskiej dla Prus i Niemiec. W czasie, gdy czynnik polski nie odgrywał już żadnej roli w polityce międzynarodowej, niebezpieczeństwo zaś odpadnięcia kresów wschodnich od monarchii Hohenzollernów zdawało się pogrążać w przeszłość, Bülow nie przestawał bić na alarm. W wielkiej mowie, wygłoszonej 13 stycznia 1902 w odpowiedzi na interpelację polską w sprawie wrzesińskiej, oświadczył: „Nie możemy ścierpieć, by wyschły korzenie pruskiej potęgi, by nasze plemię nad Wartą, Wisłą

i Odrą zostało zakryte i wyparte falami obcej nam narodowości. Poznań i Bydgoszcz, Gdańsk i Toruń zbyt blisko leżą ośrodka pruskiej monarchii oraz życia niemieckiego. Uważam kwestię kresów wschodnich nie tylko za jedną z najważniejszych kwestyj pruskiej polityki, lecz za to właśnie zagadnienie, od którego rozwoju zawisła najbliższa przyszłość naszej ojczyzny."[6]) Zagadnieniu temu nadawał Bülow sięgającą zamierzchłej przeszłości podbudowę historyczną. W programowej książce, przeznaczonej dla szerokich warstw, rozwijał tezę, że antagonizm względem Polski stanowił linię przewodnią dziejów Niemiec i Prus. Istnieje pod tym względem ciągłość nieprzerwana: Bismarck kontynuował dzieło Fryderyka W., który znów podjął nici działalności tych osadników, rzemieślników i kupców, którzy w wiekach średnich zapoczątkowali niemieckie *Drang nach Osten*. Największym czynem epoki Ottonów, Salijczyków i Hohenstaufów nie są wyprawy rzymskie ani krucjaty, lecz zgermanizowanie obszarów na wschód od Łaby; tragiczna katastrofa narodu niemieckiego to nie upadek Hohenstaufów, lecz Grunwald. Główną zasługą Hohenzollernów jest uratowanie Prus przed spolonizowaniem; jest też wypływem głębszej logiki historycznej, że pierwszy król pruski a protoplasta pierwszego cesarza zjednoczonych Niemiec koronował się w Królewcu, na dawnych ziemiach zakonu teutońskiego. „Nie powinniśmy w żadnym razie zapominać, że pruska monarchia stała się wielką wskutek rozpadnięcia się Rzpltej polskiej, zaś czarny orzeł wzniósł się w walce z białym."[7])

Zapatrywania Bülowa na podłoże i cele walki z polskością stanowią mieszaninę tradycyj bismarkowskich z nowymi prądami, jakie niosło życie bieżące. We wspomnianym przemówieniu, które nosiło w całym tego słowa znaczeniu charakter programowy, oświadczył, że „nasza polityka w sprawie kresów wschodnich wytrwa na torach narodowych, jakie jej wyznaczył największy mąż niemiecki, ks. Bismarck". Nawiązując do wystąpień bismarkowskich, motywował walkę z polskością względami międzynarodowymi, mianowicie niebezpieczeństwem odpadnięcia kresów wschodnich na skutek „wielkopolskiej agitacji", potępiał próby ugody w rodzaju Capriviego, akcentował przed forum sejmowym solidarność Prus i Rosji, zagrożonych dążeniami do przywrócenia terytorialnego stanu rzeczy sprzed roku 1772. Podobnie jak Bismarck zastrzegał się kiedy indziej, że nie chodzi tu o walkę eksterminacyjną: „nie chcemy Polaków wypędzić, wytępić *(ausrotten)*, ani sproletaryzować". Celem Prus nie jest również wydarcie przeciwnikowi rodzinnego języka; przeciwnie, „nikt nie przeszkadza Polakom mówić tak, jak ich natura do tego stworzyła". Z chwi-

lą poniechania agitacji wielkopolskiej ustanie również stan walki na kresach. Obok tych argumentów tradycyjnych, a coraz mniej odpowiadających ówczesnej rzeczywistości, wprowadził Bülow do swych wystąpień składniki, będące już wypływem zmienionych warunków życiowych. Bismarck wyrósł w tradycjach Fryderyka W. i Flottwella, którzy przywykli byli upatrywać przeciwnika wyłącznie w polskim duchowieństwie i szlachcie; dopiero u schyłku życia otworzyły mu się oczy na fakt uobywatelenia chłopa. Bülow miał już do czynienia ze świetnie rozwiniętym mieszczaństwem polskim i ze zjawiska tego musiał wyciągać odpowiednie wnioski. Stwierdzał, że w ostatnich czasach układ sił w polskim obozie uległ doniosłym przeobrażeniom. Przedtem zajmowała w nim przodujące stanowisko szlachta, w której cieniu wegetował nędzny proletariat wiejski i miejski. Teraz, dzięki troskliwej opiece pruskiej administracji, wyrosło krzepkie mieszczaństwo, które przejęło od szlachty tendencje przeciwpaństwowe i rozwija je w duchu demokratycznym. „W mieście i na wsi, gdziekolwiek rzucicie okiem, znajdziecie teraz polskich lekarzy, polskich adwokatów, polskich kupców i rzemieślników, którzy w oparciu o znany związek Marcinkowskiego i przy bezwzględnym bojkocie niemieckich pracowników, utrwalili swoje stanowisko i opierając się na nim, prowadzą fanatyczną agitację narodową." Ten stan rzeczy dyktował Bülowowi odmienną aniżeli u Bismarcka ocenę polskości. Zgadzając się z wielkim poprzednikiem na punkcie ujemnej charakterystyki dawnej Rzpltej, z całym uznaniem wyrażał się o energii i organizacji, z jaką społeczeństwo polskie odpiera obecnie nacisk niemiecki na ziemię.

Na tym punkcie zarysowują się najjaskrawiej różnice w poglądach obu kanclerzy. Gdy Bismarck pozostał do końca przeciwnikiem tworzenia drobnych gospodarstw chłopskich, zalecając natomiast system dzierżawienia domen państwowych, Bülow stał się najgorliwszym szermierzem włościańskiej kolonizacji na ziemiach polskich. Odbiegając radykalnie od programu bismarkowskiego, nie chciał się jednak Bülow do tego przyznać. W mowie, wygłoszonej 27 maja 1902, starał się wręcz dowieść, że zalecane przezeń metody wywodzą się ze wskazań Żelaznego Kanclerza i odpowiadają jego systemowi. Podobnie w przemówieniu z 30 stycznia 1908, zalecając przyjęcie ustawy o wywłaszczeniu, twierdził, że gdyby założyciel Rzeszy dożył tej chwili, niechybnie wypowiedziałby się za użyciem tego właśnie środka. „Jak ks. Bismarck wcześniej i bystrzej od innych zwykł był rozpoznawać niebezpieczeństwa, zagrażające niemieckiemu narodowi, tak przeniknął on również głębiej od przeważnej

części swych współczesnych całą powagę zagadnienia kresów wschodnich. Gdy polityka pruska przez całe dziesięciolecia odnosiła się do tego zagadnienia w sposób słaby i chwiejny, ks. Bismarck ukazał nam w planowym osadnictwie niemieckich wieśniaków wyjście, dzięki któremu da się utwierdzić stanowisko niemczyzny na wschodzie. Kontynuowanie polityki osadniczej uważałem za przejęcie testamentu pierwszego kanclerza"[8]).

Występujące u Bülowa sztuczne zacieranie przeciwieństw pomiędzy spuścizną duchową Bismarcka a nowymi drogami, którymi kroczyła teraz polityka pruska względem polskości, w dalszym ciągu przewijało się szlakiem wystąpień obozu hakatystycznego. Coraz jawniej proklamowano stan wojenny już nie tylko względem polskiego duchowieństwa i szlachty, lecz całego społeczeństwa, coraz usilniej forsowano kolonizację włościańską, wydzierając równocześnie chłopu polskiemu możliwość egzystencji na ziemi przodków — i powoływano się wciąż na autorytet Żelaznego Kanclerza jako ojca duchowego systemu. Pominąwszy drobniejszych publicystów obozu hakatystycznego, należy zacytować głównego jego historiografa, uczonego większej miary, jakim był Dietrich Schäfer. Przedstawiając na kartach zbiorowego wydawnictwa hakatystycznego, poświęconego „Marchii Wschodniej", historyczny rozwój sosunków polsko-pruskich, ujął on politykę Bismarcka w stosunku do Polaków w następujących słowach: „W latach 1871—72 zainaugurował on politykę, która, abstrahując od nieszczęsnego okresu Kościelskiego i Capriviego w latach 1890—94, pozostała miarodajna dla rządu pruskiego aż do ostatnich czasów"[9]). Ta wewnętrzna sprzeczność pomiędzy świeżą jeszcze tradycją bismarkowską a teorią i praktyką hakatyzmu stawała się tak jaskrawa, że mimowoli musieli ją uwidocznić dwaj główni szermierze publicystyki obozu. Wilhelm Massow, poplecznik i zaufany Bülowa, którego przemówienia opracował dla użytku szerokich mas, podobnie jak czwarty kanclerz zdawał sobie jasno sprawę z wewnętrznych przeobrażeń, jakim uległo społeczeństwo polskie w zaborze pruskim w ostatnich dziesięcioleciach. Już jego ocena przeszłości Polski wnosi do szablonowego obrazu, jaki zwykli byli kreślić pruscy politycy i dziejopisarze, rysy odrębne. Powtarza Massow oklepane zarzuty, jakimi godzili w Polskę Fryderyk II, Gruner i Knesebeck, równocześnie jednak uwypukla zjawiska, świadczące o dzielności i energii żywiołu polskiego od zarania dziejów, specjalny zaś kładzie nacisk na wielki proces odrodzenia wewnętrznego, jaki przeszedł naród w dobie porozbiorowej pod wszystkimi trzema zaborami. Jako długoletni landrat w Poznańskiem miał Massow możność poznania z bliska we-

wnętrznej struktury społeczeństwa polskiego i ożywiających je tendencyj, i właśnie dlatego ustosunkował się do problemu polskiego inaczej, aniżeli to w swoim czasie czynił Bismarck. Podzielając pogląd Żelaznego Kanclerza na rolę, odgrywaną w polityce międzynarodowej przez Polaków, „którzy bez namysłu podpaliliby Europę na czterech rogach, byle mogli w tych płomieniach odlać polską koronę", zgadzając się na pożyteczność związku trójcesarskiego i odrębnego druta do Petersburga, odbiegał natomiast od zapatrywań bismarkowskich na punkcie polityki osadniczej. Zdaniem Massowa, pierwszy kanclerz, przedkładając sejmowi pruskiemu projekt ustawy w r. 1886, szedł całkowicie za tradycją Flottwella, któremu zależało przede wszystkim na wykupieniu z rąk polskich możliwie największej ilości ziemi. Tego rodzaju taktyka była celowa w latach trzydziestych, kiedy polskość pod względem politycznym reprezentowała głównie szlachta, natomiast duchowieństwo nie zajęło jeszcze wobec Prus zdecydowanie bojowej postawy, stan zaś włościański przedstawiał widoki łatwej germanizacji. „Gdy ks. Bismarck podejmował w r. 1886 flottwellowską myśl wykupienia polskiej wielkiej własności, pozostawał on oczywista w błędzie co do rozwoju polskich stosunków. Wciąż jeszcze uważał polską szlachtę za żywioł, wprawiający w ruch dążenia narodowe, polskie zaś masy ludowe, rozfanatyzowane przez duchowieństwo, poczytywał za równie lojalne, jak w czasach, kiedy sam stykał się okolicznościowo z polskimi żołnierzami, chłopami i robotnikami. Na równie fanatyczny polski stan mieszczański, który dopiero co wybił się, nie zwracał uwagi." System bismarkowski był przeto w chwili wprowadzenia go w życie przestarzały i bezskuteczny, krytyka Komisji Osadniczej, z jaką wystąpił później kanclerz, niesłuszna; wobec zmienionych warunków głównym zadaniem polityki rządowej stało się nie wydzieranie z rąk polskich możliwie największej ilości ziemi i usuwanie polskiego żywiołu z kresów wschodnich, ale intensywne mnożenie ludności niemieckiej w drodze tworzenia średnich i drobnych gospodarstw niemieckich[10]).

Mniej może wyraźnie na zewnątrz, nierównie głębiej w samej istocie rzeczy rysował się konflikt w sprawie polskiej pomiędzy tradycjami bismarkowskimi a systemem drugiego głównego teoretyka hakatyzmu, Ernesta Hasse. Walka przeciw polskości stanowiła dlań cząstkę szerszego programu wszechniemieckiego, w myśl którego zadaniem państwa niemieckiego było wytępienie zamieszkujących jego granice mniejszości narodowych, oraz wchłonięcie odłamów niemczyzny, rozsianych poza granicami Rzeszy, by móc następnie w pełnym rynsztunku przystąpić do wielkiej rywalizacji z przodującymi

mocarstwami światowymi o panowanie nad globem. Podobne wytyczne odbiegały daleko od zasad, których przestrzegał w ciągu dwudziestoletniego kierownictwa Rzeszą Bismarck. Rozdźwięki te starał się Hasse w miarę możności łagodzić, powołując się niejednokrotnie na słowa Żelaznego Kanclerza, czy to gdy chodziło o podkreślenie ważności polskich terytoriów Prus na wschodzie, czy o pogrzebanie myśli polskiego państwa buforowego, czy wreszcie o uwidocznienie ujemnego wpływu, jaki na międzynarodową stronę sprawy polskiej wywierała Austria. Były wszelako zagadnienia, przy których różnica poglądów pomiędzy patronem duchowym hakaty a najwybitniejszym jej teoretykiem z niepowstrzymaną siłą wydzierała się na wierzch. Dotyczyło to przede wszystkim nowego ukształtowania terytorialnego Europy środkowej. Zaborczymi ambicjami ogarniał Hasse nie tylko żyjące poza obrębem Rzeszy osiedla niemieckie, ale znaczną część ziem polskich. Nakreślony przezeń program aneksyj obejmował „utracony w r. 1815 obszar od Krakowa aż do Grodna nad Niemnem", w zamian za co Rosja uzyskać miała odszkodowanie w postaci Galicji Wschodniej. W ten sposób, przechodząc do porządku nad koncepcją niemiecko-rosyjskiej przyjaźni, którą starał się wcielać w życie Bismarck, budował lipski profesor-hakatysta pomost, łączący plan Knesebecka z pomysłami niemieckiego Naczelnika Dowództwa w dobie Wielkiej Wojny[11]).

Najdobitniej ujawnił różnice dzielące Bismarcka od obejmującego po nim ster polskich zagadnień obozu hakatystycznego Hans Delbrück. Znakomity historyk, zbliżony do dworu cesarskiego, przyjaciel następcy tronu Fryderyka, jeden z nielicznych konserwatystów pruskich miał odwagę występować konsekwentnie przeciw polityce eksterminacyjnej wobec zamieszkującej kresy wschodnie polskiej mniejszości. W wydanej w roku 1894 broszurze, przeciwstawiając się nowemu kursowi, który zapanował po odejściu Capriviego, na poparcie swych tez sięgał do świeżych przemówień Bismarcka, skierowanych przeciw osadzaniu niemieckich kolonistów w Poznańskiem i na Pomorzu[12]). Skończony wyraz znalazły poglądy Delbrücka w ogłoszonej w stulecie urodzin Żelaznego Kanclerza, a w pierwszym roku wojny światowej książeczce pt. „Dziedzictwo Bismarcka". W świetnych wywodach przeprowadził Delbrück linię graniczną pomiędzy ideologią pierwszego kanclerza a wojującej hakaty, wykazał, że u podłoża Komisji Osadniczej spoczęły przede wszystkim momenty polityki zagranicznej, mianowicie chęć utrzymania dobrych stosunków z Rosją. Przypomniał, że Bismarck daleki był od integralnego nacjonalizmu i ślepej nienawiści względem polskości; sprawę

polską traktował zawsze pod kątem widzenia praktycznych potrzeb chwili, następcy tronu zalecał uczenia synów polskiego języka. Ostateczna konkluzja wywodów Delbrücka brzmi, że „Bismarck w żadnym razie nie był zasadniczym wrogiem Polaków. Nigdy nie argumentował on w taki sposób: Rzesza Niemiecka jest państwem niemieckim nie zaś polskim, dlatego też musimy się starać o to, aby ten obcy element w miarę możności wykorzenić lub też go uciemiężyć. Podobne doktrynerstwo, które często nam się wykładało w ostatnich dziesięcioleciach, było całkowicie obce jego politycznemu myśleniu."[13])

Krytyczne oświetlenie stosunku Bismarcka do sprawy polskiej, jakie dał Delbrück, stanowiąc pierwszy krok na drodze do naukowego ujęcia problemu, nie wywarło wpływu na kształtowanie się opinii ogółu w sprawie kresów wschodnich. Podobnie miała się rzecz w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Tradycje bismarkowskie okazywały pełną żywotność zwłaszcza na punkcie stosunków niemiecko-rosyjskich. Wilhelm II, rozpocząwszy od ostrych tarć z caratem, nawrócił następnie na całej linii do przekazanych mu przez wielkiego kanclerza wskazań dobrego sąsiedztwa obu mocarstw rozbiorczych, zdeterminowanego antagonizmem względem polskiego żywiołu. W roku przesilenia rewolucyjnego w Rosji, 1905, bawił w Berlinie brat carski, w. ks. Michał. Cesarz, nawiązując bezwiednie do wzorów Bismarcka z doby jego posłowania nad Newą, klarował, iż Polakom pod berłem rosyjskim nie należy czynić ustępstw, inaczej trudno ich będzie utrzymać w ryzach w Poznańskiem i Galicji. Zaciekłość swą posunął Wilhelm aż do wręczenia w. księciu notatki, w której spisał wszystko, czego car Mikołaj nie powinien przyznawać swym polskim poddanym[14]). W roku 1906 sytuacja przedstawiała się Wilhelmowi w innym świetle. Ambasador Schön donosił z Petersburga, iż Rosji, pogrążonej w odmęcie rewolucyjnym, grozi rozpadnięcie się na szereg republik. Wilhelm wyraził wówczas zgodę na ukonstytuowanie się Polski niepodległej, byle wyrzekła się ona zaboru pruskiego, z którego trzeba będzie usunąć wówczas żywioły nieprawomyślne. W otoczeniu cesarskim ścierały się dwie koncepcje. Za dopuszczeniem do utworzenia Polski był historyk Schiemann, który w swoim czasie inspirował następcę tronu Fryderyka w duchu antyrosyjskim, teraz zaś marzył o przyłączeniu do Rzeszy prowincyj nadbałtyckich, oraz odświeżający tradycje swego dziada z doby wojny krymskiej Teobald Bethmann Hollweg, wówczas pruski minister spraw wewnętrznych. Ideologię Bismarcka w czystej postaci reprezentował Bülow, podtrzymując konsekwentnie pogląd, że wskrzeszenie Polski w jakiejkolwiek postaci byłoby ze strony Prus najcięższym błędem,

gdyż musiałaby ona zostać sojuszniczką Francji, armia zaś polska oznaczałaby armię francuską w Warszawie. Zdanie to wzięło rychło górę wobec okrzepnięcia caratu i wznowionej solidarności państw rozbiorczych. Bethmann Hollweg wyparł się planów wskrzeszenia Polski, twierdząc, że była to dyskusja czysto akademicka i chwilową słabość starał się zatrzeć wzmożoną zaciekłością hakatystyczną[15]). Dalej jeszcze posunął się w tym kierunku Wilhelm II, który podobnie jak po zerwaniu z Kościelskim przerzucił się do skrajnie przeciwpolskiej orientacji, wywierając potężny nacisk osobisty na sejm pruski w celu skłonienia go do uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu[16]).

W nowe stadium weszła sprawa polska na widowni stosunków niemiecko-rosyjskich z chwilą wybuchu Wielkiej Wojny. Nadeszła chwila, którą z takim lękiem przewidywał Bismarck: pęknięcie solidarności trzech dworów rozbiorczych postawiło Niemcy w obliczu alternatywy zmiażdżenia przez Rosję lub sięgnięcia po obosieczną broń polską. W niemieckim sztabie generalnym odżyły tradycje, pozostawione w tym względzie przez Waldersee'go, po nim przez Schlieffena. W przełomowej chwili wybuchu wojny postawił szef sztabu generalnego Moltke na porządku dziennym sprawę zużytkowania sił polskich przeciwko Rosji. „Poważne położenie, w jakim znajduje się ojczyzna — pisał — nakazuje zużytkowanie tego środka, który zdolny jest zaszkodzić nieprzyjacielowi. Pozbawiona skrupułów polityka, jaką prowadzą nasi przeciwnicy wobec nas, upoważnia nas do bezwzględnego postępowania. Powstanie w Kongresówce rozpoczęło się. Padnie ono na żyzną glebę, gdyż teraz już przyjmuje się tam nasze wojska niemal jak przyjaciół."[17]). Myśl tę podjął z kolei następca Waldersee'go na kwatermistrzostwie generalnym, pod wielu względami przypominający go rysami oblicza duchowego Eryk Ludendorff. Obok tej koncepcji sztabowo-militarnej, obliczonej na bezpośredni użytek wojny, wysuwała się druga, o głębszym podkładzie politycznym. Sformułował ją u samego progu działań wojennych Wilhelm II, wyrażając przed Hutten-Czapskim zamiar odbudowania w razie zwycięstwa nad Rosją sprzymierzonego z Niemcami polskiego państwa buforowego[18]). Urzeczywistnieniem tej koncepcji zajął się w toku wojny Bethmann Hollweg, wspierany inspiracją i radami Delbrücka oraz sekretarza swego Riezlera; od drugiego końca działał w tym sensie gubernator warszawski, Hans Beseler, aprobatę tej polityki wyrażali Niemcy tej miary i stanowiska, co sekretarz spraw zagranicznych Jagow, przywódca centrum Erzberger, ekonomista Sering, Fryderyk Naumann i inni. Wszyscy ci politycy w mniejszym lub większym stopniu nawiązywali do żywych wciąż w kołach wtajemni-

czonych tradycyj bismarkowskich, które nakazywały na wypadek wojny nie cofać się przed odbudowaniem Polski. Stwierdza to wyraźnie m. in. Delbrück, pisząc już po wojnie, że koncepcja polskiego państwa buforowego przeciw caratowi „jest bardzo dawna, została już wypowiedziana przez Bismarcka"[19]). Dwoistość polityki polskiej Żelaznego Kanclerza sprawiała jednak, iż również przeciwnicy odbudowy Polski sięgali po argumenty, zaczerpnięte ze spuścizny po nim. Podobnie jak w dziedzinie polityki wewnętrznej, tak na odcinku międzynarodowym sprawy polskiej wskrzeszano teraz wizerunek wielkiego męża stanu w rysach tendencyjnie uproszczonych, wysuwając to, co odpowiadało zapatrywaniom skrajnych antagonistów polskości, grzebiąc w niepamięci zjawiska o odmiennej wymowie.

Bardzo znamiennym świadectwem są pod tym względem zapiski ks. Lichnowsky'ego, który w chwili wybuchu wojny reprezentował Niemcy w Londynie i na próżno starał się odwrócić rząd Rzeszy od kroków, prowadzących do wojny z całym światem. Krytyczny zmysł ambasadora zwracał się nie tylko przeciw polityce Wilhelma II i jego paladynów; nie szczędził on również Żelaznego Kanclerza, któremu zarzucał, że w polityce swej po roku 1871 stracił pewność w dotknięciu. Jeżeli chodzi natomiast o sprawy polskie, okazał się Lichnowsky wiernym kontynuatorem zapatrywań Bismarcka. W notatce z roku 1915 przypominał, że Bismarck, sprzymierzając się z Austrią, nie miał zamiaru bezwzględnego popierania jej interesów ani zrywania kontaktu z Petersburgiem. Pomiędzy obu sąsiadującymi państwami brakowało przeciwieństwa interesów: „przeciwnie, pomiędzy nami a Rosją istnieją pewne wspólne punkty zetknięcia, jak w sprawie polskiej, która, podług znanych słów, stanowi krwawą podstawę niemiecko-rosyjskiej przyjaźni". Duchem bismarkowskim tchną również refleksje, skreślone z racji zbliżającego się pokoju pomiędzy państwami centralnymi a Rosją Sowiecką. „Przedwczesne stworzenie Polski, która stanowi dalszą przeszkodę trwałego porozumienia i pojednania, jako też bezpośrednich stosunków handlowych z Rosją, zanadto przypomina Ks. Warszawskie. Czy Polska zechce zrezygnować z dostępu do morza? Co jednakowoż jest dla niej naturalną drogą? Tylko bieg Wisły."[20]) W bardziej jeszcze bezpośredni sposób nawiązywał do myśli bismarkowskich na temat niemożności wskrzeszenia Polski antagonista Bethmanna, Bülow. W ogłoszonej w 1916 roku książce „Polityka niemiecka" znajdują się następujące słowa: „Jak wiadomo, ks. Bismarck uważał, że samodzielna państwowość polska nie da się pogodzić z naszymi interesami życiowymi i przekonaniu temu otwarcie i z naciskiem dawał wyraz w swych mowach, listach,

rozmowach, u schyłku zaś swego życia i swym testamentem politycznym w „Myślach i wspomnieniach"... Ks. Bismarck wskazywał również niejednokrotnie na niebezpieczeństwo, że Polska usamodzielniona w jakiejkolwiek formie może się stać urodzonym sprzymierzeńcem Francji, Anglii i każdego innego spośród naszych przeciwników. W nowej Polsce, sprzymierzonej z Austrią, leży niebezpieczeństwo dla monarchii habsburskiej, gdyż kombinacja ta mogłaby prowadzić do osłabienia żywiołu niemieckiego w Austrii. Nadto nadzieje polskie na odzyskanie prowincyj pruskich o mieszanej ludności i odpowiednia propaganda oznaczałyby trudne do zniesienia obciążenie niemiecko-austriackich stosunków. Taki był pogląd Bismarcka na sprawę polską."[21]) Cień Bismarcka wywoływali również inni przeciwnicy Polski, przerażeni widokiem jej odżycia pod patronatem państw centralnych. „Wbrew wszelkiemu doświadczeniu historii, ku poklaskowi niepoprawnej demokracji niemieckiej, przywdział Bethmann sławę oswobodziciela Polski na swoją skroń... Stworzenie niepodległej Polski na sto lat powaśni nas z Rosją... Fryderyk Wielki i Bismarck obrócą się chyba w grobie"[22]) — z oburzeniem pisał admirał Tirpitz. Dietrich Schäfer w tych słowach gromił Bethmanna Hollwega za akt 5 listopada 1916: „Gdyby bogdaj w pewnej mierze zachował był w pamięci wielokrotne wywody założyciela Rzeszy, nie byłby nigdy popełnił takiego błędu"[23]). Również Ludendorff przypisywał katastrofalny dla Niemiec obrót rzeczy na wschodzie odstąpieniu od energicznej i konsekwentnie przeciwpolskiej polityki na kresach, jaką uprawiał Bismarck[24]).

Powstanie Polski niepodległej na skutek pogromu trzech państw rozbiorczych w wojnie światowej nie przecięło wątków oddziaływania myśli Bismarcka na społeczeństwo niemieckie. Wręcz przeciwnie, najbliższe lata po traktacie wersalskim przedstawiają obraz niezmiernie intensywnego promieniowania pośmiertnych wpływów Żelaznego Kanclerza na odcinku zagadnień polsko-pruskich. Nie miejsce tu wchodzić w rozbiór tego zagadnienia, które zasługuje na odrębne studium[25]). Wystarczy zestawić najbardziej typowe, najczęściej występujące przejawy, jak traktowanie zmartwychwstałego państwa polskiego jako sztucznej ekspozytury wpływów francuskich, odmawianie mu naturalnego podłoża etnograficznego, dyskwalifikowanie zdolności Polaków do samodzielnego kierowania swym losem, gorączkowe odnawianie związków z Rosją, by przekonać się, że powojennej po-

lityce Niemiec względem Polski patronował duch Bismarcka. Nie jest również zadaniem niniejszej książki zobrazowanie wpływu, jaki wywarł Żelazny Kanclerz na kształtowanie się świadomości zbiorowej narodu polskiego. Stojąc u kresu rozważań wypada jednak w kilku chociaż słowach zaznaczyć, że był on niezaprzeczony i znaczny. W ciągu półwiekowych walk z polskością nie tylko zadał jej Bismarck szereg krwawiących ciosów, spowodował wiele bolesnych strat. Wbrew swojej woli samym faktem swego działania uświadomił społeczeństwu polskiemu wiele zjawisk, przyczynił się do rozwoju uśpionych w nim sił i wartości. Pogłębił w umysłach polskich poczucie niebezpieczeństwa ze strony monarchii Hohenzollernów, któremu tak dobitny wyraz dał u schyłku dni Rzpltej Staszic. Unaocznił doniosłość, jaką przedstawia dla Polski w jakiejkolwiek postaci bytu państwowego dolny bieg Wisły i wybrzeża Bałtyku. Miażdżącą wymową swych dokonań unaocznił złowrogi wpływ, jaki wywierał od dwóch wieków na losy Polski związek między Berlinem a Petersburgiem. Raz jeszcze ukazał związek polskości z katolicyzmem. Bartka-Zwycięzcę przeobraził w bohaterskiego Drzymałę. Wykrzesał z uśpionych dusz płomień patriotyzmu, rozstrzelone cząstki narodu stopił w granitową całość. Był, jak ów demon Goethego, cząstką siły, która pragnąc złego, w ostatecznych wynikach swych poczynań stwarza dobro.

PRZYPISY

WYKAZ SKRÓTÓW:

A. B. — Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie.
A. E. — Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu.
R. O — Public Record Office w Londynie.
A. W. — Archiwum Domu, Dworu i Państwa w Wiedniu.
A. K. P. — Archiwum Generalnego Konsulatu Prus w Warszawie.
B. Cz. — Bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie.
A. D. Cz. — Archiwum domowe ks. Czartoryskich w Krakowie.
A. Sap. — Archiwum ks. Sapiehów z Krasiczyna.
B. Jag. — Zbiory Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie.
Ak. Um. — Zbiory Pol. Akademii Umiejętności w Krakowie.
B. Rap. — Zbiory Bibl. Rapperswilskiej w Warszawie.

ROZDZIAŁ I

[1]) Kutrzeba, Idea wolności w ustroju dawnej Rzpltej Polskiej. Themis Polska 1930.

[2]) Treitschke, Deutsche Geschichte im neunzehnten Jahrhundert (XI wyd. 1923), t. I, str. 42.

[3]) Memoriał Grunera z 1 marca 1807. Schottmüller, Der Polenaufstand 1806-7. Urkunden u. Aktenstücke (1907), nr 59.

[4]) Mowa Bismarcka z 18 marca 1867; rozmowa z Bluntschlim, 30 kwietnia 1868. Die gesammelten Werke, t. VII (1924), nr 199; t. X, nr 14.

[5]) Testament polityczny Fryderyka Wilhelma I z r. 1722. Küntzel-Hass, Die politischen Testamente der Hohenzollern, t. I (1919), str. 113.

[6]) Kot, Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu (1919); pass. Sobieski, Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja (1910), str. 180.

[7]) Hoverbeck do W. Elektora 28 stycznia 1661. Urkunden u. Aktenstücke z. Geschichte d. Kurf. Friedrich Wilhelm von Brandenburg. Tom IX (1884), str. 183.

[8]) Treitschke, I, 48.

[9]) Treitschke, Historische und politische Aufsätze (1867), str. 35.

[10]) Treitschke, I, 50.

[11]) Bülow, Deutsche Politik (1916), str. 262 i n.

[12]) Schön, Aus den Papieren, t. I (1879), str. 105.

[13]) Ludendorff, Meine Kriegserinnerungen (1919), str. 138.

[14]) Treitschke, I, 32.

[15]) Lepszy, Prusy Książęce a Polska w latach 1576—1578 (1932), str. 48. Tenże, Stefan Batory a Gdańsk (1933), str. 55.

[15a]) Bodniak, Albrecht Hohenzollern. Pol. Słow. Biograf. t. I (1935), str. 51.

[16]) Bodniak, Polska a Prusy Książęce na schyłku rządów Albrechta. Rocznik Gdański 1937.

[16a]) Breysig, Die Entwicklung des preussischen Ständewesens. Urk. u. Aktenstücke z. Gesch. d. Kurf. Fr. Wilhelm v. Brandenburg, XV, 42 i n.

[17]) Piwarski, Sprawa pruska za Jana III Sobieskiego (1688—1689) (1929), str. 36.

[17a]) Schäfer, Deutsch-polnische Kämpfe. Alldeutsche Blätter 1915, t. XXV.

[18]) Pociecha, Geneza hołdu pruskiego (1937).

[18a]) Bostel, Przeniesienia lenna pruskiego na elektorów brandenburskich. Przew. nauk.-lit., 1883.

[19]) Askenazy, Dwa stulecia, t. I (1903), str. 149.

[20]) Stenzel, Geschichte des preussischen Staats, t. II (1837), str. 165.

[21]) Cichocki, Mediacja Francji w rozejmie altmarskim (1926), str. 68 i n.

[22]) Urkunden u. Aktenstücke z. Gesch. d. Kurf. Fr. Wilhelm v. Brandenburg, VII, 338, 355, 416, 423.

[23]) Hein, Johann v. Hoverbeck (1925), str. 65.

[24]) Urkunden u. Aktenstücke VII, 347.

[25]) Tamże, VII, 362, 369.

[26]) Por. Lekus, Der Grosse Kurfürst u. der poln. Thron (1929).

[27]) Hein, Hoverbeck, 51.

[28]) W. Elektor do Hoverbecka 26 kwietnia 1661. Hist. Zeitschrift, t. LXXII (1894), str. 62 i n.

[29]) Testament polityczny W. Elektora z 19 maja 1667. Ranke, Sämmtliche Werke, t. XXV—VI (1878), str. 499 i n. Ob. też Paczkowski, „Rzeczpospolita nie wymierająca nigdy". Księga ku czci O. Balzera, t. II (1925), str 165 i n.

[30]) Hein, 69.

[31]) Küntzel-Hass, Die politischen Testamente, I, 115.

[32]) Skibiński, Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką, t. II (1912), nr 101, 162, 208, 265, 268.

[33]) Konopczyński, O jedność w Królestwie. Przegl. hist. 1919.

[34]) Polit. Corresp. Friedrich d. Grossen, t. XXVI (1890), str. 265.

[35]) Konopczyński, Polska w dobie wojny siedmioletniej, t. II (1911), str. 177.

[36]) Korzon, Wewn. dzieje Polski, t. II (1897), str. 35.

[37]) Askenazy, Gdańsk a Polska, (1919), str. 72.

[38]) Staszic, Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego (wyd. Bibl. Nar. 1926), st. 99.

[39]) Testament polityczny Fryderyka II z 9 maja 1782. Hist. Zeitschrift, t. LX (1888), str. 261.

[40]) Por. J. Feldman, Sprawa polska w roku 1848 (1933), str. 24 i n.

[41]) Lord, The second Partition of Poland (1915), str. 101.

[42]) Kalinka, Sejm Czteroletni, t. II, cz. 1 (1895), str. 81.

[43]) Dembiński, Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski (1902), nr 345, 348, 349, 354, 369, 371, 373, 421.

[44]) Projekt instrukcji dla Goltza z 6 maja 1791. Häusser, Deutsche Geschichte vom Tode Friedrichs d. Grossen, t. I (1869), str. 304.

[45]) Dembiński, nr 429, 430.

[46]) Lecky, A History of England in the eighteenth Century, t. VI (1887), str. 86.

[47]) Prümers, Das Jahr 1793. Urkunden u. Aktenstücke (1895), str. 64, 77, 154.

[48]) Wojtkowski, O niektórych poglądach niemieckich wieku XIX i XX na dostęp Polski do morza. Czasopismo Geogr. 1931.

[49]) Laubert, Eine Denkschrift G. T. v. Hippels zur Polenfrage 1819. Schlesische Geschichtsblätter 1922, nr 2—3.

[50]) Laubert, Die ersten politischen Berichte des Posener Oberpräs. Flottwell. Deutsche Blätter in Polen, t. V (1928), str. 17 i n.

[51]) Gneisenau do Gröbena 18 kwietnia 1831. Pertz-Delbrück, Das Leben d. Feldm. v. Gneisenau, t. V (1880), str. 665.

[52]) Relacja Moustiera z 14 lipca 1831. A. E.

[53]) Clausewitz, Polit. Schriften u. Briefe (1922), str. 233 i n.

[54]) Gneisenau do Steina 11 maja 1831. Pertz-Delbrück, V, 673.

[55]) Meinecke, Das Leben d. Fldm. H. v. Boyen, t. II (1899), str. 438.

[56]) Memoriał Grolmana z 25 marca 1832. Conrady, Leben u. Wirken d. Gen. v. Grolman, t. III (1896), str. 274.

[57]) Moltke, Darstellung d. inneren Verhältnisse u. d. gesellschaftlichen Zustandes in Polen (1832), Gesam. Schriften u. Denkwürdigkeiten, t. II (1892), str. 134 i n.

[58]) Sprawozdanie Baumanna z 31 marca 1828. Arch. Państw. w Poznaniu.

[59]) Memoriał Roedera z 5 maja 1831. Laubert, Die Verwaltung der Provinz Posen 1815—1847 (1923), zał. A.

[60]) Sprawozdanie Grolmana i Flottwella z 6 października 1840. Tamże, zał. C.

[61]) Memoriał Rochowa z 5 czerwca 1841. Tamże, zał. D.

[62]) Memoriał Arnim-Boitzenburga z 30 czerwca 1841. Tamże, zał. E.

[63]) Meyendorff do Nesselrodego, 15 lipca 1846. Briefwechsel, t. I (1923), str. 347.

[64]) Memoriał Flottwella z 15 marca 1841. Laubert, Edw. Flottwell (1919), str. 107 i n.

[65]) Wrangel 27 stycznia 1830. Deutsche Revue 1902, III, 325.

[66]) Memoriał Buchholtza z 27 stycznia, Moellendorffa z 30 maja 1793. Prümers, 79, 154.

[67]) Memoriał Hoyma z 14 lipca 1789. Lehmann, Preussen und die katholische Kirche, t. VI (1893), nr 349.

[68]) Memoriał Steina z czerwca 1807. Pertz, Das Leben des Ministers Frh. v. Stein, t. I (1851), str. 433 i n.

[69]) Memoriał Altensteina z marca 1807. Schottmüller, nr 63. Ob. też Ritter, Die preussischen Staatsmänner der Reformzeit u. die Polenfrage. Deutschland und Polen (1933), str. 218 i n.

[70]) Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich, t. I (1915), str. VIII.

[71]) Bär, Westpreussen unter Friedrich dem Grossen, t. II (1909), nr 50, 54, 76, 399, 508, 591.

[72]) Memoriał Hoyma z 15 grudnia 1796. Lehmann, VII, nr 396.

[73]) Memoriały Grunera z 1 i 7 marca 1807. Schottmüller, nr 59 i 60.

[74]) Meinecke, Boyen, II, 367.

[75]) Schön, Aus den Papieren, I, 103.

[76]) Listy Wrangla ogłosił Below pt.: Die polnische Frage in Preussen in den Jahren 1828—1834. Deutsche Rundschau, 1902, III, 319 i n.

[77]) Memoriały Grolmana i Flottwella j. w., przyp. 56 i 64.

[78]) Laubert, Eine Denkschrift des Legationsrath H. Küpfer über die Germanisierung der Provinz Posen. Forsch. z. brand. u. preuss. Geschichte, t. XIX (1906), str. 187 i n.

[79]) Memoriał Vossa z 25 czerwca 1793. Prümers, 176.

[80]) Memoriał Steina z 12 października 1814. Askenazy, Rosja-Polska 1815—1830 (1907), str. 178.

[81]) Voigts-Rhetz, Denkschrift über die politische Stellung der Provinz Posen zur preuss. Monarchie (1849), str. 56 i n.

[82]) Zerboni do Altensteina 2 kwietnia 1824. Wojtkowski, Samuel Kaulfuss. Kron. m. Poznania, t. III (1925), str. 79.

[83]) Żychliński, Historia sejmów W. Ks. Poznańskiego, t. II (1867), str. 103.

[84]) Meyendorff, 9 marca, 8 czerwca 1841, 7 i 10 stycznia 1842, 9 października 1843. Briefwechsel, I, 164, 181, 205, 208, 264.

[85]) Szerzej rozwinąłem to zagadnienie w pracy: Polska i Polacy w sądach polityków pruskich w epoce porozbiorowej (1935).

[86]) Zimmermann K., Fryderyk W. i jego kolonizacja rolna, I, 212 i n.

[87]) Memoriał Buchholtza z 27 stycznia 1793, Moellendorffa z 30 maja 1793. Prümers, Das Jahr 1793, str. 79, 154.

[88]) Memoriał Hoyma z 15 grudnia 1796, Vossa z 22 maja 1796, Lehmann VII, nr 369, 396.

[89]) Memoriały Grunera z 1 i 7 marca 1807. Schottmüller, nr 59, 60.

[90]) Memoriał Knesebecka z 28 września 1814. Pertz, IV, 646.

[91]) Memoriał Steina z czerwca 1807. Pertz, I, 433 i n.

[92]) Stein do Aleksandra I, 12 października 1814. Askenazy, Rosja-Polska, str. 178.

[93]) Clausewitz, Polit. Schriften und Briefe, 233.

[94]) Gneisenau do Steina, 11 maja 1831. Pertz-Delbrück, Das Leben des Feldm. v. Gneisenau, V, 673.

[95]) Meinecke, Boyen, II, 438.

[96]) List Humboldta do Karoliny Diede z 6 maja 1831. Wilhelm von Humboldt, Briefe zu einer Freundin (1925), str. 566.

[97]) Memoriał Roedera z 5 maja 1831. Laubert, Die Verwaltung der Provinz Posen, zał. A.

[98]) Memoriał Grolmana z 25 marca 1832. Conrady, III, 274 i n.

[99]) Testament polityczny Flottwella z 15 marca 1841. Laubert, Edw. Flottwell, 107 i n.

[100]) Moltke, Gesam. Schriften, II, 65 i n.

[101]) Arndt, Versuch in vergleichender Völkergeschichte (1843), str. 316 i n.

ROZDZIAŁ II

[1]) Dokładniejsze rozwinięcie naszkicowanych tu zagadnień w mojej książce: Sprawa polska w roku 1848, rozdz. 1 i 2.

[2]) List Fryderyka Wilhelma do Flottwella z 16 grudnia 1830. Die Ostmarck, 1925, luty.

[3]) Brandt, Aus dem Leben, t. II (1870), str. 57—95.

[4]) Feldman, Sprawa polska w roku 1848, str. 58, 208.

[4a]) Varnhagen v. Ense, Tagebücher, t. IV (1862), str. 316.

[5]) Wyczerpującego opracowania stosunku opinii niemieckiej do Polski w tym okresie brak. Z istniejących najwięcej dają: Koetschke, Die deutsche Polenfreundschaft (1921), Müller, Die Polen in der öffentlichen Meinung Deutschlands 1830-1832 (1923), Hallgarten, Studien über die deutsche Polenfreundschaft (1928). Ob. też: Leonhardt, Polenlieder deutscher Dichter (1911).

[6]) Spazier, Historia powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831, t. I (1833), str. X.

[7]) Raumer, Upadek Polski (1871), str. 99.

[8]) Varnhagen v. Ense, Tagebücher, t. IV, 314.

[9]) Mowa Bismarcka z 28 stycznia 1886. Ges. Wer. XIII, nr 8.

[10]) Mowa Bismarcka z 15 czerwca 1847. Ges. Wer. I nr 32.

[10a]) Ges. Wer. XIII nr 8.

[11]) Deutsche All. Zeitung z 8, 17, 19 kwietnia 1848.

[12]) Griesheim, Ueber den Krieg mit Russland (wyd. jako rękopis z pocz. maja 1848).

[13]) Voigts-Rhetz, Die strategische Bedeutung des Grossherzogtums Posen (1848), str. 7 i n.

[14]) Bismarck do żony 3 kwietnia 1848. Ges. Wer. XIV/1, nr 133.

[15]) Ges. Wer. XIV/1, nr 137.

[16]) Stenogram obrad parlamentu frankfurckiego, str. 1145.

[17]) Listy Kersta ogłosił Meyer, Die Deutschen der Provinz Posen gegenüber dem poln. Aufstand im Jahre 1848 (1904).

[18]) Mowa Bismarcka z 3 grudnia 1850. Ges. Wer. X, nr 8.

[19]) E. L. von Gerlach, Aufzeichnungen, t. II (1903), str. 117.

[20]) Radowitz, Gesammelte Schriften, t. II (1852), str. 323 i n.

[21]) Feldman, 50.

[22]) Engels do Marxa, 23 maja 1851. Der Briefwechsel zwischen Fr. Engels u. Karl Marx 1844 bis 1883, t. I (1921), str. 89.

ROZDZIAŁ III

[1]) Memoriał Nesselrodego z 20 listopada 1850. Lettres et papiers du chancelier cte de Nesselrode, t. X, str. 2 i n.

[2]) Gerlach, Denkwürdigkeiten, t. I (1891), str. 67.

[3]) Kunau, Die Stellung der preuss. Konservativen während des Krimkrieges (1914), str. 33.

[4]) Varnhagen v. Ense, XI, 44.

[4a]) Bernhardi, Tagebuchblätter, t. II (1893), str. 121, 178 i n., 222 i n.

[5]) Münster z Petersburga 12 grudnia 1850, 5 stycznia 1851. Deutsche Revue 1913, I, 172 i n.

[6]) Hohenlohe-Ingelfingen, Aus meinem Leben (1897), str. 210.

[7]) Ernst von Koburg, Aus meinem Leben und aus meiner Zeit, t. I (1887), str. 118.

[8]) Rothan, L'Europe et l'avénement du Second Empire (1890), str. 354.

[9]) Doniesienia konsulów francuskich: Gdańsk 19 października 1854: „Deux partis bien tranchés divisent l'opinion. Les généraux, les officiers superieurs et les fonctionnaires civiles, surtout les plus anciens au service, sont entrainés vers la Russie;

mais d'autre part ce qui est incontestable, ce sont les sympathies qui rencontrent la France et son gouvernement dans le haut commerce, la bourgeoisie et la majorité de la population." Królewiec, 26 lipca 1854: „Dans la bourgeoisie et le haut commerce l'antipathie contre la Russie se manifeste tous les jours davantage et se fait jour à chaque occasion qui se presente... Une bonne victoire dans la Baltique produirait certainement dans les provinces maritimes de la Prusse, parmi les populations, autant de satisfaction qu'à Paris ou à Londres." Szczecin, 24 grudnia 1854: „Toutes les classes de la societé, sauf quelques fonctionnaires appartenant à l'armée et à l'administration, voient avec un véritable effroi les tendances du cabinet de Berlin à s'isoler en Europe et à persister, sous le pretexte d'independance politique, dans une neutralite impossible. Le commerce et la bourgeoisie surtout s'alarment de plus en plus et pressentet les catastrophes qu'entrainerait dans les fortunes une rupture avec la France et l'Angleterre. L'Ostsee Zeitung et le Stettiner Zeitung, tous deux organes des intérèts commerciaux et des classes moyennes, ont reçu de nombreux avertissements pour s'être faits les champions trop ardents des sympathies occidentales." Ob. też szereg doniesień Moustiera z Berlina: 14 lipca 1853: „La masse se prononce ouvertement contre la Russie; les affaires sont paralysées, le commerce se plaint et toute la responsabilité en est rejetée unanimement sur l'Empereur Nicolas". 26 sierpnia 1853: „Je ne pense pas M. le Ministre que la majorité du ministère prussien ait de véritables sympathies pour Petersbourg". 27 września 1853: „La presse prussienne est toujours unanime et même vive contre la politique russe". A. E.

[10]) Münster z Petersburga 23 grudnia 1853. Deutsche Revue 1913, II, 69.

[11]) W. Schmidt, Die Partei Bethmann Hollweg u. die Reaktion in Preussen 1850—1858 (1910). Borries, Preussen im Krimkrieg 1853—1856 (1930), rozdz. 2.

[12]) Gerlach, Denkwürdigkeiten, II, 201.

[13]) Rochow 13 stycznia 1854. Poschinger, Preussens auswärtige Politik 1850—1858. Unveröffentl. Dokum. a. d. Nachlasse O. v. Manteuffel, t. II (1902), str. 317.

[14]) Bülow, Denkwürdigkeiten, t. II (1930), str. 245.

[15]) Gedanken u. Erinnerungen (wyd. Cotta, 1905), t. I, str. 130.

[16]) Generał Zamoyski, t. VI (1930), str. 13.

[17]) Memoriał Palmerstona z 19 marca 1854. Gooch, The later Correspondence of John Russell, t. II (1925), str. 160.

[18]) Thouvenel de Castelbajeaca 15 października 1853. L. Thouvenel, Nicolas I et Napoleon III (1891), str. 249.

[19]) E. L. v. Gerlach, Aufzeichnungen, 191.

[20]) Rochow 5 października 1853. Preussens auswärt. Politik II, 145.

[21]) Rothan, Souvenirs diplomatiques. La Prusse et son roi pendant la guerre de Crimée (1888), str. 88.

[22]) Manteuffel do ks. Wilhelma 17 grudnia 1852. Preuss. ausw. Politik, II, 13.

[23]) Moustier 11 października 1853. A. E.

[24]) Manteuffel do Hatzfelda 10 października 1853. Preuss. ausw. Politik, II, 152.

[25]) Manteuffel do Rochowa 22 października 1853. Tamże, II, 160.

[26]) Moustier 26 sierpnia i 19 września 1853, 24 lutego 1854. A. E.

[27]) Moustier 10 maja 1854: „Il (Bismarck) est le chef de ce parti prussien pur qui ne voit la Prusse que dans la petite noblesse du Brandenbourg et de la Poméranie et voudrait traiter les autres membres de la monarchie en provinces conquises et rejeter

même celles dont l'assimilation serait trop difficile. Il partage les idées étroitement conservatrices de ce parti et l'on compte sur lui pour supprimer le régime constitutionnel et revenir aux états provinciaux... Son sejour à Francfort a un peu elargi le cercle de ses idées, bien que son esprit soit naturellement étroit et qu'en fait de politique éxterieure son horison ne s'étende pas beaucoup au délà de l'enceinte de la diète. Sa conversation un peu confuse, abonde en contradictions et en propos peu reflechis qui ne revelent pas un sens moral très elevé ni un esprit trop juste". A. E.

[28]) Borries, Preussen im Krimkrieg, 161.

[29]) Ged. u. Erinner., I, 121.

[30]) Bismarck do Manteuffla 25 stycznia 1854. Ges. Wer. I, nr 462.

[31]) Bismarck do Manteuffla 23 lutego 1854. Ges. Wer. I, nr 475.

[32]) Varnhagen v. Ense, Tagebücher, XI, 8.

[33]) Bunsen do Manteuffla 16 marca 1854. Preuss. auswärt. Politik II, 376.

[34]) Memoriał Bunsena z 1 marca 1854. Deutsche Revue 1882, t. VII, str. 155 i n.

[35]) Borries, 112.

[36]) Manteuffel do Hatzfelda 8 marca 1854. Preuss. ausw. Politik, II, 358.

[37]) Fryderyk Wilhelm IV do Wiktorii 24 maja 1854. Borries, zał. 8.

[38]) Ged. u. Erinner., I, 135.

[39]) Borries, 183.

[40]) Generał Zamoyski, VI, 42.

[41]) Gerlach do Bismarcka 13 października 1854. Ged. u. Erinner. I, 12.

[42]) Friedjung, Der Krimkrieg u. die oesterreichische Politik (1907), rozdz. III.

[43]) Ernst v. Koburg, Aus meinem Leben, II, 186.

[44]) Wereszycki, O sprawę polską w latach 1854 i 1855. Kwart. hist. t. XLI (1927), str. 55.

[45]) Generał Zamoyski, VI, 95.

[46]) Doniesienie agenta ros. Poggenpohla z Paryża 20 marca 1854. Lettres et papiers de Nesselrode, XI, 37.

[47]) Wereszycki l. c., str. 61—62. Por. Hübner, Neun Jahre der Erinnerun gen, t. I (1904), str. 141.

[48]) Generał Zamoyski, VI, 74, 153.

[49]) Bismarck do Manteuffla 25 lipca 1854. Ges. Wer. I, nr 532.

[50]) Friedjung, 99.

[51]) Borries, 240.

[52]) Gerlach do Manteuffla, 8 listopada 1854. Preuss. ausw. Politik II, 554.

[53]) Bismarck do Manteuffla, 17 lipca 1854. Ges. Wer. I, nr 510.

[54]) Friedjung, 113.

[55]) Albert do ks. Wilhelma 23 października 1854. Martin, The Life of the Prince Consort, t. III (1877), str. 137.

[56]) Relacja Bernstorffa z 15 listopada 1854. A. B.

[57]) Borries, rozdz. VII, pass.

[58]) Hübner, Neun Jahre, I, 172.

[59]) Ks. Wilhelm do Ernesta Koburskiego 16 marca 1855. Aus meinem Leben, II, 254.

[60]) Bismarck do Manteuffla 8 grudnia 1854. Ges. Wer. I, nr 577.

[61]) Ged. u. Erinner. I, 135.

[62]) Werther z Petersburga, 4 sierpnia 1854: „L'empereur... a reconnu avec vivacité les services que V. M. lui rendait en tenant à Vienne un langage aussi ferme que correct et m'a exprimé l'espoir que V. M. voudrait bien y persister... Les dépêches télégraphiques lui faisaient espoir que grace à nos conseils le cte de Buol commençait à pencher pour les mesures de conciliation." Tenże, 10 stycznia 1855: Paskiewicz „apprecie à sa juste valeur les grands services que V. M. a rendus, afin de moderer et de limiter les complications de la crise actuelle." A. B.

[63]) Zapiska Mikołaja z r. 1831. Martens, Recueil des traités et conventions conclues par la Russie, t. VIII (1888), str. 177.

[64]) Lagarde, Deutsche Schriften (1903), str. 31.

[65]) Bismarck do Manteuffla 8 grudnia 1854. Ges. Wer., I, nr 577.

ROZDZIAŁ IV

[1]) Puttkamer do Manteuffla 24 września 1851. Denkwürdigkeiten des Ministerpräsid. v. Manteuffel, t. II (1901), str. 43.

[2]) Nadprez. prow. poznańskiej do konsula pruskiego w Warszawie Theremina 7 kwietnia i 27 czerwca 1861. A. K. P.

[3]) Memoriał Nesselrodego z 11 lutego 1856. Lettres et papiers XI, 113.

[4]) Szczegółowy obraz polityki rosyjskiej w dziele Noldego, Die Petersburger Mission Bismarcks (1936).

[5]) Charles-Roux, Alexandre II, Gortchakoff et Napoleon III (1913), str. 206 i n.

[6]) Ged. u. Erinner. I, 336.

[7]) Memoriał Meyendorffa z r. 1861. Briefwechsel III, 232. O roli Meyendorffa w sprawie polskiej ob. moją: Sprawę polską w roku 1848.

[8]) Bismarck do Schleinitza 5 października, 18 listopada 1860. Ges. Wer. III, nr 113, 121.

[9]) Schlözer, Petersburger Briefe (1923), str. 235.

[10]) Bismarck do Schleinitza 18 listopada 1860. Ges. Wer. III, nr 121, 188. Pełny tekst relacji z 4 kwietnia 1861 u Raschdaua, Die politischen Berichte des Fürsten Bismarck aus Petersburg u. Paris, t. II (1920), str. 53 i n.

[11]) Bismarck do Bernstorffa 22 listopada 1861. Raschdau, II, 136 i n.

[12]) Ged. u. Erin. I, 336.

[13]) Talleyrand do Drouyn de Lhuysa 24 lutego 1863. A. E.

[14]) Rechenberg do Bismarcka, 14 lipca 1863. A. K. P.

[15]) Bismarck do Schleinitza, 12 marca 1861. Ges. Wer. III, nr 162.

[16]) Bismarck do siostry, 26 marca 1861. Ges. Wer. XIV/1. nr 815.

[17]) Nolde, str. 162.

[18]) Bismarck do Bernstorffa, 25 listopada 1861. Ges. Wer. III, nr 251.

[19]) Bismarck do Wilhelma, 4 kwietnia, do Bernstorffa, 25 listopada 1861. Ges. Wer. III, nr 174, 251.

[20]) Bismarck 12 marca, 11 kwietnia, 5 i 22 listopada 1861. Ges. Wer. III, nr 162, 179, 238, 249.

[21]) Bismarck 22 listopada 1861. Raschdau II, 138.

[22]) Bismarck do Auerswalda, 1 kwietnia 1863. Ges. Wer. XIV/1, nr 816.

[23]) Kucharzewski, Od białego caratu do czerwonego, t. III (1928), rozdz. 2.

[24]) Ged. u. Erinner. I, 338.

[25]) Bismarck, 18 listopada 1860. Ges. Wer. III, nr 121.

[26]) Bismarck, 10 listopada 1861, 10 kwietnia 1862. Ges. Wer. III, nr 242, 304.

[27]) Bismarck, 5 października 1860. Ges. Wer. III, nr 111.

[28]) Ged. u. Erin. I, 337.

[29]) Montebello, 6 marca, 28 września 1861. A. E.

[30]) Fournier, 8 kwietnia 1862. A. E.

[31]) Bernstorff do Theremina, 11 i 27 marca 1862. Goltz do Bernstorffa, 17 czerwca 1862. A. K. P.

[32]) Bernhardi IV, 298, 304, V, 27.

[33]) Bismarck, 6 czerwca 1862. Ges. Wer. III, nr 323.

[34]) Ollivier, L'empire libéral, t. V (1899), str. 555.

[35]) Theremin do Bismarcka, 26 listopada 1862. Ibbeken, Die auswärtige Politik Preussens 1858—1871, t. III (1932), nr 51.

[36]) Tettau do Bismarcka, 19 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 133.

[37]) Reuss do Bismarcka, 29 grudnia 1862. Ibbeken, III, nr 92.

[38]) Bernstorff do Theremina, 8 lipca, 8 i 18 sierpnia, 23 września 1862. A. K. P.

[39]) Goltz do Bernstorffa, 24 września 1862. Ibbeken, III, nr 1.

[40]) Goltz do Wilhelma, 9 grudnia 1862. Ibbeken, III, nr 64.

[41]) Bismarck do Rechenberga, 15 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 126.

[42]) Feldman, Mocarstwa wobec powstania styczniowego (1929), str. 5.

ROZDZIAŁ V

[1]) Sybel, Die Begründung des deutschen Reiches, t. II (1913), str. 377. Matter, Bismarck et son temps, t. II (1906), str. 80.

[2]) Przedstawienie konwencji Alvenslebena i jej następstw w nowym świetle stanowi zasługę R. H. Lorda, Bismarck and Russia in 1863. The American Historical Reviev 1923.

[3]) Souvenirs de la Princesse Antoine Radziwiłł (1931), str. 50.

[4]) Bismarck do Rederna, 24 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 139.

[5]) Tettau do Bismarcka, 24 stycznia 1863. A. K. P.

[6]) Redern do Bismarcka, 27 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 143.

[7]) Redern do Bismarcka, 3 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 159.

[8]) Montebello, 17 listopada 1860. A. E.

[9]) Oubril do Gorczakowa, 29 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 151.

[10]) Charles-Roux, 328.

[11]) Ged. u. Erinner. I, 343.

[12]) Bernhardi, V, 29.

[13]) Ollivier, L'empire libéral, VI, 114.

[14]) Bismarck do Bernstorffa, 9 marca 1863. Ibbeken, III, nr 319.

[15]) Neue Preuss. Kreutz-Ztg. z 27 i 29 lutego 1863.

[16]) Aus dem Leben des Oberpräs. Karl v. Horn. Deutsche Revue, 1913, II, 357.

[17]) Manteuffel do Roona 27 stycznia, ministerstwo wojny do króla 28 stycznia 1863. Ibbeken, III, nr 142, 144.

[18]) Bernhardi, V, 29.

[19]) Instrukcja Bismarcka dla Alvenslebena, 1 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 155.

[20]) Montebello, 30 stycznia 1863. A. E.

[21]) Szczegóły misji Alvenslebena i zawarcia konwencji u Ibbekena, III, nr 156, 163, 164, 165, 167, 168, 169, 307, 482.

[22]) Talleyrand, 11 lutego 1863. A. E.

[23]) Rechenberg, 28 stycznia i 6 lutego 1863. A. K. P.

[24]) Bernhardi, V, 34—35.

[25]) Talleyrand, 11 lutego 1863. A. E.

[26]) Verdy v. Vernois, Im Hauptquartier der russischen Armee in Polen. Deutsche Rundschau, t. CXVII (1903), str. 239.

[27]) Bismarck do Rederna, 8 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 166.

[28]) Jomini do Oubrila, 5 marca 1863. Ibbeken, nr 307.

[29]) Oubril do Gorczakowa, 12 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 179, 180.

[30]) N. Preuss. Kreutz-Zeitung, nr 41 z 18 lutego 1863.

[31]) Karolyi, 10 i 13 lutego 1863. A. W.

[32]) Talleyrand, 13 lutego 1863. A. E.

[33]) Promemoria Bismarcka z 11 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 174.

[34]) Goltz do Bismarcka, 13 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 183.

[35]) Bernhardi, V, 32.

[36]) Ibbeken, III, nr 180, przyp. 1.

[37]) Feldman, Mocarstwa wobec powstania styczniowego, str. 14 i n.

[38]) Werther do Bismarcka, 11 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 161, 175.

[39]) Bismarck do Bernstorffa i Goltza, 11 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 173.

[40]) Talleyrand do Drouyn de Lhuysa, 11 i 13 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 176 i 184.

[41]) Bernstorff do Bismarcka, 12 lutego, Croy, 13 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 178 i 181.

[42]) Bismarck do Bernstorffa, 17 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 193. Wereszycki, Anglia a Polska w latach 1860—65 (1934), str. 47.

[43]) Bernstorff do Bismarcka, 21 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 213.

[44]) Gros do Drouyn de Lhuysa, 19 lutego 1863. A. E.

[45]) Bernstorff do Bismarcka, 21 lutego 1863. Ibbeken, nr 213.

[46]) Talleyrand do Drouyn de Lhuysa, 13 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 184.

[47]) Ernst v. Koburg, Aus meinem Leben, II, 345.

[48]) Goltz do Bismarcka, 15 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 188.

[49]) Metternich do Rechberga, 15 lutego 1863. A. W.

[50]) Goltz do Bismarcka, 16 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 191.

[51]) Drouyn de Lhuys do Talleyranda, 17 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 197.

[52]) Goltz do Wilhelma, 20 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 206.

[53]) Karolyi do Rechberga, 17 lutego 1863. A. W.

[54]) Das Grossherzogtum Posen und die Polen gegenüber dem Nationalitätsprinzip (1861), str. 145 i n.

[55]) Kennemann, Ueber die politischen Zustände der Provinz Posen (1862).

[56]) Perthes do Roona, 25 lutego 1863. Roon, Denkwürdigkeiten, t. II (1898), str. 137.

[57]) Schlözer, Petersburger Briefe, 268.

[58]) Ernst v. Koburg, Aus meinem Leben, II, 279 i n.

[59]) Souvenirs de la Princesse Radziwiłł, str. 53, 55.

[60]) Talleyrand, 13 lutego 1863. A. E.

[61]) Russell do Buchanana, 18 lutego 1863. Filipowicz, Confidential Correspondence of the British governement respecting the Insurrection in Poland 1863 (1914), nr 41.

[62]) Buchanan, 14 lutego 1863. Filipowicz, nr 38. Tenże, 15 lutego 1863. R. O.

[63]) Stenograf. protokół z posiedzenia sejmu pruskiego 26 lutego 1863, str. 191.

[64]) Sybel, Geschichte der Revolutionszeit, t. I (1853).

[65]) Stenogram z posiedzeń sejmu pruskiego, 1863.

[66]) Unruh, Erinnerungen (1895), str. 122.

[67]) Ibbeken, III, nr 214, 217, 232, 233, 243.

[68]) Metternich do Rechberga, 22 i 26 lutego 1863. Oncken, Die Rheinpolitik Kaiser Napoleon III, t. I (1926), str. 3 i n.

[69]) Goltz do Bismarcka, 5 marca 1863. Ibbeken, III, nr 304.

[70]) Ibbeken, III, nr 201, 224, 231, 237, 257.

[71]) Buchanan do Russella, 27 lutego 1863. Filipowicz, nr 115.

[72]) Karolyi, 2 marca 1863. A. W. Talleyrand, 2 marca 1863. Ibbeken, III, nr 290.

[73]) Redern do Bismarcka, 24 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 241.

[74]) Talleyrand, 24 lutego 1863. A. E. Morier do Russella, 1 marca 1863. R. O.

[75]) La Gorce, Histoire du Second Empire, t. IV (1899), str. 433.

[76]) Thun z Petersburga do Rechberga, 1 marca 1863. A. W.

[77]) Napier do Russella, 21 lutego 1863. Filipowicz, nr 106.

[78]) Ibbeken, III, nr 219, 223, 225, 226.

[79]) Tamże, III, nr 235, 238, 241, 248, 255.

[80]) Tamże, III, nr 254, 258, 264, 266, 268, 273, 275, 280, 283. Ob. też mistrzowskie przedstawienie w pracy Lorda.

[81]) Wiktoria do Granville'a, 23 lutego, Granville do Wiktorii, 25 lutego 1863. Letters of Queen Victoria t. I (1926), str. 66, 69.

[82]) Russell do Cowleya, 28 lutego 1863. Filipowicz, nr 102.

[83]) Rechberg do Apponyiego, 27 lutego 1863. A. W.

[84]) Ibbeken, III, nr 298, 304.

[85]) Oubril do Gorczakowa, 1 marca 1863. Ibbeken, III, nr 283, 285.

[86]) Russell do Buchanana, luty 1863, odpis w A. E. Filipowicz, nr 41.

[87]) Wiktoria do Leopolda Belgijskiego, 24 lutego 1863. Granville do Wiktorii, 24 lutego 1863. Letters, I, 66, 69.

[88]) Cowley do Russella, 24 lutego 1863. Filipowicz, nr 79.

[89]) Jerningham do Russella, 4, 10 marca 1863. Filipowicz, nr 162, 203.

[90]) Rechberg do Thuna, 19 lutego 1863. A. W.

[91]) Lord, o. c.

[92]) Goltz do Bismarcka, 27 lutego 1863. Ibbeken, III, nr 261.

[93]) Talleyrand, 21 lutego 1863. A. E.

[94]) Cowley do Russella, 24 lutego 1863. Filipowicz, nr 79.

[95]) Buchanan do Russella, 25, 27 lutego 1863. Ibbeken, nr 247, 265.

[96]) Bernhardi, V, 37.

[97]) Goltz do Bismarcka, 10 marca 1863. Ibbeken, III, nr 324.

[98]) Russell do Buchanana, 2 marca 1863. Ibbeken, III, nr 289.

[99]) Bismarck do Bernstorffa, 9 marca 1863. Ibbeken, III, nr 319.

[100]) Goltz do Bismarcka, 10 marca 1863. Ibbeken, III, nr 425.

[101]) Feldman, Mocarstwa wobec powstania styczniowego, 18.

[102]) Buchanan do Russella, 14 marca 1863. Filipowicz, nr 191.

[103]) Karolyi do Rechberga, 21 marca, Bismarck do Bernstorffa, 23 marca 1863. Ibbeken, III, nr 354, 357.

[104]) Goltz do Bismarcka, 26 marca 1863. Ibbeken, III, nr 362.

[105]) Redern do Bismarcka, 12 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 407.

[106]) Bismarck do Bernstorffa, 7 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 392.

[107]) Drouyn de Lhuys do Talleyranda, 13 kwietnia 1863. A. E. Karolyi do Rechberga, 24 kwietnia 1863. A. W.

[108]) Wilhelm do Aleksandra, 10 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 397.

[109]) Loen do Wilhelma, 19 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 429.

[110]) Bismarck do Werthera, 22 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 437.

[110a]) Gerlach, Denkwürdigkeiten, I, 61.

[111]) Aus Metternichs nachgelassenen Papieren, t. VII (1883), str. 206.

[112]) Rechberg do Apponyi'ego, 16 kwietnia 1863. Apponyi do Rechberga, 22 kwietnia, 1863. A. W.

[113]) Ibbeken, III, nr 447, 449, 452, 454, 456, 466.

[114]) Bernstorff do Bismarcka, 22, 26 i 27 kwietnia 1863. Ibbeken, III, nr 440, 454, 456.

[115]) Leopold do Wilhelma, 30 kwietnia 1863. Odpowiedź Wilhelma 5 maja 1863. Karolyi do Rechberga, 2 maja 1863. Ibbeken, III, nr 469, 473, 478.

[116]) Relacje kons. z Gdańska z 3 i 18 kwietnia 1863. Talleyrand, 8 kwietnia, 2 maja 1863. A. E.

[117]) Talleyrand, 2 i 11 maja 1863. A. E. Buchanan 2 maja 1863. R. O. Bismarck do Goltza, 12 maja 1863. Ibbeken, III, nr 501.

[118]) Apponyi do Rechberga, 16 maja 1863. A. W.

[119]) Bernstorff do Bismarcka, 11 maja 1863. Ibbeken, III, nr 499.

[120]) Apponyi do Rechberga, 18 maja 1863. A. W.

[121]) Goltz do Bismarcka, 5 maja 1863. Ibbeken, III, nr 480.

[122]) Aleksander do Wilhelma, 1 czerwca 1863. Ibbeken, III, nr 503.

[123]) Redern do Bismarcka, 19 kwietnia, 1 maja 1863. Ibbeken, III, nr 428, 473.

[124]) Buchanan, 16 maja 1863. R. O. Bismarck do Bernstorffa, 28 maja 1863. Ibbeken, III, nr 529.

[125]) Buchanan, 6 i 20 czerwca 1863. R. O.

[126]) Ibbeken, III, nr 508, 537, 561.

[127]) Talleyrand, 19 lipca 1863. A. E.

[128]) Ibbeken, III, nr 556, 557, 566, 571, 583.

[129]) Solms do Bismarcka, 8 lipca 1863. Ibbeken, III, nr 579. Feldman, Mocarstwa, str. 35.

[130]) Notatka Wilhelma I z 4 sierpnia 1863. Wilhelm do Aleksandra, 12 sierpnia 1863. Ibbeken, III, nr 619, 637.

[131]) Ibbeken, III, nr 678, 705, 711.

[132]) Keudell, Fürst und Fürstin Bismarck (1902), str. 120.

[133]) Ernst v. Koburg, II, 345.

[134]) Ibbeken, III, nr 585, 601, 627.

[135]) Klaczko, Études de la diplomatie contemporaine (1866), str. 170.

[136]) Wł. Czartoryski, 28 października 1863. Rp. B. Cz. 5710.

[137]) I. Plichta, 30 października 1863. Rp. B. Rap. 785.

137a) Ibbeken, IV, nr 15, 24.

138) Russell do Bloomfielda, 20 października 1863. R. O.

139) Wimpffen, 10, 11, 17 października 1863. A. W.

140) Drouyn de Lhuys do Gramonta, 8, 12, 22 października 1863. A. E.

141) Wł. Czartoryski do Rządu Nar., 22 kwietnia 1863. Rp., B. Cz. 5711.

142) Rozmowa Wł. Czartoryskiego z ks. Napoleonem, 13 lut. 1864. Rp. B. Cz. 5712.

143) Granier de Cassagnac, L'Empereur, la Pologne et l'Europe (1863), str. 25. Do tego relacja Salignac-Fenelona z Frankfurtu, 4 czerwca 1863. A. E.

144) Ernst v. Koburg, Aus meinem Leben, II, 345.

144a) Ibbeken, IV, nr 15.

145) Goltz do Bismarcka, 25 października, Bismarck do Goltza, 5 listopada 1863. Ibbeken, IV, nr 36, 56.

146) Ibbeken, III, nr 646, 674, 682, 713.

147) Reuss do Bismarcka, 8 czerwca 1864. Oncken, I, 18.

147a) Ibbeken, IV, nr 62.

148) Bismarck do Rederna, 15 listopada, do Goltza 19 listopada 1863. Ges. Wer. IV, nr 155, 159.

149) Ollivier, L'empire libéral VI, 486.

150) Apponyi, 28 października, Metternich, 14 grudnia 1863. A. W.

151) Bismarck do Goltza, 20 grudnia 1863. Ges. Wer. IV, nr 130.

151a) Ibbeken, IV, nr 66, 90.

152) Talleyrand, 17 grudnia 1863. Ibbeken, IV, nr 230.

153) Fleury, Souvenirs, t. II (1898), str. 283.

154) Talleyrand, 27 stycznia, Drouyn de Lhuys, 15 lutego 1864. Les origines diplomatiques de la guerre de 1870/71, t. I (1910), str. 212, 308.

154a) Ibbeken, IV, nr 482, 526.

155) Krytyczne rozpatrzenie różnych wersyj, dotyczących rozmowy Bismarcka z Behrendtem, daje Rothfels, Bismarck und der Osten (1934), str. 98, który słusznie odrzuca przypisywane Bismarckowi słowa: „Preussen würde Polen in drei Jahren germanisieren".

156) Karolyi do Rechberga, 7 marca 1863. A. W. Bismarck do Werthera, 3 marca 1863. Ges. Wer. IV, nr 47. Ibbeken, III, nr 203, 208, 230, 242, 263.

157) Sprawę rokowań Kłobukowskiego z Bismarckiem, o której pisali: Berg (Russ. Starina XXVI), Askenazy (Wczasy hist., t. II, 1904), oraz Krzemiński (Wielka Encykl. Powsz., t. XXXIV—XXXVI), przedstawiłem bliżej na podstawie aktów B. Cz. w rozprawie: Negocjacja A. Kłobukowskiego w Berlinie w l. 1863/64. Kwart. Hist., t. XLVII, 1933.

158) Memoriał Brandta z 27 września 1866. A. W.

159) Wittichen, Die polnische Politik Preussens 1788—1790 (1899), str. 3.

160) Oncken, Preussen und Polen im XIX Jdt. (W dziele: Deutschland und Polen (1933), str. 229).

161) Rozmowa Bismarcka z Bluntschlim, 30 kwietnia 1868. Ges. Wer. VII, nr 199.

162) Rothfels, Bismarck und der Osten, str. 47.

163) Bernhard, Die preussische Polenpolitik. Handbuch der Politik, t. III (1914), str. 216.

163a) A. Chodźko do Buszczyńskiego, 30 stycznia 1869. Rp. Ak. Um. 2064.

164) Buchanan do Russella, 7 marca 1863. R. O.

[165]) Lord, l. c., str. 39—40.

[166]) Kalinka do Kłobukowskiego, 24 kwietnia 1864. Rp. B. Cz. 5711.

[167]) Wł. Czartoryski do Rządu Narodowego, 22 kwietnia 1864. Rp. B. Cz. 5711.

[168]) Wereszycki, Anglia a Polska w latach 1860—1865, str. 51.

[169]) Oubril do Gorczakowa, 22 czerwca 1863. Ibbeken, III, nr 567.

[170]) Feldman, U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863 (1933), str. 34.

[171]) Dwie depesze Wł. Czartoryskiego z sierpnia 1863. Rp. B. Cz. 5711.

[172]) Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia, czy Bismarck starał się wywołać wybuch powstania w Królestwie, następnie zaś, czy dostarczał mu potajemnej pomocy. Twierdzenie to wysunął Buzek (Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków (1909), str. 123), opierając się na relacji pułkownika austriackiego Angeliego, który rozbrajając na granicy galicyjskiej oddział powstańców, znalazł u nich amunicję z pruskich magazynów. Tymczasem Angeli w swych pamiętnikach (Altes Eisen (1900), str. 356-7) wspomina o amunicji tak pruskiej, jak i austriackiej; obie pochodziły oczywista od Polaków, którzy z armij państw zaborczych zbiegli do powstania. Pozytywnych dowodów popierania powstania przez Prusy brak, samo zaś przypuszczenie budzi wątpliwości.

ROZDZIAŁ VI

[1]) Memoriał Jominiego ogłosił Eckhardt, Von Nicolaus I zu Alexander III (1881), str. 208.

[2]) Massignac z Petersburga, 16 lutego 1864. Les origines dipl. de la guerre de 1870-71, I, 316.

[3]) Revertera, Erinnerungen eines Diplomaten in St. Petersburg 1860 bis 1863. Deutsche Revue, t. XXVIII (1903), str. 50.

[4]) Revertera, 23 listopada, 2 grudnia 1864, 7 lutego 1865. Mensdorff, 16 lutego 1865. A. W.

[5]) Doniesienie konsula francuskiego z Gdańska z 9 października 1863. A. E.

[6]) Sprawozdanie Verdy'ego z 6 kwietnia 1864. A. K. P.

[7]) Verdy du Vernois, Im Hauptquartier d. russ. Armee in Polen. Deutsche Rundschau, 1903, t. CXVII. Redern 20 marca 1864: „Die seitens der Kön. Regierung und der betreffenden localen Behörden ergriffenen Massregeln, um jeden Zuzug von Insurgenten über die preussische Grenze zu verhindern, werden dabei an Ort und Stelle auf das dankbarste und entscheidenste anerkannt". A. K. P.

[8]) „Notizen über die Stimmung der poln. Bevölkerung im Ght. Posen", 28 marca 1865 ogłosił J. Feldman, w Pam. V Zjazdu historyków polsk., t. I (1930), str. 440.

[9]) Zasadniczy memoriał Gen. Kons. w Warszawie z 18 kwietnia 1865 i szereg innych relacyj. A. G. K.

[10]) Rechenberg do Bismarcka, 19 marca 1864. Thiele do Rechenberga, 16 kwietnia 1864. Instr. Bismarcka do Rederna, 27 marca 1864. A. K. G. Aus dem Leben des Oberpräs. Karl v. Horn. Deutsche Revue, 1913, II, 360.

[11]) Hohenlohe-Schillingfürst, Denkwürdigkeiten, t. I (1906), str. 386 i n.

[11a]) Ibbeken, IV, nr 24.

[12]) Bismarck do Schleinitza, 6 kwietnia 1861. Ges. Wer. III, nr 176.

[13]) Kucharzewski, Od białego caratu, IV, 182 i n.

[14]) Verdy, 17 listopada 1864. Redern, 7 czerwca 1865. A. G. K.

[15]) Revertera, 13 listopada 1864. A. W.

[16]) Polityka Napoleona III po r. 1864 przedstawiona na podstawie aktów archiwum wiedeńskiego.

[17]) Metternich, 2 grudnia 1865. A. W.

[18]) Ged. u. Erin., II, 78.

[19]) Sybel, V, 56 i n.

[20]) Wendel, Bismarck und Serbien im Jahre 1866 (1927).

[21]) Lewak, Polska korespondencja Garibaldiego (1932), str. 77.

[22]) W. Przybylski do Orzechowskiego z Pragi, 14 października 1867. Rp. B. Rap. 790.

[23]) Govone, Mémoires (1905), str. 313.

[24]) Sybel, V, 168, 264, 286.

[25]) Rechenberg do Bismarcka, 30 marca, 29 kwietnia 1866, Thile do Rechenberga, 17 kwietnia, 16 i 22 maja, 6 czerwca 1866. A. K. P.

[26]) Werther do Bismarcka, 17 listopada 1866. A. K. P.

[27]) Metternich, 24 października 1866. Oncken, Die Rheinpolitik, II, 117.

[28]) Rechenberg, 16 listopada 1866. A. K. P.

[29]) Bismarck do Goltza, 15 lutego 1867. Oncken, II, 205.

[30]) Szereg pism Thilego do Rechenberga i relacyj tegoż w A. K. P.

[31]) Benedetti z Berlina, 12 stycznia 1867. Orig. dipl., XIV, 87.

[32]) Rozmowa Bismarcka z Fr. Meyerem, 11 sierpnia 1867. Ges. Wer. VII, nr 182.

[32a]) Keyserling do Bismarcka, 26 września, Schweinitz, 25 października 1866. Michaelis, Die ausw. Politik Preussens 1858—1871, t. VIII, nr 47, 63.

[33]) Revertera, 8 maja 1867. A. W.

[34]) Mowa Bismarcka z 18 marca 1867. Ges. Wer. X, nr 14.

[35]) List otwarty Türra do Bismarcka. Niepodległość, z 9 sierpnia 1870.

[36]) Mulinen, 22 grudnia 1866. Metternich, 7 stycznia 1867. A. W. Gramont, 2 stycznia 1867. Orig. dipl. XIV, 22.

[37]) Rozmowa Bismarcka z Bluntschlim, 30 kwietnia 1867. Ges. Wer. VII, nr 199.

[38]) Rothfels, Bismarck und der Osten, 49.

[39]) Ob. na ten temat wynurzenia Bismarcka przed Bülowem z r. 1884. Denkwürdigkeiten, I, 162.

[40]) La France et la Russie en 1870 d'après les papiers du général Cte Fleury (1902), str. 5, 37, 57, 67, 102.

[41]) Relacja Trauttmansdorffa z 1 września 1868; Chotka, z 12 stycznia 1870. A. W.

[42]) Schweinitz, 19 marca 1868. Michaelis, IX, nr 644, przyp. 6.

[43]) Schweinitz do Bismarcka, 23 listopada 1869. Briefwechsel des Botschafters Gen. v. Schweinitz (1928), str. 63.

[43a]) Beust do Metternicha, 1 września 1868, 18 maja 1870. A. W.

[44]) Wertheimer, Graf Julius Andrassy, t. I (1910), str. 489. Busch, Tagebuchblätter, t. I (1899), str. 17.

[44a]) Michaelis, IX, nr 680, 690, 710, 716.

[45]) O spotkaniu w Ems: relacja Metternicha z 14 czerwca, Apponyiego z 23 czerwca 1870. A. W. La Valette z Londynu 19 czerwca, Fleury, 29 czerwca 1870. Orig. dipl. XXVII, 395, 425. Benedetti, Ma mission en Prusse (1871), str. 298. Beust, Aus drei Viertel-Jahrhunderten, t. II (1897), str. 427.

[46]) Relacja Chotka z Petersburga, 23 lipca i 14 sierpnia 1870. A. W. Fleury, str. 143 i n.

[47]) J. Kołaczkowski do Okszy-Orzechowskiego, 18 sierpnia 1870. Rp. B. Rap. 790.

[48]) Szereg pism niemieckich w sprawie polskiej z tego okresu zestawił W. Feldman, Dzieje polskiej myśli politycznej (1933), str. 80.

[49]) Libelt do Janowskiego, 20 października 1862. Rp. B. Jag. 3685.

[50]) A. E. Koźmian do Jana K., 4 lipca 1863. Rp. Ak. Um. 2041.

[51]) Mowa Wł. Czartoryskiego z 3 maja 1867. Druk współcz.

[52]) Memoriał Bystrzonowskiego dla rządu francuskiego, 29 maja 1866. A. D. Cz.

[53]) St. Koźmian w Przegl. Pol., 1869, str. 438.

[54]) Kraj z 31 lipca 1869.

[55]) Wł. Plater do Buszczyńskiego, 3 grudnia 1866. Rp. Ak. Um. 2064. Tenże do Kraszewskiego, 23 stycznia, 21 lipca 1869, 20 sierpnia 1870. Rp. B. Jag. (listy Kraszewskiego).

[56]) Dziennik Poznański, 1 kwietnia 1868.

[57]) Leon Sapieha do A. Sapiehy, 10 listopada 1867. Rp. Arch. Sap. 779.

[58]) Busch, I, 302, 554.

ROZDZIAŁ VII

[1]) Listy Wyzińskiego z 22 października, 19 listopada 1870. A. D. Cz.

[2]) Przemówienie Klaczki z 30 sierpnia 1870. Stenogram sejmowy, str. 172 i n. Kalinka, Przegrana Francji i przyszłość Europy (1871).

[3]) Wł. Plater do Kraszewskiego, 4 października 1870. Rp. B. Jag. (kor. Krasz.).

[4]) Heltman do Janowskiego, październik 1871. Rp. B. Jag. 3685.

[5]) L. Żychliński do Libelta, 20 stycznia 1871. Rp. B. Jag. 6005.

[6]) Złotorzycka, Polacy w Komunie paryskiej w r. 1871. Niepodległość, 1932, nr 13.

[7]) Le Flô do Thiersa, 6 sierpnia, Thiers do Le Flô, 4 września 1871. Documents diplomatiques français 1871—1914, ser. 1, tom I (1929), nr 37, 54.

[7a]) Schweinitz do Wilhelma, 25 października 1866. Michaelis, VIII, nr 63.

[8]) Gabriac, Souvenirs diplomatiques (1896), str. 21.

[9]) Unruh, Erinnerungen, str. 311-12.

[10]) Memoriał Bismarcka b. d. ogłosił Robolsky, Bismarck und Russland (1887), str. 130.

[11]) Koźmian, O działaniach i dziełach Bismarcka (1902), str. 287.

[12]) Wertheimer, II, 32 i n.

[13]) Busch, Tagebuchblätter, I, 291. Wertheimer, II, 35 i n.

[14]) Wertheimer, II, 63.

[15]) Gorczakow do Aleksandra II, 9 września 1872. The Slavonic Review 1929, grudzień.

[16]) Gontaut-Biron, 14 września 1872. Doc. dipl. franc., I, 1, nr 156.

[17]) Le Flô z Petersburga, 1 czerwca 1874. Tamże, nr 306.

[18]) Gontaut-Biron, 8, 9, 10 września 1872. Tamże, nr 152, 153, 154. Tenże, Mon ambassade en Allemagne (1896), str. 159 i n.

[19]) Majunke, Geschichte des Kulturkampfes (1886), str. 131.

[20]) Busch, Tagebuchblätter, I, 332, 361.

[21]) Königsmarck do Eulenburga, 10 czerwca 1872. A. K. P.

[22]) Komisarz Köppen do landrata Wittena, 20 października 1876. Tamże.

[23]) Thile do Rechenberga, 11 października 1874, 23 stycznia 1875. Relacja dyr. policji w Poznaniu, Standy z 14 grudnia 1874. Tamże.

[24]) Busch, I, 225.

[25]) Ged. u. Erin., II, 154.

[26]) Majunke, 131.

[27]) Siegfried, Aktenstücke betreffend den preuss. Kulturkampf (1882), str. XXVII.

[28]) Loftus, The diplomatic Reminiscences, t. II, cz. 2 (1894), str. 9.

[29]) Souvenirs de la princesse Radziwiłł, 260.

[30]) Hohenlohe, Denkwürdigkeiten, II, 90.

[31]) Majunke, 226 i n.

[32]) Busch, I, 350, 365. Nota Capnista z 30 kwietnia, odpowiedź Antonelli'go z 7 maja 1872. A. K. P.

[33]) Ks. Reuss z Petersburga, 16 lipca, Bucher z Warzynu do Urzędu Spraw zagr., 20 lipca 1872. Die grosse Politik d. europ. Kabinette 1871—1914, t. I (1922), nr 121, 122.

[34]) Loftus, II/2, str. 35, 37. Souvenirs de la Pr. Radziwiłł, l. c.

[35]) Ks. Reuss z Petersburga, 10 kwietnia 1873. Die grosse Politik, I, nr 126.

[36]) Daudet, Histoire diplomatique de l'alliance franco-russe (1894), str. 63.

[37]) Radowitz do Wilhelma, 9 lutego 1875. Holborn, Bismarcks europäische Politik zu Beginn der siebziger Jahre und die Mission Radowitz (1925), zał. 5.

[38]) Bismarck do Radowitza, 15 lutego 1875. Tamże, zał. 9.

[39]) Tamże, str. 71, 85.

[40]) Ged. u. Erinner., II, 154.

[41]) Memoriał pruskiego ministerstwa wyznań z lutego 1866. Selchow, Der Kampf um das Posener Erzbistum 1865 (1923), zał. 6.

[42]) Szereg pism Bismarcka do Eulenburga z r. 1872. Das neue Deutschland, 1912.

[43]) Przemówienie z 6 marca 1872. Ges. Wer. XI, nr 13.

[44]) Najwięcej szczegółów o Ledóchowskim w książce Selchowa; tam cytowane poniżej relacje Balana z 8 marca i Savigny'ego z 30 marca 1865, zał. 4 i 5. Apologetyczne dzieło „Monseigneur M. Halka comte Ledóchowski" (1874), sprostował w zasadniczych liniach i krytycznie postać L. oświetlił Skałkowski w szkicu: Civis romanus — biskup polski. (Fragmenty (1928), str. 215 i n.)

[45]) Aus dem Leben d. Oberpräs. v. Horn. Deutsche Revue, 1913, III, 358.

[46]) Ledóchowski do Mühlera, 3 kwietnia 1867. Selchow, zał. 11.

[47]) List B. Moraczewskiej z 18 maja 1866. Rp. B. Rap. 1900.

[48]) Giller, Karol Ruprecht (1875), str. 121.

[49]) Aus dem Leben d. Oberpräs. v. Horn. Dt. Rev. 1913, III, 111 i n.

[50]) Hohenlohe, I, 389.

[51]) Rozmowę Ledóchowskiego z Libeltem z r. 1867 ogł. Wojtkowski w Roczn. Hist. Pozn., t. IX (1933), str. 154.

[52]) Robolsky, Geschichte des Kulturkampfes (1885), str. 103.

[53]) Souvenirs de la prin. Radziwiłł, str. 259.

[54]) Lefebvre de Behaine, Leon XIII et le prince de Bismarck (1898), str. 120 i n. Por. Hohenlohe, II, 334.

[55]) Majunke, str. 534.

[56]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, t. II (1927), str. 313.

ROZDZIAŁ VIII

[1]) Lagarde, Ueber die gegenwärtige Lage des deutschen Reiches (1875), Deutsche Schriften, str. 99.

[2]) Lucius von Ballhausen, Bismarck-Erinnerungen (1920), str. 27.

[3]) Kucharzewski, Od białego caratu do czerwonego, V, 124.

[4]) Eckhardt, Lebenserinnerungen, t. II (1910), str. 36.

[5]) St. Vallier do Waddingtona, 27 lutego 1879. Bourgeois-Pagès, Les origines et les responsabilités de la grande guerre (1922), str. 369.

[6]) Lucius, 173.

[7]) Robolsky, Bismarck. Zwölf Jahre deutscher Politik (1884), str. 273.

[8]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, I, 177, II, 60.

[9]) Crispi, Politica esterna. Memorie e documenti (1912), str. 25.

[10]) Czas z 7 września 1882.

[11]) Busch, Unser Reichskanzler, t. II (1884), str. 201 i n.

[12]) Busch, Tagebuchblätter, I, 551.

[13]) Eckhardt, Lebenserinnerungen, II, 38.

[14]) Courcel do Freycineta, 22 lutego 1882. Bourgeois-Pagès 373.

[15]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 151.

[16]) Lucius, 139, 269.

[17]) Waldersee, Denkwürdigkeiten, t. I (1922), str. 273, 286, 300.

[18]) Tamże, I, 263, 271.

[19]) Behrendt, Die polnische Frage und das österreichisch-deutsche Bündnis 1885 bis 1887 (1927), str. 26.

[20]) Waldersee, I, 219, 223.

[21]) Frantz, Der Föderalismus als das leitende Prinzip (1879), str. 293 i n.

[22]) Hohenlohe, II, 343.

[23]) Relacje Courcela z 14 i 16 grudnia 1883, 25 kwietnia 1884. Docum. dipl. franc., ser. I, t. V, nr 168, 170, 249.

[24]) Tamże, nr 168.

[25]) Robolsky, Bismarck. Zwölf Jahre deutscher Politik (1884), str. 357.

[26]) Notatka z rozmowy Bismarcka z Saburowem, 3 kwietnia 1880. Die grosse Politik, III, nr 515.

[27]) Courcel, 15 marca, 2 i 15 kwietnia 1882. Doc. dipl. fr., I/IV, nr 276, 287, 293. Waldersee, I, 223. Wspomnienia dra Cohena w książce zbiorowej: Erinnerungen an Bismarck (1915), str. 319.

[28]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 199 i n.

[29]) Bismarck do Wilhelma I, 16 listopada 1883. Die grosse Politik, t. III, nr 611.

[30]) Herbert Bismarck z Petersburga, 12 lutego 1884. Tamże, III, nr 626.

[31]) Waldersee, I, 234. Lucius, 290.

[32]) Crispi, 48.

[33]) Lucius, 137.

[34]) Ged. u. Erinner., II, 263.

[35]) Bismarck do Wilhelma, 21 sierpnia 1884. Die grosse Politik, III, nr 643.

[36]) Reuss do Bismarcka, 28 czerwca 1883. H. Bismarck, 27 stycznia, 22 i 24 maja 1884. Die grosse Politik, III, nr 604, 617, 633, 634.

[37]) Schweinitz do Bismarcka, 29 czerwca, 1884. Die grosse Politik, III, nr 638.

[38]) Lucius, 359.

[39]) Cyon, Histoire de l'entente franco-russe (1895), str. 153.

[40]) Waldersee, I, 301, 303.

[41]) Przemówienia Bismarcka z 14 i 16 marca 1885. Ges. Wer. XIII, nr 67 i 68.

[42]) Waldersee, I, 273. Schweinitz, II, 313.

[43]) Protokóły stenograficzne parlamentu niemieckiego 1885-86, str. 525 i n.

[44]) Goriainow, Le Bosphore et les Dardanelles (1910), str. 304.

[45]) Majunke, Gesch. d. Kulturkampfes, 134.

[46]) Popiel, Pamiętniki (1927), str. 247 i n.

[46a]) Limanowski, Szermierze wolności (1911), str. 274.

[47]) Dziennik Tiedemanna, cyt. Bernhard, Die Polenfrage (1920), str. 117.

[48]) Széchényi do Kalnoky'ego, 24 kwietnia 1886. A. W.

[49]) Lucius, 330.

[50]) Lagarde, Die nächsten Pflichten der deutschen Politik. Deutsche Schriften, 395 i n.

[51]) Aus den Denkwürdigkeiten Wilh. v. Kardorffs. Deutsche Revue (1908), II, 158.

[52]) Behrendt, 11.

[53]) Memoriał Schweinitza z lipca 1883. Schweinitz, Briefwechsel (1928), str. 191.

[54]) Bülow z Petersburga, 10 sierpnia 1886. Die grosse Politik, V, nr 980.

[55]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 432.

[56]) Behrendt, 41.

[57]) Herb. Bismarck do Schweinitza, 18 stycznia 1886. Schweinitz, Briefwechsel, 212 i n.

[58]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 317, 320, 432.

[59]) Behrendt, 77.

[60]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 275.

[61]) Waldersee, II, 410.

[62]) Reuss do Bismarcka, 8 marca 1892. Die grosse Politik, VII, nr 1625. Askenazy twierdzi, że Bismarck podsunął Kalnoky'emu myśl skierowania przeciw Rosji Ukraińców, by w ten sposób odstręczyć go od podnoszenia sprawy polskiej. (Uwagi (1924), str 38.) Źródła tej wiadomości nie udało mi się odszukać.

[63]) Die grosse Politik, t. V, nr 980, 989, 1000.

[64]) Die grosse Politik, t. VI, nr 1150 i n.

[65]) Bülow, Deutsche Politik, 271.

[66]) Wilhelm do Aleksandra III, 30 stycznia 1887. Die grosse Politik, V, nr 1033.

[67]) Lucius, 378.

[68]) Crispi, 174.

[69]) Memoriał Bismarcka z listopada 1887. Die grosse Politik, V, nr 1127.

[70]) Lucius, 416.

[71]) Waldersee, I, 412.

[72]) Busch, Unser Reichskanzler, II, 205 i n.

[73]) Prot. stenograf. z posiedzeń sejmu pruskiego, 7 lutego 1882, str. 140, 8 marca 1883, str. 1267 i n.

[74]) Schön, Staat und Nationalität (1848).

[75]) Treitschke, Politik, t. I (1897), str. 263 i n.

[76]) Hartmann, Der Rückgang des Deutschtums. Die Gegenwart, 1885, nr 1 i 2.

[77]) Fr. J. Neumann, Germanisierung oder Polonisierung? Jahrbuch zur Nationalökonomie und der Statistik, N. F. VII, 1883, str. 457 i n.

[78]) Randow, Die Landesverweisungen aus Preussen und die Erhaltung des Deutschtums an der Ostgrenze. Jahrbuch f. Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft im Deutschen Reich, t. X, 1886, str. 91.

[79]) Bernhard, str. 116.

[80]) Prot. stenograf. z posiedzenia sejmu pruskiego z 22 lutego 1886, str. 686 i n.

[81]) Dziennik Tiedemanna. Bernhard, str. 118.

[82]) Protokół stenograf. z obrad sejmu pruskiego 1886.

[83]) Rechenberg, 28 listopada 1886. A. K. P.

[84]) Lucius, 336, 341, 347, 349, 393 i n.

[85]) Przemówienia Bismarcka z 16 września 1894 i 22 lutego 1896. Ges. Wer., XIII, str. 537 i n., 616 i n.

[86]) Busch, Tagebuchblätter, I, 555.

[87]) Mowa Bismarcka z 18 marca 1887. Ges. Wer., X, nr 14.

[88]) Ob. wyżej, str. 169.

[89]) Busch, I, 555.

[90]) Crispi, 25.

[91]) Mowa Bismarcka z 16 września 1894. Ges. Wer., XIII, 537 i n.

[92]) Oncken, Preussen und Polen, l. c., str. 231.

[93]) Bismarck do Eulenburga, 24 lutego i 13 kwietnia 1872. Das Neue Deutschland, z 2 listopada 1912.

[94]) Lucius, 331.

[95]) Penzler, Fürst Bismarck nach seiner Entlassung, t. VI (1898), str. 476.

ROZDZIAŁ IX

[1]) Schweinitz do Capriviego, 28 kwietnia 1890. Die grosse Politik, VI, nr 1365.

[2]) Waldersee, II, 14, 81.

[2a]) Schweinitz, Denkwürdigkeiten, II, 396—97.

[3]) Waldersee, II, 204.

[4]) Caprivi, Reden (1894), str. 152, 162, 387. Ob. zestawienie szeregu świadectw u Langera, The Franco-Russian Alliance (1929), str. 229.

[5]) Bülow, Denkwürdigkeiten, I, 563.

[6]) Oncken, Preussen u. Polen im XIX. Jhdt. (Deutschland u. Polen, str. 233).

[7]) Waldersee, II, 221, 298.

[8]) Hutten-Czapski, Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego, t. I (1936), str. 177 i n.

[9]) Schweinitz do Capriviego, 20 kwietnia 1892. Die grosse Politik, VII, nr 1624.

[10]) Favre do Le Flô, 7 lipca 1871. Doc. dipl. franc., ser. I, t. I, nr 21.

[11]) Schweinitz, II, 431.

[12]) Ob. wyżej, str. 320 i n.

[13]) Ged. u. Erinner., II, 280.

[14]) Schweinitz do Capriviego, 12 lutego 1892. Die grosse Politik, VII, nr 1623.

[15]) Penzler, I, 170 i n., II, 306, 352, III, 52, 246.

[16]) Eckhardt, Lebenserinnerungen, I, 165 i n.

[17]) Berlin-Wien-Rom (1892), str. 44, 149 i n.

[18]) Penzler, III, 266 i n.

[19]) Tamże, IV, 195.

[20]) Buzek, Historia polityki narodowościowej, 229 i n.

[21]) Penzler, V, 322.

[22]) Waldersee, II, 323.

[23]) Penzler, VI, 128.

[24]) „Fürst Bismarck und Russland", Hamb. Nachr., 24 października 1896. Bismarck-Jahrbuch, IV, 326.

[25]) Penzler, VI, 266, 393.

[26]) Askenazy, Gdańsk a Polska, 148 i n.

[27]) Penzler, VI, 102.

[28]) Ges. Wer., XI, nr 28, XIII, nr 8.

[29]) „Katolik", 1872, nr 8 i n.

[30]) Doniesienia Rechenberga z 28 maja i 23 lipca 1880. A. K. P.

[31]) Penzler, V, 251.

ROZDZIAŁ X

[1]) Sten. posiedz. sejmu pruskiego z 29 stycznia 1886, str. 193.

[2]) Treitschke, Politik, I, 281.

[3]) Bülow, Denkwürdigkeiten, I, 89—91, 564.

[4]) Radolin, 18 sierpnia 1897. Die grosse Politik, XIII, nr 3443.

[5]) Deutsche Politik, 76.

[6]) Bülow, Reden nebst urkundlichen Beiträgen, t. I (1907), str. 268 i n.

[7]) Deutsche Politik, 262.

[8]) Reden, I, 278, 325, II, 103 i n., 149, 202.

[9]) Die deutsche Ostmark (1913), str. 59.

[10]) Massow, Die Polennot im deutschen Osten (1903), str. 6 i n., 50, 332 i n.

[11]) Hasse, Deutsche Politik (1906), t. I, zesz. 2, str. 38 i n., zesz. 3, str. 103 i n.

[12]) Delbrück, Die Polenfrage (1894), str. 8, 24.

[13]) Delbrück, Bismarcks Erbe (1915), str. 146 i n.

[14]) Lettres de la Princesse Radziwiłł au général de Robilant, t. III (1933), str. 202.

[15]) Bülow, Denkwürdigkeiten, II, 243.

[16]) Lettres de la Princesse Radziwiłł, IV, 15.

[17]) Moltke do Urzędu spraw zagr., 5 sierpnia 1914. Kautsky, Deutsche Dokumente zum Kriegsausbruch (1922), nr 876.

[18]) Hutten-Czapski, Sześćdziesiąt lat, II, 173.

[19]) Delbrück, Ludendorffs Selbstporträt (1922), str. 72.

[20]) Lichnowsky, Auf dem Wege zum Abgrund (1927), I, 55, II, 302.

[21]) Deutsche Politik, 271.

[22]) Tirpitz, Erinnerungen (1919), str. 151, 500, 502.

[23]) Schäfer, Die Schuld an der Wiederherstellung Polens (w wydawn. Deutschlands Erneuerung, 1919, str. 435).

[24]) Ludendorff, Kriegsführung und Politik (1922), str. 185-86.

[25]) Szereg interesujących cytatów na ten temat z powojennej literatury niemieckiej zestawił Smogorzewski, Abregé d'une bibliographie relative aux relations germano-polonases (1933), str. 11 i n.

SKOROWIDZ OSÓB

Albert ks. 127
Albrecht Habsburg 294
Albrecht Hohenzollern 26, 27, 29, 85, 390
Aleksander I 49, 67, 118, 137, 139, 155
Aleksander II 17, 135—37, 144, 146—150, 152, 155, 163, 164, 166—168, 171, 173, 190, 196, 198, 202, 203, 209, 210, 213, 215, 220, 228, 232, 235, 249, 260, 264, 270—273, 284, 291, 297—300, 317—319, 325, 333
Aleksander III 325, 330, 334, 345, 351 376
Aleksy Michajłowicz 85
Altenstein 58
Alvensleben 152, 160, 163, 164, 166—168, 171, 173, 174, 177, 181—183, 193, 194, 196, 197, 202, 203, 206, 214, 234, 242, 243, 251, 254, 332, 371, 389, 390
Andrassy 287—291, 298, 344
Ansfeld 338
Antonelli 297, 305
Apponyi 214, 215
Apuchtin 313
Argenson 40
Arndt 48, 78, 79, 230, 330, 350
Arnim Bettina 87
Arnim Harry 305
Arnim-Boitzenburg Adolf 54, 55, 59, 67—69, 84
Arnim-Suckow Henryk 90, 116, 117, 189, 279, 330
Auerswald 93, 146
August II 38
August III 25
Augusta królowa 109, 160, 183
Bach 134
Bakunin 113
Balan 306
Bałabin 195, 250
Battenberg Aleksander 335, 336, 344, 345, 371
Baumann 53
Bärensprung 135
Beck 327
Becker 188
Behrendt 234—238, 240, 275
Benoit 35, 40
Berezowski 263, 298
Berg 254, 255, 263, 308, 342
Bernhardi 151, 164, 166, 203, 258
Bernstorff Albrecht 128, 143, 144, 151, 175, 176, 191, 202, 204, 209, 212, 214, 215, 216, 246
Bernstorff Ch. G. 50
Beseler 400
Bethmann Hollweg August Maurycy 111, 121, 128, 178, 347
Bethmann Hollweg Teobald 111, 399—402
Beust 262—263, 264, 270—273, 282, 287
Bismarck Herbert 332, 343, 345
Bismarck Joanna 143
Blankenburg 143
Blum 86, 96
Bluntschli 239, 268
Bodelschwingh 54
Boitelle 154
Bolesław Chrobry 23
Bolesław Krzywousty 26
Bonin Edward 121
Bonin Gustaw 134
Boulanger 335, 344
Boyen 52, 58, 62, 67, 73, 85, 385

Brandt 238, 261
Brenn 50
Broglie 298
Brunnow 118, 245
Brzeziński 302
Brzóska 251
Buchanan 172, 175, 184, 192, 193, 203, 208, 211, 214, 217, 241
Buchholtz 47, 56, 57, 71
Budberg 121, 177
Bunsen 84, 118—121, 128, 189, 323
Buol 127
Busch 278, 323, 324, 348, 349, 371
Bülow 23, 24, 111, 345, 374, 392—396, 399, 401
Bülow-Cummerow 87
Bystrzonowski 276

Canitz-Dallwitz 84
Capnist 297
Caprivi 326, 373—375, 377, 379—383, 392, 396, 398
Carlowitz 185
Cavour 257
Chadourdy 298
Chamisso 87
Chłapowski 184
Chodźko Aleksander 240
Chodźko Leonard 76
Chotek 270
Clarendon 118, 119, 272
Clausewitz 50, 51, 73, 385
Clemenceau 332
Courcel 325, 330, 331
Cowley 191, 199, 202, 203
Coyer 76
Crispi 321, 333, 345, 365
Cromwell 16
Croy 175
Cybichowski 310
Czartoryski Wł. 224, 226, 227, 237, 241, 243, 245, 246, 275, 283, 289, 290
Czartoryscy 39
Czerewin 342, 345
Czerkaski 251
Czernyszewski 242

Dagmar ks. 326
Danilewski 282
Delbrück Hans 398—401
Delbrück Rudolf 278
Derby 216
Dernburg 358
Dinder 312, 373
Disraeli 216
Donimirscy 385
Drouyn de Lhuys 178, 179, 191, 203, 207, 208, 223, 226, 233
Drzymała 391, 403
Duncker 170
Dunin 305
Dybicz 50

Eckhardt 325, 379, 380
Ellenborough 176
Engels 100, 101
Enneccerus 358
Ernest Koburski 105, 123, 183
Erzberger 400
Esterhazy 294
Eugenia ces. 177, 191, 192, 204, 205, 262, 294
Eulenburg 203, 303, 366, 367

Favre 376
Ferdynand Brunszwicki 45
Ferrand 76
Ferry 335
Fichte 350
Fleury 232, 233, 269, 270
Floquet 263, 298, 332
Flottwell 49, 52, 53—55, 59, 63—65, 67, 68, 81, 82, 85, 97, 144, 301, 304, 307, 350, 356, 359—361, 364, 366, 367, 389, 395, 397
Fournier 138, 150
Franciszek Józef 107, 126, 127, 137, 174, 218, 221, 234, 262, 271, 277, 298, 334, 392
Frantz 328, 329
Fredro 18
Fryderyk II 17, 22, 25, 26, 32, 38—44, 46, 56, 58, 60—62, 65, 70, 71, 81, 82, 85, 111, 113, 118, 153, 166, 189, 203, 222, 243, 265, 279, 327, 356, 358, 366, 373, 389, 390, 394—396, 402

Fryderyk III 183, 278, 365, 372, 398, 399
Fryderyk VII duński 224
Fryderyk Wilhelm W. Elektor 28, 32—39, 42, 43, 46, 85, 103, 239, 240, 261, 269, 278, 279, 390
Fryderyk Wilhelm I 18, 20, 38
Fryderyk Wilhelm II 44—46
Fryderyk Wilhelm III 67, 82, 83, 359
Fryderyk Wilhelm IV 59, 68, 82, 83, 98, 104, 105, 109, 111, 115, 120, 128, 129, 134, 144, 235, 301, 360

Gagernowie 86, 330
Garibaldi 137, 140, 258
Gerlach Ernest Ludwik 98, 113
Gerlach Leopold 103, 109—111, 113, 115, 116, 121, 122, 124, 126, 128, 130, 258, 350, 377
Gerwinus 86, 91, 92
Giers 332, 336, 343
Gneisenau 50, 51, 385
Goethe 403
Goltz 121, 151, 155, 168, 178—180, 191, 192, 196, 197, 200, 203, 205, 207, 218, 223, 226, 228—231, 233, 246, 263
Gołuchowski 262
Gołuchowski syn 392
Gontaut-Biron 291
Gorczakow 136—138, 141, 145—151, 154—156, 161—164, 167, 168, 173, 177, 193—196, 198, 201, 203—209, 213, 216, 218—220, 223—225, 242, 243, 245, 250, 259, 262, 265, 269, 270, 272, 284, 288, 290, 291, 295—298, 300, 318—320, 332
Gossler 349
Govone 260
Gramont 294
Granier de Cassagnac 123, 227
Granville 199, 202
Grevy 332
Griesheim 92, 385
Grimm 148
Groeben 115, 128
Grolman 52, 53, 55, 64, 67, 82, 301, 360, 361, 364, 366, 389
Gros 177
Gruner 19, 62, 65, 71—73, 75, 81, 85, 97, 396
Gustaw Adolf 25, 32

Habsburgowie 25, 26, 103, 121, 173, 181, 183, 222, 227, 233, 257—259, 262, 279, 281, 316, 333
Hardenberg 20, 58, 63, 359
Hartmann 351—353, 359, 361, 366, 367
Hasse 397, 398
Hatzfeld 113
Hauke Julia 335
Hauke-Bosak 241
Helena w. ks. 141
Hennessy 211
Hennig 188
Henryk Pruski 43
Hertzberg 43—46, 239
Herwegh 87
Herzen 242
Hess 126, 127
Hippel 49, 69, 239, 385
Hoffmann 35
Hohenlohe-Ingelfingen 105
Hohenlohe-Schillingfürst 254, 308, 330, 331
Hohenstaufowie 394
Hohenzollernowie 19, 21, 22, 25, 26, 30, 32, 42, 44, 47, 49, 52, 56, 57, 59, 62, 67, 82, 97, 118, 121, 130, 137, 139, 147, 159, 160, 173, 199, 204, 215, 221, 222, 233, 236, 238, 239, 259, 260, 269, 273, 276—279, 282, 284, 294, 304, 314, 316, 333, 359, 365, 369, 383, 390, 391, 393, 394, 403
Holsche 47
Holstein 373, 377, 379
Holtei 87
Horn 165, 254, 307, 308, 312, 350
Hoverbeck Johann 34—36
Hoverbeck Leopold 186
Hoym 57, 61, 62, 71, 81
Hryniewiecki 325
Humboldt 74
Hurko 313, 342, 343, 381

Hutten-Czapski 375, 400
Hübner 123, 124, 129

Ignatjew 326, 331, 332
Ilgen 87

Jagiellonowie 26, 390
Jagow 400
Jan III 38, 73
Jan Kazimierz 35, 37, 314
Janiszewski 302, 305, 309, 310
Jaroszyński 159
Jerzy Wilhelm, elekt. brand. 32
Jomini 168, 171, 248, 249, 291
Jordan 96, 97

Kalinka 227, 243, 245, 246, 283
Kalkstein 385
Kalnoky 334, 335, 344
Kantak 184, 265
Kardorff 341
Karol Gustaw 25, 33, 34
Karolyi 172, 181, 193, 212, 218, 235, 289
Katarzyna II 79, 82, 85, 249, 259
Katkow 242, 285, 317, 331, 336, 344
Kazimierz Jagiellończyk 35
Kazimierz W. 182
Kennemann 182
Kerst 97, 350
Klaczko 224, 226, 227, 271, 272, 283
Klapka 258, 259
Kleist-Rhetzow 358
Kłobukowski 236, 237, 240, 241, 267, 323
Knesebeck 72, 73, 75, 130—132, 149, 240, 241, 260, 261, 317, 325, 396, 398
Kołaczkowski 273, 278
Konstanty w. ks. 141, 149, 151, 152, 154, 156, 161, 163, 166, 173, 209, 213, 242, 254
Korwin Maciej 16
Kossuth 16, 110, 113, 137, 140, 258, 289
Kościelski 375, 376, 381, 382, 396, 400
Kościuszko 84
Kotzebue 342
Koźmian A. E. 275
Koźmian Jan 275, 296
Koźmian Stan. 276, 288, 307
Königsmarck 292
Krasiński 112
Kraszewski 274
Krätzig 302
Kremenz 312
Kromer 76
Kujot 385
Küpfer 65, 66

Lagarde 131, 132, 317, 340
Langiewicz 207
Lassalle 367
Ledóchowski 296, 297, 304—312, 314
Le Flô 284
Leon XIII 311, 314
Leopold Belgijski 212, 223, 305
Leszczyński Rafał 27
Leszczyński Stanisław 38
Leuchtenberg 207
Libelt 275, 309
Lichnowsky 401
Liebknecht 338
Limanowski 339
Loen 198
Lossow 41
Lubomirski Jerzy 35
Lucchesini 44—46
Lucius von Ballhausen 13, 333, 340, 345, 355, 362
Luden 48
Ludendorff 23, 400, 402
Ludwik Filip 230

Łaski 29
Ławrowski 379
Łubieński 295, 308
Łyskowski 385

Mably 76
Majunke 292, 294, 338
Manderström 202
Maltzahn 35
Manteuffel Edwin 165, 166, 233, 234, 260
Manteuffel Otto 109, 110, 113, 119, 120, 134
Marcinkowski 395

Maria Teresa 114
Marx 100
Massow 396, 397
Mazzini 110, 113, 258
Mensdorff-Pouilly 250
Menszykow 105
Metternich Klemens 200, 210, 219, 388
Metternich Ryszard 179, 191, 192, 205, 233, 257, 262, 267
Meydendorff 54, 68, 69, 139, 142, 144, 145, 254
Miarka 386, 387
Michał Aleksandrowicz w. ks. 399
Michał Pawłowicz w. ks. 114
Mierosławski 86, 90, 111, 190, 207
Mikołaj I 49, 74, 82, 85, 97, 98, 102—111, 114, 118, 120, 126, 129, 130, 133, 135, 137, 141, 154, 155, 181, 210, 222, 235, 240, 249, 254, 259, 279, 325, 328, 333, 343, 389
Mikołaj II 399
Milutin Dymitr 319
Milutin Mikołaj 251, 255
Miquel 356, 367
Moellendorff 45, 47, 56, 57, 71
Moltke 52, 76—78, 151, 257, 258, 326
Moltke jun. 400
Montebello 138, 150, 162, 163, 194
Moraczewska 307
Morier 195
Morny 192
Moser 18
Moustier 113—115
Mulinen 267
Murawjew Michał „Wieszatiel" 222, 242, 343
Murawjew Michał 345, 392
Mühler 203, 306
Münnich 79
Münster 108

Napier 195
Napoleon I 16, 49, 82, 118, 153, 239, 281, 325
Napoleon III 105, 106, 110, 112, 116, 123, 124, 128, 133, 135, 147, 148, 150—152, 156, 162, 174, 175, 180, 181, 191, 192, 199, 200, 205—208, 210—214, 217, 219, 221—223, 228—233, 244, 245, 249, 250, 256, 257, 261, 263, 267—269, 273, 278, 280, 281, 284, 287, 298
Napoleon ks. 177, 205, 226
Naumann 400
Nesselrode 102, 103, 135, 136, 139, 142, 249
Neumann 353

Obruczew 345
Omer-Pasza 113
Opaliński 18
Orłow 291
Orzechowski-Oksza 273, 287
Oskar ks. szwedzki 202
Ostermann 254
Oubril 163, 171, 173, 194—197, 200—203, 221, 241, 253, 272

Palmerston 112, 118, 175, 199, 208, 211, 214, 215, 223, 242, 246
Panin 40
Paskiewicz 69, 130, 134, 135
Patkul 254
Paulucci 154
Persigny 124
Perthes 183
Pęski 18
Piastowie 23, 26
Piotr W. 38, 82, 111, 123
Pitt 43, 118
Pius IX 310
Platen 87
Plater 276, 277, 283, 294
Plichta 225—227
Pobiedonoscew 334, 345
Polignac 244
Popiel 243, 339
Poschinger 371
Prokesch-Osten 115
Prusinowski 302, 305
Przyłuski 302, 305
Puttkamer Eug. 134
Puttkamer Robert 337, 357, 359, 368

Raczyński 84
Radetzky 122
Radolin 393

Radowitz Józef Maria 84, 59, 279
Radowitz Józef syn 299, 300
Radziwiłł Antoni Henryk 58, 63, 64, 67
Radziwiłł Antoni 301
Radziwiłł Bogusław 236, 301
Radziwiłł Wilhelm 301
Radziwiłłowa-Castellane Maria 160, 183, 310
Radziwiłłowie 84, 239, 301, 302
Ramsay 165, 169
Randow 353—355
Rauch 164
Rauchhaupt 357
Raumer 86
Rechberg 173, 174, 200, 203, 206, 211, 218, 250
Rechenberg 155, 169, 263, 293, 361
Redern 161, 162, 171, 198, 208, 216, 255
Repnin 40
Reuss Henryk ks. 154, 230, 272, 344, 345
Revertera 250, 256, 265
Richelieu 16
Rieger 338
Riezler 400
Rochow Gustaw Adolf 54, 55
Rochow T. 110, 111, 113, 114
Roeder 53, 75
Roenne 187
Roepell 187, 189
Romanowowie 82, 119, 139, 285, 316
Roon 165, 183, 257
Rothan 113
Rotteck 86
Rudolf Habsburski 345
Ruge 96
Rulhière 76
Ruprecht 307
Russell John 175, 199, 202, 204, 208, 223—226, 243, 245, 246
Russell Odo 300
Russo 189

Saint-Vallier 319, 320, 380
Sapieha 123, 277
Savigny 223, 306
Schäfer 28, 396, 402
Schiemann 399
Schleinitz 170
Schlieffen 375, 400
Schlözer 312
Schmerling 206
Schoen Wilhelm 399
Schopenhauer 41
Schön Teodor 23, 58, 63, 65, 81, 85, 350
Schönberg 390
Schönmarck 67
Schultze 185
Schultze-Delitzsch 188, 189
Schweinitz 13, 260, 265, 271, 272, 320, 321, 326, 331, 334, 338, 342—344, 370, 371, 375—378, 385
Sering 400
Siegfried 294
Simon 188
Skarga 18
Skobielew 331
Skrzetuski 76
Spazier 86
Stablewski 313, 373—375, 378, 391
Stackelberg 254
Stanisław August 40, 85
Staszic 42, 403
Stefan Batory 29, 72, 73
Stein 20, 57, 58, 62, 66, 67, 72, 73, 76, 83
Stenzel 29, 31
Stolberg-Wernigerode 357
Stroganow 148
Sułkowski 84
Sybel 25, 42, 159, 186, 187, 189, 214, 371
Szafranck 386
Széchényi 340

Taaffe 345, 351
Talleyrand 142, 164, 169, 170, 172, 175, 178, 179, 193, 194, 203, 213, 214, 218, 232, 233, 364
Tarnowski 305, 307
Tettau 153, 161, 164
Theremin 143, 144, 153, 155
Thiers 284—286, 295
Thile 293

Tiedemann 339, 355, 356, 358
Tirpitz 22, 402
Tołstoj 332, 341, 343
Traugutt 241
Trauttmansdorff 270
Treitschke 21, 22, 25, 42, 84, 350, 357, 361, 367, 392
Treskow 236, 241
Türr 267
Twesten 188

Uhland 87
Unruh 190, 286
Usedom 121, 128, 258

Varnhagen von Ense 86, 87, 117
Verdy du Vernois 251, 256
Voigts-Rhetz 92, 385
Voss 66, 71

Waldeck 33, 35
Waldersee 13, 326—328, 333, 336, 338, 344, 345, 372, 373, 375, 400
Wannowski 345
Wasyl Iwanowicz 85
Wedell 128
Wehr 358
Welcker 86
Werder 168
Werther 218, 262
Westerwelle 296
Wettynowie 23
Wielopolski 138, 141—143, 146, 149, 151—154, 161—163, 168—170, 173, 177, 189, 209, 218
Wiktor Emanuel 307
Wiktoria 119, 199, 223, 242
Wilhelm I 109, 113, 120, 121, 127—129, 134, 137, 144, 160, 163, 165, 167, 168, 176, 177, 183, 191, 192, 194, 202, 209, 212, 215, 221, 227, 228—230, 232, 272, 299, 301, 319, 345, 367, 383
Wilhelm II 372, 374, 375, 399—401
Wilhelm III angielski 22
Willisen 84, 94, 116, 189, 330
Wimpffen 226
Wincke 189
Winckelmann 21
Windhorst 295, 312, 313, 338, 367
Wirth 86
Władysław IV 33, 35
Wolicki 305
Wrangel 55, 63, 64, 104, 113
Wróblewski 339
Wyziński 283

Zamoyski Jan 26, 73
Zamoyski Wł. 122, 124, 223
Zedlitz-Trützschler 363
Zerboni di Sposetti 58, 64, 67, 359
Ziemiałkowski 290
Zygmunt III 29
Zygmunt August 27, 29

Żychliński 283

SUMMARY

BISMARCK AND POLAND

Bismarck's attitude on Polish affairs has been dealt with from time to time by a number of Polish and of German writers. None of them, however, succeeded in furnishing an exhaustive depiction of the subject against the background of Polish-German relations and of the problems of European politics. With regard to Poland, Bismarck not only acted along his own lines as a statesman but also continued Prussia's old-established and traditional policy; his activities were closely bound up with the shaping of Polish affairs on the European arena of politics and with the whole complex of international problems. Especially significant for him were relations with Russia, bound to Prussia by the tie of anti-Polish solidarity. The attitude assumed by France and Austria played a prominent part, and there were times when Bismarck took the internal situation of Germany and Prussia into consideration. The scope of this comprehensive study of the subject has been made possible by the source-materials available since the end of the War. The state of the present knowledge of Bismarck and his times is widely different to that current twenty years ago, and this is likewise fully the case with regard to his Polish policies.

The series of Bismarck's reports from St. Petersburg and Paris well before he became prime minister (published by Raschdau in 1920) and the publication of his private letters to Minister Schleinitz were followed by the monumental edition of his collected writings. Much light has been thrown on the diplomatic history of the Polish Insurrectionary War of 1863 by the valuable publication *Die auswärtige Politik Preussens 1858—1871* ("Prussia's Foreign Policy 1858—1871"). Valuable contributions to a knowledge of the period after 1871 are the diplomatic records of the German and French governments, although the official publication *Die grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871—1914* ("The large-scale Policies of the

European Cabinets in 1871—1914") presents only an insignificant fraction of the source-material on Polish affairs, as is shown by the documents utilized in the works of Wertheim, Holborn and Behrendt, who had direct access to the archives of the Reich. In respect of Polish affairs the memoirs of Ambassador Schleinitz, of General Waldersee, of Minister Lucius von Ballhausen, and the works of other, less important authors, are most instructive. The basis of this source-material was extended by the present writer with his own researches in the archives of the French Ministry of Foreign Affairs at Paris, the Public Record Office at London, the archives of the Imperial House, Court and State at Vienna, the archives of the Prussian Consulate General at Warsaw, and in several Polish collections. The present work represents the results of several years' study, and has been preceded by a number of monographs of which the following can be quoted for the convenience of readers not acquainted with the Polish language: *La question Polonaise en 1848*, Bull. de l'Academie Polonaise, Cracow 1928; *Bismarck et la question Polonaise*, in "Rev. hist.", CL XXIII, Paris 1934; *Polish-German Antagonism in History*, Toruń 1935.

In spite of the power of his genius, Bismarck created no new principles or methods of action with regard to Poland; in masterly manner he realized a programme worked out by his many predecessors who considered Poland to be the fundamental antagonist of the Hohenzollern monarchy. Chapter I of the present work discusses the growth of Polish-Prussian antagonism and the forming of the traditions and political patterns which the Iron Chancellor was to adopt. The author examines Polish-Prussian antagonism against the background of Polish-German historical relations, and he arrives at the conclusion that these two historical processes utterly differ in character. Poland had been engaged in war with Germany and with Germans more than once, nevertheless there were periods of peace, of collaboration and of cultural exchange as well. Before the XIX century, national feelings did not play a role of paramount importance: Poland therefore had not the whole German nation against her, but only parts of it, sections which often fought and opposed each another. When at war with the Teutonic Order in Prussia, Poland was strongly supported by the German Counts of Pomerania and by Danzig. The last Grand Master of this Order and the first Duke of Prussia, Albert Hohenzollern, Poland's inveterate enemy in his youth, become a vassal of Poland's, was assimillated from the State point of view, and rendered valuable services to the Jagellons. He did much for the

cause of the Reformation in Poland, and was an ardent exponent of Polish culture. When fighting against ducal absolutism the (East) Prussian Estates applied for relief to the Polish Crown. The reign of Augustus III (of the Saxon Wettin dynasty), King of Poland, was marked by bitter conflicts with another German, Frederic the Great.

Relations between Poland and the Brandenburg-Prussian State were of quite a different kind. They were marked by a continuity and tension of antagonism probably unequalled in history. Most characteristic are the statements of a number of politicians of the pre-Bismarckian period on this point: on the Prussian side the statements of Hertzberg, minister to Frederic William II, Generals Clausewitz and Gneisenau, the historian Stenzel and others who all agree in stressing the existence of a life and death struggle between Poland and Prussia; on the Polish side, the following words of Stanislas Staszic, the great thinker and patriot, are notable: "None of our neighbours, but the House of Brandenburg are of necessity lying in wait for our ruin." The sources of this antagonism were manifold. Apart from religous differences between Roman-Catholic Poland and Protestant Prussia, the rulers of which considered it their duty to protect the Protestantism of the whole of Europe, and the ever greater cleavage caused by national differentiation, an important rôle was doubtlessly played by the constitutional and psychological contrasts between Poland, with her liberal and individualistic attitude, and the absolute, centralized Hohenzollern State. These fundamental differences were indicated by Frederic William I, Justus Gruner, and later by Bismarck himself. But the most essential factor was represented by the antagonistic interests which resulted from the territorial growth of the Hohenzollern monarchy, which arose on the basis of two different countries: the March of Brandenburg and (East) Prussia. As soon as both those territories were united under the sway of one ruler, the Electors of Brandenburg first exerted every effort to throw off the ties of vassalage to the Polish Crown, and then to join Berlin with Königsberg by a belt of territory which could be secured only by cutting Poland off from the sea. Thus a fundamental problem in Polish-Prussian relations arose: the problem of the mouth of the Vistula and of Danzig — that of access to the sea. The need for territorial consolidation impelled the Hohenzollerns to seize Poznania and so to create a new cause of conflict and dissension; finally Polish-Prussian accounts were further complicated by a revival of Polish national consciousness in Silesia during the XIX century. In the minds of Prussian miltary circles, statesmen and writers the just

conviction arose that a restored Poland would be unable to exist without access to the sea, that she would claim her western territories as well as the millions of Poles in Silesia. At the same time these territories were considered by Prussia to be essential for her military security and power. Hence Prussia's integral hostile attitude towards the old Commonwealth of Poland (which they endeavoured to bring to impotence before wiping it off the map) and towards every effort to restore a Polish body-politic after the partitions.

The modern epoch in Prussia's Polish policy commenced during the reign of the Great Elector (1640—1688). The author stresses the dualistic character of the Elector's relation to Poland: on the one hand he desired to preserve her existence, he recommended his successors to remain on good terms with the Commonwealth, he ardently longed for a dynastic union between Poland and Prussia — but, on the other hand, he worked to weaken Poland's vital forces, and he signed the treaties for her partition. The latter tendency was supreme in both of his successors and reached its climax during the long reign of Frederic the Great. The author characterizes Frederic's methods of undermining Poland: his endeavours to maintain her in a state of anarchy; his frustration of the movement for internal reform by blocking the activities of the Seym; the support he gave to the enemies of order in Poland in his international relations; the manifold forms of economic warfare be applied; his colonization and Germanization of the Polish territories. Prussia's Polish policy during the epoch of the Four-Year Seym concluded by a Polish-Prussian alliance in 1790, is critically examined by the author. At the beginning of the era after the partitions, the maintainance of the Polish territories in the closest connection with Prussia and the eradication of all aspirations of independence in the Polish nation became the chief aim of Prussia. This was aimed at either by ostensibly friendly treatment of the Polish population and by meeting its needs in return for a loyal attitude to the State, or by measures of repression, coercion and a merciless policy of Germanization.

The former method was recommended by such statesmen of Frederic the Great's school, as Hoym, Buchholz and Moellendorf, and such of Prussia's great reformers as Stein and Hardenberg, whilst the governor of the province of Poznań, Anthony Radziwiłł, and Arnim-Boitzenburg, the chief executive there, tried to realize it. Among the theorists and exponents of the other system, those who adhered to the system of Frederic the Great, the most prominent

were Field-Marshal Boyen, Gruner, Hippel, Schön, Grolman and Flottwell. It was due to their efforts that two of the principal means of combating the Polish element were perfected down to the smallest details. The first was Germanization in the broadest sense of the term by means of Church, school, the courts of justice, public administration, by settlement policies, etc.; the other means was a social policy based upon fighting the two higher and nationally conscious classes of the Polish population of Western Poland — the clergy and the gentry — whereas the ignorant and nationally little conscious rural population was to be favoured. The nationality factor, in the proper sense of the term, did not play an important part at that time. The Polish population was to be opposed not because of its ethnic or cultural particularism, but because it was a "disloyal" element in the State. The aim of Germanization was not to change Poles into Germans, but to weaken the political strength of the Polish community and thus to assure safe possession of the newly acquired Polish territories to the Prussian State. An important factor in the shaping of Polish-Prussian relations at that epoch, was the formation of views on Poland, her history, national character and cultural values. The writer lists the opinions of prominent Prussian statesmen on the subject, from Frederic the Great to Arndt, and finds uniformly glaring prejudice, partiality and enmity in their observations and generalizations. The only impartial and moderate opinions were those of Stein and Moltke.

Such was the historical heritage from which Bismarck was to cull the principles of his Polish policies. His first appearance in the field of Polish-German affairs was during the period known as the Spring of Nations. It is presented in Chapter II herein which is largely a recapitulation of the present author's comprehensive monograph *Sprawa Polska w r. 1848* („The Polish Question in 1848", 1933). During the reign of Tsar Nicolas I., the relations between Germany and Russia were based on the absolute supremacy of the Russian Empire over the German Union, split into thirty-nine petty States. Russia's tendency was to keep neighbouring Germany in a state of division and weakness; efforts made for unification and political liberty were strongly opposed, and all particularism, and reactionary trends in political, social and cultural life were supported. The German patriots were aware of the fact that an indispensable condition for granting the Germans a liberal and unitarian internal structure was the destruction of Russia's predominance, and this could be attained only by the restoration of Poland. Hence the phenomenon

known in the history of the XIX century as *Deutsche Polenfreundschaft* (German Friendship for the Poles). Sympathies for Poland based on an understanding of the common interests of both nations against Russia were wide-spread among the liberals of southern and western Germany as also in Prussia. These sympathies for Poland were well expressed by many popular poets of those times — by such as Herwegh, Platen, Uhland, Chamisso and others. These trends were greatly intensified upon the outbreak of the revolution in March 1848. In Germany, Nicholas' armed intervention was generally expected and it was planned to hinder it by turning the Polish population against Russia. This policy was put into effect by Arnim-Suckow, the new Foreign Minister, who persuaded Frederic William IV to issue a decree for the national reorganization of the Grand-Duchy of Poznania and initiated diplomatic action in Paris, London, and Vienna in order to secure European support for the restoration of Poland as a buffer State. The expected war against Russia did not break out, but, in the meantime a conflict arose between the Polish majority and the German minority population inhabiting Poznania as regards their future citizenship.

Polish sympathies in Germany were supplanted by a violent jingo reaction which lead to bloodshed and the disbanding of the Polish army organized in Poznania.

Bismarck appeared on the political arena, making his first steps among the champions of this reaction. In his opinion, as that of a conservative Pomeranian junker attached to the "Prussian Monarchy by Divine Right" and an opponent of the idea of uniting Germany, the Poles represented the element of cosmopolitan liberalism and international revolution, inimical to the existence of Prussia. In a letter written to the editor of the "Magdeburg Gazette" on April 20th., 1848, Bismarck for the first time formulated his fundamental opinion on the inherent nature of Polish-Prussian antagonism. Following the example of numerous predecessors he wrote: "The national evolution of the Polish element in Poznania cannot have any other reasonable purpose than preparation for the restoration of an independent Polish State. One can desire Poland's restoration within her frontiers of 1772... one can return her the whole Grand-Duchy of Poznania, Ermeland and West Prussia. Germany's strongest sinews will be cut through then; millions of Germans will become the prey of Polish arbitrariness. Thus an uncertain ally will be acquired, one who will greedily exploit every difficulty of Germany's to tear away East Prussia, the Polish part of Silesia, and the Polish districts of Pomerania." For these reasons,

Bismarck categorically opposed every proposal to enter into an alliance with the Poles and recommended the maintenance of the traditional friendship with Russia.

Bismarck's attitude during the Crimean War was the same. The author presents in Chapter III the shaping of the Polish cause against the background of European and German relations. The outbreak of war between the Western European countries and Turkey against Russia upset the equanimity of German public opinion, disappointed as it was in its hope of national unification, and insensed against Nicholas on account of his part in the pacification of Olomouc in 1850. The broad masses of the nation demanded that Prussia come out openly against Russia. A group of Prussian dignitaries and diplomats, gathered round Augustus M. Bethmann-Hollweg, became the exponent of this political trend. One of its representatives, Bunsen, the Prussian Minister in London, presented a memorandum demanding the partition of the Russian Empire and the restoration of Poland within her former frontiers up to the Dvina and Dnieper. These views were opposed by Bismarck, then the Prussia minister at Frankfurt-on-the-Main. Far from being an integral Russophile as was the junker party represented by the *Kreuz-Zeitung* he nevertheless considered Russia to be Prussia's natural ally, and Poland her natural enemy. Having learned that some of his colleagues in the Landtag had mentioned the necessity of restoring Poland as a buffer State against Russia, he wrote: "These gentlemen do not know the Poles, and they do not know that an independent Poland will only then cease to be Prussia's foe when we endow her with territories without which we cannot exist, such as the lower Vistula region, the whole of Poznania and all the Polish-speaking districts of Silesia. And, even then, in the event of any difficulty we should not be sure of peace with her." Thanks to the powerful position that Bismarck had in the environment of the King at that time, he succeeded in maintaining Prussia's friendly neutrality as regards Russia, thus frustrating the hope of Poland's restoration.

The Crimean War thoroughly changed the situation in Europe. Under the reign of the Tsar Alexander II, Russia inaugurated some liberal reforms and took steps to arrange a *rapprochement* with France. The representative of this new trend, Vice-chancellor Gorchakov, initiated a policy of concessions inspired by and worked out together with the Marquis Wielopolski, in order to remove one of the principal obstacles in the way of an agreement between the two countries. The higher classes in Russia, absorbed by the idea

of an internal transformation of the State and its future panslavistic expansion, accepted the concessions for Congress Poland and even consented to its complete separation from the Russian Empire. This presented a double danger to Austria and Prussia: a Franco-Russian alliance and the appearance under Russia's protection of the nucleus of an independent Poland which would claim Galicia, Poznania and Pomerania. This danger was most keenly felt by Bismarck, then the Prussian ambassador at St. Petersburg. Bismarck's struggle with Gorchakov's pro-Polish policy and Wielkopolski's activities is presented in Chapter IV. Never before had Bismarck uttered words pregnant with such apparent fear and hatred of an enemy. In a letter to his sister he wrote: "Attack the Poles so that they will lose the desire to live; I personally sympathize with their situation, but if we wish to exist, there is nothing to do but to exterminate them." He advised his friend Blankenburg to imprison or hang the Polish deputies to the Prussian Diet: "We must see blood, and that soon." He reproached Theremin, the Prussian Consul in Warsaw, for pitying the Polish population, suffering under the arbitrary acts of the Cossacks. "Arbitrary brutality is severity in this case, and in the present situation in Warsaw it is a pity to miss any blow. Every success of the Polish national movement is a defeat for Prussia... There is no possibility of peace between us and any attempt at restoring Poland's independence." Bismarck's attempts to dissuade Gorchakov from a policy of reconciliation as regards Poland failed, but he attained complete success with Alexander II. The new ruler, though forced by public opinion to continue a policy of friendship toward France and of conciliation to the Poles, really continued to be at heart an adherent of the Holy Alliance, convinced of the natural solidarity of the three Eastern powers against the Polish independence movement. The strong personal position of Bismarck with the Tsar soon made it possible to frustrate Gorchakov's policy and to revive the friendship between Prussia and Russia.

Bismarck's attitude toward the Polish Insurrectionary War of 1863 is dealt with in Chapter V. Following R. H. Lord's researches (in the *American Hist. Review* 1923), the author has based his remarks on copious documentary source material, and has revised the views presented by Sybel and quoted by other historians, dealing with the Alvensleben Convention of February 8th, 1863. This was generally considered to be a masterpiece of diplomacy on the part of Bismarck, who, concluding a treaty with Russia against the insur-

rection thereby checkmated the coming alliance between France and Russia, thus securing the maintenance of anti-Polish tendencies at the Tsar's court with the result that the insurrection failed and that the Holy Alliance was revived. In the light of the Prussian and Russian source-materials recently published, it is obvious that Bismarck's measure was risky, badly conceived, and nearly evoked catastrophic repercussions for Prussia. The outbreak of the insurrection, due to the action of one party only, did not impress Europe very deeply, and did not expose Prussia to any danger. In spite of that, Bismarck in conjunction with the Army, caused a mobilization of four army corps against Gorchakov's desires, and thanks to the support of Alexander II, forced Russia to accept an agreement against the insurgents, while he feverishly and ostentatiously began to plan an armed invasion of Poland in order to crush the uprising. These proceedings aroused Europe's vigilance. England condemned Prussia's policy, Napoleon III began diplomatic intervention, backed up by the threat of war in order to take possession of the left bank of the Rhine on the pretext of protecting the insurrection. At the same time the Alvensleben Convention stirred up liberal spheres in Germany and Prussia, evoked dissatisfaction in the Royal family, and was subjected to the vehement attacks of a majority opposition in the Diet. Pressed from all sides, threatened by France, Bismarck collapsed and buried the Convention with his own hands; he first denied any share in its authorship, then requested Russia to limit its significance, and finally demanded its absolute denunciation. But the ill-effects of the Convention could not be made good. Encouraged by Napoleon III, the whole Polish nation took up arms, the insurrection became a matter of European interest, and the majority of the Powers made representations on Poland's behalf. Bismarck had to face a danger thoughtlessly provoked by himself. For fully six months he lived in the expectation of a war between the Western European Powers against Russia, of a Swedish and French expedition on the Baltic and the outbreak of an insurrection all over Poland, or, finally, of Gorchakov engineering an alliance with France out of which an independent Poland would result.

Faithful to the leading principles of his policy, Bismarck kept close to Russia, determined to incite a new Seven Years' War against all Europe rather than acknowledge Poland's independence. Thanks to such a turn of events the Alvensleben Convention assumed a meaning different from that at its inception: Russia at first had been

dissatisfied with Prussia's insistent offers of help against the insurrection; she later found herself isolated in Europe and, threatened with war, began to appreciate the value of Hohenzollern help. Napoleon III's support of the insurgents caused the Franco-Russian understanding to be broken off and a return to the Holy Alliance, based on the anti-Polish solidarity of the three Powers responsible for the partitions. Thus Bismarck attained the aim of his St. Petersburg mission: to divert Russia from an alliance with France and from concessions to Polish demands, and to restore the traditional friendship of the Romanovs and the Hohenzollerns.

Apart from this principal line of action, Bismarck conducted another with regard to Polish affairs, one wrapped up in the greatest secrecy. Among the many political anti-Polish traditions of Prussia, he inherited a conception known as the Knesebeck Frontier Scheme according to which Prussia's tenure of land was to reach the line of the Vistula, Narew and Niemen. In the Court of Berlin, the proposals of Nicholas I, who on several occasions was willing to cede a part of Congress Poland to Prussia, were well remembered. During his stay in the Russian capital Bismarck saw that this idea had not lost its current interest in the highest spheres of St. Petersburg in the event that the Polish aspirations could not be fulfilled and that the Poles would continue to refuse their loyalty to the Tsar. Bismarck took into account the possibility that the Russian troops would withdraw from Congress Poland during the insurrection; his idea was then to occupy that area and so destroy every attempt to restore Polish independence. Poland's future presented itself to him in two forms: either as the realization of the Knesebeck frontier, or as the creation of some semi-independent petty Polish State bound by dynastic ties with Prussia. Bismarck's discussion with Behrend, the deputy-speaker of the Landtag at the beginning of the insurrection, and his later negotiations with Kłobukowski, a Polish delegate, throw some light on these possibilities of his policy. Other contemporary documents ascribe to Bismarck a plan for concentrating around Prussia all the purely Polish territories, even including western Galicia; the source of this conception was the plan of a Polish-Prussian union drawn up in 1661 by the Great Elector, for whom Bismarck entertained the greatest admiration.

Russia's friendship, gained during the Polish Insurrectionary War, became the basis of Bismarck's activities for the unification of Germany. In Chapter VI the writer shows Bismarck's me-

thods for turning the Polish cause to use in order to secure Russia's favour — first, during the Austro-Prussian War and later, when war against France was imminent; finally, how the fear of reviving the Polish question in international relations induced Russia to force neutrality upon Austria in 1871, and thus to isolate Napoleon III. Simultaneously, even during the period of the closest collaboration with Russia, Bismarck did not cease to make use of the Polish problem as a means of exerting pressure on the Tsar. In 1866 when St. Petersburg protested against Prussia's territorial annexations in Germany, Bismarck threatened to foment an uprising in Congress Poland. In 1867, in a conversation with the famous statistician Bluntschel, he said: "The Poles have to regard us similarly and expect support from us as the Hungarians do... If the Russians continue to extirpate everything that is Polish, that time will come all the sooner." Ther is evidence that on the eve of the Franco-Prussian War, Bismarck tried to establish contacts with the Poles; during his stay at Versailles, in discussions with his colleagues he defended the Great Elector's plan of 1661, maintaining that in the event of a Polish-Prussian union coming into existence, "something like Austria in the south would arise in the north. What Hungary is there, Poland would be to us." In a conversation with the Prussian Crown-Prince, Bismarck defended the Polish peasants as brave soldiers and honest men, and he even advised the future monarch to learn Polish, reminding him that a knowledge of the Polish language up to the times of Frederic II had been traditional in the Hohenzollern family. The erection of a united Germany swept away the Polish problem from the political arena of Europe. The Polish nation, plunged in the deepest prostration, turned away from conspiracies and uprisings, inaugurated policies of compromise in relation to the alien governments of occupation and determined to undertake constructive work within the three Polish, pre-war territories. In spite of that, the keen eyes of Bismarck still perceived symptoms of "the Polish Danger" eagerly brought to his notice by the Prussian authorities. He continued to repeat his dogma of the impossibility of harmonizing the interests of the two nations. "We cannot permit a Catholic state to arise at our frontiers," he told Crispi in 1877. "It would be another France, in the north. Today we have one France against us, then we should have two, naturally enough, allied with one another... We can't give up Poznań and Danzig, as the German Empire's Russian frontier is too exposed." His final blow at the Polish cause was given by Bismarck when he concluded an agreement of the three emperors at

Berlin in 1872, persuading Andrassy to withdraw his support of the Polish cause, to give up his plan of raising the problem in question against Russia and of extending the autonomy granted to Galicia. This obliteration of the problem from the agenda of European affairs presented many advantages for Prussia but also a decided disadvantage: the most effective bond — that of anti-Polish solidarity — between Berlin and St. Petersburg was also wiped out. Russia, alarmed by the unexpected rise of Germany to a leading position in Europe, naturally turned her sympathies towards France; President Thiers declared in St. Petersburg that he was not going to repeat the errors of Napoleon III and that he had definitely given up supporting Poland. The consequences of Bismarck's achievements now started to turn against him. Having successfully buried the Polish cause, he thereby eliminated the most potent obstacle to a Franco-Russian *rapprochement;* having stirred up Russian chauvinism against the Poles, he now had to watch the same chauvinism turning against his country. In vain did he strive to keep Russia at his side by the traditions of anti-Polish solidarity in both countries. The international crisis of 1875, when Russia stood up for France against Germany, proved that the Polish problem, had ceased to be a natural link between Berlin and St. Petersburg. Bismarck's campaign against Polish national feeling was a dismal failure — the *Kulturkampf* was turned against him. With one stroke of the pen Bismarck decreed the entire Germanization of the occupied Polish territories, depriving them of all the remnants of their special position granted after the Congress of Vienna; he caused them great losses in the sphere of church life and appointed a German, Dinder, as Archbishop of Poznań and Gniezno; but he simultaneously awoke to national life the theretofore passive masses of the rural population whose national sentiments were closely linked up with Roman-Catholicism. He secured the support of the powerful Catholic Centre Party for the Poles, and Archbishop Ledóchowski, whom Berlin planned to make an instrument for educating the Polish masses to loyalty towards the throne, thanks to the *Kulturkampf*, became a defender and a martyr not only of the Catholic Church but also of the whole Polish nation. Chapter VII illustrates the connexion between Bismarck's foreign policy, after the Reich had been established, and the Polish aspects of the *Kulturkampf*.

Chapter VIII covers the period from the Congress of Berlin to Bismarck's fall from office. The conflict between Austria and

Russia regarding the Eastern Question, and Bismarck's mediation in the Congress resulted in the rupture of the agreement of the emperors. Bismarck taken by surprise by the unexpectedly powerful outburst of Russian nationalism, and personally offended by the Tsar Alexander II, resolved to conclude an alliance with Austria. And in such wise the Polish question again reappeared. The German General Staff, reckoning on the proximity of war with Russia, took the fomenting of an uprising in Congress Poland into consideration. Quartermaster-General Waldersee advocated this idea and Bismarck fully supported it. Discussing the matter with Waldersee, he declared that "Poland's restoration is in any case a two-edged sword, though it will be a lesser evil than a Russian invasion." He later told Courcel, the French ambassador: "We have no special sentiment for Poland, but if we must have a little liked neighbour, we of course prefer a weaker than a stronger one. Poland restored in such conditions will be less dangerous to us than Russia." About that time (1882) Bismarck sounded a representative of the Polish aristocracy as to the attitude of the Polish population in case of the restoration of Poland. His agents tried to gain over for Prussia W. Wróblewski, a former General of the Commune in Paris, promising him a restored Poland, composed of Congress Poland and Lithuania, as a member of the German Reich. It is obvious that this plan of a partial restoration of Poland was in his opinion a necessary evil in order to avert a still worse catastrophe. He treated the possible creation of a Polish buffer State, as a passing move which would lead to the renewal of the solidarity of the three empires, and a new partition of Poland. Taking this into consideration, he spared no effort at the same time to improve relations with Russia without recourse to arms. Berlin achieved a great success after Gorchakov's resignation in 1882 by the appointment of Giers as Russian Minister for Foreign Affairs since the latter was much attached to Bismarck. A slight temporary relaxation ensued, and the plan of restoring Poland was abandoned. But in 1885 a new international crisis broke out: in the east, an Austro-Russian conflict regarding Bulgaria, and in the west, the crisis of "Boulangerism". Facing the possibility of war with France, Bismarck was at pains to maintain friendly relations with Russia; he therefore again sought for means in his Polish arsenal. Mass deportations of Austrian and Russian Poles were carried out in 1885 by Germany with the utmost severity; a year later a bill, introduced into the Reichstag for the establishment of a

Colonization Commission was primarily aimed at making an effect abroad; by violently attacking the Poles, Bismarck intended to demonstrate to Russia that he was not thinking of war with her. These means failed; the antagonism between Austria and Russia continued to grew in force to unparalleled levels, and even threatened to drag Germany into the conflict. Bismarck again returned to his concept of making use of the Poles against Russia.

There are records of numerous opinions adressed to Alexander III during 1887 and 1888 by the Archduke Rudolph, Crispi, Waldersee, and Lucius von Ballhausen who affirmed that in case of war with Russia Bismarck considered it essential to arm Congress Poland and to restore the Kingdom of Poland with an Austrian archduke on the throne. Concluding his activities as Chancellor, Bismarck was forced to revert to his concept of a Polish buffer State, the idea which he had so vehemently opposed during his youth.

The author then deals with the establishment of the Colonization Commission and with Bismarck's attitude regards the problem of national antagonism in the eastern territories of Prussia. In connexion with the unification of Germany, integral German nationalism in its modern shape arose. The policies of Frederic the Great and Flottwell had been aimed against the patriotic higher classes of the Polish population, coupled with the favouring of the Polish villagers and peasants; this scheme was supplanted by a policy of complete Germanization of all the non-German population in the State regardless of their attitude towards the Reich. The theoreticians of this movement were Treitschke and Hartmann who raised the slogan of exterminating the Poles ("Ausrotten!") as a basic policy. This programme was accepted by the National-Liberal party. Thanks to its pressure, the Prussian Government and the Landtag enacted a measure for the settlement of Polish territories by German peasants. Bismarck was generally taken to be the spiritual father of this system, from which later arose the so-called Hakatist movement (a synonym for the most extreme nationalistic social policy). As a matter of fact, the Iron Chancellor objected to this extension of the line of attack upon the whole Polish population, and especially opposed measures against the Polish peasantry whom he professed to consider as loyal to the throne. He desired to direct the whole force of the attack against the landed gentry and middle classes and he did not even hesitate at the thought of forcibly expropriating their land. On the contrary, he was willing to treat the peasants leniently and to

settle them as tenants on the State-owned estates, reckoning that with the course of time, if not a German at least a loyal element could be produced. The establishment of the Colonization Commission, the chief task of which was the parcellation of estates and creation of peasant small-holdings, thwarted Bismarck's plans and towards the end of his life exposed him to frequent criticism. But before his end, Bismarck revised his opinion on the attitude of the Polish population as regards Prussia, and he admitted that among its adversaries, the Polish peasant was standing side by side with the Polish gentry and clergy.

Chapter IX is devoted to Bismarck's fight against the Polish cause after his dismissal, whilst Chapter X deals with the influence of Bismarck's ideas in the field of Polish-German problems after his death to the rise of the Republic of Poland after the World War.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego

SERIA: PAMIĘTNIK INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

T. I. STAN I POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ O ŚLĄSKU. — Praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana. 1936. Stron XX + 525. Cena: brosz. zł 15,—, opr. płót. zł 18,— (na wyczerpaniu).

Treść: Roman Lutman, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku; — Marian Książkiewicz, Stan i potrzeby geologii Śląska Cieszyńskiego; — Edward Passendorfer, Stan i potrzeby geologii Śląska Górnego; — Tadeusz Bocheński, Badania geologiczne węgla w polskim zagłębiu węglowym; — Aniela Kozłowska, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie botaniki; — Andrzej Czudek, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie zoologii; — Antoni Wrzosek, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie geografii; — Bolesław Olszewicz, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie kartografii; — Kazimierz Stołyhwo i Ludwik Sedlaczek-Komorowski, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie antropologii; — Mieczysław Gładysz, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie etnografii; — Kazimierz Nitsch, Stan i potrzeby językoznawstwa polsk. na Śląsku; — Wincenty Ogrodziński, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie piśmiennictwa śląskiego; — Józef Kostrzewski, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie prehistorii; — Karol Piotrowicz, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii; — Mieczysław Gębarowicz, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii sztuki; — Wacław Olszewicz, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie stosunków gospodarczych i społecznych; — Edward Kostka, Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie stosunków prawnych; — Edward Kostka, Uwagi o stanie i potrzebie opracowań demograficznych na Śląsku; — Skorowidze; — Errata i uzupełnienia.

Tom II **Materiały do dziejów Wielkich Katowic** (1299—1799), z 5 planami i 13 rycinami. Zebrał i opracował Ludwik Musioł. 1936. Stron 219. Cena brosz. zł 6,—, opr. zł 8,— (na wyczerpaniu).

Tom III **Stanisław Wasylewski**, Na Śląsku Opolskim. Z 354 ilustracjami. 1937. Stron XV + 286. Cena brosz. zł 17,—, opr. zł 20,—.

Tom IV **Józef Feldman**, Bismarck a Polska. 1938. Stron 450. Cena: brosz. zł 10,—, opr. zł 12,—.

Tom V **Józef Gołąbek**, Literatura serbsko-łużycka. 1938. Stron 269. Cena: brosz. zł 6,—, opr. zł 8,—.

Tom VI **Paweł Hulka-Laskowski**, Śląsk za Olzą (w druku).

SERIA: ŚLĄSK, ZIEMIA I LUDZIE

Tom I **Marian Książkiewicz**, Zarys geologii Śląska. Z 16 rycinami. Katowice 1936. Stron 65. Cena zł 1,20.

Tom II **Władysław Marchacz**, Krajobraz Śląska Polskiego (z uzwzględnieniem przyległych krain). Z 2 mapkami, 2 planami syntetycznymi i 16 rycinami. Katowice 1936. Stron 111. Cena zł 1,50.

Tom III **Jan Moniak i Edward Stenz**, Zarys klimatologii Śląska. Z 6 rycinami. Katowice 1936. Stron 57. Cena zł 1,—.

Tom IV **Andrzej Battaglia**, Górnictwo śląskie. Z 32 rycinami. Katowice 1936. Stron 77. Cena zł 1,20.

Tom V **Aniela Kozłowska**, Szata roślinna województwa śląskiego. Z 28 rycinami. Katowice 1936. Stron 53. Cena zł 1,20.

Tom VI **Stefan Kaufman i Roman Maryniarczyk**, Roboty publiczne w województwie śląskim. Z 24 rycinami i 2 mapami. Katowice 1937. Stron 70. Cena zł 1,50.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego

SERIA: BIBLIOTEKA PISARZY ŚLĄSKICH

Tom I-III — Norbert Bonczyk. Pisma poetyckie. Opracował Wincenty Ogrodziński. Tom I. Stary Kościół Miechowski. Wydanie IV krytyczne. Katowice 1936. Stron LXXX + 266. Cena brosz. zł 4,—, opr. zł 5,50. — Tom II. Góra Chełmska. Wydanie II krytyczne (w druku).

Tom IV — Walenty Roździeński, Officina Ferraria seu Huta i Warsztat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego. Z unikatu Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył Roman Pollak. Katowice 1936. Z 9 tablicami. Stron XXV + 113. Cena brosz. zł 3,50, opr. zł 5,—.

Tom V — Jerzy Bock, Nauka domowa i wyjątki z Agendy. Opracował Wincenty Ogrodziński. Katowice 1936. Stron XLI + 54. Cena brosz. zł 2,50, opr. zł 4,—.

Tom VI — Krzysztof Winter, Kuźnic śląskich i kopalń opis i oznaczenie krótkie, oraz Melchior Sewerus, Wiersz pochwalny (tekst łaciński) wraz z przekładem polskim Alfreda Kowalkowskiego, wydał krytycznie i opracował Wincenty Ogrodziński. Katowice 1937. Stron XXXII + 47. Cena brosz. zł 2,50, opr. zł 4,—.

SERIA: ZAGADNIENIA GOSPODARCZE ŚLĄSKA

1. **Eugeniusz Górkiewicz,** Postępy górnictwa węglowego na Śląsku za czasów polskich. Z 3 rycinami. Katowice 1935. Stron 20. Cena zł 1,20.
2. **Władysław Kuczewski,** Postępy hutnictwa żelaznego na Śląsku za czasów polskich. Katowice 1935. Stron 20. Cena zł 1,20.
3. **Michał Alberg,** Cynk, ołów i materiały pochodne. Monografia gospodarcza. Katowice 1936. Stron 86. Cena zł 2,—.
4. **Stanisław Piasecki,** Postępy przemysłu cynkowego na Śląsku za czasów polskich Z 19 rycinami i mapką. Katowice 1936. Stron 56. Cena zł 2,50.
5. **Zbigniew Wasilewski,** Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego. Z 3 mapami. Z przedmową prof. Mieczysława Rybczyńskiego. Katowice 1936. Stron 36. Cena zł 1,80.
6. **Bronisław Giziński,** Postępy przemysłu chemicznego na Śląsku za czasów polskich. Katowice 1937. Stron 31. Cena zł 1,20.
7. **Aleksander Szczepański,** Kierunki eksportu wytworów przemysłu górnośląskiego. Katowice 1937. Stron 27. Cena zł 1,20.
8. **Paweł Musioł,** Ochotnicze Drużyny Robocze. Z 15 rycinami. Katowice 1937 Stron 61. Cena zł 2,50.
9. **Andrzej Jałowiecki,** Rozwój zbytu węgla z kopalń zagłębia polskiego w dziesięcioleciu 1925—1935. Katowice 1937. Stron 37. Cena zł 1.20.
10. **Stanisław Leszczycki,** Znaczenie gospodarcze ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku. Z 13 mapkami. Stron 81. Katowice 1937. Cena zł 2,50.
11. **Aleksander Groza,** Zagadnienie elektryfikacji na Śląsku. Z 21 rycinami. Katowice 1937. Stron 66. Cena zł 2,50.
12. **Zbigniew Miłobędzki,** Przemysł w województwie śląskim. Katowice 1938. Stron 93. Cena zł 2,—.

Zagadnienia gospodarcze Śląska I. Nr 1—10 — w ozdobnej teczce płóciennej. Cena zł 15,—.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w TORUNIU

II 950
65000

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego

SERIA: POLSKI ŚLĄSK

1. Zygmunt Wojciechowski, Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich. Katowice 1935. Stron 29. Cena zł 1,20.
2. Wincenty Ogrodziński, Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIX. Katowice 1935. Stron 49. Cena zł 2,—.
3. Adam Bar, Karol Miarka jako redaktor „Katolika". Fragment z dziejów prasy polskiej na Górnym Śląsku. Katowice 1935. Stron 29. Cena zł 1,20.
4. Kazimierz Stołyhwo, Zagadnienie składu rasowego ludności Śląska. Katowice 1935. Stron 24. Cena zł 1,20.
5. Tadeusz Silnicki, Rola dziejowa kościoła na Śląsku w wiekach XI—XIII. Katowice 1935. Stron 46. Cena zł 2,—.
6. Józef Reiss, Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej. Katowice 1935. Stron 31. Cena zł 1,50.
7. Wiktor Nechay, Śląsk jako region geograficzny. Z 7 rycinami. Katowice 1935. Stron 51. Cena zł 2,50.
8. Witold Taszycki, Śląskie nazwy miejscowe. Z mapą. Katowice 1935. Stron 36. Cena zł 1,80.
9. Mieczysław Gębarowicz, Stosunki artystyczne Śląska z innymi dzielnicami polskimi. Katowice 1935. Stron 25. Cena zł 1,20.
10. Henryk Barycz, Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV—XVIII w. Katowice 1935. Stron 27. Cena zł 1,20.
11. Kazimierz Smogorzewski, Sprawa Śląska na konferencji pokojowej 1919 r. Z mapą. Katowice 1935. Stron 40. Cena zł 1,80.
12. Józef Feldman, Polska i Polacy w sądach pruskich polityków w epoce porozbiorowej. Katowice 1935. Stron 43. Cena zł 1,80.
13. Józef Kostrzewski, Przedhistoryczne związki Śląska z resztą ziem polskich. Z 8 mapami i 18 rycinami w tekście. Katowice 1936. Stron 38. Cena zł 1,80.
14. Janusz Staszewski, Wojsko polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej. Z mapką. Stron 36. Katowice 1936. Cena zł 1,50
15. Józef Reiss, Ślązak Józef Elsner, nauczyciel Chopina. Z portretem i 2 rycinami. Katowice 1936. Stron 58. Cena zł 2,—.
16. Aleksander Birkenmajer, Witelo, najdawniejszy śląski uczony. Katowice 1936. Stron 32. Cena zł 1,20.
17. Ludwik Musiol, Zniemczone nazwy miejscowe na Śląsku. Katowice 1936. Stron 43. Cena zł 1,50.
18. Leon Koczy, Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI wieku. Katowice 1936. Stron 34. Cena zł 1,20.
19. Ludwik Chmaj, Górnoślązacy wśród Braci Polskich. Katowice 1936. Stron 50. Cena zł 1,50.
20. Roman Jakimowicz, Kultura Śląska w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk. Z 13 rycinami w tekście. Katowice 1936. Stron 35. Cena zł 1,80.
21. Henryk Barycz, J. S. Bandtkie a Śląsk. Z dziejów pierwszych zainteresowań się nauki polskiej Śląskiem. Z portretem. Katowice 1936. Stron 54. Cena zł 1.80.
22. Władysław Dzięgiel, Król polski Zygmunt I na Śląsku. Szkic historyczny. Katowice 1936. Stron 22. Cena zł 1,—.
23. Karol Piotrowicz, Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza. Katowice 1936. Stron 59. Cena zł 1,80.
24. Bolesław Olszewicz, Najdawniejsze opisy Śląska z XV i XVI w. Katowice 1936. Stron 65. Cena zł 2.—
25. Jan Czekanowski, Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich. Katowice 1936. Stron 34. Cena zł 1,50.
26. Kazimierz Tymieniecki, Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich. Katowice 1937. Stron 41. Cena zł 1.80.
27. Józef Skoczek, Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich. Katowice 1937. Stron 40. Cena zł 1,80.

Biblioteka Główna UMK
300043116879

28. Karol Stojanowski, Z badań nad antropologią Śląska. Skład rasowy katowickiej młodzieży poborowej. Katowice 1937. Stron 30. Cena zł 1,20.
29. Karol Buczek, Ślązacy w kartografii polskiej XVI wieku. Z 2 mapami. Katowice 1937. Stron 42. Cena zł 2.—.
30. Kazimierz Popiołek, Śląsk i Polska w okresie wojen husyckich. Katowice 1937. Stron 50. Cena zł 1.50.
31. Stanisław Bąk, O zbieraniu materiałów gwarowych na Śląsku. Z przedmową prof. dra Kazimierza Nitscha. Katowice 1937. Stron 36. Cena zł 1,20.
32. Stanisław Komar, Górnośląska Konwencja Genewska pomiędzy Polską i Niemcami 1922—1937. Katowice 1937. Stron 24. Cena zł 1.—.
33. Aleksander Birkenmajer, Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich. Katowice 1937. Stron 40. Cena zł 1,20.
34. Emil Kuroński, Położenie prawne ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy. Katowice 1938. Stron 63. Cena zł 2,—.

Polski Śląsk I. Nr 1—10 — w ozdobnej teczce płóciennej. Cena zł 14.—.
Polski Śląsk II. Nr 11—20 — w ozdobnej teczce płóciennej. Cena zł 14.—.
Polski Śląsk III. Nr 21—30 — w ozdobnej teczce płóciennej. Cena zł 14.—.

SERIA: KOMUNIKATY INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

Seria I. Nr 1—50 (1934—1935) (wyczerpane). Seria II. Nr 1—50 (1936—1937) (wyczerpane). Seria III w druku.

WYKAZ LITERATURY BIEŻĄCEJ O ŚLĄSKU — pod redakcją Jacka Koraszewskiego. Rocznik I, 1935. Nr 1—4 wraz ze Skorowidzami systematycznym i alfabetycznym. Katowice 1936. Stron 90. Cena zł 3,20. Rocznik II, 1936. Nr 1—4 wraz ze Skorowidzami systematycznym i alfabetycznym. Cena zł 3,20. Rocznik III w druku.

WZORY HAFCIARSTWA LUDOWEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU wydała Agnieszka Dobrowolska. Katowice 1936. Stron 9 i 21 tablic. Cena zł 1,50.

TAŃCE ŚLĄSKIE. Zeszyt 1. Tańce z powiatu rybnickiego. Opracowali Augustyn Musioł i Feliks Sachse. Z rysunkami Pawła Stellera. Z przedmową prof. dra Józefa Reissa. Katowice 1937. Stron 70. Cena zł 1,80.

Stanisław Berezowski, Turystyczno-krajoznawczy PRZEWODNIK PO WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM. Z 144 ilustracjami i 29 mapami i planami miast oraz z mapą podręczną województwa śląskiego i ziem sąsiednich. Katowice 1937. Stron 447. Cena opr. zł 6,—.

MAPA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO I ZIEM SĄSIEDNICH w podziałce 1 : 100.000 i Skorowidz miejscowości, w opracowaniu Franciszka Popiołka. Katowice 1937. Cena niepodklej. (w 4 arkuszach) zł 25.—, podklej. na płótnie zł 45.—.

MAPA PODRĘCZNA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO I ZIEM SĄSIEDNICH w podziałce 1 : 400.000 i Skorowidz miejscowości, w opracowaniu Franciszka Popiołka. Katowice 1937. Cena zł 2,—.

„ZARANIE ŚLĄSKIE". Kwartalnik regionalny. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie pod redakcją Romana Lutmana i Franciszka Popiołka. Prenumerata roczna zł 8,—. Cena numeru zł 2.—

SILESIAN AFFAIRS. No I. Edited by Roman Lutman. Contents: Władysław Semkowicz, Silesia, Its Name, Territory and Boundaries; — William J. Rose, Upper Silesia: A Glance down the Years; — Jan Czekanowski, The Racial Structure of Silesia; — Ludwik Musioł, Official Alteration of the Place-Names in German Upper Silesia; — Antoni Wrzosek, A Geographical and Statistical Survey of the Silesian Voivodship; — Wacław Olszewicz, The Economic Structure of Polish Upper Silesia and Localisation of Polish Upper Silesian Industry; — Aleksander Szczepański, The Export Trade of Upper Silesia; — Józef Piernikarczyk, England's Part in the Creation of Upper Silesian Industry; — Stanisław Komar, The Polish-German Upper Silesian Convention 1922—1937. — Reviews. — 1937. Stron 76 folio. Cena zł 5,—.

Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie